



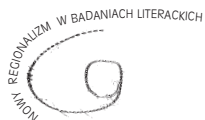
REGION A TOŻSAMOŚCI TRANSGRANICZNE

Literatura. Miejsca. Translokacje





REGION A TOŻSAMOŚCI TRANSGRANICZNE



KOMITET REDAKCYJNY:

Małgorzata Czermińska – przewodnicząca
Krzysztof Kłosiński
Magdalena Marszałek
Małgorzata Mikołajczak
Elżbieta Rybicka



TOM
5

REGION A TOŻSAMOŚCI TRANSGRANICZNE

Literatura. Miejsca. Translokacje

redakcja

Danuta Zawadzka

Małgorzata Mikołajczak

Katarzyna Sawicka-Mierzyńska

Kraków

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki
przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132

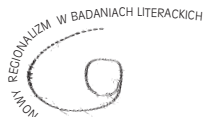
© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2016

ISBN 97883-242-2864-5
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzent
prof. dr hab. Małgorzata Czermińska

Opracowanie redakcyjne
Pe eŁ

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak



Tomy wydane:

***Nowy regionalizm w badaniach literackich.
Badawczy rekonesans i zarys perspektyw***

red. Małgorzata Mikołajczak, Elżbieta Rybicka

***Geografia wyobrażona regionu.
Literackie figury przestrzeni***

red. Daniel Kalinowski, Adela Kuik-Kalinowska, Małgorzata Mikołajczak

***Centra – peryferie w literaturze polskiej
XX i XXI wieku***

red. Wojciech Browarny, Elżbieta Rybicka, Dobrawa Lisak-Gębala

***Regionalizm literacki w Polsce.
Zarys historyczny i wybór źródeł***

red. Zbigniew Chojnowski, Małgorzata Mikołajczak,
wstęp Małgorzata Mikołajczak

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK
KATARZYNA SAWICKA-MIERZYŃSKA
DANUTA ZAWADZKA

Transgraniczność w literackich badaniach regionalnych – wprowadzenie do tematu

Transgraniczność, mimo że jest kategorią stosunkowo młodą (w refleksji badawczej pojawia się od drugiej połowy lat 90.), zdążyła się już zadozwonić w polskiej nauce, przede wszystkim w socjologii. Autorzy książki, która dwadzieścia lat temu zainicjowała obszerną serię prac socjologicznych, poświęconych transgraniczności, zaproponowali to pojęcie w odpowiedzi na „istotne przeobrażenia sytuacji społecznej mieszkańców obszarów przygranicznych”, zachodzące w Polsce po roku 1989¹. I choć współcześnie o transgraniczności zwykło się mówić w kontekście przemian (politycznych, kulturowych, cywilizacyjnych), dotyczących całego społeczeństwa, które od czasu transformacji politycznej uległo charakterystycznemu przekształceniu: od słabo zróżnicowanego terytorialnie, homogenicznego kulturowo do polikulturowego, pluralistycznego pod względem polityki, otwartego na sąsiadów ze Wschodu i Zachodu – to przede wszystkim i w swoim „pierwotnym”, by tak rzec, znaczeniu termin ten dotyczy przemiany charakteru polskich granic oraz – co się z tym wiąże – nowych zjawisk, występujących na terenach przygranicznych. Najogólniej rzecz biorąc, po roku 1989 granica wschodnia przestała być wzorcową „granica pokoju i przyjaźni” i pod wpływem

¹ L. Gońdyka, J. Leszkowicz-Baczyński, L. Szczegółka, M. Zielińska, *Wprowadzenie*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej*, red. L. Gońdyka, J. Leszkowicz-Baczyński, L. Szczegółka, M. Zielińska, Zielona Góra 1997, s. 7.

politycznej dekonstrukcji oraz fragmentaryzacji przekształciła się w granicę z różnymi suwerennymi państwami, powstałymi po rozpadzie państwa radzieckiego; granica zachodnia natomiast przestała podlegać wzorcowi „granicy pokoju”, otwierając nas na sąsiedztwo z łączącymi się po upadku muru berlińskiego wschodnimi i zachodnimi Niemcami. O funkcjach owych linii demarkacyjnych w istotny sposób zdecydowało także wejście Polski do Unii Europejskiej, w wyniku którego pas wschodni stał się zewnętrzną wschodnią granicą całej Unii, zachodni – granicą ze zjednoczonymi Niemcami, będącymi naszym unijnym partnerem².

Te przemiany wiążą się z sytuacją polskich regionów, które w większości są pograniczami (polsko-niemieckimi, polsko-białoruskimi, polsko-litewskimi, polsko-ukraińskimi, polsko-czeskimi) i z tego względu obserwować w nich można zarówno dzisiaj, jak i w przeszłości „zespół zjawisk czy procesów wynikających z sąsiedowania odmiennych kulturowo, gospodarczo i cywilizacyjnie społeczeństw czy społeczności (...) zachodzących mimo granic, ponad granicami lub dzięki granicom, historycznie wyznaczonym i mającym przestrzenne oraz kulturowe odniesienia”³. Przytoczona charakterystyka transgraniczności uzmysławia, że w warunkach polskich relacje transgraniczne stanowią jeden z istotnych parametrów regionalności jako takiej. To w obrębie regionów, które przynajmniej od końca XVIII wieku (rozbiórów Polski oraz ich następstw) nazywać można, sięgając po określenie Elżbiety Dąbrowicz, „ziemiami przechodów”, intensyfikują się i nawarstwiają procesy rozregulowujące homogeniczny porządek w sferze tożsamości i kultury. Tu na podłożu koegzystencji (przyjaznej współpracy, ale też konfliktu) dokonuje się transmisja idei, wzorów życia, wartości oraz – co przeważnie stanowi podstawę tych transferów – przepływ ludzi jako głównych aktorów zjawisk transgranicznych⁴. W regionach wreszcie linie graniczne, wyznaczane przez struktury władzy, stają się integralnym elementem doświadczenia codzienności. A należałoby również wziąć pod uwagę ten rodzaj transgranicznych regionalnych

² Zob. na ten temat: J. Kurczewska, *Pogranicza i granice współczesnej Polski – mapa problemów*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza Polski w integrującej się Europie*, red. M. Zielińska, B. Trzop, K. Lisowski, Zielona Góra 2007, s. 82–85.

³ L. Gołdyka, *Wprowadzenie*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje*, red. L. Gołdyka, Zielona Góra 1999, s. 10–11.

⁴ Na pograniczu polsko-białoruskim zamknięta granica nie pozwala na swobodny przepływ ludności, transfer dokonuje się m.in. za pośrednictwem mediów – przykładem jest działalność transgranicznego białoruskiego Radia Racja, które nadaje z Podlasia i obejmuje ok. dwóch milionów osób po obu stronach granicy. Zob. http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35235,7598941,Pogranicze_polsko_bialoruskie_pod_parasolem_Radia.html [dostęp: 11.05.2016]; <http://www.bialorus.pl/kultura?artid=267> [dostęp: 11.05.2016].

relacji, które Ryszard Nycz charakteryzuje w perspektywie pogranicza „wewnętrznego” – odnoszą się one do różnicowania etnicznego i kulturowego wynikającego z odmiennych regionalnych historii i tradycji⁵.

Literatura regionalna jest z jednej strony dokumentacją tych doświadczeń, z drugiej – formą praktykowania transgraniczności kulturowej czy – jak to określił Wolfgang Welsch – transkulturowości⁶. Zachodzące w regionach zjawiska sprzyjają też literackiemu artykułowaniu problemów translokacji i transferu, dla których punktem odniesienia pozostaje wielorako pojęta granica – m.in. oddzielająca regionalnie konstytuowane *orbis interior* i *orbis exterior*, wyodrębniająca „swoje” i „obce”. Stąd jednym ze stałych wątków regionalnej narracji jest tematyka związana z różnymi typami migracji: przesiedleńczych, wysiedleńczych oraz takich, które pojawiły się w życiu lokalnym wraz z globalizacją i potrzebą mobilności społecznej. Zwłaszcza inspirowany zniesieniem granic rozwój turystyki przyniósł nowe opowieści i tożsamości podróżnicze, przyczynił się do przyrostu „miejsc autobiograficznych”, a także możliwości ich porównywania w doświadczeniu podmiotu. Interesujący jest wpływ wszystkich tych procesów na sposób kreowania regionu, w którym uczestniczy punkt widzenia przybysza i autochtona, perspektywa zewnętrzna (przesiedleńca, emigranta, podróżnika, turysty) i wewnętrzna (np. rdzennego mieszkańca), ujęcie endo- i egzogeniczne. Kwestię osobną stanowi multifokalizacja, która poprzez zderzenie perspektyw, punktów widzenia historii i współczesności daje możliwość wielostronnego oglądu.

Osią sygnalizowanych wyżej zjawisk jest transgraniczna tożsamość, uwikłana w skomplikowane układy narodowościowe i lojalnościowe. Można ją rozważać zarówno w perspektywie jednostkowej (indywidualnych biografii pisarzy), jak i zbiorowej (społeczności regionalnych), a także biorąc pod uwagę szerszy krąg problemowy np. dotyczący biografii i twórczości regionalnych pisarzy dwujęzycznych, poetyki narracji interkulturowych czy usytuowania owych narracji wobec oficjalnie propagowanej wielokulturowości. Kluczową rolę odgrywa tu literacka artykulacja afiliacji wspólnotowej oraz związana z tym kwestia identyfikacji narodowej, etnicznej, wyznaniowej, językowej. Obszerne pole badawcze wyznaczają ponadto zagadnienia, sygnowane takimi hasłami, jak: akulturacja, asymilacja, adaptacja, ako-

⁵ Zob. R. Nycz, *Możliwa historia literatury*, [w:] tegoż, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 175–176.

⁶ Zob. W. Welsch, *Transkulturowość. Nowa koncepcja kultury*, tłum. B. Susła, J. Wieteki, [w:] *Filozoficzne konteksty rozumu transwersalnego. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. 2, red. R. Kubicki, Poznań 1998, s. 195–222.

modacja, kontakt kulturowy, konwergencja, hybrydyzacja, mimikra, ambiwalencja.

W literaturze odnaleźć można również historycznie uwarunkowane typy złożonych tożsamości narodowych i religijnych, tożsamości bi- i poliwalentne, hybrydalne lub niemieszczące się w konwencjonalnych kryteriach (np. „tutejszość”). Literackie odczytania regionalnych tożsamości ujawniają z jednej strony tęsknotę do stabilnej i niezmiennej tzw. mocnej tożsamości, opartej na kryterium etniczno-językowym, z drugiej zaś formy tożsamości płynnej, kształtującej się w polu oddziaływania wielu etnosów, religii i kultur. Trzeba przy tym uwzględnić, o czym była już mowa, że spora część społeczeństw regionalnych to społeczeństwa *sui generis* polikulturowe, łączące na podłożu koegzystencji, ale i wielostronnych napięć, wzory różnych kultur w różnych sferach życia.

Problem jednakże w tym, że literaturoznawstwo nie wypracowało spójnej metodologii badań procesów tożsamościowych, a transgraniczna tożsamość to kategoria nieostra, niezdefiniowana, mająca, jak zauważa jeden z autorów tej książki, socjolog, Andrzej Sadowski, charakter abstrakcyjnego uogólnienia. Dlatego w niniejszym tomie funkcjonuje ona w szerokim ujęciu, stanowiąc swego rodzaju zwornik, a zarazem komponent tytułowych „translokacji” i „miejsca”.

W części pierwszej *Syntezy, rozpoznania, postulatów* mieści się sześć artykułów, których autorzy poświęcają wiele uwagi refleksji teoretycznej, nie rezygnując jednocześnie z odwołania się do materii konkretnych zjawisk kulturowych. **Elżbieta Rybicka** jako punkt wyjścia swoich rozważań przyjmuje, powracające później w wielu tekstach, pytanie, czy transgraniczność wnosi dodatkowe jakości i otwiera nowe perspektywy literackich badań regionalnych. Udzielając na nie odpowiedzi, autorka konfrontuje to stosunkowo nowe pojęcie z kategoriami bardziej ugruntowanymi, jak transkulturowość (za Wolfgangiem Welschem), pogranicze/granica, transnarodowość. Specyfika rozpatrywanej na ich tle transgraniczności polega na wpisanej w nią transgresji przestrzennej, którą, podążając tropem Stephana Greenblatt, rozumieć należy także w sensie bardzo dosłownym, jako właściwą współczesności mobilność. Można więc ugruntować transgraniczność w „materializmie biograficznym” (przykłady tzw. biografii transgranicznych), „geograficznym” (euroregiony) i „instytucjonalnym” (działalność m.in. takich ośrodków, jak „Pogranicze” w Sejnach). Artykuł Rybickiej wieńczy „studium przypadku”, czyli analiza projektu Nowa Amerika, traktowanego jako „laboratorium testowania możliwości utopii społecznej, poprzez działania artystyczno-animacyjne o cha-

rakterze transgranicznym, które wychodzą od diagnozy problemów «granicznych» i proponują ich przekroczenie”.

Andrzej Sadowski skupia się najpierw na mechanizmach kulturowo-społecznych formowania się tożsamości transnarodowych, a następnie ilustruje te zjawiska w odniesieniu do białoruskiej mniejszości w Polsce, wskazując, jak przemiany narodowe krzyżują się ze społecznymi – przejściem ze wsi do miasta i budowaniem tożsamości „miastowych”. Proces ten nie doprowadził do całkowitej asymilacji Białorusinów – o czym zdecydował przede wszystkim związek nowoczesności z rozwojem państw narodowych i wzrostem znaczenia m.in. identyfikacji etniczno-wyznaniowych, również mniejszościowych – ale też nie powstały warunki do zaistnienia transnarodu białoruskiego. Szanse na jego powstanie Sadowski wiąże przede wszystkim z potencjalną ewolucją państwa narodowego w kierunku struktur obywatelskich i odczuwaniem wyraźnej korzyści z podtrzymywania kontaktów i tożsamości transgranicznych, także przez społeczność większościową.

Elżbieta Dąbrowicz proponuje namysł nad biografistyką w perspektywie nowego regionalizmu, pozwalającego zarysować nową formułę badań biografistycznych. W noworegionalistycznym kręgu zainteresowań powinny się znaleźć, postuluje badaczka, przede wszystkim biografie transgraniczne oraz problematyka tożsamości rozpatrywanej jako afiliacja wspólnotowa, z którą wiążą się kwestie identyfikacji narodowej i przynależności etnicznej, wyznaniowej, językowej. Szczególnym, interesującym badaczkę przypadkiem, są biografie „egzulantów”, tj. osób, które na skutek zmiany granic zostały zmuszone do przemieszczenia się ze Wschodu w kierunku zachodnim. Należą do nich pisarze PRL-owscy (wśród nich Jarosław Iwaszkiewicz), którzy przybyli na terytorium powojennej Polski jako tzw. repatrianci zza Buga.

Małgorzata Mikołajczak również odnosi się do problematyki biografii transgranicznej, odwołując się do obrazu Niemca w polskiej powojennej literaturze narodowej oraz regionalnej, lubuskiej. Mikołajczak pokazuje wielostronną dynamikę literackiego wizerunku Niemca (jako figury modelowanej przez wpisaną weń relację swój – obcy) nie tylko w czasie, ale przede wszystkim w obrębie tożsamościotwórczych narracji pogranicza polsko-niemieckiego. Badaczka wskazuje trzy funkcje, jakie pełni po 1945 roku obraz Niemca – integracyjna (obraz wspólnego wroga), adaptacyjna (Wielki Nieobecny, ułatwiający migrantom zagospodarowanie „ziemi niczyjej”), kompensacyjna (łagodzenie napięć centro-peryferyjnych, np. niedostatków rozwoju gospodarczego), różnicując wyraźnie literaturę ponadregionalną i utwory pisarzy Ziemi Lubuskiej.

Za sprawą **Magdaleny Roszczynialskiej** w książce pojawił się temat Śląska Cieszyńskiego. Autorka, skupiając się głównie na trzech tekstach, reprezentujących bardzo różne poetyki: autobiografia rodzinna Renaty Putzlacher, zbiór reportaży *Hospicjum Zaolzie* i antologia wywiadów *Rozmowy o Śląsku Cieszyńskim*, próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie o tożsamość mieszkańców tych ziem. Tytułowi „tustelanie”, „szkopyrtocy” i „kuferkorze” to emblematy różnego typu lokalnych autoidentyfikacji, wobec których autorka odnosi się krytycznie, na zasadzie od-pisywania, gdyż reprezentują (niejako *à rebours*) centralistyczne dyskursy, ufundowane na postulacie jedności rozumianego esencjalistycznie języka, narodu i terytorium.

Ostatni artykuł tej części książki, autorstwa **Danuty Zawadzkiej**, przynosi analizę kategorii „tutejszości” w jej podlaskim wydaniu – choć jej różne odmiany, jak wskazuje autorka we wprowadzeniu, a potwierdza wspomniana wyżej Magdalena Roszczynialska, znajdujemy także w innych regionach Polski. Zawadzka poddaje interpretacji teksty Białorusinów mieszkających w Polsce (m.in. Sokrata Janowicza, Miry Łuk-szy, Tamary Bołdak-Janowskiej), sygnalizując, że pojęcie to stosowane jest także po drugiej stronie granicy. Specyfika podlaskiej, rozpatrywanej transgranicznie, „tutejszości”, polega na jej ścisłych związkach z białoruskim dyskursem narodowym, co sprawia, że okazuje się ona zjawiskiem ambiwalentnym, mającym swoich zagorzałych przeciwników, jak Sokrat Janowicz, traktujący ją jako zagrożenie dla białoruskiego etnosu, jak też apologetów, jak Jan Maksymiuk, w „podlaskości” upatrujący szansę na przetrwanie Białorusinów.

Adela Kuik-Kalinowska, inicjująca swoim tekstem część zatytułowaną *Z perspektywy historycznej*, poddaje analizie problem transgraniczności, rozumianej jako ścieranie się wpływów polskich i niemieckich, w kształtowaniu się tożsamości kaszubskiej. Materiał badawczy stanowią m.in. kroniki Galla Anonima i Jana Długosza oraz teksty powstałe w dobie reformacji, co wzbogaca podjęty temat o aspekt religijny, dodatkowo komplikujący procesy tożsamościowe mieszkańców Pomorza.

Dwa kolejne artykuły wprowadzają perspektywę XIX-wieczną i skupiają się na barwnej i kontrowersyjnej postaci Tadeusza Bułharyna, wywodzącego się ze spolonizowanej, wielokulturowej Litwy. Jak dowodzi **Aleksander Fieduta**, przyglądając się krytyce pod adresem Bułharyna, nie potrafi i nie chce on jednoznacznie określić swojej tożsamości. Ów białoruski szlachcic jest „zającem między armiami”, tj. zwyczajnym człowiekiem, który stara się o względy cara, a zarazem wspiera Polaków i przede wszystkim pragnie ocaleć w politycznie trudnych czasach. W innym świetle sytuuje złożoną tożsamość kul-

turowo-polityczną Bułharyna **Monika Bednarczuk**. Analizując jego przypadek, badaczka odwołuje się do teorii postkolonialnej, głównie do koncepcji hybrydyczności Homiego Bhabhy oraz do „imperialnej” ramy interpretacyjnej Jürgena Osterhammela. Przywołując takie kategorie, jak „hybrydyczność”, „mimikra”, „ambiwalencja” i „opór”, pokazuje, że tożsamościowe niekonsekwencje i sprzeczności, które stały się udziałem Bułharyna, a także swoiste rozszczepienie kulturowe autora i znamieny dla podbitych społeczności ambiwalentny stosunek do imperium, znalazły najlepszy wyraz w powieści pt. *Jan Wyżygin* będącej manifestem lojalności wobec carskiej Rosji.

Tego samego kręgu kulturowego, tj. obszaru byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, dotyczą rozważania **Tadeusza Bujnickiego**. Badacz zajmuje się jednak okresem późniejszym – interesuje go wileńska odmiana powieści kresowej, uprawianej przez autorów generacji powojennej (Tadeusz Konwicki, Zbigniew Żakiewicz, Aleksander Jurewicz, Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz i in.) oraz zawarty w niej obraz Wileńszczyzny. Aby uchwycić cechy szczególne tej powieści, należy, zdaniem badacza, uwzględnić warunki geopolityczne panujące na międzywojennej Wileńszczyźnie, a także heterogeniczność kultury wileńskiej. Istotny jest również jej stosunek do międzywojennego regionalizmu, który odcisnął piętno na kreowaniu geografii wyobrażonej tego miejsca, stworzył pewne stereotypy opisu przestrzeni i określił dominującą tonację emocjonalną.

Rozważania na temat historycznych przejawów i genezy transgraniczności wieńczy artykuł **Violetty Julkowskiej**, w którym zostaje poddana interpretacji wizja Kresów („ziemi ukraińskiej”) wykreowana przez Karola Szajnochę (zarówno w pisarstwie naukowo-historycznym, jak i opowiadaniach), mająca wpływ na kształt ugruntowanego w polskiej kulturze mitu Kresów Wschodnich. Julkowska rozpatruje ten mit z perspektywy dekonstrukcjonistycznej, analizując różnego typu dyskursy, które przyczyniły się do jego wyłonienia.

W części trzeciej: *Auto/etno/biografie i tożsamość* wszystkie prace, koncentrujące się wokół podmiotowości transgranicznej, odnoszą się do utworów powstałych po drugiej wojnie światowej i niekiedy w odniesieniu do niej. **Grzegorz Czerwiński** skupia się na twórczości poetów, którzy odwołują się do kulturowej i etnicznej tradycji Tatarów z dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Analizując ich twórczość, zastanawia się, z jaką tożsamością – regionalną czy transgraniczną mamy do czynienia w wypadku tatarskich potomków i pod tym kątem bada sferę znaczeń symbolicznych i archetypowych zapisanych w ich utworach.

Transgranicznymi przemieszczeniami zajmuje się **Dariusz Skórczewski**, który analizuje autobiograficzną twórczość polskiego muzułmanina, Piotra Ibrahima Kalwasa, z perspektywy rzeczywistych jego podróży pomiędzy Polską a Egiptem oraz jako świadectwo mentalnych wypraw do obu państw. Konwersja Kalwasa tworzy analizowaną przez Skórczewskiego mapę tożsamościową, naznaczoną syndromem „rozkroku kulturowego”, z charakterystyczną dla podmiotowości diasporycznych biwalencją i translacją polskości na kod islamu – która staje się matrycą projektu prowadzącego do powstania hybrydycznego, peerelowsko-egipskiego konstruktu o cechach tożsamości esencjalistycznej i antyokcydentalistycznej, krytycznej wobec kraju pochodzenia.

Od problemów transetnicznych i transkulturowych polsko-islamskich przechodzimy w obszar pogranicza polsko-niemieckiego. Relacje tożsamościowe na zachodnim pograniczu bada **Kornelia Ćwiklak**. Interesują ją autobiograficzne utwory jednego z ważniejszych powojennych pisarzy tworzących w języku niemieckim, śląskiego Niemca urodzonego w Gliwicach, Horsta Bienka. Autorka analizuje relację z podróży Bienka do małej ojczyzny, odwołując się także do innych wypowiedzi autobiograficznych pisarza. Pokazuje, że jego podróż sentymentalna staje się próbą scalenia teraźniejszości i przeszłości, a także okazją do życiowych podsumowań, melancholijnym pogodzeniem z samym sobą i światem.

Autoetnografiami zajmuje się również **Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz**. Odczytuje ona twórczość Brygidy Helbig i Hansa-Ulricha Treichela, którzy pisząc o konsekwencjach drugiej wojny światowej w perspektywie polskiej i niemieckiej, dodatkowo umieszczają w horyzoncie kreowanych postaci odległą kresową, wołyńską przeszłość. Transgraniczny charakter podmiotowości bohaterów drugopokoleniowych narracji niemieckich o wypędzeniu – jak pokazuje badaczka – jest efektem odziedziczonej po rodzicach-migrantach pamięci o utraczonych miejscach i wyraża się niepokojem, którego uśmierzenie staje się częścią projektu tożsamościowego. Zduniak-Wiktorowicz postuluje mocniejsze włączenie autoetnografii jako metody pracy i tworzenia w noworegionalistyczne pole badawcze, wskazując, że w literaturze związanej z przemieszczeniami regiony stają się często tożsamościowym „spadkiem domagającym się opowieści”.

Podobną perspektywę – drugiej wojny światowej i związanych z nią doświadczeń ludobójstwa i migracji przywołuje **Monika Barwińska**, analizując złożone tożsamości bohaterów powieści *Große, kleine Schwester* Petera Härtlinga. Twórczość pisarza, który na kanwie autobiograficznej przedstawia losy rodziny pochodzącej z wielokul-

turowego i wielojęzycznego miasta, jakim było Brno w pierwszej połowie XX w., pokazuje, jak zawirowania historii oddziałują na sposób postrzegania i artykułowania tożsamości mieszkańców czesko-żydowsko-niemieckiego pogranicza.

Autobiografizm w silniejszym stopniu dochodzi do głosu w artykule **Elżbiety Dutki**, która przygląda się książkom Jerzego Kukuczki. Transgraniczna biografia słynnego himalaisty, związanego z Katowicami, pozwala zobaczyć, w jaki sposób krajobraz najwyższych szczytów świata łączy się i przenika z imagologią regionu, tworząc „śląski himalaizm” z na pozór odległych i niepasujących do siebie elementów.

Daniel Kalinowski poświęca swój monograficzny artykuł twórczości Augustyna Necla, specjalizującego się w pisarstwie historycznym, inspirowanym dziełem Henryka Sienkiewicza, która stała się – zapewne wbrew intencjom autora, aspirującego do stworzenia kaszubskiej epopei – jednym z czynników repolonizacji Pomorza. Kalinowski dokonuje reinterpretacji prozy Necla, pokazując, z jednej strony, że była ona świadectwem specyficznego doświadczenia biograficznego, z drugiej – efektem oddziaływania szeregu czynników: środowiskowych, politycznych, które uczyniły z niej twórczość „programowo regionalną”. Studium **Anny Sobieckiej** dotyczy teatralnych spektakli z 2014 roku autorstwa mieszkających w Słupsku twórców: Ludomira Franczaka i Stanisława Miedziewskiego. Artyści w swoich performance’ach, nawiązujących do tradycji przedwojennego Słupska (niem. Stolp) oraz Pomorza, przywołują głosy, przedmioty i życiorysy dawnych obywateli miasta, Niemców i Żydów, by – dzięki medium wspólnych miejsc – m.in. „przymierzyć” do nich (auto)biografie współczesnych, polskich jego mieszkańców. Dzięki pamiątkom materialnym i pracy pamięci bohaterów swoich spektakli performerzy rekonstruują w języku teatru los np. żydowskiego dziecka uratowanego przez rozstanie się z rodzicami i przysposobienie w angielskiej rodzinie, a więc dzięki nowej, adopcyjnej tożsamości. Tego rodzaju transgraniczne biografie domagają się jednak odnalezienia, scalenia i reprezentacji, co dokonuje się w przestrzeni lokalnego teatru, stając się częścią jego misji.

Część czwarta nosi tytuł *Miejsca i translokacje* i wszystkie artykuły wchodzące w jej skład odnoszą się do problematyki spacjalnej w kontekście powojennych migracji ludności. **Wojciech Browarny** proponuje regionalistyczne spojrzenie na obszar położony między Nysą Łużycką i Kwisą, nazywany Łużycami Wschodnimi. Śledząc wypowiedzi i dyskusje podejmowane na łamach czasopism, ukazujących się w regionie w latach 90. XX i na początku XXI wieku oraz nawiązując do prac sorabistycznych, bada, w jaki sposób pojęcie Łużyc Wschod-

nich wypełniło się konkretną treścią historyczno-kulturową i stało się składnikiem skomplikowanej regionalnej tożsamości.

Mniejszą jednostką terytorialną usytuowaną na polsko-niemieckim pograniczu, tj. powiatem międzyrzeckim, zajmuje się **Małgorzata Czabańska-Rosada**. Opierając się na wybranych wspomnieniach i dokumentach, badaczka przedstawia zróżnicowane postawy towarzyszące niemieckim mieszkańcom Kreis Meseritz w momencie konfrontacji z polskością utraconego miejsca, traktowanego w kategoriach *heimatu*.

Kinga Siewior interpretuje wczesną prozę Henryka Worcella, dokumentując proces osuwania Ziemi Zachodnich przyłączonych do Polski po 1945 roku. Badaczkę interesuje opis „przejmowania miejsca” po Niemcach, kiedy granica i akcje przesiedleńcze na nowo wyznaczają tożsamość wsi, miast i domów – przestrzeni pozwalających się interpretować w kategoriach heterotopii. Utwory Worcella oraz pokazywane przez niego terytorium, którego mieni się kronikarzem, analizowane są w artykule w perspektywie wyznaczonej z jednej strony przez powojenną państwową „politykę miejsca”, z drugiej zaś przez indywidualnie doświadczane „miejsca autobiograficzne” pisarza. Poświadczana na poziomie toponimów przemoc symboliczna, tranzytywność pokazywanych miejsc, ich fantomowość oraz zmarginalizowanie to niektóre aspekty heterotopii Worcella, który – jak sugeruje autorka artykułu – mimowiednie demistyfikuje utopię porządku socjalistycznego w jego początkowym, fundacyjnym stadium realizacji.

Dwa kolejne artykuły – **Kamili Gieby** i **Arkadiusza Kalina** – dotyczą prozy Zygmunta Trziszki, interpretowanej w ścisłym związku z biografią pisarza. Gieba wskazuje na trzy aspekty jej transgraniczności: przesiedlenie (repatriacja ze Wschodu), awans społeczny (wieś – miasto) oraz nomadyzm, pozostający niezbywalnym rysem tożsamości samego Trziszki i jego bohaterów. Autorka przywołuje również pojęcie atopii jako odpowiednie dla określenia doświadczenia miejsca, wpisanego w tę prozę. Na tożsamości „wakantów” (jak nazywał osadników na ziemiach zachodnich Trziszka) w wymiarze indywidualnym i zbiorowym skupia się w swoim tekście Kalin, analizując różne jej elementy: pamięć (sformułowana zostaje diagnoza „przeniesienia pamięci kulturowej”, koegzystencji kresowego „tam” z poniemieckim „tu”), skutki awansu społecznego, specyficzny język pogranicza.

Trzy pozostałe artykuły w tej części dotyczą regionu podlaskiego i transkulturowości polsko-białoruskiej. **Anna Sakowicz** zajmuje się białoruskim pisarzem urodzonym w 1920 roku na terenie Polski, Alaksiejem Karpiukiem, należącym do najbardziej utalentowanych przedstawicieli dwudziestowiecznej białoruskiej inteligencji twórczej,

którego pisarstwo ma charakter autobiograficzny i dokumentuje formowanie się świadomej tożsamości narodowej. Twórczość Karpiuka, często wykorzystująca pamięć rodzinną, przynosi obraz Białostoczczyzny z lat międzywojennych, okresu II wojny i czasów powojennych, a przede wszystkim portret społeczności białoruskiej. Odkrywa ona własną odmienność kulturową i stara się ją zachować, borykając się z materialną oraz społeczną degradacją podlaskiej wsi, szkolno-urzędową polonizacją i wpływem sowieckiej propagandy, a następnie zawieruchą wojenną. **Halina Twaranowicz** zajęła się postacią równolatka Karpiuka – Jerzego Wołkowyckiego, dziennikarza, prozaika i poety, działającego na rzecz kultury białoruskiej w Polsce, przede wszystkim po drugiej wojnie światowej. Wołkowycki jako założyciel najważniejszego białoruskiego tygodnika w Polsce „Niwa”, Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” był jednak nie tyle świadkiem dziejów mniejszości białoruskiej w regionie podlaskim, ile kreatorem jej etniczno-kulturowej samoświadomości i animatorem życia literackiego (nie tylko mniejszościowego) w regionie podlaskim. Autorka przybliży sylwetkę Wołkowyckiego, wykorzystując dziennikarskie wspomnienia redaktora „Niwy” oraz jego twórczość literacką.

Północno-wschodnich terenów Polski dotyczy również tekst **Anny Nosek**, zarysowującej mapę podlaskiej twórczości dla dzieci. O regionalnym charakterze tego pisarstwa przesądza nie tylko miejsce urodzenia czy zamieszkania twórców, skrupulatnie przez autorkę skatalogowanych, ale też tematyka ich tekstów, często mająca swoje źródła w lokalnym folklorze czy przyrodzie. W literaturze dziecięcej znajduje też odzwierciedlenie etniczne i religijne zróżnicowanie tych ziem (Nosek przywołuje zarówno autorów polskich, jak też białoruskich).

Piąta część książki nosi tytuł *Granice: tranzyty i translokacje*. Zawiera sześć tekstów, dotyczących różnych aspektów przekraczania granic przede wszystkim terytorialnych, językowych i etnicznych, a najczęściej wszystkich tych trzech rodzajów. Otwiera ją artykuł **Jana Galanta**, tematyzujący granicę w bardzo ścisłym, politycznym znaczeniu na przykładzie prozy podróżniczej Andrzeja Stasiuka. Analizując m.in. takie utwory, jak *Jadąc do Babadag* czy *Wschód*, Galant wyłuskuje z nich opisy scen przekraczania różnego typu granic państwowych, mniej lub bardziej przepuszczalnych, co prowadzi do wyodrębnienia kilku rodzajów doświadczeń z tym związanych. Każde z nich ogniskuje się wokół konkretnych stanów, będących ich dominantą: poczucie obcości, doznanie tymczasowości oraz przedsiębiorczość, jako wyzwalany w ludziach, za sprawą sąsiedztwa granicy, potencjał.

Inny aspekt granicy dochodzi do głosu w artykule **Zbigniewa Chojnowskiego**, który przygląda się utworom formacji regionalni-

stycznej tworzonej przez poetów Warmii i Mazur, skupionych wokół pisma „Borussia”. Twórczość tę wyróżnia, pisze Chojnowski, poetycka transgraniczność, osadzona w specyfice regionu, który sam w sobie ma transgraniczny charakter poprzez fakt, że przechodzą lub przechodziły przezeń granice państw, narodów, wpływów religijnych, polityczno-ideologicznych i kulturowych. Autor zwraca uwagę, że kwestia granic i ich przekraczania w wymiarze geograficznym, państwowym, kulturowym, historycznym ponadgeneracyjnie łączy strategie twórcze autorów kręgu borussiańskiego i ma przede wszystkim wymiar etyczny – rozbraja uprzedzenia i przyczynia się do zniesienia granic społeczno-kulturowych, politycznych, międzyludzkich.

Mirosława Szott interpretuje twórczość poetycką i prozatorską Krzysztofa Fedorowicza, w której jej uwagę przyciąga deskrypcja lubuskich pejzaży, przypominająca poetykę ekfrazy malarskiego dzieła sztuki, przekraczającej granice pomiędzy opisywanym miejscem, tekstem i wpisanym weń podmiotem. Tytułowa „martwa natura” ujęta została przez badaczkę – jako figura transgraniczności krajobrazu – w trzech aspektach: statyczności, martwoty i powtarzalności, odnoszących się do monumentalności przyrody, powtarzalnego rytmu jej długiego trwania, nieobecności/śmierci dawnych mieszkańców (Niemców, Żydów) i współtworzących lubuskie *genius loci*. **Renata Makarska** skupia się na językowych aspektach transgraniczności, dokonując zestawienia poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego i mieszkającego na terenie Czech Radka Fridricha, pisarza o czesko-niemieckich korzeniach. Makarska wydobywa walor „tekstowej wielojęzyczności” ich wierszy, która polega m.in. na wplataniu do pisanych odpowiednio po polsku bądź czesku utworów słów ukraińskich, „chachłackich” (w przypadku Dyckiego) czy niemieckich (Fridrich) i stanowi zjawisko odmienne zarówno od dawnego makaronizmu, jak też oswojonej na gruncie polskich badań dwujęzyczności. Według Autorki „tekstowa wielojęzyczność” jest nie tylko (choć przede wszystkim) nośnikiem pamięci (regionalnej, peryferyjnej), ale też wyrazem wieloetniczności i wielokulturowości pograniczy – szerzej: całej Europy Środkowo-Wschodniej.

Joanna Szydłowska charakteryzuje tożsamość warmińską w perspektywie polsko-niemieckiego pogranicza na podstawie trylogii regionalisty Edwarda Cyfusa, która obejmuje pamięć rodzinną, a zarazem zbiorową od międzywojnia po epokę Gierka i koniec XX wieku, topograficznie rozpiętą pomiędzy III Rzeszą, Polską Ludową i RFN, gdzie pisarz przebywał przez dziesięć lat (1981–1991). Korzystająca z walorów *oral history* proza wspomnieniowa nawiązuje do literatury „małych ojczyzn” i doświadczenia biograficznego autora; dokumentu-

jąc wielopokoleniową codzienność (również w sferze języka), pokazuje Warmiaków jako wspólnotę autonomiczną wobec wielkiej polityki, opartą na tożsamości biwalentnej, bilingwalnej i naturalnej obecnej tak w środowisku lokalnym, jak i europejskim – badaczka określa ją mianem *homo transgressivus*. Również **Katarzyna Taborska** opiera się na relacjach mówionych (zapisach fonetycznych), zebranych przez Annę Zielińską na ziemiach włączonych do Polski po 1945 roku, które stały się dla autorki tekstu świadectwem wielojęzyczności i kreolizacji kulturowej nowego pogranicza (nazywa je „literaturą z mowy”) oraz złożonych, mieszanych tożsamości migrantów, borykających się ze wzajemnymi oskarżeniami o niepolskość i wzorcem „normalsa”.

Tożsamość transgraniczna nie była dotąd analizowana na gruncie literackich badań regionalistycznych. W jednej z pierwszych prac literaturoznawczych, poświęconych transgraniczności, możemy przeczytać, że z biografią transgraniczną „nie łączy się żadna tożsamość regionalna, lecz tożsamość diasporyczna, tzn. taka, która opiera się nie na sile wspólnego terytorium, lecz na społecznej dynamice pamięci i upamiętnienia”⁷. Warto zatem zapytać za Elżbietą Rybicką: „czy pojęcie transgraniczności wnosi coś nowego do literackich badań regionalnych?”. Pytanie to jest zasadne m.in. ze względu na wątpliwości dotyczące samego terminu. Czy aby nie jest tak, że transgraniczność stanowi tylko nowy szyld dla zjawisk, które są znane od dawna, a które po roku 1989 nabrały nowych wymiarów i treści? Być może atrakcyjność transgranicznej formuły jest odpowiedzią na inflację znaczeń przypisywanych dzisiaj pograniczu, zwłaszcza że oba pojęcia (transgraniczność i pogranicze) funkcjonują łącznie, a w wielu sytuacjach są stosowane wymiennie. Dość zauważyć, że autorzy cytowanej na początku książki, otwierającej w polskiej nauce cykl dyskusji na temat transgraniczności, wiążą ów termin „z kształtowaniem się specyficznej tożsamości, którą można nazwać pograniczną”⁸.

Grzegorz Babiński, zastanawiając się nad zagmatwaniem pojęć i zjawisk społecznych sygnowanych obu tymi hasłami, stwierdza, że „pogranicze to coś, co jest, co bywało raczej bierne, stabilne, wycienione społecznie i kulturowo, transgraniczność to do pewnego stopnia zderzenie, czasami konfrontacja z czymś nowym, odmiennym,

⁷ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 69.

⁸ L. Gołdyka, J. Leszkowicz-Baczyński, L. Szczegółka, M. Zielińska, dz. cyt., s. 8.

brak stabilizacji, niedookreśloność ról i sytuacji społecznych”⁹. Przede wszystkim transgraniczność jako termin i jako zjawisko społeczne jest, o czy była już mowa, znacznie nowsze, gdyż kształtuje się stopniowo po roku 1989 i dotyczy głównie granicy polsko-niemieckiej.

Nastąpił tu, jak wiadomo, nawet podział geograficzny, a także wyraźne przesunięcie w czasie. Pojęcie pogranicza stosowane bywa głównie do analizy zjawisk wokół naszych wschodnich granic lub nieco dalej od nich. Transgraniczność to zjawisko opisywane i analizowane w oparciu o fakty i procesy występujące najbardziej wyraziście przy granicy zachodniej¹⁰

– pisze Babiński, zauważając przy tym charakterystyczny podział terytorialny publikacji: *Pogranicze. Studia społeczne* wydawane są od ponad dwudziestu lat w Uniwersytecie w Białymstoku, a *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej* to seria publikowana od roku 1997 przez Uniwersytet w Zielonej Górze.

Tak się złożyło, że prezentowana przez nas książka, będąca piątą już pozycją z cyklu „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, jest pokłosiem spotkania, które odbyło się w dniach 26–28 maja 2015 roku w Białymstoku. Natomiast do pierwszego z tych spotkań, poświęconego sformułowaniu problemów badawczych rysujących się w obszarze nowego regionalizmu, doszło cztery lata wcześniej w Zielonej Górze. Wspominamy o tym, by pokazać pewną prawidłowość łączącą pograniczne ośrodki badawcze i podkreślić jeszcze jeden transwersalny aspekt dochodzący do głosu w literaturoznawczych badaniach regionalistycznych. Książkę kończymy wszakże częścią, która w centrum rozważań stawia granice – możliwości i sposoby ich przekraczania, ale również multiplikowania – wypada bowiem przewidywać, że obecny kryzys migracyjny i problem uchodźców, przed jakim stanęła Europa, mogą na nowo zdefiniować (podobnie jak przemiany zapoczątkowane w 1989 roku) pojęcie transgraniczności oraz wymiary jej praktykowania, również na Zachodzie.

Wracając do pytania o transgraniczność w badaniach nad literaturą, chcemy zwrócić uwagę na kilka innych związanych z tym kwestii. Między innymi na to, że problem tożsamości transgranicznych, od

⁹ G. Babiński, *Pogranicza i transgraniczności. Wokół zagmatwania pojęć i zjawisk społecznych*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza i centra współczesnej Europy*, red. M. Zielińska, B. Trzop, Zielona Góra 2014, s. 79.

¹⁰ Tamże.

dawna podejmowany w literaturze rozwijającej się poza centrum, staje się dziś jednym z problemów centralnych czy też – formułując to inaczej i ostrożniej – jednym z komponentów rzeczywistości będącej, jeśli spojrzeć nań z postmodernistycznej perspektywy, wszechobecnym pograniczem. Literatura współczesna wielorako rejestruje (i praktykuje) przekraczanie granic i związane z tym formy transgresji (wraz z postulatem nieustannej transgresji samego siebie). Z pewnością badanie tożsamości transgranicznych w twórczości regionalnej pozwala testować owe transgresje jako rodzaj stylu obecności w świecie, daje też możliwość interpretacji dwóch wzorców, które Joanna Kurczewska określiła jako „wzorzec świadomości granicy” i „wzorzec świadomości pogranicza”¹¹. Przede wszystkim jednak orientuje na podmiotowo traktowane społeczności lokalne i oferuje spojrzenie na rzeczywistość regionu w kontekście występujących w nim wielorakich konstrukcji „światów pogranicza”.

Rozważania zawarte w niniejszej książce wpisują się we współczesny rozbudowany dyskurs tożsamości i otwierają na frapujące związki geografii i biografii udokumentowane w regionalnej narracji. Otwierają zarazem nowe ścieżki w badaniach regionalistycznych, a dodajmy, że duży potencjał analityczny, częściowo tylko tu wykorzystany, pojawia się na gruncie studiów postkolonialnych i postzależnościowych, transkulturowych badań porównawczych i badań transferu kulturowego, a także – o czym należałoby wspomnieć w pierwszej kolejności – w obszarze interdyscyplinarnych studiów nad migracjami. Spodziewamy się, że zawarte tu prace, inicjujące literaturoznawczą refleksję na temat tożsamości transgranicznych, przygotują grunt do prowadzenia w przyszłości tego typu badań.

¹¹ J. Kurczewska, dz. cyt., s. 88.

SYNTEZY, ROZPOZNANIA, POSTULATY

ELŻBIETA RYBICKA

Uniwersytet Jagielloński

Transgraniczność w kulturze a tożsamości regionalne*

Pierwszym pytaniem, które warto sobie postawić w odniesieniu do tytułowego problemu, będzie kwestia, czy pojęcie transgraniczności wnosi coś nowego do literackich badań regionalnych. Pytanie jest o tyle uzasadnione, o ile w tych badaniach mocno zadomowiła się już – jako stały punkt odniesienia – kategoria pograniczy. Próba wyjaśnienia ewentualnej przydatności nowego terminu będzie więc z konieczności wymagała usytuowania transgraniczności w relacji do innych blisko spokrewnionych pojęć: wspomnianego już pogranicza, ale też granicy oraz blisko z nią spokrewnionych transkulturowości i transnarodowości.

Punktem wyjścia tych uwag będzie analiza użycia pojęć spod znaku „trans” w polskim polu dyskursywnym od ostatniej dekady ubiegłego wieku. Jednym ze źródeł ich popularności była niewątpliwie recepcja niemieckiego filozofa estetyki Wolfganga Welscha, który w latach dziewięćdziesiątych spopularyzował w polskim środowisku kulturoznawczym pojęcia opatrzone przedrostkiem „trans-”; mam tu na myśli rozum transwersalny, podmiot transwersalny, ale też ideę **transkulturowości**¹. Koncepcja Welscha wychodzi od krytyki tradycyjnego

* Artykuł powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

¹ Welschowi poświęcone były dwa tomy z serii Studiów Kulturoznawczych: *Problemy ponowoczesnej pluralizacji kultury. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. 1, red. A. Zeidler-Janiszewska,

Herderowskiego wyobrażenia kultury jako społecznie jednorodnej, etnicznie zjednoczonej, homogenicznej oraz terytorialnie wyodrębnionej². Wizja ta przypomina archipelag odizolowanych, osobnych wysp lub kul. W przekonaniu Welscha późniejsze modele oparte na wielokulturowości i interkulturowości podziałają z ujęciem Herdera ten sam błąd – wyobrażenie kultur jako odseparowanych bytów. Niemiecki estetyk stawia w związku z tym mocną tezę:

Opisywanie dzisiejszych kultur jako wysp czy kul jest *de facto* błędne i normatywnie złudne. Nasze kultury w istocie zatraciły już swą jednorodność i odrębność, aż po rdzeń charakteryzuje je przemieszanie i wzajemne przenikanie. Tę nową koncepcję kultury nazywam transkulturowością, jako że wykracza ona *poza* tradycyjną koncepcję i przekracza tradycyjne kulturowe granice³.

„Trans” w przypadku transkulturowości, jak objaśnia Welsch, ma podwójny wymiar. Oznacza jednocześnie w perspektywie historycznej wyjście „poza” – w stosunku do wcześniejszych form monokulturowych. W ujęciu synchronicznym wskazuje natomiast na sytuację, w której „determinanty kultury są coraz bardziej przemieszane kulturowo (*cross-cultural*)”⁴, a zatem transwersalne. Są one konsekwencją procesów migracyjnych, światowych systemów komunikacyjnych itp., i prowadzą do hybrydyzacji, usieciowienia, pluralizacji kultury. Z punktu widzenia Welscha cechy regionalne, jak na przykład „tyrolskość”, są już tylko oznaką ornamentacji, ważną dla przemysłu turystycznego, istnieje bowiem nadal „retoryka kultury regionalnej, lecz jest ona przeważnie symulacyjna i estetyczna”⁵. Ta uwaga krytyczna nie prowadzi jednak estetyka do odrzucenia lokalnego wymiaru kultury – wręcz przeciwnie, wskazuje on, że transkulturowe tożsamości łączą w sobie zarówno elementy kosmopolityczne, jak i lokalne afiliacje⁶.

Poznań 1998; *Filozoficzne konteksty rozumu transwersalnego. Wokół koncepcji Wolfganga Welscha*, cz. 2, red. R. Kubicki, Poznań 1998. Zob. też A. Zeidler-Janiszewska, „Kultura”, „kultury”, „transkulturowość”. Kilka uwag o pojęciach i nie tylko, [w:] *Od logiki do estetyki. Prace dedykowane prof. Włodzimierzowi Ławniczakowi*, red. R. Kubicki, P. Zeidler, Poznań 1997, s. 163–168.

² W. Welsch, *Transkulturowość. Nowa koncepcja kultury*, tłum. B. Susła, J. Wieteci, [w:] *Filozoficzne konteksty rozumu transwersalnego...*, s. 197–200.

³ Tamże, s. 203.

⁴ Tamże, s. 204.

⁵ Tamże, s. 206. Welsch odnosi się w tym miejscu wyłącznie do kreowania wizerunku regionalnego na potrzeby masowego turystyki.

⁶ Tamże, s. 221.

Tezy Welscha formułowane w latach dziewięćdziesiątych brzmią współcześnie jak oczywistości. Są sygnałem wczesnej euforycznej świadomości bezproblemowej dyfuzji kulturowej, która nie zderza się z żadnymi barierami, i dominacji perspektywy estetycznej, znamiennej dla tamtej dekady. Chciałam też zwrócić uwagę, że Welsch mówi o zatraceniu czegoś, co istniało wcześniej – „jednorodności” kultur. Z perspektywy badań historycznych wynika jednak, że ten „rdzeń” w przypadku kultur europejskich nigdy nie był rdzeniem, ale raczej kłęczem. Zasadniczy problem (i wewnętrzna niespójność tekstu Welscha) polega na tym, że kultury raczej z rzadka wchodziły w fazy homogenizacji, a o wiele częściej podlegały hybrydyzacji, wpływom i zależnościom innych kultur. Innymi słowy, monokulturowość czy transkulturowość mają charakter bardziej zawirowań w polu dyskursu, uproszczeń teoretycznych niż empirii.

Nieco inaczej kwestia transgraniczności wygląda, gdy spojrzymy na nią z perspektywy drugiego członu, a więc **granic**. Wprawdzie i tutaj pojawiają się optymistyczne warianty – bezkonfliktowej hybrydyzacji, ale wtórują im także inne scenariusze. Ustalenia antropologów irlandzkich, Hastingsa Donnana i Thomasa Wilsona, odwołujące się do konkretnych granic państwowych (Meksyk, Irlandia, Izrael), wskazują również na pogłębianie pęknięć w regionach przygranicznych. Przekraczanie granic zawiera w sobie z jednej strony „bliźniacze narracje włączania i inkorporacji, a z drugiej wyłączenia i wywłaszczania”⁷. Postulują oni zarazem, by granice rozumieć w sposób ugruntowany w empirycznym doświadczeniu, a nie tylko jako metaforę potencjalnej transgresji kulturowej, etnicznej czy płciowej. Wynika to z oczywistego faktu: granice i rejony przygraniczne mają charakter terytorialny, są fizycznie przekraczane przez migrantów, uchodźców, turystów czy kupców. Ruch transgraniczny (lub jego blokady) jest zarazem kluczowym czynnikiem umożliwiającym wyobrażenie sobie innych wspólnot niż narodowe⁸.

Transgraniczność w odróżnieniu od nazbyt optymistycznej transkulturowości miałaby zatem wyraźniejszą świadomość granic – nie tylko ich przekraczania, ale też ich istnienia. Brałaby więc pod uwagę zarówno cyrkulacje transgraniczne, jak i przeszkody, zatory, a zatem to wszystko, co utrudnia transfer i przepływ, bariery państwowe, prawne, językowe, kulturowe, ekonomiczne, obyczajowe czy religijne.

⁷ H. Donnan, T.M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2007, s. 147. Zob. też „Pod wielkim dachem nieba”. *Granice, migracje i przestrzeń we współczesnym społeczeństwie*, red. W. Muszyński, E. Sikora, Toruń 2009.

⁸ H. Donnan, T.M. Wilson, dz. cyt., s. 208.

Z drugiej strony transgraniczność rozumiana jako zespół praktyk w regionach przygranicznych jest niejako pierwszym polem doświadczenia **transnarodowości**. To właśnie w tych przestrzeniach realizują się najczęściej powiązania o charakterze transnarodowym. Mogą się one odnosić, zgodnie z ustaleniami Stevena Vertoveca, do morfologii społecznej, typu świadomości (diasporycznej i zarazem zwielokrotnionej), formy reprodukcji kulturowej, drogi przepływu kapitału, miejsca politycznego zaangażowania oraz (re)konstrukcji miejsca lub lokalności⁹. Transnarodowość ma oczywiście szerszy zakres i zasięg, niemniej pozostaje w związku z transgranicznością.

O wiele trudniejsza do uchwycenia jest relacja pomiędzy pograniczem a transgranicznością. Jak wspominałam, kategoria **pograniczy** – ze względu na polską specyfikę historyczną i geopolityczną – na stałe zadomowiła się w literackich badaniach regionalnych¹⁰. Jest ona zazwyczaj definiowana i jako terytorialna przestrzeń, i jako stan świadomości (jednostkowej i zbiorowej), i jako sytuacja kulturowa charakteryzująca się liminalnością, hybrydyzacją, przejściowością¹¹. Podlega również często metaforyzacji powodującej jej semantyczne rozmycie. W polskich badaniach literaturoznawczych bywa też nierzadko idealizowana – jako postulowany ideał kulturowy, neutralizujący konflikty.

Zasadnicza trudność pojawia się jednak wtedy, gdy próbujemy wskazać na mocne cechy dystynktywne, które pozwoliłyby odróżnić pograniczność od transgraniczności. Różni je bowiem głównie zakres stosowalności. Pogranicza dominują w badaniach literackich, transgraniczność jest natomiast trwalej osadzona w dyskursie administracyjnym, gospodarczym, prawnym, turystycznym, zdrowotnym, socjologicznym. Na przykład wśród 323 artykułów dotyczących transgraniczności od 2005 roku w Bibliografii Zawartości Czasopism¹² tylko dwa bezpośrednio odnosiły się do kultury. Jeden z nich to artykuł Elżbiety Dąbrowicz *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*. Jeżeli więc tak rzadko transgraniczność pojawia się w badaniach literackich czy kulturowych, to być może jest zbędna jako mnożenie bytów ponad potrzebę. Pozostaje zatem albo uznać pogranicza za ekwiwalent transgraniczności w sferze kultury, albo szukać potencjalnych cech odróżniających w samej semantyce i stosowalności obu pojęć. Wydaje się bowiem, że mimo wszystko ina-

⁹ S. Vertovec, *Transnarodowość*, tłum. I. Kołbon, Kraków 2012, s. 4–14.

¹⁰ Zob. prace w tomie *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012.

¹¹ Zob. M. Dąbrowska-Partyka, *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*, Kraków 2004; *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012.

¹² To stan na 24 maja 2015 roku.

czej rozkładają one akcenty. W przypadku badań regionalnych pogranicza silniej łączą się z relacjami centro-peryferijnymi, a precyzując: z doświadczeniem peryferyjności i marginalizacji. Transgraniczność natomiast wyraźniej wiąże się z transgresją przestrzenną: doświadczeniem migracji, mobilności kulturowej, współpracy transgranicznej, wymiany, transferu, cyrkulacji. I od razu warto podkreślić, że nie dotyczy ona tylko współczesności. Andrzej Borowski, badający przestrzenny układ staropolskiej kultury literackiej, wskazywał na liczne przykłady zjawisk transgranicznych właśnie – od wędrówek idei czy tekstów do „przestrzeni waganta”¹³. Z kolei Elżbieta Dąbrowicz dowodziła, jak częstym zjawiskiem w dziewiętnastowiecznych biografiach były migracje, co prowadzi do hipotezy, iż „przekraczanie granic w większym stopniu ważyło wtedy na kształtowaniu osobowości jednostkowej i tożsamości narodowej, niż osiadłość czy gniazdowość tak uwydatniana w dziewiętnastowiecznych rozważaniach o charakterze narodowym”¹⁴.

I druga sprawa, która może być istotna dla uchwycenia cech transgraniczności na potrzeby badań regionalnych – kontekstem dla transgraniczności jest bowiem obecnie integracja europejska, wymuszająca chociażby przez programy operacyjne i mechanizmy finansowania działania integracyjne w obszarach przygranicznych.

Nie zamierzam optować za zmianą pograniczy w transgranicza, ale chciałabym raczej przetestować potencjał transgraniczności, wychodząc od wpisanej weń transgresji przestrzennej oraz od postulatów Stephena Greenblatta. W swoim *Manifestie badań nad mobilnością kulturową* z 2010 roku wskazywał on, iż mobilność należy rozumieć zupełnie dosłownie, biorąc pod uwagę materialne i instytucjonalne uwarunkowania przemieszczeń, badanie ruchu fizycznego powinno być bowiem uprzednie wobec badania ruchu metaforycznego¹⁵. Kolejna z jego tez mówi, że badania nad mobilnością objąć także powinny „strefy kontaktu”, w których zachodzi „wymiana dóbr kulturowych”. Jest ona możliwa za sprawą, jak to nazywa, „mobilizatorów” – agentów, pośredników, tłumaczy, łączników i to oni, wraz z instytucjami, powinni także stać się przedmiotem analizy. Obok mobilności Greenblatt podkreśla także znaczenie lokalności dla uchwycenia owych „stref kontaktu”. Innymi słowy, wpisuje mobilność w dynamiczny związek

¹³ A. Borowski, *O przestrzeni literatury. (W sprawie problemów przestrzennych życia literackiego doby staropolskiej)*, „Teksty” 1978, nr 6, s. 13–45.

¹⁴ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 63.

¹⁵ S. Greenblatt, *Manifest badań nad mobilnością kulturową*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Daskalia” 2011, nr 6, s. 47.

z poczuciem umiejscowienia, a więc znany ruch de- i reterytorializacji. Chciałabym jednak przede wszystkim podkreślić za Greenblattem, że wędrują nie tylko idee, koncepcje i pojęcia, a precyzyjniej, że nie podróżują one same, lecz są przenoszone przez konkretnych ludzi. Projekt takich badań – jak postuluje – nie powinien prowadzić w stronę konstruowania nowych wielkich narracji, lecz analizowania konkretnych przypadków, mikrohistorii „przemieszczonych” przedmiotów i osób¹⁶.

Odwołując się do manifestu Greenblatta, chciałabym ugruntować transgraniczność w swoistym **materializmie biograficznym**, który wykracza poza tekstowe strategie konstruowania „tożsamości”¹⁷, wynika bowiem z uznania prymarnego charakteru geograficznych przemieszczeń i tropienia realnych trajektorii biograficznych, przeprowadzek, migracji, podróży. Podąża za twórcami w wymiarze jak najbardziej materialnym – „śledząc połączenia, komunikację i fizyczne przemieszczenia konkretnego podmiotu”¹⁸. Najlepszym przykładem takiego postępowania jest analiza biografii transgranicznych Juliana Ursyna Niemcewicza, Stanisława Platerra czy Józefa Igancego Kraszewskiego, przeprowadzona przez Elżbietę Dąbrowicz¹⁹.

Drugi rodzaj ugruntowania, ściśle powiązany z pierwszym, wynika z, można rzec, **materializmu geograficznego**. Migrujący czy podróżujący artysta, pisarz, intelektualista, animator kultury zawsze przybywa i przebywa gdzieś – w konkretnym miejscu. Pytanie kluczowe brzmiałoby – czy te miejsca mogą grać rolę aktywnych i stymulujących ośrodków kontaktów transgranicznych? Czy miejsca zmieniają projekty lokalnych działań? Odpowiedź wymaga uznania **materializmu instytucjonalnego**, a w dalszej kolejności kartografii kultury. Podkreślam te materialne wymiary transgraniczności, by wydobyć ją ze sfery idei czy reprezentacji. Jeżeli transgraniczność ma być pojęciem nośnym operacyjnie w badaniach regionalnych, powinna zachować – przynajmniej na wstępie – pewien rygoryzm. Grozi jej bowiem bezgraniczne rozpuszczenie w transkulturowym świecie i, podobnie jak w przypadku pograniczy, semantyczne rozmycie. Z tego powodu – jako eksperyment – chciałabym zaproponować nałożenie kilku map transgranicznych, dość prowizorycznie i szkicowo nakreślonych.

¹⁶ Tenże, *Mobilność kulturowa. Wprowadzenie*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia” 2011, nr 6, s. 43.

¹⁷ T. Majewski, A. Rejniak-Majewska, W. Marzec, *Migracje intelektualne: paradygmaty teorii i materializm biograficzny*, [w:] *Migracje modernizmu. Nowoczesność i uchodźcy*, red. T. Majewski, A. Rejniak-Majewska, W. Marzec, Łódź–Warszawa 2014, s. 12.

¹⁸ Tamże, s. 54.

¹⁹ E. Dąbrowicz, dz. cyt.

TRANSGRANICZNOŚĆ W KULTURZE...

Pierwsza to mapa administracyjna euroregionów tworzonych od lat dziewięćdziesiątych, a więc jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. W tej chwili jest ich szesnaście – są to, w kolejności powoływania:

- Euroregion Nysa stworzony w 1991 roku na obszarze Polski, Niemiec i Czech (tereny Sudetów Zachodnich i Łużyc);
- Euroregion Karpaty utworzony w 1993 roku i obejmujący aż pięć państw – Polskę, Słowację, Ukrainę, Węgry i Rumunię;
- Euroregion Sprewa – Nysa – Bóbr powołany w 1993 roku na terenach województw dolnośląskiego, lubuskiego oraz Saksonii i Brandenburgii;
- Euroregion Pro Europa Viadrina stworzony w 1993 roku na polskich i niemieckich obszarach Środkowego Nadodrza;
- Euroregion Tatry powołany w 1994 roku przy granicy polsko-słowackiej;
- Euroregion Bug 1995 stworzony w 1995 roku na terenach Polski, Białorusi i Ukrainy;
- Euroregion Pomerania założony w 1995 roku i obejmujący regiony Polski, Niemiec i Szwecji;
- Euroregion Glacensis powołany w 1996 roku na pograniczu Czech, Moraw i Kotliny Kłodzkiej;
- Euroregion Niemen stworzony w 1997 roku na obszarach Polski, Litwy i Białorusi;
- Euroregion Pradziad powołany w 1997 roku w regionie Śląska Opolskiego i Moraw;
- Euroregion Bałtyk założony w 1998 roku na terenach Polski, Danii, Litwy, Rosji oraz Szwecji;
- Euroregion Śląsk Cieszyński stworzony w 1998 roku na granicy polsko-czeskiej;
- Euroregion Silesia powołany w 1998 roku na terenach leżących w dorzeczu Górnej Odry oraz Opawy i Morawicy po stronie czeskiej;
- Euroregion Beskidy powstały w 2000 roku na pograniczu polsko-czesko-słowackim;
- Euroregion Puszcza Białowieska założony w 2002 roku na granicy polsko-białoruskiej;
- Euroregion Łyna – Ława stworzony w 2003 roku na obszarze województwa warmińsko-mazurskiego oraz obwodu kaliningradzkiego.

Mapa to alternatywna wobec znanej nam geografii regionów, a za razem na swój sposób fantomatyczna. Tworzy bowiem nowy rodzaj

równoległej przestrzeni geograficznej, zwłaszcza w przypadku tak wielkich euroregionów, jak Bałtyk, Karpaty czy Pomerania. Uzmysławia zarazem coś, co z akademickiego punktu widzenia jest słabo widoczne: nieustanne otwieranie nowych przejść granicznych i ciągły ruch na granicach. Warto przy okazji zadać sobie pytanie – czy euroregiony, a więc regiony transgraniczne *sensu stricto*, powołane w celu rozwijania współpracy transgranicznej, generują kulturę transgraniczną. Pytanie – mam tego świadomość – jest tendencyjne, ponieważ większość tych regionów, z racji swego geograficznego położenia, nakierowana jest na działalność ekologiczną, ochronę środowiska, rozwój turystyki czy współpracę gospodarczą bądź edukacyjną²⁰. Jednak nawet tak turystyczno-przyrodnicze euroregiony, jak Tatry mogą prowadzić rozbudowane działania w sferze kultury, kreując transgraniczną politykę miejsca, i to nie tylko polsko-słowacką. Wiodącym i wieloletnim projektem jest bowiem *Spotkanie siedmiu kultur pogranicza polsko-słowackiego*. Działania w sferze kultury realizowane w innych euroregionach są oczywiście różne – od ochrony dziedzictwa kulturowego (np. domów podcieniowych) po wystawy Jana Kantego Pawлуśkiewicza. Kwestią otwartą natomiast pozostaje, w jakim stopniu kontakty transgraniczne, oparte na współpracy w ramach projektów jednostek partnerskich z różnych państw, wpływają na habitus ich uczestników, wyobrażenia o sąsiedzkich kontaktach. Problem ten mieści się chyba ciągle jeszcze w sferze postulatywnej²¹.

Na tę mapę warto nałożyć inną – lokalnych i regionalnych ośrodków instytucjonalnych, rządowych i pozarządowych, powołanych niekiedy wcześniej niż założenia polityki europejskiej. Do takich ośrodków należą „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”, TransOdra czy wiele innych, rozsianych po całej Polsce. Dzięki nim transgraniczność przestaje być teoretyczną ideą, a staje się praktyką realizowaną poprzez strategie wydawnicze, tłumaczenia, wystawy, programy rezydencyjne, przedstawienia, działania w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego. Warto podkreślić zwłaszcza rolę tłumaczeń – to, co się przekłada, jest bowiem także istotnym składnikiem budowania tożsamości transgranicznej. Taka mapa wskazuje nie tylko na instytucjonalne ramy, ale też na ludzki wymiar współpracy transgranicznej. To tutaj ujawniają się bowiem „mobilizatorzy” i inicjatorzy transgraniczności. Ich genealogia

²⁰ Zob. A. Hurło, *Rola i znaczenie współpracy transgranicznej na przykładzie wybranych polskich euroregionów*, [w:] *Transgraniczność. Prawo – ekonomia – oświata*, red. L. Hurło, Z. Majkut, Olsztyn 2008, s. 9–18.

²¹ Zob. M. Chojnacki, *Działania integracyjne w niemiecko-polskim euroregionie*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2001, nr 1, s. 109–130.

jest różna, ale często wywodzi się, jak w przypadku Krzysztofa Czyżewskiego lub Tomasza Pietrasiewicza z Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, z kontrkultury lat siedemdziesiątych, bywa powiązana, także biograficznie, z koncepcją kultury czynnej Jerzego Grotowskiego, choć również z ideami Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego czy Stanisława Vincenza. Obok tych instytucjonalnie zakotwiczonych ośrodków transgraniczności warto wyodrębnić jeszcze miejsca nieformalne, jako swoiste węzły transgraniczne. Do takich miejsc należy z pewnością dom w Wołowcu Moniki Sznajderman i Andrzeja Stasiuka, jako strefa kontaktów przyjacielskich, polsko-czeskich, polsko-ukraińskich, a zarazem – już jako wydawnictwo Czarne – ośrodek stymulujący transfery transgraniczne w zakresie translacji.

Idealnym przykładem, dowodzącym roli „mobilizatorów” w tworzeniu kultury transgranicznej, a zarazem znaczenia lokalności i jej historii, jest Ośrodek „Pogranicze”. Dla Małgorzaty Sporek, Krzysztofa Czyżewskiego, Bożeny i Wojciecha Szroederów konkretne miejsce – Sejny – stało się rewolucyjnym wyzwaniem. Gdy przyjechali tam z taborem wozów i planem tworzenia teatru, okazało się niebawem, że zamierzenia muszą ulec zmianie. Czyżewski w rozmowie z Piotrem Mareckim tak wspominał ten moment:

Przybyliśmy do Sejn właściwie jako grupa teatralna. Kończyliśmy prace nad spektaklem *Tętent* opartym na *Krwawych Godach* Lorki. (...) Pokazaliśmy go dwukrotnie w Białej Synagodze mieszkańcom Sejn... i zrozumieliśmy, że musimy przestać być teatrem. Bo co to znaczyło być teatrem w Sejnach? Ano mieć tutaj swoje studio do prób, sporadycznie pokazywać coś mieszkańcom, a w istocie jeździć na festiwale w świat szeroki. Przecież nie po to tu przyjechaliśmy. Taka koncepcja wydawała nam się zupełnie anachroniczna i mocno kontrastowała z tym, jak wyobrażaliśmy sobie naszą obecność w Sejnach. Interesowało nas miejsce, do którego przybyliśmy i ludzie tu mieszkający, ich losy, problemy, pamięć. (...) Aby do tego dotrzeć, musieliśmy zacząć słuchać, a więc zejść ze sceny, przestać być aktorami i stać się animatorami kultury czynnej²².

Przestrzeń działań „Pogranicza” nie kończy się jednak na Sejnach – gdy wziąć pod uwagę realizowane projekty, publikacje, tematy-

²² *Miejsce pisane z dużej litery. Rozmowa z Krzysztofem Czyżewskim o „Krasnogrudzie”, [w:] P. Marecki, Pospolite ruszenie. Czasopisma kulturalno-literackie w Polsce po 1989 roku, Kraków 2005, s. 191.*

kę podejmowaną w czasopiśmie „Krasnogruda”, rozległą sieć kontaktów międzynarodowych, to wówczas jej obszar rozszerzy się o skalę ponadlokalną, ponadnarodową, a w gruncie rzeczy transgraniczną. Wszystkie te przedsięwzięcia łączy koncepcja kultury pamiętania, pamięć bowiem ma moc scalającą, służy redefiniowaniu wspólnoty²³.

NOWA AMERIKA – KULTURA A REGION TRANSGRANICZNY (STUDIUM PRZYPADKU)

Nowa Amerika to region transgraniczny, wspólne dzieło wielu ludzi, zainicjowane 20 marca 2010 roku przez szczecińskiego fotografa Andrzeja Łazowskiego i słubfurckiego artystę Michaela Kurzwelley’ego²⁴, a rozwijane przez współzałożycieli, lokalnych, polskich i niemieckich animatorów rejonów nadodrzańskich. Nowa Amerika stanowi federację czterech państw związkowych, w jej skład wchodzi: Szczettinstan, Terra Incognita, Lebuser Ziemia i Schlonsk. Ma swoją flagę, hymn, konstytucję, paszporty, obywateli (Nowo-Amerikanów), parlament i uniwersytet oraz własny język – słubfurcki, nazywany już niekiedy nowoamerykańskim.

W specyfikę tego transgranicznego regionu najlepiej wprowadza towarzysząca mu mapa, która eksperymentalnie przekształca mapę administracyjną czy fizyczną obszarów nad Odrą i Nysą. Zamiast tradycyjnej orientacji północ – południe pojawia się na niej orientacja wschód – zachód, przywołująca od razu geografie wyobrażoną, dla której fundamentalnym wyznacznikiem staje się relacja pomiędzy Wschodem a Zachodem, rozumianymi tym razem jako uwarunkowane geokulturowo imagologie terytorialne. Taki układ przestrzenny mapy przekształca zarazem relacje centro-peryferyjne. Rejony z punktu widzenia Berlina i Warszawy peryferyjne i marginalne, stają się dzięki temu centralną osią, natomiast same stolice podlegają peryferyzacji. Przeorientowanie mapy zmienia zatem w fundamentalny sposób geografie wyobrażoną regionów nadodrzańskich i może być interpretowane jako praktykowanie krytycznej kartografii, interwencja w ustabilizowany administracyjnie i państwowo porządek. Kluczowym gestem staje się zniesienie granic – na mapie transregionu nie ma granic pań-

²³ Zob. D. Sieroń-Galusek, Ł. Galusek, *Pogranicze. O odradzaniu się kultury*, Wrocław 2012, s. 55–94.

²⁴ Michael Kurzwelley to pochodzący z Niemiec artysta, który po 1989 roku zamieszkał w Poznaniu i stworzył tam, wspólnie z polskimi artystami, Międzynarodowe Centrum Sztuki. Obecnie mieszka we Frankfurcie nad Odrą i pracuje na Europejskim Uniwersytecie Viadrina. Jest twórcą projektów nazywanych przez niego Konstrukcjami Rzeczywistości, m.in. *Słubfurtu*, miasta polsko-niemieckiego leżącego po obu granicach Odry.

stwowych czy jakichkolwiek innych, kręgosłupem, a właściwie płynną osią staje się rzeka – w ślubfurckiej toponimii Odera.

Pomysł, by rzekę uczynić centralną osią transregionu uruchamia oczywiście wiele odniesień do jej historii i znaczenia. Dla Wincentego Pola w XIX wieku Odra była jeszcze rzeką graniczną, legitymizującą swoimi dorzeczami przynależność ziem nadodrzańskich do Polski:

Potęgą jej dopływów leży po prawym jej brzegu, kędy się polskie rzeki rozłożyły (...) i rzeki te grają wielką rolę w ukształtowaniu jej dorzecza (...). Od środka tedy naszego obszaru, a nie od zachodu, napływa ku niej życie i obszar Odry jest w ten sposób **prawdziwym granicznikiem polskiej doliny od zachodniej strony**²⁵.

Taki pogląd dominował też w retoryce legitymizującej tak zwane Ziemie Odzyskane. Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz zauważa jednak przesunięcie akcentów po 1989 roku – stopniowe przekształcanie Odry z rzeki granicznej w pograniczną, co wiąże się z podkreślaniem dwujęzyczności dorzecza i wielości wpływów kulturowych²⁶. Tak postrzega Odrę również Uwe Rada w swej biografii rzeki *Odra – życiorys pewnej rzeki*²⁷ czy autorzy tomu *Odra-Oder. Panorama europejskiej rzeki* pod redakcją Karla Schlögl'a i Beaty Halickiej. Ten gest kartograficzny wpisuje się w szersze ramy, ponieważ obecnie traktuje się najczęściej rzeki (choć także pasma górskie) jako czynnik stymulujący kształtowanie się transgranicznych więzi regionalnych²⁸ oraz jako ważny element kulturotwórczy²⁹.

Kolejnym symptomatycznym składnikiem mapy jest toponimia – nazwy figurujące na mapie, takie jak: Schweineujsie, Szczettin, Chojnaberg, Neuendołuje, Gartzieć, Eichenowice, Ślubfurt, Mariendolina, są hybrydycznym połączeniem polskich i niemieckich toponimów. Zjawisko to umieścić można w nurcie krytycznej toponimii, uświada-

²⁵ W. Pol, *Wybór poezji*, wybór i wstęp M. Janion, przypisy M. Grabowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 90–91 [podkr. – E.R.].

²⁶ M. Zduniak-Wiktorowicz, „Podajemy komunikat o stanie Odry...”. *Nowa literatura polska znad rzeki*, [w:] *Urzeczenie. Locje literatury i wyobraźni*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 337–357.

²⁷ U. Rada, *Odra – życiorys pewnej rzeki*, Wrocław 2015.

²⁸ Zob. np. S. Kałuski, *Rzeki a kształtowanie się transgranicznych więzi regionalnych*, „Prace i Studia Geograficzne” 2010, nr 44, s. 69–77; *Odra – przyszłość regionów*, red. J. Przybyszewska, R. Karpiński, M. Sznajder, Bydgoszcz 2001; *Die Oder als Kulturlandschaft: über Geschichte und Alltag in der deutsch-polnischen Grenzregion. Odra jako krajobraz kulturowy: historia i codzienność na polsko-niemieckim pograniczu*, red. S. Horoszek, B. Müller, R. Schmook, Szczecin 1998.

²⁹ Zob. np. K. Górny, *Na Bugu we Włodawie – o kulturowej przestrzeni rzeki*, „Prace Etnograficzne” 2012, t. 40, s. 33–38.

mia bowiem cały szereg problemów wokół nazewnictwa na ziemiach nadodrzańskich, poczynwszy od aktów przemianowania po 1945 roku. Hybrydyczna toponimia Nowej Ameriki jest natomiast strategią wychodzącą poza państwową nomenklaturę w stronę toponimii transgranicznej³⁰.

Na szczególną uwagę zasługuje natomiast sama nazwa transregionu Nowa Amerika, przywołuje ona bowiem – jako mnemotopos – lokalną historię i legendę. Legendarna opowieść głosi, że do Fryderyka II, króla Prus, zwrócili się jego poddani z prośbą, by pomógł im wyemigrować do Stanów Zjednoczonych. Fryderyk miał na to odpowiedzieć, że nie muszą wyjeżdżać, ponieważ on sam stworzy im Amerykę na miejscu. Taki miał być początek prowadzonych z rozmachem prac melioracyjnych na obszarach zwanych Błotami Warciańskimi (Wartthebruch)³¹ – wielkich rozlewisk u ujścia rzeki do Odry. Niewątpliwym natomiast faktem pozostaje, iż na tych terenach przed wojną istniały miejscowości o egzotycznie brzmiących nazwach: Malta, Ceylon, Florida, Maryland, New York, Saratoga, Philadelphia, Neu America. Po 1945 roku Jamajkę przemianowano na Jamno, Maryland na Marianki, Pensylanię na Polną, Nową Amerykę na Żabczyn, z dawnych nazw pozostała tylko Malta. Pochodzenie tej pierwszej toponimii nie zostało w pełni wyjaśnione, ale zarówno historycy regionu³², jak i twórcy Nowej Ameryki przywołują konotacje związane z ziemią obiecaną:

Ta niezwykła historia zainspirowała nas do tego, by naszą nową przestrzeń, którą stanowi pogranicze podzielone niegdyś przez byłą granicę państw, nazwać Nowa Amerika – kraj pionierów, ludzi kochających wolność, pragnących wspólnie kreować nową przestrzeń na zasadach społeczeństwa obywatelskiego i uznających, że przestrzeń ta to nasza ziemia obiecana³³.

Melioracja Błot Warciańskich rozpoczęła się w 1762 roku i była częścią wielkiego planu Fryderyka II pozyskiwania ziem drogą pokojową, przez osuszanie terenów bagiennych Odry i Warty³⁴. Osadników

³⁰ Pomysł nawiązuje dialog z szeregiem inicjatyw także wcześniejszych – hybrydyczna toponimia przywołuje chociażby znany esej *Breśław* Andrzeja Zawady.

³¹ Aktualna urzędowa nazwa to Łęgi nad Wartą.

³² Zob. Z. Czarnuch, *Ujarzmianie rzeki. Człowiek i woda w rejonie ujścia Warty, Gorzów Wielkopolski* 2008; M. Dąbrowska, *Nowa Ameryka nad Wartą. Kolonizacja Łęgu Krzeszyckiego w okresie fryderycjańskim*, „Rocznik Chojeński. Pismo historyczno-społeczne”, t. 3, Chojna 2011, <http://www.rocznikchojenski.pl/uploads/RCh3.pdf> [dostęp: 20.09.2015].

³³ <http://www.slubfurt.net/nowa-amerika> [dostęp: 22.05.2015].

³⁴ Zob. Z. Czarnuch, dz. cyt., s. 80.

nazywano olędrami³⁵, ale byli to przeważnie Niemcy przybyli z Rzeczpospolitej i uciekający przed prześladowaniami religijnymi, próbami pozbawienia wolności i „upańszczyźnienia” przez szlachtę polską³⁶.

Nowa Amerika jest nie tylko transregionem, to także rozpoczęty w 2010 roku projekt artystyczno-społeczny. Sam Kurzwelley nazywa swoje projekty Konstruowaniem Rzeczywistości i tak wyjaśnia ich ideę:

Aby móc uporządkować przestrzeń na nowo trzeba najpierw definiować przestrzeń na nowo. Opisując metodę interwencji artystycznej używam pojęcie Sztuka Stosowana. Jest to strategia fokusująca problemy w rozwoju społeczeństwa, która interweniuje w nie i ich transcenduje w inną konstrukcję rzeczywistości. Produkuję narzędzia, które pozwalają powstania tej nowej rzeczywistości w głowie odbiorcy³⁷.
[pisownia oryginalna – przyp. E.R.]

Nowa Amerika to zarazem sieć organizacji pozarządowych, które wspólnie prowadzą działania na terenach nadodrzańskich. Początkowo miały one charakter bardziej ludyczny, ostatni jednak z projektów podejmuje kwestie, które silnie współbrzmiały z aktualnymi, najbardziej palącymi problemami. Od maja 2015 roku rozpoczęto bowiem projekt Nowa Amerika – w krainie migrantów, a jego koncepcja znowu silnie związana jest z historią regionów nad Odrą i Nysą Łużycką:

Na pograniczu polsko-niemieckim żyją nie tylko Polacy i Niemcy. Powojenne przesunięcie granic Polski ze wschodu na zachód wiązało się z jedną z największych fal migracji w XX wieku. Obok wypędzonych mieszkańców byłych wschodnich terenów Polski oraz Niemiec swoją nową ojczyznę na nowym pograniczu polsko-niemieckim znalazło również wiele innych grup etnicznych: Ukraińcy, Łemkowie, Grecy, Romowie i Rosjanie, aby wymienić tylko kilka z nich. Do jego „pierwotnych mieszkańców” należą natomiast Serbowie Łużyccy oraz Ślązacy. Do tego dochodzą całkiem współcześni migranci z zachod-

³⁵ Kategorie narodowościowe w przypadku tzw. olędrow mogą mieć charakter anachroniczny, ponieważ nazwa odnosi się przede wszystkim do typu osadnictwa, opartego na wolności osobistej i religijnej, dzierżawie gruntów i prawie do własnego samorządu. Zob. I. Topp, „*Nadbużańscy olędrzy na Syberii. Język i tożsamość w podróży*”, „Kultura – Historia – Globalizacja”, nr 4, s. 67, <http://www.khg.uni.wroc.pl/files/toppt.pdf> [dostęp: 15.10.2015].

³⁶ Z. Czarnuch, dz. cyt., s. 90–93.

³⁷ <http://www.nowa-amerika.net/index.php/pl/pl-akteure-lebuser-amerika/227-piotr-szrek> [dostęp: 22.05.2015].

nich Niemiec, Bawarii, Syrii, Afganistanu, Pakistanu, Erytrei, Somalii oraz Kamerunu...³⁸

Projekt realizowany jest w szkołach i ośrodkach kształcenia w Policach, Löcknitz, Frankfurcie nad Odrą, Ośnie Lubuskim, Rzepinie, Eisenhüttenstadt, Zielonej Górze, Borui Wielkiej k. Nowego Tomyśla, Bautzen (Budziszynie) oraz Suchym Borze k. Opola. Obejmuje on tematy sybiraków, Kresowiaków, niemieckich wygnańców, Łużyczan, Ślązaków, dzisiejszych uchodźców, Greków i Żydów.

Nową Amerykę można interpretować jako laboratorium testowania możliwości utopii społecznej, poprzez działania artystyczno-animacyjne o charakterze transgranicznym, które wychodzą od diagnozy problemów „granicznych” i proponują ich przekroczenie. Na poziomie praktyk jest to zarazem laboratorium integracji regionalnej oraz konstruowania tożsamości transgranicznych.

³⁸ <http://www.slubfurt.net/newsy/w-krainie-migrantow-nowa-amerika-land-migranten> [dostęp: 15.10.2015].

ANDRZEJ SADOWSKI

Uniwersytet w Białymstoku

Kształtowanie się tożsamości transnarodowych na wschodnim pograniczu RP na przykładzie białoruskiej mniejszości narodowej

WPROWADZENIE

Inspiracją do przygotowania artykułu na temat tożsamości transnarodowych m.in. było umieszczone w tytule konferencji pojęcie tożsamości transgranicznych. Pojęcie to ma charakter abstrakcyjnego uogólnienia, ponieważ nie wskazuje bliżej, na jakiej podstawie (poza terytorialną) istnieją lub kształtują się określone tożsamości. Moim zdaniem można je poddać operacjonalizacji poprzez wydzielenie tożsamości transnarodowych, transreligijnych, transcywilizacyjnych, transjęzykowych, transterytorialnych, transpaństwowych i zapewne jeszcze innych. W tytule konferencji przyjmuje się *implicite*, że istnieją lub wytwarzają się takie nowe formy istnienia kultur, które przekraczają dotychczasowe granice polityczne, administracyjne. Właśnie na bazie tych nowych postaci kulturowych kształtują się nowe rodzaje tożsamości, zwane tożsamościami transgranicznymi.

W artykule zamierzam odpowiedzieć na pytanie, czy na wschodnim pograniczu Polski mamy do czynienia z procesami powstawania transnarodów? Jeżeli tak, to czy można mówić o nowej formie tożsamości, tak zwanej tożsamości transnarodowej? Ewentualnie, jaka jest jej struktura oraz w czym się przejawia w praktyce?

Na wstępie należy odróżnić procesy transgraniczne realizowane w obrębie Unii Europejskiej (poza Litwą, Łotwą i Estonią) od procesów transgranicznych pomiędzy Polską a Litwą, Republiką Białorusi, Ukrainą oraz Rosją.

Likwidacja granic wewnątrz Unii Europejskiej, możliwości wyboru miejsca pracy i zamieszkania, wielkie przepływy ludnościowe, migracje, możliwości korzystania z mediów w wymiarze światowym, tworzenie się sieci powiązań międzynarodowych i inne wywołują poważne (a może zasadnicze) zmiany w dotychczasowych strukturach społecznych, politycznych i kulturowych, powodują w następstwie jakościowe przemiany tożsamości indywidualnych i zbiorowych, co z kolei także warunkuje przeobrażenia dotychczasowych struktur symbolizowanych takimi pojęciami, jak: kultura, naród i państwo.

Nie precyzując złożoności tematyki, tutaj najogólniej mamy do czynienia z kryzysem, a w przypadkach skrajnych może nawet z rozpadem dotychczasowej triady symbolizowanej przez jedność kultury, narodu i państwa, w praktyce realizowanej poprzez koncepcję państwa narodowego. Sygnalizowany kryzys koncepcji państwa narodowego jednak nie oznacza kryzysu narodu, państwa i kultury jako autonomicznych struktur. Przeciwnie, obserwujemy zasadnicze przemiany narodu i państwa powodowane wieloma czynnikami wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi. Gdyby przyjąć hipotezę o zaniku tożsamości narodowo-etnicznych, to należałoby wyjaśnić także, co je zastępuje w rzeczywistości społecznej. Jak wskazują wyniki badań, dotychczas poczucie przynależności etnicznej (narodowej) nie może zastąpić ani „poczucie lojalności państwowej, ani utożsamianie się ze społecznością lokalną, rodzinną i innymi typami grup pierwotnych, czy przynależność do grupy wyznaniowej”¹.

Zupełnie inaczej przebiegają procesy transgraniczne pomiędzy Polską a krajami sąsiednimi ulokowanymi na wschodzie. Zarówno Polska, Ukraina, Rosja, Republika Białorusi, jak i kraje włączone do Unii Europejskiej – Litwa, Łotwa, Estonia – wprowadzie w sposób zróżnicowany, ale konstruuja państwa narodowe, które można definiować za Anthonym Giddensem i Philipem W. Suttonem jako „połączenie dużej wspólnoty (narodu) i terytorialnej jednostki politycznej (państwa), tworzące organizm kulturowo-polityczny; obecnie najbardziej rozpoznawalny «układ przetrwania na świecie»”². Państwa narodowe

¹ J. Rokicki, *Kolor, pochodzenie, kultura. Rasa i grupa etniczna w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Kraków 2002, s. 20.

² A. Giddens, P.W. Sutton, *Socjologia/kluczowe pojęcia*, tłum. O. Siara, P. Tomanek, Warszawa 2014, s. 282.

w sposób wręcz nieunikniony „wytwarzają” lub wyodrębniają różnego rodzaju mniejszości (narodowe, etniczne, religijne, języków itp.), które nie mieszczą się w obrębie dominujących w państwie narodowych większości.

Moim zdaniem przynajmniej pięć procesów makrospołecznych zmienia idee i praktyki funkcjonowania państw narodowych szczególnie w wymiarze społeczno-kulturowym: zmniejszanie znaczenia lub zanik granic polityczno-administracyjnych i związane z tym emigracje międzynarodowe, imigracje powodujące przemiany stosunków pomiędzy narodem a państwem niejako wewnątrz państw, upodmiotowienie społeczeństwa, w tym także coraz aktywniejsze i przybierające charakter polityczny funkcjonowanie mniejszości narodowych i etnicznych (kulturowych), konstruowanie nowych tożsamości narodowo-etnicznych, przemiany dotychczasowego kulturowego wyposażenia narodu (najogólniej z homogenicznego w heterogeniczny) oraz pojawienie się nowego fenomenu funkcjonowania narodu w warunkach demokratycznych i otwartych granic – transnarodu.

Przyjmuję więc założenie, że mimo wielkich i złożonych przeobrażeń ludnościowych, procesów asymilacyjnych, integracyjnych w świadomości większości ludzi klasyfikacja religijno-narodowa nadal stanowi jedno z podstawowych kryteriów porządkowania rzeczywistości społecznej.

Wydaje się, że przybliżenie widocznych w dzisiejszym świecie procesów kształtowania się transnarodów i nowych form tożsamości miałyby nie tylko ważny walor poznawczy, ale przyczyniłoby się także do realizacji nowej polityki narodowościowej poszczególnych państw na obecnym etapie.

1. TRANSNARODOWOŚĆ, TRANSNARODY, TOŻSAMOŚCI TRANSNARODOWE

Zainteresowania transnarodowością³ pojawiły się niemal równolegle do zainteresowań procesami globalizacji. W *Nowoczesności bez granic* Arjun Appadurai próbuje nawet stworzyć nową teorię – teorię przełomu, uwzględniającą znaczenie obecnych zjawisk przekazów elektronicznych oraz masowych migracji. Jego zdaniem migracje w połączeniu z mediami elektronicznymi tak pobudzają wyobraźnię, że sprzyja ona wyłanianiu się w świecie nowej rzeczywistości postnarodowej. Ów

³ Koncepcję transnarodu przedstawiam w nawiązaniu do mojej publikacji *Transnations in the Eastern Borderland-Opportunities and Risks*, [w:] *Open Europe: Cultural Dialogue across Borders*, red. K. Frysztański, A. Śliz, t. 4: *Culture or Cultures in the Dynamic of Social Life?*, Opole 2014, s. 60–63.

nowy łaad postnarodowy jest wypracowywany na drodze negocjacji pomiędzy r33nymi swiatami wyobra3onymi, w kt33rych dokonuje si33 ogromna produkcja projekt33w etnicznych oraz etnicznego powinowactwa. Autor wskazuje mi33dzy innymi, 33e rzeczywistość postnarodowa ksztaltuje si33 w warunkach rozprzestrzeniania si33 na nieregularnych przestrzeniach sentyment33w narodowych wraz z przemieszczaniem si33 utrzymuj33cych ze sob33 333czność grup kulturowych. Tworzy si33 dzi33ki transnarodowym dyskursom, kt33re ksztaltuj33 nowe wsp33lne wartoćci, wzory zachowań transnarodowych ruch33w społecznych, korporacje itp.⁴

Od pocz33tku XXI wieku obserwujemy zasadniczy wzrost zainteresowania transnarodowoćci33, czy te33, jak podkreśla Steven Vertovec, „długostrwałymi, ponadnarodowymi powi33zaniami, wzorami wymiany, afiliacjami i formacjami społecznymi przekraczaj33cymi granice państw narodowych”⁵. Jak dot33d, poza prac33 Vertoveca i kilka pracami zbiorowymi⁶, w Polsce nie dysponujemy pow333nymi studiami teoretycznymi nad zjawiskiem transnarodowoćci. Natomiast perspektywa transnarodowa wykorzystywana jest gł33wnie w zakresie studi33w nad migracjami. Zdaniem Stevena Vertoveca

gdy mówimy o ponadnarodowych długostrwałych powi33zaniach i nieustaj33cej wymianie pomi33dzy aktorami niepaństwowymi – firmami, organizacjami pozarządowymi i jednostkami maj33cymi wsp33lny interes (określony na podstawie takich kryteri33w, jak: przekonania religijne czy wsp33lne pochodzenie kulturowe i geograficzne) – to możemy owe praktyki i grupy wyodr33bnić (odwoł33wszy si33 do ich powi33zań funkcjonuj33cych ponad granicami państw narodowych), okrećlaj33c je mianem transnarodowych. Specyfik33 takich powi33zań, procesy zwi33żane z ich tworzeniem i podtrzymywaniem oraz ich szersze konsekwencje obejmuje si33 og33lnym terminem „transnarodowoćć”⁷.

Dotychczasowe definicje transnarodowoćci wynikały gł33wnie z badań nad migracjami, nad relacjami pomi33dzy emigrantami a krajami pochodzenia oraz krajami zamieszkania.

⁴ A. Appadurai, *Nowoczesnoć bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, tłum. Z. Pucek, Krak33w 2005, s. 19–22.

⁵ S. Vertovec, *Transnarodowoćć*, tłum. I. Kołbon, Krak33w 2012, s. 2.

⁶ J. Mucha, *Polskie przestrzenie transnarodowe. Przedmowa*, [w:] *Mozaiki przestrzeni transnarodowych. Teorie – metody – zjawiska*, red. Ł. Krzy33owski, S. Urbańska, Krak33w 2010, s. 7–8.

⁷ S. Vertovec, dz. cyt., s. 3.

Powstaje pytanie, czy podobna kategoria może służyć do określenia nowego rodzaju powiązań pomiędzy przedstawicielami mniejszości narodowych zamieszkujących w państwach zorganizowanych przez inne narody większości a ich ojczyznami zagranicznymi, państwami kierowanymi przez większośći narodowe, z którymi się utożsamiają – ich państwami narodowymi. Dlaczego właśnie teraz takie stanowisko wydaje się uzasadnione?

Współcześnie zasadniczą rolę w zakresie wyłaniania się postnarodowej rzeczywistości odgrywają media elektroniczne. Dostarczają one bowiem wielości zasobów i materiału do tworzenia się nowego rodzaju wspólnot wyobrażonych pozbawionych lokalnego zakorzenienia – wspólnot transnarodowych. Uzyskiwane przez media zasoby informacji, wartości, postawy, a szczególnie obrazy stają się podstawą do kreowania nowych lub do utrwalenia dotychczasowych, opartych na lokalnych lub regionalnych zasobach kulturowych, tożsamości etniczno-narodowych.

Kolejnym argumentem na rzecz powstawania transnarodów jest bardzo widoczny wzrost zainteresowania „zagranicznych ojczyzn” swoimi rodakami zamieszkującymi inne kraje, w tym szczególnie kraje sąsiednie. W Europie mamy do czynienia przynajmniej z trzema typami reakcji państw dominujących na procesy integracji narodowych, które ujawniają się także ponad granicami poszczególnych państw. Po pierwsze, jest to propozycja nadania obywatelstwa kraju pochodzenia poszczególnym jednostkom lub społecznościom narodowym zamieszkującym poza granicami kraju (Węgry, Rumunia, Rosja). Po drugie, jest to realizowana w różny sposób próba przyłączenia (aneksji) terytorium zamieszkałego przez członków narodu dominującego, ale ulokowanego na obszarach administracyjnych innych państw (Serbia, Rosja). Po trzecie, jest to instytucjonalizacja prawna w zakresie ułatwienia różnych form kontaktów członkom danego narodu pomiędzy ich krajami pochodzenia a krajami zamieszkania (karty narodowe, stwarzanie możliwości podejmowania pracy zarobkowej, przyznawanie podwójnego obywatelstwa i in.).

Mamy zatem do czynienia przynajmniej ze wzajemnym oddziaływaniem mniejszości narodowych oraz ich ojczyzn zagranicznych, co powoduje wytwarzanie się nowych trwałych związków transgranicznych w postaci transnarodów jako wspólnot realnych lub wyobrażonych.

Pojęcie to można odnieść także, a może przede wszystkim, do określenia kształtowania się i umacniania więzi oraz kontaktów transnarodowych poszczególnych mniejszości narodowych poprzez granice administracyjne kraju. Takie mniejszości stają się odłamami

narodów (najczęściej) sąsiednich i tracą cechy tradycyjnie określanych mniejszości narodowych wyodrębnianych ze względu na stosunek do większości kraju zamieszkania, ale także jako mniejszości narodowe odseparowane od swoich narodów macierzystych zorganizowanych w państwa.

Czy w Polsce istnieją transnarody? Moim zdaniem na tak postawione pytanie należałoby udzielić odpowiedzi pozytywnej. W Polsce mamy do czynienia ze zjawiskiem kształtowania się transnarodów. W perspektywie migracyjnej istnieje przecież bardzo rozprzestrzeniona w świecie polska diaspora, przedstawiciele której na ogół utrzymują kontakty z ojczyzną swojego pochodzenia. Także wśród zamieszkałych w Polsce Polaków utrzymuje się powszechne przekonanie o istnieniu bardzo licznej Polonii na świecie. Po drugie, po okresie transformacji ustrojowej, a szczególnie po okresie wstąpienia Polski do Unii Europejskiej znacznie wzrosły fale nowej emigracji, która obecnie liczy ponad 2 mln naszych obywateli pracujących i zamieszkujących za granicą. Jak wskazują badacze zjawiska transnarodowości, wielu „z nich [nowych emigrantów – przyp. A.S.] aktywnie żyje równocześnie w Polsce i za granicą, tworząc żywą i dynamiczną przestrzeń transnarodową”⁸.

Polska coraz bardziej staje się krajem imigracyjnym. Przybywają do nas nie tylko Wietnamczycy, ale także przedstawiciele wielu państw Europy Środkowo-Wschodniej, którzy równolegle utrzymują trwałe kontakty z krajami pochodzenia, tworząc sieci międzynarodowych powiązań i zależności.

W Polsce występują mniejszości narodowe i etniczne, które w warunkach demokratycznych uległy i ulegają nadal znacznemu upodmiotowieniu, stają się upolitycznione oraz nawiązują bardzo złożone i obecnie zinstytucjonalizowane kontakty transgraniczne ze swoimi ojczyznami zagranicznymi. Uzasadnieniem do tworzenia się transnarodów mogą być obserwowalne przemiany poszczególnych mniejszości narodowych w Polsce, aspiracje ich ojczyzn zagranicznych do sprawowania szczególnej opieki nad rodakami zamieszkującymi kraje sąsiednie, a także reakcje narodów dominujących w państwie na tworzenie (konstruowanie) powiązań pomiędzy poszczególnymi mniejszościami a ich ojczyznami zagranicznymi.

W Polsce przykładem takich mniejszości narodowych są szczególnie Niemcy oraz Litwini. Wyjazdy do kraju macierzystego, do pracy zarobkowej, kontynuacja tam kształcenia średniego i wyższego, powstawanie i rozwój wielu instytucji i organizacji współpracy z podobnymi

⁸ J. Mucha, dz. cyt., s. 7.

instytucjami i organizacjami w krajach macierzystych, narastanie liczby więzi nieformalnych itp. powodują, że uprzednio mniejszościowa tożsamość narodowa uzyskuje nowe możliwości kształtowania się i rozwoju coraz bardziej bez poczucia podporządkowania i dyskryminacji. Powstają nowe sytuacje podwójnego obywatelstwa, „kart narodowych”, które powodują, że przedstawiciele wybranych mniejszości narodowych w zasadzie czują się pełnoprawnymi obywatelami swoich krajów macierzystych, nic nie tracąc ze statusu w swoim dotychczasowym kraju rodzinnym, zamieszkania. W sytuacjach trudnych w Polsce mogą liczyć na wsparcie i pomoc swojego kraju macierzystego. Tworzą się więc narody ponad granicami administracyjnymi kraju, które można określić jako transnarody, a ich części zamieszkałe w obrębie kraju niemacierzystego jako odłamy narodowe.

Na użytek badań nad transnarodami na wschodnim pograniczu Polski transnarody można roboczo określić jako narody zorganizowane w państwa poszerzone o „ich” mniejszości narodowe ulokowane w innych państwach (najczęściej sąsiednich), trwałych sympatyków oraz o diaspory rozproszone po świecie. Taka definicja nie zakłada likwidacji granic państwowych, ale zasadnicze obniżenie ich znaczenia. Zakłada natomiast istnienie całości kulturowych połączonych więzi narodową, ulokowanych ponad granicami administracyjnymi i politycznymi poszczególnych państw. Badania tak zdefiniowanych transnarodów wymagają przekraczania granic państwowych oraz prowadzenia badań przynajmniej po obu stronach granic.

Tożsamości transnarodowe można przynajmniej roboczo określić w nawiązaniu do kategorii tożsamości narodowej. Pomijam złożoności teoretyczne związane z definiowaniem tożsamości społecznej, jak i tożsamości narodowej. W społeczeństwach tradycyjnych tożsamość ma charakter przypisany, określony przez społeczno-kulturowe warunki urodzenia i życia. Jednostka na ogół przyjmuje ją w postaci zobiektywizowanej, określonej przez społeczno-kulturowe warunki urodzenia, nie traktuje jej jako problemu. Natomiast poszukiwanie swojej tożsamości jest zjawiskiem właściwym jednostkom i zbiorowościom szczególnie w procesach społecznych zmian. Zdaniem Zygmunta Baumana „poszukiwanie tożsamości jest intensywne wówczas, kiedy nie jest ona dana jako dar ziemi i krwi, lecz gdy jest płynna, ulokowana w nieosiągniętej przyszłości”⁹. Potrzeba tożsamości stanowi formę przewyciężenia anonimowości, braku podmiotowości we współczesnym nowoczesnym lub ponowoczesnym świecie, wiąże się

⁹ Z. Bauman, *Ziemia, krew i tożsamość*, „Przegląd Polonijny” 1993, z. 4, s. 9.

z odpowiedzią na pytanie, kim jestem w swoim najgłębszym przekonaniu, a także dotyczy odniesienia się do otaczających nas wspólnot, struktur i wartości, przeważnie z punktu widzenia poczucia z nimi łączności lub względem nich odrębności. Jest to wreszcie poszukiwanie i potwierdzanie swojego miejsca w przestrzeni terytorialnej i społeczno-kulturowej.

„Narodowa tożsamość jest więcej niż indywidualną definicją siebie: jest formą życia przeżywanego każdego dnia w świecie państw narodowych”¹⁰. W pracy Michaela Billiga znajdziemy wiele wskaźników tożsamości narodowej. Zalicza do nich między innymi relację my – naród, posiadanie własnego języka, historii, własnej jej interpretacji, posiadanie nazwy, ojczyzny jako swojej ziemi, jednocześnie wyobrażenie wspólnot obcych, na ogół traktuje się swoją tożsamość jako wyjątkową¹¹. Bliska jest mi koncepcja tożsamości narodowej Zbigniewa Bokszańskiego, zdaniem którego jest to „złożony układ obejmujący takie komponenty, jak: natury emocjonalnej, wyrażające uczucia przywiązania do narodu; natury poznawczej – wiedza o nas i o innych; postawy wobec własnego narodu – ocena dokonań narodu i satysfakcja płynąca z przynależności do niego”¹². W nawiązaniu do stanowiska Bokszańskiego tożsamość transnarodową można określić poprzez takie komponenty, jak: uczucia przywiązania do transnarodu, wiedza o nim oraz pozytywne postawy wobec transnarodu, satysfakcja z poczucia przynależności transnarodowej.

Podkreślę, że badania tożsamości transnarodowej są szczególnie zasadne w środowiskach mniejszości narodowych, które między innymi z racji zmiennych losów życiowych ich reprezentantów znajdują się w konieczności samookreślenia, w tym także samoidentyfikacji w kategoriach narodowych. W dłuższej perspektywie czasowej, zależnie od okoliczności, mniejszości były i są nadal narażone na zjawiska naznaczania, dyskryminacji, traktowania pełnego uprzedzeń i stereotypizacji, na warunki gorszego dostępu do dóbr i wartości społecznie pożądanых. W warunkach demokratycznych, ale jednocześnie dominacji w otoczeniu postaw przynależności narodowych, dysponują one coraz większymi możliwościami wyboru. Moim zdaniem mniejszości narodowe (etniczne) mają przynajmniej trzy drogi wyboru: droga asymilacji do narodu dominującego w państwie i jego kultury; konstruowanie różnych postaci autonomii (kulturalnej, terytorialnej, politycznej) w państwie zamieszkania. Wreszcie przedstawiciele mniejszości

¹⁰ M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, tłum. M. Sekerdej, Kraków 2008, s. 136.

¹¹ Tamże, s. 138–144.

¹² Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 137.

mogą szukać poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji – szczególnie emocjonalnej, uczuciowej – poprzez konstruowanie lub rozbudowę poczucia przynależności do narodów traktowanych jako macierzyste, najczęściej ulokowanych w państwach sąsiednich.

2. WARUNKI DO KSZTAŁTOWANIA SIĘ TRANSNARODÓW NA WSCHODNIM POGRANICZU POLSKI

Nawet bardzo skrótowe przedstawienie złożonych procesów kształtowania się transnarodów na wschodnim pograniczu Polski wymaga zaprezentowania przynajmniej trzech procesów określających tworzenie się transnarodów na pograniczu. Po pierwsze, należałoby dokonać charakterystyki przeobrażeń tożsamości poszczególnych mniejszości narodowych. Czy występują tam procesy asymilacyjne, integracyjne z narodem dominującym w państwie, czy też narastają powiązania ze „swoimi” narodami macierzystymi zorganizowanymi w państwa? Po drugie, konieczne jest przybliżenie zakresu starań sąsiedniego narodu zorganizowanego w państwo o organizację i instytucjonalizację stosunków narodowościowych ze swoimi mniejszościami narodowymi zamieszkującymi państwa sąsiednie. Wreszcie konieczne jest przedstawienie stosunku narodu dominującego w państwie do zjawiska narastania kontaktów transnarodowych pomiędzy mniejszościami oraz większościami zorganizowanymi w państwa.

Sytuacja mniejszości narodowych różnicuje się między innymi według kryterium otwartych lub zamkniętych granic, zależnie od wysokiego lub niskiego statusu ekonomicznego, politycznego i kulturowo-cywilizacyjnego kraju macierzystego.

W sytuacji otwartych granic oraz kształtowania się tożsamości narodowych o charakterze ideologicznym następuje narastanie kontaktów przedstawicieli mniejszości ze swoimi narodami macierzystymi. Wobec tego konieczne staje się rozpatrywanie poszczególnych mniejszości narodowych w kontekście przynajmniej dwóch całości: większości narodowej w państwie zamieszkania oraz większości narodowej w państwie macierzystym. Przy intensywnych kontaktach transgranicznych poszczególnych mniejszości narodowych konstrytuują się transnarody.

W warunkach granic zamkniętych oraz relatywnie niskiego statusu krajów macierzystych w opinii większości polskiej, Europy – a dotyczy to głównie mniejszości białoruskiej, ukraińskiej oraz częściowo rosyjskiej – przeobrażenia mniejszości bardzo się różnicują. Gruntow-

nej i zasadniczo nowej diagnozy wymagają tożsamości poszczególnych mniejszości narodowych w Polsce¹³.

Z moich badań wynika, że współcześnie w Polsce poszczególne mniejszości wewnętrznie dzielą się na:

- a) małe liczebnie, ale bardzo aktywne zbiorowości ideologiczne zorientowane na szerzenie wartości swoich mniejszości narodowych w Polsce oraz współdziałające ze swoimi krajami macierzystymi lub walczące o przemiany demokratyczne w swoich krajach macierzystych;
- b) kategorie ulegające asymilacji do większości polskiej;
- c) kategorie neutralne politycznie, autonomiczne, zorientowane na siebie lub nawet zamknięte w sobie, o przewadze tożsamości lokalnej lub regionalnej, niewykazujące szerszego zainteresowania problematyką społeczno-polityczną krajów zamieszkania ani krajów macierzystych.

3. PRZEMIANY TOŻSAMOŚCI BIAŁORUSKIEJ MNIEJSZOŚCI – ETAPY PROCESÓW NARODOTWÓRCZYCH

Aby opisywać procesy narodotwórcze na pograniczach, należałoby się odwołać do jakiejś teorii powstawania narodu (narodów)¹⁴. Wspomnę o mniej znanej koncepcji tworzenia się narodu, moim zdaniem, bardzo adekwatnej do charakterystyki procesów narodotwórczych na pograniczach Europy Środkowo-Wschodniej. Jest to koncepcja Józefa Obrębskiego, którą można określić najprościej jako teorię tworzenia się nowych narodowych grup kulturowych. Najogólniej zakłada ona, że cechą naszej epoki jest „niszczenie prymitywnych społeczeństw ludowych, wchłanianie ich przez cywilizacje narodowe oraz w następstwie powstawanie nowych struktur społecznych i cywilizacyjnych”¹⁵. Próbuując najogólniej adaptować koncepcję Obrębskiego do czasów współczesnych, można stwierdzić, że proces wyłaniania się nowej rzeczywistości w postaci struktur narodowych polega na pokonywaniu zapóźnienia cywilizacyjnego, doświadczanego poniżenia i dyskryminacji lub społecznego wykluczenia w obrębie szerszych struktur polityczno-państwowych.

¹³ A. Sadowski, *Przemiany świadomości białoruskiej mniejszości narodowej w warunkach przejścia ze wsi do miasta*, Warszawa 1974 (maszynopis powielony, Biblioteka IS UW).

¹⁴ M. Budyta-Budyńska, *Socjologia narodu i konfliktów etnicznych*, Warszawa 2010, s. 59–88.

¹⁵ J. Obrębski, *The Sociology of Rising Nations*, „International Social Science Bulletin” 1951, nr 3, s. 88; cyt. za: tenże, *Socjologia powstających narodów*, „Przegląd Socjologiczny” 1968, t. 22, s. 17.

Procesy narodotwórcze na pograniczach Europy Środkowo-Wschodniej w nawiązaniu do stanowiska Obrębskiego przebiegają przynajmniej według trzech etapów.

3.1. Rozpad struktur i społeczności tradycyjnych

Dokonywał się on przynajmniej od początku XX wieku, ale jego następstwa – w postaci niechęci do kultur ludowych traktowanych jako zacofane, wiejskie, niekulturalne, ucieczka od miejsc zamieszkania w postaci migracji ze wsi do miast, zrywanie ze swoją wiejską, mniejszościową przeszłością – trwały bardzo długo i w jakiejś mierze występują jeszcze obecnie. W nawiązaniu do prac Włodzimierza Pawluczuka, wielu opracowań z okresu międzywojennego, tożsamość mieszkańców popularnie określanych jako białoruska mniejszość narodowa w zasadzie nie wykraczała poza świadomość bycia prawosławnym i ruskim. Świadomość tego typu ulegała procesom rozkładowym wraz z wszelkimi kontaktami ze światem zewnętrznym (bieżeństwo, migracje do miasta, nauka języka białoruskiego, identyfikowanie zewnętrzne mniejszości jako białoruskiej i in.). Można ów typ tożsamości określić jako białorusko-prawosławna lub jako rusko-prawosławna. Niezależnie od nazwy, nie da się uzasadnić w świetle współczesnych teorii narodu, że społeczności prawosławne wschodniej części województwa białostockiego stanowiły zbiorowość o cechach narodowych. Uwzględniając strukturę wewnętrzną tożsamości rusko-prawosławnej, można powiedzieć, że składały się na nią: zasadnicze przywiązanie do swojej wsi, społeczności lokalnej wraz z jej kulturą traktowaną jako swoją, co oznacza silną tożsamość miejsca wyrażaną w badaniach w postaci określenia „jestem tutejszy”, „prosty” itp.; drugim elementem struktury tożsamości było poczucie przynależności do społeczności prawosławnej wraz ze złożonością wartości, wzorów zachowań świątecznych i codziennych, zwyczajów, obyczajów, mitów, legend itp.; trzecim elementem tożsamości rusko-prawosławnej było odczuwane w różnym zakresie poczucie łączności z ruskim światem, który historycznie był uosabiany przez Rosję, a następnie w jakimś stopniu przez Związek Radziecki. Naturalnie elementem tożsamości etnicznej była też Polska i Polacy, ale najczęściej traktowana jako najbliższy umiejscowiony świat inny, obcy – jako lepszy i nieosiągalny świat, który tworzył najróżniejsze bariery dostępu do dóbr i wartości pożądanых (miasto, praca, zarobki, szacunek, pozycja społeczna i in.).

3.2. Nabywanie tożsamości „bycia miastowym – Polakiem”

Jest to moim zdaniem drugi ważny etap kształtowania się tożsamości mieszkańców prawosławnych wsi województwa białostockiego, którzy migrowali przeważnie do najbliższych miast. Przekonałem się o tym, odwołując się do mojej rozprawy doktorskiej¹⁶ oraz wielu publikacji białoruskiego pisarza Sokrata Janowicza i innych. W świetle wyników moich badań z początku lat 70. świadomość społeczna migrantów ze wsi do Białegostoku uległa głębokim przeobrażeniom i zróżnicowaniu w porównaniu z sytuacją we wsiach prawosławnych ówczesnej Białostocczyzny. W pracy wskazałem następujące typy tożsamości badanych migrantów do Białegostoku: utrzymywanie się tożsamości rusko-prawosławnej, następnie silna tożsamość państwowa, a słaba narodowa (ten, kto zamieszkuje w Polsce, jest Polakiem), Polak prawosławny, Białorusin (nazwa wynikająca z wyznania prawosławnego), Polak pochodzenia białoruskiego, polski Białorusin¹⁷. Obecnie uważam, że niemal wszystkie wyróżnione typy (poza pierwszym) łączy jeden podstawowy – bycie (jestem) miastowym.

Typ ów obecnie można przedstawić jedynie w sposób opisowy w nawiązaniu do wielości wyników badań i doświadczeń z lat 60. i 70. Dodam, że miasta bezpośrednio po II wojnie światowej można za Robertem Redfieldem i Miltonem Singerem określić jako miasta moralnego porządku¹⁸.

Ówczesne miasta wymagały od przybyszów realizacji procesów przystosowawczych do określonego wzorca miasta. Przeważnie był on wyobrażony przez samych migrantów, zasymilowany jeszcze przed migracją do miast, ale jednocześnie zasadniczo wspierany, tak przez „rodowitych” mieszkańców miast, jak i wcześniejszych przybyszów. Przede wszystkim w mieście wypadało być miastowym, to znaczy kim? W miastach wypadało mówić jedynie po polsku, najlepiej w języku literackim. Wszelkie odstępstwa były represjonowane głównie poprzez normy typu satyrycznego (wsiowy, prowincjonalny, zacofany, „ruski” itp.). W miastach wypadało być Polakiem, spełniać wzór Polaka, nadto być katolikiem, ale nie Białorusinem ani prawosławnym. Białoruskość i prawosławie „zostało” na wsi jako przejaw zacofania, gorszości, wartościowanej negatywnie wiejskości, jako wartości niemającej akceptacji w mieście. Bycie Białorusinem w społecznej świadomości sprowadzano typologicznie do pracowników BTSK (Białoruskie

¹⁶ Zob. A. Sadowski, dz. cyt., s. 323–332.

¹⁷ Tamże, s. 327–332.

¹⁸ R. Redfield, M. Singer, *City and Countryside: The Cultural Independence*, [w:] *Peasants and Peasant Societies*, red. T. Shanin, Chicago 1971, s. 342.

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne) oraz redaktorów „Niwy”, a więc do tych, którzy muszą lub powinni być Białorusinami.

Bycie miastowym nierzadko wiązało się z przyjmowaniem statusu niewierzącego. Status ów był masowo manifestowany zewnętrznie. Bycie miastowym zobowiązywało do formalnego zrywania więzi i kontaktów ze środowiskiem wiejskim. Wiązało się z konstruowaniem życia miejskiego jako przeciwstawnego pozostawionym wzorcom życia wiejskiego. Nieodłącznym elementem bycia miastowym były postawy wyższości, patronactwa względem wsi i jej mieszkańców. Nadto bycie miastowym wiązało się z przyswojeniem statusu pracownika, jako tego, który zarabia, pracuje za wynagrodzenie w porównaniu z mieszkańcami wsi, chłopami, których znoyny wysiłek nie był określany jako praca, nie wiązał się bowiem z wynagrodzeniem. W miastach wypada troszczyć się o wygląd zewnętrzny, kulturalnie spędzać czas wolny itp. Miasta wymagały uczestniczenia we wszelkich ważnych uroczystościach czy wydarzeniach o charakterze publicznym, masowym. Wypadało uczestniczyć w pochodach pierwszomajowych i innych wydarzeniach publicznych organizowanych przez władze miasta, których decyzje (jako odrębnego świata władzy, któremu należy się posłuszeństwo) były w zasadzie poza krytyką. Nie dlatego, że takie mianowicie były przekonania ideologiczne, nakazy, ale głównie dlatego, że tak trzeba z punktu widzenia postrzeganego ładu społeczno-obyczajowego w mieście.

Zatem nieprawdą jest stwierdzenie, że migranci ze wsi do miasta tylko tracili dotychczasową, ukształtowaną w warunkach wiejskich, tożsamość etniczno-prawosławną. Zasadniczo ją tracili, ale równolegle, a może przede wszystkim, nabywali nową – bycie miastowym – Polakiem. Bycie miastowym zdominowało wszelkie inne rodzaje tożsamości, w tym także etniczną.

Można zatem postawić pytanie o strukturę wewnętrzną tożsamości określanej jako bycie miastowym. Bycie miastowym wypełniało podstawową część potrzeb w zakresie tożsamości prawosławnych migrantów ze wsi do miast. Określali siebie Polakami, mówili po polsku, nie zgłaszali potrzeb kształcenia ani szerszego kontaktu z językiem i kulturą białoruską.

Tożsamość w postaci bycia Polakiem nie usunęła całkowicie dotychczasowej tożsamości bycia prawosławnym i Białorusinem (ruskim). W tej fazie religia i ewentualnie naród znalazły się w sferze prywatnej jako wartości, które można było kultywować przede wszystkim w trakcie powrotów do rodzinnych wsi. Jednakże powroty także nie oznaczały zapomnienia tożsamości bycia miastowym. Właśnie powroty na wieś oraz kontakty z tymi, którzy pozostali na wsi,

utrwały status miastowych. W środowiskach wiejskich wytworzyły się złożone wzorce nagradzania miastowych za ich nową tożsamość. Powiedziałbym, że mieszkańcy wsi uwierzyli w swoją gorszość, w swoją pozycję podporządkowania względem migrantów do miast. Używając określenia Michela Foucaulta: na mieszkańcach wsi dokonywał się gwałt symboliczny realizowany przez migrantów z miasta. Kontakty z rodzinnymi wsiami zaspakajały potrzeby tożsamości w zakresie wyznania i poczucia łączności grupowej z mieszkańcami wsi (tożsamości lokalnej, regionalnej). Koniecznie należy podkreślić także element tożsamości ideologicznej w postaci poczucia łączności psychoemocjonalnej z grupą odniesienia. Stały się nią Polska i Związek Radziecki. Mniejszość prawosławna (przynajmniej początkowo) z dużą aprobatą przyjęła zjawisko łączności ideowo-politycznej Polski ze Związkiem Radzieckim, co przynajmniej niektórym jej przedstawicielom rozwiązywało historyczny dylemat w postaci wyboru pomiędzy krajem zamieszkania oraz krajem łączności emocjonalnej (prawosławie, ruskość).

Stan tożsamości miastowych zapewne najlepiej można przedstawić, wykorzystując kategorie Ervinga Goffmana – scenę i kulisy. Miasto ówczesne wydawało się sceną, na której realizowano zachowania w pracy zawodowej, w życiu publicznym, w czasie wolnym spędzanym w instytucjach miasta, a kulisy dotyczyły rodziny, kontaktów ze znajomymi, kontaktów ze wsią, rzadszych kontaktów z instytucjami kultury białoruskiej i prawosławnej w mieście. Migracje ze wsi do miast w przypadku białoruskiej mniejszości powodowały głębokie powikłania (przemiany) tożsamościowe, skutki których będziemy obserwować w wymiarze kilkupokoleniowym.

3.3. Zróżnicowane wybory narodowej przynależności

Stosunkowo szybko okazało się, że procesy asymilacyjne są trudniejsze do zrealizowania, aniżeli oczekiwali mniejszościowi przybysze do miast. Mówiąc skrótowo: na ogół dokonywały się procesy asymilacyjne do etapu, o którym decydowały mniejszości: asymilacja w postaci akulturacji i częściowo w postaci asymilacji strukturalnej (przy przyjmowaniu do pracy zawodowej, przy stabilizacji życiowej w miastach na ogół przynależność narodowa nie odgrywała istotnej roli).

Jednocześnie pojawiły się trudności i kłopoty z pełniejszą realizacją procesów asymilacyjnych w stosunku do większości polskiej. W mieście w sferach nieformalnych nadal utrzymywały się podziały na katolików i prawosławnych, niemal niezależnie od poszczególnych autoidentyfikacji narodowych. Identyfikacje w postaci Polaków prawosławnych funkcjonowały i funkcjonują nadal niejako obok kategorii

Polaków katolików. Jest to jednocześnie etap masowych wykorzenień przestrzennych, społecznych i kulturowych. Bardzo szybko w miastach, a następnie także w miejscowościach wiejskich, przedstawiciele białoruskiej mniejszości asymilowali się do wartości cywilizacji industrialnej, do wartości nowoczesnych, ale tracili zakorzenienie, swoją tradycyjną autoidentyfikację etniczną, narodową.

Tymczasem czasy nowoczesne stały się okresem dominacji przynależności narodowych. Jak stwierdza Ernest Gellner, „musimy mieć jakąś narodowość, podobnie, jak musimy mieć nos i dwoje uszu; brak którejś z tych rzeczy nie jest czymś niepojętym, może się zdarzyć, ale w wyniku jakiegoś nieszczęścia; brak tego rodzaju jest zresztą sam nieszczęściem”¹⁹.

Nowy etap kształtowania tożsamości narodowej białoruskiej mniejszości wyznaczyły przynajmniej trzy wydarzenia zewnętrzne: wybuch ruchu społecznego Solidarność, wstąpienie Polski na drogę przemian demokratycznych oraz rozpad Związku Radzieckiego. Zjawiska wymagają głębszych analiz, ale skrótowo tu wspomniane wydarzenia spowodowały zasadnicze przeobrażenia tożsamościowe białoruskiej mniejszości w mieście.

Ruch społeczny Solidarność utrwalił przekonania, że swoje potrzeby tożsamościowe należy kształtować w nowych realiach polskich, w których istotne znaczenie jest przypisywane przynależności i praktykom wyznaniowym (religijnym). Zaowocowało to między innymi zasadniczym wzrostem znaczenia wyznania prawosławnego i praktyk religijnych w zachowaniach mniejszościowych.

Po drugie, stosunkowo szybko upodmiotowiło się nowe pokolenie uświadomionych narodowo Białorusinów, ukształtowały się nowe instytucje białoruskie wyrażające narodowy charakter białoruskiego ruchu. Upadek Związku Radzieckiego ostatecznie rozwiązał mit przynależności mniejszości białoruskiej do prawosławnego świata. Po upadku Związku Radzieckiego wyłoniła się Republika Białoruś, z którą podstawowa część mniejszości białoruskiej nie odczuwała niemal żadnego związku jako z krajem macierzystym.

Dokonujące się zróżnicowanie wewnętrzne stwarza przesłanki do wyznaczenia przynajmniej trzech typów zbiorowości narodowo-etnicznych mieszczących się w obrębie stereotypowo rozumianej mniejszości białoruskiej w Polsce:

- a) Białorusini w Polsce jako odłamek narodu białoruskiego (pomijając ocenę stanu zaawansowania procesów narodotwórczych w Republice Białoruś),

¹⁹ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówska, Warszawa 1991, s. 15.

- b) Polacy wyznania prawosławnego jako część narodu polskiego (o różnym zakresie akceptacji przez „prawdziwych” Polaków),
- c) autonomiczna, ukształtowana w warunkach Polski oraz województwa podlaskiego, na katolicko-prawosławnym pograniczu kulturowym, zbiorowość etniczna, którą można określić jako białorusko-prawosławna grupa etniczna. Moim zdaniem przy dalszym spełnianiu się scenariusza kształtowania się procesów narodotwórczych, ta część białoruskiej mniejszości ma szansę stać się w przyszłości białoruskim narodem kulturowym w Polsce.

Jedynie ta część mniejszości białoruskiej w Polsce (a), która jest określana jako odłamek narodu białoruskiego, może być traktowana jako przesłanka do kształtowania się białoruskiego transnarodu. Nie jest to jednak właściwy kierunek myślenia, ponieważ Białorusini ideologicznie w Polsce są na ogół Białorusinami walczącymi o Białoruś demokratyczną i europejską, a więc utrzymują kontakty narodowe przeważnie z przedstawicielami opozycji demokratycznej. Są więc w konflikcie ze współczesną propaństwową elitą białorską zorganizowaną w państwo, nie utrzymują z jej przedstawicielami trwałych kontaktów transnarodowych. W związku z tym perspektywy powstawania transnarodu białoruskiego, w obrębie którego mieściłaby się także najbardziej aktywna ideologicznie część mniejszości białoruskiej w Polsce, należałoby zdecydowanie wiązać z przemianami demokratycznymi w Republice Białoruś. Możliwości kształtowania się transnarodu białoruskiego narastałyby także wraz z narastaniem współpracy obywatelskiej i samorządowej w obrębie polsko-białoruskiego transgranicza. Jak do tego współpraca tego typu jest przynajmniej w stadium początkowym, świadczy o tym raport *Samorządowa i obywatelska współpraca transgraniczna w województwie podlaskim*²⁰.

Generalnie, cytowana publikacja – stanowiąc diagnozę współpracy obywatelskiej i samorządowej realizowanej na poziomie województwa, miast i gmin – wskazuje na wiele barier, utrudnień, odmiennych oczekiwań i różnych możliwości ich realizacji.

Autorzy (zapewne nieprzypadkowo) pominęli w badaniach wątki narodowościowe współpracy transgranicznej. Z danych wynika, że występuje wyraźnie większa intensywność współpracy transgranicznej mieszkańców obszarów wschodnich województwa w porównaniu z zachodnimi nie tylko dlatego, że decyduje o tym bliskość przestrzena, ale przede wszystkim dlatego, że obszary te zamieszkują przed-

²⁰ *Samorządowa i obywatelska współpraca transgraniczna w województwie podlaskim. Raport przygotowany przez zespół w składzie: Jan Poleszczuk, Katarzyna Sztop-Rutkowska, Aleksandra Porankiewicz-Żukowska, Łukasz Kiszkielec, Andrzej Klimczuk i Rafał Julian Mejsak, Białystok 2013.*

stawiciele białoruskiej mniejszości narodowej. W badaniach nie odnotowano szczególnych starań przedstawicieli państwa białoruskiego do utrwalania kontaktów z przedstawicielami mniejszości białoruskiej w Polsce. Również Polska na ogół nie czyni szczególnych starań o stwarzanie warunków do realizacji trwałych kontaktów białoruskiej mniejszości w Polsce z jej narodem macierzystym.

Moim zdaniem istnieje przynajmniej jeszcze jeden warunek konieczny do przyspieszenia kształtowania się transnarodu białoruskiego. Niezbędnym wymogiem są przemiany społeczeństwa polskiego od państwa narodowego i społeczeństwa zróżnicowanego kulturowo w kierunku państwa obywatelskiego oraz społeczeństwa pluralistycznego.

W warunkach polskich może to być raczej jedynie antycypacja bliższej lub dalszej przyszłości. Moim zdaniem państwo polskie stanie się w pełni pluralistyczne nie tylko wówczas, kiedy będzie wyrażać prawne przyzwolenie na funkcjonowanie kultur mniejszościowych, ale wtedy, kiedy państwo i społeczeństwo doświadczy odczuwalnej korzyści z tytułu wspierania mniejszości narodowych i etnicznych, kiedy utrwali się przekonanie, że mniejszości narodowe nie podważają istoty państwa polskiego jako prawnie uzasadnionego instrumentu działania grupy dominującej, kiedy państwo stworzy przesłanki do równego traktowania wszystkich zbiorowości mniejszościowych, kiedy będzie realnie usuwać zjawiska dyskryminacji kulturowej.

W warunkach tworzenia się społeczeństwa pluralistycznego można przewidywać dalsze różnicowanie się kulturowe społeczeństwa przy jednoczesnym narastaniu spójności politycznej, ale konstruowanej na zasadach obywatelskich. Wówczas z dotychczasowej zróżnicowanej narodowo mniejszości mogą wyłaniać się odłamy narodowe – w tym także białoruski – które ewentualnie w wyniku ścisłych więzi z narodem macierzystym w perspektywie czasu tworzyć będą transnarody. Dopiero wtedy można postawić pytanie badawcze o to, jaka jest i będzie ich tożsamość transnarodowa.

Twierdząc, że istotę społeczeństwa pluralistycznego należałoby wiązać z upadkiem państwa narodowego lub z wyraźnym oddzieleniem państwa oraz narodu. Jedynie wówczas stworzone zostaną przesłanki do kształtowania się transnarodów na wschodnim pograniczu Polski.

Jak dotąd kształtowanie się transnarodów oraz transnarodowej tożsamości na wschodnim pograniczu Polski należałoby traktować jedynie jako prawdopodobny scenariusz przyszłych przeobrażeń więzi i tożsamości narodowych.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

Uniwersytet w Białymstoku

Migracje regionalne jako problem biografistyki naukowej. Wstępne rozpoznania*

BIOGRAFISTYKA REGIONALNA W PRL-U

W końcu roku 1963 do urzędu cenzorskiego trafił *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 roku*, sporządzony przez Tadeusza Orackiego. Autorowi przyświecała idea najzupełniej zgodna z duchem regionalizmu PRL-owskiego. Biografie zgromadzone w słowniku świadczyć miały na rzecz odwiecznej polskości tej części Ziemi Odzyskanych. W powojennej Polsce intensywnie promowano wymienioną w tytule nazwę „Powiśle”¹. Niebudząca cenzorskich zastrzeżeń w swoich założeniach, przywołana praca wymagała jednak korekty w szczegółach. Zdaniem czujnego cenzora brakowało w niej rażąco sylwetek polskich działaczy lewicowych, wskutek czego rozpanoszeni w *Słowniku* zwolennicy Narodowej Demokracji nie znajdowali żadnej przeciwwagi. Urzędowego recenzenta niepokoiły ponadto nazwiska sanacyjnych dostojników – niegodnych upamiętniania z zasady. Kłopotliwe były również biografie tych spośród zasłużonych dla polskości regionu, którzy co prawda legitymowali się pożądanym do-

* Artykuł powstał w związku z programem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego NPRH w latach 2012–2017.

¹ W 1947 r. ukazała się broszura Stanisława Srokowskiego *Prusy Wschodnie (Mazury, Warmia, Powiśle)*, przeznaczona do użytku szkolnego.

robkiem z okresu poplebiscytowego, lecz bądź to w PRL-u miejsca nie zagrzaży (m.in. Adolf Szymański), bądź to od razu po wojnie zamieszkali w Niemczech Zachodnich (np. Wacław Jankowski)². Zastrzeżenia dotyczyły też wymienionej w bibliografii rozprawy Stanisława Kota, *Polska a Mazowsze ewangelickie: okazanie prawdy historycznej*³.

Po konsultacjach z Wydziałem Propagandy olsztyńskiego KW PZPR i historykiem regionu Wojciechem Wrześcińskim⁴ uzgodniono, że przewagę endecji osłabi cokolwiek biogram Gustawa Jagiełły (aktywista KPD), a w biografiiach emigrantów trzeba będzie „pominąć ich obecną działalność lub przemilczeć miejsce pobytu”⁵. Rozprawa o ewangelikach konsultantom nie przeszkadzała; w urzędzie upierało się wszelako, żeby ją wykreślić. Można przypuszczać, że przyczyna obstawania przy ingerencji tkwiła nie tyle w przedmiocie publikacji, ile w osobie jej autora, który powróciwszy z emigracji wojennej w 1945 roku, ponownie wybrał obczyznę już w roku 1947. Migracyjny aspekt życiorysów w dobie przemian terytorialno-ustrojowych ewidentnie przeszkadzał w układaniu obrazu, który biografii miały współtworzyć. Wybór polskości powinien być się łączyć bezwarunkowo z akceptacją ustroju Polski powojennej, jeśli nie wręcz akceptacją tą się tłumaczyć. Poczuwający się do polskości mieszkancie terytorium objętego uwagą autora *Słownika* winien był – zgodnie z historyczną koniecznością – opowiedzieć się za Polską w granicach gwarantowanych przez protekcję sowiecką. Jeśli wybierał inaczej, opacznie, jego biogram wymagał retuszu.

Omawiana publikacja stanowi niewątpliwie ciekawy materiał analityczny w kontekście kampanii polonizacyjnej czy też repolonizacyjnej wobec Ziemi Odzyskanych, w tym przypadku – południowej części historycznych Prus Wschodnich⁶. Nie jest to jednak powód jedyny, by na nią zwrócić uwagę. Zważywszy bowiem, że Tadeusz Oracki kontynuował zainteresowania biografistyczne, publikując wyniki swoich poszukiwań w roku 1983, można zaobserwować, jak zmieniał się nie

² Biogram Jankowskiego zob. w cyfrowej *Encyklopedii Warmii i Mazur*, http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Wac%C5%82aw_Jankowski [dostęp: 25.05.2015].

³ Publikacja Kota ukazała się w Szczycinie w 1920 r. pod pseudonimem Student Mazur-Ewangelik.

⁴ W roku publikacji *Słownika* ukazała się również praca Wojciecha Wrześcińskiego, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*. Od 1963 r. zaczął funkcjonować w Olsztynie (powołany dwa lata wcześniej) Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

⁵ AAN, GUKPPIW, sygn. 1022, 145/40, Recenzje z publikacji nieperiodycznych IW Pax.

⁶ *Słownik* Orackiego warto by interpretować w związku z poetyką propagandy plebiscytowej. Cennymi uwagami na temat ujęcia zagadnień narodowościowych w plebiscytach (m.in. z 1920 – Warmia, Mazury, Powiśle i 1921 roku – Górny Śląsk) dzieli się P. Krzywoszyński, *Zagadnienia narodowościowe w perspektywie polskich plebiscytów i referendów (1920, 1921, 1946)*, „Annales” 2011, t. 2, s. 33–42.

tylko skład osobowy *Słownika*, ale również jak sam autor borykał się z wypełnieniem idei przewodniej, próbując z czasem liberalizować kryteria doboru kandydatów do słownikowej ekspozycji. W kompendium z 1983 roku, zatytułowanym *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla w XIX i XX w. (do 1945 roku)*, autor zawęził – w porównaniu z wersją poprzednią – granice chronologiczne, dzięki czemu uwzględnić mógł więcej nazwisk przypadających na okres newralgiczny dla problematyki afiliacji narodowościowej. Co znamienne, w *Słowniku* pojawili się również niemieckojęzyczni mieszkańcy regionu. Kryterium miejsca urodzenia⁷ pozwoliło też, czemu dziwił się recenzent *Słownika*, umieścić wśród godnych pamiętania Józefa Koriota, generała rosyjskiego pochodzącego z Reszla. Recenzent, którym był wspomniany już wcześniej Wojciech Wrzesiński, chociaż doceniał wieloletni trud Orackiego, nie ukrywał mankamentów całego przedsięwzięcia:

Zgodnie z założeniami przedstawionymi we wstępie autor dbał przede wszystkim o pokazanie wybitnych Polaków tego obszaru, reprezentatywnych dla polskości. Było to często niełatwe. Charakter procesów narodowościowych, istnienie licznej grupy osób o nieukształtowanym poczuciu świadomości narodowej i także licznej zgermanizowanych Polaków utrudniało określenie narodowości⁸.

Oracki świadomie zamieścił w *Słowniku* „nazwiska niektórych re-negatów, ograniczając się tylko do związanych przez pewien czas z ruchem polskim”, za to nie uwzględnił innych, którzy

wywierali ogromny wpływ na postawy Polaków, jak chociażby pisarzy Skowronków – Fritza, Maxa i Richarda, przywódcę olsztyńskiego Heimatdienstu, Worgitzkiego czy czołowego działacza Bund Deutscher Osten w Olsztyńskim, Petrykowskiego. A byli to ludzie, których znaczenie dla przeobrażenia postaw narodowych Mazurów i Warmiaków trudno przecenić. Zamieścił też biogramy niektórych Niemców: działaczy ruchu robotniczego, pisarzy, historyków, duchownych – którzy bądź okazywali sympatie propolskie, bądź zaj-

⁷ Nie jest to jedyne kryterium decydujące o doborze biografii opracowanych w *Słowniku*. Umieszczono w nim również biogramy osób pochodzących z innych obszarów, ale przez dłuższy czas bądź epizodycznie związanych z tymi ziemiami, oraz takich, które przebywając gdzie indziej, interesowały się sprawami Warmii, Mazur i Powiśla czy też pracowały na ich rzecz.

⁸ W. Wrzesiński [rec.], T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku (do 1945 roku)*, Warszawa 1983, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1985, nr 3–4, s. 433.

mowali wobec Polaków postawę obiektywną. Jest to sprawa bardzo dyskusyjna. Wydaje się, że albo należało poszerzyć zestaw Niemców umieszczonych w *Słowniku* na tyle, na ile wynika to z ich faktycznej funkcji w historii tego regionu w XIX i XX wieku, za czym bym się opowiadał, bądź ograniczyć tylko do Polaków, uwzględniając wszystkie wątpliwości co do przynależności narodowej, nie wyłączając nawet wynarodowionych Warmiaków i Mazurów. Przyjęcie kompromisowego rozwiązania zmuszało do bardzo woluntarystycznych decyzji, które nie zadowolą żadnego czytelnika i nie zaspokoją podstawowych wymogów poznawczych⁹.

Niekonsekwencje w doborze haseł biograficznych – można by skonkludować wywód recenzenta – zostały wymuszone przez samą specyfikę regionu pogranicznego (spornego)¹⁰, który jeszcze stosunkowo niedawno współtworzył zupełnie inną strukturę państwową, oraz przez to, że autor *Słownika* miejscami odchodził od zadeklarowanej orientacji polonocentrycznej na rzecz ujawniania kulturowego zróżnicowania regionu, a w konsekwencji trudnych do rozwikłania problemów tożsamościowych. Daleko mu jednak wciąż było do podejścia, które na początku lat 90. zaistniało publicznie jako borussiański „otwarty regionalizm”. Wedle autorskiej deklaracji *Słownik Warmii, Mazur i Powiśla* nie oznaczał otwarcia na wschodniopruską przeszłość tych obszarów, lecz był polską odpowiedzią na monumentalną *Alt-preussische Biographie*, interpretowaną w duchu „rewanżystowskim”.

Przedsięwzięcie Orackiego z pewnością zasługuje na to, by mu się przyjrzeć bliżej, zadanie to jednak zostawiam na inną okazję, tym razem bowiem chciałabym wskazać na biografistykę, w różnych jej odmianach, od słowników przez obszerne monografie naukowe po biografistykę zbeletryzowaną, jako obiecujący kierunek ekspansji nowego regionalizmu. Przy czym chodziłoby zarówno o krytyczny ogląd odziedziczonej spuścizny biografistycznej, jak też o monitorowanie tej dziedziny na bieżąco oraz uprawianie biografistyki inspirowanej regionalizmem w nowej odsłonie.

⁹ Tamże.

¹⁰ O terytoriach spornych zob. T. Wituch, *Terytoria sporne w Europie po roku 1815*, Warszawa 2012.

OD BIOGRAFII „NARODOWYCH” DO REGIONALNYCH

Kiedy w 1922 roku na łamach „Przeglądu Warszawskiego” Władysław Konopczyński, ówczesnie profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pisał o potrzebie szeroko zakrojonych prac, które złożyłyby się w „biografię narodową”, odpowiednik przedsięwzięć dokonanych już przez Francuzów, Anglików, Niemców, Austriaków, Rosjan, Belgów, Holendrów, Włochów, trzeźwo oceniał trudności, jakie trzeba by po drodze pokonać:

kto chce kreślić bieg życia działacza historycznego, musi znać trzy pokolenia: jego ojców, braci i synów; a wiadomo, jak wiele brakuje nam do ścisłej znajomości samego nawet toku spraw publicznych w jakimkolwiek stuleciu, cóż dopiero przeżyć osobistych wybitnych jednostek, których korespondencje, akta i inne pamiątki wicher rozrzucił po świecie; w tej dziedzinie każda nowa zdobycz zależy i zależeć będzie od szczęśliwego przypadku¹¹.

Historyk widział zatem problem (niejedyny)¹² w dostępie do źródeł rozproszonych przez kataklizmy historii, w tej części świata stanowiących codzienne nieomal doświadczenie przez długie lata wielkiej wojny i prowadzonych w jej następstwie wojen o granice. W 1922 roku ukazała się choćby *Pożoga* Zofii Kossak-Szczuckiej, odnosząca się do terytoriów „nieodzyskanych” po traktacie ryskim, rejestrująca zagładę wielu siedzib rodzinnych, a wraz z nimi bibliotek i archiwów. Ale przecież – by rozwinąć uwagę Konopczyńskiego – historyczne „wichry”, których na ziemiach pogranicznych między Zachodem a Wschodem nigdy nie brakowało, czyniły spustoszenia nie tylko w dokumentach i wszelkiego rodzaju źródłach pisanych. Miotaly i ludźmi, i ich dorobkiem w taki sposób, że miejsce pochówku dzieliły od miejsca urodzenia światy całe, dramatycznie utrudniając odtworzenie meandrów ich biografii, zrozumienie ich wolt światopoglądowych i wyborów poli-

¹¹ W. Konopczyński, *O polską biografię narodową*, „Przegląd Warszawski” 1922, t. 1, nr 5, s. 168.

¹² Wobec trudności, które wydawały mu się nie do pokonania („Długo jeszcze przyjdzie pracować nad oświatą ludu, zanim czytelnictwo nasze poczuje potrzebę takiego słownika, jaki mają inne narody; długo trzeba będzie zbierać okrucy, zanim się z nich ulepi alfabetyczny zbiór tysięcy życiorysów”, tamże), Konopczyński, popularyzując ideę *Polskiego słownika biograficznego*, proponował równocześnie rozwiązanie „pomostowe” – specjalny periodyk, w którym regularnie drukowano by teksty biograficzne. Za godną rozważenia uznawał też formę, która byłaby kontynuacją *Życiorysów sławnych Polaków* (ukazywały się w latach 1898–1900, nakładem K. Grendyszyńskiego), naśladujących rosyjską kolekcję F. Pawlenkowa *Жизні замечательных людей*. Chodziłoby o wydawanie osobnych tomików, z których każdy dotyczyłby jednej osobistości historycznej.

tycznych, rozszyfrowanie motywacji, rozpoznanie urazów i lęków. Orędownik wspomnianej inicjatywy nie określał kryteriów doboru „sławnych Polaków”, których nazwiska miałyby się znaleźć w *Polskim słowniku biograficznym*. Zastrzegał tylko, że należałoby się wystrzegać tonu apologetycznego:

Bayardów bez skazy, polityków nieomylnych, mędrców i wieszczów bez słabości i błędu, na których śmiało można wskazać młodzieży: „tych miejcie za wzór”, okazałoby się niewiele, albo też autor musiałby plutarchizować postaci ułomne, tj. przemielć pewne strony ich charakterów, a to się na nic nie zda¹³.

Że chodziłoby mu o „świętych” i „nieświętych” zaznaczył już na samym początku artykułu:

Jesteśmy podobno narodem indywidualistów. Dawna Rzeczpospolita stała pono nie rządem, lecz ludźmi. Zdawałoby się, że w takim razie powinniśmy znać swoich przodków i współczesników, pamiętać ich, rozumieć, czuć, żywo i trwale. Takie świętych narodowych – i nie tylko świętych – obcowanie pogłębia nurt tradycji, wzmacnia wiekiustą tężyznę narodu, nie mówiąc już o tem, że wzbogaca praktyczne doświadczenie obywatela¹⁴.

Jaką koncepcję „narodu” miał Konopczyński na myśli w roku 1922, wprost tego nie określił. Nie można też jej wyinterpretować ze słownikowej materii biograficznej, bo prace nad PSB zaczęły przynosić pierwsze publikacyjne efekty dopiero w latach 30., a więc w innej już sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Jaka by jednak koncepcja ta nie była, „narodowy” słownik po dziesięcioleciach funkcjonowania „narodu” pod obcymi rządami musiał nastroczać niemałych problemów z uwagi choćby na ziomków, którzy zdecydowali się porzucić narodową wspólnotę albo mocno się od niej dystansowali. Stąd też zapewne między innymi uprzedzał Konopczyński, żeby nie przesadzać ze „świętością” kandydatów do narodowego kompendium biograficznego.

Kazimierz Tyszkowski w artykule *Biografia i słowniki biograficzne* z 1929 roku, gdzie propagował ideę *Słownika biograficznego Polski po-rozbiorowej* (skromniej zakrojony wariant PSB), który miałby uświet-

¹³ W. Konopczyński, dz. cyt., s. 169.

¹⁴ Tamże, s. 161.

nić dziesięciolecie odrodzonego państwa, wskazywał na związek tego rodzaju publikacji z przemianami w dziejach zbiorowości. Odwoływał się do przykładów „biografii” francuskiej, brytyjskiej, austriackiej, belgijskiej, holenderskiej, włoskiej jako wyrazu polityki imperialnej bądź narodowej. „Wielkie zmiany historyczne – pisał – znajdują echo w tych przedsięwzięciach, sfery historyczno-naukowe reagują na losy swej ojczyzny”¹⁵. Wynikało z jego wywodu, że państwo aspirujące do odgrywania znaczącej roli w świecie musi się utwierdzić w poczuciu własnej wartości. Słownik porozbiorowy okazywałby dowodnie, że nowe państwo polskie narodziło się z woli narodu, który przez dziesięciolecia nie ustawał w dążeniach do suwerenności. Stanisław Kot, który inicjatywy „słownika porozbiorowego” nie akceptował, uważał, że młodemu państwu potrzebne są przede wszystkim nie tradycje martyrologiczne, ale odzyskanie łączności z przodkami, którzy tworzyli państwowość przedrozbiorową¹⁶. Przy okazji zwracał uwagę na istotną różnicę między warunkami, w jakich powstawały wielkie słowniki biograficzne w innych krajach a rodzimym gruntem dla takiej inicjatywy. Gdzie indziej mianowicie instytucjonalnie zorganizowaną pracę nad „biografią narodową” poprzedzał „okres erudycyjno-antykwaryczny”¹⁷.

Materiał biograficzny u innych narodów przygotowany został rozlegle już wcześniej, głównie w w. XVIII. Włosi, Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Anglicy, Niemcy posiadali wówczas u siebie spory zastęp uczonych erudytych, szperaczy, antykwarystów, rozmiłowanych w tradycji swoich dzielnic, prowincji, hrabstw, szkół, zakonów, swego drukarstwa, swej sztuki, którzy trudem całego życia nagromadzili ogromną ilość biografii i portretów wybitniejszych postaci historycznych, wyzyskując nie tylko źródła drukowane, ale także rękopisy biblioteczne, archiwalia rodzinne, kościelne i publiczne¹⁸.

U nas aktywności takiej zabrakło. „Warunki polityczne ogólne oraz brak intensywnego życia umysłowego w miastach i poszczegól-

¹⁵ K. Tyszkowski, *Biografia i słowniki biograficzne*, „Kwartalnik Historyczny” 1929, t. 2, z. 1, s. 13.

¹⁶ „Związanie dzisiejszej Polski organizującej się z trudem, z zbyt słabym zaufaniem ku sobie – z niewyczerpanem źródłem mocy i wiary w przeszłość, byłoby mym zdaniem trwalszym uczczeniem odrodzenia państwa aniżeli ograniczenie się do okresu naszej martyrologii. Dlatego *Polski Słownik Biograficzny* musi ogarniać całą historię Polski, z szczególnem, uprzywilejowaniem uwzględnieniem wielowiekowego niepodległego państwa polskiego!”. S. Kot, *O biografii polską*, „Pamiętnik Warszawski” 1929, z. 2, s. 169.

¹⁷ Tamże, s. 161.

¹⁸ Tamże.

nych ziemiach, brak bibliotek, uniemożliwiały powstanie lokalnych stowarzyszeń miłośników przeszłości własnego zakątka¹⁹. W XIX wieku pojawili się wprawdzie pasjonaci o dostatecznym przygotowaniu profesjonalnym, by prace biograficzne prowadzić, nie mieli jednak ani środków, ani wsparcia ze strony instytucji, ani łatwego dostępu do archiwów. Kot obawiał się zatem, że centralnie podjęta inicjatywa „biografii polskiej” nabierze charakteru dominacyjnego względem tych, którzy nie będą się mieścili w formule określonej z góry, a nie wypracowanej w toku wielu inicjatyw rozproszonych. Wprost też upominał się o reprezentantów mniejszości narodowych: „Terytorialnie granicami jego [Słownika – przyp. E.D.] są granice Rzplitej, zatem i wybitni przedstawiciele niepolskiej narodowości zmieścić się w nim powinni; spoza granic – swoi, działający na obczyźnie”²⁰.

Wiele wskazuje na to, że w jego koncepcji regionalizacja kraju byłaby znacząco obecna. Co jeszcze warto podkreślić, to to, że o ile Konopczyński operował „zasługą” jako warunkiem dostąpienia zaszczytu, by trafić do „biografii narodowej”, aczkolwiek „zasługę” ową definiował raczej nieortodoksyjnie, Kot stosował kryterium „wpływu” („na życie publiczne i na losy państwa i narodu”)²¹. Stąd też opowiadał się za włączeniem do Słownika osób, które „choćby w ujemnym sensie zaprzętały sobą opinię publiczną”. Mieliby w nim swoje miejsce „głośni zbrodniarze, oszuści, alchemicy, błazny, dziwacy” i... „obcy roztaczający wybitniejszą działalność w Polsce”²². W zestawieniu z nobliwą koncepcją Słownika *biograficznego Polski porozbiorowej* jego propozycja wyglądała miejscami dość prowokacyjnie.

Idea „biografii narodowej”, z którą wystąpił w 1922 roku Władysław Konopczyński, skonkretyzowała się w końcu w pracach nad *Polskim Słownikiem Biograficznym*, wydawanym od roku 1935 po dziś dzień, wyjąwszy przerwę okupacyjną i stalinowską. Jego projekt zakładał wprawdzie powołanie komitetów regionalnych, które pilnowałyby interesów poszczególnych regionów przed zakusami centrum, lecz takiego trybu prac nie udało się wdrożyć²³. I nic dziwnego. Od Słownika, którego idea zrodziła się w dobie jednoczenia terytoriów porozbiorowych i ich mieszkańców, po to właśnie, by wspierać unifi-

¹⁹ Tamże, s. 162.

²⁰ Tamże, s. 167.

²¹ Tamże.

²² Tamże, s. 166.

²³ Wspominał o tej części projektu Konopczyńskiego Tadeusz Oracki, który uczestniczył w pracach PSB. Pisał też o polemikach, jakie toczono w gronie autorów słownikowych, na temat miejsca postaci związanych z poszczególnymi regionami w „biografii narodowej”. T. Oracki, *Z zagadnień biografistyki Warmii i Mazur*, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie” 1980, nr 3, s. 437–438.

kujące działania władz państwowych, trudno byłoby wymagać praktyk osłabiających prerogatywy centrum. Narodowościowa dominanta kładła się też cieniem na słowniki regionów powstające w PRL-u, jak przywoływany wcześniej *Słownik Warmii, Mazur i Powiśla* czy *Śląski słownik biograficzny* (1977, 1979).

Dopiero poruszenie regionalne wywołane transformacją ustroju stworzyło szansę na uprawianie biografistyki wyemancypowanej wobec klucza narodowego²⁴. W *Słowniku biograficznym miasta Lublina*²⁵, by wymienić jeden z wielu słowników tego rodzaju, znaleźli się lublinianie o różnych etnicznych korzeniach i często bez żadnych zasług dla sprawy narodowej polskiej, za to aktywnie współtworzących substancję miejską. Idąc jeszcze dalej, należałoby postulować, aby słowniki biograficzne odnoszące się do regionów pogranicznych nie tylko uwzględniały wedle jasnych kryteriów przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych czy etnosów zamieszkujących (dawniej i aktualnie) opracowywane terytorium, ale też aby były tworzone przy współpracy biografów z ośrodków po obu stronach granicy i wydawane równocześnie w językach, które współtworzyły bądź współtworzą kulturę danego regionu pogranicznego. Tak sobie wyobrażam – w najśmielszych snach – przyszły słownik poczęty w duchu noworegionalistycznym.

BIOGRAFIA TRANSGRANICZNA JAKO DOMENA BIOGRAFISTYKI NOWOREGIONALISTYCZNEJ

Biografistyka naukowa (zwłaszcza w postaci obszernych monografii) stanowi niewątpliwie część piśmiennictwa o znaczeniu istotnym dla samopoznania i samookreślenia wspólnoty narodowej czy kulturowo-społecznej. Jej funkcja polega między innymi na formowaniu, żeby nie powiedzieć konstruowaniu, a co najmniej odnawianiu – nieraz poprzez rewidowanie – panteonu wspólnotowego, galerii „naszych nieśmiertelnych”, symbolicznych przodków albo postaci dla wspólnoty emblematycznych²⁶. Biografistyka o nastawieniu regionalistycznym –

²⁴ Słowników regionalnych i lokalnych powstało już sporo, o różnym zasięgu terytorialnym. Oto kilka przykładów: *Bydgoski słownik biograficzny*, red. J. Kutta, t. 1–7, Bydgoszcz 1994–2006; *Toruński słownik biograficzny*, red. K. Mikulski, t. 1–7, Toruń 1998–2014; *Słownik biograficzny białostocko-tomżyński*, red. A. Dobroński, Białystok 2002; *Wileński słownik biograficzny*, red. H. Dubowik, L.J. Malinowski, Bydgoszcz 2002; *Słownik biograficzny białostocko-tomżyńsko-suwański*, red. A. Dobroński, Białystok 2005; *Chełmiński słownik biograficzny*, red. S. Rafiński, Chełmno 2006; *Włocławski słownik biograficzny*, red. S. Kunikowski, t. 1–6, Włocławek 2004–2011.

²⁵ Pierwszy tom *Słownika* opublikowano w 1993, czwarty – w 2014 r.

²⁶ Zagadnienie kreowania panteonu poruszałam w książce *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, a ostatnio w artykule *Spór o panteon*. „Rys

analogicznie do tej służącej interesom ogólnonarodowym – sprzyja tworzeniu i aktualizowaniu panteonów regionalnych. Mogą być one formowane jako agenda składowa panteonu narodowego czy ogólniej centrystycznego, ale też relacje między panteonem o zasięgu krajowym a tymi regionalnymi nie muszą się układać wyłącznie koncyliacyjnie. Panteon regionalny może być przecież wyrazem oporu wobec polityki unifikacyjnej bądź przejawem czy instrumentem tendencji decentralizacyjnych albo i separatystycznych, co wiązałoby się z próbami odwojowania osobistości znaczących dla regionu, zawłaszczonych uprzednio przez centrum.

Optując za biografistyką noworegionalistyczną, nie zamierzam jednak apelować o wzmożenie aktywności na rzecz regionalnych panteonów modelowanych w duchu niezależności wobec kryteriów obowiązujących w panteonie narodowym. To, że inicjatywy tego rodzaju zdecydowanie apróbuję, nie oznacza bynajmniej, że podważam tym samym sens „biografistyki” uprawianej pod auspicjami centrum. Dialog między dwiema tymi opcjami wydaje się zjawiskiem kulturowo płodnym.

Odmienność docelowego podejścia noworegionalistycznego w biografistyce polegałaby raczej nie na tworzeniu panteonów konkurencyjnych względem ogólnokrajowego, lecz na rezygnacji z myślenia tymi kategoriami. Opracowując biografię pod kątem panteonu, zakładamy, że obiekt naszego zainteresowania zasłużył na to, by się nim bliżej zająć, a rezultaty badań skoncentrowane wokół jego osoby warto podać do publicznej wiadomości. Z samego tego założenia wynika zaś, że biograf mniej lub bardziej ostentacyjnie występuje w roli rzecznika, jeśli nie wręcz adwokata, bohatera opowieści biograficznej. Przy czym jako rzecznik reprezentuje nie tylko interes obiektu swoich dociekań, lecz również poważniejszy interes wspólnoty, do której bohater opracowania biograficznego należy, z którą się identyfikuje, którą w opinii potocznej uosabia bądź dopiero ma uosabiać. Biografia zatem pisana jest w taki sposób, żeby wspólnota nie poniosła z tego tytułu uszczerbku. Biograf-rzecznik staje przed trudnym zadaniem zwłaszcza wtedy, kiedy na wybitnym dorobku osobistości, którą ma przedstawić, kła-

*dziejów literatury polskiej” Leonarda Sowińskiego, [w:] Historie literatury polskiej 1864–1914, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015, s. 51–67. Oczywiście zabiegi wokół panteonu nie są jedyną ramą, w którą należałoby wpisywać poczynania biografy. Z innych motywacji wyrasta biografistyka inspirowana np. psychoanalizą czy dekonstrukcją. W tego rodzaju ujęciach biograf obficie korzysta z tego, że bohater jego studium dostąpił panteonizacji, by móc jego publicznie skonstruowany i utrwalony obraz wyrzucić do góry nogami. Lena Magnone, biografka autorki *Roty*, deklarując podejście inspirowane m.in. psychoanalizą lacanowską, napisała we wstępie do swojej książki: „Moim pragnieniem jest zobaczenie w kompozycji tekstów twarzy Konopnickiej”. L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011, s. 8.*

dzie się cieniem zszargana z jakichś powodów reputacja, co dotyczy na przykład Stanisława Brzozowskiego czy zlustrowanych pisarzy PRL-owskich. Biografowie panteonizujący, jeśli nie uciekają się do praktyk cenzurowania przeszłości, starają się przedstawić występki swych bohaterów w sposób bagatelizujący ich ciemną stronę bądź namawiając czytelników do wyrozumiałości wobec zachowań etycznie wątpliwych w imię jakiejś wyższej racji.

Kwestią osobną jest oczywiście sytuacja, kiedy mamy do czynienia z odgórnie sterowanym fabrykowaniem panteonu, pociągającym za sobą przekłamywanie najtwardszych nawet faktów. Jeśli biografowi chodzi o to, by panteon zrewidować, eliminując z niego kogoś, kto się dostał tam skutkiem celowej manipulacji, obiera on rzecz jasną rolę nie rzecznika/adwokata swego „klienta”, lecz prokuratora.

By znaleźć się w kręgu zainteresowania biografą noworegionalistycznego – przechodzę już do swojego postulatu – niekoniecznie trzeba się wylegitymować uznaną przez wspólnotę (albo władzę) zasługą czy siłą oddziaływania. Biografia pisana w tym duchu winna się nie tyle odwoływać do szeroko rozumianego dorobku, ile mieć na uwadze doświadczenie będące jej udziałem: to, czego osoba skupiająca uwagę biografą była świadkiem, w czym uczestniczyła, czemu próbowała sprostać i w jaki sposób zostało to poświadczane przez swoje następstwa.

Wspólnotę organizuje, jak wiadomo, nie tylko system wartości deklarowanych, o których się głośno mówi, zwłaszcza przy podniosłych okazjach, ale też sfera tabu, a zatem również i to, co zostaje wstydliwie przemilczane, co usuwa się z publicznego widoku i głęboko ukrywa. Biografistyka noworegionalistyczna winna się rozgrywać nie między różnymi wersjami panteonu, nie między sferą publiczną a prywatnie wiadomą, lecz między tym, co jawne, dozwolone, dyskursywizowane w obiegu publicznym i tym, co tabuizowane, cenzurowane, piętnowane jako niepoprawne politycznie. Stąd też w noworegionalistycznym kręgu zainteresowania powinny się znaleźć przede wszystkim biografie, które nazywam transgranicznymi, to znaczy takie, które zostały naznaczone koniecznością przekroczenia granicy (w sensie terytorialnym i kulturowym), podjęcia prób zakorzenienia się w nowych warunkach, podjęcia rozmaitych zabiegów adaptacyjnych, bo nic nie jest w tej nowej sytuacji dane, nic zrozumiałe samo przez się, nic zagwarantowane²⁷. Przekroczenie granicy, o które tu chodzi, może pociągać za sobą zmianę obywatelstwa, wyznania, języka, ideologii, statusu

²⁷ Zob. mój artykuł *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 61–75.

społecznego, a nawet – kraju pochodzenia²⁸. Bywa też oceniane przez współrodaków czy współziomków jako „zdrada”, „apostazja”, „renegactwo”. Biografie transgraniczne stanowią z pewnością intrygujący obiekt badawczy, lecz w ujęciu noworegionalistycznym nie powinny być traktowane jako przypadki szczególne, osobne w swej podmiotowej niepowtarzalności i dlatego frapujące. Powinno się je sytuować na planie szerszym, ale nie bardzo szerokim, nie światowym, europejskim, krajowym, lecz bliższym, właściwym dla regionu, powiatu, dzielnicy, wśród losów pod pewnymi względami podobnych, wystawionych na działanie tych samych podmuchów historii, podobnych przeszkód, stających przed podobnymi szansami i pokusami, żeby rozpoznać w nich zarówno to, co typowe, powtarzalne, nie do uniknięcia, jak i to, co nosi cechę wyborów pod prąd.

Biografie transgraniczne, zwłaszcza może na naszych ziemiach, nie należą do zjawisk wyjątkowych, ale ich swoistość przez długie lata nie była podnoszona do rangi problemu naukowego. Powikłana historia ziem, które wchodziły w skład I Rzeczypospolitej czy całego obszaru określanego jako Europa Środkowa i Wschodnia, niestabilność granic państwowych, efemeryczność państw czy tworów państwopodobnych, stanowi grunt, na którym ten typ biografii występuje w obfitości. Nawet nie ruszając się z miejsca, mieszkaniom tych rejonów musiał zmieniać przynależność państwową, poddawano go polityce wynaradawiania, wymuszano konwersję religijną, pozbawiano majątku i statusu społecznego...

W biografistyce noworegionalistycznej silniej aniżeli przy panteonizacyjnej należałoby podkreślać problemy wynikające z identyfikacji narodowej czy przynależności etnicznej, wyznaniowej, językowej. O ile w dawnej – plutarchowskiej – biografistyce pytano o charakter, a w późniejszej, wykorzystującej zdobycze wiedzy psychologicznej zgłębiano zagadkę osobowości, to w perspektywie nowego regionalizmu do kategorii o pierwszoplanowym znaczeniu należy tożsamość, czy dokładniej afiliacja wspólnotowa. Dla biografii transgranicznej typowy jest konflikt lojalności, nastroczający się jako nieuchronny problem przybyszów, zawsze narażonych na wykluczenie, etykietowanie czy stygmatyzowanie.

Do panteonu niekoniecznie wprowadza się postaci świetlane. Tego typu biografistyka nie musi mieć charakteru hagiograficznego, chociaż oczywiście nieraz się to zdarza. Pozytywny obraz panteonizowanych osobistości może jednak wynikać nie tylko stąd, że biograf

²⁸ Ten ostatni przypadek dotyczy np. bohaterki książki Remigiusza Grzeli, *Wybór Ireny*, Warszawa 2014, traktującej o jej dwóch tożsamościach – Ireny Gelblum i Ireny Conti.

przydaje swemu bohaterowi blasku, wyolbrzymiając jego zasługi i usuwając w cień wszystko, co by mu mogło w opinii czytelników zaszkodzić. Korzystny efekt uzyskuje również wtedy, kiedy przypisuje osobistości opisywanej zdolność do panowania nad własnym losem, jeśli nie w sferze tzw. faktów, to przynajmniej świadomości, jeśli nie publicznej, to chociaż własnej. Ktoś taki zyskuje w naszych oczach, bo mimo wszystko wpływa na bieg swojego życia, staje do zapasów z losem. Możemy nie akceptować jego wyborów, ale szanujemy podejmowany trud, choćby miał wymiar jedynie zmagania wewnętrznych. W biografii transgranicznej akcent będzie padał raczej na zewnętrzny przymus niż podmiotową wolę, wyraźniej będzie widać determinanty losu, łatwiej będzie też o straty niż o zyski, o przegrane niż o sukcesy.

W wariacie panteonowym pisarz jest sprawcą swego losu, w transgranicznym – bliżej mu do figury w grze – jednej spośród wielu figur, której los zależy od płynnych bądź dramatycznych zmian położenia względem innych, nie mówiąc już o wichrach historii.

EGZULANCI

Zajrzyjmy na koniec do dwóch książek biograficznych z ostatnich lat poświęconych Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, pisarzowi, który prócz tego, że jest „kimś” w historii literatury polskiej, przyciąga uwagę również jako potencjalny obiekt badań noworegionalistycznych. Myśląc o tej drugiej perspektywie, warto by go zaliczyć do kategorii „egzulantów”, zmuszonych przemieścić się ze Wschodu w kierunku zachodnim, po tym, gdy ich okolice rodzinne zostały ogarnięte rewolucją. Z rozmysłem sięgam po określenie „egzulant”, w historiografii stosowane wobec przemieszczeń związanych z wydarzeniami historii XVII-wiecznej (termin ten odnosił się najpierw do szlachty z województw kijowskiego, czernihowskiego i smoleńskiego, która utraciła swoje majątki w następstwie traktatu andruszowskiego z 1667 r.), żeby zaznaczyć, że chodzi o przemieszczenia związane ze zmianami granic na Wschodzie i o aktywną rolę, jaką „egzulanci” odgrywali w życiu krajowym, będąc właśnie „egzulantami”. Do kategorii „egzulantów” zaliczam również pisarzy PRL-owskich, którzy przybyli na terytorium powojennej Polski jako tzw. repatrianci zza Buga.

Pierwszą ze wspomnianych książek o autorze *Sławy i chwały* jest Marka Radziwona *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie* (2010), publikacja WAB z serii „Fortuna i Fatum”, drugą – pierwszy tom dzieła *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza* autorstwa Radosława Romańniuka z 2012 roku (opublikowany w Wydawnictwie Iskry).

Książka Radziwona jest biografią aspektową, bo „polityczną”, ale co dla mnie istotniejsze, ponad wszelką wątpliwość jest biografią panteonową. Książka Romaniuka sytuuje się bliżej podejścia noworegionalistycznego. Różnicę widać od pierwszych akapitów.

U schyłku życia – pisze Radziwon-panteonista – jesienią 1978 roku, stary, prawie osiemdziesięcioletni poeta zapisał w dzienniku: przeżywam dziwne rzeczy, ciągle są wspomnienia z 1914 roku, sprzed siedemdziesięciu lat i nagle falami powraca do mnie ta atmosfera nowości, początku, oczekiwania, te paradne przeżycia lat 1918–1920²⁹.

I komentarz biografu:

Oglądał się za siebie i widział długie, burzliwe, bogate życie. Wiele w tym życiu było przygód, zaskoczeń, wiele Jarosław Iwaszkiewicz snuł planów, miał rozmaite nadzieje – nie wszystkie się spełniły. Był mimowolnym świadkiem upadku imperiów, widział, jak powstają nowe, przeżył dwie wielkie wojny. Na jego oczach Polska odzyskiwała niepodległość, upadała i odradzała się ponownie, chociaż nie w takim kształcie i porządku, jakiego by sobie życzył. Wpadał w zawieruchy polityki, chociaż nie był politykiem i nie został obdarzony politycznym sprytem. Chciał uczestniczyć w życiu publicznym, ale później często próbował uniku. Od lat najmłodszych wierzył w siłę sztuki. Młodość gimnazjalna była jeszcze czasem snobowania się na artystę, ale szybko niedojrzały snobizm stał się jego prawdziwym powołaniem i przeznaczeniem. Jarosław Iwaszkiewicz jako artysta, poeta, pisarz osiągnął bardzo wiele. Ale zawsze mierzył wyżej i wyżej, był też świadom własnej wartości, dlatego do końca cierpiał na poczucie niespełnienia³⁰.

Po pierwsze, biograf wchodzi w rolę słuchacza. Zaczynając od cytatu i komentując go z wyrozumiałym skupieniem, sygnalizuje, że będzie brał pod uwagę to, co Iwaszkiewicz sam mu na swój temat podpowie. I że pierwszą skalą, wedle której będą oceniane poczynania Iwaszkiewicza, będzie ta, którą on sam sobie ustanawia, skala własnego talentu i ambicji. „Wiele osiągnął” – czytamy – ale mierzył wyżej

²⁹ M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010, s. 13.

³⁰ Tamże, s. 13–14.

i wyżej. Jeśli zatem poniósł porażkę, to najpierw we własnych oczach. Co jednak stracił w oczach własnych, to ma szansę odzyskać w oczach czytelników, którzy chętnie nagrodzą go za chłodny samokrytycyzm i poczucie niespełnienia. Jeśli nawet ocenimy pisarza surowo, on sam już nas w tym ubiegł i wyręczył.

Dopiero po wstępie ustanawiającym autorytatywność Iwaszkiewicza w odniesieniu do jego własnego życia zaczyna się właściwa narracja biograficzna: „Na świat przyszedł w ukraińskim Kalniku zimą 1894 roku”³¹.

Romaniuk z kolei rzecz swoją zaczyna bez żadnych wstępów: „Jarosław Iwaszkiewicz urodził się jako ostatnie dziecko Marii Franciszki z Piątkowskich i Bolesława Antoniego Iwaszkiewicza 20 lutego 1894 roku, wikłając się w dwie podstawowe dla biografów kontrowersje: dotyczące daty urodzenia oraz imienia”³². Jakaż różnica w stosunku do „Iwaszkiewicza po katastrofie”! Tam stawał przed nami budzący respekt starzec, oglądający się wstecz na całe swoje życie, a więc poniekąd dysponent całej swojej biografii. U Romaniuka nie ma „wielkiego” Iwaszkiewicza, górującego nad sobą samym, nad autorem biografii i wreszcie nad czytelnikiem. Jest „ostatnie dziecko” i w dodatku postać od początku kłopotliwa i migotliwa za sprawą niejasności co do daty urodzin (stary/nowy styl) oraz imienia (najpierw Leon Jarosław). Tu Iwaszkiewicz pojawia się nie jako ekspert we własnych sprawach, lecz jako zagadka i obiekt kontrowersji.

I jeszcze uwaga o zdaniu inicjującym właściwą narrację biograficzną: Radziwon – powtórzę – napisał: „Na świat przyszedł w ukraińskim Kalniku zimą 1894 roku”. Wyeksponował przede wszystkim miejsce, dopiero w kolejnym zdaniu zajął się szczegółami datowania. Określenie miejsca urodzin – „ukraiński Kalnik” – wskazuje rzecz jasna na „małą ojczyznę” Iwaszkiewicza.

Romaniuk postąpił z gruntu inaczej: najpierw odpowiedział na pytanie, czym Iwaszkiewicz był synem, wysuwając na plan pierwszy środowisko rodzinne, ale zaraz też zadbał o to, by czytelnikowi dać poznać, że Leon Jarosław przyszedł na świat w granicach Imperium Rosyjskiego.

Wskazane wyżej pierwsze manifestacje podejścia badawczego mają zasadnicze znaczenie dla przebiegu całej opowieści biograficznej. Oto bowiem utrata „małej ojczyzny”, która jest w książce Radziwona tytułową „katastrofą”, nie jedyną, ale pierwszą, więc i najważniejszą, stanowi doświadczenie źródłowe dla wyborów politycznych, które

³¹ Tamże, s. 14.

³² R. Romaniuk, *Inne życie. Biografia Jarosława Iwaszkiewicza*, Warszawa 2012, s. 5.

Iwaszkiewicz będzie podejmował w całym swoim dorosłym życiu, zwłaszcza za PRL-u, bo ten okres najbardziej Radziwona interesuje.

Jakie to wybory, jaka postawa? Otóż będzie się Iwaszkiewicz specjalizował w dążeniu do kompromisu z władzą, w negocjowaniu spraw swoich i środowiska literackiego, w którym odgrywał zawsze eksponowaną rolę. Słowem „kompromis” zastępuje Radziwon oportunizm czy serwilizm, określenia towarzyszące nazwisku Iwaszkiewicza, kiedy próbowano zweryfikować jego „wielkość”, a tym samym zakwestionować jego wysoką pozycję w narodowym panteonie po roku 1989. „Kompromis” brzmi lepiej, bo zawiera się go w imię czegoś, w imię wartości i z kimś, wobec kogo występuje się w relacji partnerskiej, jako licząca się strona twardych negocjacji. W przypadku Iwaszkiewicza stawką była Polska w stałym kontakcie z kulturą europejską, przedmiot troski pisarza iście europejskiego formatu. Przy czym Europejczykiem uczyniła go właśnie utrata „małej ojczyzny”.

Ważny wątek biografii Iwaszkiewicza – wciąż odnoszę się do książki Radziwona – również powiązany z „małą ojczyzną” stanowi powstanie styczniowe (i generalnie tradycja powstańcza), w którym uczestniczyli jego ojciec i stryj, i które powracało w twórczości pisarza. Iwaszkiewicz, jakiego poznajemy z książki Radziwona, wybiera kompromis, sprzeciwiając się tradycji powstań niepodległościowych, które uznaje za pasmo katastrof. Przywrócenie Iwaszkiewicza do panteonu oznacza zatem wzmocnienie tradycji konkurencyjnej wobec romantycznej, a którą teraz można już nazwać po imieniu jako tradycję kompromisu politycznego.

Decyzja Romaniuka, żeby miejsce urodzenia Iwaszkiewicza usytuować w Imperium Rosyjskim, ma równie poważne konsekwencje. Imperium w odróżnieniu od „małej ojczyzny” otwiera Iwaszkiewicza na kulturę rosyjską (która przeżywa wtedy nader bujny okres w swoich dziejach), na przyjaźnię z Rosjanami i czyni go w realiach Imperium Polakiem, nazwijmy to, „mniejszościowym”, który snobuje się na europejskość i który przez czas jakiś waha się między pisanem po polsku a twórczością rosyjskojęzyczną. Lata rosyjskie (dzieciństwo i młodość) stanowią okres formacyjny i historyczny kataklizm pochłaniający Rosję tego nie unicestwia. To tam młody Iwaszkiewicz ulega fascynacjom literackim, tam odkrywa swoje preferencje homoseksualne i estetyzm jako postawę w twórczości i w życiu. Kiedy po ustaleniu nowych granic państwowych (1921), musi się na nowo zdefiniować, również co do polskości, razi go polski prowincjonalizm, ciasnota terytorialna i duchowa niepodległej Polski, odczuwana nie tylko przez kontrast do Europy, ale też przez porównanie z Rosją przedrewolucyjną. Można mieć poważne wątpliwości, czy proces przemiany Polaka

imperialnego w „niepodległego”, czyli większościowego, zakończył się powodzeniem. Zwłaszcza że po drugiej wojnie światowej znów trzeba było wrócić do poddaństwa, tyle że w innym wariantcie, jeszcze trudniejszym do zaakceptowania.

Dzieła Romaniuka jeszcze nie znamy w całości. Ukazał się tom pierwszy. Niecierpliwie wyczekuję drugiego, mając nadzieję, że przybliży nas do odpowiedzi na pytanie, które nasuwa się w związku z tak prowadzoną opowieścią. Pytanie o to, jaki wpływ „egzulanci” ze Wschodu, do których Iwaszkiewicz należał, wywarli świadomie i pozaświadomie na formułę polskości kształtującą się w PRL-owskich warunkach i granicach.

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK
Uniwersytet Zielonogórski

Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec? (Na przykładzie twórczości lubuskiej)

Pytanie postawione w tytule tego artykułu nawiązuje do wypowiedzi Przemysława Czaplińskiego, który zastanawiając się nad przydatnością czytania o Niemcach w polskiej literaturze współczesnej, stwierdza, że taka lektura ma dzisiaj cel głównie tożsamościotwórczy. Dzięki utworom podejmującym temat niemiecki, przekonuje badacz, można przejść „od tożsamości narodowej rozumianej etnicznie do tożsamości narodowej rozumianej obywatelsko” i uwolnić się spod działania „tożsamościowej pułapki”, która „ogranicza podmiotową wielość ludzką”¹.

Oczekiwanie, by w refleksji dotyczącej relacji polsko-niemieckich wyjść poza kategorie etniczne i historyczne, nie jest nowe i co jakiś czas powraca w polskim dyskursie publicznym, oddziałując na sposób przedstawiania Niemca w tekstach literackich. Tak działo się m.in. po roku 1945, gdy dyskutowano o kwestii odpowiedzialności za II wojnę światową. Przypomnienie, że „Niemcy są ludźmi”, jak pierwotnie za tytułował dramat *Niemcy* (1949)² Leon Kruczkowski, artykułowało bynajmniej niebanalną w okresie demonizowania tego, co niemieckie,

¹ P. Czapliński, *Dojczland. Obraz Niemców w literaturze polskiej*, <http://www.eurozine.com/articles/2010-02-25-czaplinski-pl.html> [dostęp: 7.08.2015].

² Nie bez znaczenia jest fakt, że dramat Kruczkowskiego został wystawiony po raz pierwszy dwa tygodnie po utworzeniu NRD, 22 października 1949 roku i wpisywał się w propagowaną wówczas ideę internacjonalistyczną.

oczywistość, a przy tym – równoważąc ciężar oskarżeń pod adresem najeźdźcy – miało rangę argumentu, który rozbrajał stereotyp Niemca-wroga.

Do tego zagadnienia przyjdzie jeszcze wrócić, tu natomiast chcę się zatrzymać nad innym aspektem cytowanej wypowiedzi i zwrócić uwagę, że rozważania dotyczące wizerunku Niemca w polskiej literaturze ściśle się łączą z refleksją na temat tożsamości narodowej przedstawianej w kontekście jej „nieprzepracowanych problemów”, które oddziałują na stosunek Polaków do innych. W badaniach dotyczących tego zagadnienia, którym patronują z jednej strony rozpoznania Jana Bystronia, autora *Megalomanii narodowej*, z drugiej Józefa Chałasińskiego, analizującego związek między obrazem niemieckiego wroga i poczuciem własnej wartości grupowej³, a którym w ostatnich latach przybyły (m.in. za sprawą fenomenologii obcego Bernharda Waldenfelsa) nowe badawcze impulsy, Niemiec staje się, mówiąc w uproszczeniu, narzędziem terapeutycznie ukierunkowanej psychoanalizy – interpretacja sposobów kreowania jego wizerunku przypomina ustawianie lustra, które skupia narodowe problemy, wydobywa związane z nimi lęki, urazy, kompleksy i pozwala diagnozować kondycję polskiej społeczności⁴.

Znacznie rzadziej, co zrozumiałe, podnosi się kwestię literackiego portretowania Niemca w kontekście tożsamości regionalnej⁵. Tymczasem przywołana wyżej perspektywa, nazbyt jednostronna, by objaśnić sposób przedstawiania Niemca w literaturze polskiej, w tym wypadku wydaje się bardziej uprawnioną i – nie tylko na gruncie badań regionalistycznych – poznawczo owocną, nawet jeśli obejmuje jedynie część możliwych odpowiedzi na pytanie: „do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec?”.

³ Zob. J.S. Bystron, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1935; J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935.

⁴ Zob. m.in. W. Maciąg, *Niemiec w literaturze*, [w:] tegoż, *Żywi i współcześni. Szkice krytyczne*, Warszawa 1972, s. 51–62; M. Cioska, *Kompensacyjna funkcja stereotypów etnicznych w powieściach piastowskich*, „Śląski Kwartalnik Artystyczny Sobótka” 1978, nr 2, s. 258–263; J.J. Lipski, *Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy (uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków)*, Kraków 1981; T. Błażejowski, *Między stereotypem a różnicowaniem. Wizerunek Niemca w literaturze polskiej (1945–1989)*, [w:] *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonstruans*, red. T. Błażejowski, H. Kneip, Łódź 2006, s. 7–49 oraz tenże, *Między stereotypem a różnicowaniem. Wizerunek Niemca w literaturze polskiej (1945–1989). Kontynuacje i uzupełnienia*, [w:] *Wizerunek Niemca i Rosjanina...*, s. 51–73.

⁵ Częściej spotkać można ujęcia osadzone w kontekście szerszym – polsko-niemieckiego pogranicza. Przykładem są interesujące rozważania Joanny Szydłowskiej zawarte w książce *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013 (rozdział *Milczenie innego: Niemcy*, s. 470–481). Zob. także P. Kraszewski, K. Wawruch, *Polacy wobec Niemców na Ziemiach Odzyskanych w powojennej prozie polskiej*, „Przegląd Zachodni” 1998, nr 4, s. 176–185.

Jak zauważa Waldenfels, „epoki i kultury różnią się od siebie tym, jak obchodzą się one z obcym, jak dopuszczają go do siebie albo się przed nim bronią, jak się nim żywią lub pozostawiają samemu sobie”⁶. To stwierdzenie nabiera dodatkowych znaczeń w odniesieniu do regionu, w którym „obcość” funkcjonuje w ramach opozycji *orbis interior* – *orbis exterior*, implikując konstytutywne dla społeczności regionalnej przeciwstawienie swój – obcy. Parametr regionalny wprowadza tu specyficzne uwarunkowania, zmienia i profiluje relacje narodowo-etniczne. Z tego względu sposób traktowania Niemca jest jednym z elementów różnicujących literaturę ogólnonarodową i regionalną, a także literatury regionalne między sobą. Stosunek do Niemca ustanawia ponadto jedno z miejsc wspólnych w twórczości regionów polsko-niemieckiego pogranicza, dla której temat niemiecki stanowi istotny wyróżnik. Patrząc z perspektywy „obcego” na pisarstwo tych obszarów, można by na nowo opowiedzieć ich historię, rewidując lub uzupełniając wiedzę na temat przeszłości. Można też – i na tym się skupię – analizując literacki obraz Niemca, przyjrzeć się jego roli w kształtowaniu powojennej tożsamości regionu. Obraz ten zmienia się zarówno w zależności od przemian narodowej świadomości i oczekiwań ksenopolityki, jak również w relacji do regionalnej polityki tożsamości i miejsca. Przy czym w wypadku literatury regionalnej interesująca jest nie tylko polityczna manipulacja niemieckim tematem i sposób, w jaki twórczość ta realizuje podsuwane przez centralę scenariusze, ale też – w dużym stopniu związane z odgórnymi działaniami – motywacje „oddolne”. Zakładając, że „każda społeczność wytwarza obcych swoistego dla siebie gatunku i wytwarza ich na swój własny sposób”⁷, można przyjąć, że stosunek do Niemca odzwierciedla stan świadomości danej grupy na określonym etapie jej rozwoju oraz historyczno-kulturowych doświadczeń, a w związku z tym jest nie tylko regulatorem, ale i symptodem pewnych zjawisk występujących w społeczności regionalnej.

Taki punkt wyjścia chcę zaproponować, pytając o rolę Niemca w twórczości lubuskiej, traktowanej jako szczególnie przypadek literatury polsko-niemieckiego pogranicza. Szukając odpowiedzi, zastanowię się nad kondycją społeczności regionalnej, a zatem również nad tym, co w „świadomości lubuskiej” wyparte i ukryte; m.in. nad dochodzącymi do głosu w tekstach literackich mechanizmami projekcji, au-

⁶ B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2009, s. 116.

⁷ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 35.

tokreacji i maskowania kulturowej różnicy, które za Davidem Richardsem Eugenia Prokop-Janiec nazywa procesem „othering”⁸.

Mimo że zakres problemowy tych rozważań tylko częściowo pokrywa się z zagadnieniem obrazu Niemca w literaturze polskiej w ogóle, warto na początek określić płaszczyznę łączącą oba te ujęcia. Wydaje się, że *tertium comparationis* przedstawień Niemca w literaturze ogólnopolskiej i lubuskiej wynika nie tylko z powojennej polityki, ale i z charakteru obcości, jaką stanowi niemieckość. Niemiec ma bowiem w stosunku do innych reprezentacji obcego w polskiej literaturze zdecydowaną przewagę. Po pierwsze, jest obcością historycznie najstarszą; za sprawą geograficznego sąsiedztwa pojawia się u zarania polskich dziejów i od samego początku kształtowania się narodowej tożsamości uczestniczy w tym procesie. W związku z tym – po drugie – jest obcością, która zdążyła silniej niż jakakolwiek inna obrosnąć w polskiej świadomości narodowej stereotypem, dzięki czemu „stała się niemal archetypem naszej pamięci i wyobraźni”⁹, jak określił to Włodzimierz Maciąg. Po trzecie, siła oddziaływania tej kategorii obcości bierze się stąd, że postać Niemca jest transmitterem silnych zbiorowych afektów – „gniewu wybuchającego w momencie naszego upokorzenia”¹⁰ oraz lęku płynącego z bezpośredniego zagrożenia. Wreszcie – po czwarte – jej szczególny charakter wynika z charakterystyki, którą ująć można jako „stałą zmienną”, gdyż niemieckość, występując jako obcość nieusuwalnie trwała, jest równocześnie dynamicznie kształtowana w dwubiegunowej relacji do stereotypu wroga: jego kreowania/utrwalania oraz przewyciężania/rozbrajania (bądź zastępowania innym stereotypem).

Z tego względu przemiany obrazu Niemca w tekstach literackich rozpatrywać można jako historię radzenia sobie z upokorzeniem i gniewem, co proponuje Maciąg, jako dzieje odchodzenia od narodowości etnicznej do obywatelskiej, jak to czyni Czapliński czy – biorąc pod uwagę twórczość poszczególnych pisarzy – jako element procesu indywidualnej przemiany w traktowaniu niemieckiego tematu. Zarazem utwory podejmujące ów temat stanowić mogą, jak zauważa Sylwia Jarzembowska, „doskonały przykład powiązań między literaturą, historią, polityką i odczuciami społeczeństwa”¹¹ i we współczesnym literaturoznawstwie, które otwiera się na takie związki, trudno byłoby

⁸ E. Prokop-Janiec, *Etnopoetyka*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 201.

⁹ W. Maciąg, *Niemiec w literaturze...*, s. 52.

¹⁰ Tamże.

¹¹ S. Jarzembowska, *Obraz Niemca i Niemiec w wybranych utworach lat 60. i 70.*, [w:] *Wizerunek Niemca i Rosjanina...*, s. 118.

traktować postać Niemca wyłącznie jako „jeden z «chwytów» służących poznaniu oraz ocenie kultury, jej nosiciela (albo niszczyciela)”¹², jak proponował pod koniec lat 80. Edward Balcerzan. Także przypadek twórczości lubuskiej potwierdza niewystarczalność narzędzi poetyki i konieczność uwzględnienia szerszego, przede wszystkim historyczno-politycznego kontekstu. Ów kontekst przywołam w pierwszej części artykułu (I), w której skrótowo scharakteryzuję przemiany obrazu Niemca na poszczególnych etapach rozwoju literatury lubuskiej¹³. W części drugiej (II), która będzie miała charakter podsumowujący, rozszerzę nieco punkt widzenia, sięgając m.in. do socjologicznych badań nad regionem oraz nad polsko-niemieckim pograniczem i wskażę trzy podstawowe funkcje literackiego wizerunku Niemca.

I

LATA 1945–1970. ODWIECZNY WRÓG, CZYLI WOJOWNIK, ZŁY PAN, DUCHOWNY I DIABEŁ

Temat niemiecki w literaturze lubuskiej pojawił się jeszcze zanim zaczęła rozwijać się ta literatura. Rok przed opublikowaniem jednodziówki zatytułowanej „Ziemia Lubuska”, która oficjalnie zapoczątkowała rozwój lokalnego środowiska literackiego, ukazały się w Warszawie *Kartki z Ziemi Lubuskiej* – zbiór szkiców historycznych napisanych przez Eugeniusza Pauksztę, które miały pokazać „najważniejsze wydarzenia z historii Ziemi Lubuskiej” i przypomnieć jej „burzliwe dzieje”¹⁴. Rzecz charakterystyczna, że w *Kartkach*, które były nie tylko pierwszą książką „lubuską”, ale też pierwszą (i zarazem ostatnią) książką lubuską napisaną w socrealistycznym duchu, walka Polaków z Niemcami przedstawiana była jako starcie pomiędzy polskim ludem („świadomością narodową polskich mas pracujących”, K 230) i niemiecką klasą wyzyskującą, w którym stawką były nie tyle

¹² E. Balcerzan, *Przygoda trzecia: apokryfy niemieckie*, [w:] tegoż, *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, Warszawa 1990, s. 32.

¹³ Wyszczególniając te etapy, bazuję na periodyzacji, którą ustaliła Kamila Gieba, pisząc o przemianach postaw wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego w dyskursie regionów pogranicza. Zob. K. Gieba, *Od antygermańskiego przedmurza do pomostu ku Europie. O przemianach postaw wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego w dyskursie regionów pogranicza (na wybranych przykładach)*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 231–244.

¹⁴ W. Żukrowski, [w:] E. Paukšta, *Kartki z Ziemi Lubuskiej*, Warszawa 1954, s. 4 (dalej – K i numer strony).

sprawy narodowe, ile wyzwolenie z ucisku. Niemców reprezentowali tu „wielcy feudałowie świeccy i duchowni” (K 66), którzy nie różnili się zbytnio od zdradzieckich możnowładców polskich.

Szkice, pełniące funkcję instruktażową, związały początki literatury regionalnej z pisarstwem historycznym. Jednak kształt lubuskiej narracji tożsamościowej określiły dopiero opowiadania historyczne, baśnie i legendy, które ukazały się po roku 1956¹⁵, pisane już nie z punktu widzenia „ludu pracującego miast i wsi”, lecz z perspektywy przybyszów, zasiedlających polsko-niemieckie pogranicze. Twórczość regionalna zaczynała się od przepisywania historii zgodnie z napomnieniem „Przeglądajmy się krytycznie historii, pisanej ręką nie naszych przodków”, które w *Narodzinach legendy* (M 220) sformułował Tadeusz Jasiński. „Nie nasi przodkowie” stali się też bohaterami negatywnymi narracji założycielskiej regionu. Znamienne, że momenty węzłowe tej narracji, tj. „najważniejsze wydarzenia z przeszłości Ziemi Lubuskiej”, o których pisze Ireneusz Gwidon Kamiński we wstępie do książki *Dymy wyższe nad dęby*, były ściśle związane właśnie z tematem niemieckim:

Walka z odwiecznym „Drang nach Osten”, epopeja grodu Lubuszan i Głogowa, które cesarskim napastnikom zagradzały drogę w głąb Polski. Opór ludności rodzimej przeciw wprowadzaniu „ogniem i mieczem” obcej wiary, reprezentowanej przez niemieckich kapłanów (...) praprzyczyna największego nieszczęścia – sprowadzenie osadników znad Renu i Łaby. (...) Germanizacja (...), obozy koncentracyjne, hitlerowskie więzienia. (D 6)

Opowieści o przeszłości regionu bazowały na micie piastowskim i do tego mitu oraz jego literackich realizacji nawiązywano, tworząc portret Niemca, przy czym pejoratywne nastawienie przenikało każdy aspekt świata przedstawionego utworów. „Nawet w fantastycznym świecie wodników, rusałek, krasnali, duchów, mar i upiórów – co złe, łączy się z wrogiem germańskim światem, co piękne – oddycha polsko-

¹⁵ Zob. E. Paukszta, *Czarownica z Zielonej Góry*, Warszawa 1957; T. Jasiński, *Dymy wyższe nad dęby. Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1964 (dalej D i numer strony); tenże, *Mieczem i krzyżem. Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1967 (dalej M i numer strony); J. Koniusz, *Złota dzida Bolesława. Podania, legendy i baśnie Ziemi Lubuskiej*, wyboru dokonał J. Koniusz, ilustrował J.M. Szancer, Poznań 1970 (dalej Z i numer strony); *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej*, wybór tekstów E. Paukszta, Poznań 1963 (dalej O i numer strony).

ścią" (Z 6), pisał Paukszta w przedmowie do *Złotej dzidy Bolesława*¹⁶. Nieprzypadkowo tom pierwszych opublikowanych na Ziemi Lubuskiej opowiadań historycznych (*Dymy wyższe nad dęby*) wieńczyły znane słowa roty: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz...”.

W tej optyce Niemca przedstawiano jednoznacznie – jako odwiecznego wroga, pozbawionego zwyczajnych cech ludzkich, który nawet śmieje się w sposób odstręczający „przeraźliwie”, jak baron von Cramm (*Królewska śmierć*, D 184) lub „rechożliwie”, jak „zdradzieccy napastnicy”, którzy podstępem porywają Polaka, aby wcielić go do „gwardii olbrzymów” Fryderyka Wilhelma (*Droga wielkiego Tomasza*, D 143). Głównym pragnieniem Niemca jest odebranie Polakom ich ziemi i w tym celu posługuje się on tyleż siłą, co podstępem. Podstępność, która jako cecha osobowości niemieckiej przeważnie wysuwa się na plan pierwszy, przypisywana jest także tym Niemcom, którzy po wojnie zostają na Ziemi Lubuskiej, aby prowadzić antypolskie działania (literatura lubuska nie tylko bowiem pielęgnowała pamięć o oprawcach, ale też pokazywała aktualne zagrożenie): sabotażyście z powieści *Rubież* Natalii Bukowieckiej-Kruszony, bandom werwofa, o których pisze Zygmunt Trziszka w opowiadaniu *Wilcze kły*, tajnej zbrodniczej organizacji, pokazanej w opowiadaniu *Podróż do piaszczystego wzgórza* Alfreda Siateckiego. Ów rys charakteru, a także towarzyszące mu okrucieństwo, bezwzględność, chciwość oraz buta przesądzają o wizerunku niemieckiego wroga, który najogólniej rzecz biorąc ma cztery oblicza: wojownika, złego pana, duchownego i diabła.

Najliczniej przedstawia się galeria wojowników germańskich – od średniowiecznych Krzyżaków (np. Friedrich von Salza z opowiadania *Requiem na nieznaną drogę*, M) i joannitów (np. szlachcic i oficer Werner von Rollenvick z opowiadania *Siąść u bramy miasta*, M) poprzez możnowładców i rycerzy (np. Hans von Waldau z opowiadania *Judasze*, D), rycerzy rozbójników, czyli tzw. raubritterów (*Ślad ginął w rzece*, D; *O Jaśku, co skarbów szukał*, Z), Prusaków (np. porucznik von Hirschfeld z opowiadania *Zasadzka*, D) po hitlerowców i zbrodniarzy nazistów (*Nikt nie wyrzywa trawy* Janusza Koniusza¹⁷). Pojedyncze portrety dopełniane są wizerunkami całych zbiorowości, np. Romuald Szura tak oto ukazywał mieszkańców Brandenburgii:

¹⁶ Temu czarno-białemu schematowi, który pojawia się w literaturze lubuskiej w różnych wariantach, towarzyszy tendencja akcentowania moralnej wyższości Polaków, widoczna np. w prozie Janusza Olczaka.

¹⁷ Zob. J. Koniusz, *Nikt nie wyrzywa trawy*, [w:] tegoż, *Dialog w domu. Opowiadania*, Warszawa 1969, s. 60–80.

W noc popchną Brandenburgowie
łódź czarną,
cieniem i ogniem pluną
na muru ręce obronne.
W krzyk wejdą i utoną.
(*Brandenburgowie*, O 123)

Popularnym bohaterem zbiorowym byli również Krzyżacy, w *Kartkach z Ziemi Lubuskiej* nieprzypadkowo określani za pomocą metonimii „feudalny zakon krzyżacki” (K 91), gdyż podobnie jak „feudałowie z marchii brandenburskiej” i niemieccy możnowładcy, byli podwójnie – narodowo i klasowo – obcy. Tę prawidłowość objaśniał w przedmowie do *Złotej dzidy Bolesława Pauksza*:

Polskie księżniczki nie różnią się wiele od dziewcząt wiejskich, różnice społeczne w tym przypadku tracą na ostrości wobec ciągle wzrastającego poczucia więzi narodowej. Zły Pan to Niemiec, krzywda społeczna nierozzerwalnie splata się z krzywdą narodową i ona jest przyczyną niedoli polskiego ludu. (Z 6–7)

W zbiorze baśni i legend lubuskich, poprzedzonych cytowaną przedmową, a także w opowiadaniach historycznych znajdziemy wiele przykładów złego pana. Uosabia go dziedzic von Kittlitz (*Pańska sprawiedliwość*, D), radca kameralny Wacław Zedlitz (*Wyspa*, D) czy wielmoża von Bock, bogacący się kosztem poddanych (*Mściciele*, M). Charakterystycznym bohaterem jest tu także – w nawiązaniu do legendy o Wandzie – bogaty Niemiec zakochany w polskiej dziewczynie, próbujący zdobyć ją gwałtem i podstępem. Taki typ bohatera reprezentuje komtur krzyżacki z legendy *Złote rybki* (Z), graf Reinhold, bohater legendy *Córka gajowego* (Z) czy żarski graf von Biberstein z opowiadania *Odwet* Jasińskiego (D). Postać złego pana pojawia się nie tylko w narracji historycznej i baśniowej, np. bohaterką opowiadania *Międzywodzie* Trziszki jest bauerka, „wdowa po bohaterskim Keise”, która bierze odwet za śmierć męża i mści się na pracującej u niej Polce.

Najgorszym rodzajem złego pana byli jednak niemieccy duchowni reprezentowani przez okrutnego kapłana albo zakonnika, który walcząc z przeciwnikami wiary, posługuje się tyleż krzyżem, co trucizną i mieczem. Jego nieprzyjaciółmi są wyznawcy słowiańskich bóstw (*Gniew*, D), ale też innowiercy, np. opowiadanie zatytułowane *Mieczem i krzyżem* Jasińskiego (D) ukazuje prześladowania zielonogórskich luteranów; wizerunek odpowiedzialnych za wprowadzanie katolickiej

wiary jezuitów jest tutaj tyleż oskarżeniem Niemców, co Kościoła. Podobnie oskarżycielski wydzwitek ma obraz niemieckich joannitów (*Siądę u bramy miasta*, D) oraz augustianów (*Narodziny legendy*, M).

Ukazując postaci duchownych, eksponowano przede wszystkim ich przemoc, obłudę (np. bogate i rozpustne życie zakonu lazarytów w opowiadaniu *Bractwo świętego Łazarza*, D), chytrość oraz przebiegłość, mającą na celu oszukanie Polaków i podstępne zdobycie ich włości. Zdradliwie działa pustelnik z legendy *Klucze Jadwini* (Z), podstępem posługuje się niemiecka przeorysza (*Mniszka*, Z), „podstępnością i jadowitą myślą niemieckiego zakonu” (*Narodziny legendy*, M 7) walczą z Polakami żagańscy augustianie i stojący na czele ich zgromadzenia opat Heinrich. Zarazem niemiecki kapłan potrafi być bardzo okrutny, skazywać opierających się nowej wierze na tortury – przykładem może być ojciec Adalbert z opowiadania *Gniew*, w którym było „więcej (...) srogiego wojownika” (D 19) niż księdza. Przy czym spotkać można różne odcienie tych postaw i różne wcielenia kapłana, np. imiennik wspomnianego wyżej bohatera, kanonik Adalbert z głogowskiej katedry jest raczej sprytny niż zdradziecki (*Fortel kanonika*, Z 438), pomysłowy jest też pastor Lesiger z Korczycowa, który odkupuje od Polaków prawo do ziemi (*Kamienie*, D). Zazwyczaj wszystkie tego typu antypolskie działania zostają ukarane – za życia sprawcy lub po jego śmierci, tak np. duch pastora Lesigera, „biega po Korczycowie o północy w postaci psa, lisa albo bezgłowej kozy, pobrzękując łańcuchem” (*Kamienie*, D 163) i po dziś dzień straszy mieszkańców.

Tendencja do demonizowania dotyczyła także sposobu traktowania niemieckiego dziedzictwa, któremu przypisywano „diabelskie” działanie. Ów spadek (zwłaszcza niemiecką kulturę materialną) deprecjonowano również za pomocą kryteriów estetycznych albo – co zdarzało się najczęściej – ignorowano, nie dostrzegając śladów niemieckiej przeszłości na Ziemi Lubuskiej. „Niemiec był wrogiem, albo w ogóle go nie było”, pisze Erazm Kuźma, analizując temat niemiecki w literaturze Pomorza¹⁸ i stwierdzenie to jest aktualne także w odniesieniu do twórczości lubuskiej. O ile bowiem w prozie historycznej, baśniach i legendach dominował wyżej scharakteryzowany negatywny obraz, o tyle w tekstach, które konstruowały powojenny pejzaż Ziemi Lubuskiej, jej geografii wyobrażoną (najlepszym przykładem są tu poematy opisowe Ireny Dowgielewicz i Bolesława Solińskiego), Niemiec nie pojawia się wcale. Można by powiedzieć, że występuje tam jako Wielki Nieobecny albo – co wychodzi na jedno – jako anonimowy czło-

¹⁸ E. Kuźma, *Rozważania nad polskojęzyczną literaturą na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku*, „Zeszyty Kulickie” 2005, nr 4, s. 93.

nek ogólnoludzkiej wspólnoty. Dlatego pytanie: „kto wici palił i sadił winorośl”, postawione w poemacie Andrzeja K. Waśkiewicza zatytułowanym *Dziedzictwo*, nie wymagało odpowiedzi: internacjonalistyczna idea „jednakiego słońca” i „jednakiej ziemi” trzymającej straż nad każdym „swoim czy obcym”¹⁹ uchyla pytania o Niemca i uniwersalizuje jego wizerunek.

LATA 1970–1989. NAKAZANA PRZYJAŹŃ, OSWAJANIE NIEMCA

Idea internacjonalistyczna, która oddziaływała na dychotomiczne ujęcie: Niemca uciskanego i uciskającego go niemieckiego pana, pseudonimujące podział ustrojowy powojennych Niemiec, już od momentu utworzenia NRD w roku 1949, stała się podstawą polsko-niemieckiego dialogu opartego na „przyjaznym współżyciu Niemców i Polaków, ludu jednakowo przez panów wyzyskiwanego” (K 6). Ten dialog wchodzi w nowy etap w latach 70., po podpisaniu układu o normalizacji stosunków między PRL a RFN, które to wydarzenie ma dla literatury pogranicza ważne konsekwencje: zamyka „okres walizkowy” i zapoczątkowuje – głównie dzięki otwarciu granicy – nowy typ polsko-niemieckich relacji. W tym okresie nasila się graniczny ruch osobowy, a jednym z przejawów ożywienia międzysąsiedzkich kontaktów są podróże sentymentalne obywateli NRD do Polski, dające możliwość bliższego przyjrzenia się Niemcom. Od połowy lat 70. niemieckie pielgrzymki do utraconej ojczyzny są traktowane inaczej niż w latach 60. Wystarczy zestawić opowiadanie *Jabłoń z Tyrolu* (1969) Janusza Koniusza, w którym ścięcie tytułowego drzewa symbolizuje ucięcie kontaktu, z wierszem Zdzisława Morawskiego *Zaproszenie do Lothara z Landsbergu* (1992), w którym czereśnia posadzona przez „dziadka Hermana” odgrywa rolę mediatora, czy z późniejszym (z roku 2012) utworem Zygmunta Marka Piechockiego (*Sytuacja.28*), gdzie ścięta jabłoń konotuje wspomnienie niepotrzebnej śmierci niemieckiego żołnierza. Przemiana relacji do biotoposu obrazuje zmianę stosunku do Niemca, którą można hasłowo streścić tytułem regionalnej antologii *Idziemy ku sobie* (Gorzów–Frankfurt 2002).

Zbliżeniu sprzyjały internacjonalistyczne hasła jedności, braterstwa, pokoju, apelujące do motywu wspólnego człowieczego losu. „Wszyscy jesteśmy jak te ździebełka niesione nurtem dziejowym, kierowanym przez dalekie, wrogie nam potęgi. Więc w imię wspólnej niedoli uśmiechajmy się do siebie, bądźmy dobrzy”²⁰ – pisał Henryk

¹⁹ A.K. Waśkiewicz, *Dziedzictwo*, Warszawa 1966, s. 43.

²⁰ H. Worcell, *Ta diaboliczna Erna*, [w:] tegoż, *Najtrudniejszy język świata*, Katowice 1973, s. 63.

Worcell. W zbiorze opowiadań *Najtrudniejszy język świata*, z którego pochodzi cytowany fragment, charakterystycznym przejawem myślenia o Niemcu było przedstawianie go jako zwykłego człowieka – ten sposób obrazowania przejęli autorzy lubuscy. Podczas gdy bohater opowiadania historycznego Jasińskiego, dziwiąc się, że ręce niemieckiego przeciwnika są ciepłe „jak jego własne”, odczuwał „fizycznie niewytłumaczoną odrazę” (*Zwycięzcy*, M 104), bohater lubuskiej prozy osadniczej powstającej od połowy lat 60. jest życzliwie zaskoczony jego normalnością.

Na gruncie lubuskim wątek „porządnego Niemca” najwyraźniej dochodzi do głosu u Trziszki – jego proza, sukcesywnie rozwijająca się jako narracja założycielska Ziemi Lubuskiej i aktualizowana w relacji do obowiązującej ksenopolityki, pokazuje charakterystyczną ewolucję wizerunku: od niemieckiego okrutnika i bandyty (*Międzywodzie, Wilcze kły*) oraz Niemca nieobecnego (większość opowiadań z lat 1965–1970) po zakłopotanego przyjazdem osadników, ale przyjaznego gospodarza (*Dopala się noc*, 1971). Powieść *Dopala się noc* rozpoczyna się od sceny przedstawiającej pierwsze spotkanie bohaterów z nową ziemią i jej mieszkańcami, których reprezentuje wiozący przybyszów gospodarz. Narrator Trziszki, tak jak u Worcella, jest zdziwiony zwyczajnym zachowaniem Niemca i jego dobrocią; osadnicy, początkowo nieufni, stopniowo zaprzyjaźniają się z niemiecką rodziną i z żalem, gdy ci muszą odjeżdżać, żegnają się z nimi.

„Uzwyczajnienie” dokonuje się tu także poprzez sposób narracji, m.in. przez mowę pozornie zależną, która wprowadza punkt widzenia Niemca oraz poprzez projektowanie niemieckości na obcość bliską i znaną, jaką jest żydowskość – kiedy niemiecki przewoźnik robi sobie przerwę na posiłek, bohater tłumaczy: „dla Fryca obiad to jest szabas”²¹. Znaczący wydaje się wybór synonimu, za pomocą którego zostaje określony Niemiec. W języku polskim „Fryc” konotuje „frycowe”, które m.in. oznacza „wkupienie się nowicjusza do grona kolegów”. Imię niejako uczestniczy w negocjacji między dwiema grupami, akcentuje „wkupienie się” jako element wzajemnych relacji, ale można je też interpretować w odniesieniu do decyzji politycznych, które zmieniły mapę Polski („frycowe” jako „strata poniesiona z powodu popełnionego błędu”).

W mechanizmy budowania nowej relacji i nowego wizerunku Niemca zaangażowany został także popularny motyw służący oswajaniu wroga: miłości między przedstawicielami zwaśnionych rodów,

²¹ Tamże, s. 9.

a w tym wypadku – wrogich narodowości (*Dom pod białą skarpą* Trziszki, *Kwartal bohaterów* Morawskiego). W literaturze lubuskiej nie znajdziemy wprowadzie sytuacji, gdy niemieckie kobiety pociągają swą egzotycznością (znanej z opowiadań Henryka Panasa) czy stają się antropomorfizacją ziemi, przyjmującej zdobywcę (jak w *Ziemi* Jana Brzozy), niemniej miłosa relacja Polaka i Niemki – nie odwrotnie – wyraźnie ustala wzajemną hierarchię, jest jednym z antropologicznych wskaźników miejsca wyznaczonego obu nacjom w świadomości regionalnej.

Reasumując: Niemiec podporządkowany, zdobyty, przyjacielski i niegroźny traci wcześniej mu przypisywane cechy, a negatywny obraz ustępuje miejsca wizerunkowi „porządnego Niemca”. Równocześnie następuje docenienie reprezentowanej przezeń cywilizacji i kultury. Także takie elementy stereotypu, jak ślepa dyscyplina, skąpstwo, brak fantazji, tępota, arogancja, buta zanikają lub podlegają przeprofilowaniu, w ich miejsce pojawiają się zdyscyplinowanie, karność i solidność, pracowitość, gospodarność, oszczędność, pragmatyzm – ten zespół cech przypisywanych zachodnim sąsiadom wysuwa się odtąd na plan pierwszy.

1989 – WSPÓŁCZESNOŚĆ. ODKRYWANIE OBCEJ CYWILIZACJI, FASCYNACJA NIEMCEM

Wymiana stereotypu intensyfikuje się po roku 1989, a stymulują ją zarówno czynniki zewnętrzne, tj. ciąg przemian polityczno-społecznych, związanych z transformacją ustrojową i jej konsekwencjami, jak i proces naturalny: oddalanie się od doświadczenia wojny w wypadku twórców, którzy po II wojnie światowej przybyli na Ziemię Lubuską jako osadnicy oraz dojście do głosu pokolenia, które nie doświadczyło bezpośrednio skutków wojny. W twórczości najstarszych pisarzy nowy sposób kreowania wizerunku Niemca wiąże się z eksponowaniem paralelizmu losów jako konsekwencji „równorzędnoci transferu”²². Przykładem może być tomik Janusza Werstlera *Ocalone w słowie*, w którym poeta, zestawiając losy swojej matki i Niemki mieszkającej w Sorau (dzisiejsze Żary), opowiada o przedwojennych mieszkańcach miasta. W kompozycji tomiku, którego podtytuł brzmi *Odejście Marii. Odejście Anny*, w imionach bohaterek, które zarówno w języku polskim, jak i niemieckim często funkcjonują łącznie (Anna Maria i AnneMarie) odzwierciedlone zostają dwa oblicza tej samej sytuacji. Wysiedlenie

²² Zob. P. Czapliński, dz. cyt.

nie jest tu traktowane jako zasłużona kara czy sprawiedliwość dziejowa, ale jako dramat egzystencjalny, a stosunek do Niemców charakteryzuje empatia i współczucie. Istotny jest także imperatyw moralny, gdyż dawny mieszkaniec tych ziem jest ukazany jako człowiek skrzywdzony przez historię, na którą tak samo jak polscy osadnicy nie miał wpływu.

Nieco inaczej kształtuje się wizerunek Niemca w twórczości pisarzy urodzonych po wojnie. W tym wypadku rok 1989 wyznacza moment swoistego przebudzenia, który jeden z przedstawicieli tej grupy, Czesław Markiewicz, scharakteryzuje jako „dość pretensjonalną potrzebę odpowiedzi na pytanie: kim jestem i skąd przyszedłem?”²³. O ile punkt wyjścia nowej świadomości pisarzy starszego pokolenia wyraża bezradność wobec przeszłości i zagubienie, symbolizowane motywem utraty „klucza od tego, co było” (Bronisław Suzanowicz, *Przerażenie*), w prozie Markiewicza, ale też w pięciu tomach *Kluczy do bramy* Alfreda Siateckiego, w zbiorze opowiadań *Klucze do rzeki* Marii Sidorskiej-Ryczkowskiej, w *Miejskich wierszach o przedmiotach* Joanny Ziemińskiej-Kurek, motyw kluczy do przeszłości pełni inną funkcję. We wszystkich tych wypadkach chodzi o tajemnicę niemieckiej historii regionu, o palimpsestowość miejsca, której sygnaturą jest podwójna nomenklatura regionalnej przestrzeni. Literackim wzorcem, powtórzonym w powieściach *Stacyjka na wschodzie i zachodzie* Sidorskiej-Ryczkowskiej i *Grünberg* Krzysztofa Fedorowicza, stał się tu klucz do miejsc zamieszczony na końcu *Hanemanna* Chwina.

W utworach pisarzy urodzonych na Ziemi Lubuskiej „poniemieckość” traci swą znaczeniową neutralność. Na bazie „odkryć materialnych” opatrzonych kwantyfikatorem „poniemieckie”, jak ujmie to Markiewicz, dokonuje się rekonstrukcja historii miejsca. Odkrywanie niemieckiej architektury, wążanie „zapachu poniemieckiej szafy” daje assumpt literackiej archeologii, którą kieruje ciekawość, a także fascynacja innym, zwłaszcza że w tym okresie niemieckość nie jest już (jak np. w powieści *Rubież* Bukowieckiej-Kruszony czy w opowiadaniach Janusza Olczaka) synonimem kiczu, ale stanowi raczej „niedościgły wzór, wszystko, co jest jej wytworem, nosi w sobie precyzję wykonania i doskonałość formy”²⁴.

Od lat 90. trwa odkrywanie na Ziemi Lubuskiej istnienia obcej cywilizacji, a towarzyszy temu proces, który Kuźma, pisząc o *Eine kleine* Artura Daniela Liskowackiego, nazywa „rekonstrukcją zatopionej

²³ C. Markiewicz, *My – wykorzeni*, „Pro Libris” 2012, nr 3, s. 15.

²⁴ S. Jarzembowska, *Obraz Niemca i kultury niemieckiej. Na wybranych przykładach polskiej prozy lat 90.*, [w:] *Wizerunek Niemca i Rosjanina...*, s. 144.

niemieckiej Atlantydy”²⁵. Niemcy, którzy tak jak bohaterowie wiersza *Atlantyda* Szymborskiej „Istnieli albo nie istnieli. (...) przypuszczalni. Wątpliwi. Nie upamiętnieni”, nie są obcy – tak jak nie są obcy ewentualni mieszkańcy Syriusza, których w swoich rozważaniach na temat obcego przywołuje Georg Simmel. Podobnie jak tamci sytuują się poza opozycją „bliski” – „daleki”²⁶ i w tym sensie okazują się „dalekimi innymi”.

Na kanwie tego stosunku do niemieckości kształtuje się nowy portret Niemca – intelektualisty, erudyty, marzyciela i filozofa o skłonnościach artystycznych, przez którego przemawia niemiecka kultura duchowa i materialna. Tytułowy bohater opowiadania Edwarda Derylaka pt. *Wedelmann*, dyrektor Królewskiego Gimnazjum w Żaganiu już brzmieniem nazwiska przypomina Hanemanną Chwina, będącego prototypem takiego wizerunku w polskiej literaturze powojennej. Ten intelektualista, „mól książkowy”, jak sam siebie określa, nie potrafi cieszyć się sukcesami armii niemieckiej, opłakuje śmierć syna na froncie i nie opuszcza miasta nawet wówczas, gdy zbliża się doń obca armia. Podobnymi bohaterami są Ernst Bartsch z powieści *Grünberg* – właściciel winnicy, wytrawny znawca wina, meloman i poeta oraz utalentowany literacko i muzycznie Joachim Treppert z powieści *Stacyjka na wschodzie i zachodzie*. Wspomniane utwory nawiązują do poetyki „osobliwych apokryfów”²⁷ i prezentują – podobnie jak dzieje się to u Chwina, Huellego czy Liskowackiego – sposób myślenia i punkt widzenia Niemca. Wedelmann, Bartsha, Treptera wyróżnia ponadto moment historyczny, w którym zostają osadzone ich losy: ostatnie dni wojny, ukazane jako czas nieuniknionego końca, a zarazem jako historyczny zwrot, który sprawia, że Ziemia Lubuska staje się swoistym *terra dolorosa*. I tak jak u Liskowackiego Szczecin jest „Miastem, które boli i nie pozwala zasnąć”, tak u Fedorowicza Grünberg stanowi „pejzaż okaleczony, wyrwany z korzeniami”²⁸. Nostalgiczna aura tych powieści oddziałuje na portrety Niemców; nieprzypadkowo bohater Fedorowicza nazwany zostaje „błędnym rycerzem”, który „walczy o sprawę, co odeszła w przeszłość”²⁹.

Taka kreacja byłaby swoistym kontrapunktem dla obrazu niemieckiego wojownika z wczesnej prozy lubuskiej. Można powiedzieć, że role się tu odwracają – Niemiec ma cechy łagodnego Słowianina,

²⁵ E. Kuźma, dz. cyt., s. 100.

²⁶ G. Simmel, *Obcy*, [w:] tegoż, *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, wstępem opatrzył S. Nowak, Warszawa 1975, s. 504.

²⁷ Zob. E. Balcerzan, dz. cyt.

²⁸ K. Fedorowicz, *Grünberg*, Kraków 2012, s. 135.

²⁹ Tamże, s. 20.

butnymi najeźdźcami są przybywający wraz z Armią Czerwoną Polacy i to oni stają się obcymi: prześladują autochtonkę³⁰, niszczą uprawy winorośli (*Grünberg*), zrównują z ziemią niemiecki cmentarz (*Vaterland* Derylaka). W opowiadaniu *Wedelmann* czytamy: „Na WarbsStras-se wprowadzili się obcy. (...) Hałaśliwi i nieufni, podejrzliwi”³¹, „obcy zniszczą ten świat” – pisze Fedorowicz. Ten portret zbiorowości nie jest jednak prostą repetycją stereotypu Niemca, który przybywa, aby zająć cudzą ziemię. Polski „najeźdźca”, unicestwiający cywilizacyjny dorobek, apeluje raczej do niemieckiego stereotypu Polaka³², a w jego wizerunku zaakcentowana zostaje barbarzyńskość.

Antynomią polskiego barbarzyńcy jest nie tylko Niemiec, który przewyższa Polaka pod względem kultury. Przewaga ma także charakter materialny i na tej podstawie konstruowane są postaci bohaterów, którzy uosabiają „dobrobyt Zachodu”. Niemiecki przedsiębiorca, którego spotykamy w opowiadaniu *Trzydzieści koszul* Edwarda Derylaka, w dramacie Markiewicza *O Wandzie, co chciała Niemca* czy w prozie autobiograficznej Renaty Thiele *Ożenek wschodnio-zachodni*, to postać konstruowana z perspektywy okcydentalnych standardów epoki nowoczesności. Zjawia się na Ziemi Lubuskiej jako atrakcyjny partner, pośrednik wyższego standardu życia i jedna z furt prowadzących do „lepszego” świata. Podczas gdy w lubuskiej prozie lat 70. przedstawiany był romans Polaka i Niemki, teraz mamy do czynienia z sytuacją odwrotną – z romansem Niemca i Polki, traktującej ten związek jako społeczny awans (tę zamianę dobrze odzwierciedla trawestacja motywu Wandy, co nie chciała Niemca, we wspomnianym utworze Markiewicza). Równocześnie w najnowszej literaturze lubuskiej pojawia się nowe zjawisko w zakresie portretowania Niemca, które – zamykając ten przegląd – tylko zasygnalizuję: rozróżnienie Niemiec – Polak zostaje uchylone i/lub na jego bazie konstruowana jest biwalentna, polsko-niemiecka tożsamość³³.

II

Mimo że historycznie zmienny wizerunek Niemca w twórczości lubuskiej ma wiele cech wspólnych ze zmieniającym się obrazem Niemca w polskiej powojennej literaturze, to jednak dynamika zmian i funk-

³⁰ Zob. Z. Mąkosa, *Jeszcze wszystko będzie dobrze*, „Pro Libris” 2012, nr 3, s. 51–56.

³¹ E. Derylak, *Wedelmann*, Wrocław 2014, s. 35.

³² Zob. C. Król, *Stereotypy w stosunkach polsko-niemieckich i niemiecko-polskich*, [w:] *Tematy polsko-niemieckie*, red. E. Traba, R. Traba, Olsztyn 1997, s. 49–51.

³³ Zob. np. C. Markiewicz, *Niewinne miasto*, Zielona Góra 2003, s. 7; M. Grewling, *Koncert Brandenburski*, „Pro Libris” 2012, nr 2–3, s. 32.

cje tych przedstawień są odmienne, inaczej też kształtuje się ich rola tożsamościotwórcza. Najogólniej rzecz biorąc, można wskazać trzy podstawowe funkcje literackiego wizerunku Niemca, które w różnym stopniu dochodzą do głosu na poszczególnych etapach rozwoju społeczności lubuskiej: **integracyjną, adaptacyjną i kompensacyjną**.

W pierwszych powojennych latach jednostronny obraz Niemca, koncesjonowany polityką państwa, pomagał utwierdzać pojałtański porządek i wspierać zagospodarowywanie nowo tworzącego się regionu. **Funkcja integracyjna** tego wizerunku miała rzecz jasna wymiar ponadregionalny. „Polityka antyniemiecka PRL-u była jedną z nielicznych płaszczyzn, na której rząd komunistyczny, w większości antykomunistyczne społeczeństwo i Kościół katolicki mogli mówić prawie jednym głosem”³⁴. Przy czym na lubuskim pograniczu integracja miała wymiar dodatkowy: stosunek do Niemców spajał hybrydę utworzoną z różnych etniczno-kulturowych elementów. Negatywny wizerunek sąsiada, podsycający niechętnie odczucia z czasów wojny, sprzyjał konsolidacji społeczności regionalnej na podstawie konceptualizacji „swój” – „obcy” i wpisywał się w binarną konstrukcję świata oraz w czarno-białe schematy opowieści założycielskiej, legitymizując ją jako narrację zwycięzców. Obraz wspólnego wroga, wobec którego trzeba się było zjednoczyć („stan wojny z Niemcami trwał w polskiej psychice”³⁵, pisze Jacek Kolbuszewski, charakteryzując pionierskie lata na tzw. Ziemiach Odzyskanych), konstytuował ponadto etos mieszkańców regionu jako obrońców zachodniej rubieży przeciwko powtórnemu *Drang nach Osten*.

Można przypuszczać, że negatywne konotacje Niemca-wroga łątwo dawały się tu aplikować również z tego względu, że były odpowiedzią na panujące wśród społeczności regionalnej afekty – przede wszystkim zbiorowy lęk, związany z bliską obecnością „wroga” oraz spotęgowaną niechęć wobec Niemców, których przymusowi przesiedleńcy ze Wschodu traktowali jako jedną z przyczyn swych nieszczęść. A trzeba również uwzględnić kondycję migrantów. Przywołując koncepcję marginesowości Roberta E. Parka i Everetta V. Stonequista i biorąc pod uwagę działanie syndromu *borderline personality*, opisanego przez Adolfa Sterna³⁶, można przyjąć, że była to w znacznym

³⁴ S. Jarzembowska, *Obraz Niemca i Niemiec...*, s. 118.

³⁵ J. Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu. Z problematyki integracji kulturowej na ziemiach odzyskanych*, [w:] *Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne*, red. D. Simonides, Opole 1988, s. 70.

³⁶ Koncepcje R.E. Parka i V.E. Stonequista w odniesieniu do badań nad pograniczem, a także działanie syndromu *borderline personality* przywołuję za Krystyną Szafranec. K. Szafranec, *Marginesowość i pogranicze jako kategoria socjologiczna i metafora filozoficzna*, [w:] *Transgranicz-*

stopniu kondycja osłabiona tożsamościowo, niestabilna. Jeśli zgodzić się z Waldenfelsem, że obcość interpersonalna zaczyna się od obcości intrapersonalnej, a obcość interkulturowa ma swój początek w obcości intrakulturowej³⁷, to można zakładać, że owa społeczność, przeglądająca się w dwóch równocześnie kulturowych zwierciadłach, w negatywnym obrazie Niemca napotykała swoją własną obcość. Wyobrażenie Niemca jako odwiecznego wroga trafiało tu na grunt wyjątkowo podatny, jednoczyło wspólnotę żyjącą w poczuciu konfliktu kultur, chorującą na brak samookreślenia. Zarazem na polsko-niemieckim pograniczu, gdzie obraz Niemca, „obcego znanego” według klasyfikacji Simmela³⁸, był konfrontowany nie tylko z kulturowym konstruktom i odświeżonym przez doświadczenia wojenne „archetypem polskiej wyobraźni i pamięci”, ale też z obecnością materialnej kultury niemieckiej napotykaną w lokalnej przestrzeni, można mówić, zwłaszcza w początkowym okresie, o ambiwalencji. Skrzywione wyobrażenie Niemca potęgowało odczucie wyobcowania przybyszów, a równocześnie przygotowywało grunt do adaptacji, uzasadniając przejmowanie dóbr poniemieckich, traktowanych jako słuszną rekompensata za doznane krzywdy.

Funkcję adaptacyjną pełnił również... brak Niemca, traktowanego jako Wielki Nieobecny. „Mimo iż tzw. temat niemiecki w polskiej literaturze po II wojnie światowej ma bogatą reprezentację, to jego konteksty okcydentalne jawią się zaskakująco skromnie”³⁹ – zauważa Joanna Szydłowska, poświęcając kwestii tematu niemieckiego w literaturze polsko-niemieckiego pogranicza rozdział o wymownym tytule: *Milczenie innego: Niemcy. Zanegowaniu obecności mieszkańców żyjących niegdyś na Ziemi Lubuskiej sprzyjała PRL-owska koncepcja homogenicznego państwa, w myśl której ów region miał być reprezentacją „najprawdziwszej Polski”, co oznaczało także: Polski bez śladów „niemczyzny”. Tabuizowanie i wymazywanie śladów przeszłości zachęcało do swoiście pojętej adopcji – zaopiekowania się miejscem, traktowanym jako „ziemia niczyja”. I dopiero w latach późniejszych zaczyna się dokonywać akulturacja, której elementem jest osvajanie obcego, a katalizatorem tego procesu jest idea internacjonalistyczna. O zaaklimatyzowaniu, dokonującym się m.in. dzięki zaakceptowaniu niemieckiego dziedzictwa, mówić jednak można dopiero po roku 1989, gdy na fali transformacji ustrojowej wzrasta tendencja emancypacyj-*

ność w perspektywie socjologicznej. *Pogranicza i centra współczesnej Europy*, red. M. Zielińska, B. Trzop, Zielona Góra 2014, s. 223–243.

³⁷ Zob. B. Waldenfels, dz. cyt., s. 117.

³⁸ G. Simmel, dz. cyt.

³⁹ J. Szydłowska, dz. cyt., s. 470.

na, a wraz z nią rodzi się potrzeba redefinicji regionu. Temat niemiecki powraca wówczas w nowej odsłonie, by odzwierciedlać i zarazem wspierać te dążenia. Przeprofilowany obraz Niemca jako przedstawiciela zaginionej wysokiej kultury zaczyna być istotnym elementem nowej regionalnej tożsamości i integralną częścią wizerunku Ziemi Lubuskiej.

Zarysowaną dynamikę portretowania Niemca można skrótkowo podsumować, wskazując na wymianę biegunowych postaw: egzorcyzmów na adorację, jak określił to Jacek Grębowiec⁴⁰, a w interesującym nas kontekście – ksenofobii (niemcofobii) na ksenofilię (niemcofilię). I o ile w literaturze narodowej można by za Czaplińskim mówić o przechodzeniu od tożsamości narodowej do obywatelskiej, o tyle w wypadku literatury regionalnej mamy do czynienia z szeregiem przemian tożsamościotwórczych, których elementem składowym jest Niemiec: od regionalizmu PRL-owskiego do regionalizmu otwartego/ponowoczesnego; od arkadii lubuskiej istniejącej w ramach socjalistycznej utopii do arkadyjskiej wizji „centrum na peryferiach”, konceptualizowanego na wzór dawnych Kresów Wschodnich oraz – co się z tym wiąże – od homogenicznej wspólnoty regionalnej traktowanej jako reprezentacja „najprawdziwszej Polski” do polifonicznej wielokulturowej społeczności.

Wymienionym procesom towarzyszy zjawisko opisywane przez socjologów badających społeczność polsko-niemieckiego pogranicza jako przekwalifikowywanie „obcości” w „inność” kulturową. Zdaniem Ireny Machaj, przemianie tej sprzyja otwartość mieszkańców zachodniego pogranicza na zmianę, będąca efektem specyficznych rysów ich tożsamości społecznej, „zawierającej (...) oswojony i obecny komponent inności”⁴¹. Kolejnym czynnikiem wspomagającym jest wskazywany przez badaczkę pragmatyzm oraz „osiągnięciowo-uitylitarna tożsamość”, cechujące społeczność regionów polsko-niemieckiego pogranicza. Takiej postawie odpowiada realizowany dziś na Ziemi Lubuskiej model pogranicza jako „placu targowego”, na którym dokonuje się „przynajmniej częściowo, i przynajmniej w pewnych sferach, współdziałanie i wymiana z wzajemną korzyścią”⁴². Można zauważyć,

⁴⁰ Zob. J. Grębowiec, *Od egzorcyzmów do adoracji – o stosunku polskiej ludności Dolnego Śląska do śladów niemieczyny*, [w:] *Pogranicze kulturowe (odrębność – wymiana – przenikanie – dialog)*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 387–397.

⁴¹ I. Machaj, *Społeczne formy „my” w tożsamości mieszkańców wschodniego i zachodniego pogranicza Polski*, [w:] *też, Społeczno-kulturowe konteksty tożsamości mieszkańców wschodniego i zachodniego pogranicza Polski*, Warszawa 2005, s. 98.

⁴² Zob. M. Gółka, *Granice, pogranicza i transgraniczność*, [w:] *też, Imiona wielokulturowości*, Warszawa 2010, s. 267.

że już od momentu transformacji ustrojowej, a w stopniu wyraźnym od wejścia Polski do Unii Europejskiej wizerunek Niemca w literaturze lubuskiej kształtują nie resentymenty czy dyskusje dotyczące winy i odpowiedzialności, nie logika winy, kary, sprawiedliwości dziejowej, ale ekonomia korzyści, co wiąże się ze wspomnianą przemianą stereotypu oraz odwróceniem ról Niemca i Polaka.

Wydaje się jednak, że nie tylko czynniki ekonomiczne, otwartość na zmianę i przemiany polityczno-historyczne stanowią bodziec do konstruowania nowego wizerunku Niemca w literaturze lubuskiej. Również atrakcyjność tematu, rekompensata za długie milczenie czy „głos nieczystego sumienia”, tj. czynniki, które wymienia Dariusz Nowacki w odniesieniu do *Eine kleine* Liskowackiego, są niewystarczające, by wyjaśnić lubuską fascynację Niemcem i wytłumaczyć popularność na gruncie lubuskim „osobliwych apokryfów”. I kiedy Nowacki, recenzując wspomnianą książkę Liskowackiego, pyta: „w imię czego on, potomek przybyszów, składa hołd dawnym gospodarzom Szczecina?”⁴³, to podobne pytanie można sformułować w odniesieniu do Fedorowicza oraz Derylaka, a w odpowiedzi wziąć pod uwagę mechanizmy peryferyjnej kompensacji, o których pisze Tomasz Zarycki⁴⁴.

Nie ulega wątpliwości, że w wypadku literatury regionalnej dialektyka „swój” – „obcy” włączona jest w siatkę napięć, wynikających z centro-peryferijnego uwarunkowania. Jeśli zgodzić się z Maciągiem, że obraz Niemca w literaturze polskiej był efektem poszukiwań takiego ujęcia problemu, aby „nasza słabość polityczna i niższość cywilizacyjna mogła być zrównoważona wartościami innego rodzaju, aby – inaczej mówiąc – obronić świadomość polską przed urazem niższości i poczuciem upokarzającej bezsilności”⁴⁵, to można tu mówić o pewnej analogii: o konstruowaniu takiego wizerunku Niemca, który byłby odpowiedzią na „słabość polityczną” i „niższość cywilizacyjną” regionu i który byłby zaangażowany w procesy dowartościowywania peryferii.

Jednym z przejawów tej tendencji oraz związanej z nią **funkcji kompensacyjnej** jest wtórność przedstawień lubuskiego Niemca, w którego obrazie od samego początku odbija się oblicze Niemca „ogólnopolskiego”. I tak w *Dymach wyższych nad dęby* Jasińskiego pojawia się obraz Niemca niejako „zadany” wcześniej przez Pauksztę; *Nikt nie wyrывa trawy* (1969) Koniusza to lubuska odpowiedź na *Wycieczkę do muzeum* Tadeusza Różewicza (1966) i opowiadanie *Wycieczka*:

⁴³ D. Nowacki, [rec.], „*Eine kleine*”, Liskowacki, Artur Daniel, <http://wyborcza.pl/1,75517,414933.html> [dostęp: 3.09.2015].

⁴⁴ Zob. T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009.

⁴⁵ W. Maciąg, dz. cyt., s. 54.

Auschwitz-Birkenau Andrzeja Brychta (1966); w prozie Trziszki odnajdujemy obrazy Niemca znane z prozy Worcella; w *Grünbergu* natomiast – wyraźne są wpływy Henryka Wańka i Chwina, niedawno wydany *Wedelmann* już tytułem nawiązuje do koncepcji *Hanemanna*. (Trzeba zaznaczyć, że chodzi tu bardziej o wtórność koncepcji, wynikającą z asynchroniczności i odmienności skali czasowych centrum i peryferii, niż o wtórność artystyczną, gdyż pod względem literackim niektóre z tych realizacji dorównują pierwowzorom).

Od początku można też mówić o kompensacji słabości gospodarczej regionu lubuskiego poprzez dowartościowanie jej w wymiarze kapitału kulturowego. Zwłaszcza po roku 1989 Niemiec zaczyna być traktowany jako szansa regionu, jako jego marka w myśl założenia, że prowincja może stać się ciekawa dla centrum poprzez swoją egzotykę, traktowaną jako etnograficzna ciekawostka. W świetle tego, co Homi Bhabha pisze o kulturowej różnicy i jej funkcji destabilizującej, subwersywnej, rewolucjonizującej w obrębie totalizującej, unifikującej i homogenizującej kultury narodowej⁴⁶, Niemiec lubuski, a więc „swoj Niemiec” (zaadaptowany jako element lokalnej tożsamości) staje się niejako zakładnikiem dążeń emancypacyjnych regionu. Jego wizerunek pomaga przejść od przestrzeni zmarginalizowanej do kultury marginesu jako otwarcia, od regionalnej stygmatyzacji do regionu jako „trzeciej przestrzeni”, co wiąże się z odrzuceniem negatywnej orientacji na granicę i przyjęciem postulowanego wzorca „bycia na pograniczu” czy „transgraniczu”. Jednym z przejawów tego przemieszczenia jest biwalencja polegająca na uczestnictwie w dwóch kulturach i na podwójnej identyfikacji, a w jej efekcie – nowa regionalna tożsamość, którą dobrze obrazuje wyznanie Marka Grewlinga, nazywającego siebie „synem Brandenburgii”⁴⁷.

Przekroczenie ram narodowego myślenia w kierunku wypracowania „nowej, europejskiej z formy i ducha jakości”, jak określa ją Lech Szczegół, odsłania kompensacyjne korzenie tych przemian. Oferta nowej tożsamości dla mieszkańców Ziemi Lubuskiej stanowi bowiem jedną z dróg wyzwolenia się z regionalnych ograniczeń i odzwierciedla pożądaną przemianę: w kierunku tożsamości transgranicznej „modelowej dla całokształtu polsko-niemieckich relacji”⁴⁸.

⁴⁶ Koncepcję badacza oraz niżej wspomnianą kategorię „trzeciej przestrzeni” przywołuję za E. Prokop-Janiec. E. Prokop-Janiec, dz. cyt., s. 189.

⁴⁷ M. Grewling, dz. cyt.

⁴⁸ L. Szczegół, *Stereotypy w relacjach polsko-niemieckich. Źródła ambiwalencji postaw*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej*, red. L. Gołydyka, J. Leszkowicz-Baczyński, L. Szczegół, M. Zielińska, Zielona Góra 1999, s. 268.

Zamykając rozważania dotyczące funkcji, jakie pełni wizerunek Niemca w twórczości lubuskiej, chcę zwrócić uwagę na łączący się z tym zagadnieniem aspekt normatywny. Już cytowany na początku artykułu uzmysławia, że „polski Niemiec” funkcjonuje zazwyczaj w relacji do pożądanych wzorców tożsamościowych. Ów normatywizm jest istotny zwłaszcza w kontekście społeczności lubuskiej, która od początku poddana została presji oczekiwań – silniejszej, jak można sądzić, niżeli w wypadku innych, dostosowujących się do wymagań centrali, regionów. Zaraz po wojnie traktowano te tereny jako obszar eksperymentu i spodziewano się na Ziemi Lubuskiej cudu kulturalnego, dziś natomiast oczekuje się, że region ten stanie się miejscem nowoczesnych relacji inter- i transkulturowych, co znajduje wyraz m.in. w pracach socjologów piszących o wzorcotwórczym oddziaływaniu zachodnich obrzeży Polski⁴⁹. Trzeba również uwzględnić „długi trening w wypracowywaniu sposobów uporania się i radzenia sobie z odmiennością, która była niezbywalnym komponentem życia na Ziemiach Zachodniej Polski”, wzmocniony przez „starania o pokonywanie barier cywilizacyjnych przez migrantów oraz powszechne dążenie do sukcesu życiowego”⁵⁰, o czym pisze Machaj. Typologię granicy zaproponowaną przez Mirosława Golkę (linia okopów, parkan, mur, ścieżka, ulica⁵¹) należałoby w tym wypadku rozszerzyć o jeszcze jedną kategorię: granicy jako poprzeczki, którą trzeba przeskoczyć, aby wyzwolić się z regionalnej stygmatyzacji i zostać obywatelem nowoczesnej Europy.

Warto zauważyć, że dziś społeczność lubuska ma za sobą etap integracji i adaptacji, a jej aktualna polityka tożsamości jest w dużym stopniu skorelowana z celami Unii Europejskiej, która dąży – jak czytamy w dokumencie *Strategia rozwoju kultury województwa lubuskiego* – do „niwelowania różnic gospodarczych i społecznych między regionami”⁵² i tym samym odpowiada na potrzeby emancypacyjne społeczności lokalnej, stając się niejako ich gwarantem. To, co zagraża suwerenności regionu, który po roku 1989 konstytuuje się na nowo, jest blokowane przez mechanizm analogiczny do opisanego przez Stephena Greenblata zatoru, selekcionującego reprezentacje obcego w obiegu wewnętrzn-

⁴⁹ Zob. Z. Kurcz, *Pogranicze z Niemcami a inne pogranicza Polski*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej...*, s. 23–35.

⁵⁰ I. Machaj, dz. cyt., s. 98.

⁵¹ Zob. M. Golka, dz. cyt., s. 261–267.

⁵² http://www.bip.lubuskie.pl/system/obj/396_strategia_rozwoju_kultury_wojewodztwa_lubuskiego.pdf [dostęp: 3.09.2015].

nym⁵³. Chodziłoby przede wszystkim o zablokowanie takich sposobów przedstawiania Niemca, które naruszałaby koncepcję społeczności lubuskiej jako wspólnoty pielęgnującej w duchu interakcji i współpracy kulturową różnorodność. Natomiast wzorcem pożądanym byłby wizerunek Niemca, o który upomina się Czapliński, wpisujący się w postulowaną koncepcję polsko-niemieckich relacji na pograniczu, której kształt określają idee współdziedziczenia i dialogu.

Wracając do tytułowego pytania, przywołam wypowiedź Balcerzana, która pozwala spojrzeć na kwestię literackiego portretowania Niemca w literaturze lubuskiej z nieco innej strony. W roku 1988, zastanawiając się, „jak będzie się kształtował obraz kultury niemieckiej w polskiej literaturze?” i nawiązując do intuicji Andrzeja Kuśniewicza, badacz przewidywał, że „Niemcy utracą swe cechy osobne, staną się częstką kosmopolitycznego uniwersum, i tylko proza historyczna będzie pamiętała o dawnej «niemieckości»”⁵⁴. Można przypuszczać, że dziś częściowo realizuje się taki scenariusz i że oddziałuje on na literaturę regionalną polsko-niemieckiego pogranicza. A jeśli tak, to Niemiec – wyzbyty cech etnicznych i reprezentujący „ludzi raczej niż Niemców”⁵⁵ – przestaje być tej literaturze potrzebny. Być może dlatego poszukuje ona „nowych obcych”⁵⁶.

⁵³ Zob. S. Greenblatt, *Pośrednik*, tłum. K. Karpinowicz, M. Łukowska, [w:] tegoż, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 200–201.

⁵⁴ E. Balcerzan, dz. cyt., s. 50.

⁵⁵ P. Czapliński, dz. cyt.

⁵⁶ Posługując się tym określeniem, nawiązuję do kategorii wprowadzonej przez Tomasza Zaryckiego, który „nowym obcym” nazywa mieszkańca regionu, „będącego nie tyle wrogiem, ile przedmiotem pedagogicznych zabiegów (...), który nie zdołał się jeszcze przestawić z kolektywistycznej «orientacji na granicę» na indywidualistyczną «orientację na pogranicze»”. T. Zarycki, *Peryferie czy pogranicza? Krytyczne spojrzenie na współczesne sposoby posługiwania się pojęciem „pogranicza”*, [w:] *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałowiecki, S. Kaprański, Warszawa 2011, s. 46.

MAGDALENA ROSZCZYNIALSKA

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Tustelanie, szkopyrtocy i kuferkorze – warianty tożsamości między Olzą i Ostrawicą (w polskim dyskursie narodowym i poza nim)

(Nie)obecność Śląska Cieszyńskiego na mapie literackiej topografii¹ ulega modyfikacji pod presją swoistej koniunktury na Śląsk na czesko-polskim/polsko-czeskim pograniczu w drugiej dekadzie XXI w. Jej wyrazem jest m.in. sukces artystyczny i komercyjny kilkorga „śląsko-czeskich” twórców, jak Jan Balabán (1961–2010)², Eva Tvrdá (ur. 1963)³ czy Jaromír Nohavica (ur. 1953)⁴, przemieszczających lokalną do tej pory produkcję w kierunku – półperyferyjnej co prawda – „światowości”⁵. Stwierdzenie Renaty Makarskiej: „Těšínsko/Śląsk Cieszyński wydaje się dla polskiej kultury wciąż jeszcze obszarem nieoswojonym”⁶

¹ R. Makarska, *Polsko-czeskie pogranicza kulturowe po 1989 roku*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 256. Teza oczywiście prowokacyjna.

² Związany z Ostrawą tłumacz i pisarz, laureat prestiżowej czeskiej nagrody literackiej Magnesia Litera, a także m.in. tytułu Książki Dziesięciolecia za zbiór opowiadań *Možná že odcházíme* (*Możliwe, że odchodzimy*, 2004), <http://www.janbalaban.pl/> [dostęp: 20.04.2016].

³ Pisarka eksploruje geopoetykę ziemi hulczyńskiej (graniczącej ze Śląskiem Cieszyńskim). Best-sellerową pierwszą część trylogii *Dědictví* (*Dziedzictwo*, 2005, 2007, 2010) sfilmowano, <http://www.evativrda.cz/> [dostęp: 20.04.2016].

⁴ Ur. w Ostrawie, cieszyńnianin. Poeta, pieśniarz, popularny w Czechach, Słowacji i w Polsce. Jego polska biografia/wywiad rzeka jest przygotowana przez Teresę Drozdę.

⁵ Zob. P. Czapliński, *Literatura światowa i jej figury*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 13–39.

⁶ R. Makarska, dz. cyt., s. 257.

można weryfikować z uwagi na ożywioną aktywność instytucjonalną i publikacyjną, skoncentrowaną na kulturze i literaturze (euro)regionu, stanowiącą tak rezonans tutejszej lokalności, jak wyraz śląsko-cieszyńskiej *paidei*⁷. Nobilitacji regionu sprzyja emancypujący się dyskurs górnośląski, obecnie upatrujący pograniczności na polsko-czeskich, a nie polsko-niemieckich marginesach⁸. Również z powodu tej reorientacji górnośląskiej kulturowej i politycznej topografii obszar Śląska Cieszyńskiego/Těšínska staje się interesującym tematem refleksji naukowej (choć często konceptualizowanym poprzez figurę braku⁹), narracji autobiograficznej, memorycznej itp.¹⁰ Omawiane pogranicze inspirowało szczególnie badaczy reprezentujących nauki społeczne¹¹. Podobnie, tzn. odwołując się do kategorii psychospołecznych, profilują literaturę obszaru prace literaturoznawcze problematyzujące zagadnienie tożsamości regionalnej¹².

W tematykę identyfikacji z regionem (kim jestem jako *homo localis*?) bądź identyfikacji regionu (jaki jest? na czym polega jego specyfika? kim są jego mieszkańcy? kim są dla innych?) wpisują się wydane niedawno, ważne dla tutejszego środowiska, pozycje: długo oczekiwana autobiografia rodzinna Renaty Putzlacher (ur. 1966) *W kawiarni Avion, której nie ma*¹³, antologia wywiadów *Rozmowy o Śląsku Cieszyń-*

⁷ Chodzi m.in. o przekłady utworów Balabána (*Wakacje. Możliwe, że odchodzimy*, tłum. J. Rózewicz, Wrocław 2011, dalej jako W z numerem strony; *Którędy szedł anioł*, tłum. O. Czernikow, Wrocław 2015, pierwodruk czeski *Kudy šel anděl*, 2005) i Tvrdej (*Dyskretny urok Śląska*, tłum. K. Pospiszil, Opole 2015; pierwodruk czeski *Nenápadný půvab Slezska*, 2009) oraz obronione w 2014 roku dysertacje doktorskie Michała Przywary (*Literatura Śląska Cieszyńskiego po 1989 roku*, Uniwersytet Masaryka w Brnie, promotor: Renata Buchtová [Putzlacher], http://is.muni.cz/th/320565/ff_d/calosc_praca.pdf [dostęp: 20.04.2016]) i Karoliny Pospiszil (*Swojskość i utrata. Obraz Górnego Śląska w literaturze polskiej i czeskiej po 1989 roku*, Uniwersytet Śląski, promotor: Tadeusz Sławek, <http://www.sbc.org.pl/dlibra/aresults?action=SearchAction&QI=F9E16AF6CE-2AA96D93E6504613C898E4-2> [dostęp: 20.04.2016]).

⁸ Zob. J.F. Lewandowski, *W poszukiwaniu zapomnianej wspólnoty*, „Fabryka Silesia” 2014, nr 1, s. 2. Monograficzny numer poświęcony Śląskowi Cieszyńskiemu.

⁹ K. Pospiszil, *Niedopowiedziane terytorium*, „Fabryka Silesia” 2014, nr 1, s. 63–65.

¹⁰ Można się zastanawiać, czy fakt ten nie potęguje stanu „wewnętrznej kolonizacji” Śląska Cieszyńskiego (skoro zainteresowanie tym obszarem animują instytucje nadrzędnego, też zresztą „skolonizowanego”, regionu). Warto zauważyć, że inne polskie (poza Podlasiem) pogranicza stanowią skutek powojennych prze/wysiedleń obszary o większej etnicznej jednolitości, tak więc współczesne zainteresowanie pogranicznością strefową, typu „trans”, z konieczności eksploruje region Śląska Cieszyńskiego.

¹¹ Liczne prace pod kierunkiem Haliny Rusek, także na temat transgraniczności. Zob. też G. Kubica, *Śląskość i protestantyzm. Antropologiczne studia o Śląsku Cieszyńskim, proza, fotografia*, Kraków 2011.

¹² Z najnowszych: M. Różańska, *Światło zza rzeki – kwestia tożsamości we współczesnej poezji Zaolzia*, „Edukacja Międzykulturowa” 2014, nr 3, s. 239–264 (autorka jest czynną poetką zaolziańską najmłodszego pokolenia).

¹³ R. Putzlacher, *W kawiarni Avion, której nie ma*, Český Těšín 2013 (dalej jako A z numerem strony).

*skim*¹⁴ pod redakcją Andrzeja Drobika (ur. 1983) oraz zbiór reportaży *Hospicjum Zaolzie*¹⁵ autorstwa Jarosława Jota-Drużyckiego (ur. 1971). Artykuł będzie lokował się w zakreślonej nimi geopoetyce.

GEOPOETYKA, ANTROPOTANATOLOGIA I MEDYCYNĄ

Tytułowe hydronimy, Olza i Ostrawica, nazywają rzeki tzw. graniczne. Pierwsza utożsamia sztuczną granicę państwową pomiędzy Polską a Czechami (Czechosłowacją)¹⁶, druga – historyczną granicę regionów Śląska i Moraw. Wycinek środkowoeuropejskiej mapy stanowi figurę transgraniczną (otwiera się wszak na bramę Morawską – szlak handlowy i kanał transferu idei), jak też eksponuje niewspółmierność dyskursów narodowego i regionalnego, blokującą polskie narracje o Zaolziu¹⁷. Ów zator dostrzegalny jest w inspirujących niniejszy artykuł reportażach Jota-Drużyckiego. Interesujące nas kategorie: *tustelanie*, *szkopyrtocy* i *kuferkorze* pełnią funkcję lokalnych określeń tożsamościowych. Lokalność oznacza ich przestrzenne sparametryzowanie, odwołanie do zróżnicowanych wzorów relacji z przestrzenią, a równocześnie – lokalną genealogię tych określeń, konotuje ruchomą perspektywę narracyjną, wprowadzającą w obręb panoramicznego *point of view* enklawy mowy tubylczej (w innych „tekstach śląskich”: *pnioki*, *krzoki* i *ptoki* czy *werbusy*). Te etnolektalne określenia etykietują – odnoszą się do tożsamości narzucanej, a nie do poczucia tożsamości¹⁸; toteż *tustelanie*, *szkopyrtocy* i *kuferkorze* wpisują się w ogólniejszy, należący do ludzkiego wyposażenia prekułturalnego, stereotyp swojskości i obcości. Na pograniczu ulegają one ponadto reinterpretacji i zniuansowaniu, co przypomina, że tożsamość jako taka jest kategorią wariantywną¹⁹.

¹⁴ *Rozmowy o Śląsku Cieszyńskim*, red. A. Drobik, Ustroń 2014 (dalej jako R z numerem strony). Zbiór dotyczy głównie polskiej części Śląska Cieszyńskiego, niemniej dyskutuje się w nim tytułowe kategorie tożsamościowe.

¹⁵ J. Jot-Drużycki, *Hospicjum Zaolzie*, Wędrzynia/Vendryně 2014 (dalej jako H z numerem strony).

¹⁶ Faktycznie granica polsko-czeska na Śląsku Cieszyńskim tylko w części pokrywa się z biegiem Olzy.

¹⁷ O konflikcie semantyk wspólnoty (narodowej) i zbiorowości (regionalnej), nacjonalizmu i regionalizmu zob. M. Hroch, *Regional Memory: Reflections on the Role of History in (Re)constructing Regional Identity*, <http://www.cliohworld.net/onlread/4/08.pdf> [dostęp: 20.04.2016]. Komplikację stanowi też nasuwanie się kategorii pogranicza stykowego (polska optyka) i strefowego (czeska).

¹⁸ T. Grzegorek, *Tożsamość a poczucie tożsamości*, [w:] *Tożsamość człowieka*, red. A. Gałdowa, Kraków 2000, s. 53–70. Antonina Kłosowska rozróżnia w tym pojęciu profile identyfikacji i walenacji – oba czynniki stopniowalne i sytuacyjnie zależne. A. Kłosowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 2005, s. 112.

¹⁹ O polimorficzności tożsamości w wymiarze temporalnym pisał Paul Ricœur. Zob. też A. Kunce, *Zlokalizować tożsamość!*, [w:] *Dylematy wielokulturowości*, red. W. Kalaga, Kraków 2004, s. 89.

Autor reportażu to „warszawiak, z wykształcenia etnograf, z zamiłowania wagabunda”²⁰, dziennikarz²¹, regionalista²². Genologiczny kod zbliża jego wypowiedź do narracji etnograficznej, której gestem fundacyjnym, podobnie jak w reportażu, jest podróż, a także „reprezentatywne widzenie” metonimiczne, spektakularyzujące obserwowaną rzeczywistość²³. Teksty, podejmując tematykę pogranicznych tożsamości, spełniają warunki narracji etnograficznej, skupionej na eksploracji różnic i podobieństw kulturowych²⁴. Z kolei wprowadzanie wypowiedzi autochtonów pokrewne jest innej z metod badań terenowych, wywiadowi²⁵. Profesjonalny etnograf powinien być świadom różnorodnych uwikłań tej odmiany pisarstwa, jej anamorficzności, wspomnianej tendencji do multifokalizacji (gry perspektyw *emic – etic*), powinności etycznych narratora, jak wybór strategii tłumacza, interkulturowego pośrednika. Reportaże spotkały się z żywymi reakcjami społeczności lokalnej i regionalnej. Recenzent, Dariusz Jedzok, ocenia je wysoko na tle dotychczasowych publikacji okołozaolziańskich, jak pisze: „na tym polu już od dekad panuje całkowita posucha – i chyba właśnie dlatego *Hospicjum* narobiło tyle szumu”²⁶. Niewątpliwie do sukcesu publikacji przyczyniła się specyficzna, zdystansowana postawa autora-etnografa, który – w opinii samych zainteresowanych – nie tylko „analizuje nas jak jakichś Buszmenów”, ale w dodatku refleksję zamyka nie w solidnej monografii ludoznawczej, lecz w niewielkich rozmiarów „książeczce, książuni”. Jedzok autoironicznie podsumował ten zamysł autorski: „Co tu kryć – żadne z nas Trobriandy”²⁷.

²⁰ Czwarta strona okładki H.

²¹ Bloger prawnicowego Salonu24, dziennikarz ogólnopolskiej i regionalnej prasy; m.in. w „Tygodniku Powszechnym” ukazał się reportaż o Karwinie, inicjujący zainteresowanie reportera regionem (publikacja z dn. 10.01.2007); literacką inspiracją była niepokojąca swoją fikcyjno-faktualną poetyką *Czarna Julka* Gustawa Morcinka. Zob. rozmowa z Jotem-Drużyckim, „Człowiek ze Wschodu” – który zakochał się w Zaolziu, „Zwrot” 2015, nr 1, <http://zwrot.cz/2015/02/czlowiek-ze-wschodu-ktory-zakochal-sie-w-zaolziu/> [dostęp: 20.04.2016].

²² Jako np. kurator wystawy *Śladem Czarnej Julki. Karwina z czasów dzieciństwa Gustawa Morcinka* (2011) zorganizowanej w Książnicy Cieszyńskiej.

²³ S. Greenblatt, *Pośrednik*, tłum. K. Karpinowicz, M. Łukowska, [w:] tegoż, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 202.

²⁴ E. Prokop-Janiec, *Etnopoetyka*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 206.

²⁵ Podobnym narzędziem jest w metodologii badań historycznych *oral history*. W ten posttraumatyczny model wpisuje się z kolei antologia wywiadów *Rozmowy o Śląsku Cieszyńskim*. Jej redaktor i wydawca z wykształcenia jest historykiem, specjalizującym się w problematyce pamięci zbiorowej oraz historii mówionej. Zajmuje się marketingiem regionu.

²⁶ Poeta zaolziański młodszego pokolenia, etnograf. Wypowiedź w e-mailu do autorki artykułu (z dn. 6.05.2015), archiwum prywatne.

²⁷ Opinie Zaolzian cytowane w recenzji, http://blog.jedzok.com/?p=4879#at_pco=smlre-1.0&at_si=555b752c01f59cde&at_ab=per-2&at_pos=3&at_tot=4 [dostęp: 20.04.2016].

Do oczywistości należy teza o produkcji etnograficznego terenu. Podkreślmy, że użyta przez recenzenta figura terytorialnej imagologii, litota (tożsama z eufemizmem, tabuizacją językową), nie unieważnia, a jedynie maskuje²⁸ poznawczy niedowład cechujący dotychczasowe narracje regionalistyczne (*scil.* zaolziańskie). Zmierzały one do uchwycenia lokalnej specyfiki z pominięciem krytycznego odniesienia do lokalnego *spécialité de la maison*: kłopotliwego nacjonalizmu, etn nacjonalizmu czy nawet rasizmu²⁹. Drugą retoryczną matrycę wyobrażonej geografii omawianego regionu, a szerzej – całego Śląska, stanowi antyklmaks³⁰. O ile jednak lokalne narracje ubywania i utraty są zazwyczaj wyrazem zaangażowania czy „dochodzenia sprawiedliwości, odzyskania utraconej przeszłości [i] umocnienia wspólnoty”³¹, nawet jeśli miałyby to być wspólnota skolonizowanych konsolidująca się wokół traumy fundacyjnej³², w analizowanym tekście rzecz ma się zgoła odmiennie. Jot-Drużycki wybiera strategię dystansu. W pisarstwie etnograficznym archaizacja „obcych” była jednym ze sposobów ich egzotyzacji oraz etnografizacji, *de facto* zakonserwowania w formie preparatu. Jednak autor bynajmniej nie ma konserwatorskich intencji. „A właściwie po co ty tu przyjechałeś, co tu robisz?” – indaguje reporter rozmówca. „Przyglądam się, jak umieracie” (H, s. 64).

Dwuznaczne skopofilne doświadczenia zapisał w quasi-epikryzie zgonowej, w której *tustelanie*, *szkopyrtocy* i *kuferkorze*, a więc określenia lokalnych tożsamości, pseudonimują przyczyny terminalnej choroby toczącej całą śląsko-cieszyńską społeczność³³. Relacja chory (umierający) – lekarz (patolog) rzadko kiedy jest symetryczna, wymagałaby ona głębokiej empatii, rytualnego współuczestniczenia. Gesty reportera manifestują raczej sytuację kolonialną³⁴ i zapewne trudno spodziewać się zadowolenia „tubylców” obsadzonych w roli pensjo-

²⁸ Michel Foucault sugerował tego rodzaju paradoksalne działanie niektórych heterotopii: „myślimy, że wchodzimy i zostajemy – przez sam fakt, że przekraczamy próg – wykluczeni”. M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 124.

²⁹ O problematyczności wykorzystywania pojęcia nacjonalizmu a unikania kategorii narodu i narodowości w odniesieniu do polskiego doświadczenia (post)kolonialnego zob. D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 115.

³⁰ Ostatnio o ubywaniu w kontekście Górnego Śląska: K. Pospiszil, *Śląsk. Zapiski z utraty*, [w:] *Utrata. Wobec braku i ubywania*, red. J. Kurek, K. Maliszewski, Chorzów 2013, s. 187–199. Zob. też Z. Kadłubek, *Ślonsk się traci (wprowadzenie do silezjologii apokaliptycznej)*, Kotórz Mały 2012.

³¹ E. Domańska, *Epistemologie pograniczy*, [w:] *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan, K. Zajas, Kraków 2012, s. 89.

³² M. Mikołajczak, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 36.

³³ Zob. S. Sontag, *Widok cudzego cierpienia*, tłum. S. Magala, Kraków 2010.

³⁴ Zob. M. Czermińska, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, „Teksty Drugie” 2003, nr 2–3, s. 25–26.

nariuszy hospicjum. Zauważono już, że w nowoczesnym pisarstwie antropologicznym, mimo tendencji do zanurzania się autora w kulturę tubylczą, obecne jest „nakładanie na rzeczywistość obcą obrazów i przenośni zaczerpniętych z własnej rzeczywistości kulturowej”³⁵. W zbiorze reportaży o ginącym Zaolziu odautorski dyskurs narodowy aplikowany jest do niepodatnej na takie ekskluzywistyczne kategoryzacje faktyczności kultury pogranicza³⁶, a autobiografizujący autor odsłania własną (własnej kultury) „chorobę”: nacjonalistycznego raka języka.

TRZY STRATEGIE POGRANICZA: TRANSCENDOWANIE, EROZJA, TERYTORIALIZM

Tytuł zbioru jota-Drużyckiego ujęto w figurę apozycji: zarazem akumulacji i reinterpretacji. Użyte w nim określenia spacialne skompresowano. Zaolzie, w poetyckiej frazie „wiecznie z tyłu/na miejscu/za-ostatnim”³⁷, pozycjonowane jest peryferyjnie. Hospicjum, według *Słownika języka polskiego* dawniej oznaczające gospodę lub stancję, a współcześnie ośrodek dla nieuleczalnie chorych (w obu przypadkach chodzi o miejsce tymczasowego pobytu), realizuje wzór heterotopii kryzysu, przestrzeni przemiany. Usytuowanie peryferyjne i zarazem tranzytywne komplikuje sytuację pogranicza, konfliktując jego ustabilizowaną semantykę prowincjonalnego zaścianka (Zaolzie) z konceptualizacją w kategoriach pomostu cywilizacyjnego (Euroregion Śląsk Cieszyński/Těšínsko).

Pogranicze jako takie cechują ambiwalencja („pogranicze to z reguły obszar w jakimś sensie sporny, przynajmniej kulturowo i tożsamościowo”³⁸) i definicyjna wieloznaczność. Interesujący nas region znajduje się w toku intensywnych przemian (czego wyrazem jest choćby zasygnalizowane wyżej rozszerzenie perspektywy ku pograniczom morawskiemu, słowackiemu czy b. pruskiemu), toteż sądzi się, że ob-

³⁵ A. Zawadzki, *Język – tożsamość – narracja. Poetyka nowoczesnego pisarstwa antropologicznego (na przykładzie Wacława Sieroszewskiego i Bronisława Malinowskiego)*, [w:] *Narracja i tożsamość*, t. 1: *Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004, s. 175.

³⁶ W kontekście zaolziańskim jest to szersze zjawisko (np. obawy przed akcesją do UE). O problemie zawłaszczenia narracji regionów przez (polski) nacjonalizm pisał w odniesieniu do Śląska Marek Mikołajec. M. Mikołajec, *O psychopolitycznym potencjale literatury śląskiej*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 183 i nast.; zob. też D. Skórczewski, dz. cyt., s. 116.

³⁷ R. Putzlacher, wiersz tytułowy, [w:] tejsze, *Ziemia Albo-albo*, Český Těšín 1993, s. 13.

³⁸ G. Babiński, *Pogranicza stare i nowe, ciągłość i zmiana procesów społecznych*, [w:] *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, red. K. Krzysztofek, A. Sadowski, Białystok 2001, s. 75. Tożsamość człowieka pogranicza wcale nie musi być harmonijna ani autonomiczna. Zob. M. Chutnik, *Szok kulturowy. Przyczyny, konsekwencje, przeciwdziałanie*, Kraków 2007, s. 73–80.

szar pomiędzy Olzą a Ostrawicą, wraz z zamieszkującą go zbiorowością, pograniczem³⁹ bądź transgraniczem⁴⁰ dopiero się staje. Parametr przestrzenny jest, jak wiadomo, składową tożsamości indywidualnej i społecznej⁴¹, zatem polisemantyczna przestrzeń pogranicza (rozumiana i dosłownie, jako konkretne miejsce, i przenośnie, jako kultura pogranicza) koreluje ze zwielokrotnionymi, a przestrzeń transgranicza – z nomadycznymi bądź zdyslokowanymi⁴² wariantami lokalnej (regionalnej) tożsamości. Niejednolitość języków opisu tej skomplikowanej przestrzeni, wynikająca z jej wielokrotnej pograniczności, da się uporządkować na trzy sposoby: komparatystyczny, poetologiczny i geohistoryczny, a te z kolei korespondują z omawianymi kategoriami tożsamościowymi: *szkopyrtokami*, *kuferkorzami* i *tustelanami*.

Poniżej przedstawiono pokrótce wymienione strategie pogranicza. Pierwsza z nich określa pograniczność jako stan kultury, ujmowanej komparatystycznie⁴³. W najlepszym przypadku synkretyzm kulturowy staje się tematem literackim, w najgorszym – literatura pogranicza stanowi narrację kompensacyjną, uwalniającą od kompleksu peryferyjności (a często także od rzeczywistego pogranicza, stąd przypomina *out of body experience*). Formami tej transcendującej lokalne uwarunkowania strategii w literaturze śląsko-cieszyńskiej były: folkloryzm, realizm magiczny, a ostatnio, o czym szeroko pisała Renata Makarska⁴⁴, bilingwizm. W polonocentrycznej narracji bilingwizm oraz łącząca się z nim środkowoeuropejska bi- lub poliwalencja kulturowa (i inne próby uniwersalizacji tożsamości pogranicza) traktowane są tymczasem jako renegactwo, rodzaj narodowej zdrady, utraty tożsamości przez asymilację do kultury większościowej lub przez integrację w jednostce wzorów więcej niż jednej, narodowej, kultury. Trajektorie (dowolnego) nacjonalizmu i komparatystyki kolidują ze sobą także dlatego, że, z kolei, ideologia multikulturalizmu, celebrująca rozmaite

³⁹ M. Morys-Twarowski, *Śląsk Cieszyński – fałszywe pogranicze?*, [w:] *Pongo*, t. 2: *Szkice o pograniczu*, red. Ł. Bukowiecki i in., Warszawa 2010, s. 76–81.

⁴⁰ H. Rusek, *Czesko-polskie pogranicze na Śląsku Cieszyńskim po transformacji*, [w:] *Polskie pogranicza w procesie przemian*, t. 3, red. Z. Kurcz, Wrocław 2014, s. 63.

⁴¹ M. Lewicka, *Psychologia miejsca*, Warszawa 2012, s. 106.

⁴² Z. Bauman, *Tożsamość – jaka była, jest, i po co?*, [w:] *Wokół problemów tożsamości*, red. A. Jawłowska, Warszawa 2001, s. 21.

⁴³ Zob. J. Szydlowska, *Literatura pogranicza wobec wyzwań współczesnego literaturoznawstwa*, „Studia Elckie”, 2008, nr 10, s. 19–28; M. Dąbrowska-Partyka, *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*, Kraków 2004. O relacjach regionalizmu (*area studies*) i komparatystyki zob. E. Rybicka, *Ponowoczesny regionalizm i badania komparatystyczne*, „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2, s. 156–157; komponent przestrzenny pozwala „uciec od problemu narodowych determinant literatury”.

⁴⁴ R. Makarska, dz. cyt.

tożsamości i języki, pieczętowanie usuwa z pola dyskursu jedną z tych tożsamości – narodową⁴⁵.

W drugiej perspektywie – poetologicznej – pogranicze jest „miejscem” migranta. Artykulację jego przemieszczeń stanowi poetyka migracji⁴⁶. Migrant odkrywa niewspółmierność kultur i języków („transfer”, lecz nie „translację”), nie może z doświadczenia migracyjnego budować spójnej narracji „ja”. Podmiot, terytorium i język są parcjalne, nieciągłe. W podobnych kategoriach postrzegano wymykający się prostej dwubiegunowości (swoje – obce, polskie – niemieckie, czarne – zielone) „czesko-austriacko-niemiecko-polski” Śląsk⁴⁷. Jaromír Nohavica określa ten obszar mianem śluży, komory przejściowej, wręcz „czesko-polsko-słowackiego trójkąta bermudzkiego” (R, s. 10), wyrażając go w logice transferu i wpisując w niedyskursywny język tajemnicy. Co więcej, poszukiwania geograficzno-onomastyczne także nie dają jednoznacznej konkluzji. Na postawione przez Bohdana Małysza w kontekście śląsko-cieszyńskiej identyfikacji pytanie „Kde to vlastně žijeme?”⁴⁸ (wariacja znanej śląskiej interpelacji: *Kaj my to som?*) nie ma prostej odpowiedzi, jako że liczba dokonanych na tym terytorium w stosunkowo krótkim czasie (1918–2004) zmian przynależności administracyjnej i, tym samym, nomenklatury rozmyła znaczenia „śląskości” czy „cieszyńskości”. Przykładowo, miejscowości wręcz symbolizujące Zaolzie, np. Karwina lub Wędrynia, nie leżą za Olzą, lecz przed nią⁴⁹. Toponimy i deskrypcje miejsc nie pomagają w lokalizacji (!), co więcej, najważniejszy regionalny symbol spacji – rzeka – oznacza tak granicę, jak magistralę. Dysfunkcjonalność onomastyki zaolziańskiej wychwytuje w reportażu Jot-Drużycki, odnotowując przypadki naruszenia prawnych uregulowań dwujęzyczności tego obszaru: „pewien obywatel [Czeskiego Cieszyna – przyp. M.R.] umieścił na swym płocie dwie dodatkowe tablice – czesko-słowacką i czesko-niemiecką, dokładnie takie same jak te miejskie. I, mijając jego dom, można przeczytać, że ulica Dlouhá to nie tylko Długa, ale i Dlhá oraz Langestraße”

⁴⁵ W.J. Burszta, *Różnorodność i tożsamość. Antropologia jako kulturowa refleksyjność*, Poznań 2004, s. 174.

⁴⁶ Zob. P. Czapliński, *Kontury mobilności*, [w:] *Poetyka migracji. Doświadczenie granic w literaturze polskiej przełomu XX i XXI wieku*, red. P. Czapliński, R. Makarska, M. Tomczok, Katowice 2013, 9–42.

⁴⁷ J.P. Hudzik, *Zrozumieć Śląsk. Różnica kulturowa i granice teorii*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 233. Tradycja liminalnego sytuowania Śląska jest rzecz jasna dłuższa, zob. eseje Horsta Bienka i Jürgena Joachimsthalera, [w:] *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*, red. W. Kunicki, Poznań 2008.

⁴⁸ B. Małysz, *Kontroverze současnosti v dějinné souvislosti*, [w:] *Poláci na Těšínku. Studijní materiál*, red. R. Kaszper, B. Małysz, Český Těšín 2009, s. 102.

⁴⁹ Termin „Zaolzie” jest oczywiście polonocentryczny, wymaga „patrzenia” z polskiej strony granicy.

(H, s. 13). Zglobalizowana gospodarka wprowadza tu kolejną korektę: „na płocie przy Długiej brakuje mi jeszcze jednego szyldu, czesko-wietnamskiego”, zgodnie z propozycją jednego z rozmówców ulica mogłaby się nazywać „Ho Chi Minh StraÙe” (H, s. 13–14)⁵⁰. Pogranicze jako przestrzeń, wskutek ruchliwości społecznej, wielokulturowa, wydaje się miejscem ciągłej zmiany, a jej mieszk(a)ńcy mają – *nolens volens* – status migrantów. Ustabilizowana (a choćby wielokulturowa) tożsamość bądź to staje się w tych warunkach ryzykowna (np. niepożądana przez aktualne centra administracyjne), bądź w ogóle, ze względu na brak wspólnej pamięci społecznej, niemożliwa, przekształcając się w ambiwalencję lub – jak uważa, zgodnie z horyzontem swej nacjonalistycznie zorientowanej wyobraźni, Jot-Drużycki – w terytorialny indyferentyzm, tj. brak poczucia odpowiedzialności za zajmowane miejsce i jego postępującą kulturową i materialną erozję⁵¹.

W obrębie trzeciej strategii pogranicza eksponowany jest geohistoryczny konkrety, region historyczny z jego specyficzną kulturą pogranicza⁵², strefami kulturowych, językowych, etnicznych, religijnych, politycznych, ekonomicznych i innych wpływów, któremu instytucje centralne nowoczesności narzuciły zewnętrzny, bipolarny porządek, a obecnie, po jego normalizacji, próbują odgórnie zadekretować ponowną integralność pogranicza i wytworzyć jego policentryczność. Geohistoria oznacza zarówno sedimentację kultury (*longue durée*), jak i przeciwnie – „stratygraficzną” metodę badawczą, polegającą na zdejmowaniu kolejnych warstw historii/polityki z geografii/miejsca. W ujęciu Piotra Piotrowskiego ma postać „dekonstrukcji dyskursów i sposobów obrazowania geopolityki, w której przestrzenna kreacja tożsamości grupowej (np. etnicznej) odgrywała znaczącą rolę”⁵³, co wydaje się mieć zastosowanie tam, gdzie mowa jest o kategorii granicy (lub problemach z jej dookreśleniem), a także w analizie tekstu, którego punktem wyjścia jest esej poświęcony znaczkowi pocztowemu gloryfikującemu „powrót Zaolzia do Macierzy” w 1938 roku (H, s. 5–6). Nie ma tu miejsca na dokładniejszą prezentację złożoności regionalnej geohistorii, zaznamy jedynie, że ogniska zapalne sporów ideologicznych koncentrowały się i nadal koncentrują wokół kluczo-

⁵⁰ Wietnamczycy to zauważalna mniejszość w Czechach. Radykalnie obcy kulturowo stają się ofiarami ksenofobii.

⁵¹ Względnie: w mentalność kolonizatora eksploatującego zagarnięte terytorium lub też w nieautonomiczną zniewoloną jednostkę, niezdolną podjąć trud współdziedziczenia.

⁵² O tożsamości regionu i pogranicza zob. Z. Chojnowski, *Literaturoznawstwo regionów (w poszukiwaniu skutecznych perspektyw badawczych)*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 24.

⁵³ P. Piotrowski, *Drang nach Westen*, [w:] tegoż, *Sztuka według polityki. Od „Melancholii” do „Pa-sji”*, Kraków 2007, s. 57.

wych dla nacjonalizmu kwestii: języka, tradycji i terytorium⁵⁴. Chodzi o, po pierwsze, spór o gwarę śląsko-cieszyńską, której współczesny wariant „po naszymu” jest używany obok lub zamiast języków narodowych, szczególnie w rodzinach polskiego pochodzenia mieszkających na Zaolziu, w nieoficjalnych sytuacjach komunikacyjnych (język domowy czy „plugawy”? [R, s. 237]). Po drugie, o prawo do dziedzictwa regionu (np. Piastowie Śląscy czy „nasi”? – skoro na rewersie banknotu dwudziestozłotowego znajduje się sylweta romańskiej rotundy św. Mikołaja w Cieszynie, „potwierdzająca” polskie „odwieczne” prawo do tych ziem; czy sukcesorami są Niemcy albo Żydzi usunięci z lokalnego pejzażu?). Po trzecie wreszcie, o do dziś nieprzebaczone „winy narodów”⁵⁵ – czeskiego (czechosłowackiego) z lat 1918–1921 i polskiego z 1938 roku⁵⁶. Pogranicze, jak wiadomo, jest korelatem granicy. Tymczasem geohistoria regionu pokazuje, że – jak obrazowo ujął to Dariusz Jedzok – jego mieszkańcom „granica latała ponad głowami” (R, s. 233), przyporządkowania polityczne i narodowościowe były często przypadkowe, a genealogie wątpliwe. Reprezentatywny przykład lokalnej biografii transgranicznej stanowi życiorys Rudolfa Putzlachera, przyszłego dziadka poetki. Jego przodkowie wywędrowali z okolic Grazu w Styrii w pobliże Stryja. On sam podążył stamtąd do (polskiego) Cieszyna. W 1938 roku przeprowadził się na drugą stronę Olzy, do przyłączonego w tym roku do kraju Cieszyna zachodniego. Ten ostatni, czyli obecnie – Czeski, a z nim piekarz Putzlacher, zmienił przynależność państwową jeszcze kilka razy: od 1939 podlegał Rzeszy Niemieckiej, po 1945 ponownie znalazł się w Czechosłowacji itp. Wobec takiej niestałości, poniżej poziomu narzucanych ideologii (czy to narodowej, czy to kosmopolitycznej), pierwotną identyfikacją „tubylców” była ta z najbliższym otoczeniem, czyli z rodziną i własną grupą, swoisty – ponownie wykorzystując określenie przywoływane przez Jedzoka – „nazizm” (R, s. 233), w regionie nazywany lokalnym leksemem *stela* (tzn. stąd, tutejsi). Co prawda, jak wywodzi Marek Mikołajec, śląskość ma charakter komparatystyczny, ponadnarodowy, czyli bezpaństwowy⁵⁷, niemniej dotyczy to chyba wyłącznie wariantu „otwartego”, natomiast

⁵⁴ Jako ciekawostkę można dodać, że niedoszły polski hymn, *Rota* (wyd. 1908) Marii Konopnickiej, eksponujący „ród, ziemię, mowę”, napisany był w Istebnej na zamówienie „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

⁵⁵ Formuła Karoliny Wigury. K. Wigura, *Wina narodów. Przebaczenie jako strategia prowadzenia polityki*, Gdańsk–Warszawa 2011.

⁵⁶ Do dzisiaj ocena wydarzeń 1938 roku wpisana w oficjalną polską politykę historyczną (w 2009 roku urzędujący prezydent mówił w czasie uroczystości rocznicowych na Westerplatte o „polskim zaolziańskim grzechu”) różni się znacząco od odczuć Polaków na Zaolziu, dla których są one historycznie i moralnie słusznym aktem dziejowej sprawiedliwości.

⁵⁷ M. Mikołajec, dz.cyt., s. 190.

w śląsko-cieszyńskiej śląskości wyraźnie zaznacza się – jako problematyczny bądź aprobowany – także jej wariant ksenofobiczny i rasiistowski. Dla dyskursu narodowego identyfikacja, której istotą jest tutejszość, stanowi nie lada problem. Tamara Bołdak-Janowska, która opisywała te same dylematy w odniesieniu do tutejszości podlaskiej, zauważyła, że polski dyskurs nacjonalistyczny promował ową kategorię jako pomostową, a dosadniej ujmując, uważał ją za „jakiś tymczasowy stan beznarodowościowej małpy”⁵⁸, zoomorfizował, co jest, jak wiadomo, przyczynkiem odmowy człowieczeństwa.

W kontekście zarysowanych strategii pogranicza poniżej naszkicowano (na podstawie wybranych do analizy lokalnych tekstów, aczkolwiek krytycznie, w formule od-pisywania) trzy tytułowe warianty tożsamościowe: *szkopyrtoków*, *kuferkorzy*, *tustelan*.

(TRANS)SUBSTANCJACJA.

SZKOPYRTOKA TOŻSAMOŚĆ WIELOKROTNA

Tych pierwszych, jako „przeskoczków”, charakteryzował w *Czarnej Julce* Gustaw Morcinek: to napływający z polskiej Galicji robotnicy ostrawsko-karwińskiego zagłębia, którzy wynarodowili się pod presją ekonomiczną, przerywając międzygeneracyjną transmisję kultury narodowej⁵⁹. Szerzej ujmując: kategoria obejmowałaby wszystkich tych, którzy dokonali konwersji identyfikacji narodowej. Podobny proces, mający złożone przyczyny (najczęstszą jest amalgamacja: zawieranie mieszanych małżeństw i socjalizacja w interetnicznych rodzinach) rejestrują w ostatnich dekadach na Zaolziu socjologowie. Jak wykazują spisy ludności, coraz mniej osób deklaruje polską narodowość⁶⁰. Współcześnie określa się ich mianem „Poloczysków”, „Czechaczków” (A, s. 48), a dokładniej, za Jotem-Drużyckim, „pogardliwie mówi się [o nich – przyp. M.R.] *szkopyrtocy*, bo się *szkopyrtnełi*, czyli wyrócili, a tym samym odżegnali od własnych korzeni” (H, s. 57). Owo potknięcie bywa rozumiane, podobnie jak sto lat temu, jako uzasadniony ekonomicznie konformizm: „Kiedy trzeba, mówię, że jestem Czechem, kiedy indziej, że Polakiem – twierdzi bez żenady” jeden z rozmówców reportera (H, s. 57). Ponieważ chodzi o tożsamość przypisaną, określenie stygmatyzuje tych, którzy identyfikują się z więcej niż jedną tradycją narodową. *Szkopyrtok* stanowi możliwy wariant tożsamości

⁵⁸ T. Bołdak-Janowska, *Tutejszy, czyli nikt*, „Czasopis” 2004, nr 1, s. 6.

⁵⁹ G. Morcinek, *Czarna Julka*, Katowice 1979, s. 96, 338.

⁶⁰ Liczebność polskiej mniejszości (przed 1918 r. – większości) spada systematycznie. Zob. B. Małytyz, *Od většiny k menšině. Poláci na Těšinsku ve světle statistiky*, [w:] *Poláci na Těšinsku...*, s. 113.

„pomiędzy”. Jego pozycja jest nie do pozazdroszczenia: „*Szkopyrtok* dostaje ciągi z obu stron, tu zdrajca – Już-Nie-Polak (na swoje życzenie), a tam przybłąda – Jeszcze-Nie-Czech (wbrew swym pragnieniom)” (H, s. 58). Brak integralnej tożsamości narodowej sugeruje egzystencję kulturowo niepełną, skazuje na społeczną izolację, a co najmniej krytykę. Przy tym niechęć, niemożność lub niezdolność do asymilacji może być dziedziczna i niezawiniona. Rudolf Putzlacher przywołuje rodzinną legendę o dziadku, niemiecko-czeskim Austriaku, skarconym przez ojca za deklamację wyuczonych w polskiej szkole w ukraińskiej Izydorówce wersów *Roty* (A, s. 36). Natomiast jego „niemiecka mniejszościowa polskość pomiędzy Czechami” (już po II wojnie światowej) skazała wnuczkę na ostracyzm w grupie rówieśników, bowiem podczas dziecięcych zabaw osnutych wokół ulubionego scenariusza *Czterech pancernych* rosyjski Szarik – jak pisze poetka – bez wahania tropił jej niemieckie, więc „nieprawie”, nazwisko (A, s. 90).

Ucieleśnieniami „wielostronnie wyalienowanej tożsamości pogranicza”⁶¹ są Putzlacher⁶² oraz Nohavica, współtwórcy cieszącego się ponadlokalną popularnością spektaklu muzycznego *Těšínské nebo – Cieszyńskie nebe*⁶³. Miejsce akcji jest most graniczny na Olzie w Cieszynie/Těšíně/Tschesin, w planie symbolicznym – przestrzeń liminalna, mediująca jednak nie pomiędzy obszarami rozgraniczonych części miasta, ale między przeszłością a osieroconą z pamięci o niej teraźniejszością. Różnojęzycznymi bohaterami spektaklu, z akcją osadzoną w latach 40. XX wieku (choć jednocześnie w zaświatach), są ówcześni mieszkańcy pogranicza: Czesi, Słowacy, Polacy, Austriacy, Niemcy i Żydzi. Osnuty na motywach utworu *Divertimento cieszyńskie* Putzlacher⁶⁴ (będącego lokalną adaptacją wileńskiego *Divertimenta litewskiego* Josifa Brodskiego) stanowi swoiste pożegnanie z historią, tą wielką, transgraniczną: historią Europy Środkowej wielu kultur i tą małą: prowincjonalną i jednostkową biografią, przerwana przez wojnę. Nohavica skomponował balladową wersję wiersza, jako *Těšínska/Cieszyńska*, dokonując subtelnej zmiany trybu orzekającego na przypuszczający

⁶¹ Określenie Marii Dąbrowskiej-Partyki. M. Dąbrowska-Partyka, dz. cyt., s. 37.

⁶² Poetka, animatorka życia kulturalnego na Zaolziu (teatr, towarzystwo literackie Avion), tłumaczka. Ur. w Karwinie, cieszynianka, mieszka w Brnie. Absolwentka polonistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, doktoryzowała się w Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Laureatka wielu nagród literackich, <http://putzlacher.net/biografia.htm> [dostęp: 20.04.2016]. W zaanonsonowany wzór biograficzny wpisują się oczywiście także inni, jak Bogdan Trojak, Zbigniew Machej, Jerzy Kronhold.

⁶³ Premiera 15.05.2004, Těšínské divadlo, Český Těšín, współtwórcą był Radovan Lipus. Entuzjastycznie (z reguły) przyjęty spektakl prezentowano 116 (!) razy na scenach w Czechach, w Polsce i na Słowacji. Zob. M. Przywara, dz. cyt., s. 150 i nast.

⁶⁴ Z tomu *Ziemia Albo-albo*, dz. cyt. Zwraca uwagę palimpsestowość tekstu i, odpowiednio, tożsamości pogranicza.

(„Gdybym się urodził przed stu laty/ w tym mieście”), nie po to, by przedstawić idealną wizję pogranicza, lecz by pokazać niemożliwość jej ziszczenia – co symbolizuje w spektaklu scena odrzucenia przez powojenną społeczność powracających do miasta Żydów. „Niebo” nabiera ironicznej wymowy. Wspomniani artyści, w tym i licznych innych przedsięwzięciach, obecnie związanych głównie z ich działalnością w Spółku – Towarzystwie Avion, odgrywają⁶⁵ nie tyle wielokulturowość pogranicza, co jej utratę. „Cieszyńskie niebo” oznacza zaświaty, z których wywołano duchy zabitych, wypędzonych, zapomnianych lub w inny sposób utraconych współmieszkańców. Seans z duchami, czyli rekonstrukcja miejscowej pamięci kulturowej, stanowi pedagogikę tożsamości. Dotychczas porządkujące literacką pamięć lokalną parametry przestrzenne (stereotypowe *loci*, jak np. rzeka, most, świątynia) i ramy czasowe (bajeczne lub odległe dzieje – *vide* symbolika piastowska) nie sprzyjały autentycznej dyskusji na temat przeszłości, o którą dziś częściej się upomina, apelując np. o detabuizację niemieckiej kultury regionu (R, s. 125)⁶⁶.

Zwrot ku pamięci szczególnie dobrze widoczny jest w twórczości Renaty Putzlacher. Początkowo poetka rozpoznawała własną „pomędzytożsamość” jako represję centrum, wyłączenie z jednostkowej identyfikacji (jak w wierszu *Wyrwana z kontekstu*: „Urodziłam się tutaj, a uczono mnie języka/ którym posługiwali się tamci. Czytano wiersze/ wieszczka, który żył jeszcze gdzie indziej./ Naginano mą śródładową wyobraźnię/ od morza do morza”⁶⁷), przeżywanej jako „galicyjski kod genetyczny”. W domowym archiwum natrafiła na pocztówkę, przedstawiającą kawiarnię Avion. To późniejsze centrum życia towarzyskiego i kulturalnego wybudowała w 1933 roku przy cieszyńskim moście (na miejscu znajdującego się tu wcześniej zajazdu – *hospicjum*) Rozalia Wiesner. Kawiarnia została zniszczona, a właścicielka i jej rodzina zgładzeni w Auschwitz-Birkenau⁶⁸. Odkrywanie własnej przeszłości, re-konstruowanie dziejów rodziny, stają się okazją przywrócenia pamięci cudzej, ponieważ *szkopyrtok*, „przeskoczek”, będąc tożsamością dubletywną, niejako dziedziczy nie tylko swoją, ale też

⁶⁵ O teatralizacji życia na pograniczu, konieczności eksponowania określonych ról zob. A, s. 97.

⁶⁶ Obecnej jeszcze spontanicznie w pisarstwie Morcinka, ale później już tylko w drugoobiegowej czeskiej (czesko-niemieckiej) twórczości Oty Filipa. O. Filip, *Wniebowstąpienie Łojzka Łapaczka ze Śląskiej Ostrawy*, tłum. J. Stachowski, Warszawa 2005 (prwdr. czeski w drugim obiegu 1974).

⁶⁷ R. Putzlacher, *Pomędzy*, Katowice 2001.

⁶⁸ Poetka ustaliła datę śmierci Rozalii Wiesner na 15.06.1942, co ma znaczenie o tyle, że wiadomo, iż prochy zgładzonych wówczas ofiar obozu nigdy nie zostały złożone do ziemi; prawdopodobnie wrzucano je do Soły – stąd odczuwane przez nią zobowiązanie dokonania, symbolicznego choćby, pochówku.

obcą przeszłość⁶⁹. Poetka uważa, że przodkowie zostawili jej w spadku w rodzinnej kronice słowo *Doppel* (niem. podwójny) (A, s. 9)⁷⁰, toteż czuje się zobowiązana wypowiedzieć nie tylko we własnym imieniu. Udziela głosu zwłaszcza umarłym, ale i zablokowanym traumą Zagłady żywym. Dysponuje pamięcią heteropatyczną⁷¹, wczuwającą. Putzlacher wspomina często o wrażeniu bliskiej więzi z Rozalią Wiesner, ma poczucie wspólnoty doświadczenia z europejskimi Żydami, ponieważ – w analogii do ich losu – jej „zadaniem do odrobienia” są „pytania o tożsamość” (A, s. 23). Dubletywność realizuje także w kierunku odwrotnym. Tożsamość *szkopyrtoka* polega w tym wypadku na uzupełnieniu własnej – cudzą biografią. Putzlacher, komponując familijną autobiografię, luki w dziejach rodziny wypełnia zdarzeniami z historii Wiesnerów. Co więcej, spotkanie z innym nie jest dla niej przedmiotem wyboru, to rodzaj nawiedzenia, trafu (A, s. 83), jak wówczas, gdy po latach odkrywa, że odbywając próby w zespole folklorystycznym „Olza”, „tańczyła w bożnicy” (A, s. 117) i że jej miasto naznaczone jest dyskretnymi śladami ludzi i rzeczy znikłych z jego mapy. Odczuwa silny imperatyw ratowania historii, restytucji kultury materialnej i jej pamięci – szczególnie zwracają uwagę staranne i obsesyjne poszukiwania przez Putzlacher dokumentacji projektowej budynku kawiarni Avion, które koniec końców przeistoczyły „kawiarnię, której nie ma” (to tytuł prowadzonego przez nią wiele lat, wraz z Nohavicą, kabaretu literackiego) w odbudowaną kawiarnię Avion-Noiva, która jest⁷². Nieistniejąca kawiarnia, „puste miejsce” (A, s. 75) to krypta nawiedzana duchami wymazanych z oficjalnego dyskursu byłych mieszkańców regionu, synekdocha śmierci wielokulturowego Cieszyna, który okazuje się tym samym miastem umarłych, nekropolią. Odbudowana – staje się partnerem w odzyskiwaniu pamięci miejsca⁷³. Chodzi o traumatyczną pamięć o niepochoowanych (Rozalii Wiesner i innych ofiar Za-

⁶⁹ Putzlacher wpisuje swoje losy w biografie realizujące paradygmaty (wielokulturowości, alienacji, poświęcenia sztuce) zbliżone do jej własnego; obok Rozalii Wiesner to np. koleje życia Susanne Renaud. Preferuje kobiece życiorysy, ale identyfikuje się także z „mistrzami” transgranicznych biografii, przywołuje Gustava Mahlera, Josifa Brodskiego, Tomasza Venclovę, Czesława Miłosza (A, *passim*).

⁷⁰ Chodziło o wpis dokumentujący narodziny przodka poetki za czasów panowania ostatniego „podwójnego” cesarza, rzymsko-niemieckiego i austriackiego, Franciszka I Habsburga, ta jednak uznaje ową „podwójność” za omen, fatum swego losu, metaforyzuje ją.

⁷¹ K. Bojarska, *Trauma*, [hasło w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014, s. 501–506.

⁷² Po telewizyjnej emisji filmu dokumentującego starania Putzlacher o odbudowę kawiarni Avion (*Přiběhy domů: Kavárna Avion-Noiva*, 2011) skontaktowali się z nią ocaleni potomkowie córki Rozalii Wiesner, Róży.

⁷³ Zob. B. Olsen, *Czasowość i pamięć. Jak pamiętają rzeczy*, [w:] tegoż, *W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów*, tłum. B. Shallcross, Warszawa 2013, s. 167–199.

głady, wojny, powojennej geopolityki), której uwolnienie – jak pisała w kontekście beskidzkich cmentarzy Katarzyna Szalewska – skutkuje „kompensacyjnym pragnieniem od-budowy tożsamości wokół choćby wyobrazonego grobu”⁷⁴. Imperatywem tożsamościowym staje się transfer, przemilczanej dotąd, pamięci zbiorowej do teraźniejszości, a jeśli nie jest to możliwe – stworzenie jej protezy („cmentarza fantazmatycznego”). Poetka, wmurowując w bruk przed kawiarnią kamień upamiętniający Rozalię Wiesner jako ofiarę Zagłady (tzw. Stolpersteine – *kamień, o który się potykamy*), ale też komponując autobiografię rodzinną, funduje ów symboliczny grób.

Istotą *szkopyrtockiej* tożsamości jest dzisiaj w mniejszym stopniu akumulowanie tradycji i budowa środkowoeuropejskiego, uniwersalizującego archiwum kultury, a raczej **udrażnianie pamięci** przez naruszanie jej ustabilizowanych granic, przypominanie niewygodnych, wypartych jej składników. Praca ta jest ważna szczególnie dlatego, że pamięci Czechów i Polaków np. co do wydarzeń z lat 1919–1921, 1938 i 1968 są rozbieżne (co ujawnia się m.in. w konkurujących symbolikach *lieux de mémoire*). Jak się okazuje, również pamięć polsko-polska jest poróżniona. Putzlacher z goryczą wyznaje, że po wmurowaniu kamienia pamięci z napisem „Osvětim” (Oświęcim) otrzymała z Polski listy wyrażające zaniepokojenie ich autorów faktem, że nazwa obozu zagłady nie brzmi poprawnie, Auschwitz. Tak jakby polski dyskurs narodowy na akty pamięci krytycznej nie mógł się zgodzić, sądząc, że podjęcie pamięci cudzej oznacza zdradę własnej.

DOM OJCOWSKI⁷⁵ CZY PUBLICZNY? ROZWAŻANIA O KUFERKORZACH

Industrializacja zagłębia ostrawsko-karwińskiego gruntownie przemieniła krajobraz naturalny i społeczny. Wśród ludności napływowej odznaczała się grupa migrantów z Galicji, „Czechów spod Wieliczki”. W okresie od międzywojnia do lat powojennych doszło do kolejnych wymian, przesiedleń, wysiedleń, eksterminacji, rotacji i konwersji ludności. Późniejsze wielkie budowy socjalizmu przyciągały właśnieowych

⁷⁴ K. Szalewska, *Figura cmentarza i czytanie historii regionu. Trzy modele lektury*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014, s. 338 i nast. Badaczka nawiązuje do psychoanalitycznego studium między-pokoleniowej traumy Nicolasa Abrahama i Márii Török.

⁷⁵ Zob. pieśń *Ojcowski dom* do słów Jana Kubisa (1848–1929), nieformalny hymn śląsko-cieszyński.

kuferkorzy, jak pogardliwie określano przybyszów z odległych kątów Czechosłowacji, którzy za samo zgłoszenie się do pracy dostawali mieszkanie i mieli zagwarantowaną darmową przeprowadzkę ze swoich zapomnianych przez Boga i Partię wiosek. (H, s. 38)

W przywołanym określeniu pobrzmiewa sugestia niezakorzenienia i braku stałości, *kuferkorze*, nawet jeśli gdzieś osiadą, żyją na wazłkach. Ich cechą przypisaną jest brak poczucia odpowiedzialności za miejsce – tymczasowego przecież – pobytu. Migracyjna perspektywa oglądu pogranicza przynosi nie tyle narracje tożsamościowe, bo *kuferkorze* są właśnie „ludźmi bez właściwości”, ile charakterystyczne topografie, akcentujące zerwanie łączności mieszkańców z zajmowaną przez nich przestrzenią, jej – przenośne i dosłowne – wyjałowienie. Umieranie, zniszczenie, utrata wpisują się w śląski kanon wyobrażeniowy⁷⁶. Czerń jest stereotypową barwą pejzaży śląskich, jak w pieśni Nohavicy: „Ostrawo miasto miast/ aureolo z czarnych gwiazd”⁷⁷, w oczywistym nawiązaniu do czarnej barwy kopalin, brudu górniczej pracy, zniszczeń środowiska naturalnego. W opowiadaniach Jana Bala-bána przyroda wyraża istotę lokalności: zatrutego hańbą (np. kolaboracji) i złą pamięcią *genius loci*, ale też po prostu „pełnego syfu i kwasów” (W, s. 75) miejsca, gdzie „słońce wisiało za górą jak dziwny owoc marynowany w trującym syropie” (W, s. 147). Ostrawa, *pars pro toto* przemysłowego regionu, jawi się jako *anus mundi* – kraniec cywilizacji i kres humanizmu⁷⁸.

Utrata śląskości, obok degradacji krajobrazu, oznacza zanik swojskości, poczucia przynależności do tracącej wyrazistość wspólnoty, za co odpowiedzialność – według Jota-Drużyckiego – spada na *kuferkorzy*, a także instytucje polityczno-administracyjne zarządzające przestrzenią rozmieszczeniem ludności. Karwina, będąca kwintesencją tutejszej lokalności czule sportretowanej w *Czarnej Julce* przez Morcinka, „Zapadła się. Jak Atlantyda” (H, s. 33). Reporter wiele uwagi poświęca miejscowości jako reprezentatywnej dla transformacji regionu, przebiegającej w kierunku dewastacji ekologicznej i społecznej:

⁷⁶ Zob. E. Dutka, *Literackie krajobrazy Górnego Śląska*, [w:] tejże, *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2014, s. 239–272.

⁷⁷ „Ostravo Ostravo/ černá hvězdo nad hlavou”, [w:] *Ostravo*, album: *Babylon*, Sony Music/Bonton 2003, tłum. R. Putzlacher.

⁷⁸ „Ilekoć słyszałem napuszone gadki, że to miasto [Ostrawa – przyp. M.R.] jest stalowym sercem kraju, mówiłem sobie: Nie, to nie serce, tylko dupsko pełne węgla”. O. Filip, dz. cyt., s. 103.

Kto pierwszy raz, tak zupełnie przypadkowo znalazłby się [tutaj – przyp. M.R.] i objął wzrokiem pustą przestrzeń przeciętą cmentarzem, szeroką szosą i wieżami nieczynnej już kopalni „Gabriela”, nie będzie w stanie uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno było tu miasto. (H, s. 32)

Pozostałościami dawnej Karwiny są przechylony w wyniku katastrofy górniczej kościół św. Piotra z Alkantary, cmentarz, na którym można spotkać „najwięcej tutejszych Polaków”, a także zasiedlone przez Cyganów noclegownie na peryferiach. Pustka, ruina, cmentarz, prowizorka – te figury detrakcji stanowią ustabilizowaną topikę tzw. krajobrazów zapomnienia, analogonów entropii tej części Europy⁷⁹. Upostaciowaniem złego ducha miejsca są właśnie *kuferkorze*, nieprzynależni ani miejscu, ani żadnemu porządkowi etycznemu, za to obdarzeni, wynikającą z tożsamościowej nieokreśloności, destrukcyjną siłą:

Cały czas kopano pod zawał – opuszczone wyrobiska pozostawiano na łaskę losu, nie zasypywano ich, nie wzmacniano. Górnicy fedrowali pod własnymi domami, podkopywali się niemal pod fundamenty. Dokonywało się samobójstwo, nieuświadamiana – czy też nieświadoma – samozagłada. (H, s. 37)

Samozagłada – sygnalizowana już tytułem *Możliwe, że odchodzimy* – stanowi koronny temat ostrawskich opowiadań Jana Balabána. Bohaterowie, przybysze przeprowadzający się na Śląsk za pracę, bądź kolejne pokolenia ich potomków dziedziczące „gen migracyjności” – jak podsumowuje ich literacki portret Karolina Pospiszil – prowadzą życie bezrefleksyjne, oddając się nieskomplikowanym rozrywkom i pijaństwu⁸⁰. Pospiszil wskazała na stres zawodowy (ciągłe zagrożenie katastrofą górniczą) jako przyczynę panującego poczucia tymczasowości życia⁸¹. Dezintegracja społeczna, wraz z towarzyszącą jej anomią, szerzą się poprzez miejskie wzory życia, rozlewające się na dotychczasowo-

⁷⁹ J. Wierzejska, *Przestrzenie zapomnienia. Marginesy krajobrazów pamięci w estetyce środkowo- i wschodnioeuropejskiej*, [w:] *Literatura i „faktury” historii XX (i XXI) wieku*, red. A. Molisak i in., Warszawa 2014, s. 267.

⁸⁰ K. Pospiszil, *Swojskość i utrata...*, s. 123.

⁸¹ Podając wymowny cytat: „Wszyscy tu jesteśmy w kupie, tutaj żyje się tylko w kupie. Tutaj buduje się nowy świat, tutaj każdy jebie każdego, tutaj się każdy z każdym jebie. Tutaj tysiąc ton na godzinę, rozumiesz, sto tysięcy ton na sekundę wyleci kominem” („Všichni jsme tu na jedné hromadě, tady se žije jenom na hromadě. Tady se buduje nový svět, tady každý jebie na každého, tady

we tereny rolnicze i pasterskie. W beskidzkim folklorze obecnie „niezrozumiałe książeczki do nabożeństwa” – synonim etycznego ładu, tradycji – wyparł rytualny, a później już tylko nawykowy „kielonek na drogę” (W, s. 130) – metonimia zdeprawowania i anarchii.

Uprzemysłowienie, a w jego efekcie degradacja przestrzeni powodują decentrację i fragmentaryzację miast regionu⁸². Zurbanizowane centra regionalne przyjmują kształt miast globalnych: rozlanych przestrzennie i komasujących różnojęzycznych migrantów, bez możliwości scalenia w jedną, choćby wielokulturową, wspólnotę (może obok proponowanych przez Elżbietę Rybicką wariantów regionu jako wspólnoty bądź agonu⁸³ trzeba dopisać trzeci: amorficzny melanz wpisany w dawne historyczne bądź polityczne granice geograficzne?). Miejsca utraciły tutaj swoje pierwotne funkcje – z pewnością można to powiedzieć o Ostrawie, która przeistacza się w produkt turystyczny, z jego typowymi a-topicznymi urządzeniami (park rozrywki, w jaki przekształcono industrialny kompleks Vitkovice, kwartał wokół ulicy Stodolní, gdzie mieszczą się nocne kluby).

Rolę destabilizujących kulturową przestrzeń regionu migrantów odgrywają dzisiaj turyści i nakierowany na nich przemysł rozrywkowy⁸⁴, produkujący pseudomiejsca (Hotel Gołębiowski w Wiśle, sferstiwalizowane punkty na mapie Cieszyna), nieoferujące możliwości zakorzenienia (do Stodolni można podjechać wprost koleją, bez konieczności zapoznawania się z pozostałą częścią miasta). Przemysł turystyczny jako gałąź neoliberalnej gospodarki z prymatem zysku⁸⁵ nie ma interesu w ochronie lokalnego krajobrazu beskidzkiego, a dokładniej „góry są dzisiaj o tyle pożyteczne, o ile można na nich zrobić interes” (R, s. 92). Utowarowiona relacja z krajobrazem nie mieści się w psychologicznym pojęciu *place identity*, tożsamości lokalnej⁸⁶ (przede wszystkim brak tu afektu miejsca, które staje się zależne od planów inwestycyjnych i skalkulowanej rentowności). „Od-miejszcowanie” zachodzi także, coraz częściej, za sprawą przybyszów spoza

každý s každým jebe. Tady tisíc tun za hodinu, rozumíš, sto tisíc tunza vteřinu vyletí komínem”). J. Balabán, *Kudy šel anděl...*, s. 62, [cyt. za:] K. Pospiszil, *Swojskość i utrata...*, s. 144.

⁸² Ich literacki obraz omówiła Pospiszil. K. Pospiszil, *Swojskość i utrata...*, dz. cyt.

⁸³ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 359–362.

⁸⁴ O gospodarce regionów jako „brandów” zob. A. Gąsior-Niemiec, *Rozwój regionalny w Europie: rola systemu rządzenia, kapitału społecznego, potencjału kulturowego*, [w:] *Problematyka przyszłości regionów. W poszukiwaniu nowego paradygmatu*, red. P. Jakubowska i in., Warszawa 2008, s. 349.

⁸⁵ A wcześniej megalomania PRL-owskich rządców Śląska Cieszyńskiego równa – według Jerzego Kronholda – ambicjom faraonów, *vide*: sławne „piramidy pod Równicą”.

⁸⁶ Taki przekład proponuje Lewicka. M. Lewicka, dz. cyt., s. 111.

europejskiego kręgu cywilizacyjnego, dla których Czechy czy Polska są miejscem tranzytowym, z definicji prowizorycznym i tymczasowym, bez pamięci i bez znaczenia. Modyfikują oni zastane lokalizacje w ode-
rwanu od ich pierwotnego kulturowego uposażenia i nawarstwionej
historii – w opowiadaniu Balabána bohater

Na końcu parku zatrzymał się w knajpie zwanej U Trupa.
Nazwa wzięła się stąd, że park pierwotnie był cmentarzem
miejskim, a w miejscu gospody stała kostnica (...). „Zamknien-
te-pszebódowa” – głosiła tabliczka na drzwiach, a w środku za
szklaną szybą gorliwi Wietnamczycy przerabiali byłe U Trupa
na azjatyckie bistro. (W, s. 106)

Jot-Drużycki odnotowuje zbliżone procesy odbierania ustabilizo-
wanej tożsamości miejscom w środowisku zaolziańskim. Chodzi mia-
nowicie o drażliwą dla miejscowych działaczy sprawę hotelu „Piast”
(w Czeskim Cieszynie),

który był postawiony jeszcze w latach trzydziestych
przez polskie Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek jako Dom
Reprezentacyjny „Polonia”, a następnie skonfiskowany przez
Niemców podczas wojny, zaś późniejsze władze czechosło-
wackie uznały go za mienie poniemieckie i przejęły na skarb
państwa. Po „aksamitnej rewolucji” gmach został wykupio-
ny przez Wspólnotę Polską (...). Tak się jakoś nieoczekiwanie
stało, że miast służyć zaolziańskim Polakom, obecnie w jego
reprezentacyjnej sali balowej Wietnamczycy urządzili targo-
wisko z jednorazową odzieżą i mniej niż jednorazowymi bu-
tami. (H, s. 20)

O ile pytania stawiane w prozie Balabána dotyczą dylematów
jednostkowej egzystencji, o tyle reportera interesuje kolektywny
proces wynarodowienia zaolziańskiej społeczności, co więcej, proces
uznawany za nieuchronny (porównajmy frazy: Balabána – nad zmia-
ną pracują „gorliwi Wietnamczycy”, i Jota-Drużyckiego – bezosobo-
we „tak się jakoś nieoczekiwanie stało”). W jego ocenie *kuferkorzom*
brak sprawczości. Nie posiadając wyrazistej identyfikacji narodowej,
świadomości miejsca (*place identity*), są oni roznościcielami „choroby”
indyferentyzmu. Postawa ta, jako niewymagająca, prowizoryczna, pa-
sożytnicza i koniunkturalna względem aktualnych przebiegów granic
i pól władzy, szerzy się wśród dotychczas „zdrowej” części narodowej
wspólnoty, rezygnującej z narodowości przodków bądź poprzez bez-

refleksyjną bohemizację (asymilację do kultury większościowej), bądź przez odmowę narodowej kategoryzacji.

Niuansujący stanowisko wobec *kuferkorzy* Balabán z delikatną ironią woli odśłaniać utopię (i lękowe podłoże) myślenia kategoriami zdrowia i czystości narodu/kultury/rasy „jasnych jak udowodniony pogląd paleontologiczny”. Bohater opowiadania *Triceratops*

Poszedł naokoło drogą, gdzie osiedle przechodziło w zaniedbane pola i nieplodne lasy liściaste. Patrzył na falistą okolicę ze wsiami, które i tak pochłonie miasto, i jak zawsze denerwowały i niepokoiły go różne detale – symptomy cywilizacji. Jaromir kochał obrazy Zdeňka Buriana, które znał z książek o prehistorii. Ich treść i forma były jasne jak udowodniony pogląd paleontologiczny. Krajobraz wczesnego permu. Karbońskie pralasy. Mielizna na oceanie w późnym kambrze. Rośliny i zwierzęta – czyści przedstawiciele swoich gatunków w biotopie. Osady i formy wulkaniczne oraz klimat jako przejrzyste uwarunkowania ewolucji człowieka. Bez tego całego bałaganu, kościółków, wieżyczek, domczków, wagoników. Po co to wszystko?

Jak właściwie wygląda ten człowiek, który dopuszcza się takiej swawoli, tego spustoszenia krajobrazu? Codziennie spotyka w autobusie ludzi, tak różniących się od siebie, jakby wcale nie należeli do jednego gatunku. Jakże bezpieczne i jednoznaczne wrażenie robi w porównaniu z nimi namalowany przez Buriana neandertalczyk, opierający się przed jaskinią o swój kij, lub człowiek z Cro-Magnon w skórzanym odzieniu z łukiem i strzałami w swojej już doskonale ludzkiej ręce. (W, s. 164–165)

Jak dziś wiadomo, znane ilustracje Buriana⁸⁷ przedstawiające neandertalczyka wykonano na podstawie zdeformowanego szkieletu, co kwestionuje profesjonalizm tego przedstawienia jako reprezentacji „gatunku w biotopie”. Dostrzeżenie utopijności, a na dobrą sprawę fikcyjności myślenia higienicznego o gatunkach, i – podobnie – narodach/etniach, pozwala na stwierdzenie powszechnej hybrydyczności, i w stanie natury, i w stanie kultury.

⁸⁷ Ur. nieopodal Ostrawy, w Koprzywnicy (Kopřivnice); w Štramberku znajduje się muzeum prezentujące jego prace, inspirowane m.in. znaleziskami archeologicznymi w położonej w krasie štramberkim jaskini Šipka.

Podsumowując tę część rozważań nad regionalną tożsamością, trzeba – za Marią Lewicką – odnotować, że istnieją rozmaite sposoby i konfiguracje przywiązania do miejsca. I tylko w konserwatywnej teorii miejsca prawo do lokalnej tożsamości przysługuje tubylcom (osobom „powiązanym [z nim – przyp. M.R.] więzią genealogiczną, [które – przyp. M.R.] współtworzyły kulturę tego miejsca, jego ekonomię (...) lub przynajmniej zamieszkiwały to miejsce przez bardzo długi okres”⁸⁸), natomiast otwarta koncepcja miejsca, bardziej adekwatna do mobilnego charakteru współczesnych wzorów życia, uznaje także możliwość „przynależności z wyboru”, przynależności – przynajmniej niektórych – *kuferkorzy* (bądź ich potomków, bo na Zaolziu status obcych mają też sukcesorzy historycznych migrantów⁸⁹). Wbrew językowi nacjonalizmu i narodowego szowinizmu, który z otwartego pogranicza znów czyni przedmurze (kresowość, co oczywiste, wzmacnia narodowe identyfikacje i samookreślenia⁹⁰), można wskazać na jeszcze jeden pozytywny aspekt obecności *kuferkorzy* w interesującym nas regionie: górnośląski wektor ruchliwości społecznej ukierunkowany był początkowo wertykalnie, co wiązało się z narodowo-etniczną hierarchią władzy ekonomicznej i politycznej (właścicielami fabryk, miast byli zazwyczaj Niemcy, a robotnikami i rolnikami – Polacy)⁹¹. Tożsamość *kuferkorza* jest tożsamością ruchu horyzontalnego, która mogła tę relację dominacji-podległości spłaszczyć, rozsadzić lub po prostu, z korzyścią dla polskiego *etnikum*, zdemokratyzować, i w końcu – **pomnożyć różnorodność** wariantów tożsamościowych pogranicza.

GLEBAE ADSRIPTUM? – CZYLI O KŁOPOTLIWYM TUSTELANIZMIE

Punktem skupienia (apozycji) dyskursów regionalnego i narodowego jest miejsce tubylców, a także wyłaniająca się z niego tożsamość „tutejszych”⁹², określana lokalnie jako bycie *stela*. Tak autoidentyfikują

⁸⁸ M. Lewicka, dz. cyt., s. 116.

⁸⁹ Np. Putzlacher notuje własną ambiwalencję nomadologii i lokalizacji (wiersz *Czytając Deleuze’a* w tomie *Angelus*, Český Těšín 2006, z frazą: „Czy więc być drzewem stojącym/ zakorzenionym i trwałym/ czy kłębem wędrującym/ niepewnym i niestałym”).

⁹⁰ A. Kłoskowska, dz. cyt., s. 125. Aktywizacja poczucia narodowości jest specyfiką pogranicza jako terenu potencjalnych konwersji oraz występowania grup o statusie mniejszościowym.

⁹¹ Z. Zagąła, *Reprodukcja czy zmiana, czyli o potrzebie badania wzorów ruchliwości społecznej mieszkańców Górnego Śląska*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Nowe pogranicza?*, red. Ż. Leszkowicz-Baczyńska, Zielona Góra 2005, s. 98.

⁹² Studium etnograficzne Grzegorza Studnickiego *Śląsk Cieszyński: obrazy przeszłości a tożsamość miejsc i ludzi*, Katowice 2015 ukazało się już po sformułowaniu tezy niniejszego artykułu. Zob. też *Jo je tu stela*. (Z Grzegorzem Studnickim rozmawia Małgorzata Kłoskiewicz), „Gazeta Uniwersytecka UŚ. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, 2015, nr 9, <http://gazeta.us.edu.pl/node/279792> [dostęp: 10.07.2015].

siebie zarówno zasiedzali mieszkańcy polskiej części Śląska Cieszyńskiego, jak i Zaolzia, gdzie określenie to nie tylko odzwierciedla specyfikę ich tożsamości jako mniejszości rdzennej, ale legitymizuje prawo do zajmowanego terytorium:

A bo Polacy nas nie znająm, my nie jesteśmy Polonióm! – zaperza się Senior [jeden z rozmówców Jota-Drużyckiego – przyp. M.R.] i mocniej ściska ciupagę. – Jak nas Polonusami nazywają to cholera człowieka bierze. My sóm tu stela! my jesteśmy autochtonami! (H, s. 44)

W emocjonalnej wypowiedzi tubylca daje się uchwycić intencja korekty błędnego przeświadczenia o migracyjnej genealogii mniejszości polskiej za Olzą⁹³, podczas gdy integrującą ją wartością jest, przeciwnie, terytorialna zasiedziałość.

Pojęcie tubylczości, podobnie jak etniczności i narodowości, nie należy, niestety, do wystarczająco zdefiniowanych w sensie naukowym czy prawnym, wskazuje się jednak, że jego komponentem jest subiektywność⁹⁴. Proponujemy dla tubylczości definicję kognitywną, której składnikami będą poczucie pierwszeństwa na danym terytorium (jako cecha percepcyjna, to, co tubylcy rozpoznają we własnej kondycji), płynące z niego przekonanie o rozporządzalności tym terytorium (jako cecha funkcjonalna) oraz manifestacja więzi krewniaczej: zarówno genealogii, jak i synchronicznych sieci pokrewieństwa (jako cecha relacyjna, sposób sytuowania siebie wśród innych, kontekst). *Tustelanizm* jest rodzajem prymordialnego ujęcia tożsamości lokalnej, odczuwanej jako naturalny sposób doświadczania siebie w środowisku⁹⁵; najprawdopodobniej „naszość” pozostaje najbardziej podstawowym aspektem etniczności⁹⁶. W społecznościach przednarodowych antropologowie często postrzegają pokrewieństwo jako jedyną, względnie: wzorcową, instytucję społeczną, mającą znaczenie nie tylko dla biologicznej reprodukcji i transmisji kultury, ale też dla stabilności polityki i organi-

⁹³ O stosowności terminu „Polonia” zob. A. Posern-Zieliński, *Koncepcja diaspory i problemy jej aplikacji do badań środowisk „polonijnych”*, [w:] *Polacy poza granicami kraju u progu XXI wieku. Różne oblicza polskiej tożsamości*, red. M. Michalska, Wrocław 2011, s. 23–34.

⁹⁴ S. Szynkiewicz, *Ofiary wewnętrznej kolonizacji*, [w:] *Pierwsze narody. Społeczności rdzenne i idea tubylczości we współczesnym świecie*, red. J. Derlicki, W. Lipiński, Warszawa 2002, s. 18.

⁹⁵ Steve Fenton uważa, że to, co przez socjologów rozpoznawane jest jako społecznie konstruowane, dla aktorów społecznych może być naturalne. S. Fenton, *Etniczność*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 106.

⁹⁶ Etniczność byłaby ekstrapolacją zbiorowego afektu. T.H. Eriksen, *Małe miejsca, wielkie sprawy. Wprowadzenie do antropologii społecznej i kulturowej*, tłum. J. Wołyńska, Warszawa 2009, s. 227.

zacji codziennego życia. Więzy krewniacze zabezpieczają – na zasadzie grupy korporacyjnej – interesy społeczności⁹⁷. W wersji skrajnej, socjobiologicznej, zakłada się, że „pokrewieństwo [nepotyzm – przyp. M.R.] jest normalnym mechanizmem osiągania zbiorowych celów w walce o przetrwanie”⁹⁸ (tzw. amoralny familizm).

Ukształtowanie tożsamości *tustelańskiej* na pograniczu śląsko-cieszyńskim wzmocniły: specyfika środkowoeuropejskich procesów etnicznych, opartych na genealogii i „ludowym populizmie”⁹⁹, oraz wielokrotne dyslokacje ustalanych przez instancje centralne linii granicznych, co również poskutkowało integracją wokół więzi rodowych (jako że – w przeciwieństwie do przebiegu granic – można je kontrolować). Zatem w określeniu „zasiedziałość terytorialna” akcentuje się ten pierwszy człon, a bycie *stela*, paradoksalnie, nie jest określeniem terytorialnym, lecz rodowodowym. Najlepszym jego przekładem jest słowo „swój”¹⁰⁰.

Problematyka *tustelanizmu* (bądź też **problem z *tustelanizmem***) odznacza się sporą frekwencją pośród tematów podjętych w *Rozmowach o Śląsku Cieszyńskim*¹⁰¹. Publikacja ma charakter zogniskowanego wywiadu grupowego, a rozmówców dobrano ze względu na ich rolę w śląsko-cieszyńskim środowisku szeroko pojętej kultury. Wysoką pozycję kategorii *stelości* i *niestelości* w hierarchii ich indywidualnej pamięci, bo opozycja ta w pewnym sensie buduje ramę organizacji i narratywizacji doświadczeń rozmówców¹⁰², można ekstrapolować na rangę tych kategorii w konstrukcji wspólnoty regionalnej pamięci i tożsamości. Jak zauważył Andrzej Sadowski, na pograniczach „często występują niesymetryczne układy między kierunkiem autoidentyfikacji jednostki a jej identyfikacją przez innych”¹⁰³. W *tustelańskim* wariancie tożsamościowym interlokutorzy niemal zgodnie upatrują zagrożenia, zarówno własnych interesów (uskarżają się na powszechny nepotyzm w biznesie i administracji, złośliwość wobec obcych maskowaną szacunkiem do regionalnej kultury, „mafijne” mechanizmy afiliacji i awansu), jak też zagrożenia bytu samej tej zbiorowości. Stygmat

⁹⁷ Tamże, s. 105, 107.

⁹⁸ A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2009, s. 15.

⁹⁹ Tamże, s. 203.

¹⁰⁰ Może z tego powodu istnieją dwa „hymny” lokalne: *Płyniesz Olzo po dolinie* akcentuje sentymentalne przywiązanie do krajobrazu, natomiast *Ojcowski dom* skupia się na biodziedziczności, sukcesji rodowej.

¹⁰¹ Trzeba odnotować, że często temat nie jest spontanicznie poruszany przez rozmówców, ale wywołany przez przeprowadzających wywiady. Niemniej chętnie go podejmują i rozwijają.

¹⁰² Zob. D. Kałwa, *Historia mówiona*, [hasło w:] *Modi memorandi...*, s. 161–163.

¹⁰³ A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995, s. 48.

tustelanizmu – podobnie jak dla jota-Drużyckiego – stanowi symptom chorobowy.

Stelość oznacza bowiem wielostronną izolację. Jednym z jej wymiarów jest odłączenie od wspólnotowej pamięci, zbiorowe zapomnienie. Ewa Gołębiowska (dyrektor Zamku Cieszyn, regionalnego ośrodka nowoczesnego dizajnu) zwraca uwagę na niechęć autochtonów do ujawniania niewygodnych faktów z przeszłości (przycacza dosadne lokalne przysłowie: „nie dźgać do gówna, bo wtedy nie śmierdzi” [R, s. 166])¹⁰⁴, skutkującą co prawda konsolidacją grupy oraz zachowaniem rozmaitych jej przywilejów, ale też koniecznością egzystencji w „przypudrowanej” rzeczywistości¹⁰⁵. Jako osoba zawodowo zarządzająca regionalnym przemysłem kulturalnym wyczulona jest także na niebezpieczeństwa tkwiące w muzealizacji kultury lokalnej, włączając w to zachodzące procesy dekontekstualizacji regionalnego folkloru, reinterpretacji tradycji („wymywania tradycji”) w kierunku *fakelore*, marki etnoturystycznej¹⁰⁶. Ten kolejny wymiar izolacji, konwencjonalizację kulturową jako efekt „renesansu swoistej regionalności w kulturze Zaolzia (w różnej postaci: od jarmarczno-rozrywkowej, folklorystycznej, po tożsamościową ideę «tustelanizmu»)” odnotowuje Michał Przywara¹⁰⁷, upatrując *notabene* w niej przyczyny niedorozwoju lokalnej autentycznej literatury miejsca, blokady autentyzmu jego doświadczenia. Tubylczość śląsko-cieszyńska jawi się jako hermetyczna i poddana skansenizacji jotowi-Drużyckiemu. Reporter obarcza regionalizm odpowiedzialnością za obumieranie polskiej kultury narodowej między Olzą a Ostrawicą, zatem izolacja oznaczałaby również odszczepienie od narodowego „pnia”:

Tustelanizm gloryfikuje wszystko co „nasze”, zaolziańskie, a jednocześnie nie identyfikuje się specjalnie ani z narodem polskim, ani tym bardziej z narodem czeskim i chętnie zamyka się w tym swoim małym i bezpiecznym zaolziańskim świecie. Za rozwój i krzepnięcie takiej postawy [jeden z informatorów reportera – przyp. M.R.] wini działaczy, szczególnie z Goraliji [lokalne określenie górali, Górale Śląscy – przyp.

¹⁰⁴ Pamięć przeszłości pogranicza czesko-niemiecko-polskiego udało się udrożnić literaturze czeskiej (Eva Tvrďá) i polskiej literaturze „wałbrzyskiej” (np. Joanna Bator, Olga Tokarczuk, Filip Springer).

¹⁰⁵ Grażyna Kubica obarcza *tustelanizm* odpowiedzialnością za niską kulturę obywatelską i nietolerancję. Zob. G. Kubica, dz. cyt., s. 163.

¹⁰⁶ Zob. J. Hajduk-Nijkowska, *Ochrona dziedzictwa czy postfolklorizm narodowy?*, [w:] *Niematerialne dziedzictwo kulturowe. Źródła – wartości – ochrona*, red. J. Adamowski, K. Smyk, Lublin–Warszawa 2013, s. 65–74.

¹⁰⁷ M. Przywara, dz. cyt., s. 113.

M.R.], którzy jego zdaniem pod pretekstem krzewienia kultury polskiej w rzeczywistości promują regionalizm. – To kult zaszranego owcy, tak to nazywam. Co roku odbywają się te wszystkie zabijaczki, dożynki, „*miyszenia łowiec*” [ceremonialne rozpoczęcie wypasu – przyp. M.R.]. Ale co to ma wspólnego z polskością? (H, s. 56)¹⁰⁸.

Ochrona własnej grupy skutkuje – to kolejny aspekt *stelości* – szowinizmem, dyktowaniem innym własnych norm i wartości, demonstracją uprawnień do lokalnych zasobów („My jesteśmy stąd, a inni niech się z tym pogodzą” – cytuje typowy tutejszy pogląd Dariusz Jedzok [R, s. 233])¹⁰⁹, np. do poprawnej wersji wiedzy o tubylczej specyfice, oraz innymi formami konstruowania i utwierdzania domeny symbolicznej. Co więcej, szowinizm lokalny ściera się z szowinizmem narodowym, uprzywilejowanym w swej dominującej pozycji, z perspektywy której obcość „uwięziona we własnej kulturze” (regionalnej, ludowej itp.) interpretowana jest jako rodzaj kulturowej niższości i zacofania¹¹⁰. Myślenie w kategoriach ewolucji i normatywnej jednokierunkowości procesów etnicznych cechuje autora *Hospicjum...*, stwierdzającego, że w regionie „na przełomie XX i XXI wieku widoczny jest wyraźnie powrót od narodu do grupy etnicznej, albo wręcz etnograficznej” (H, s. 63). Skandaliczny regres jednocześnie – jak każda egzotyka – intryguje:

brak samookreślenia jest typowy dla pogranicza. Magiczne słowo „tutejszy” ma sprawić, by wszyscy piewcy idei narodowej zostawili autochtona w spokoju. I ci „niejednoznaczni” stanowią bodaj czy nie najciekawszą grupę, z jaką można się spotkać na Zaolziu, a niekiedy mam wrażenie, że to oni dominują w tym krajobrazie. (H, s. 56–57)

Nie chodzi o dominację demograficzną, ale epistemiczną: *tustelanie* odbiegają od znanych kulturze etnografa klasyfikacji, więc ten zastraszanie się

[g]dzie leży klucz do zrozumienia tych dwóch stanowisk, *tustelańskiego* i *szkopyrtockiego*, (...) które łączy faktyczna

¹⁰⁸ Reporter przytacza opinie informatora, lecz sądzę – biorąc pod uwagę wymowę całego tomu – że podziela je.

¹⁰⁹ Warto odnotować, że ten zasadniczo tonujący opinie rozmówca pytanie o możliwość *tustelanizmu* czeskiego zbywa, co stanowi istotną wskazówkę w interpretacji tubylczości jako formy ochrony interesów w sytuacji zagrożonego dostępu do dóbr (terytorium itp.)

¹¹⁰ O paradygmatach heterologicznych zob. E. Prokop-Janiec, dz. cyt., s. 213.

rezygnacja z potrzeby utożsamienia się i uznania za swoją narodowości przodków? (H, s. 58)¹¹¹.

Radykalna inność tożsamości *tustelańskiej* względem posiadanych przez autora kompetencji poznawczych nakłada na niego rodzaj tabu. Interpretowana w ramach neuropsychologicznych, jako wyrwa w społecznym systemie orientacyjnym, w myśl teorii empatii skutkuje narastającym stresem i agresją¹¹². Te zaś emocje podlegają tabuizacji – nie wypada się do nich przyznawać ani w dyskursie regulowanym poprawnością polityczną, ani tym bardziej kryteriami naukowymi¹¹³.

Skrajnym przypadkiem zasobów lokalnych, *nomen omen* ucieleśniających różnicę kulturową¹¹⁴, są walory biologiczne, np. sama ludzka substancja lub pula genowa danej grupy. W *Rozmowach...* pogląd taki zarysowuje Józef Szymeczek¹¹⁵, zaniepokojony procesami asymilacji Polaków na Zaozlu. Ten biologiczny wątek wart jest pogłębienia. Przewodniczący Kongresu Polaków w Republice Czeskiej rozpoznaje w „plugawym” (R, s. 237) *tustelanizmie*, czyli według niego niewłaściwym sposobie kultywowania regionalnej tożsamości, zagrożenie dla kurczącej się polskiej narodowej mniejszości, którą w takim razie trzeba ratowniczo „zasilić” liczebnie. Jak się zdaje, Szymeczek korzysta z leksyki biologicznej nie tylko na prawach potocznej metafory, twierdząc, że na Zaozlu „Polaków z polskiej krwi już nie przybędzie”, i „jeżeli polskość ma się rozwijać, rozrastać, to musimy się liczyć z tym, że powinniśmy wpuszczać Czechów we własne szeregi” (R, s. 241). Poglądy utożsamiające substancję biologiczną („krew”), konfigurację dziedzicznych cech genetycznych z tożsamością narodową/etniczną, a więc konstruktem ideologicznym, są poglądami rasistowskimi. Echa owego rasistowskiego zabarwienia *tustelanizmu* wybrzmiewają w przywołanym przez Dariusza Jedzoka jego synonimie: „nasizm” (R, s. 233), zarazem homofonie nazizmu. Określenie ma wydzźwięk pejoratywny,

¹¹¹ O ile podano motywację *szkopyrtoctwa* (jako asymilacji do kultury większościowej), *tustelanizm* pozostaje dla reportera niewytłumaczalny.

¹¹² J. Bauer, *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, tłum. M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa 2008, s. 85.

¹¹³ Egzorcyzmująca emocje deklaracja Jota-Drużyckiego nie brzmi, dajmy na to, „przykro mi, że umieracie”, „złości mnie, że umieracie” albo „cieszę się, że umieracie”, ale „przyglądam się, jak umieracie”.

¹¹⁴ B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2009, s. 65.

¹¹⁵ Zajmuję się wypowiedziami Szymeczka ze względu na rangę tego działacza regionalnego, pełniącego ważne dla społeczności polskiej w Czechach funkcje, ponadto będącego pracownikiem naukowym Uniwersytetu w Ostrawie. Dyskursywnie wypowiedział się na omawiany temat [w:] *Miedzy polskoscia a tustelanizmem. Momenty przełomowe w historii i ich wpływ na kształtowanie się tożsamości zaozlańskich Polaków*, [w:] *Polacy poza granicami kraju...*, s. 87–94.

jednak nie dla tubylców, przecież odczuwających dumę z bycia *stela*. Można tu mówić o tzw. odwróconym rasizmie, kiedy dochodzi do absolutyzacji i gloryfikowania grupy dotychczas stłumionej (mniejszościowej, peryferyjnej) i postrzeganej jako gorsza, do przechwytywania i obracania na swoją korzyść wyróżników niskiego statusu¹¹⁶, a szerzej, o wzmocnieniu postaw agresywnych w skonfliktowanych grupach¹¹⁷. Konflikt międzygrupowy dotyczyłby w warstwie symbolicznej prawomocności tożsamości (a także prawa do zarządzania emocjami, np. miłością ziemi ojczystej, dumą z tradycji, i rytuałami je trenującymi¹¹⁸), natomiast w warstwie materialnej – kontroli zasobów.

Rasa, co przekonująco ukazał Radosław Tyrała, stanowi „o jeden takson za dużo” i jako społecznie problematyczna została w naukowym dyskursie unieważniona, stabuizowana¹¹⁹. Idąc tropem tego badacza, spróbujmy ująć regionalny „nasizm” neutralnie. Okaże się on wówczas biologicznie uwarunkowaną i psychologicznie uzasadnioną adaptacją do warunków życia, w tym wypadku do życia na niewielkim terytorium, o zasoby którego (dobra naturalne, magistralne tranzytowe, walory przyrodniczo-krajobrazowe itp.) konkurowało zbyt wiele – a w dobie globalizacji konkurować coraz więcej – populacji. Poczucie zatłoczenia dodatkowo powoduje postrzeganie przestrzeni dostępnej jako mniejszej, stresuje¹²⁰. W tej sytuacji nepotyzm i altruizm skoncentrowany na członkach własnej grupy krewniaczej jest opłacalny. Korzystne są również działania obronne, polegające na urządzaniu przestrzeni jako czytelnej dla własnej grupy, a niejasnej dla obcych¹²¹ – np. tworzenie nieformalnych sieci władzy i zależności.

Tustelanie okazują się rzeczywiście najciekawszą, jak podkreślił Jot-Drużycki, śląsko-cieszyńską kategorią tożsamościową. Kategoria ta stanowi społeczny analogon pogranicza: będąc grupą najbardziej izolującą się/izolowaną, *tustelanie* ignorują obecność innych, konstytutywnych dla tego obszaru granic: państwowych, narodowych, wyznaniowych itp. I na tym paradoksie lub „niekompatybilności”¹²², równoczesnej ekskluzywności grupy i jej faktycznej transgraniczności, blokuje się dyskurs nacjonalistyczny. Po pierwsze, dlatego, że wymykanie się logice granicy, transcendowanie granicy, stanowi ba-

¹¹⁶ Przykładowo w 2015 roku Zamek Cieszyn zorganizował wystawę „Dizajn tuStela”.

¹¹⁷ Korzystam z przybliżeń Radosława Tyrały. R. Tyrała, *O jeden takson za dużo. Rasa jako kategoria społecznie problematyczna*, Warszawa 2005, s. 121.

¹¹⁸ A.R. Hochschild, *Praca emocjonalna, reguły odczuwania i struktura społeczna*, tłum. K. Sekerdej, [w:] *Emocje w kulturze*, red. M. Rajtar, J. Straczuk, Warszawa 2012, s. 233.

¹¹⁹ R. Tyrała, dz. cyt.

¹²⁰ A. Bańka, *Społeczna psychologia środowiskowa*, Warszawa 2002, s. 174.

¹²¹ Tamże, s. 163.

¹²² M. Foucault, dz. cyt., s. 122.

rierę kulturową, coś nie do wysłowienia w znanym nacjonalizmowi języku, rodzaj biernej instancji oporu. *Tustelanizm*, oparty na zasadach biodziedziczenia, interpretowany jest też jako pozaracjonalny, więc ponownie – stawiający opór („chory”, nienormatywny). Po drugie, za przyczyną wyzwalającej się w procesie mentalnej absorpcji innego agresji¹²³, której piszący/etnograf, usiłując nie artykułować, maskuje i stłumia, dławi w sobie (narrator pragnie być rzekomo jedynie świadkiem „godnego doczekania końca” [H, s. 68], choć „przyglądanie się umieraniu” jest sadystyczne). Po trzecie wreszcie, dlatego, że musiałby uznać homologię własnych i tubylczych posunięć¹²⁴, ponieważ, jak wiadomo, „nacjonalizm zawsze, bez względu na to, jakie inne cele sobie stawia, odnosi się do posiadania i utrzymania ziemi”, a więc do kontroli zasobów¹²⁵. Nacjonalizm udaje, że nie rozumie motywów *tustelanizmu*, ponieważ nie chce uznać w sobie strony konfliktu dwóch egoizmów¹²⁶, gdyż mogłoby to podkopać jego własne fundamenty kulturowe (np. jako w o wiele większym stopniu, niż chciałoby się przyznać, biologiczne i afektywne).

T(E)RENY

Hospicjum Zaolzie zbudowane jest na zasadzie ramowej. Można domyślać się w przyjętym układzie nie tylko estetyczno-kompozycyjnego zabiegu, ale podstawowej funkcji ramy – ekspozycji pewnej regularności, stabilizacji i uwypuklenia semantyki. Zbiorek otwiera i zamyka ekfrazą znaczka pocztowego. Znaczek, wyemitowany rocznicowo 11 listopada 1938 roku, przedstawia górnika, górala i skauta, zgodnie przekraczających „leżący w poprzek ich drogi przewrócony słupek [graniczny – przyp. M.R.]. Przed nimi stała kobieta” (H, s. 5), wyobrażająca sakralizowaną w romantycznym duchu ojczyznę, ukazaną z atrybutem Matki Boskiej Opieki, płaszczem, oraz z legitymującymi polską państwowość piastowskimi insygniami koronacyjnymi. Obrazowi towarzyszy podpis „2 X 1938 – powrót Zaolzia do Macierzy”. Znaczek w komunikacji pocztowej stanowi zakodowany wizualnie semantyczny naddatek listu. Tu, ze względu na uprzywilejowaną pozycję (jego motywy wypełniają też okładkę książki – kolejną ramę tekstu), steruje interpretacją. Autor początkowo włącza ekfrazę w swoje

¹²³ S. Greenblatt, dz. cyt., s. 226.

¹²⁴ O takich tabuizacjach na gruncie etnopoetyki wspomina Prokop-Janiec. E. Prokop-Janiec, dz. cyt., s. 205.

¹²⁵ A.D. Smith, dz. cyt., s. 245–246.

¹²⁶ O konflikcie tubylczości i państwa narodowego zob. P. Trzcíński, *Konstruowanie współczesnej tubylczości – tubylczość jako ideologia i obiekt prawa*, [w:] *Pierwsze narody...*, s. 35, 38.

dziecięce i młodzieńcze wspomnienia dotyczące fascynacji tematyką zaolziańską. „Dziwne” – dla człowieka wykarmionego fałszywą, zideologizowaną w czasach PRL-u wiedzą co do ukształtowania polskich granic – przedstawienie inicjuje procesy poznawcze. Ich efektem jednak, punktem dojścia narracji etnograficznej, jest produkcja kolejnego mitu, w którym trzy postaci ze znaczka przeistaczają się w śpiących w jaskiniach Czantorii rycerzy, jak głosi legenda oczekujących na przebudzenie w chwili historycznej, potrzeby ojczyzny. Wówczas, jak powiada Jot-Drużycki, „trzy zakłète postacie się zbudzą... (...). I ruszą, ruszą... Bo historia opowiadana o pensjonariuszach hospicjum powinna mieć jednak pogodne zakończenie” (H, s. 69). Zakończenie takie pozostaje jednak w sferze fantazji (rezurekcja umarłych), kompensacji (repolonizacja kulturowa regionu) lub tabu (jego repolonizacja polityczna), a ponadregionalna, krytyczna lektura zaproponowanych przez reportera hermeneutyk lokalnych tożsamości przeobraża się w rytuał żałoby po umierającym, bo nieadekwatnym do opisu tych transgranicznych kategorii, dyskursie nacjonalizmu.

DANUTA ZAWADZKA

Uniwersytet w Białymstoku

O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej

„Tutejszość” jest zjawiskiem transregionalnym, które ma swoje kulturowe reprezentacje: lingwistyczne, publicystyczne, literackie. Pobieżny rekonesans przynosi przykłady z Pomorza, gdzie Kaszubi mówią o sobie „naszińcy”¹, przywołując jedno z określeń mowy rodzimej, na Podlasiu nazywanej „swoją”, mówieniem „po prostu”, „po naszymu/swojemu”. Warmię i Mazury mogłaby reprezentować w tej naprędce zestawionej galerii polskich „tutejszości” wydana w 1981 roku przez olsztyńskie „Pojezierze” powieść *Tutejsza* Bohdana Dzitki, poświęcona Niemce-autochtonce, której tożsamość symbolicznie wyobraża kilka momentów biograficznych: wychowanie w sierocińcu, zgwałcenie przez zwycięzców historii (Polaka, przyszłego męża), rytuał przesiadywania na dworcu w oczekiwaniu na wyjazd do RFN, wreszcie – nauka polskiego i dwujęzyczność². W sieci można obejrzeć

¹ J. Samp, *Poezja rodnej mowy*, Gdańsk 1985, s. 10.

² B. Dzitko, *Tutejsza*, Olsztyn–Białystok 1981. Ciekawa jest językowa strona tutejszości pokazywanej w tej powieści, bowiem dwujęzyczność przedstawiona została jako możliwość wielokrotnej metamorfozy i rodzaj wolności: „Jak zwykle w takich razach [spotkaniach towarzyskich z Niemcami z RFN – przyp. D.Z.] następowała we mnie zmiana sposobu myślenia z polskiego na niemiecki, tak jakby wewnątrz mnie odwracała się gruba, szczelnie po obu stronach zapisana karta. Po jednej stronie był tekst polski, po drugiej niemiecki, ale opowiedziana w tych językach historia stanowiła jedną całość. Przyłapywałam się na tym, że zmiana sposobu myślenia, że właśnie to myślenie po polsku bądź po niemiecku decyduje o swobodzie rozmowy”. Tamże, s. 139–140.

obraz ze Śląska, dokumentalny film z 2013 roku *Tutejsi. Od Waldenbergu do Wałbrzycha*, który powstał w ramach projektu „Wałbrzych-tutejsi”, poświęconego biografiom Niemców pozostałych w mieście po 1945 roku.

Przedmiotem mojego artykułu jest „tutejszość” podlaska, zjawisko odmiennej – jak sądzę – rangi niż pokrewne mu, a występujące w innych regionach, z powodu jego związków z białoruskim dyskursem narodowym po tej i tamtej stronie granicy. W pewnym zatem sensie podlaska odmiana „tutejszości” ma charakter transgraniczny, chociaż nie w aspekcie praktyki społecznej, ponieważ trudno byłoby w niej upatrywać „doświadczenie sąsiedztwa”, o jakim pisze Zbigniew Kurcz, „wydeptywane” w codziennych kontaktach ludności przygranicznej³. Po pierwsze dlatego, że granica polsko-białoruska i zarazem zewnętrzna granica Unii Europejskiej nie ma charakteru otwartego⁴, po drugie występująca po jej obu stronach „tutejszość” reprezentuje taki typ transgraniczności, który wynika nie z przemieszczania się⁵ „tutejszych”, lecz ruchomości granic. „Tutejsi” zatem przekraczają granice (i doświadczają mieszania się języków, narodowości, kultur, a w przeszłości również religii), ponieważ są przemieszczani – bez ruszania się z miejsca. W efekcie powtarzalnych zmian obywatelstwa popadają w „stan nomadyczny” (bądź go wybierają), który Rosi Braidotti definiuje przez „obalanie konwencji, a nie dosłowne przemieszczanie się” i sprzeciw wobec „zamknięcia w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowania”⁶. Paradoksalnym wyrazem tak rozumianego nomadyzmu jest związek z miejscem (najczęściej rodzimym), „tutejszość”, która zdaje się wytwarzać poczucie stabilności i powodowania własnym życiem w płynnym otoczeniu.

Chciałabym poprzestać na dwóch problemach: 1) zarysie dziejów podlaskiej „tutejszości”, a zwłaszcza jej powojennej recepcji, 2) lingwistycznej stronie tożsamości „tutejszej”, dyskursie prasowym oraz kil-

³ Z. Kurcz, *O transgraniczu i transgraniczności. Wprowadzenie*, [w:] *Polskie transgranicza*, red. Z. Kurcz, A. Sakson, Wrocław 2009, s. 10.

⁴ W pełni transgraniczną podmiotowość opisuje Wiktar Sazonau w prozie o wymownym tytule *Notatki kontrabandyzisty* (tłum. M. Rębacz, Białystok 2010, seria *Transgraniczne Ścieżki*), którą tutaj niestety nie zdołałam się zająć.

⁵ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 61–75.

⁶ R. Braidotti, *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, tłum. A. Derra, Warszawa 2009, s. 28. Rozwijam tutaj myśl z wcześniejszego mojego artykułu. Zob. D. Zawadzka, *Rafa regionu. O przemianach pamięci w literaturze pogranicza polsko-białoruskiego*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 269.

ku przykładach literackich, pełniejsze omówienie literatury regionu z perspektywy „tutejszości” odkładając do osobnego szkicu.

Panuje przekonanie, że „tutejszość” należy do typowych przejawów tożsamości przednowoczesnej i występuje wszędzie tam, gdzie proces narodotwórczy nie dobiegł końca⁷, można jednak wskazać regionalne uwarunkowania jej popularności na Podlasiu. Historycznie rzecz biorąc, tożsamość tę wypada zaliczyć w poczet dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, które zostało przekształcone w wyniku dziewiętnastowiecznych procesów narodotwórczych oraz przesuwania granic i ujawnia się w XX-leciu międzywojennym w postaci identyfikacji niemieszczących się w klasyfikacjach narodowych – jak „tutejszość” czy „krajowość”⁸. Tożsamość „tutejsza” najmocniej dochodzi do głosu w powszechnym spisie ludności z 1931 roku, który na Polesiu wykazuje ok. 700-tysięczną (707 088) grupę obywateli Polski określających swój język jako „tutejszy”⁹. Małgorzata Szejnert w najnowszej książce o Polesiu pisze o „tutejszych” przy okazji tworzenia Flotyli Pińskiej:

Poleszucy z okolic Pińska, ludzie o nieokreślonej narodowości, głównie prawosławni i tutejsi, są uważani za Białorusinów, nie mogą więc służyć na bliskich im wodach, które nie mają dla nich tajemnic, we flotyli, która mogłaby im zapewnić naukę¹⁰.

„Tutejsi” byli traktowani w XX-leciu jako specyficzna mniejszość, zawieszona pomiędzy narodowościami – białoruską, polską oraz ukraińską – i podatna na ową trójalternatywną asymilację. W realiach II Rzeczypospolitej, dążącej do odbudowy polskości po 120 latach niebytu politycznego, oznaczało to skazanie na polonizację, jednak na ów czas przypada również próba ustanowienia państwowości białoruskiej i umocnienie ukraińskiego procesu narodotwórczego. W zależności od momentu historycznego wyrokowano w XX-leciu, że

⁷ R. Radzik, *Język jako wyznacznik tożsamości Białorusinów*, [w:] *Język a tożsamość na pograniczu kultur*, red. E. Smułkowa, A. Engelking, Białystok 2000, s. 73–74 (autor posługuje się terminem „gwary białoruskie”).

⁸ Zob. *Krajowość – tradycje zgody narodów w dobie nacjonalizmu*, red. J. Jurkiewicz, Poznań 1999 (tu zwił. artykuł Olega Łatyszsonka *Krajowość i „zapadno-russizm”: tutejszość zideologizowana*, s. 35–39).

⁹ *Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9 grudnia 1931 roku*, <http://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/17009?tab=1> [dostęp: 14.11.2015]. Pod tabelą zawierającą zestawienie według języka ojczystego i płci umieszczono adnotację: „Ludność o języku ojczystym «tutejszym» stwierdzono jedynie na terenie woj. poleskiego”.

¹⁰ M. Szejnert, *Usypać góry. Historie z Polesia*, Kraków 2015, s. 167.

„tutejsi” są w trakcie białorutenizacji, ukrainizacji lub też polonizacji. Jeden z cytowanych przez Szejnert międzywojennych krajoopisarzy, Jerzy Niezbrzycki, pokazuje ich jako niepiśmienny lud, który został „zdemoralizowany długoletnimi rozruchami, chaosem administracyjnym, wojnami i represjami”.

Chłop tutejszy mało religijny, obecnie zupełnie wyzbyty postaw etycznych, pozbawiony wszelkich świętości, jest dziś bardzo łatwym i podatnym materiałem do wszelkiego rodzaju wystąpień bezprawnych¹¹.

Nieprzypadkowo pojawia się tu słowo „materiał”, Niezbrzycki bowiem w typowo kolonialnej retoryce zakłada, że ów amorficzny twór powinien zostać upodmiotowiony przez polską władzę. Mniej więcej w tym samym czasie bezideowość „tutejszych”, ich demoralizację i koniunkturalizm pokazuje również – lecz z białoruskiej perspektywy – Janka Kupała w tragikomedii *Tutejszyja* (1922). Tym razem nie chodzi o Poleszuków, scena została umieszczona w realiach miejskich i wojennych, w Mińsku 1920 roku, Kupała zaś tworzy ironiczną figurę losu białoruskiego. Jego istotą okazuje się bezideowość, zastępowanie tożsamości białoruskiej „tutejszą”, która pozwala na łatwiejsze przystosowanie się do nieustannych zmian okupantów tej ziemi: Polaków, bolszewików, Niemców.

O ile „tutejsi”-Poleszuki symbolizują tożsamość nieukształtowaną, tradycyjną, przypisaną ludowi w stanie natury i prowokującą do pionierki w tej nowej „Amazonii” pińskich rzek i bagien, o tyle „tutejsi” Kupały to metafora życia w historii intensywnie doznawanej oraz jeden z najbardziej żywotnych mitów (bądź antymitów) kultury niezależnej Białorusi. Wspólna im obu jest ambiwalencja i stan podmiotowości zawieszanej, której jedynymi wykładnikami są związek z miejscem – nienazwanym „tutaj” – oraz język „tutejszy”, „po swojemu”, „po naszymu”, „po prostu”. Obie cechy tożsamości „tutejszej” – dwuznaczna ocena i tymczasowy, unikowy charakter – pozwalają ją wiązać z poczuciem zależności i podrzędności „tutejszych”, a więc opisywać w kategoriach postkolonialnych. I to, jak sądzę, jest istotny powód ożywionej recepcji samego pojęcia i podmiotowości „tutejszej” w naszej części Europy, zwłaszcza na Podlasiu i na Białorusi, poczynwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku i rozpadu ZSRR. „Tutejszość” wskazuje bowiem z jednej strony na sytuację dominacji (kulturowej, politycznej, językowej) jako

¹¹ Tamże, s. 167.

takiej, wówczas się pojawia, z drugiej zaś świadczy o opresywności lub niewystarczalności konwencjonalnych form identyfikacji – zwłaszcza narodowych – i podejmuje z nimi grę. Sprowadza się ona w przypadku „tutejszych” epoki przedindustrialnej do dystansu lub biernego oporu wobec presji tożsamości narodowych i zastępowania ich identyfikacją przejściową opartą na kodzie przestrzennym i lokalnym języku („tutaj”), zaś w sytuacji „tutejszych” doby postindustrialnej gra z samookreśleniami w kategoriach narodowych wiąże się z poczuciem ich niewystarczalności i względności, skutkując przydaniem im tożsamości regionalnej o charakterze mieszanym.

Występowanie „tutejszości” po obu stronach północno-wschodniej granicy Polski tłumaczy obecność tego zjawiska w białoruskim dyskursie narodowym, również zatem w piśmiennictwie Białorusinów mieszkających w Polsce. W kulturze Podlasia „tutejszość” stała się ważnym tematem oraz istotnym problemem językowym twórców podlaskich. Najdobitniej świadczy o tym obyczaj nazywania mowy „tutejszej” – podlaską, która, zdaniem jej kodyfikatora i popularyzatora, Jana Maksymiuka, jest dzisiaj jedynym śladem dawnego województwa podlaskiego i wspólnego niegdyś świata Wielkiego Księstwa Litewskiego:

Ale istotnym dla nas je toje, što do disiejšoho Pudłaškoho vojevôdstva należał koliśni zemli *bielśka, dorohičynśka i melnička*, kotory byli historyčnym jadrom vojevôdstva. I same na się tych zemlach zachovałosie štoś, čoho nema v žadnum inšum mieści na svięti – żyvaja mova potomkuv koliśnich rusinuv Velikoho Kniastva Litovśskoho, ktoru my nazyvajemo *pudłaškoju movoju*. Isio inše, što my možemo znajti na Pudłašy, ułučno z zubrami i zubrôvkoju, možna znajti i v inšych mistiach. A jakraz żyvaja *pudłaška mova* je tólko ode, koło Bielśka, Hajnuvki i Simjatyčuv – i nihde bôłš na svięti¹².

Problem tożsamości „tutejszej” najczęściej bywa tematyzowany w eseistyce i publicystyce Białorusinów mieszkających w Polsce (Sokrat Janowicz, Tamara Bołdak-Janowska), staje się wręcz przedmio-

¹² J. Maksimjuk, *Čom ne po-svojomu? Elementarz podlaski z objaśnieniami*, Biłostôk 2014, s. 8. Maksymiuk od kilku lat prowadzi stronę internetową (<http://svoja.org>) w języku podlaskim, część tekstów tam zamieszczonych została przedrukowana w owym *Elementarzu*.

tem debaty publicznej inicjowanej przez te środowiska. Na przykład, nie jest dziełem przypadku, że adaptacja *Tutejszych* Kupały otwierała w 2008 roku cykl sztuk telewizyjnych w nowo powstałym niezależnym kanale Biełsat, a zapowiadający ją pokaz odbył się w jednym z kin w Białymstoku i wzbudził żywy oddźwięk¹³. Również benefisowi Sokrata Janowicza, uznawanego za najważniejszego pisarza Białorusinów mieszkających w Polsce, towarzyszył w 2011 roku spektakl teatru lalek z Grodna, który wystawił w Krynkach sztukę na motywach tragifarsy Kupały¹⁴. Z kolei język „tutejszy” pojawia się przede wszystkim na kartach regionalnej literatury mniejszościowej, głównie białoruskiej i dwujęzycznej, białorusko-polskiej (Mira Łuksza, Michał Androsiuk), choć nie wyłącznie tam. Ostatnimi laty mowę tę rekonstruują również twórcy polskojęzyczni (Krzysztof Gedroyć, Ignacy Karpowicz, Katarzyna Bonda), a tożsamość „tutejsza” staje się w utworach wspomnianych autorów podstawą świata przedstawionego. Językową ekspresję „tutejszości”, odrębną mowę, w której się ta tożsamość manifestuje i która pozwala jej zaistnieć w literaturze wypada uznać za kolejną – obok ujawniania relacji dominacji i podporządkowania – przesłankę żywej recepcji w latach dziewięćdziesiątych i później.

„Tutejszość” należy do „żelaznych” mitów kultury białoruskiej, który ciągle powraca i pełni swego rodzaju funkcję diagnostyczną w dyskursie podlaskich Białorusinów. Powraca jako miara idei narodowej, jej stanu i kondycji, zazwyczaj wywołując spore emocje. Ów ścisły związek „tutejszości” z przekłętymi problemami Białorusinów dobrze tłumaczy Helena Duć-Fajfer, autorka książki *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*. Uważa ona, że

Wśród literatur mniejszościowych w Polsce najwięcej inicjatyw literackich i największy dorobek w dziedzinie twórczości literackiej, ale także krytyki, popularyzacji oraz ran-

¹³ M. Żmijewska, *Białorusini czy tutejsi? Janka Kupała do dyskusji*, „Gazeta w Białymstoku”, 9.03.2008, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,5004465.html> [dostęp: 14.11.2015]. Tam sztuka Kupały została zaliczona do najważniejszych tekstów białoruskich.

¹⁴ Piszą o tym organizatorzy w programie XVI Trialogu, imprezy zainicjowanej i organizowanej przez Sokrata Janowicza i Villę Sokrates, a poświęconej białoruskiej sztuce i kulturze. W 2015 roku tematem przewodnim Trialogu była „tutejszość”, dyskusja o niej została podzielona na trzy panele (kultura, polityka, literatura), towarzyszyły im powiązane tematycznie wystawy prac plastycznych i koncerty muzyczne. Zob. *XVI Trialoh/ 21–22 sierpnia 2015/ Krynki: Тутаэйшыя*, [Krynki 2015], Fundacja Villa Sokrates. W zawierającym zapis tego trialogu almanachu „Annus Albaruthenicus” z 2015 roku ukazał się polski przekład (ze skrótami) tragifarsy Kupały. Zob. J. Kupała, *Tutejsi. Tragiczno-śmieszne sceny w czterech aktach*, tłum. A. Wawrzeniuk, „Annus Albaruthenicus” 2015, s. 175–242.

gi tej twórczości w literaturoznawstwie polskim czy nawet światowym, ma niewątpliwie współczesna literatura białoruska¹⁵.

Jednak patrząc z perspektywy języka, w jakim powstaje owa tak wysoko oceniona literatura, Duć-Fajfer zauważa jego płynność i chwiejność, która determinuje twórców podlaskich przynajmniej od lat 80. XX wieku, czyniąc ich sytuację „bardzo labilną”: „Podobnie jak tożsamość, tak i język często był określany jako «tutejszy» i oficjalne klasyfikacje jeszcze do końca nie ustabilizowały tu oficjalnego języka literackiego, co postawiło piszących przed sporymi dylematami wyboru”¹⁶. Wybór sprowadza się do możliwości tworzenia w „języku swojej wsi i okolicy”, po ukraińsku lub po białorusku. Język „tutejszy” uchodzi za mowę mieszaną, jeden ze wschodniosłowiańskich „kreoli”, typowy „miks” pogranicza złożony z elementów białoruskich, ukraińskich i polskich, podobnie jak białorusko-rosyjska „trasianka” czy rosyjsko-ukraiński „surżyk”. Jego hybrydyczność, a także lokalność i wielowariantowość sprawiają, że z perspektywy języków narodowych (białoruskiego, ukraińskiego czy polskiego) bywa postrzegany, podobnie jak kaszubski czy „surżyk”, jako język „niedoszły”, „zepsuty”, „niższego rzędu”¹⁷. Owo, skojarzone z hybrydycznością, piętno podrzędności zdaje się częściowo tłumaczyć odnotowany przez Helenę Duć-Fajfer paradoks polegający na tym, że labilność języka i tożsamości „tutejszej” prowadzi do forsowania podmiotowości i narodowości typu herderowskiego, a więc esencjalistycznych i standaryzujących:

Jak każde środowisko językowe, w którym utrzymują się konkurencyjne wzory kulturowe, a które zanurzone jest w dominującej ideologii jeden język – jeden naród, generuje ono postawy, manifestowane tekstualnie, krystalizujące sta-

¹⁵ H. Duć-Fajfer, *Pomiędzy bukwą a literą. Współczesna literatura mniejszości białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej w Polsce*, Kraków 2012, s. 38. Kilka stron dalej krakowska badaczka dodaje: „W stosunku do innych literatur mniejszościowych literatura białoruska jest z całą pewnością najbardziej znana i uznana”. Tamże, s. 42.

¹⁶ Tamże, s. 238.

¹⁷ J. Samp, dz. cyt., s. 11, 17, 21; A. Bracki, „Rewolucja godności” a sytuacja językowa na Ukrainie – krajobraz po bitwie, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 30, s. 59. O białoruskim jako „zepsutym języku” interesująco mówi Wiktar Marcinowicz, rozpoczynający swoją twórczość po rosyjsku, następnie autor białoruskojęzycznych powieści, w których język i błędy językowe należą do centralnych kwestii: *Scjudziony wyraj oraz Mova*. Zob. M. Gliński, *Język białoruski jako substancja halucynogenna*, <http://culture.pl/pl/arttykul/jezyk-bialoruski-jako-substancja-halucynogenna-rozmowa-z-wiktarem-marcinowiczem> [dostęp: 14.11.2015]. Za zwrócenie mi uwagi na fenomen autora *Movy* dziękuję dr Katarzynie Sawickiej-Mierzyńskiej.

nowiska purystyczne, taksonomiczne, wykluczające, esencjalistyczne¹⁸.

I rzeczywiście, ocenę „tutejszości” z perspektywy esencjalistycznie rozumianej białoruskości napotkamy na przykład u najwybitniejszego przedstawiciela Białorusinów mieszkających w Polsce – Sokrata Janowicza. W rozmowie z Jerzym Chmielewskim *Nasze tysiąc lat* Janowicz nawiązuje do tragifarsy Janki Kupały:

Pyta Pan o warunki powstania Państwa Białoruskiego. Na pewno było ich kilka, lecz ten – widoczny gołym okiem to... w swej odwrotności fatalne grzęźnięcie Białorusi w nieświadomości narodowej. Ciążyła nad nią ta przeklęta Tutejszość (genialnie podchwyciona przez Kupałę w jednoimiennej sztuce „Tutejszyja”). Kiedy pomyślę o tym, robi mi się niedobrze, jestem bliski zwymiotowania z obrzydzenia tym tematem¹⁹.

„Tutejszość” definiuje Janowicz jednoznacznie negatywnie, jako „nieświadomość narodową”, która – co charakterystyczne – została zawiniona i napawa „obrzydzeniem”. W jego opinii „tutejsi” nie chcą bowiem wiedzieć, kim są – a są Białorusinami – i wstrzymują niejako bieg procesu narodotwórczego. Zaniechanie to wywołuje ostrą reakcję, wręcz fizjologiczną, „obrzydzenie”, chęć wyrzucenia z siebie samego problemu czy też po prostu „tutejszego”, gdyż na dobrą sprawę w biografii Janowicza, wiele razy przez pisarza opowiadanej, epizod „tutejszości” trwa dość długo, aż do wyjazdu (po szkole podstawowej) do Białegostoku. Jak wspomina, w Krynkach nikt nie miał potrzeby nazywać się Białorusinem, wszyscy mówili tym samym językiem „po prostemu”²⁰ – kim jest, dowiedział się w polskojęzycznym „wielkim mieście”. Na „obrzydzenie tutejszością” składa się więc osad „wstydu” i poczucie upokorzenia doznane na początku drogi „zostawania Białorusinem”²¹. Nie chodzi tylko o doświadczenie wykluczenia z polskojęzycznej, miejskiej wspólnoty, ale i o niemożność przeciwstawienia jej alternatywnego i równoważnego podmiotu (np. białoruskiego), przy-

¹⁸ H. Duć-Fajfer, dz. cyt., s. 238.

¹⁹ *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, Gdańsk 2000, s. 43.

²⁰ Tamże, s. 5.

²¹ *Jak zostałem Białorusinem* to wymowny tytuł nieukończonego filmu Anny i Piotra Sadzińskich o Sokracie Janowiczu, pisarz zmarł w trakcie jego realizacji. Zob. http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,35241,14068183,Sokrat_Janowicz___jak_zostalem_Bialorusinem___Powstal.html [dostęp: 14.11.2015].

jezdni dysponowali bowiem nie dość wyrazistą – w porównaniu z tożsamością polskiej większości – „tutejszością”.

Doświadczenie podrzędności jako impuls narodotwórczy i tożsamościowy przyjmuje u Janowicza postać radykalnego antykolonialnego sprzeciwu, otwartego lub sarkastycznego. Autor eseju *Terra incognita: Białoruś* całym sobą rzuca się w wir pracy na rzecz budowania świadomości Białorusinów: poprzez twórczość literacką, aktywność dziennikarską, działalność społeczną, zaangażowanie polityczne²². Jednak antykolonialny gest łączy się ściśle z postkolonialną postawą puryzmu narodowego, z dążeniem do czystej białoruskości (a także do posługiwania się nienaganną polszczyzną), które wydają się zwierciadlaną reakcją na esencjalizm dominującego, polskiego otoczenia. Indywidualna i zbiorowa tożsamość Białorusinów budowana jest na zasadzie naśladowania kultury większościowej – pojmowanej w sposób normatywny – którego nie sposób było uniknąć, nie tylko w PRL-u. Albowiem potężna fala mimikry idzie z Zachodu, rozpoczyna się od recepcji zreinterpretowanego Herdera (jeden naród – jeden język – jedna kultura), umacniając się w Polsce porozbiorowej i niszcząc po drodze wcześniejsze, rodzime formy tożsamości złożonych, m.in. te istniejące na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Trzeba raz jeszcze zwrócić uwagę na zdanie Janowicza: „ciążyła nad nią [Białorusią – przyp. D.Z.] przeklęta tutejszość” – które trwale wiąże „tutejszość” z losem białoruskim i czyni ją przeklętym problemem Białorusinów. Dostrzega go Janowicz w przeszłości, np. u Orzeszkowej, piszącej w swoich szkicach „o ludziach i kwiatach znad Niemna, czyli o wrażliwości «tutejszych», którą nasiąkła przecież od dzieciństwa”²³ i dlatego przychylna była pracom ojca patriotyzmu białoruskiego Franciszka Bahuszewicza. To jest typ „tutejszości” naiwnej, bo umiejscowionej na początku procesu narodotwórczego w II poł. XIX wieku. Wtórnie „tutejsi” są z kolei ci, którzy dzisiaj, sto lat później, uważają się za „prawosławnych Polaków”, np. w Krynkach²⁴, co dla Janowicza oznacza: Polaków niepełnowartościowych, dobrowolnie poddających się kolonizacji, sztuczne twory asymilacji i myślenia „pajdą chleba”²⁵. Istnieli zatem „tutejsi” będący pre-Białorusinami (wtedy,

²² Zob. Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. *Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

²³ S. Janowicz, *Białoruś, Białoruś*, Warszawa 1985, s. 108–109.

²⁴ *Nasze tysiąc lat...*, s. 11.

²⁵ „Tak zaczęła się moja białoruska odyseja, z dążenia do zostania człowiekiem kulturalnym. Prostack nie ma moralnego prawa do narodowości, ponieważ traktuje ją cynicznie instrumentalnie. Synonimem takiego stosunku do niej jest napchany brzuch. To dlatego wszelkich asymilacji dokonują wcale nie szowiniści z naprzeciwka, lecz... chleb. Ano! Dzieje naszej Białorusi – tej, jaką pamiętamy my i nasi rodzice – są dziejami docierania do większego bochna. Ponieważ ten kołacz

kiedy nie można jeszcze mówić o białoruskiej narodowości) i są tacy, którzy „tutejszość” wybrali, odrzucając konwencjonalne, tj. narodowe formy autoidentyfikacji na rzecz tożsamości mieszanych, niejednoznacznych i niestałych.

Janowicz trafnie wskazuje tutaj jeden z (anty)mitów własnej wspólnoty, który cyklicznie bywa aktualizowany, nierzadko przy okazji kolejnych adaptacji sztuki Kupały. Ostatnio pojawiają się głosy wskazujące na niejednoznaczność samej tragifarsy *Tutejszyja*, która w recepcji bywa sprowadzana do zjadliwej satyry na oportunistów i bezideowość, uosabianych przez Mikitę Znosaka, podczas gdy w cieniu pozostaje inny ważny bohater, w dodatku pozytywny – Janka Zdołnik. Jest on nauczycielem i głównym antagonistą Znosaka, bowiem identyfikuje się z narodowością białoruską, choć pochodzi ze wsi i w intencji Kupały również należy do „tutejszych” (tytuł wskazuje na liczbę mnogą). Jednak kreacja Zdołnika wypadła blado, a zestawienie obu postaci może prowadzić – jak zauważają interpretatorzy sztuki – do zastanawiających wniosków:

Konstrukcja sztuki – wyraźne przeciwstawienie Mikity i Janki oraz stojących za nimi zwolenników obu opcji – sugeruje możliwość (a może i potrzebę) bardziej wyrazistego opisu poglądów Janki (...). Brak tego – w sytuacji rozbudowy psychologiczno-poglądowego portretu Mikity – sprawia wrażenie dysonansu w konstrukcji głównych postaci utworu bądź wskazuje na dystansowanie się Kupały wobec białoruskiej opcji narodowej i/lub jej przedstawicieli, co byłoby zastanawiające, biorąc pod uwagę to, iż był jedną ze znaczących postaci „białoruskiego odrodzenia narodowego” okresu naszego²⁶.

Zdołnik byłby więc „tutejszym” narodowo uświadomionym, białoruskim inteligentem o wiejskich korzeniach, który przybiera postawę moralisty i krytyka Znosaków, nie potrafi im jednak przeciwstawić pozytywnego programu działania, najchętniej bowiem wyjeżdża na wieś²⁷.

stałe znajdował się w obcych rękach, nie mogła w konsekwencji tego nie zaistnieć na ludową skalę rusyfikacja z polonizacją (dokładniej: samorusyfikacja, samopolonizacja). Dotykamy wszak syndromu kolonialnej zależności”. Tamże, s. 5.

²⁶ R. Radzik, „Tutejsi” – między oportunistem a godnością, [w:] tegoż, *Białorusini. Między Wschodem a Zachodem*, Lublin 2012, s. 95.

²⁷ Zob. tamże, s. 96.

W podlaskiej recepcji wywiedzionego z Kupały obrazu „tutejszości” przeważnie nie ma miejsca na zniuansowany odbiór samego tekstu i tytułowego fenomenu. Podobnie jak przywoływany wyżej Sokrat Janowicz, purystyczny stosunek do „tutejszości” zdaje się wyrażać Tamara Bołdak-Janowska, która na łamach białoruskiego periodyku „Czasopis” w tekście *Tutejszy, czyli nikt* tak definiuje użyte w tytule pojęcie:

Termin „tutejszy” oznacza „tubylczy” i ma wydźwięk pejoratywny, coś jak określenie osobnika pomiędzy zwierzęciem a rośliną. Osobnik taki jest przypisany do danego terytorium, najczęściej do rezerwatu i rzadko kiedy opuszcza terytorium, wyznaczone mu przez rasistowskie i zwykle mocarstwowe władze. Okazuje się, że sami Białorusini boją się słowa Białorusin i w stosunku do siebie samych wyznają ksenofobię polskiej skrajnej prawicy. W dodatku nie czują języka polskiego, zawartych w nim obelg²⁸.

„Tutejszy” oznacza więc przede wszystkim: antybiałoruski. Przytoczony urywek pełen jest degradujących i dehumanizujących podmiotowość „tutejszą” formuł, które zdają się wypływać ze skrajnie esencjalistycznego rozumienia białoruskości i chęci jej obrony. Dlatego z pewnym zdziwieniem czytamy w tym samym artykule, że język nie zawsze określa narodowość, z jeszcze większym zaś pochwałą pogranicza jako krainy wszelkiego „pomiędzy”:

To „pomiędzy” jest charakterystyczne dla wszystkich ludów pogranicza, niemniej nie dyskwalifikuje narodowości odziedziczonej po pradziadach, dziadach i rodzicach. Narodowości, a nie tutejszości. Polacy wschodniego pogranicza określają się jako Polacy, a nie tutejsi. Dodają, że są Podlasiakami. Podlasiacy to osobliwa mieszanka lacko-ruska, ruska w sensie różnorodności etnicznej, tak ongiś nazywana, jeszcze zanim słowo „ruski” stało się pejoratywne, obraźliwe. Podlasiacy, czyli mieszanka polskości z białoruskością, żydowskością, tatarskością, przede wszystkim jednak z białoruskością. „Jestem Podlasiakiem” oznacza „mam swoją małą ojczyznę na Podlasiu, jestem mieszkańcem, jestem wolny od fobii narodowościowych”. Skrajna ksenofobiczna prawica krzywi obraz

²⁸ T. Bołdak-Janowska, *Tutejszy, czyli nikt*, „Czasopis” 2004, nr 1, <http://kamunikat.fontel.net/www/czasopisy/czasopis/2004-01/02.htm> [dostęp: 14.11.2015]. Zob. też: tam, *Na praszczki*, „Czasopis” 2015, nr 3, <http://tamara-boldak-janowska-na-praszczki-3/> [dostęp: 17.11.2016].

Podlasiaka – zawęży go do narodowościowo-religijnego oszłoma, nieświadomego swych „ruskich” czy innych niepolskich korzeni. Pogardzającego a to babcią Białorusinką, a to dziadkiem „kacapem”, a to pradziadkiem Żydem. Dziś Polacy-Podlasiacy, Polacy pogranicza, wstydzą się swych korzeni w podobny sposób jak Białorusini z Podlasia²⁹.

Filipika przeciwko „tutejszości” zamienia się w apologię „podlaskości” jako „mieszanki” wszystkich zamieszkujących region narodowości. Tak więc Bołdak-Janowska nie występuje przeciwko kreolizacji mieszkańców regionu, nie chce tylko przystać na brak świadomości narodowej lub odrzucenie narodowości, na poprzestanie – w jej rozumieniu – na „byle czym”. W formie „Podlasiaka” postuluje rodzaj mieszanej tożsamości regionalnej, która istnieje obok identyfikacji narodowej (np. Polak-Podlasiak, Białorusin-Podlasiak), ale jej nie może zastąpić. „Podlasiak” – tak, byle nie „tutejszy”.

Znamienne więc, że otwarciu na tożsamości hybrydyczne (Podlasiacy) towarzyszy selektywne zaprzeczanie im, wszak „tutejszy” nie może być hybrydą, jest Białorusinem. Żeby być tutejszym, trzeba być kimś – w domyśle: z przynależnością narodową – a nie „nikim”. Podobne stanowisko po 11 latach zajmie również redaktor naczelny „Czasopisu”, Jerzy Chmielewski: „tutejszość” jako tożsamość nie ma przyszłości, nawet w lokalnym wymiarze, jeśli nie towarzyszy jej identyfikacja narodowa³⁰. Przyzna natomiast, że warto ocalić język „tutejszy” i, nie czekając na lepszą okazję, sam próbuje w nim pisać, przechodząc na oczach czytelnika z polszczyzny na grażdanke.

Nieco podobnie jak Bołdak-Janowska rozumie „tutejszość” Mira Łuksza, dwujęzyczna poetka białorusko-polska, należąca do grupy literackiej „Białowieża”, autorka *Wierszy tutejszych* (2003). Wspólne im obu jest przeświadczenie o istnieniu negatywnego bieguna „tutejszości”, który staje się dla Łukszy istotnym – umieszczonym w przedmowie – odniesieniem dla postulowanego wariantu tożsamości „tutejszej”: „Nie ci «tutejsi», bojący się własnego cienia, nacji i Boga sławionego własnym słowem”³¹. Tomik jest rodzajem poetyckiego

²⁹ Taż, *Tutejszy, czyli nikt...*, dz. cyt.

³⁰ J. Chmielewski, *Od Redaktora*, „Czasopis” 2015, nr 10.

³¹ M. Łuksza, *Wiersze tutejsze*, Białystok 2003, s. 3. Negatywnie rozumiana „tutejszość” nie staje się ważnym tematem samych wierszy, została skwitowana owym jednym zdaniem we wstępie.

słownika biograficznego (wierszom towarzyszą fotografie) ludzi różnych środowisk, narodowości, pokoleń, osobistości publicznych i prywatnych znajomych – wywodzących się „stąd”. W przeciwieństwie do Bołdak-Janowskiej związek z miejscem nie oznacza jednak dla Łukszy przywiązania do rezerwatu, przeciwnie, biograficzne „stąd” odsyła do dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, które „trwa wciąż”, łączy „Lachów, Lićwinów i Rusinów”. Odsyła także w wiele innych stron, wyznaczanych przez kierunki migracji dzisiejszych Podlasiaków oraz ich internetowe kontakty. W wierszu *Alik* pojawia się – w nieco zabawny sposób – prowincja jako przestrzeń „inter-net... nacjonalna”:

Aleksander, brat młodszy, prędkim krokiem
 Pokonuje prowincjonalne opłotki. Na płotkach –
 Nie kotki, a wierszowane makotki. A wielka prowincja –
 Wielkie Księstwo Litewskie, wielka równina, dolina, Lachy,
 Podlasie, Polesie. Od Czech do Trzech Ameryk, Stu Europ
 Wszystkich Narodów. A to wszystko można policzyć. Inter –
 Net... nacjonalnie³².

Żartobliwa wyliczanka wyrazów bliskoznacznych, m.in.: „Lachy, Podlasie, Polesie” (pośród której ukrywa się nazwa rodzinnej wsi „Ali-ka” – Lachy) odsłania jednak właśnie paradoksalną „inter-nacjonalność” przestrzeni, a więc jej jedność i pokrewieństwo, ufundowaną na dwuznacznym rdzeniu „las/lach” z jednej, oraz różnorodność z drugiej strony. Lecz różnorodność to nieoczywista, toponimy wodzą tu czytelnika za nos, bowiem w Lachach nie mieszkają wcale archetypiczni Polacy (Lachy), stamtąd wywodzi się rodzina „Alika” i Jana Maksymiuków, ludzi kultury i działaczy mniejszości białoruskiej w Polsce. Z kolei w wierszu poświęconym Janowi Maksymiukowi, *Jan M.*, wspomnianemu już autorowi „elementarza podlaskiego”, tłumaczowi na białoruski m.in. *Ulisses*a oraz publicyście praskiego Radia Svoboda, uwagę zwracają przestrzenie nieoczywiste i hybrydalne, transnarodowe, doświadczone już nie dzięki internetowi, ale migracjom i translacjom:

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie są te Lachy
 Co w Podlaskiej [!] stronie?
 Gdzie Praga złotem grająca, wydobyta z wieków?
 Zielona Irlandia idzie po Europie, w powodzi i słońcu,
 W pochodzie krzyżowym dzieci i młodych narodów³³.

³² Tamże, s. 9.

³³ Tamże, s. 21.

Podobnie jak w poprzednim utworze, centrum tego splecionego z przysłów i parafraz wiersza stanowi para toponimów Lachy – Podlasie („Podlaszka strona”), opisująca paradoksy „miejsca autobiograficznego” tytułowego bohatera. „Tutejszość” „Jana M.” – z Lachów, chociaż nie z Lachów – dzięki jego aktywności niejako rozprzestrzenia się na całą Europę, zapowiadając może odrodzenie, dobry czas dla „młodych narodów”, których tożsamości trzeba szukać w labiryncie (mylących) nazw.

Odmienny wizerunek „tutejszych” wyłania się z wiersza *Bogdan*, przypisanego byłemu redaktorowi naczelnemu literackiego pisma „Kartki” (programowo otwartego na prowincję i pogranicze), do którego środowiska Łuksza należała. Obrazek miejsca na uboczu, zszarzałego i egzotycznego, uzupełniony został o perspektywę dla jego mieszkańców:

Droga naprzód – przez bagna, po torach do świata.
Ten się zadem nastawił, głębią do granicy
A może odwrotnie; świat ma cztery strony.
Wiatr na wylot przewierca oczodoły suche;
Łzy umiemy chować, boż bez fanaberii
Człowiek jest tutejszy, nie zwykły do wygód³⁴.

Zatem „stąd” rozciąga się również widok na „zad” lub „głębię” świata, równie złowieszcze, zwłaszcza, gdy wyjazd jest koniecznością. Z lingwistycznym wdziękiem notuje też Łuksza powroty ze świata na podpuszczańską „arendę”, celnie puentuje relacje autochtonów i przyjezdnych:

Czyżbyś nie wiedział Anatolu
Że tutejsi twój piękny płot ci rozbiorą
O nowiu, w pełnię, czy też w biały dzień
Gdy sobie pojedziesz do Hajnówki? Albo Warszawki?³⁵

Wiele się dzieje w języku „wierszy tutejszych” Miry Łukszy, bowiem paradoksy i złożoność tej tożsamości najporęczniej jest chyba pokazać, wchodząc w morfologię słowa, sięgając po przykłady lingwistycznej kreolizacji – jak w inicjalnych zdaniach przedmowy: „Jesteśmy stąd. Z Wielkiego Księstwa i Podlasia. Lachy, Lićwiny, Rusiny. Biezmieżne

³⁴ Tamże, s. 6.

³⁵ Tamże, s. 11.

pogranicze”³⁶. Ostatni ów zwrot zaczerpnięty z „tutejszego” języka: „biezmiężne pogranicze” (bezugraniczne pogranicze/pogranicze bez granicy) wydaje się celną definicją portretowanej przez Łukcję tutejszości, wiążąc ją z obrazem przepuszczalnej granicy, która umożliwia przenikanie i mieszanie się (a przynajmniej twórczy kontakt) etnosów oraz języków dzięki sąsiedztwu, migracjom, internetowi, tłumaczeniom.

Łukcja jest więc poetką, która nie egzorcyzuje „tutejszości”, czyni ją tożsamością opartą na związku z miejscem, regionalną, a zarazem mocno powiązaną z procesami globalizacyjnymi.

Największym propagatorem „podlaskości” okazuje się wspomniany już Jan Maksymiuk – postanowił on zapisać i uporządkować „język swojej wsi i okolicy”, zwany też „tutejszym” (tego określenia Maksymiuk unika, skłania się ku „podlaskiemu”). Ten poliglota i tłumacz najpierw założył stronę internetową (Svoja.org) poświęconą propagowaniu mowy „tutejszej”, ostatnio zaś wydał przywoływany podręcznik *Čom ne po-svojomu? Elementarz podlaski z objaśnieniami*. Uważa się za Białorusina dwóch języków: podlaskiego i białoruskiego, uruchamiając stronę internetową, stara się zatrzymać „pożar polonizacji”³⁷, lecz równie ostro protestuje przeciwko przypisywaniu mniejszości białoruskiej na Podlasiu (literackiego) białoruskiego jako mowy rodzimej:

W gminach zamieszkałych przez *pudłašôv* nazwy tradycyjne są oczywiście w języku podlaskim. Prawda historyczna, jak i zwyczajna ludzka przyzwoitość, wymagają, żeby te nazwy zachować w języku, w jakim one naturalnie egzystują. (...) Formy białoruszczyzny literackiej często fałszują tradycyjne nazwy miejscowości nie mniej niż język państwowy [tj. polski – przyp. D.Z.]³⁸.

Jak zauważa Maksymiuk, w gminie Orla jej mieszkańcy nie posługują się językiem pisma „Niwa”, mówią „po-svojomu”: *Vôrla/Bôрля*, dlatego z oburzeniem komentuje on decyzję miejscowych władz samorządowych dotyczącą zapisywania nazw miejscowości po białorusku w związku z Ustawą z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Na tym terenie bowiem nazwy białoruskie bądź ukraińskie nie są autentycznymi toponimami, forsują to rozwiązanie ci, „którzy żyją z państwowych grantów udzie-

³⁶ Tamże, s. 3.

³⁷ J. Maksimjuk, dz. cyt., s. 13.

³⁸ Tamże, s. 106.

lanych na oficjalną działalność mniejszościową na Podlasiu”³⁹. Jak sądzi Maksymiuk, przeszkodą na drodze do uczynienia mowy podlaskiej językiem regionalnym – i „grantowym” – jest brak powszechnie akceptowanej formy pisanej i „normalnej” (nieludowej) nazwy. Postanawia więc zapisać istniejący dotąd jedynie w formie oralnej język swojej wsi i dzieciństwa – alfabetem łacińskim, aby umożliwić szybką naukę podlaskiego polskojęzycznemu odbiorcy, zarówno asymilującemu się, jak i podążającemu za modą na lokalność – oraz dokonać standaryzacji jego zasad gramatycznych. Język dla Maksymiuka jest drogą do tożsamości, uważa on natomiast, że spopularyzowany podlaski – przy wykorzystaniu najnowszych technologii, prasy i sztuki⁴⁰ – ma większą moc zapobieżenia asymilowaniu się Białorusinów na Podlasiu niż literacki białoruski i cyrylica.

Elementarz *Čom ne po-svojomu?* również formalnie dotrzymuje kroku idei upowszechnienia kultury regionalnej bez oglądania się na purystycznie pojmowane tożsamości narodowe: ma formę mieszaną pod względem językowym (podlaski, polski, białoruski, ukraiński) oraz gatunkowym. Zawiera felietony Maksymiuka ze strony internetowej (po podlasku i polsku), interesujące wspomnienia autora *Koli ja byv złodijom lięsu*, gramatykę (kolejno: po podlasku i polsku), w tym spis lokalnych nazw miejscowości, dwujęzyczne (polsko-podlaskie) przysłowia, zwroty grzecznościowe i sentencje łacińskie, a także uwagi na temat *Ulissesa* Joyce’a. Felietonista swobodnie przechodzi z języka w język w obrębie jednego tekstu, a nawet zdania, wyłącznie po podlasku – co znamienne – snuje tylko wspomnienia z dzieciństwa, których głównym wydarzeniem jest zimowa wyprawa z ojcem do lasu po drewno. Maksymiuk wydaje się znakomicie przygotowany do wypełnienia roli, jakiej się podjął, jednak reakcja środowiska Białorusinów mieszkających na Podlasiu jest chłodna, o czym świadczą już refutacje zamieszczone w książce.

„Tutejszość” jest zjawiskiem transgranicznym, występuje również na Białorusi, co wypada przynajmniej zasygnalizować, zwracając uwagę na te jej aspekty, które okazywały się ważne dla podlaskich Bia-

³⁹ Tamże, s. 111.

⁴⁰ Maksymiuk tłumaczy klasykę zachodnią na język podlaski i współpracuje z teatrem, który wystawia sztuki w tym języku, adaptując je do lokalnych realiów. Nie tylko prowadzi od lat stronę internetową, ale na spotkaniach autorskich namawia do SMS-owania *po-svojomu* i stara się przekonać białoruskojęzyczne gazety wychodzące na Podlasiu do udostępnienia mu swoich łamów.

łorusinów – język „tutejszy” oraz obecność tego pojęcia w dyskursie publicystycznym.

Anna Engelking na podstawie badań przeprowadzonych w 1998 roku dokonała opisu tożsamości „tutejszej” na pograniczu białorusko-litewskim, w parafii Nacza, w której funkcjonują cztery języki (białoruski, litewski, rosyjski, polski), zaś „domowym i sąsiedzkim” jest język zwany *prostym*⁴¹. Mieszkańcy tej białoruskiej parafii w przeważającej mierze są katolikami (89%) i deklarują narodowość polską (98%). Jednak, co charakterystyczne dla „tutejszości”, w kontakcie z gośćmi z Polski określają się jako „Polaki nieakuratne”, a właściwie „nackie ludzie”⁴². Nie mówią bowiem po polsku, stykają się z polszczyzną przeważnie tylko w odmianie pisanej, w wydawnictwach związanych z modlitwą i religią; w szkołach i urzędach mówią po rosyjsku – który cieszy się najwyższym prestiżem – lub białorusku. Badaczka przytacza kilka biografii naczan oraz ich niechętnie samoidentyfikacje, z których każda odczuwana jest jako względna – najchętniej pozostają przy określeniach: „moja ojczyzna Nacza”, „tutejsza”, „Dobrze, że wąprosy nacjonalne nie podnoszą się na Białorusi. I nie powinny”, „Ja syn wsiech narodow”⁴³. Engelking określa ten typ tożsamości „tutejszością z wyboru”, odróżniając ją od „przednarodowej «tutejszości» nierefleksyjnej”, ale definicję pozytywną pozostawia w zawieszeniu:

Czy można w tej „tutejszości z wyboru” widzieć etap przejściowy między grupą etniczną a narodem? Czy też może współczesny wariant zdomowionej na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego idei krajowości? Czy może raczej pozostałość ideologii sowieckiego internacjonalizmu?⁴⁴

Upraszczając: sytuację polskiej mniejszości na Białorusi można by zestawić – ze względu na jej liczebność i odmienność religijną od większościowego otoczenia – z Białorusinami zamieszkującymi Podlasie. Obie wspólnoty odwołują się do tożsamości „tutejszej”, dziedziczą tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, obie z rezerwą traktują identyfikację w kategoriach narodowych, włącznie z tą, którą Engelking określa jako „paszportową”. Różnicę pomiędzy tutejszością Polaków z Białorusi i Białorusinów z Polski wypada sprowadzić do reakcji

⁴¹ A. Engelking, *Tożsamość „tutejsza” na wielojęzycznym pograniczu. Spostrzeżenia na przykładzie parafii nackiej*, [w:] *Język a tożsamość na pograniczu kultur...*, s. 17.

⁴² Tamże, s. 18–19.

⁴³ Tamże, s. 21.

⁴⁴ Tamże.

otoczenia: po polskiej stronie granicy, na Podlasiu, „tutejsi” poddani są większej presji tożsamości esencjalistycznych (zarówno ze strony społeczności dominującej, jak i mniejszości białoruskiej), które nawołują do puryzmu i standaryzacji. Podobna różnica nie dziwi, wynika z odmiennego stosunku do narodowości w byłym ZSRR i w Polsce, natomiast warto stawiać sobie pytanie, czy „pozostałości ideologii sowieckiego internacjonalizmu” odgrywają jakąś rolę także na Podlasiu? A może zastępuje je pragmatyka globalizacji (jeśli nie zostanie przełamana przez kryzys imigrancki)?

W latach dziewięćdziesiątych, kiedy Anna Engelking prowadziła badania na białoruskiej prowincji, „tutejszość” stała się popularna również w stolicy Republiki Białoruś, w Mińsku – tyle że w dyskursie opozycji – i odnotowana na Podlasiu. Wychodzące wówczas w Białymstoku literacko-artystyczne pismo „Kartki”, w numerze poświęconym najnowszej kulturze Białorusi opublikowało *Manifest Tutejszych*, opatrzone następującym komentarzem od redakcji:

Manifest Tutejszych powstał w 1987 roku w Mińsku. Był reakcją na denacjonalizację i totalną rusyfikację Białorusi. Był protestem przeciwko „cepeliowskiej” „białoruskiej literaturze sowieckiej”. Muzyka rockowa i Towarzystwo Młodych Literatów „Tutejszyja” dały początek narodowemu odrodzeniu wśród zurbanizowanej młodzieży białoruskiej i wszystkim późniejszym literackim i kulturalnym ruchom alternatywnym⁴⁵.

„Tutejszyja” to grupa literacka reprezentująca środowisko opozycji demokratycznej, która występowała w obronie języka białoruskiego, historii niezależnej Białorusi, edukacji narodowej, deklarowała nie tylko związek z „prorokami” literatury białoruskiej, ale i z miastem, muzyką, kulturą popularną. *Manifest* utrzymany jest w poetyce pobudki, apelu i stanowi przykład nieistniejącej w innych przywoływanych tu tekstach „tutejszości” programowo subwersywnej, występującej przeciwko oficjalnej białoruskości. Trudno nie odnotować paradoksu: tożsamość tutejsza, która dla Janki Kupały, jednego z „proroków” literackiej Białorusi, była przedmiotem farsy – a w dyskursie Białorusinów mieszkających na Podlasiu dotąd nim bywa – stała się sztandarem stronnictwa narodowego działającego w Republice Białoruś. Rzecz okazuje się jednak bardziej skomplikowana, bo „tutejszość” po-

⁴⁵ *Manifest „Tutejszych”*, tłum. M. Wawrzeniuk, „Kartki” 1997, nr 1, s. 13.

jawia się w Mińsku 65 lat po Kupale w zastępstwie, jako rodzaj „ezopowej mowy” i tylko dlatego, że „białoruskość” jest słowem zajęтым i wypaczonym przez aparat władzy. Był wprawdzie w utworze Kupały „tutejszy” narodo- wy – świadomy własnej białoruskości Janka Zdo- lnik, ale on wybierał (nieco eskapistyczne) wyjazd na wieś i edukację ludu, ci zaś piszą: „Jestem z miasta. Nie mam kompleksów przed współ- czesną miejską kulturą masową. Jestem do niej podłączony. Stoję na jej czele”⁴⁶.

W drugiej dekadzie XXI wieku pojawia się coraz więcej literac- kich reprezentacji „tutejszości” w polskojęzycznej literaturze regionu podlaskiego – tym razem nie są to „wiersze tutejsze”, ale proza. Ten renesans jest dziełem uznanych już prozaików, wydaje się mieć zwią- zek z rosnącym – wielostronnie motywowanym – znaczeniem lokal- ności i regionu, które najpierw odkrywali pisarze mniejszości białoru- skiej. Michał Androsiuk w opowiadaniu *List do Brukseli, albo Zabójstwo w miasteczku Tutaj, Białym koniu* oraz w *Krzyżyku*, Krzysztof Gedroyć w powieści *Piwonia, niemowa, głosy*, Ignacy Karpowicz w *Sońce*, Kata- rzyna Bonda w *Okularniku* wykorzystują zazwyczaj oba aspekty „tu- tejszości”: językowy i tożsamościowy. Na omówienie wymienionych utworów potrzeba osobnej pracy – tym bardziej, że na ogół są to bar- dzo dobre teksty – zanim jednak ona powstanie, warto zapisać dwie przynajmniej uwagi. Po pierwsze, wydaje się, że „tutejszość” pokazy- wana przez polskojęzycznych pisarzy związanych z regionem podla- skim ma pewną wspólną cechę i jest nią powiązanie z pamięcią zbior- rową, pamięcią miejsc (i miejscami pamięci, lokalnymi, lecz nie tylko) oraz indywidualną narracją tożsamościową – bohaterów, ale i auto- rów; co ciekawe, memoratywne ukierunkowanie „tutejszości” często idzie w parze z grą konwencją kryminału. Po drugie, medium pamię- ci – z reguły bardzo powikłanej – staje się język „tutejszy”, który nie tylko bywa okazjonalnie przytaczany i włączany w polszczyznę w for- mie makaronizowania, ale jest rekonstruowany całościowo i stanowi o narracji; tu szczególnie interesująco wypadł „tutejszy” w odmianie miejskiej, białostocka mieszanina gwar przybyszy ze wsi i „wczesno- peerelowskiej” nowomowy aparatu władzy.

„Tutejszość” podlaska w wypowiedziach Białorusinów mieszkają- cych w Polsce postrzegana jest jako problem aktualny, bo wyrokujący

⁴⁶ Tamże, s. 12.

O BYCIU PRZEMIESZCZANYM...

o dzisiejszej kondycji i przyszłości kultury białoruskiej w tym regionie, zagrożonej asymilacją. W twórczości pisarzy polskich (polskojęzycznych) – ledwie w artykule zapowiedzianej – „tutejszość” prowadzi w stronę przeszłości, potrzeby jej zarchiwizowania i zrozumienia, ale dostrzeżenie i zaspokojenie tej potrzeby jest ważne również ze względu na przyszłość. Język i tożsamość „tutejsza” – w obu odmianach – budzą żywe zainteresowanie ze względu na ich transgraniczny (przejściowy i hybrydyczny) charakter, który bywa traktowany jako wyzwanie bądź obietnica dla kultur narodowych. „Tutejszość” na pograniczach można jednak czytać również jako reakcję na wschodni wariant transgraniczności, bowiem ci, którzy ją, mniej lub bardziej świadomie, wybierają, wiążą się z miejscem w nadziei, że ono pluralizuje i stwarza alternatywę dla doświadczenia bycia przesuwanym.

**Z PERSPEKTYWY
HISTORYCZNEJ**

ADELA KUIK-KALINOWSKA
Akademia Pomorska w Słupsku

Pomorze jako przestrzeń transgraniczna w dyskursie polskim. Wyznaczniki problematyki

Adekwatność kategorii „tożsamości transgraniczne” do tradycji kulturowych Pomorza przejawia się na podstawie licznych przykładów w literaturze XIX wieku. Materiałów źródłowych należałoby poszukać jednak już w literaturze wieków znacznie wcześniejszych, obrazujących punkt widzenia strony polskiej. Już w najstarszych zapisach kronikarskich widoczna jest obecność tematu pomorskiego. W polskiej historii ziemie położone nad Bałtykiem niemal „od zawsze” przedstawiane były jako kwestia sporna z sąsiednim, od strony północno-zachodniej, mocarstwem. Dla pierwszych władców polskich pozostawały również przestrzenią barbarzyńską i pogańską, którą należało chrystianizować.

Pierwszy sygnał tego, iż Pomorze staje się istotne dla kultury polskiej, pojawił się w czasie wypraw Piastów na północ, ku Bałtykowi. To w kronikach Anonima zwanego Gallem, przetwarzających europejski etos kultury rycerskiej, Pomorze wyrastało na obszar polskich zabiegów o dominację, na region, który będzie zabezpieczeniem od strony północno-zachodniej przed niemiecką ekspansją. Autor kronik zestawiał w swych zapiskach przeciwne sobie obozy, podkreślając odmienność modeli kulturowych Polaków i Pomorzan (jeszcze nie nazywanych mianem Kaszubów), a także opiewając zaprowadzanie na tych ziemiach chrześcijaństwa i nowego typu cywilizacji. Jak czytamy w przedmowie do kroniki:

[Polska] Od strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy [Bolesław Krzywousty – przyp. A.K.-K.], by je na wiarę [chrześcijańską] nawrócić. Jednakże ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić. Częstokroć wprowadzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły wyrzekali się wiary chrześcijańskiej i na nowo wszczynali wojnę przeciwko chrześcijanom¹.

Jak wiadomo z przekazów historycznych, walki te toczone były przez wiele lat, w różnych kampaniach i z różnym szczęściem. Wysiłek militarny Polaków przeciw Pomorzanom inspirował zatem kronikarza do przedstawień, w których nie brakowało portretów władców przemysłnych i szlachetnych, wojów odznaczających się heroizmem, a także elementów opisu świadczących o dużym znaczeniu tych ziem. W jednym z takich fragmentów czytamy:

Gdy więc przygotowano maszyny i wszyscy się uzbroili, Polacy mężnie przypuścili zewsząd atak na gród, a Pomorzanie nie mniej [dzielnie] się bronili. Polacy nacierali tak zawzięcie dla sprawiedliwości i zwycięstwa, Pomorzanie zaś stawiali opór z wrodzonej przewrotności i w obronie własnego życia. Polacy sięgali po sławę, Pomorzanie bronili wolności. Na koniec przecie Pomorzanie znękani ciągłymi trudami i czuwaniem, doszedłszy do przekonania, że nie mogą oprzeć się takim siłom, spuścili nieco z pierwotnej pysznej wyniosłości i poddali siebie oraz gród, otrzymawszy w zakład [bezpieczeństwa] rękawicę Bolesława. Atoli Polacy, pomni na tyle trudów, tyle śmierci, tyle srogich zim, tyle zdrad i zasadzek, wszystkich pozabijali, nikogo nie szczędząc².

W ujęciu typologicznym i modelowym Pomorze ukazują jako obszar kresów zachodnich, który w kulturze polskiej zaistniał kilkakrot-

¹ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, tłum. R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1968, s. 9–10.

² Tamże, s. 127. Inne zapisy dotyczące walk między Polakami a Pomorzanami na stronach: 20, 50–52, 54, 70–72, 90–92, 96–98, 101–105, 110–113, 117–119, 121–124, 126–128, 138–140, 177–181.

nie³. W pierwszym okresie stykamy się z wojnami Piastów o Pomorze i podporządkowaniem tych ziem polskiej dominacji oraz wprowadzaniem chrześcijaństwa, o czym pisze w swym kronikarskim ujęciu Gall Anonim. Kronikarz przywołuje ważną ideowo pieśń wojów Bolesława Krzywoustego, uwypuklającą zintegrowanie państwa Piastów z Pomorzem⁴. Późniejsza kronika Wincentego Kadłubka, opisująca trudne relacje Piastów z Niemcami⁵, a także zapisy kronikarskie Jana Długosza potwierdzały, że zachodnie kresy stały się ważnym czynnikiem kształtowania się polskiego etnosu, na stałe wchodząc w zakres myślenia o integralności państwa⁶.

Następnie staropolskie kroniki i dzieła historiograficzne poświęcają uwagę polskiej szlachcie rezygnującej z monarchii opartej na władcy z bocznej linii Piastów na rzecz monarchii zbudowanej dzięki unii Korony z Wielkim Księstwem Litewskim. W tych zapisach kresy zachodnie stanowią rzeczywistość kulturową potraktowaną w sposób marginalny. Wpływ na taki stan rzeczy miała ówczesna sytuacja polityczna. Dynastia Jagiellonów skierowała swe działania w stronę wschodnich rubieży Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Najbardziej wyrazistym znakiem literackim, podkreślającym włączanie Pomorza w obręb zachodnio-północnych kresów ekspansywnego państwa polskiego, jest pieśń wojów Bolesława Krzywoustego. To jedno z ważniejszych artystycznie miejsc utworu Anonima, które swym retoryczno-lirycznym uporządkowaniem miało w zamierzeniu autorskim podkreślać wagę wydarzenia, jego znaczenie dla „teraz” i dla „jutro”⁷. Zintegrowanie państwa Piastów z Pomorzem stawało się

³ Sięgnijmy do kilku definicji słownikowych, a więc źródeł utrwalających społeczny uzus językowy. Kresy to „ziemie znajdujące się na skraju państwa polskiego” – takie wyjaśnienie zamieszcza *Ilustrowana encyklopedia* Trzaski, Everta i Michalskiego z lat 1925–1928. W *Podręcznym słowniku języka polskiego* z 1957 roku kresy to „pogranicze, kraje graniczne, w dawnej Polsce obronna linia przeciwko Tatarom i Wołoszczyźnie od Dniepru do Dniestru”. W *Małym słowniku języka polskiego* z 1968 roku czytamy, że jest to „część kraju leżąca blisko granicy, pogranicza”. I wreszcie w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją M. Szymczaka z 1978 roku znajdujemy istotne uzupełnienie, że termin ten oznacza „zwłaszcza dawne polskie pogranicze wschodnie”. Ostatnia definicja podkreśla potoczne rozumienie terminu „kresy” – „jako ziem wschodnich, historycznych krańców Rzeczypospolitej szlacheckiej”. Cyt. za: Z. Fras, *Kresy i pogranicza*, [w:] *Kresy i pogranicza. Historia, kultura, obyczaje*, red. Z. Fras, A. Staniszewski, Olsztyn 1995, s. 7. Problematyce kresów zachodnich poświęciłam osobny artykuł: *Kresy zachodnie. Termin, mit i poetyka*, [w:] *Dzieje wsi pomorskiej*, red. A. Chłodziński, R. Gaziński, Dygówo–Szczecin 2006, s. 109–118.

⁴ M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII wieku*, Kraków 1947; tenże, *Wstęp*, [w:] Anonim zw. Gallem, *Kronika polska*, Wrocław 1965.

⁵ B. Kürbis, *Wstęp*, [w:] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, Warszawa 1974; J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998.

⁶ W. Semkowicz-Zarembina, *Wstęp*, [w:] J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. I–II, Warszawa 1961.

⁷ M. Plezia, *Kronika Galla...*; tenże, *Wstęp...*, s. XXXVII–XXXIX.

już nie tylko faktem militarnym czy politycznym, ale znakiem symbolicznym, świadczącym o procesach tożsamościowych Lechitów-Polaków, choć trzeba jednocześnie zaznaczyć to, że zachodnie kresy rozrastającego się państwa polskiego miałyby, według wizji kronikarza, znajdować się na linii Łaby. W pieśni rozbrzmiewającej wśród wojów po zdobyciu Kołobrzegu pojawiają się znaczące słowa:

Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące,
 My po świeże przychodzimy, w oceanie pluskające!
 Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,
 A nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali.
 Nasi ojce na jelenie urządzali polowanie,
 A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!⁸

W zacytowanej pieśni szczególnie widoczne są kontrastowe zestawienia przeszłości i teraźniejszości, realizowane w trzech dystychowych układach⁹. Oto przeszłość przodków (ich troska o codzienność, walka z przeciwnikami) była zaledwie namiastką, przygotowaniem gruntu dla czynów chwalebnych dokonywanych aktualnie (walka z żywiołem morza). Fakt zdobycia brzegu morskiego wykreowany został przez Anonima jako ukoronowanie wieloletnich starań o nową przestrzeń życiową, sama zaś ziemia Pomorzan objawia się pośród obfitości ryb i morskich skarbów (bursztynu). Trzeba jednak zauważyć, że Pomorze w świetle *Kroniki* Anonima jeszcze nie jest tożsame z Polską, przekształcanie tej przestrzeni ku polskim lub niemieckim wzorcom kulturowym miało się dopiero dokonać.

Późniejsza historycznie kronika Wincentego Kadłubka, rejestrująca zmagania Piastów z żywiołem niemieckim oraz opisująca funkcjonowanie państwa dzielnicowego w warunkach sporów wewnętrznych, powtarza za Anonimem motyw walk z Pomorzanami¹⁰. Teraz wszakże przyłączenie Pomorza do Polski nie jest już tylko wynikiem indywidualnych decyzji władcy, ale bierze się z poczucia słuszności sprawy, z przekonania o nadrzędnej dla wszystkich Polaków wartości tego typu działań. Białogard, Wieleń, Nakło i Gdańsk stają się zatem miejscami, w których Polacy dokonują niebywałych czynów odwagi i waleczności, oddając swe życie na poczet dobra wspólnego¹¹. Pomo-

⁸ Anonim tzw. Gall, dz. cyt., s. 104.

⁹ O mellicznych partiach *Kroniki* Anonima zwanego Gallem pisał Ryszard Gansiniec. R. Gansiniec, *Liryka Galla-Anonima*, „Pamiętnik Literacki” 1958, z. 4, s. 355–387.

¹⁰ O celach ideowych oraz cechach stylistycznych utworu pisali: B. Kürbis, dz. cyt.; J. Banaszkiewicz, dz. cyt.

¹¹ W kronikarskim zapisie czytamy: „Wtedy Bolesław z najpogodniejszym obliczem i wewnątrz-

rze w opisie Mistrza Wincentego staje się integralną częścią Polski rządzonej przez Kazimierza Sprawiedliwego, jest – sięgając do metaforyki *Kroniki* – jedną z czterech rzek jednoczonych we wspólnotę przez za-pobiegliwego i mądrego władcę¹².

Wśród średniowiecznych zapisów dotyczących państwowości polskiej istotną rolę odgrywa również *Kronika wielkopolska*. Dla badań literaturoznawczych szczególnie interesujące są podania i opowieści o dziejach bajecznych historii Polski oraz wiele informacji związanych z genealogią Piastów czy etymologią nazw osobowych. Z motywów pomorskich pojawiają się tutaj etymologizacje (np. nazwa Polanie, którą bezimienny autor wiązał z pomorskim miasteczkiem Polanów¹³, nazwa Kaszubi, kojarzona z długością szat, jakie nosili¹⁴ lub nazwa miejscowości Julin-Wolin¹⁵), obraz terytorium zamieszkanego przez Pomorzan, Kaszubów i inne ludy słowiańskie¹⁶ oraz przejęte za wcześniejszymi kronikami opisy walk z Pomorzanami. W charakterystyce stosunków między Lechitami (Polakami) a Pomorzanami *Kronika wielkopolska* jest bardziej szczegółowa, zarówno w warstwie historycznej, jak i literackiej, aniżeli źródła wcześniejsze. Oto jak wygląda opis ułaskawienia Pomorzan po zdobyciu Białogardu przez Bolesława Krzywoustego:

Sądził bowiem [Bolesław Krzywousty], że słusniejsze jest miłościwe, ludzkie przebaczenie niż najsurowsza pomsta sprawiedliwości. W tej sprawie okazało się, że postawa zjednała mu u postronnych niemałe uznanie. Naczelnicy bowiem, tak kołobrzeżan, jak kamienian, wolinian, koszalinian i innych warownych miast dobrowolnie, nie hardo, jak przedtem śmieli

nym spokojem tak rzecze: «Widzę, dostojni mężowie, że sarny bardzo są miłym łupem dla naszych lwiat (...). Jeśli jednak mają jakieś siły [Pomorzanie – przyp. A.K.-K.], to znane jest wam ich niedołęstwo. Mocą naszego przewodnika wszystko to stopnieje ku chwale dzisiejszego męczennika, gdyż słuszną sprawą i w najbojaźliwszych sercach rodzi odwagę». Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), dz. cyt., s. 134.

¹² „Tak przeto Kazimierz został monarchą Lechii, tak że cztery księstwa czterech braci, to jest Władysława, Bolesława, Mieszka, Henryka, przypadły na jednego Kazimierza, jak to ojciec dawno przepowiedział, mówiąc o czterech rzekach, przez które wyobraził czterech władców, a przez koryta rzek cztery księstwa, Kazimierza zaś do złotego dzbana przyrównując, zalety jego do wonnego źródła”. Tamże, s. 201–202.

¹³ *Kronika wielkopolska*, tłum. K. Abgarowicz, koment. B. Kürbisówna, Warszawa 1965, s. 43, 45.

¹⁴ W *Kronice wielkopolskiej* czytamy: „Jest pewien szczep słowiański, zwany Kaszubami; i ci nazwani zostali tak od długości szat, które musieli fałdować z powodu ich szerokości i długości. Albowiem w słowiańskim fałda lub zmarszczka na szatach nazywa się «huba», stąd nazwę Kaszubów wyjaśnia się «kasaj huby» (to jest fałduj). Znaczna ich część przebywa nad Morzem Północnym”. Tamże, s. 49.

¹⁵ Tamże, s. 60.

¹⁶ Tamże, s. 66.

to czynić, lecz ze zgiętymi karkami zbiegli się i z wielką pokorą upadli mu do nóg na znak uległości¹⁷.

W ujęciu anonimowego autora *Kroniki wielkopolskiej* walki o Pomorze, choć wieloletnie i uciążliwe, prowadzone były przez Krzywoustego według określonej strategii zdobywania, a następnie przyciągania do swych racji politycznych pomorskich przywódców. Nie przynosiło to trwałego efektu, co kronikarz uważał za wynik przewrotności i niełojalności Pomorzan. Przedstawia on na przykład historię ataku na arcybiskupa gnieźnieńskiego, wywołanego chęcią powrotu do dawnych przedchrześcijańskich kultów religijnych i sprzeciwem wobec nakazu płacenia dziesięciny i pierwociny¹⁸ albo sprawę zdrady pomorskiego księcia Świętopełka wobec Korony¹⁹. W tych zmaganiach lechicko-pomorskich ważne jest i to, aby rozgraniczyć polityczne racje Pomorzan i Kaszubów, bowiem w XIII wieku zdarzało się, iż ksiązę Kaszubów Warcisław był w konflikcie ze Świętopełkiem, księciem Pomorza, przy czym za Kaszubów uważano wówczas mieszkańców ziem dziś wiązanych z Pomorzem Zachodnim czy Meklemburgią²⁰. Sami Kaszubi służyli różnym panom, raz opowiadając się po stronie książąt wielkopolskich, raz dynastii pomorskiej (szczecińskiej).

Inny ze średniowiecznych pisarzy – Jan z Czarnkowa – w swojej kronice z czasów końca panowania Piastów na ziemiach polskich kilkakrotnie wraca do planów Kazimierza Wielkiego, aby wzmocnić związki między Koroną a Pomorzem²¹. Realizatorem takiej polityki miał być Kazimierz (Kaźko słupski) – syn księcia szczecińskiego Bogusława oraz córki Kazimierza Wielkiego, Elżbiety. Usynowienie Kaźka słupskiego przez Kazimierza Wielkiego nie przyniosło jednak w przyszłości żadnych efektów politycznych. Książę okazał się władcą nierozważnym, rozrzutnym i nie zostawił po sobie potomstwa, przez co wcześniej nadane mu ziemie wróciły do Korony²². Stosunki między szlachtą wielkopolską a pomorską nie układały się zresztą najlepiej.

¹⁷ Tamże, s. 104.

¹⁸ Tamże, s. 109.

¹⁹ Tamże, s. 221–222.

²⁰ O konflikcie między książętami przeczytamy w *Kronice wielkopolskiej* na s. 264–265.

²¹ W zapisie kronikarskim czytamy: „Synowi ukochanej swej nieboszczki córki Elżbiety, żony Bogusława, księcia szczecińskiego i pana Kaszubów, wnukowi swemu, imieniem Kazimierz, zapisał księstwa dobrzyńskie, kujawskie, sieradzkie i łęczyckie, z zamkami kruszwickim, bydgoskim, Wielatowem i Wałczem”. *Kronika Jana z Czarnkowa*, tłum. J. Żerbiłło, oprac. M.D. Kowalski, Kraków 2001, s. 25.

²² O okolicznościach śmierci Kaźka słupskiego opowiada osobny rozdział *Kroniki Jana z Czarnkowa*. Tamże, s. 69.

Jan z Czarnkowa w swej kronice podaje przykłady wzajemnych napaści i konfliktów.

Zapiski historyczne Jana Długosza rekapitulują fakt, że Pomorze stało się w tradycji polskiej kultury zachodnimi kresami. Pozycja Pomorza wzmacniała proces kształtowania się polskiego etnosu, a tym samym umacniała rozwój integralności państwa²³. W ujęciu Długosza jakiegokolwiek działania mające na celu odłączenie się Pomorza od Korony były odczytywane jednoznacznie w kategoriach zdrady. Za przykład posłużyć może relacja w *Rocznikach* ukazująca wydarzenia z 1032 roku:

Pomorzanie, biorąc przykład z odstępstwa innych, zapragnęli zrzucić jarzmo i uwolnić się spod władzy króla Miecysława i Królestwa Polskiego. Najznakomitszemu zatem z rycerzy, odznaczającemu się bogactwami, roztropnością i czynami, powierzają oznakę władzy, wybierają i mianują księciem. Król polski Miecysław, dowiedziawszy się o tym buncie i odstępstwie, strapiony nim więcej niż innymi, uznał to za rzecz niegodną dalszego tolerowania, zwłaszcza że nalegali nań doradcy i panowie polscy, aby tak jawnej krzywdy, nowej zniewagi i uszczerbku zadanego królestwu nie puszczał płazem. Zarządźwszy więc pospolite ruszenie z wszystkich ziem mu podległych, zbiera liczne i silne wojsko (...). Polaków zagrzewał do walki słuszny gniew o to, że bliscy im pobratymcy i poddani podnieśli przeciwko nim oręż. Pomorzan zaś popychała do walki świadomość popełnionego przestępstwa²⁴.

W narracji Długosza Pomorzan cechuje niestałość i nieposłuszeństwo²⁵, co w pośredni sposób ukazuje fakt, iż pojawiały się tam próby stworzenia niezależnego księstwa z własną dynastią. Owe próby zawsze są przez Długosza krytykowane i oceniane w kategoriach nieposkromionych ambicji miejscowych zarządców lub jako wynik słabej kontroli polskich władców, niepotrafiących wystarczająco zadbać o swe dobra²⁶. Za przykład próby rozwiązania problemu zarzą-

²³ W. Semkowicz-Zarembina, dz. cyt., s. 41–52.

²⁴ J. Długosz, dz. cyt., ks. I–II, s. 382–383.

²⁵ Napotkamy tego typu zapiski przy np. przedstawianiu walk Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami w Kołobrzegu (tamże, t. 3–4, s. 266–267) albo w Nakle (tamże, t. 3–4, s. 353–354).

²⁶ W zapisku dotyczącym roku 1179 i polityki polskiej czasów Kazimierza Sprawiedliwego czytamy: „Z biegiem czasu, po śmierci Kazimierza, każdy z nich, uważając się za pana, a nie za namiestnika, a jakiś czas po nich także ich synowie, pozyskawszy poparcie rycerstwa i mieszczan, przywłaszczyli sobie władzę książęcą w wymienionych dzielnicach”. Tamże, ks. V–VI, s. 148.

dzania Pomorzem może służyć historia o Świętopełku, księciu z rodu Subiesławiców, który później wielokrotnie okazał się nielojalny wobec Korony, choć był stosunkowo konsekwentny w prowadzeniu własnej polityki. W relacji Długosza bardzo dobrze widoczna jest kwestia trudności utrzymania polskich (senioralnych) wpływów na Pomorzu:

Przybył tam [Leszek Biały na Pomorze] z większym niż zwykle orszakiem baronów i rycerzy, przyjęty z należytymi honorami zarówno przez rycerzy, jak mieszczan. Spędził w niej całe lato i jesień, zwiedzając jej grody i miasta: Gdańsk, Gniew i Nowe Słupsko, i wymierzając ludziom sprawiedliwość za pośrednictwem wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, którzy piastowali godności państwowe i ziemskie. Ale ponieważ ta ziemia jest bardziej niż jakakolwiek inna oddalona od stolicy krakowskiej i trudno było Pomorzanom uciekać się do księcia Leszka i jego trybunału we wszystkich sprawach i bezprawiach, Leszek Biały, przychylając się do ustawicznych prośb i nalegań Pomorzan, pragnąc zapewnić trwałą pokój ziemi pomorskiej, powierza namiestnictwo nad Pomorzem starszemu synowi księcia Pomorza Mszczuja, ze znakomitego rodu Gryfów, Świętopełkowi, znanemu z rozsądku i bystrości²⁷.

Także i czasy późniejsze, opisane w *Rocznikach* Długosza, ukazują skomplikowane relacje dynastyczne i polityczne występujące na Pomorzu Wschodnim wobec aspirujących do jego kontroli wielu ośrodków władzy: polskiej, krzyżackiej, marchii brandenburskiej czy litewskiej. Do tego należy jeszcze dodać rozdział między Pomorzem Zachodnim, rządzonym przez odrębną dynastię książęcą, a Pomorzem Wschodnim, które, prowadzone przez Świętopełka ku samodzielności państwowej, później, decyzją Mestwina II (syna Świętopełka), połączone zostało z Wielkopolską Przemysła (późniejszego króla Polski) układem w Kępnie. Dla Długosza, jako rzecznika integralności, błędem była zgoda na rozwój państwa krzyżackiego na północno-zachodnich kresach Królestwa Polskiego. Podkreśla ten fakt przy relacjonowaniu polityki Władysława Łokietka²⁸ czy Władysława Jagiełły²⁹.

²⁷ Tamże, ks. V–VI, s. 263.

²⁸ Tamże, ks. IX, s. 55–60. Czytamy np. o sprawie zdrady Piotra Świący: „Gdyby go w tym więzieniu dłużej zatrzymano, nie byłoby doszło do okrojenia Królestwa polskiego przez odpadnięcie ziemi pomorskiej, ani nie byłoby niepokojów i spustoszenia tego Królestwa ciągłymi wojnami wywołowanymi przez Krzyżaków”. Tamże, s. 55–56.

²⁹ O relacjach polsko-krzyżackich w roku 1405 czytamy w *Rocznikach*: „Oświadczyli [Krzyżacy]

W swoich *Rocznikach* Długosz, nie rozpatrując przy tym kwestii historycznej faktografii, wykreował kilka szczególnych obrazów średniowiecznego Pomorza, które potem będą wielokrotnie się przewijać przez literaturę polską i kaszubską. Pierwszy dotyczy wizerunku Świętopełka, wspomnianego już księcia Pomorza Wschodniego, opisywanego jako uosobienie zdrady i niełojalności³⁰. Drugim jest opis tzw. rzezi gdańskiej, dokonanej przez Krzyżaków na ludności pomorskiej zgromadzonej podczas jarmarku św. Dominika. W opisie Długosza czytamy:

Wrogowie wpuszczeni przez jedną bramę zajmują miasto, a wszystkich rycerzy, panów i szlachtę pomorską i – co jest najokrutniejsze – wszystek lud mordują i różnymi sposobami pozbawiają życia. A nie przepuszczają nikomu z Polaków, nie oszczędzają żadnego stanu, żadnej płci ani wieku. Zarówno dorosłych, jak młodzież, dzieci i niemowlęta przy piersi bez miłosierdzia mordują tak, że po rozejściu się wieści o tak strasznym okrucieństwie ci, co pozostali w innych miastach i warowniach, przerażeni nie mieli odwagi stawić oporu. A po wyćpieniu panów i szlachty w tej okolicy, bezpieczniej udało się przeprowadzić zajęcie wspomnianej ziemi. Rzadko dawniej wylano więcej polskiej krwi przy zdobywaniu jakiejś miejscowości, rzadko rzeź była bardziej nieludzka. Nie było żadnego rodzaju gwałtu i okrucieństwa, którego by ku zatracie Polaków nie użyła sroga ręka wrogów. Ośmielili się popełnić podwójną, niegodziwą i najohydniejszą zbrodnię, której nie można porównać z żadnym barbarzyńskim okrucieństwem³¹.

Opis tego typu wskazuje na emocjonalny stosunek narratora, świadczy również o zaostrzaniu się konfliktu polsko-krzyżackiego. Wraz z zacytowanym fragmentem *Roczniki* Długosza ukazują, jak coraz trudniej było zachować łączność polityczną czy ideową między

nadto, że obstarą przy tym, aby Pomorze tak faktycznie, jak nominalnie zostało uznane za ziemię Zakonu i by nikt nie mógł rościć sobie doń żadnego prawa ani dodatkowego tytułu. Kiedy zaś król polski Władysław i jego doradcy sprzeciwiali się zdecydowanie i odrzucili żądanie mistrza i Zakonu, rozjechano się, nie załatwiwszy sprawy". Tamże, ks. X, s. 345.

³⁰ Z takim ujęciem roli księcia nie zgadzają się autorzy literatury kaszubskiej, zwłaszcza Jan Karnowski w swoich dramatach historycznych *Zôpis Mestwina* i *Libusza*. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999; D. Kalinowski, *Historyzm i ludowość w „żywych obrazach”. O dramaturgii Jana Karnowskiego*, „Nasze Pomorze” 2009, s. 227–240.

³¹ J. Długosz, dz. cyt., t. IX, s. 70–71.

Koroną Polską a Pomorzem. Nie bez powodu w opisie walk pod Grunwaldem wojska chorągwi Księstwa Zachodniopomorskiego znajdowały się po stronie Krzyżaków³². Także dalsza polityka Jagiellonów coraz bardziej oddalała się od północno-zachodnich rubieży państwa i nie utrzymywała związków dynastycznymi relacji z państwami i księstwami tej części Europy³³.

Późniejsze staropolskie kroniki i dzieła historiograficzne, które rejestrowały istniejące koncepcje ustrojowe polskiej szlachty, ukazywały, jak kresy zachodnie wraz z kaszubszczyzną stają się w swej kulturowej specyfice rzeczywistością marginalną. Poluźnienie związków Korony z Pomorzem okazało się faktem. Wektor działań intelektualistów i władców Rzeczypospolitej Obojga Narodów w zakresie kultury był od XVI wieku skierowany coraz bardziej na wschód, nie zaś na zachód terytorialnie rozległego państwa. Mimo dynastycznych powiązań z dworem Gryfitów na Pomorzu Zachodnim czy dbania o wpływy na Pomorzu Wschodnim, Kaszubi zamieszkujący te ziemie zaczęli oddalać się od kultury polskiej.

Tymczasem na szesnastowiecznym Pomorzu zachodziły procesy wywołujące kolejne przejawy odmienności kulturowej kaszubskiego, wśród których najważniejsza była działalność zwolenników reformacji. Najlepszym przykładem jest tutaj postawa Szymona Krofeja, uwidoczniona w kancjonale *Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y ynszych nabożnich mezow. Z niemieckiego w sławiesky jezík wilozone*, wydanym w 1586 roku³⁴. Zamieszczono w nim obok siebie protestanckie pieśni

³² Tamże, ks. XI, s. 108. Chodzi tu o wojska księcia Kazimierza, władcy szczecińskiego i słupskiego.

³³ Nie doszło do oddania córki Władysława Jagiełły Jadwigi królowi duńskiemu Erykowi lub księciu słupskiemu Bugusławowi. Tamże, ks. XI, s. 212.

³⁴ O kancjonale Krofeja pisano wielokrotnie. Wymieńmy najważniejsze z polskich prac, w których odnajdziemy również bogatą literaturę przedmiotu: F. Sławski, *Nowe wydanie dwóch najdawniejszych zabytków kaszubsko-polskich*, „Rocznik Sławistyczny” 1962–1963, t. 22, s. 144–148; H. Kamińska, *O języku Szymona Krofeja, autora „Duchownych pieśni” Lutra z 1586 roku*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie” 1965, z. 2, s. 115–134; F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982, s. 23–25; Z. Szultka, *Studia nad piśmiennictwem „starokaszubskim”, w szczególności Michała Brüggemanna, alias Pontanusa albo Mostnika*, cz. II: *Szymon Krofej i Michał Brüggemann jako autorzy przekładów pism religijnych*, „Slavia Occidentalis” 1989–1990, nr 46–47, s. 206–246; tenże, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991, s. 167; tenże, *Piśmiennictwo polskie i kaszubskie Pomorza Zachodniego od XVI do XIX*, Poznań 1994, s. 14–22; B. Konarski, *Szymon Krofej i jego kaszubski kancjonał z 1586 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, z. 4, s. 209–213; H. Popowska-Taborska, *Pomorska polszczyzna utrwalaona w dziele Szymona Krofeja*, [w:] *Polszczyzna regionalna Pomorza*, red. K. Handke, t. 7, Warszawa 1996, s. 7–22; też, *Szymon Krofej i Michał Pontanus – niełatwa kwestia autorstwa kaszubskich zabytków*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 2001, z. 37, s. 89–97; Z. Szultka, *Najstarsze modlitwy Kaszubów*, Szczecin 2001; J. Treder, *Kaszubszczyzna dawnych przekładów tekstów biblijnych*, [w:] tegoż, *Historia kaszubszczyzny literackiej. Studia*, Gdańsk 2005, s. 60–70; A. Kuik-Kalinowska, „Duchowne

Lutra wraz z pieśniami Kościoła rzymskiego – pierwsze wynikające z niemieckiego, drugie – z polskiego kręgu kulturowego. Druk Krofeja powstał przede wszystkim na potrzeby liturgiczne rozwijającego się na Pomorzu Kościoła luterkańskiego i stanowi dziś najstarszy drukowany zabytek piśmiennictwa związanego z przestrzenią kulturową Kaszub. Dzięki śpiewnikowi protestantyzm trafiał na Kaszuby nie poprzez niemieczyznę, którą Kaszubi odbierali jako obcą na Pomorzu, ale za sprawą polszczyzny z północnymi cechami dialektycznymi, jaką znali z kościoła rzymskiego³⁵. O propagandowo-pragmatycznych celach kancjonału czytamy we wstępie druku Krofeja:

I tesz aby W. K. M. iako nawyksze Panstwo przes to pobudzona y nawiedzona mogła być/ Cierkwie te istne potim iako y pierzwe do opatrzenia y laskawie do rzrzedzenia/ aby potim wiecie potrzebnych księgow w te mowie wylozono y wiednoscy kazania Słowa Bozego i piesiew Synu Bozemu dale wiekuia Cierkiew y pospolstwo westrzod tich Ludzy/ zbierano byc mogło (I)³⁶.

Bytowski pastor zaznaczył tutaj, iż we wschodniej części księstwa Gryfitów stosunki językowe wyglądały odmiennie aniżeli w Szczecinie, w którym książęta rezydowali na stałe. Na kaszubskiej bytowszczyźnie nie można było wprowadzać luteranizmu wyłącznie w medium języka niemieckiego, należało raczej stale pamiętać o związkach z kulturą polską. Poza tym w zabiegach reewangelizujących trzeba było najpierw tłumaczyć kancjonały i postylle, a dopiero później Piśmo Święte³⁷. Wreszcie rzecz ostatnia: ważną kwestią pozostawało

piesnie” Marcina Lutra w tłumaczeniu Szymona Krofeja. Pomorski przykład kontrafakturey, [w:] A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub, Słupsk 2009, s. 31–45.

³⁵ W odniesieniu do Pomorza i spraw kaszubskich pisze o tym Z. Szultka, *Język polski...*, s. 101–109; tenże, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 20–21; tenże, *Proklamacja reformacji i jej znaczenie dla ludności kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim do połowy XVII wieku*, „Przegląd Religioznawczy” 1996, nr 4, s. 70–77. Szerzej o czynnikach narodowych pojawiających się podczas propagandy reformacyjnej i kontrreformacyjnej pisze J. Tazbir, *Niemcy w polskim ruchu reformacyjnym*, [w:] tegoż, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1983, s. 44–51.

³⁶ Cytat według wydania: *Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y ynszych nabożnich mężow. Z niemieckiego w Sławiesky ięzik wilozone przes Szymana Krofeja sluge słowa Bozego w Bytowie. Drukowano w Gdańsku przes Jacuba Rhode. Roku Panskiego 1586*, Nachdruck besorgt von R. Olesch, Köln–Graz 1958. Książka nie posiada paginacji, dlatego też przy cytacji podawane będą numery pieśni.

³⁷ Warto w tym miejscu przypomnieć, że Krofej wyrażał tym samym przekonania zawarte w Jana Bugenhagena *Ordynacji kościelnej* z 1535 roku. Z. Szultka, *Proklamacja reformacji...*, s. 69. Tego typu dokumenty pojawiały się również dla środowisk protestanckich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W tym zakresie ważną rolę odegrała wydana przez księcia Albrechta Hohenzollerna

utrzymywanie dobrych stosunków z miejscową, regionalną władzą administracyjno-polityczną, którą reprezentowały kaszubsko-pomorskie rody, aby społeczność gminy wyznaniowej była zabezpieczona od tej właśnie strony. W sensie językowo-literackim kancjonał Krofeja obrazuje więc sytuację, w której polszczyzna północna mogłaby stać się zawiązką dla kaszubszczyzny literackiej, gdyby nie fakt, iż w dłuższej perspektywie luteranizacja Kaszubów doprowadzała do ich germanizacji.

Potwierdza ten proces działalność Michała Brüggemanna (Pontanusa), pomorskiego kaznodziei i tłumacza *Małego katechizmu* Marcina Lutra³⁸. W owym druku zawarte są psalmy i pieśń pasyjna, dołączona została również część rękopiśmienna z pieśniami i zestawem katechizmowych pytań i odpowiedzi³⁹. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na niektóre uwarunkowania komunikacyjne utworu, dotyczące adresata wypowiedzi i treści komunikatu. Nie jest bowiem sprawą przypadku, że wydana u Jerzego Rheta w Gdańsku książka obdarzona została trójjęzycznym tytułem. Pierwsza wersja, w najbardziej nobilitującej, łacińskiej formie, brzmi: *In nomine Jesu. Parvus Catechismus D. Martini Lutheri Germanica – Vandalicus*. Co ciekawe, tytuł w języku niemieckim dopowiada, iż zbiorek zawiera *Mit anhang der Sieben Bußpsalmen König Davids*, zaś najpełniej zawartość określa tytuł polski, z którego dowiadujemy się, że mamy przed sobą *Mały Katechizm D. Marcina Luthera Niemiecko Wandalski abo Słowiński/ to jest z Niemieckiego języka w Słowiński wystawiony i na jawność wydany/ z Przydatkiem Siedm*

w 1544 roku Ustawa o zwierzchniej chwale Bożej i o kościelnych ceremoniach. Zob. A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśni refleksyjno-żałobna XVI–XVIII w.*, [w:] *Kultura żywego słowa w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1989, s. 187.

³⁸ U jednego z najważniejszych badaczy historii Pomorza Zachodniego – Zygmunta Szultki – pojawia się przypuszczenie, że tłumaczenia *Małego Katechizmu* Lutra w istocie dokonał Szymon Krofej, zaś Michał Pontanus był jedynie jego wydawcą. W formule kończącej siedemnastowieczny druk informacja jest wszakże jednoznaczna i wskazuje, że to Pontanus był tłumaczem. Szultka swoje przypuszczenia opiera na materiałach, które ukazują niemieckie pochodzenie pastora ze Smołdżina i jego słabą znajomość języka polskiego czy kaszubskiego. Według badacza Pontanus nie miał na tyle dużych umiejętności językowych, aby móc zredagować zbiór tak obszerny i o tak znacznym zróżnicowaniu stylistycznym. Z. Szultka, *Studia nad piśmiennictwem „starokaszubskim”...*, cz. I, „*Slavia Occidentalis*” 1988, s. 61–89; cz. II..., s. 230–240; tenże, *Język polski...*, s. 167.

Inni badacze, analizując język druków Krofeja i Pontanusa, dowodzą, iż *Parvus Catechismus* można uznać za dzieło translatoryczne tego drugiego, względnie jeszcze innych tłumaczy. Kolejną sprawą jest to, że książka Pontanusa może mieć różnych tłumaczy w zależności od tego, czy translacja dotyczy *Małego Katechizmu* Lutra, psalmów pokutnych czy *Pasji* lub pieśni duchowych. Szerzej o kwestii: H.J. Kamińska, *O Michale Pontanusie*, „*Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie*” 1970, z. 5–6, s. 123–131; H. Popowska-Taborska, *Szymon Krofej...*, s. 89–97.

³⁹ Osobno o częściach *Małego Katechizmu* Pontanusa pisała H. Popowska-Taborska w artykułach: *Aliae Cantiones Sacrae współoprawne z „Małym Katechizmem” Michała Pontanusa*, „*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*” 2002–2003, t. 37–38, s. 51–56; *Dzieje pieśni kaszubskiej o Męce Pańskiej*, „*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej*” 2004, t. 39, s. 77–86.

Psalmow Pokutnych krola Dawida i inszych Potrzebnych rzeczy: osobliwie Historiy Passiy naszego Pana Jesusa według Ewangelista Mattheusza/ i niektórych Piesn duchownych. Co jednak wnosi użycie w tytule łacińskim formuły *In nomine Jesu*? Wydaje się, że służy to przede wszystkim ukazaniu apostołskiej funkcji religijnego wydawnictwa i podkreśleniu dużej wagi zwiastowania nowych treści. Jest to również swego rodzaju słowo klucz protestantyzmu, imię Jezusa stawało się w tym kontekście jego znakiem rozpoznawczym, a także symbolem czystego źródła duchowości, w odróżnieniu od rzekomo fałszywych wartości Kościoła rzymskiego i innych ugrupowań chrześcijańskich⁴⁰.

Interesująco brzmi wypowiedź Lutra, przywołana w *Małym Katechizmie* jako jeden z cytatów z figurami nauczania Słowa Bożego, dotycząca sytuacji głoszenia Ewangelii. Przeczytamy tu:

W Pomorskim Cierkewnym Porządze ty słowa stoja: Ma d wszytka rzecz Catechism S. we wszytkich Osadach i Cierkwiach pilnie ma bic uczon y chandlowan. Item: Catechism pilnie ma byc uczon i na każdy Quartal y czwierz Roku powtorzon/ aby serca ludzke od żegnania/ krziwania/ wochwiania/ czarzenia y tym podobny Dyabelsky Przywierze do Bogaboy-nosci y prawe nadzieje w Bogu milym obrocone byli⁴¹.

Przy oczywistych walorach religijnych i moralistycznych książki, warto zwrócić uwagę na takie wyznaczniki katechezy protestanckiej, jak sposoby utrwalania stanu wiedzy religijnej u wiernych⁴². To dość

⁴⁰ Przedstawiciele reformacji, wypracowując nowy model chrześcijaństwa, ponownie wrócili do dyskusji o statusie Jezusa Chrystusa jako Boga-człowieka. Przekonania Lutra, Kalwina i Zwinglego (by wymienić tu stanowiska najwyrazistsze) były odmienne, każde jednak ze skrzydeł protestantyzmu dążyło do precyzyjnego, logicznego, a przy tym wciąż z ładunkiem metafizycznym określenia istoty Jezusa. Zapisem pewnej wspólnoty przekonań jest *Formuła zgody* z 1577 roku. Zarówno w części pierwszej (*Epitome*), jak i drugiej (*Solida Declaratio*) odnajdziemy artykuł VIII *O osobie Chrystusa*. Zob. *Formuła zgody*, tłum. K. Undas, [w:] *Księgi wyznaniowe Kościoła Luteranckiego*, Bielsko-Biała 1999, s. 415–419, 494–507.

⁴¹ Cytaty z dzieła Pontanusa według: *In nomine Jesu. Parvus Catechismus D. Martini Lutheri Germanica – Vandalicus; Der kleine Catechismus D. Martini Lutheri, Deutsch vnnnd Wendisch gegen einander gesetzet, Mit anhang der Sieben Bußpsalmen König Davids; Mały Katechizm D. Marcina Luthera Niemiecko Wandalski abo Słowieski wystawiony i na jawnosc wydan z przydatkiem Siedm Psalmow pokutnych krola Dawida i inszych potrzebnych rzeczy: osobliwie Historiy Passiy naszego Pana Jesusa według Ewangelista Mattheusza i niektórych piesn duchownych*, Druk J. Rhet, Gdańsk 1643, s. 5.

⁴² Marcin Luter w *Małym Katechizmie* pisał o tym: „Po pierwsze – niechaj kaznodzieja przede wszystkim wystrzega się i unika różnorodnych względnie odmiennych tekstów i sformułowań dziesięciu przykazań, Ojczenasza, wyznania wiary, sakramentów itp., lecz niech obierze sobie jedną formę, której się trzymać będzie i stale używać rok za rokiem. Młodzież i prosty lud bowiem należy nauczyć jednego ustalonego tekstu i formuł, w przeciwnym razie łatwo się im to popłaczę,

znacząca informacja z jeszcze innego powodu; prowadzi przecież do adresatów *Małego Katechizmu* – rzeczywistych odbiorców dzieła Pontanusa. Nie tworzył on bynajmniej dla szerokich kręgów członków gmin ewangelickich, a raczej dla pastorów, zakrystian, nauczycieli parafialnych, wszelkich inspiratorów życia religijnego, którym tłumaczenie *Małego Katechizmu* mogło pomóc w prowadzeniu ewangelizacji w duchu protestanckim.

Także formuła pojawiająca się na końcu głównej części zbioru Pontanusa zawiera informację o inspiratorach i odbiorcach wydawnictwa. W tekście finalnym czytamy:

Ty ksąszczy P. Bogu jednotroynemu ku chwały i Zbudowaniu kościoła jego słowieskiego w nasze Pommorske/ na prosbą i ku dziełu tesz z nakładem darowanym niektórych pobożnych Mężow spisał/ przełszł i na jawnosc wydał Michał Mostnik (aliaś Pontanus albo Brückmann Sluga Słowa Bożego w Smołdzynie)⁴³.

Owi „pobożni Mężowie” to przecież nie ogół parafian, lecz osoby odpowiedzialne za „chwałę i zbudowanie kościoła na Pomorzu”⁴⁴. Należeli do nich oczywiście duchowni protestanccy, ale i węższa grupa wiernych, wykształceni przedstawiciele szlachty, rodzaj inteligencji kaszubskiej, która wybierała konfesję ewangelicką⁴⁵. Kierowanie do nich książki Lutra uzmysławia, że tak podstawowy dla życia religijnego protestantyzmu druk, jak *Mały Katechizm*, wciąż nie był wydawnictwem zaspokajającym potrzeby istniejących zborów⁴⁶.

gdy dziś uczy się tak, a za rok inaczej, jak gdyby chciano to poprawić”. M. Luter, *Mały Katechizm*, tłum. A. Wantuła, [w:] *Księgi wyznaniowe...*, s. 41.

⁴³ *In nomine Jesu...*, s. 206.

⁴⁴ W niektórych artykułach popularnonaukowych można znaleźć przekonanie, iż powstanie *Małego Katechizmu* w tłumaczeniu Pontanusa było wynikiem jakiegoś odruchu narodowego, jakiejś potrzeby Kaszubów posiadania książki religijnej w ich języku. Zob. K. Doppke, *Katechizmy Michała Mostnika*, „Gryf” 1984, nr 2, s. 25–26. Tymczasem we wstępie do książki Pontanusa o niczym takim się nie wspomina, poza tym trudno znaleźć u szesnastowiecznych Kaszubów poczucie świadomości narodowej.

⁴⁵ Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk, 1992, s. 116; tenże, *Piśmiennictwo polskie...*, s. 23–35.

⁴⁶ O potrzebach druków religijnych na Pomorzu pisze K. Ślaski, *Polskość Pomorza Zachodniego w świetle źródeł XVI–XVIII w.*, [w:] *Pomorze nowożytne*, red. G. Labuda, S. Hoszowski, Warszawa 1959, s. 42–74, a także Alodia Kawecka-Gryczowa, podając przykład Hieronima Małeckiego przywołującego w 1558 roku z Prus Książęcych *Mały Katechizm* Lutra do Poznania. Nakład 500 egzemplarzy tego druku rozszedł mu się bardzo szybko. Zob. A. Kawecka-Gryczowa, *Rola drukarstwa polskiego w dobie Odrodzenia*, [w:] tenże, *Z dziejów polskiej książki w okresie Renesansu. Studia i materiały*, Wrocław 1975, s. 110.

POMORZE JAKO PRZESTRZEŃ TRANSGRANICZNA...

Pomorze rozpatrywane w aspekcie transgranicznym odsłania pewnego typu paradoks. Z jednej strony najstarsze kronikarskie zapisy kultury polskiej ukazują je w kategoriach konfliktu – wówczas ziemie pomorskie pozostają przestrzenią obcą, zapomnianą i opuszczoną. Z drugiej zaś strony ruchy reformacyjne na Pomorzu pozostawiają świadectwo jego osobliwości jako krainy wielonarodowej i różnowyznaniowej.

ALEKSANDER FIEDUTA
Wilno–Mińsk

Zając między armiami: Białorusin jako tożsamość w czasach Puszkina i Mickiewicza

Książę Piotr Wiaziemski, człowiek dowcipny i zły, radząc się Aleksandra Turgieniewa, czy warto zaczynać publiczną polemikę z Tadeuszem Bułharynem, pisał: „Bułharyn także w literaturze jest tym, czym wśród narodów: zającem, który ucieka pomiędzy dwiema nieprzyjacielskimi stronami”¹. Wiaziemski miał na myśli znany fakt z życiorysu swojego oponenta: otrzymawszy wojenne wykształcenie jako poddany Rosji i będąc zwolniony z armii za karygodne zachowanie, Bułharyn wstąpił na służbę do francuskiego wojska i w szeregach legionów Napoleona walczył w Hiszpanii².

Jednak obraz nakreślony przez Wiaziemskiego dokładnie odzwierciedla sytuację Bułharyna we współczesnym mu społeczeństwie i literaturze. Zając biegnie pomiędzy dwiema armiami, nie przystając do żadnej z nich i prowokując strzały z obu stron, ponieważ żadna z nich nie uznaje go za „swego”. Podobnie Tadeusz Bułharyn, szlachcic z mińskiej guberni, mimo osiągnięć (ranga radcy stanu w służbie obywatelskiej równa randze generała; kilka zbiorów utworów, popularne

¹ П.А. Вяземский, *Письмо А.И. Тургеневу от 5 мая 1824 года*, [w:] *Остафьевский архив князей Вяземских*, t. 3, Санкт-Петербург 1899, s. 41. Tłum. cytatów w tekście – J.D.

² Fragmenty wspomnień T. Bułharyna były republikowane w znanej antologii: R. Bielecki, A. Tyszyńska, *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich. 1796–1815*, Kraków 1984, cz. II, s. 203–206.

powieści własne i redagowane przez niego publikacje) dla literatury rosyjskiej pozostał obcy. Najlepszym tego świadectwem są epigramaty.

Antologia Władimira Orłowa³ zawiera czterdzieści jeden epigramatów na Bułharyna, w tym epigramatyczne bajki i baśnie. Ich liczbę można zwiększyć do pięćdziesięciu trzech, ponieważ szereg epigramatów zostało opublikowanych w wydaniach akademickich (przede wszystkim w „Bilietiekie poeta” [„Bibliotece poety”]), zarówno w zbiorach autorskich, jak i antologiach) już po ukazaniu się edycji przygotowanej przez Orłowa. W celu ustalenia głównych kierunków, zgodnie z którymi autorzy epigramatów uderzali w Bułharyna, opieramy się właśnie na tym kompleksie tekstów.

Pierwszym kierunkiem, w którym podążali krytycy Bułharyna, była jego etniczna przynależność. Właśnie narodowa charakterystyka Bułharyna stanowi najczęściej podstawę dla stworzenia obrazu „obcego”: Bułharyn jest „Polakiem”, co podkreślone zostało w dwunastu epigramatach. Na przykład Aleksander Izmałow charakteryzuje go w ten sposób: „polski nasz zadziorny pies” (s. 367), „Polak bezduszny” (s. 368); w „bajce” Izmałowa *Sędzia Faddiej* (*Судья Фаддей*), tytułowa postać, mówi o sobie: „wiem, jak sądzić: przecież i ja wyrosłem w Polsce!” (s. 370). Dla pisarzy bardziej niż Izmałow wyczulonych na odcienie słowa oznaczającego narodowość, „polskie” pochodzenie adresata epigramatu samo w sobie nie stanowiło powodu do zarzutów; nieprzypadkowo Aleksander Puszkina wyraźnie zaznacza: „nie w tym nieszczęście, żeś ty Polak...”⁴. Jednak wzmianka o „polskości” Bułharyna pojawia się też u autorów z najbliższego Puszkinińskiego otoczenia: „wymyślał Rosjanom jak Polak,/ a Polakom wymyślał, jak Rosjanin”⁵ (Boris Fiodorow), „Figlarin – oto Polak przykładny,/ w nim prawdziwych Sarmatów krew”⁶ (Piotr Wiaziemski), „on w całości Polak i Rosjanin”⁷ (Piotr Wiaziemski). Przy tym charakterystyczne jest, że zaprezentowane przez Wiaziemskiego zestawienie „Polak” i „Rosjanin” staje się stałym elementem w antybułharynowskich epigramatach aż do Nikołaja Niekrasowa: „on z Polakiem – sam Polak”⁸. (Nawiasem mówiąc, tego, że Bułharyn może być Rosjaninem, epigramat Niekrasowa nie uwzględnia).

³ Zob. *Эпиграмма и сатира: Из истории литературной борьбы XIX-го века*, t. 1: 1800–1840, zebrał В.Н. Орлов, Москва–Ленинград 1931, s. 367–392. Dalej odniesienia do wydania podawane są w tekście w okrągłych nawiasach po cytatach.

⁴ А.С. Пушкин, *Полное собрание сочинений*, t. 3, cz. 1, Москва–Ленинград 1937–1949, s. 215.

⁵ *Русская эпиграмма (XVIII – начало XX века)*, Ленинград 1988, s. 286.

⁶ П.А. Вяземский, *Стихотворения*, Ленинград 1986, s. 238.

⁷ *Русская эпиграмма...*, s. 281.

⁸ Н.А. Некрасов, *Полное собрание сочинений*, t. 1, Ленинград 1981, s. 33.

W jakim stopniu termin „Polak” był odpowiedni w odniesieniu do Bułharyna? Sam Faddiej Wieniediktowicz określał swoją narodowość inaczej. W liście do Teodora Narbutta z 9 stycznia 1836 r. pisał: „jestem ten sam Bułharyn, Litwin, który został pisarzem w języku rosyjskim”⁹. „Litwin”, czyli mieszkaniec ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym większość stanowili nie etniczni Polacy, lecz przodkowie współczesnych Białorusinów i Litwinów. Nawiasem mówiąc: bardzo wyraźnie odczuwali to współcześni, znający Bułharyna jeszcze przed jego wyjazdem do Petersburga. W szczególności dobrze kojarzący go z wileńskiego Towarzystwa Szubrawców Józef Przecławski jasno stwierdzał: „Faddiej Bieniediktowicz (...) był Białorusinem”¹⁰. Dość interesujące, że Puszkina w już cytowanym tu epigramacie stawia Bułharyna w jednym szeregu z dwoma innymi wybitnymi Litwinami (Białorusinami) – i jednocześnie „Polakami”: „Mickiewicz Lach, Kościuszek Lach”¹¹. Nie wdając się w szczegóły wzajemnych międzyetnicznych stosunków na byłych ziemiach Rzeczypospolitej, można więc powiedzieć, że Wielkorusini uważali za Polaków wszystkich tych, którzy byli wychodźcami z tych ziem albo pisali i mówili w języku polskim. Nieprzypadkowo Władimir Pucykowicz, redaktor „Russkogo sbornika” („Zbioru Rosyjskiego”), w którym po raz pierwszy zostały opublikowane wspomnienia Przecławskiego, opatrzył wzmiankę o służbie Bułharyna w wojsku Napoleona kąśliwą uwagą: „Dobry «Białorusin», jeżeli był w tym wojsku”¹².

W rzeczywistości zagadnienie postrzegania narodowej tożsamości Bułharyna przez jego współczesnych komplikuje się poprzez niewystarczające opracowanie historii procesów narodotwórczych w Imperium Rosyjskim XIX wieku. Jednocześnie historycy, zajmujący się studiowaniem problemu w odniesieniu do terytorium współczesnej Białorusi, zauważają tam opóźnienie tego procesu w porównaniu z pozostałą częścią Europy Centralnej¹³. Według opinii Pawła Tierieszkowicza, „kształtowanie białoruskiej narodowej wspólnoty zachodziło w najmniej sprzyjających warunkach”¹⁴. Oczywiście jest, że Bułharyn, którego przodkowie, poczynając od XV wieku, żyli na terytoriach

⁹ Ф.В. Булгарын, *Выбранае*, Мінск 2003, s. 436.

¹⁰ О.А. Пржецлавский, *Из воспоминаний петербургского старожила. Фаддей Бенедиктович Булгарин*, [w:] *Поляки в Петербурге первой половины XIX века*, Москва 2010, s. 450.

¹¹ А.С. Пушкин, *Полное собрание сочинений...*, s. 215.

¹² О.А. Пржецлавский, dz. cyt., przypis 9.

¹³ Zob. przegląd historiografii zagadnienia: С.М. Токть, *Белорусы в эпоху формирования современных европейских наций (XIX – начало XX в.)*, [w:] А.К. Кравцевич, А.Ф. Смоленчук, С.М. Токть, *Белорусы: нация Пограничья*, Вильнюс 2011, s. 85–98.

¹⁴ П.В. Терешкович, *Этническая история Беларуси XIX – начала XX в.: В контексте Центрально-Восточной Европы*, Минск 2004, s. 198.

współczesnych obwodów mińskiego i grodzieńskiego (terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego), czuł się związany z tą ziemią i zamieszkującym ją narodem inaczej niż, na przykład, Józef Przecławski, będący zaledwie przedstawicielem trzeciego pokolenia swego rodu w guberni grodzieńskiej. Jednak wiadomo, że Bułharyn nie lubił publicznie określać swojej tożsamości narodowej. Robił to wyłącznie w prywatnej korespondencji, przy czym rodzaj identyfikacji zależał od adresata. Trzeba przyznać, że najczęściej jasno określał swój związek z Polską.

Jak podkreśla Ryszard Radzik w książce *Kim są Białorusini?*: „sporum o to, czy jakaś postać ubiegłego stulecia na Białorusi jest Polakiem, Litwinem czy Białorusinem najczęściej towarzyszy milcząco przyjęte założenie, że są to pojęcia wobec siebie konkurencyjne, narodowe – w rozumieniu narodu w jego kształcie dzisiejszym, językowo-etnicznym”¹⁵. I chociaż Radzik ma na myśli spory współczesnych badaczy, można założyć, że również samemu Bułharynowi łatwiej było uchylić się od pytania, kim jest. Jednak nie oznacza to wcale, że nie został on pośrednio wciągnięty do dyskusji o tożsamości.

Pod koniec 1827 roku Adam Mickiewicz pisze balladę *Trzech Budrysów* (*Ballada litewska*), zaczynającą się dobrze znanymi wersami:

Stary Budrys trzech synów, tęgich jak sam Litwinów,
Na dziedziniec przyzywa i rzecze (...) ¹⁶

W 1834 roku w piśmie „Biblioteka dla чтienia” („Biblioteka do czytania”), wydawanym pod redakcją Józefa Sękowskiego, ukazuje się w druku tłumaczenie tej ballady wykonane przez Aleksandra Puszkina. Tam owe wersy przełożone zostały następująco:

Три у Будрыса сына, как и он, три литвина.
Он пришел толковать с молодцами (...) ¹⁷

Tłumaczenie zostało wykonane przez Puszkina po tym, jak w 1829 roku w czasopiśmie „Syn Ocieczestwa” i „Siewiernyj Archiw” („Syn Ojczyzny” i „Północne Archiwum”), wydawanym pod redakcją Bułharyna i Nikołaja Griecza, został opublikowany dosłowny przekład ballady Mickiewicza. Zgodnie z wysuniętą przez nas hipotezą, owo do-

¹⁵ R. Radzik, *Kim są Białorusini?*, Toruń 2004, s. 41.

¹⁶ A. Mickiewicz, *Trzech Budrysów*, [w:] tegoż, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1955, s. 309.

¹⁷ А.С. Пушкин, *Будрыс и его сыновья*, [w:] tegoż, *Полное собрание сочинений...*, s. 311 [„Trzech u Budrysa synów, jak i on trzech Litwinów./ Przyszedł on rozmawiać z zuchami...” – tłum. J.D.].

słowne tłumaczenie można przypisać Bułharynowi (Griecz nie władał językiem polskim)¹⁸. Towarzyszył mu komentarz: „tę balladę w oryginalnie należy uznawać za wzór prostoty i lekkości opowiadania. Forma budowy wiersza jest całkowicie nowa. W pierwszym i trzecim wierszu ostatnie słowo cezury tworzy rym z ostatnim”¹⁹. Należy uwzględnić, że Bułharyn wszelkimi sposobami propagował twórczość Mickiewicza i w recenzji dwutomowego zbioru jego wierszy z 1829 r. pisał: „Rosyjscy czytelnicy znają dzieła Mickiewicza z pewnych fragmentów, tłumaczonych wierszem i przeważnie prozą. Śmiało możemy zapewnić, że na podstawie wszystkich tych przekładów nie można mieć nawet najmniejszego pojęcia o talencie Mickiewicza, albowiem przetłumaczyć go prawie nie sposób”²⁰.

Faktycznie Bułharyn rzuca wyzwanie rosyjskim poetom, i Puszkina, w świadomości którego osobowość i twórczość Mickiewicza szczególnie aktualizowały się po powstaniu listopadowym, podejmuje wyzwanie i tłumaczy kilka jego wierszy – przy czym jedynie *Trzech Budrysów* przekłada maksymalnie dokładnie. Najbardziej godne uwagi jest, że w dosłownym przekładzie, wykonanym przez Bułharyna, istnieje poważna rozbieżność pomiędzy nim a oryginałem:

Старый Будрис, трех сынов своих, лихих, как и он сам,
Литовцев,
Вызвал из избы и сказал (...) ²¹

Puszkina orientuje się zatem nie na sens wypowiedzi w przekładzie dosłownym, ale na dźwięk słowa w oryginale ballady (dwutomowe wydanie Mickiewicza znajduje się w jego bibliotece; egzemplarz z rozciętymi stronami i bez uwag)²². Dlatego zapewne tak się dzieje, że

¹⁸ А.И. Федута, *Три «Будрысы»: авторский текст – подстрочник – поэтический перевод*, [w:] tegoż, *Письма прошедшего времени: Материалы к истории литературы и литературного быта Российской Империи*, Минск 2009, s. 125–135.

¹⁹ <Ф.В. Булгарин?>, *Три Будрысы. Литовская Баллада*, соч. А. Мицкевича, [w:] *Сын Отечества и Северный Архив. Журнал литературы, политики и современной истории*, издаваемый Николаем Гречем и Фаддеем Булгариным, т. 5, Санкт-Петербург 1829, s. 113.

²⁰ Ф.В. Булгарин, *Poezye Adama Mickiewicza etc. Собрание стихотворений Адама Мицкевича. Новое, умноженное издание, в двух томах, в 12-ю долю. С.П.б в типогр. К. Края. 1929*, „Северная Пчела” 1829, nr 41, s. 1.

²¹ <Ф.В. Булгарин?>, *Три Будрысы. Литовская Баллада*, соч. А. Мицкевича, [w:] *Сын Отечества...*, т. 5, s. 113. [„Stary Budrys, trzech synów swoich, śmiałych, jak i on sam, Litwinów, / Wywołał z chaty i powiedział...” – tłum. J.D.].

²² Zob. Б.Л. Модзалевский, *Библиотека А.С. Пушкина: Библиографическое описание*, Санкт-Петербург 1910, s. 288.

rosyjski poeta nie rozeznaje się w etnicznych niuansach, zrozumiałych dla tego, kto urodził się na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa²³.

Jednak równolegle pojawia się pytanie: jaki sens słowu „Litwin” nadaje Białorusin („Litwin”) Tadeusz Bułharyn? Oczywiście jest, że nie taki, jaki przypisujemy mu dzisiaj: przypomnijmy, że w liście do Teodora Narbutta dla określenia swojej tożsamości używa on właśnie słowa „Litwin”, które nie jest równoznaczne ze znanym mu, a także Mickiewiczowi, słowem „Żmudzin”. Na myśl przychodzi też inny problem: Stanisław Pigoń w swojej książce *Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie* (Wilno 1929) publikuje projekt Kazimierza Kontryma o stworzeniu na Uniwersytecie Wileńskim katedry języka litewskiego. O jaki język chodzi? Nie znamy jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, jeśli założymy, że – jak sugerował Ryszard Radzik – w grę może wchodzić inne niż współczesne nam rozumienie języka i narodowości „litewskiej”.

Wróćmy jednak do Tadeusza Bułharyna i porównania go przez Piotra Wiaziemskiego do zająca. Wykorzystany przez Wiaziemskiego obraz dezertera staje się szczególnie aktualny w roku 1831 – roku klęski powstania listopadowego. W tym czasie przypominanie o polskim pochodzeniu oponenta przekształca się w zwyczajny donos. Właśnie w 1831 roku książę Piotr Wiaziemski pisze jeden z najgorszych swoich epigramatów, skierowanych przeciwko Bułharynowi.

Фиглярин – вот поляк примерный,
В нем истинных сарматов кровь:
Смотрите, как в груди сей верной
Хитра к отечеству любовь.
То мало, что из злобы к русским,
Хоть от природы трусоват,
Он бегал под орлом французским
И в битвах жизни был не рад.
Патриотический предатель,
Расстрига, самозванец сей –
Уж не поляк, уж наш писатель,
Уж русский, к сраму наших дней.
Двойной присягою играя,
Поляк в двойную цель попал:

²³ W języku rosyjskim termin „Litwin” brzmi „литовец” [litov’ec]. A zatem A. Puszkina w swojej wersji *Trzech Budrysów* zamiast wyrazu rosyjskiego stosuje polsko brzmiące słowo „Litwin” – przyp. J.D.

Он Польшу спас от негодяя
И русских братством запятнал²⁴.

Ocena zawarta w epigramacie jest oczywiście niesprawiedliwa: Bułharyn nie był tchórzem (otrzymał Order Narodowy Legii Honorowej, z osobistego polecenia Napoleona) ani też zdrajcą: w chwili jego wstąpienia do francuskich legionów Rosję i Francję łączył sojusz; wreszcie, w odróżnieniu od Sękowskiego, redaktor „Siewiernoj Pczety” („Północnej Pszczoły”) nigdy nie wypierał się swojego pochodzenia. A jednak w pewnym symbolicznym szczególe Wiaziemski jest dokładny i konsekwentny. Epigramat, zgodnie z autorską koncepcją, powinien wywołać wyobrażenie tchórzliwej istoty, miotającej się wśród dwóch stojących naprzeciw siebie wojsk. Przy całej pozornej obraźliwości owego porównania Bułharyna do zająca zmuszeni jesteśmy oddać Wiaziemskiemu sprawiedliwość.

Obraz zająca biegnącego pomiędzy dwiema strzelającymi armiami wcale nie musi być obrazem dezterera. Zając nie próbuje przystać do żadnej ze stron – to akurat dla niego niechybna śmierć, ponieważ wtedy kula go dosięgnie. Pragnie uratować się, chce ocaleć. Jedynym wyjściem jest dla niego zachowanie równej odległości od obu stojących naprzeciwko siebie uzbrojonych wojsk, znalezienie terytorium, na którym kula go nie dosięgnie.

Białoruski szlachcic Tadeusz Bułharyn próbuje jako pisarz uniknąć jednoznacznej autoidentyfikacji. Jego życie zaczęło się w epoce rozbiorów Rzeczypospolitej, trwało w czasie tłumienia powstań, demaskowania spisków, skierowanych przeciwko carskim rządóm. Zadaniem Bułharyna było ocaleć. Nie był on bohaterem, lecz zwyczajnym człowiekiem, mającym swoje słabości. Umiał być wiernym przyjacielem, co potwierdza jego stosunek do straconego dekabrysty Kondratija Rylejewa i będącego w niełasce dyplomaty Aleksandra Gribojedowa. Był wystarczająco energiczny, by zostać promotorem szeregu dużych projektów wydawniczych. Potrafił się wykazać patriotyzmem i wspierać rodaków – wiele mu zawdzięczają dziennikarz Adam Kirkor, muzyk Apolinary Kącki, historyk Mikołaj Malinowski i, wreszcie, Adam Mickiewicz, który za poręczeniem Bułharyna i księżny Zinaidy Wołkońskiej mógł wyjechać z Rosji.

²⁴ *Русская эпиграмма...*, s. 221. „Figlarin – oto Polak przykładny,/ W nim prawdziwych Sarmatów krew:/ Patrzenie jak w piersi tej wiernej/ Chytra do ojczyzny miłość./ To mało, że ze złości do Rosjan,/ Chociaż od urodzenia tchórzliwy,/ Biegał pod orłem francuskim/ I w bitwach życia żałował./ Patriotyczny zdrajca,/ Były duchowny, samozwaniec ten –/ Już nie Polak, już nasz pisarz,/ Już Rosjanin, na wstyd naszym dniom./ Podwójną przysięgą igrając,/ W podwójny cel trafił Polak:/ Polskę uratował przed tądakiem/ I Rosjan braterstwem splamił” [tłum. – J.D.].

Ale w ciężkich czasach Bułharyn pragnie przeżyć, posiada dużą rodzinę. Okoliczności życiowe nie pozwalają mu asymilować się, złąć się z wielonarodową imperialną elitą – „przeobrazić się w Rosjanina”. Jednak nie może też przybić do tego brzegu, do którego ciągłymi „strzałami” pędzą go wrogowie: niebezpiecznie było uznać się za Polaka. Zresztą odczuwa różnicę między Lachami-koroniarzami i sobą. Jeżeli jednak nie jest Rosjaninem ani Polakiem, to kim jest ten „zając”?

Bułharyn zna już słowo „Białoruś”, ale posiada ono dla niego przede wszystkim znaczenie terminu geograficznego: używa go w swoich trawelogach²⁵ i w powieści *Jan Wyżygini*. Do powszechnego literackiego użytku zostanie ono wprowadzone lekką ręką Romualda Podbereckiego, autora znanego artykułu *Białoruś i Jan Barszczewski* (1844), ale także wtedy słowo „Białorusin” nie będzie oznaczało samodzielnego etnosu. W czasach Bułharyna – to jest w czasach Mickiewicza i Puszkina – nasz „zając” nie trafił jeszcze do owej ziemi, na której mógłby zatrzymać się i odpowiedzieć na pytanie, kimże jest.

A kiedy dobiegnie? Nie wiadomo...

Tłumaczyła Joanna Dziedzic

²⁵ Autor posługuje się terminem „trawelog” (травелог), pochodzącym od angielskiego *travelogue*. W literaturoznawstwie rosyjskim termin ten jest definiowany jako gatunek, którego cechy nie zawsze pokrywają się z gatunkiem dziennika podróży – przyp. J.D. Więcej na ten temat: http://www.academia.edu/8938639/литературный_травелог_Специфика_жанра [dostęp: 24.11.2015].

MONIKA BEDNARCZUK
Ruhr-Universität Bochum

Imperialne konteksty hybrydyczności kulturowej: casus Bułharyna

Wzmoczone zainteresowanie związkami biografii i geografii oraz takimi zjawiskami, jak: hybrydyczność, interkulturowość oraz transkulturowość, jest w dużej mierze owocem studiów postkolonialnych. W Polsce intensywnie i częściowo niezależnie od nich od końca lat 80. rozwijają się badania nad tzw. Kresami Wschodnimi, w ostatnich latach zaś również nad ziemiach zachodnimi. Coraz więcej uwagi poświęca się ponadto z jednej strony konsekwencjom globalizacji, z drugiej – procesom rusyfikacji i sowietyzacji Ukrainy, Kaukazu oraz azjatyckich części Cesarstwa Rosyjskiego¹. Wciąż jednak na dalszym planie pozostają biografie doby wczesnej nowożytności i początków wieku XIX z Europy Środkowo-Wschodniej, uwikłane w skomplikowane układy narodowościowe i lojalnościowe².

Pragnę włączyć się w rozważania nad nieoczywistymi etnicznie i politycznie tożsamościami. Po pierwsze, są one „obiektem ciągłej «gry» historii, kultury i władzy”³, produktem różnych sił, okoliczności

¹ Zob. np. *Eliten im Vielvölkerreich: Imperiale Biographien in Russland und Österreich-Ungarn 1850–1918*, red. T. Buchen, M. Rolf, München 2015.

² Chociaż kilku badaczy poddaje to zagadnienie oglądowi (Paweł Bukowiec, Elżbieta Dąbrowicz, Andrzej Fabianowski, Aleksandr Fieduta, Mirja Lecke, Krzysztof Zajac, Danuta Zawadzka).

³ S. Hall, *Cultural Identity and Diaspora*, [w:] *Identity: Community, Culture, Difference*, red. J. Rutherford, London 1990, s. 222–237.

(miejsce pochodzenia i kariery) oraz reprezentacji⁴. Po drugie, w owej „grze” ważny jest kontekst imperialny. Skomplikowane relacje między centrum a peryferiami wywierają wpływ na jednostki i zbiorowości. Ich skutkiem jest zaostrowanie się pewnych konfliktów przy wyciszeniu innych; powstawanie przestrzeni ścierania się kultur i wpływów ekonomiczno-ideologicznych; prowokowanie, a zarazem wypieranie tożsamości hybrydycznych. Aby zademonstrować zasygnalizowane mechanizmy, przyjrzyć się Tadeuszowi Bułharynowi (1789–1859), znanemu szerzej jako Faddiej Bułgarin, oraz jego odpowiedzi na sytuację społeczno-polityczną, w jakiej przyszło mu żyć i tworzyć.

IMPERIALNE KONTEKSTY HISTORII I BIOGRAFII

Życie i twórczość Bułharyna już przez współczesnych oceniane były różnorodnie: zrusyfikowany literat, szpicel, renegat, „brzydki owad” w otoczeniu Adama Mickiewicza⁵, a przy tym promotor polskiej kultury, przyjaciel dekabrystów oraz człowiek, który pomógł autorowi *Konrada Wallenroda* uzyskać zgodę na opuszczenie Rosji⁶. Co znamienne, poza usprawiedliwioną krytyką, jaką wzbudzała jego współpraca z tajną policją, spotykały Bułharyna ataki z pozycji narodowych, zarówno polskich⁷, jak i rosyjskich (począwszy od zarzutu zмовy przeciw Karamzinowi po oskarżenia o wywyższanie polskości w *Dymitrze Samozwańcu*)⁸. Tymczasem żywot i działalność pisarza rozpięte są między przyswajaniem „obcego” dyskursu władzy a świadomością własnej pozycji pomiędzy prowincjonalnymi *imperial subjects* a pełnoprawnymi *citizens*⁹; między sympatią dla kultury polskiej oraz – częściowo – Wielkiego Księstwa Litewskiego a chęcią awansu w Cesarstwie Rosyjskim.

⁴ Ch. Taylor, *Sources of the Self. The Making of the Modern Identity*, Cambridge 1989, s. 35. Zob. T. Bujnicki, *W Wielkim Księstwie Litewskim i w Wilnie*, Warszawa 2010, s. 9–38.

⁵ W. Spasowicz, *Pisma*, t. 6, Petersburg 1892, s. 193.

⁶ Oceny aktywności Bułharyna przez literaturoznawców i historyków zestawiają Mirja Lecke (*Faddej Bulgarin: 'Sprawa polska' im Russischen Reich?*, „Zeitschrift für Slavische Philologie” 2009, t. 66, nr 2, s. 317–337) oraz Piotr Głuszkowski (P. Głuskovskij, *F. V. Bulgarin v russko-polskikh otnośeniah pervoj poloviny XIX veka: èvolûciâ identičnosti i političeskikh vozzrenij*, Sankt-Petersburg 2013). Transliteracja za katalogiem Biblioteki Narodowej.

⁷ O Bułharynie-renegacie pisał Henryk Mościcki (*Z filareckiego świata: zbiór wspomnień z lat 1816–1824*, Warszawa 1924, s. 346). Powtarza to określenie Dariusz Nawrot (*Litwa i Napoleon w 1812 roku*, Katowice 2008, s. 90).

⁸ Zob. P. Głuskovskij, dz. cyt., s. 157; M. Lecke, dz. cyt., s. 230.

⁹ Terminy *imperial subject* oraz *citizen* stosuję za Timothy H. Parsonsem (*The Rule of Empires*, New York 2010, s. 11), gdyż uważam je za bardziej adekwatne do opisu sytuacji Bułharyna niż *subaltern* czy *kolonizowany*. *Citizen*, czyli obywatel to autonomiczny, wolny człowiek, natomiast *imperial subject* oznacza mieszkańca peryferii (w sensie geograficznym i ideowym), uznanego za gorszego, mniej cywilizowanego itp.

Znakomitym narzędziem analitycznym jest w tym wypadku koncepcja hybrydyczności (*in-betweenness*) Homiego Bhabhy, którą wykorzystwała Mirja Lecke we wnikliwym studium poświęconym Bułharynowi¹⁰. Ponadto użyteczna okazuje się „imperialna” rama interpretacyjna autorstwa Jürgena Osterhammela¹¹. Obydwa podejścia bowiem dopełniają się: o ile Bhabha skupia się na (ulotnych) momentach ambiwalencji oraz subwersywnych praktykach dyskursywnych, będących zresztą do pewnego stopnia kwestią subiektywnej oceny, o tyle niemiecki badacz eksponuje czynniki, które warunkują reakcje interesujące Bhabhę, w tym pęknięcia w biografii bądź momenty niespójności podmiotu. Bhabha celowo formułuje swoje myśli nieostro, wbrew tradycji europejskiego oświecenia eksponującej związku przyczynowo-skutkowe¹², toteż oba podejścia świetnie się uzupełniają.

Patrząc na historię Europy przez pryzmat imperializmu, Osterhammel wyróżnia dziewięć zasadniczych aspektów problemu, spośród których istotne dla mnie są:

- granice (*frontiers*), gdzie następowało spotkanie różnych form cywilizacji, które wzmacniało zjawiska hybrydyczności, ale i pozwalało dostrzec względność norm;
- konflikty między imperiami, związane ze specyficznymi środkami mobilizacji (propaganda) oraz oporem wobec nich (sprzeciw, zachowania subwersywne);
- migracje, głównie w obrębie imperium (centra, tereny podbite i przyłączone, kolonie);
- porty, metropolie itp. – przestrzenie kumulacji zysków imperium;
- przestrzenie komunikacji, pojmowane nie tylko jako kanały rozprzestrzeniania się języków dominujących, ale także jako polityka wobec lokalnych tradycji;
- konstruowanie różnicy, istotne o tyle, że kolonializm i imperializm stwarzały sytuacje, w których dokonywało się odgraniczanie grup od siebie.

Chcę prześledzić znaczenie tych aspektów dla jednostkowej biografii, co pozwoli, jak sądzę, ujrzeć decyzje Bułharyna i powieść *Jan Wyżygin* jako efekt specyficznych zależności¹³.

¹⁰ Mirja Lecke skoncentrowała się na *Dymitrze Samozwańcu* i wspomnieniach Bułharyna, ja natomiast, sięgając do jej ustaleń, przyjrę się konstrukcji narratora i świata przedstawionego w *Janie Wyżyginie*.

¹¹ J. Osterhammel, *Europamodelle und imperiale Kontexte*, „Journal of Modern European History” 2004, t. 2, s. 157–181.

¹² Zob. B. Wagner, *Kulturelle Übersetzung: Erkundungen über ein wanderndes Konzept*, „Kakanien revisited” 23.07.2009, s. 3, www.kakanien.ac.at/beitr/postcol/BWagner2.pdf [dostęp: 23.03.2016].

¹³ Opieram się na informacjach z następujących prac: S. Piekarek, *Bułharyn Tadeusz*, [w:] *Polski*

NA BIAŁORUSI, CZYLI MIĘDZY RZECZPOSPOLITĄ A CESARSTWEM ROSYJSKIM

Granice i konflikty o pewne regiony odegrały wielką rolę w historii Bułharynów. Józef Przecławski pisał: „Faddiej Bieniediktowicz (...) był Białorusinem”¹⁴. Bułharyn, który wymieniany bywa obok „Mickeviča, Barščeuskiego, Krašeuskiego” jako syn „ziemi białoruskiej”¹⁵, był w pełnym tego słowa znaczeniu człowiekiem pogranicza¹⁶. Bułharynowie przynależeli do „narodu szlacheckiego”, a poza tym cechowała ich „dwuszczeblowa świadomość narodowa”, w której tożsamość etniczna to jedno, a polityczna, obywatelska – drugie¹⁷. Zdaniem Ludwika Bazyłowa, Bułharyn „sam nie wiedział, czy jest Polakiem czy Rosjaninem”¹⁸, sprawa jednak była bardziej złożona. Mieszkańcy Wielkiego Księstwa Litewskiego tworzyli wielojęzyczną „wspólnotę komunikacyjną”¹⁹. Przodkowie Bułharyna z czasem wybrali polszczyznę, co wiązało się ze strukturą społeczną oraz polityką kulturalną i oświatową prowadzoną przez władze oświeceniowe Rzeczypospolitej²⁰. Sam Bułharyn opowiedział się z kolei za językiem rosyjskim, co nie dziwi, gdyż spędziwszy lata 1798–1806 w Petersburgu, lepiej władał rosyjskim niż polskim²¹. Nie wyrzekł się jednak ani polszczyzny, ani litewskiego dziedzictwa kulturowego.

Konflikty o granice zdeterminowały najpierw życie ojca pisarza, uczestnika powstania kościuszkowskiego i zesańca. Po jego śmierci

Słownik Biograficzny, t. 3, Kraków 1937, s. 131; Z. Mejszutowicz, *Powieść obyczajowa Tadeusza Bułharyna*, Wrocław 1978, s. 41–50; R.D. LeBlanc, *Faddei Venediktovich Bulgarin*, [w:] *Russian Literature in the Age of Pushkin and Gogol: Prose*, red. Ch. Rydel, Detroit 1999, s. 87–100.

¹⁴ O.A. Przecławskij, *Faddej Venediktowicz Bulgarin*. Podaję za referatem Aleksandra Fieduty Język jako narodowość: Józef Emanuel Przecławski albo Osip Antonowicz Przecławskij (*Przeczawskij*), wygłoszonym w Białymstoku na konferencji „Georomantyzm: język, literatura, środowisko” w kwietniu 2014 roku (s. 1).

¹⁵ W słowie wstępnym do tomu *Filamaty i filarëty: zbornik* (układ., per. polskomoŭnych tvoraŭ, pradm. i kament. K. Cvirki, Minsk 1998, s. 5–6), podpisanym przez Miznarodny Fond „Belaruski knigazbor”, czytamy, iż celem serii jest wydanie „najlepszego, (...) co zostało stworzone na ziemi białoruskiej”.

¹⁶ Omawiają tę problematykę Danuta Zawadzka (*Lelelew i Mickiewicz: paralela*, Białystok 2013, s. 89–91, 363–393) oraz Mirja Lecke (*Polonität als Problem in Mickiewicz's „russischer Periode”*, [w:] *Aleksander Brückner revisited. Debatten um Polen und Polentum in Geschichte und Gegenwart*, red. Y. Kleinmann, A. Rabus, Göttingen 2015, s. 127–142).

¹⁷ J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 194, 206.

¹⁸ L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Wrocław 1984, s. 158.

¹⁹ Zob. L. Bednarczuk, *Stosunki językowe na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1999.

²⁰ Zob. O. Łatyszonek, *Literatura białoruska epoki Oświecenia: odrodzenie czy upadek*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria XI: *Literaturoznawstwo – kulturologia – folklorystyka*, Warszawa 2008, s. 63–64.

²¹ Zob. N. Akimova, *F. V. Bulgarin: literaturnaja reputaciâ i kulturnyj mif*, Chabarovsk 2002, s. 11, 153.

matka Tadeusza skierowała syna na drogę kariery wojskowej i plan ów początkowo się powiódł. Bułharyn ukończył Korpus Kadetów, uczestniczył w zmaganiach przeciw Francji. Wydawał się być na właściwej drodze do stania się wzorcowym obywatelem, lecz powróciła doń złożona tradycja rodzinna i pamięć wieloetnicznego regionu. Polscy żołnierze Napoleona przyczynili się zapewne do tego, że kilka lat później stanął po ich stronie, chociaż powodów tej decyzji było więcej (przekazy mówią o karze za satyrę na Wielkiego Księcia i dymisji, badacze – o zachwycie potęgą Napoleona²²). Na wewnętrzny konflikt ideowy i tożsamościowy nałożyły się potrzeba buntu, młodzieńcza chęć przygód, ale chyba w tym czasie odczuwał Bułharyn silniej niż dotychczas swą hybrydyczność kulturową²³. Motyw ten eksponuje Ronald LeBlanc, mówiąc o poczuciu obcości pisarza, wynikłym z okoliczności towarzyszących jego dzieciństwu oraz edukacji²⁴. Symptomatyczne, że po przegranej Francji znalazł się Bułharyn w Warszawie, jednak wołał Wileńszczyznę, bliższą miejscu jego urodzenia. I w Wilnie czuł się Polakiem, chociaż dojrzewał do akceptacji nowego układu geograficznego oraz politycznego.

Duże znaczenie dla kształtowania się tożsamości pisarza miały migracje. W dzieciństwie został poniekąd wrzucony w środowisko obce mu i nieprzyjazne (nie wspominał ciepło szkoły kadetów). W wyniku wojen napoleońskich przemieszczał się po cesarstwie i poza nim (Hiszpania, Prusy, Warszawa). Wreszcie zdecydował się powrócić na Litwę, i ówczesne Wilno przez kilka lat zaspokajało jego potrzeby. Ponowne, już dobrowolne, przenosiny do Petersburga w roku 1819 widzieć należy w kategoriach wewnątrzimperialnych migracji. W metropolii łatwiej było o sukces. W stolicy Bułharyn rzucił się w wir życia literackiego. Drukował polskich poetów i historyków, czyniąc wiele dla zatarcia animozji wywołanych aneksją obszarów Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez Rosję²⁵: korespondował z wilnianinami, spotykał się z Polonią, a przy tym przyjaźnił z dekabrystami i dbał o rosyjską publiczność. Źródeł wysiłków na rzecz zjednania sobie obydwu grup szukać można nie tylko w chęci stania się *citizen* bez zrywania więzi z prowincjonalnymi *imperial subjects*, ale także w wielokulturowej tradycji rodzinnej pisarza oraz jego losach frontowych.

Przestrzenie komunikacji, w jakich się poruszał, również nie były jednolite. Z jednej strony redagowane przezeń czasopisma i jego włas-

²² Wedle Bazylowa, „Olśniony blaskiem sławy Napoleona przypomniał sobie, że jest Polakiem”. L. Bazylow, dz. cyt., s. 160.

²³ Tamże, s. 150.

²⁴ R.D. LeBlanc, dz. cyt., s. 89.

²⁵ Zob. Z. Mejszutowicz, dz. cyt., s. 13–17; P. Gluškovskij, dz. cyt., s. 101, 127, 129, 190.

ne utwory stawały się kanałami szerzenia języka rosyjskiego, z drugiej – ich celem była pielęgnacja języka i kultury polskiej. W pierwszych dwudziestu kilku latach XIX wieku te kierunki aktywności nie wykluczały się. Dopiero podbudowane etnicznie konflikty militarne przyczyniły się do zaostrzenia polityki caratu i zmusiły, zwłaszcza postaci znane, do zajęcia stanowiska w sprawie prymatu kulturowo-politycznego Rosji. A Bułharyn nieustannie funkcjonował „pomiędzy”²⁶, przez co próby samookreślenia przekładały się nie tylko na kwestie językowo-artystyczne, ale także etyczne. Jedne i drugie potwierdziły jego oportunizm (ale nie bezwzględne karierowiczowstwo) oraz złożoną tożsamość kulturowo-polityczną.

Zobaczmy: wprawdzie we wspomnieniach dostosowywał Bułharyn pewne elementy biografii do okoliczności²⁷, ale mimo przyjęcia rosyjskiej formy nazwiska i używania rosyjskiego jako języka twórczości, nazywał siebie Polakiem i twórcą „rosyjskojęzycznym”, rzadziej „Litwinem”²⁸. Ponoć do końca życia pisywał też po polsku²⁹. Respektując zatem język hegemonu, nie ograniczał się do niego. Ambiwalentny stosunek wobec Rosji przejawiał się także na gruncie dziennikarskim. W początkach pobytu w Petersburgu przeciwstawiał się wszak rusocentrycznym poglądom. Wystarczy przypomnieć jego dystans do *Historii państwa rosyjskiego* Nikołaja Karamzina i przekonanie Joachima Lelewela do polemiki z tym dziełem. Mimo więc iż był wpływową postacią systemu stworzonego przez „kolonizatora” i że żył wedle „filozofii «człowieka rozsądnego»”³⁰, siedł za tym nie tylko ideologiczny konformizm.

W okresie popowstaniowym wyrazem niewygaśniętych skłonności pisarza do sprzeciwu i przekory było wydrukowanie w roku 1846 na łamach pisma „Siewiernaja Pczela” wiersza Jewdokii Rostopczynej *Nasilnyj brak (Przymusowe małżeństwo)* z aluzją do relacji polsko-rosyjskich i krytyką polityki cesarstwa. Można to potraktować w kategoriach pojedynczego wybryku „po trzydziestu latach serwilizmu”, można jako skromną zemstę na tych Rosjanach, którzy go nie znosili z powodu jego sukcesów i donosicielstwa³¹. A być może był to efekt

²⁶ Na temat niechęci i nieufności części Rosjan, w tym członków aparatu policyjnego, do Bułharyna zob. L. Bazyłow, dz. cyt., s. 166. O „ławirowaniu” na rynku literackim zob. N. Akimowa, dz. cyt., s. 112.

²⁷ O tym w kontekście substytucji i mimikry szerzej w studium Lecke. M. Lecke, dz. cyt., s. 331–332.

²⁸ Podaję za: A. Fieduta, dz. cyt. Zob. L. Bazyłow, dz. cyt., s. 207.

²⁹ P. Gluшковskij, dz. cyt., s. 71, 159–169.

³⁰ N. Akimowa, dz. cyt., s. 7.

³¹ L. Bazyłow, dz. cyt., s. 166.

hybrydyczności, przejaw długo niezabliźnionego, wewnętrznego rozdarcia?

Owe niekonsekwencje i sprzeczności znalazły odzwierciedlenie w powieści *Jan Wyżygin* będącej manifestem lojalności wobec carskiej Rosji, co nie znaczy jej apologią. Przeciwnie. Swoiste rozszczepienie kulturowe autora i znamienna dla podbitych społeczności ambiwalencja wobec imperium dają tu o sobie znać w całej pełni.

JAN WYŻYGIN: BIOGRAFIA IMPERIALNA

Biografia głównego bohatera i zarazem narratora powieści z 1829 roku to biografia „imperialna”, w której kluczowa rola przypada podróżom po Cesarstwie Rosyjskim i kontaktom z różnymi grupami etnicznymi (od Polaków przez Rosjan, Ukraińców i Żydów po Kirgizów) oraz społecznymi (szlachtą, mieszczaństwem, chłopami). Wszystkie pobyty Wyżygina w nowych miejscach, dobrowolne i wymuszone, służą poznaniu Cesarstwa i zdobyciu doświadczenia życiowego. Dlatego protagonista z Białorusi poprzez stolicę trafia na step, ostatecznie zaś osiedla się na Krymie. Co więcej, z racji swojego pochodzenia ucieleśnia on hybrydyczność, i to na kilku poziomach: bosi chłopiec okazuje się nieślubnym synem mieszkającej na Białorusi włościanki oraz rosyjskiego księcia. W jakiejś mierze jest nawet owocem konfliktu o Wielkie Księstwo Litewskie: książę Miłosławski nie spotkałby bowiem Duni, gdyby jego szwadron huzarów nie stacjonował w tzw. zachodnich guberniach³².

Sieroctwo i bezbronność Wyżygina czynią go łatwą ofiarą łotrów, ale jego „pierwotna” uczciwość otwiera też przed nim pewne możliwości. Przede wszystkim jednak jest on podatny na kształtowanie, na tle jego biografii zarysowuje zaś Bułharyn własne poglądy społeczno-polityczne. Różne przygody, głównie przykre, kształtują bohatera, który na oczach czytelników przeistacza się w świadomego obywatela (świadomego również ograniczeń własnych i słabości państwa), gospodarza i męża. Metamorfoza dokonuje się jednak dopiero po przemierzeniu ogromnego dystansu tak w sensie socjalnym, jak i geograficznym. Na ziemiach, z których wywodzi się zarówno autor, jak narrator powieści, nie pozostawia się przy tym w powieści suchej nitki.

³² T. Bułharyn, *Jan Wyżygin: satyryczno-moralna powieść*, tłum. S(tanisław) M(ackiewicz), t. 3, Warszawa 1830, s. 73. Dalej wskazuję tom i numer strony z tego wydania bezpośrednio w tekście. Pisownię zmodernizowano (*Rosja, jeden i szlachta* zamiast *Rossya, ieden, ślachta*) poza końcówkami fleksyjnymi.

Do dziesięciu lat wieku mojego chowałem się w domu białoruskiego obywatela Gołohordowskiego, na kształt domowego wilka, będąc znajomy tylko pod nazwiskiem Sierotki. Nikt się nie troszczył o mnie (...), nikt (...) nie pieścił, oprócz starego zasłużonego psa (...). Każdy mię bił i trącał z gniewu, zabawy lub nudów. (...) Pasterze (...) dla żartu wpędzali mię do trzody (...). Dwaj pańscy synkowie za ulubioną poczytywali zabawkę strzelać do mnie z łuku lub szczuć małemi pokojowemi pieskami. (I, 15–20)

Wykorzystywany przez szlachtę, dworską służbę i oficerów, nie miał Wyżygin szansy włączyć się w tworzenie otaczającego go ładu. Pierwszą osobą, która wyzyskała – w niecny sposób – jego pracowitość, był Żyd Mowsza, od którego wybawił chłopca carski urzędnik Skotinko, za co Wyżygin przyrzekł „służyć mu wiernie przez całe życie” (I, 46). Ta obietnica jest symptomatyczna. Jan kilkukrotnie zawdzięczać będzie życie innym i czuć się wobec nich zobowiązany, co nie znaczy, iż cechuje go niełojalność. Przeciwnie, mamy po prostu do czynienia z bohaterem uzależnionym od spłotów okoliczności i postaci stojących wyżej od niego. Kiedy oto Jan budzi się wśród Kirgizów, słyszy od sułtana: „Jeśli chcesz być szczęśliwym, musisz służyć wiernie; gdybym zaś dostrzegł w tobie chęć do ucieczki, natychmiast cię sprzedam do Chiwy, lub każę jak barana zabić. (...) ocaliłem ci życie; należysz więc do mnie” (II, 26, 29). Cóż mu pozostaje? „Podobna przemowa nie bardzo mię pocieszyła, lecz (...) odpowiedziałem z udaną spokojnością: przyrzekam ci służyć wiernie” (II, 26). Aby przetrwać, konieczne jest zatem dopasowanie się do aktualnego układu, zwłaszcza że – zapytuje retorycznie Arsalan – „Czyliż człowiekowi tak wiele potrzeba? Dość mu, aby nie był głodny, goły, i spokojne miał sumienie” (II, 34). Toteż Jan się dostosowuje, zresztą nie jest wymagający, a jego reakcję na słowa sułtana można chyba rozumieć jako zawoalowaną deklarację polityczną samego Bułharyna.

Nauki, jakich udzielał mu sułtan, Rosjaninow, Kawykin oraz *alter ego* autora: Wirtutin, sprowadzają się do dwóch zasad. Pierwsza głosi, iż „rozległe państwo rosyjskie, z różnorodnych złożone narodów, szczęśliwem i potężnem pod monarchicznym tylko być może rządem” (II, 200–201). Druga brzmi: „Żaden najbardziej przywiązany ojciec nie troszczy się tyle o wychowanie i szczęście ulubionego dziecka, ile monarchowie rosyjscy o swoją szlachtę” (III, 4). Zatem ustrój jest dobry, a mankamentom winni są ludzie. W momentach zwątpienia pozostaje poddanym wiara. Nadzieja na boską sprawiedliwość nie zawsze wyprowadzi się ziszcza, ale Wyżygin zyskuje dowody istnienia Opatrz-

ności, chociażby wówczas, gdy w więzieniu umiera prześladowający go zbir Nożów. Jego śmierć potwierdza, że wedle ładu boskiego – a w jakiejś mierze również imperialnego – zbójcy źle kończą.

POWIEŚĆ JAKO WYRAZ TOŻSAMOŚCI HYBRYDYCZNEJ I IMPERIALNEJ

Poza konstrukcją protagonisty, Bułharyn na innych jeszcze poziomach sformułował w powieści swój stosunek do regionu, z którego się wywodził, oraz do Cesarstwa Rosyjskiego.

Kwestia granic i konfliktów o nie pojawia się w utworze w odniesieniu do historycznej Litwy oraz państwa Kirgizów, i ma za każdym razem inne konotacje. Pierwsza wzmianka dotyczy rozbiorów Rzeczypospolitej, druga – aliansu między plemionami kirgiskimi a Rosją. Przy tym uwaga o przesunięciu granic na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów pozostawiona zostaje bez komentarza, a nawet można z toku narracji wnioskować o pozytywnych następstwach tego wydarzenia. Otóż pierwszych pięć rozdziałów *Jana Wyżygina* to przerysowany obraz stosunków ziemiańsko-chłopskich i białorusko-polsko-żydowskich na Litwie, zakorzeniony w tradycji satyrycznej oświecenia, znanej dobrze Bułharynowi z Wilna³³. Polscy czy spolonizowani panowie jawią się jako chciwi i arogancy:

P. Gołohordowski mocno żałował tych szczęśliwych czasów, kiedy możny pan (...) mógł uciskać biedną szlachtę, a zowiąc ich braćmi (...), obdarzał chłostą (...). Wszystkich sąsiadów miał za nic (...). Szczególniejszą wzgardę i nienawiść okazywał dla tych, którzy początek swego znaczenia i majątku własnym, a nie przodków winni byli zasługom. (I, 31, 37–38)

Gołohordowski nie ma również litości dla chłopów. Przy tym o ile w dobie unii polsko-litewskiej „największą ku Rosji okazywał przychyłość”³⁴, a nawet dowodził, że pochodzi ze starego rosyjskiego pokolenia, o tyle po „przyłączeniu” tych terenów do Rosji „stał się stronnikiem dawnego polskiego rządu” (I, 34). Ani oskarżenia o bezwzględność i arogancję, ani o skłonność do rebelianctwa „dla zasady”

³³ Zob. Z. Skwarczyński, *Kazimierz Kontrym. Towarzystwo Szubrawców. Dwa studia*, Łódź 1961, s. 46–48, 154–157. W 1817 roku w „Dzienniku Wileńskim” i „Kurierze Litewskim” ukazały się artykuły Kontryma, które nawiązywały do publikacji z prasy rosyjskiej i austriackiej o możliwościach wyrobu chleba z mchu, wrzosu czy drzewa w czasach głodu. W *Iwanie Wyżyginie* pobrzmiewają echa tych dyskusji. Tamże, s. 46.

³⁴ W innym przekładzie tak jak w oryginale: „wielkie przywiązanie”. T. Bułharyn, *Jan Wyżygina: romans obyczajowy*, tłum. J.G. Radecki, t. 1, Warszawa 1830, s. 8.

nie były, rzecz jasna, *novum*. Uwagę zwraca natomiast konformizm samego autora, który nie tylko zdaje się usprawiedliwiać „przyłączenie Białorusi” do cesarstwa, lecz również leje wodę na młyn antypolskiej propagandy carskiej, która uwypuklała bliskość ludności białoruskiej i rosyjskiej. Ale po przeczytaniu całości powieści, dojść można do wniosku przeciwnego. *Wyżygin* okazuje się bowiem satyrą na społeczeństwo rosyjskie. Da się więc dostrzec tutaj *mimicry* Bhabhy z jednej, a *mockery* – z drugiej strony. Postawienie pod pręgierz całej „dawnej” Białorusi wskazywałoby na naśladowanie krytycznego wobec Polski dyskursu rosyjskiej władzy; naśladowanie tak gorliwe, że aż budzące niepokój („almost the same, but not quite”), zwłaszcza na tle reszty fabuły, której naczelnym tematem są – poza kilkunastoma rozdziałami o Białorusi i Kirgizji – w ogromnej części zepsuci i ograniczeni Rosjanie. Lecz już od subiektywnej oceny zależy, czy doszukamy się tu wywrotowego potencjału *mimicry*.

Spójrzmy teraz na prezentację „zbliżenia” kirgisko-rosyjskiego. Wyjaśnia się je przy pomocy argumentów natury politycznej i gospodarczej. Czytelnikom przedstawiono przy tym zarówno dokonane, jak i niedoszłe przesunięcie granic, co znów świadczy o dystansie pisarza wobec ekspansywności Rosji. Otóż ojciec Arsafana musiał pod naporem okoliczności „stanowiska swoje ze środka stepów do granic zbliżyć rosyjskich, i żądać od Rosji zasiłku w prochu i broni. W zakład wierności i podległości (...) oddał mię Rosjanom z kilku młodymi ludźmi” (II, 44). Kilkanaście lat później sam Arsafan odrzuca podobny sojusz mimo groźby głodu i głosów proponujących zwrócenie się do Rosji z prośbą o wsparcie i zgodę na uzależnienie. Zacieśnienie więzów między centrum imperium a jego peryferiami zostaje więc odłożone w czasie. Bułharyn zdaje się mrugać w kierunku polskich czytelników.

Owa ambiwalencja widoczna jest także na innych płaszczyznach tematycznych. I tak w oczach Bułharyna ani Moskwa, ani Petersburg, kluczowe dla autoreprezentacji cesarstwa, nie są bynajmniej jego „solą”. Prowincja zresztą również nie, bo w każdym z tych miejsc żyją – w pozbawionej wpływu mniejszości – uczciwi obywatele. Eksponując demoralizację wielkich miast, gra pisarz na ambiwalentnym stosunku prowincjonalnej publiczności do stolic, wydobywając inne różnice niż te, które zwykle kojarzą się z relacją podporządkowany – kolonizator czy *imperial subject* – *citizen*. Pisarz nie jest zresztą w tej taktyce osamotniony: tendencja do demaskowania Moskwy i Petersburga była równie silna jak nurt panegiryczny. Chodzi tutaj o podkreślenie napięć istniejących w obrębie cesarstwa, a nawet samej grupy dominującej (czyli Rosjan): napięć na tle różnic stanowych i regionalnych. W usta Kawykina włożona zostaje np. następująca wypowiedź:

biegły i uczciwy adwokat z polskich prowincji ma dosyć sposobności w własnym kraju do zrobienia (...) majątku, oraz do pozyskania powszechnego szacunku. A (...) w naszym mieście trudnią się interesami (...) tylko (...) awanturnicy (...). Teraz rzecz ma się zupełnie inaczej. Wielu dobrze wychowanych (...) Polaków weszło do służby w Petersburgu i przykładnym prowadzeniem się z lepszej strony dali nam poznać charakter swego narodu. (IV, 169–170)

Może zachowawcze poglądy są konsekwencją oświeceniowej wizji państwa, w myśl której obywatele powinni raczej pozostawać w miejscu pochodzenia. A może chce Bułharyn zyskać sympatię Rosjan? Wszak chociaż przedmiotem krytyki jest całe środowisko kancelistów, nieproporcjonalnie mocno atakuje się Polaków. Dotykamy zatem kwestii konstruowania różnic: *Jan Wyżygin* to satyra na wieloetniczne społeczeństwo cesarstwa, a pisarz konfrontuje różne grupy, by osiągnąć pewien cel. Jaki? Odpowiedź jest niejednoznaczna. Powyższy ustęp w ciemnym świetle ukazuje adwokatów z zachodnich guberni, wśród których największą hańbę nie tylko profesji, ale generalnie „Polakom” przynosi Strukczaszy Chapuszkiewicz, „łotr (...), który kilkakrotnie odmieniał wyznanie i był (...) na Syberii za wielożeństwo oraz sądownie jest pozbawiony prawa trudnienia się interesami” (IV, 169). Niemniej, nie brak w utworze uszczypliwości wobec prawników rosyjskich, którzy i tak okazują się najlepsi (Rubopierin „lubi się zakrapiać”), oraz ukraińskich (Zagadczenko nie przebaczyłby krzywdy) (IV, 172–173). Projektując na te postaci stereotypy narodowościowe, dąży pisarz na swój sposób do realizacji hasła *divide et impera*, aby zachować „równowagę” w kreowanym obrazie Rosji. Generalnie żadna nacja ani warstwa społeczna nie jest pozbawiona wad – mówi – aczkolwiek są wśród nich takie, które wypadają lepiej lub gorzej na tle pozostałych.

Chapuszkiewicz to miejskie wcielenie Gołohordowskiego – i jego były plenipotent. Wobec pojawienia się tej postaci w ostatnim tomie można uznać strategię przeciwstawiania złych panów, uosabiających porządek sprzed aneksji Białorusi³⁵, nieco sprawiedliwszym Rosjanom za rodzaj kłamry semantycznej. Znamienne, że niewiele dowiadujemy się o położeniu chłopów w głębi imperium, zaledwie kilka stron dotyczy „hardej” ludności ukraińskiej (III, 58), natomiast sporo mówi się o wyzysku włościan białoruskich. Nie waha się też Bułharyn przywo-

³⁵ Jednym z nielicznych pozytywnych aspektów dawnej Polski była, w świetle powieści, tolerancja religijna. Dzięki niej przybyli tutaj przodkowie Duni, starowiercy, „unikając prześladowania w własnym kraju” (III, 72).

łać stereotypów płciowych, odmalowując żonę i córkę (spolszczonego) Gołohordowskiego jako chętne do romansów z rosyjskimi wojskowymi. Co istotne, dopiero po bankructwie Gołohordowskich pojawić się może oświecona młodsza generacja z podkomorzym Pocziwskim na czele. Z nią sympatyzuje pisarz. Ideałem ziemianina czyni wszelako Rosjanina, tak jakby chciał spłacić ideologiczny dług wobec władz lub zwyczajnie przypodobać się rosyjskim czytelnikom. Dopiero drugie miejsce zajmuje Polak, charakteryzowany nieprzypadkowo nader krótko (stosunek liczby stron poświęconych Rosjaninowowi i Pocziwskiemu wynosi osiem do jednego). On będzie już potrafił odbudować podupadły folwark, który jest w powieści synekdochą „polskich guberni”:

wypędził Żydów (...). On jest ojcem naszym, a nie panem. Od lat 10 jak na siebie objął gospodarstwo, ulepszył grunta własne i włościańskie, pomnożył stada, dał chłopom konie (...), założył szkołkę, i więcej dba o zdrowie i byt (...) włościan niż o własne, za co go (...) wszyscy serdecznie kochają. (III, 229)

Nie do przeczenia jest poza tym słowianofilstwo Pocziwskiego, który widzi potrzebę współpracy Słowian pod egidą Rosji. Jednak sam pisarz optuje za kulturową autonomią. Wymogiem stawianym obywatelom jest lojalność, a nie rezygnacja z ojczystego języka:

Kończył on swoje nauki w Uniwersytecie Wileńskim, i (...) otrzymał stopień doktora filozofii; później zwiedził prawie całą Europę (...) mówi dość dobrze po rosyjsku, (...) lubi wszystkie słowiańskie języki, wszystkich zaś Słowian za (...) braci uważa, którzy powinni by się (...) kochać i wspólnymi siłami dążyć do oświecenia i rozkrzewienia literatury. (III, 227–228)

Rosję reprezentują z jednej strony ziemianin Rosjaninow i skromni uczciwi obywatele, z drugiej – Siła Gładzuryń (ucieleśnienie wad szlachty), rzesze skorumpowanych urzędników, arystokraci wynajmujący przestępców, hazardziści, pijacy, rozpustnicy. Przewaga tych drugich jest uderzająca, lecz protagonista doświadcza dobroci także głównie od Rosjan, którzy pomagają mu się podnieść i wcielać w życie oświeceniowe ideały.

Warto przyrzeć się w tym kontekście motywowi mieszanych małżeństw, który intepretować można jako na poły żartobliwy gest wobec rosyjskich czytelników oraz jako ukłon w stronę władz. Arsałan zaleca mianowicie Janowi: „Abyś się (...) prędzej naszej nauczył

mowy, radziłbym ci się zakochać: jest to najlepszy i najprędszy środek” (II, 37). Sposób ów sprawdził się w wypadku sułtana i jego żony, Petroneli Gołohordowskiej i Miłowidina, a także Bułharyna. Mieszane etnicznie i wyznaniowo związki nie były niczym nadzwyczajnym na przedrozbiorowej Litwie; nie musiały też prowadzić do rusyfikacji. W latach dwudziestych także nie miały one jeszcze głębszych konotacji ideowych. Jednak już kilka lat później małżeństwa z członkami państw zaborczych uznawano za zdradę narodową, a dowcipna – i pragmatyczna – propozycja Bułharyna zyskała nagle inny wymiar.

Konstruując różnice, obnaża pisarz pozorność wizji harmonijnego imperium. Obraz państwa zamieszanego przez Polaków, Rosjan, Ukraińców itp. pełen jest rys i plam. Jedynie dwie grupy ocenia się jednoznacznie: Kirgizów – społeczność idealną, utopijną, i ich odwrotność – Żydów. Stosunki panujące wśród Kirgizów są przeciwieństwem tych znanych Janowi z Białorusi, ale i z Rosji, chociaż, jak przyznaje Arsałan, tam znalazłoby się „wielu dobrych ludzi, godnych żyć z nami” (II, 67). Żydzi zaś ukazywani są jako oszuści, dla zysku niestroniący nawet od mordu. Usunięcie ich rozwiązałoby jakoby problemy społeczne, tak jak stało się to na „nowej” Białorusi, gdzie odkąd Pocziwski usunął Żydów, „byt włościan (...) tak się polepszył, że wszyscy okoliczni mieszkający nam tego zazdroszczą” (III, 229).

Te niechętnie Żydom wypowiedzi wiązałabym z kontekstem imperialnym w dwojakim sensie. Po pierwsze społeczno-historycznym: polityka rosyjska od czasów Katarzyny Wielkiej powodowała nadmierną koncentrację ludności żydowskiej w strefach osiedlenia, w tym na Litwie, a ta skutkowała antagonizmami. Po drugie – taktycznym czy politycznym, i ten wydaje mi się centralny. W sytuacji polsko-rosyjskiej konkurencji kulturowej oraz tarć ideologicznych wprowadzenie Żyda jako wspólnego wroga odwracało od nich uwagę.

KOCHAĆ „OJCZYZNĘ”, CZYLI?

Kochać ojczyznę znaczy życzyć jej dobra. Życzyć jej dobra, jest to starać się o wykorzenianie nadużyć, przesądów, złych nałogów i obyczajów, a rozkrzewiać moralność i oświecenie. Trafnie (...) wymierzona satyra może dopomóc do udoskonalenia moralności. (I, 3)

Deklaracje z przedmowy do powieści prowokują do pytania: O jakiej ojczyźnie mowa? *Wyżygini* odniósł wielki sukces na rosyjskim rynku literackim – mimo krytyki, jakiej poddano tutaj imperium lub

właśnie dzięki niej. Polacy czytali powieść niemal równocześnie, przy czym niektórzy widzieli w niej pamflet na polską Białoruś (a pośrednio i polskość):

Już dziś białoruski obywatel nie jest tą bezwładną machiną, (...) jak go wymalował romans Wyżygina (...); już nie jest tą plagą pieniacką, o jakiej wkorzeniło się (...) mniemanie (...), z kilku lub kilkunastu wyjątkowych indywiduów (...). Nadużycia ufności w plenipotencjach i gra namiętna, (...) gdzież jest ta szczęśliwa strona, która by podobnych nadużyć nie miała?³⁶

Oceny takie nie należały jednak do najbardziej rozpowszechnionych. Warto przypatrzeć się natomiast kwestii autorytetów, na które Bułharyn się powołuje, oraz wzorców, z których czerpie. Odwołania do reform „wielkich prawodawców” Piotra i Katarzyny, kontynuowanych przez „mądry nasz rząd” (I, 8), to przejaw lojalizmu i politycznego sprytu. Wobec takich uwag trudno było cenzorom żądać skreśleń. Jednocześnie uważny czytelnik musiał odnieść wrażenie, że frazy o zasługach władz dla krzewienia oświecenia i religii powracają zbyt często; że podejrzana jest (pro)rosyjskość autora. I znów gorliwe ukłony odczytać można jako wyraz wiernopoddaństwa albo przekory, jako przykład lojalizmu albo, przeciwnie, strategii subwersywnej, która pozwoliła przemycić surową krytykę Rosji. Zapewne część publiczności nie dostrzegała nachalności ideologii, zauroczona przygodami bohaterów, ciętą satyrą na stan średni i sympatią narratora dla młodego mieszczaństwa. Co bystrzejsi musieli wszelako zwrócić uwagę na intensywność prześmiewczego wobec pewnych aspektów Cesarstwa tonu.

Ostatnim zagadnieniem, któremu chcę się przyjrzeć, jest stosunek pisarza do powieści Krasickiego i innych polskich wzorców literackich³⁷. Bułharyn wykorzystał w *Wyżyginie* kilka elementów strukturalnych *Mikołaja Doświadczynskiego...* oraz *Pana Podstolego*, nie wspominał jednak ani o tych inspiracjach, ani o długu wobec popularnego wśród wileńskich Szubrawców gatunku fikcyjnej podróży, ani też o roli publicystyki „Wiadomości Brukowych” wymierzonej przeciw Żydom jako arendarzom i lichwiarzom³⁸. Wedle monografistki pisarza, właś-

³⁶ R. Podbereski, *Listy o Białej Rusi: List III (Z „Tygodnika Petersburskiego”)*, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1844, nr 268, s. 2150.

³⁷ Z. Skwarczyński, „*Wiadomości Brukowe*” a pierwszy rosyjski romans moralno-satyryczny „*Iwan Wyżygina*”, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria 2: Językoznawstwo, Warszawa 1963, s. 77–104; Z. Mejszutowicz, dz. cyt., s. 41–68.

³⁸ Z. Skwarczyński, „*Wiadomości Brukowe*”..., s. 164. Przy tym pomimo empatii wobec pojedynczych osób, Szubrawcy kwestię tę „jątrzyli (...) w świadomości ogółu”.

nie zakorzenienie w literaturze polskiej pozwoliło mu „zachować dużą niezależność wobec tradycji rosyjskich” i zaproponować oryginalną prozę³⁹. Tymczasem Bułharyn podkreślał w przedmowie do *Wyżygina* wagę tradycji satyry rosyjskiej. Gdyby nie kontekst imperialny, bez wahania orzeklibyśmy pisarską nieuczciwość, tym bardziej, że wkrótce Bułharyn popadł w spór z Puszkinem na tle zarzutu plagiatu... Tutaj wolno nam natomiast spekulować nad chęcią przypodobania się władzy i rosyjskiej publiczności. Świadomi ambiwalencji rodzących się lub narastających w sytuacji imperialnej, nie możemy zupełnie wykluczyć ani tego, że przemilczenie polskich wzorców wiązało się z przypodchlebianiem się cenzorom, ani tego, że podyktowane było obawą przed odebraniem *Wyżygina* przez czytelników – czułych na wypowiedzi o rosyjskiej kulturze – jako utworu sugerującego potrzebę czerpania z literatury polskiej, by uzupełnić niedostatki tej pierwszej. Inna sprawa, że ten rodzaj motywacji nie w pełni przekonuje, jeśli zważyć na modę na polszczyznę panującą w kręgach szlacheckich i mieszczańskich Rosji pierwszych dekad XIX wieku.

Cóż, hybrydyczna tożsamość kulturowa i skomplikowana osobowość Bułharyna sprawiają, że jego twórczość wywołuje chyba dzisiaj więcej pytań niż w jego czasach.

³⁹ Z. Mejszutowicz-Bocheńska, *Tadeusz Bułharyn w życiu literackim Rosji pierwszej połowy w. XIX*, [w]: *Polacy w życiu kulturalnym Rosji*, red. R. Łużny, Wrocław 1986, s. 45–46.

TADEUSZ BUJNICKI
Uniwersytet Warszawski

Obraz Wileńszczyzny w powieściach „kresowych”

Wileńszczyzna – jakie są jej topograficzne granice? Jeżeli spróbujemy ją określić nazwą, to najbliższe okażą się takie jak: ziemia, prowincja, region. Fakt, iż mocno się ona wyodrębniła spośród innych „prowincji” dawnej Rzeczypospolitej, wynikał z tradycji historycznej, ale także z bycia obszarem kresowym i pogranicznym. Wileńszczyzna, opisywana jako środowisko ludzkie i przyrodnicze, wyróżniała się wieloznacznością i wieloimiennością; rozpatrywana jako geograficzna przestrzeń – jako kraina położona między Litwą, Łotwą i Białorusią. Geograficzno-przyrodniczy kształt Wileńszczyzny tworzą rzeki: jest to kraina obramowana Dźwiną na północy, Niemnem na wschodzie i południu, ponadto przecięta jest płynącą ze wschodu na zachód Wilią. Określają Wileńszczyznę nazwy miast, wsi i dworów, lasów, rzek i jezior (szczególne znaczenie hydrografii)¹, współtworzy pagórkowaty, leśny i łąkowy pejzaż. Jej centrum (Wilno) wyodrębnia się nie tylko kształtem architektonicznym, lecz integralnie tkwi w nasyconej składnikami przyrodniczymi przestrzeni. To właśnie przyroda określa całość terytorium, nadając mu cechy trwałości i zarazem wpisując w rytm powtarzalnych zmian, zgodnych z porami roku.

Te obrysy przestrzenne nie są jednak ściśle – granice wielokrotnie cięły Wileńszczyznę i włączały w obręb różnych państw. W okresie

¹ Zob. M. Zadencka, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny*, Uppsala 1995, s. 22.

zaborów znalazła się w rosyjskim imperium jako „Siewierny-Zapadnyj Kraj”. Po wybuchu pierwszej wojny światowej przez trzy lata znajdowała się pod okupacją niemiecką, krótko przebywała w nim armia polska (rok 1919), następnie władzę sprawowali na zmianę Litwini i „bolszewicka” Rosja. „Bunt” generała Żeligowskiego spowodował, iż przez blisko dwa lata niemal cała Wileńszczyzna tworzyła tzw. Litwę Środkową, by w 1922 r. wejść w skład ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej.

„Płynność” terytorium Wileńszczyzny kształtował zatem nieustanny ruch ze wschodu na zachód i odwrotnie; rzadziej z północy na południe. Okresem pewnej stabilizacji stało się międzywojnie. Wówczas też powstało najmocniejsze doświadczenie granicy, okalającej region. Ówczesna Wileńszczyzna miała trzy granice państwowe: na północy łotewską i ZSRR, na wschodzie – graniczyła z radziecką Republiką Białoruską, na zachodzie – z Litwą. Jedynie od strony południowej Wileńszczyzna otwierała się na inne ziemie polskiego państwa: Polesie i Podlasie. Wileńszczyzna międzywojnia nie miała topograficznie utrwalonego statusu: jej obszar rozbudowywał się w kierunku południowo-wschodnim, obejmując swym zasięgiem także Nowogródczyn² i Grodzieńszczyznę. Podobieństwo krajobrazu, flory i fauny, zbliżona struktura demograficzna i ekonomiczna ułatwiały to przesunięcie.

Warunki geopolityczne sprawiły zatem, że międzywojenna Wileńszczyzna miała cechy „enklawy” zagrożonej przez „obcych”. Wpływało to na jej konserwatywny „archaizm” i „anachronizm” utrwalony w mentalności, obyczajowości i emocjonalności mieszkańców. Wileńszczyzna stawiała się „matecznikiem” zwróconym ku przeszłości. Wszelka innowacja była podejrzana, traktowana jako destrukcja tego, co sprawdzone i wartościowe.

Jednak ówczesna Wileńszczyzna nie była „skamieliną”. Heterogeniczność kultury wileńskiej była jej znakiem szczególnym, a krajobraz był trwałym i sięgającym prehistorii krajobrazem czasoprzestrzennym Litwy. Obraz regionu współtworzyły „mity” zrodzone w innych niż polska kulturach: litewskiej, białoruskiej czy żydowskiej. Dopiero ich „dialog” (niepobawiony znamion konfliktowości) daje pełne wyobrażenie o sposobach ich trwania i przeistaczania się. Wbrew państwowej aksjologii skierowanej na umacnianie polskości, Wileńszczy-

² W okresie międzywojennym „ziemia Nowogródzka” była stale łączona z „ziemią wileńską”. Zob. T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogródzka*, Poznań 1938. Podobnie określa ten obszar wydana w 1991 roku mapa samochodowo-turystyczna: *Ziemia Wileńska i Nowogródzka*.

zna była „pograniczem”, które następująco charakteryzuje Krzysztof Zajas:

Pogranicze rozumiem (...) przestrzennie, jako miejsce ścierania się kultur, niekoniecznie konfliktowe, zawsze jednak wpisane w relację swoje-obce. Sytuacja pograniczna zawiera fundamentalną sprzeczność: wymaga od podmiotu jasnej identyfikacji, a jednocześnie w samych warunkach wielokulturowości taką identyfikację uniemożliwia. W konsekwencji tekst literatury pogranicza wypowiada się w szeregu dyskursów, tworzących kompozycję (mozaikę dyskursów), a zarazem zgłasza ich umowność i sztuczność. Stanowi kombinację tekstu pierwotnego i komentarza negującego³.

Cechą przestrzeni pogranicznej jest więc jej wielokulturowość. Odrębność kultur nieustannie naruszana przez innych „obcych” wyzwala zwykle działania „obronne”, często agresywne. Mimo to łączy je wspólnota przestrzeni i czasu. Człowiek pogranicza nieustannie podlega presji tej właśnie sytuacji. Tożsamość człowieka pogranicza określają ambiwalencje związku, wspólnoty, obcości i wrogości.

Dlatego przedstawiając rzeczywisty charakter Wileńszczyzny międzywojennej, należy przede wszystkim wskazać na wymieszanie narodowościowe oraz znaczną społeczność „tutejszą”, pozbawioną jednoznacznej przynależności etnicznej. Obok zdeklarowanych Polaków, mieszkańcami Wileńszczyzny byli bowiem: Żydzi, Białorusini i znacznie mniej liczni Litwini, Rosjanie, Ukraińcy, Tatarzy, Ormianie i Karaimowie. Wyróżnikami były również, nakładające się na struktury narodowościowe, religia i język⁴. O językowej stratyfikacji regionu decydował nie tylko etnos mieszkańców, lecz także, wytworzony przez społeczność polsko-białorską i wyróżniony przez Zofię Kurzową „trzeci język” (dialekt północno-kresowy):

Język polski w Wielkim Księstwie Litewskim [a więc i na Wileńszczyźnie – przyp. T.B.], kształtujący się tam od chwili pierwszych kontaktów Polski z Litwą, trzeba więc pojmować nie jako część języka narodowego rozszerzoną tylko na nowe

³ K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Infant Polkich*, Kraków 2008, s. 245–246.

⁴ Według *Spisu ludności z 1931 r.* język polski jako ojczysty podało 52% respondentów: inny – 48% (w okolicach Wilna liczby te wynosiły: 60% – 40%); dominowały – poza polskim: białoruski i jidisz.

obszary polityczne, ale jako zupełnie nową jakość, powstałą ze stopienia polszczyzny z substratem miejscowym⁵.

Osobną kwestią była stratyfikacja różnych religii. Poza dominującym i uprzywilejowanym wyznaniem katolickim, ważne miejsce zajmowały prawosławie i grekokatolicyzm, a także wyznanie mojżeszowe. „Wyspy” wyznaniowe stanowiły: islam, protestantyzm, religia Karaimów oraz liczne sekty. Wileńszczyzna stawiała się egzotyczna, wypełniały ją jakieś elementy orientu. Na jej terytorium rodziły się zarówno tendencje odśrodkowe skierowane na zewnątrz państwa, jak i tendencje polonizacyjne. Działo się tak przy równoczesnej i ciągłej „osmozie” różnych, wydawałoby się zantagonizowanych kultur pogranicza. Pisał w syntetycznym skrócie Józef Mackiewicz:

Były to ziemie nie tylko litewskie, białoruskie i polskie jednocześnie, zjednoczone w przeszłości i pokłócone współcześnie; zamieszkiwali je też Żydzi i Rosjanie; na tych ziemiach zwycięzcy w wojnach tatarskich wielcy książęta osadzali przed wiekami jeńców, dając im grunty i przywileje. Dlatego wśród sosen północnych zdarzało się spotykać jeszcze minarety z półksiężycem; tu, w stołecznym niegdyś Trokach nad potrójnym jeziorem, zasiedli krymscy Karaimi wyznający Pięcioksiąg Mojżeszowy, ale odrzucający Talmud, kościoły katolickie budowano przeważnie w stylu włoskiego baroku, rzadziej w gotyku; cerkwie prawosławne w niezmiennie kopulasto bizantyjskim stylu; z czasów reformacji zostało trochę wyznawców Kalwina, mniej Lutra; w bardziej zaś odległych od miasta stronach, wśród lasów i bagien, ludzie szukający prawdy poddawali się wpływom różnorodnych sekt (...). Ale opisywać ludzi tego kraju byłoby równie długo, co wymieniać wszystkie jego rośliny, zwierzęta albo rzeki i jeziora⁶.

Wileńszczyzna, nie będąc obszarem jednolitym etnicznie i kulturowo, mogła występować i występowała jako „mała ojczyzna” różnych zbiorowości, dla których istotne znaczenie miał status Wilna jako centrum. Jednak dawna stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego stawała się stopniowo miastem prowincjonalnym, „kresowym”, wreszcie (w międzywojennym dwudziestoleciu) – realnie pogranicznym. Gra-

⁵ Z. Kurzowa, *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI-XX w.*, Warszawa–Kraków 1993, s. 41.

⁶ J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn 1993, s. 17–18.

nica z Litwą przebiegała wówczas dwadzieścia kilka kilometrów od miasta.

Wydane w latach trzydziestych dwie książki posłużyły się – nieprzypadkowo – określeniem „ziemia wileńska”⁷. Obie zakreślały „granice” szersze niż ówczesne województwo wileńskie, tworząc terytorium ponad strukturą administracyjną. W książce Łopalewskiego ziemia wileńska była traktowana jako „historyczna Litwa” o wyrazistym piętnie polskości, mimo cech obszaru wieloetnicznego i wielokulturowego. Istotą zamieszkującej Wileńszczyzny wspólnoty było mocne osadzenie w środowisku przyrodniczym. Nic więc dziwnego, iż wizualne „granice” krainy wyznaczały słynne fotograficzne pejzaże Jana Bułhaka.

„Ziemia wileńska” – „dziedziczka” Wielkiego Księstwa Litewskiego w okresie międzywojennym – była zakorzenioną w historii geograficzną przestrzenią, na której jednoczyły się: przyroda i ludzie. Na takich podstawach tworzył się „mit” Wileńszczyzny. „Odmienność ziemi wileńskiej od innych regionów uwidacznia się w kształtowaniu specyficznej uczuciowo-mistycznej postawy wobec rzeczywistości” – pisała Mirosława Kozłowska⁸.

Za przedproże powieści kresowej o Wileńszczyźnie⁹ należy uznać kształtujący się w międzywojennym Wilnie regionalizm¹⁰. Formujący się od początku lat dwudziestych XX wieku regionalizm wileński miał oczywiste zakorzenienia w sytuacji jeszcze rozbiorowej. Stąd jego związki z ideami „krajowców”¹¹. Po załamaniu się w latach dwudziestych idei federacyjnej Piłsudskiego i po zmarginalizowaniu wpływów nurtu „krajowego”, na ich miejsce wkraczała idea „kresowego” regionalizmu, o którego „tutejszych” cechach pisał Edward Chudziński:

⁷ *Wilno i ziemia wileńska*, t. 1–2, Wilno 1930, 1935; T. Łopalewski, dz. cyt.

⁸ M. Kozłowska, *O „polifonii głosów zbiorowych”*, Szczecin 2003, s. 22.

⁹ Określenia gatunkowego „powieść kresowa” używam w sensie opisowym, a nie wartościującym, zarówno na podstawie ustalonego zwyczaju terminologicznego, jak i ze względu na jej przestrzenne położenie. Polskie „centrum” w tego typu powieściach jest zawsze dookreślane przez wieloetniczną i wielokulturową strukturę świata przedstawionego.

¹⁰ Na ten temat pisałem szerzej w artykule: *Regionalizm i pogranicze. Przypadek wileński*, [w:] T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami*, Białystok 2014, s. 253–268.

¹¹ Krajowcy (Ludwik Abramowicz, Tadeusz Wróblewski, Michał Römer i in.), występujący na początku XX wieku, reprezentowali pogląd, iż wieloetniczni mieszkańcy terytorium byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowią wspólnotę wspierającą się na więzi społeczno-kulturowej i wspólnej przeszłości historycznej, na których to założeniach może powstać federacyjne państwo wielonarodowe. Zdaniem krajowców podstawę państwa stanowiłaby także jednolita struktura ekonomiczna terytorium. Idea krajowców przegrała po I wojnie światowej z partykularnymi dążeniami dążącymi do niepodległości narodów (głównie Litwy) i nacjonalizmem polskim. Zob. M. Mackiewicz, *Koncepcje społeczno-polityczne grupy wileńskich krajowców-demokratów w latach 1905–1911*, Wrocław 2013.

„Tutejszość” – istotny składnik ideologii krajowej, obecny w zmodyfikowanej postaci w różnych odmianach regionalizmu (...) prowokowała do pytań o własną tożsamość narodową i państwową, zmuszała do samookreślenia i identyfikacji, co w przypadku rodowitych mieszkańców b. WKL – konglomeratu narodów, narodowości, religii i kultur – nie było rzeczą łatwą¹².

Tym bardziej, że okres międzywojnia to utrwalanie (także pod presją administracyjną) polskości Wileńszczyzny oraz coraz silniejsze resentymenty litewskie po obu stronach granicy. W Wilnie wzmacniały się tendencje nacjonalistyczne i antysemickie. Próby ich wygaszania łączą się ze sporem o wileński regionalizm jako ideologii wspólnotowej, ale i ona nierzadko zabarwiała się na nacjonalistyczny kolor. Jednak regionalizm wyraźniej określał Wileńszczyznę jako wyodrębniony obszar o własnej specyfice. Co ważne, regionalizm osłabiał i redukował pojęcie „kresowości”, które zastępują nazwy: Ziemia Wileńska, Ziemie Północno-Wschodnie, wreszcie – Wileńszczyzna jako nazwy mniej nacechowane polityczno-ideologicznie.

Ponieważ dla zwolenników obu głównych wileńskich orientacji: konserwatywnej i narodowo-demokratycznej, niepodważalnym aksjomatem była polsność Wileńszczyzny, więc ich presja, wzmocniona działaniami władz państwowych, spychała na margines inne niż polska narodowości. Dlatego autoidentyfikacja mieszkańców regionu miała charakter labilny¹³, ulegała różnym naciskom zarówno wspólnoty lokalnej, jak i ponadlokalnej – narodowo-państwowej, której centrum leży gdzieś dalej w inaczej uformowanej przestrzeni społecznej i politycznej. Siła przywiązania do regionu mogła osłabiać ogólnopolską więź, a przez to wysuwać na plan pierwszy „małą” i „tutejszą” ojczyznę regionalną.

Regionaliści rekrutowali się głównie z wileńskiej inteligencji o zróżnicowanych poglądach: konserwatywnych, demokratycznych i radykalnie lewicowych, co niewątpliwie wpływało na niejednoznacz-

¹² E. Chudziński, *Z dziejów regionalizmu wileńskiego*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN” 1991, t. 28, s. 148. O regionalizmie zob. także M. Kozłowska, *Regionalizm w życiu literackim Wilna (1922–1939)*, [w:] *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX-XX wieku*, red. T. Bujnicki, A. Romanowski, Kraków 2000, s. 127–140.

¹³ Ze względu na temat artykułu punkt ciężkości został przeniesiony na środowiska określające się jako polskie i posługujące się polszczyzną jako podstawowym narzędziem komunikacji. Inaczej bowiem wyglądają problemy z tożsamością innych wspólnot etnicznych Wileńszczyzny, różnie umieszczających swoje narodowe centra, albo – jak w wypadku grup „tutejszych” – pozbawionych takich odniesień. Nie zmienia to faktu, że w zmiennych okolicznościach wytwarzały się swoiste tożsamości „przejściowe”.

ność ideową nurtu. Do głównych jego przedstawicieli należeli m.in.: nestor wileńskiej literatury Czesław Jankowski, redaktor konserwatywnego „Słowa” Stanisław Cat-Mackiewicz i jego brat Józef; wileńskie literatki: Helena Romer-Ochenkowska, Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska, Eugenia Kobylińska; znaleźli się wśród nich także „przybysze”: Tadeusz Łopalewski i Witold Hulewicz, dyrektor wileńskiego radia i animator życia kulturalnego miasta.

Powojenne ciążenie ku państwowemu centrum, zdaniem Dobaczewskiej, nie tylko wyjaławia prowincję, ale tworzy zagrożenie dla całej narodowej kultury. Autorka pisała w artykule *Światła na granice!*:

A jednak siła Polski leży na prowincji. Tu bowiem, a nie w stolicy, urabia się i w nowe formy układu nowa, powojenna Polska. Tu się przecina, przełamuje i zмага nowy prąd podporządkowującej sobie całe życie społeczne państwowości polskiej ze starym, wiecznie opornym, sobiepańskim polskim indywidualizmem. Tu się rozwijają i przechodzą różnorakie ewolucje wszelkie zagadnienia mniejszościowe, tu rozgrywa się odwieczna walka o całe połacie kraju naszego pomiędzy Wschodem a Zachodem. Decentralizacja pracy kulturalnej leży w interesie Państwa, warunkuje bowiem jego rozkwit mocarstwowy¹⁴.

Dla wileńskich regionalistów związek z Wilnem i jego okolicami wyrażał się głównie przez eksponowanie wielkich i wieloimiennych tradycji. Jednak przeciwstawiając się biurokratycznemu centralizmowi państwa, kojarzyli swoją ideologię z paternalistycznym stosunkiem do mniejszości.

Ukształtowały się wówczas podstawowe tematy i konwencje wileńskiej „regionalistycznej” literatury: krajobraz ziemi lasów i jezior; ludzie „tutejsi” mówiący własnym językiem; przeżycie piękna pejzażu, wielokulturowa przestrzeń, smutek i melancholia jako dominanty emocjonalne i estetyczne¹⁵. Utwory regionalistów stawały się „dokumentem”: swoistości językowej, zwyczaju, folkloru. Na ich podstawie utrwał się ponadczasowy kształt „małej ojczyzny”. Jego stabilność, trwanie w niezmiennych formach, powtarzalność obrazów, wpływały na swoisty konserwatyzm i anachroniczność regionalnych dzieł.

¹⁴ W. Dobaczewska, *Światła na granice!*, „Środy Literackie” 1935, nr 1, s. 3.

¹⁵ W literaturze wileńskiej dostrzec można wyraźny wpływ artystycznej fotografii pejzażowej Jana Bułhaka. Nieprzypadkowo niektóre tomiki wierszy Dobaczewskiej i Kobylińskiej były ilustrowane jego fotografiami.

Ale wileński regionalizm już na początku lat trzydziestych napotkał silny opór młodszej generacji twórców wileńskich. Opozycja przeciw regionalizmowi wywołała bunt „Żagarystów”, „wychowanków” konserwatysty Cata-Mackiewicza. Ich wyrazicielem stał się Czesław Miłosz, który pisał:

narodził się regionalizm jako środek wprowadzający do ziem wschodnich kulturę polską w dawkach mniej jaskrawych, w pigułkach sprzedawanych pod nazwami „tutejszości”, „kultury b. Księstwa Litewskiego”¹⁶.

I akcentował:

Regionalizm dzięki kultowi zewnętrznosci, zrobił z Wilna partykularz, zupełną prowincję, od której reszta Polski niczego nie oczekuje, chyba czasem poczęstowania jakąś sensacyjną specjalnością domowej kuchni¹⁷.

Niezależnie od sporów regionalistyczny nurt w międzywojennej literaturze Wilna należy uznać za dominujący. Podlegali mu z czasem nawet zbuntowani Żagaryści.

Wyrazistą cezurą w dziejach Wileńszczyzny była II wojna światowa. Losy powojenne umieściły ją najpierw w obrębie ZSRR (1940–1941, 1944–1991), a po roku 1991 znaczna jej część znalazła się w niepodległej Litwie. Natomiast dawna Nowogródzczyzna jest obecnie zachodnią częścią Białorusi. Wojenna katastrofa dotknęła nie tylko polityczne usytuowanie tych ziem, lecz także zdewastowała stosunki narodowe i społeczne oraz zniszczyła w znacznym stopniu krajobraz. Nastąpił „kres kresów”, rozpoczął się powojenny exodus: znaczną część ludności (przede wszystkim o świadomości polskiej) dotknęło wygnanie, konieczność opuszczenia miejsc rodzinnych. W efekcie zmieniła się demografia Wileńszczyzny. Obok tych, co pozostali, znaleźli się na jej terytorium nowi przybysze: Litwini, Rosjanie, Ukraińcy. Wzmocniła się też zbiorowość białoruska. Polityczne zmiany wywołały wielki „nomadyczny” ruch: przemieszczenie polskich mieszkańców Wileńszczyzny na zachód, na terytoria współczesnej Polski.

Zdaniem Leszka Szarugi utrata kresów była przede wszystkim wykorzeniem z pejzaży, które kształtowały polską mentalność.

¹⁶ C. Miłosz, *Sens regionalizmu*, „Piony” 1932, nr 2, cyt. za: tenże, *Przygody młodego umysłu*, Kraków 2003, s. 43.

¹⁷ Tamże, s. 45.

Tego świata już nie ma. „To dziś tylko pewien geograficzny, odarty z dawnej tożsamości, spustoszony przez historię, kawałek ziemi” – pisze badacz¹⁸. Natomiast nadanie znaczenia utraconej przeszłości – jego zdaniem – może nastąpić nie przez próby jej rewindykacji, lecz przez odtwarzanie dramatu, jakim było wykorzenienie. Pamięć zaginionego świata winna więc łączyć się z dystansem, który nie pozwala „na uruchomienie nacjonalistycznych resentymentów”¹⁹.

Dlatego – jako kluczowe – pojawia się pytanie o stosunek powojennej powieści kresowej do międzywojennego regionalizmu. Niewątpliwie odcisnął on piętno na obrazie Wileńszczyzny, stworzył pewne stereotypy opisu jej przestrzeni, narzucił powtarzalne konwencje i tonację emocjonalną. Zarazem jednak powieść kresowa jest „bogatsza” o doświadczenie wojny, wygnania i opuszczenia. Z teraźniejszości powojennej przenosi obraz „kraju lat dziecinnych” w byt przeszły i pamięciowy.

Szczególny status Wileńszczyzny jako tematu powojennych powieści kresowych wynika więc z faktu jej sytuacji historycznej w XX wieku. Pozostając jako trwałe element wspomnienia, kojarzy go z romantycznym (mickiewiczowskim) dziedzictwem literackim:

w jego [Mickiewicza – przyp. T.B.] rodzinnym krajobrazie, wśród tych samych lasów, rzeczek, łąk i stecek, zwanych gdzie indziej ścieżkami, więc w tym samym pejzażu ani o jotę nie zmienionym od tego czasu, a więc tam, między Wilią, Wilenką i Wisińczą powtarzaliśmy jego słowa, gesty i uczynki²⁰.

Przestrzeń Wileńszczyzny, jej krajobraz utrwalony w obrazach *Pana Tadeusza*, został więc naznaczony piętnem literackości²¹. „Wymieszany” ze składnikami realnymi, których obszar wyznaczają nazwy i opisy rzek, jezior, puszczy, pól, i w których są „zanurzone” wsie i miasteczka krainy.

Należy jednak przyjąć założenie o odrębnym niż regionalny charakterze powieściowego nurtu kresowego. Zmianę „dyktowała” zupełnie zmieniona sytuacja geopolityczna Wileńszczyzny i sytuacja wspominającego ją podmiotu. Ten świat, formowany na kanwach

¹⁸ L. Szaruga, *Pamięć kresów*, [w:] tegoż, *Węzeł kresowy*, Częstochowa 2001, s. 65.

¹⁹ Tamże, s. 69.

²⁰ T. Konwicki, *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991, s. 74. Pisała Małgorzata Czermińska: „Musiała im [pisarzom – przyp. T.B.] patronować romantyczna idea pamięci, od której nie ma ucieczki”. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 119.

²¹ Zob. N. Taylor, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986, nr 10, s. 124–136.

wspomnieniowych przez narratorów ujawniających swoją podmiotowość zaimka „ja”, wsparty na opowieści osnutej na autobiografizmie mniej lub bardziej uwidocznionym, był rekonstruowany pamięciowo ze świadomością bezpowrotnej utraty. W efekcie powieść kresowa o Wileńszczyźnie zachowała strukturę zapisu przeszłości zakreślonego przez pamięć narratora i jego system wartości, emocjonalną wrażliwość (zwłaszcza na pejzaż) oraz predyspozycje mentalne i estetyczne. Następuje powrót do doświadczeń dzieciństwa i młodości²². Na takiej podstawie tworzy się swoista „saga wileńska” – jak zatytułował cykl swoich rodzinnych opowieści Zbigniew Żakiewicz²³.

Co charakterystyczne, polskość narratorów – inaczej niż w prozie regionalistów – jest niepewna, składa się ze „stopu” wieloetnicznego. „Osobiście jestem nosicielem etnicznych cech białoruskich, polskich, litewskich i tatarskich” – mówił o sobie Żakiewicz²⁴. Porównywalnie niepewność swojej etnicznej tożsamości wyrażał Konwicki:

Po jakimu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy „po prostemu” czy „po miastowemu”? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich czy polskich? Ile razy i kędy przekraczałem tę niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?²⁵.

Podobnie postaci powieści kresowych są uformowane z wieloetnicznych elementów. Na tym – zdaniem autorów – polega swoistość mieszkańców Wileńszczyzny. Ich płynna, często rozszczepiona tożsamość, która zarazem uchyla potrzebę „twardej” deklaracji narodowościowej. I do takiego obrazu świata pragną powrócić pisarze. Powody „powrotu” na terytorium utracone najpełniej wyraził Konwicki, podkreślając zarazem ich sens tożsamościowy:

Dlaczego uczepiłem się tak Wileńszczyzny? Ponieważ już jako początkujący autor zrozumiałem, że trzeba mieć swoje korzenie. (...) Moje kresy to jest i było bogactwo, wielowarunkowość kulturowa, językowa, religijna, obyczajowa²⁶.

²² „Ta dolina jest szczególna na swoich torfowiskach, w rzece pełnej pamiątek, w lesie, który widział wiele pokoleń uzbrojonych ludzi. Ja pamiętam taką dolinę z dzieciństwa i młodości”. T. Konwicki, *Sennik współczesny*, Warszawa 1985, s. 145.

²³ Z. Żakiewicz, *Saga wileńska (Wilcze łąki, Ród Abaczów, Dolina Hortensji)*, Gdańsk 1992.

²⁴ „Tygodnik Powszechny” 1979, nr 3, s. 4.

²⁵ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982, s. 24.

²⁶ K. Bielas, J. Szerba, *Pamiętam, że było gorąco. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim*, Kraków 2001, s. 145.

Na takich podstawach w świadomości odbiorcy prac historycznych i dysponenta wiedzy o kresach oraz czytelnika powieści kresowych kształtują się dwa odrębne obrazy Wileńszczyzny. Pierwszy, nastawiony poznawczo, często zabarwiony ideologicznie, odnosi się do „rzeczywistej” topograficznie określonej przestrzeni; drugi – zakotwicza się w zapisanym w indywidualnej pamięci, zmitologizowanym i sentymentalnym obrazie świata lat dziecińczych i młodzieńczych, arkadii o zatartych konfliktach narodowych i społecznych.

Interpretując wileńską „powieść kresową” i skupiając się na piszących w kraju autorach generacji powojennej (Tadeusz Konwicki, Zbigniew Żakiewicz, Aleksander Jurewicz, Teresa Lubkiewicz-Urbano-wicz i in.), należy wskazać na ich odrębność widzenia określoną przez przeżycie wojenne i doświadczenie wygnania. W powieściach dokonuje się przede wszystkim proces rekonstruowania przestrzeni opuszczonej. Działa, znana od romantyzmu, zasada „ocalania od zapomnienia” przestrzeni, które utraciły realność swego bytu i zagubiły się w czasie przeszłym. Owe utracone światy stanowią w pamięci narratorów całości autonomiczne, są wyraziście unaoczniane, wypełnione drobnymi realiami, wyartykułowane stylizowanym językiem kresowym oraz zamknięte w dokładnie wyobrażonej, lecz utraconej bezpowrotnie przestrzeni. W niej uwydatnia się nie tylko realistycznie przedstawiany obraz dawnego świata, lecz także sfera magiczna, związana ściśle z folklorem, zabobonami i pierwotnymi animistycznymi wierzeniami. Sensualizm obrazu Wileńszczyzny wspierał się zazwyczaj na realizmie szczegółu i drobiazgu. Tak przyrodniczego, jak i środowiskowego. Znaczenie i zakres tych wieloimiennych elementów, skonkretyzowanych, utrwalonych i zadomowionych w pamięci, jest także ucieczką od nieakceptowanej, ułomnej teraźniejszości w idealizowane wspomnienie²⁷.

Ten „utracony” kresowy świat Daniel Beauvois, wybitny francuski badacz problematyki, nazwał „olbrzymim uzdrowiskiem dla duszy polskiej” o terapeutycznym znaczeniu. Jednak, jego zdaniem, owe uładowane światy, wywoływane z pamięci, miały przede wszystkim rekompensować „winę” pisarzy – porzucenie oraz „zdradę” obszaru i środowiska rodzimego²⁸.

To, że Wileńszczyzna stała się szczególnym tematem powieści kresowej, wynikało głównie ze stopnia empatii wobec tego obszaru. Z „ideologii” kresowej obdarzonej bardzo dużym stopniem idylliczno-

²⁷ O motywie „ucieczki” zob. W. Maciąg, *Nasz wiek XX*, Wrocław 1992, s. 349.

²⁸ D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 93–106. Zob. także tenże, *Trójkąt ukraiński 1793–1914. Szlachta, carat i lud na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie*, [w:] *Dziedzictwo kresów – nasze wspólne dziedzictwo?*, red. J. Purchla, Kraków 2006, s. 43–58.

ści i idealizacji, które – potencjalnie – były wydobywane z krajobrazu. Przestrzeń stanowiła o ustanawianiu kresowości przedstawianego świata; wyznaczała jego rzeczywisty, mentalny i emocjonalny obszar. Obsesyjnie powtarzane nazwy topograficzne, podkreślanie przedmiotowego wypełnienia pejzażu, odnajdywanie słów właściwych tej przestrzeni – to zasadnicze metody uobecniania utraconej rzeczywistości. Identyfikacja z nią stanowiła stały punkt odniesienia, nawet wtedy, gdy dokonała się całkowita jej destrukcja. Przypominanie pejzażu nabrało wówczas cech rzeczywistości humanistycznej, „filtrowanej” przez doznania jednostkowe i zbiorowe, emocje przenikające różne elementy przestrzeni, które wywoływały ruch pamięci nastawionej na „odkrywanie” i „przypominanie”. Jacek Kolbuszewski, pisząc o „filozofii krajobrazu” kresowego, akcentował związek człowieka z historią, zapisaną w przemianach przyrody, i odwołując się do dzieła Stanisława Vincenza *Na wysokiej połoninie*, pisał o krajobrazie tworzącym „obraz tej historii, dla której źródła pisane nie dają dostatecznych świadectw”²⁹. Z kolei – jak pisze Małgorzata Czermińska – „ton nostalgiczny” przenosił kresowe życie w krainę mitu³⁰. Mitologizacja tego, co regionalne, przyjmuje w powieściach o Wileńszczyźnie formę intymną i sentymentalną³¹.

Dla bliższego rozpoznania charakteru kresowej przestrzeni istotne znaczenie miała koncepcja „mitycznego środka świata”, odnajdywanego w zapamiętanych, odległych i „egzotycznych” miejscach, w jakichś Smorgoniach czy Puciatowszczyźnie (Żakiewicz), Kolonii Wileńskiej i Bujwidzach (Konwicki), Juryszkach (Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz) czy okolicach Lidy (Jurewicz).

Na tych podstawach kształtowały się formy i odmiany pamięci: idyllicznej, nostalgicznej, traumatycznej. W obrazach Wileńszczyzny uwydatnia się jej arkadyjskość, odtwarza „kraina łagodności” – „kraj lat dziecińczych”³². Dodajmy: „kraj lat dziecińczych” to zwykle niewielka przestrzeń „małej ojczyzny”, najczęściej z centralną funkcją rodzinnego domu; tak jest w *Bożej podszewce* Lubkiewicz-Urbanowicz, w *Lidzie* Jurewicza, w *Sadze wileńskiej* Żakiewicza. Znaczenie „małych ojczyzn”, subregionów, zawężonych najczęściej do najmniejszych jednostek (ro-

²⁹ J. Kolbuszewski, *Stanisława Vincenza czytanie krajobrazu: „Na wysokiej połoninie”*, [w:] *Studia o Stanisławie Vincencie*, red. P. Nowaczyński, Lublin 1994, s. 218.

³⁰ M. Czermińska, dz. cyt., s. 136.

³¹ K. Zajas dla określenia tej właściwości „literatury pogranicza” proponuje przejętą z tradycji francuskiej nazwę „pitoresk” (*pittoresque*). K. Zajas, dz. cyt., s. 263–266.

³² W przeciwieństwie do ciemnych, apokaliptycznych kresów południowo-wschodnich. Zob. D. Sapa, *Między polską wyspą a ukraińskim morzem. Kresy południowo-wschodnie w polskiej prozie 1918–1988*, Kraków 1998.

dzina, sąsiedztwo) i miejsc jest szczególne; one wprowadzają zmitologizowany obraz domu dzieciństwa i jego otoczenia – wszystkie te elementy, będąc przedmiotem kultu, wiążą się silnie z lokalną kulturą, zakreślaną granicą regionu, wyodrębniającą z kosmosu doznań to, co moje, i co może stanowić o tożsamości. „My ludzie oszmiańscy, z borów my wyszli, dziecielinę i grykę my siali, w Smorgoniach obwarzanki zjadali...” – powie Ciotuleńka w powieści Żakiewicza *Gorycz i sól morza*³³. W rezultacie ta pamięciowa „klisza” ogarniała całokształt kresowego świata, służąc „odbudowywaniu tożsamości dzięki pamięci”³⁴.

W powieściach kresowych wzrastała zatem rola retrospekcji, określająca reguły czasoprzestrzenne oraz wyznaczająca odległość powieściowego świata od „teraz” opowiadacza. Presja wspomnień nie tyle wyławia zepchnięte w podświadomość obrazy, ile nadaje im status rzeczywistości bardziej konkretnej niż kontekst współczesny. Tak jest w powieściach Tadeusza Konwickiego (w *Senniku współczesnym*, *Kronice wypadków miłosnych*, *Zorzach wieczornych* czy *Wschodach i zachodach księżycy*). Owo „wywoływanie” z niebytu przeszłości „rodzi się w bólach”, stawia opór, dąży do unicestwienia, aby ostatecznie się ujawnić:

To miasteczko nie nadaje się zupełnie do pamięci, do tęsknoty, do przejmujących snów. I wiele lat musiałoby minąć, i wiele nieszczęść musiałby Wicio przeżyć, żeby takie właśnie miasteczko mogło się kiedyś boleśnie przypomnieć, odbudować w przejmującym pięknie i tym utraconym na zawsze pięknem ścisnąć z całej siły serce Wicia gdzieś w dalekiej bardzo podróży, w odległym odosobnieniu, w beznadziejnej niemocy³⁵.

Zasadniczą funkcją „kresowej pamięci” było przywracanie „miejsc utraconych” obdarzonych szczególnym znaczeniem i wartością. W takim widzeniu przeszłości współdziałały zwykle dwie pamięci – dorosłego i dziecka:

Tamtej jesieni miałeś tyle lat co ja teraz, gdy pochylałam się nad brulionem i usiłuję wrócić wraz z Tobą do tamtych wrześniowych dni. Próbuję wrócić wraz z Tobą do tamtych miejsc, na nasze podwórko, na którym szczeka już inny pies, pod nasz

³³ S. Żakiewicz, *Gorycz i sól morza*, Gdańsk 2000, s. 17.

³⁴ Tamże, s. 161.

³⁵ T. Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych*, Warszawa 1974, s. 10–11.

dom, przy którym nie ma tamtego krzaka jaśminu, pod tamte niebo, właśnie wtedy, tamtego września na ulice Lidy i peron lidzkiego dworca, do tamtego pociągu z innymi przesiedleńcami³⁶.

O charakterze opisu „wypnania” i „porzucenia” decyduje wiek narratorów odniesiony do świata przeszłości; dookreśla on zapamiętane pejzaże i najbliższe otoczenie. Inaczej „widzi” je wchodzący w wiek dorosły młodzieniec (Konwicki), inaczej kilkunastolatek (Żakiewicz) czy parolatek (Jurewicz). Ich pozorna autobiograficzna ścisłość współgra z tendencją wizyjną, wyrażoną w formach obrazowania. To, że nie ma do porzuconego świata powrotu „fizycznego”, akcentują „doświadczenia” Konwickiego i Żakiewicza. Próby „odwiedzin” miejsc urodzenia wywoływały rozczarowanie; miejsca młodości i dzieciństwa okazywały się obce i niepodobne. Pozostawały więc pragnienia zakotwiczone w ułamku wspomnień, skryształizowanym w drobiazgu przyrodniczym:

Gdzie jest moja ojczyzna? Gdzie jest ojczyzna bogów?
Chciałbym tam wrócić, choćby okazała się podobna do tej kra-
iny ludzi, gdzie spędziłem wypnanie (...). Niech będzie podob-
na w krótkiej chwili radości z dokonania, w ulotnym zachwy-
cie dla przypadkowego piękna smukłej trawy lub wonnego
zioła³⁷.

Powieściowa Wileńszczyzna to przede wszystkim przestrzeń wiejskie. O własnej, już anachronicznej strukturze społecznej. W niej kształtuje się wielokulturowy etnos drobnoszlachecki (dworkowy), z reguły polski i chłopski, w większości białoruski. Rzadziej centrum stanowił średniozamożny dwór, chociaż relikty życia dworskiego stale były obecne w staroświeckim „świecie” regionu. Mimo tych ziemiańskich reliktyw, Wileńszczyzna to domena plebejskości i prymitywu kultury materialnej oraz stereotypowych zachowań i obyczajów, w których „arkadyjskość” nie oznacza bezkonfliktowości. Ale nawet konflikty osłabiały dystans komizmu:

Okolice i wioski nie lubią się i omijają z daleka. Na wieczor-
nyńkach, gdy się zejdą wioskowi z Okolicą, to zawsze muszą
się chlastać dziażkami, nahajkami, lejcamy, a jak się rozogną

³⁶ A. Jurewicz, *Lida*, Białystok 1990, s. 17.

³⁷ T. Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych...*, s. 99.

OBRAZ WILEŃSZCZYZNY W POWIEŚCIACH „KRESOWYCH”

to i hołoble idą w ruch. W Okolicy mieszka szlachta, a po wioskach mężczyźni³⁸.

Dzięki wielorakim sekwencjom doznań „zmysłowych” plastycznie kształtuje się obraz Wileńszczyzny odwołujący się do „wizualności” nawet wówczas, gdy ma symboliczne znaczenia. Następuje proces identyfikacji podmiotu z krajobrazem. Czas przekształca się w motyw przestrzenne, a przestrzeń nadaje określeniom temporalnym odmienne znaczenia. Proces ten można dostrzec w *Bohini* Konwickiego:

Wracam z takim mozołem przez wydmy minionego czasu, przez trzęsawiska dni i puszcze godzin do mojej babki, Heleny Konwickiej (...) a może ścigam ją przez obszary przeczuć, przez jeziora tęsknot, przez gęste mgły niepewności³⁹.

W przytoczonym fragmencie uderza niezwykłość metaforyki, budowanie jej na przenikaniu się przestrzenno-pejzażowych nazw i kategorii abstrakcyjnych. Przenika je nieustanne somatyczne i psychiczne odczuwanie zewnętrznego, fizycznego świata, jego recepcja przez grę barw, blasków, światła i oświeśleń uzależnionych od pór roku. Dominujący chwyt synestezji tworzy obraz pozbawiony ostrych konturów, złożony z wzajemnie przenikających się elementów, zapis jedności świata. Swoisty jest także czas Wileńszczyzny. Ten czas „staje”, „wlecz się”, nawraca; jest czasem kolistym i czasem skonkretyzowanym w opisach przestrzennych:

I już jestem nad brzegiem Wilii, ciemnozielonej rzeki z niebieskimi zmarszczkami na łagodnej toni. Już przedzieram się przez chaszcze jakichś roślin, traw i ziół, których imion nie pamiętam, bo nie musiałem zapamiętać. Poznają z trudem wielkie dzikie mięty, zaczynające już wonieć pod naporem słońca, omijam drzewa durnapianu, zwanego gdzie indziej blekotem, głaszczkę krzaki porzeczek z pozasychanymi już owocami⁴⁰.

Dzięki takim uformowaniom tworzą się „wileńskie” mity kresowej krainy, czasem zabarwione niejednoznacznością historycznością, synchronicznym współistnieniem różnych czasów. Aby taką przeszłość zrekonstruować, potrzebne były narzędzia poetyki, wykorzystujące

³⁸ Z. Żakiewicz, *Wilcze łąki*, [w:] tegoż, *Saga wileńska*, Gdańsk 1992, s. 88.

³⁹ T. Konwicki, *Bohina*, Warszawa 1987, s. 74.

⁴⁰ Tamże, s. 6.

zarówno mimetyczne ujęcie rzeczywistości, jak i infantylność narratora, oniryczny charakter jego doznań, „magiczny” gest wywoływania pamięciowych obrazów przeszłości. Dlatego realistyczność struktur obrazowania jest „podszyta” tajemniczością, fantasmagorycznym ich postrzeganiem. „Gra” przedstawień realnych i złudnych, fantastycznych konstrukcji i logicznych objaśnień stanowi jeden ze sposobów snucia opowieści o zaginionym świecie. Kolonia Wileńska Konwického, opisywana z taką pieczołowitością, jest także przestrzenią „magiczną”: „za moich czasów – pisał Konwicky z lekką autoironią – było to niezwykle miejsce, pełne nadprzyrodzonych sił i niespotykanych wybryków przyrody”⁴¹. „Ojczyzną metafizyczną” nazwie Bolesław Hadaczek „dziecinny” świat Żakiewicza, akcentując odwrócenie porządku: realności snu i marzenia – nierealności jawy i rzeczywistości⁴². Niemniej realistyczność powieści kresowych ma szczególną moc rekreacji, wspiera się na „twardym” gruncie tła przestrzennego oraz nadaje sensualistyczny charakter strukturom obrazowania. Pozwala odnajdywać przeszłość. Nieprzypadkowo autorzy kompendium o literaturze współczesnej, Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński, nurt kresowy określają jako „poszukiwanie utraconego”⁴³.

Należąc do „innego świata” zanurzonego całkowicie w przeszłości, opowieść o niej broni się przed zapadnięciem w niebyt hipertrofią szczegółu i trwałości nazwy zapamiętanej. Tym sposobem ludzie Wileńszczyzny (a więc i autorzy) próbowali odnaleźć swoją tożsamość, brutalnie zniweczoną przez konsekwencje wojennego i powojennego kataklizmu. Zniszczenie tego, co było pierwotne, nie tylko rozpraszało zbiorowości, ale i deformowało fizyczny kształt przestrzeni. Siła zachowań i przyzwyczajęń powodowały jednak, iż trwały w miejscach zagrożonych i skazanych na zagładę „enklawy” przeszłości, ciągle jeszcze funkcjonujące „po dawnemu”. Tak należałoby interpretować obraz kresowego świata, który w warunkach „sowietyzacji” trwa w powtarzalnym rytmie zachowań i gestów w *Lidzie* Aleksandra Jurewicza. Świat ten unicestwia dopiero druga fala repatriacyjna. Nie całkowicie jednak. Ponadczasową trwałość zachowuje rodzimy pejzaż. Opuszczony przez ludzi pozostaje nadal w niezmienionych kształtach i mimo nieobecności zamieszkujących w nim osób, stracony dla nich fizycznie, wtapia się w ich pamięć „wypatrywany z dali nieobecny oczyma”:

⁴¹ T. Konwicky, *Pamflet na siebie*, Warszawa 1995, s. 28.

⁴² B. Hadaczek, *Kresowość Zbigniewa Żakiewicza*, [w:] tegoż, *Małe ojczyzny kresowe*, Szczecin 2003, s. 83.

⁴³ P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998*, Kraków 1999, s. 154–168, 195–207.

I słońce tutaj zostanie i nie odjadą nigdzie wszystkie pory roku. I księżyc, który sprowadza na ziemię sny i upiory. Opadające liście wrócą wiosną na te same drzewa. Zostaną jarzębiny i głogi, polne kamienie i pacy na strychu. Ciepłe wieczorne mleko i chleb z cukrem położony przy glinianym kubku kupionym na rynku w Ejszyszkach (...). Mąka na bliny i słonina do ich polewania. Letnie burze i pachnące zioła (...). Wszystko, wszystko zostanie na swoim miejscu i w swoim porządku, pod strażą ziemskich i niebiańskich gwiazd zawieszonych na tym niebie, zatopionych w tym błocie, bo też zostaną tutaj niebo i błoto – wypatrzone tyloma nieobecnyimi oczami, wypatrywane już z innej dali, zza innego horyzontu⁴⁴.

Dlatego krajobraz był zasadniczym, kreującym spójną całość, elementem literackiej Wileńszczyzny. Ocalenie – nawet iluzoryczne – może dać pamięć o nim. Uformowany obraz opuszczonego świata tworzy rzeczywistość zastępczą, ale wyrazistą. A w jego trwanie były zaangażowane wszystkie rodzaje percepcji: widzenie, słyszenie, zapachy, smak.

Wśród nich wyróżniają się nie tylko tradycyjne doznania wizualne, i akustyczne, ale również mocno wyeksponowane doznania smakowe i zapachowe. Te ostatnie, wydobyte z mickiewiczowskiej Litwy przez Józefa Bachórza⁴⁵, stawały się szczególnie ważne przez sprawczą moc uobecniania przeszłości:

Jak ten las pachnie, nigdy potem nie mogłem sobie przypomnieć tych woni. Dopiero teraz czuję i wilgoć zimnych szpilek i przemarzniętą żywicę i gorzką zgniliznę poszycia⁴⁶.

Idąc tropem wyznaczonym przez Bachórza, należy wskazać na znaczenie zapachów dla sensualności obrazów. One nie tylko odtworzają sekwencje woni „przyrody”, lecz także – zapachy związane z „realiami życia codziennego”, a więc kulturą chłopską i ziemiańską⁴⁷. Zapach jest szczególnym ogniwwem pamięci, znacznie trudniejszym percepcyjnie niż określane słowem inne rodzaje wrażeń. A właśnie Wileńszczyzna ma właściwy jej zapach. Z jego wielości tworzy się swoisty mikrokosmos coraz drobniejszych doznań („Wonie przemoknię-

⁴⁴ A. Jurewicz, dz. cyt., s. 25.

⁴⁵ J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza*, Gdańsk 2003, s. 61–85.

⁴⁶ T. Konwicki, *Kronika wypadków miłosnych...*, s. 51–52.

⁴⁷ J. Bachórz, dz. cyt., s. 78 i nast.

tych poziomek, zapachy rozgniecionego igliwia, gorący odór siana⁴⁸) i synestezyjnych jego odczuwań przez narratora („Słuchałem tych zapachów boleśnie zdziwiony”⁴⁹).

W powieściowych obrazach Wileńszczyzny można dostrzec stałe perseweracje podobnych motywów. Dominującą wizualność wspomaga inne składniki: słyszenie zróżnicowanych dźwięków, wspomniane wielorakie zapachy, czy – co nie bez znaczenia – doznania smakowe. Pytania: „co” jedzą i „jak” jedzą na Wileńszczyźnie nie są bezzasadne. W obrazie pamiętanego świata rola kulinariów i sposobów konsumpcji jest widoczna i ważna:

na wielkiej stolnicy zjawilo się ciasto rozwałkowane pracowicie, potem mięso różnorakie, przede wszystkim baranina, ceniona nadzwyczaj dla swego zapachu i ostrego smaku, do tego wieprzowina solona i łój nerkowy. Wszystko to ciotka Butrejko posiekała tasakiem wielkim, z ostrym dziobem zagiętym do góry i jakby mało było mięs, wyciągnęła z sagana obgotowane kawałki i dorzuciwszy cebulę, poczęła tłuc to zawzięcie w zaśniedziałym moździerzu. Zmieszała wszystkie te różności i poczęła zwijać pracowicie w cieście, aż wyszły dorodne kołduny litewskie⁵⁰.

Takie przybliżenie umożliwia „dziecięca” perspektywa pamięci: presja konkretności, przedmiotu, zapamiętanego gestu lub zapamiętanej nazwy. Pamięć skupia się na drobiazgach wydawałoby się nieistotnych, ale wyrazistych⁵¹.

Kształtowane w konwencjach osobistego wspomnienia obrazy Wileńszczyzny odtwarzały zwykle zamknięte niewielkie przestrzenie. One wyznaczały granice ojczyzny pamięciowej jako osobnej enklawy. Niemniej pamięć „regulowała” jej wielkość nie tylko w kategoriach fizycznych, lecz także w znaczeniach psychologicznych. Zmieniają się odległości, wysokości i czas dotarcia do określonego punktu. Nieprzypadkowo obraz Wileńszczyzny był związany z motywem drogi i przemieszczania się po okolicy. Narratorowi zostaje przypisana funkcja wędrowcy i przewodnika po drogach i ścieżkach regionu⁵². Wszystkie

⁴⁸ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra...*, s. 297.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Z. Żakiewicz, *Ród Abaczów*, [w:] tegoż, *Saga wileńska...*, s. 157.

⁵¹ „Celem ich [pisarzy „kresowych” – przp. T.B.] piśmiennictwa jest odtworzenie zaginionego świata w możliwie jak najdokładniejszym detalu”. M. Zadencka, dz. cyt., s. 16.

⁵² Cytat jest trawestacją dziewiętnastowiecznych *Wędrówek po małych drogach* Kazimierza Bujnickiego (1788–1878).

drogi Konwickiego prowadzą od Kolonii i doliny ku Wilnu, Bujwidzom i do Puszczy Rudnickiej. „Stecką” i „ścieżką” przemieszcza się narrator Żakiewicz. „Drogi” wiodą przez przestrzeń przyrodniczą, widzianą z bliska i z daleka. Następuje szczególne zlewianie się różnych składników przyrody; drzewa, krzewy, kwiaty i zioła ulegają personifikacjom i animizacjom. Topika obrazów przyrody łączy się z magicznością, wkraczają w nią składniki dawnych zabobonów, wierzeń, obyczajów. Następuje zatarcie granicy między przyrodą a człowiekiem oraz wnikanie motywów „przyrody” w psychikę postaci.

W przestrzeni „regionalnej” istotne znaczenie miały sekwencje nazw odnoszących się do realnego świata Wileńszczyzny. Bez ich obecności jej opis byłby niemożliwy. Dopełniają je słowa przeniesione z wielojęzycznego obszaru, jako znak szczególny jego specyfiki. Dzieje się tak także za przyczyną labilności języka kresowego i jego niestabilnej podstawy. Polszczyzna narratorów jest nieustannie inkrustowana zwrotami należącymi do innych funkcjonujących na tym obszarze języków. Szczególnego znaczenia nabiera przy tym język wsi Wileńszczyzny – białoruski. Pisał o nim z niezwykłym sentymentem Konwicki:

Kiedy przypomnę białoruskie słowo, kiedy zawieje wiatr z północnego wschodu, kiedy zobaczę płócienną koszulę z smutnym haftem, kiedy usłyszę krzyk bólu bez skargi (...) wyskoczy skądś łagodna tęsknota... chłód nieokreślonych wyrzutów sumienia... Białorusi, Białorusi szarozielona, z ogromnym niebem nad płową głową, za dobra, za łagodna, za szlachetna jesteś na nasze czasy⁵³.

Owa mentalnościowo-przestrzenna pamięć może wpływać na odnajdywanie elementów miejsca „opuszczonego” w świecie nowego osiedlenia. Pozwala to na swoisty proces adaptacyjny, połączony z rekonstrukcją tożsamości. Taki charakter mają Kaszuby Zbigniewa Żakiewicza, które przefiltrowane przez białoruską oraz kresową pamięć przestrzenno-folklorystyczną, stają się obszarem „wielkiego” porównania dwóch odrębnych struktur narodowościowych. Kaszubszczyzna, nie granicząc „realnie” z Białorusią, staje się u pisarza rekreacją nowego „pogranicza”:

Uderzyło mnie przede wszystkim podobieństwo flory (...). Czy to za sprawą krajobrazu, typu budownictwa, czy ja-

⁵³ T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra...*, s. 25.

kiegoś pierwotnego wężu – Kaszubi w zadziwiający sposób przypominali mi Białorusinów z terenów Wileńszczyzny. Z białoruską przysłowiową małomównością, dobroduszością i tolerancją, z brakiem gwałtowności, powściągliwym konserwatyzmem i skrywaną nieufnością, która jest przejawem silnej tożsamości etnicznej⁵⁴.

Podobnie określa Kaszubszczyznę, włożona w usta Ciotuleńki, porównawcza charakterystyka krain:

Chyba że w Kaszubszczyźnie: te same lodowce ziemię tę przewalcowały, sypkie piachy w góry spiętrzyły, lodowcową wodą jary i doliny wypłukały. I słoneczko to samo pochylenie ma, z czego rosnąć takim samym laskom jodłowym i brzozowym, krzaczkom wierzbiny i jałowcom. I być podobnym grzybom, rybom, no wandliny nie te, bo i ludzie nie tacy, chociaż w czymś Białorusinów przypominający. I te buczki to stąd, że klimat tutaj morski, co już w kościach czuję. I coś mi się wydaje, że ludzi tutejszych też poczuje⁵⁵.

Tego rodzaju przerzucanie pomostów stanowi remedium na przełamanie poczucia „wypchnięcia” i opuszczenia, na traumę i obcość „nowego” świata. Z drugiej strony pielęgnowana „kresowość”, „uparte” trwanie w przeszłości może mieć bardzo różne punkty dojścia: od adaptacji i „oswajania” nowej przestrzeni do utrwalonego przekonania o wykorzenieniu, rozbitej tożsamości i obcości otoczenia. Mogą z niej wynikać reakcje obronne i agresywne, kulturowanie przeszłości kresowej jako jedynej mitycznej krainy „lat dziecinnych” i roszczeniowe idee jej „odzyskiwania”. Wpływa to na literackie formy powieściowego obrazu, jego ideologicznej „transgraniczności”.

Literatura kresowa (a więc i powieść kresowa) wkroczyła obecnie w okres zmierzchu. Złożyły się na to zarówno czynniki demograficzne (odchodzi bowiem pokolenie, które własną pamięcią obejmowało opisywane obszary), jak i wyraźnie obniżający się poziom kompetencji czytelniczej. Odbiorca literatury kresowej nie ma już możliwości „sprawdzenia” jej literackiej wizji, brak mu empatii i „współodczuwania” z autorem powieści. Relacja między autorem a czytelnikiem traci swoją kompatybilność. Nie ma już języka porozumienia na płaszczyźnie świata przedstawionego. Dystans wobec regionu zaznaczony

⁵⁴ Z. Żakiewicz, *Kaszubską stęgną*, [w:] tegoż, *Ujrzane, w czasie zatrzymane*, Gdańsk 1996, s. 8–9.

⁵⁵ Tenże, *Gorycz i sól morza...*, s. 23.

OBRAZ WILEŃSZCZYZNY W POWIEŚCIACH „KRESOWYCH”

specyficznym rodzajem humoru (tak istotnego dla prozy Konwickiego i Żakiewicza) coraz częściej zastępują: ckliwość, melodramatyzm i patos. Pozostają – i są aktywne – zwłaszcza w publicystyce – ideologiczne nacechowania kresowego tematu. Często o zabarwieniu nacjonalistycznym i kamuflowanej roszczeniowości. Odmienny rodzaj lektury może ją włączyć w sferę egzotyki, wejść w obręb powieściopisarstwa historycznego czy fantasy. Inną możliwością jest włączenie jej w szerszy nurt regionalno-pograniczny. Być może jest to szansa dla polskojęzycznej literatury współczesnej Wileńszczyzny; w poezji, we wspomnieniach, w prozie literackiej. To jednak już inne zagadnienie. Niemniej powieść kresowa (w jej wileńskiej odmianie) reprezentowana w twórczości wybitnych pisarzy pozostaje ważną częścią literatury powojennej. I jako taka jest warta ciągłej refleksji badawczej *sine ira et studio*.

VIOLETTA JULKOWSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Dekonstrukcja mitu Kresów jako współczesna perspektywa interpretacyjna tekstów historycznych Karola Szajnochy

ZARYSOWANIE POLA PROBLEMOWEGO

Karol Szajnocha, w zgodnej opinii historyków historiografii, był pierwszym historykiem, który w swoich pracach odniósł się do dziejów siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej, nakreślając barwny obraz Kresów, w ówczesnym rozumieniu ziemi leżącej na krańcach wschodnich państwa polskiego, zwanej „ukrainną”. Szajnocha stworzył złożony portret tych ziem w XVII wieku, dając w swojej narracji historycznej z jednej strony niezwykle pociągający swoją romantycznością krajobraz kulturowy, a z drugiej strony przedstawiając złożony obraz krainy powiązanej wewnętrzną siecią relacji społecznych i zarazem nici politycznych, jakie dostrzegał pomiędzy centrum a peryferiami państwa.

Szajnocha w kilku swoich pracach przedstawił obraz pogranicznych ziem wschodnich Rzeczypospolitej i ich mieszkańców w ujęciu historycznym, niejako nawiązując przy tym dialog z odległą tradycją sarmacką. Stworzył zarówno w esejach, jak i w opowiadaniach sugestywny przekaz dotyczący mieszkańców ziem leżących na rubieżach Rzeczypospolitej, stając się dla wielu późniejszych pisarzy kopalnią wiedzy i źródłem inspiracji. Popularność jego prac historycznych oraz ich charakter nie pozostawały bez znaczenia dla kształtującego

się już wówczas pod wpływem literatury romantycznej mitu Kresów Wschodnich. Jako że sięgnął po tematykę kresową jako jeden z pierwszych historyków, tworząc niezwykle perswazyjny obraz przeszłości tych ziem, przyczynił się do ugruntowania kilku elementów składowych mitu Kresów na gruncie historiograficznym. Romantyczna postawa Szajnochy, a także uleganie perswazji przekazów pochodzących z XVI i XVII wieku, budujących zręby ideologii sarmackiej, doprowadziły do częściowej sublimacji przeszłości w obszarze poruszanych tematów „ukrainnych”. Mimo to należy podkreślić, że jego stanowisko jako historyka dalekie było od apologetycznego i bezkrytycznego nastawienia większości ówczesnych literatów i publicystów.

Niniejszy tekst jest próbą ukazania, w jaki sposób doszło do zainteresowania się przez Szajnochę problematyką „ziem ukrainnych”, zarówno w kontekście tematyki historycznej, jak i fenomenu tworzenia opowieści uwzględniającej koloryt kulturowy wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Tytułowa dekonstrukcja mitu Kresów to rodzaj współczesnej perspektywy interpretacyjnej, którą proponuję jako historyk historiografii¹. Perspektywa ta umożliwia mi krytyczne nastawienie wobec przestrzeni dyskursywnej, tworzonej przez historycznych uczestników dyskursu, jaki dostrzegam zarówno w pracach Szajnochy, jak i ich recepcji. Są nimi kolejno: przedstawiciele kultury sarmackiej, a więc obecna na kartach *Dwu lat dziejów naszych* szlachta polska i dziejopisi szlacheccy, działający na przełomie XVI i XVII wieku, przywołani przez Szajnochę w celu poszukiwania źródeł do tematu genezy i przebiegu ruchu kolonizacyjnego na ziemiach wschodnich; dalej: kresowi rycerze i ich rodziny, przedstawieni w szkicach i opowiadaniach Szajnochy jako obrońcy tych ziem w burzliwym XVII wieku. Inny dyskurs prowadzony jest przez współczesnych Szajnosze literatów i historyków, którzy, podobnie jak on, podejmują temat „ziemi ukrainnej” w połowie XIX wieku. Ostatnimi uczestnikami dyskursu są historycy historiografii, którzy z perspektywy XX wieku przeprowadzają krytykę tej tematyki, w zmienionej upływem czasu i badaniami optyce historycznej, ale także w znacząco innej niż za czasów Szajnochy, bardzo skomplikowanej sytuacji politycznej, w jakiej znalazły się ziemie określane mianem Kresów po pierwszej, jak i tym bardziej po drugiej wojnie światowej. Poddanie interpretacji wspomnianych elementów wymagało ode mnie uwzględnienia szerszego kontekstu kulturowego, który starałam się sygnalizować w przywoływanej literaturze.

¹ Zob. V. Julkowska, *Historia dla wyobraźni. Recepcja i interpretacja piśmiennictwa historycznego Karola Szajnochy*, Poznań 2010, s. 347–370.

MIT I DEKONSTRUKCJA JAKO KATEGORIE POJĘCIOWE W BADANIACH HISTORYCZNYCH

Mit Kresów rozumiany jest w niniejszym tekście jako rodzaj wyobrażenia wspólnotowego, odczuwanego ponadindywidualnie przez Polaków w XIX i XX wieku, a odnoszącego się do wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej, utraconych na skutek rozbiorów. Kresy stały się dla Polaków symbolicznym obszarem walki o pamięć historyczną i kulturową, o tradycję, język i religię. Mit powstał i rozwijał się z potrzeby wspólnoty zastąpienia utraconego państwa wspomnieniem jego świetności i niezłomnych bohaterów. Mit, nie będąc konstrukcją intelektualną, lecz emocjonalną, zaspokaja społeczne pragnienie ładu. Dla tych, którzy weń wierzą, jest jego fundamentem, dla historyka – świadectwem rzeczywistości myślanej serio przez daną społeczność i z tego powodu jego badanie należy do zadań historii mentalności². Współczesne stanowisko historyków historiografii przyjmuje obecność mitów w różnych tekstach kultury nie tyle jako opozycyjną wobec akademickiej historiografii wiedzę fałszywą, co raczej jako świadectwo świadomości wspólnotowej, w pewnym sensie również świadomości historycznej³.

Mit Kresów został ufundowany stosunkowo wcześnie, bo w dobie romantyzmu, a więc w momencie, gdy pierwsze pokolenie pamiętające jeszcze wolną Rzeczpospolitą zaczęło odchodzić i pojawiła się potrzeba upamiętnienia nie tylko ziem zabranych, które nie weszły w skład Królestwa Polskiego, ale także wartości związanych z duchem wolności i walki o nią. Odwołanie się do burzliwych wydarzeń z historii Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku przez wielu twórców romantycznej literatury i piśmiennictwa historycznego (Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński, Zalewski, Malczewski, Pol, Rzewuski, Chodźko, Kraszewski, Rolle, Iwanowski) obudziło emocje, które przyczyniły się do wzmocnienia mitycznego wyobrażenia Kresów. Mit powstawał stopniowo, zmieniając się i wzbogacając o nowe elementy składowe, do których należały: wizja wschodnich granic Polski jako przestrzeni odległej od centrum, a przy tym dzikiej, niebezpiecznej; jako permanentnie zagrożonego przedmurza chrześcijańskiego i przedmurza cywilizacyjnego; jako miejsca krzyżowania się szlaków Wschodu i Zachodu. Dla romantyków Kresy wiązały się z wizją harmonijnego życia wielu grup etnicznych, w warunkach nieustannego zagrożenia wojennego, kojarzone

² W. Wrzosek, *Osiem tez o obecności mitu w historii*, [w:] *Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku*, red. A. Czyżewski i in., Warszawa–Łódź 2012, s. 35–38.

³ J. Maternicki, *Historiografia i mity*, [w:] *Mity i stereotypy...*, s. 11–25.

były z odwagą i patriotyzmem rycerstwa kresowego, a także ze służbą żołnierską Kozactwa. Mit Kresów kształtowała potrzeba rekompensaty utraconej ojczyzny, ale również potrzeba określenia przez Polaków swojej tożsamości narodowej i kulturowej w nowej sytuacji politycznej. Odwoływano się więc do wartości kojarzonych z elementami kultury sarmackiej i kultury ludowej, których Kresy były swoistą, początkowo rzeczywistą, a później coraz bardziej wyobrażoną, enklawą. Spoivo dla tych różnych elementów stanowiło przeświadczenie o wyjątkowości Kresów.

Narodziny mitu związane były z wyraźną reprezentacją artystyczną i historiograficzną pokolenia romantyków, skupionego wokół idei wolnościowych i mesjanistycznych. W zmitologizowanym obrazie Kresów, który dzięki literaturze został utrwalony w pamięci zbiorowej, nie było miejsc na rzadkie przejawy krytyki. Klęska powstania styczniowego i represje doprowadziły do częściowej zmiany narracji o Kresach, akcentującej idee solidaryzmu społecznego oraz konieczności zachowania tradycji, religii i polskiego stanu posiadania. Powieści historyczne Henryka Sienkiewicza ożywiły i przedłużyły o kolejne pokolenia mit Kresów w wersji apologetycznej, a mimo iż ich bezpośrednią inspiracją były prace Szajnochy, dalekie od jednostronnego ujęcia tego złożonego i wieloaspektowego problemu, to jednak ostatecznie nie on, lecz Ludwik Kubala zdominował sposób obrazowania wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. W formie zmienionej i dostosowanej do czasów porozbiorowych mit Kresów powrócił w okresie II Rzeczypospolitej.

Z kolei dekonstrukcja rozumiana jest w tym tekście w duchu filozofii Jacques'a Derridy jako użyteczna metoda umożliwiająca pewien typ krytyki tradycji⁴. Krytykę odnoszę do gruntu historii historiografii, co oznacza krytyczne nastawienie wobec badanej przeze mnie przestrzeni dyskursywnej. Ową przestrzeń tworzy diachroniczne następstwo kolejnych (w sensie logicznym i historycznym) zasygnalizowanych wyżej uczestników dyskursu, a także teksty kultury składające się na badaną tutaj tradycję historiograficzną⁵. W jej skład wchodzi: dyskurs szlachty z XVI i XVII wieku zawarty w źródłach bezpośred-

⁴ Zob. J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, tłum. M. Adamczyk, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 2, s. 251–267; tenże, *Biała mitologia. Metafora w tekście filozoficznym*, tłum. M. Adamczyk, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 3, s. 283–318; P. Dybel, *Hermeneutyka i dekonstrukcja*, [w:] tegoż, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004, s. 403–463.

⁵ V. Julkowska, *Dekonstrukcja mitu Kozaczyzny w „Dwu latach dziejów naszych” Karola Szajnochy*, [w:] *Mity i stereotypy...*, s. 393–407; M. Bugajewski, *Historiograficzne wymiary dekonstrukcji mitu*, [w:] *Mity i stereotypy...*, s. 39–44. Przykładem dekonstrukcji etnocentrycznego pojęcia kresów, skupiającej uwagę na jego przemianie w ponadnarodowe i wielokulturowe pogranicze

nich o charakterze epistolograficznym, relacjach diariuszowych i pamiętnikarskich, dyskurs dziejopisów, głównie z końca XVI i początku XVII stulecia, następnie dyskurs historiograficzny Szajnochy z XIX wieku, w otoczeniu epistolografii ujawniającej współczesny Szajnosze kontekst kulturowy, w jakim tematyka jest przezeń podejmowana i rozumiana. Wreszcie na koniec dyskurs współczesnych historyków historiografii, odnoszący się do wszystkich wcześniejszych elementów składowych. Wymienione dyskursy tworzą ciąg interpretacyjny, który został poddany analizie metodologicznej.

Celem niniejszego tekstu jest ukazanie złożonego charakteru przekazu historycznego zaproponowanego przez Szajnochę, jaki ujawnia się w trakcie dekonstrukcji mitu Kresów. Jego główne składowe, którymi są rycerstwo kresowe i Kozaczyzna, ukazane zostały w sposób, jaki w opinii części historyków XX wieku każe uznać Szajnochę za autora mitu Kresów i mitu Kozaczyzny w polskiej historiografii⁶.

Mit Kresów, widziany przez pryzmat dekonstrukcji tekstów różnego typu, ukierunkowuje moje podejście na poszukiwanie licznych odniesień kulturowych⁷. Z tego powodu, w ramach prowadzonej krytyki, odniosłam go do pojemnej kategorii – tradycji sarmackiej⁸. Poszczególne części artykułu odpowiadają kolejnym etapom analizy wspomnianych dyskursów oraz budowaniu kontekstu kulturowego niezbędnego do stopniowej krytyki (dekonstrukcji) mitu Kresów.

jest praca zbiorowa: *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałużny, R. Okulicz-Kozaryn, Poznań 2007.

⁶ Zob. F. Rawita-Gawroński, *Bohdan Chmielnicki*, t. 1: *Do elekcji Jana Kazimierza*, Lwów 1906, s. 2. O idealizacji obrazu Kozaczyzny, ale w odmiennym duchu niż Rawita-Gawroński, pisał również Andrzej Feliks Grabski w swoim ostatnim, niedokończonym i niepublikowanym studium *Miejsce Karola Szajnochy w historiografii polskiej*: „Nie całkiem też bezpodstawnie niektórzy jego krytycy będą mu zarzucali apologetyczny stosunek do Kozaczyzny i Chmielnickiego. Historyk przedstawił bowiem kozackiego hetmana jako narzędzie boskiej kary”. A.F. Grabski, *Miejsce Karola Szajnochy w historiografii polskiej*, s. 12, maszynopis w zbiorach autorki. Dziękuję prof. dr. hab. Rafałowi Stobieckiemu za udostępnienie tego cennego dla mnie maszynopisu.

⁷ Zob. L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wrocław 1994; W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009, s. 13–27; tenże, *Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995; J. Topolski, *Mity i koncepty w narracji historycznej*, [w:] tegoż, *Jak się pisze i rozumie historię*, Warszawa 1996, s. 203–332. Zob. przykład dyskusji redukującej kulturowy sens mitu na gruncie historiografii: Ch. Lorenz, *Wyznaczanie granic: historiografia „naukowa” między tworzeniem a burzeniem mitów*, [w:] tegoż, *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii i teorii historiografii*, oprac. K. Brzechczyn, tłum. M. Bobako, R. Dziergwa, Poznań 2009, s. 197–226.

⁸ Zob. T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej w XV i XVI w.*, Kraków 1950; tenże, *Zagadnienia sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej. Problematyka ogólna i zarys historyczny*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1963, z. 5, s. 29–92; A.F. Grabski, *Oblicza sarmackiego historyzmu*, [w:] tegoż, *Myśl historyczna polskiego oświecenia*, Warszawa 1976, s. 15–55.

MŚCICIEL – OPOWIEŚĆ O BOHATERACH KRESOWYCH

W ramach przygotowań do zajęcia się historią Polski w XVII wieku Szajnocha podjął najpierw próbę eseistyczną, pisząc opowiadanie historyczne *Mściciel*, poświęcone przodkom Jana III Sobieskiego⁹. *Mściciel* to fragment nieukończony, lecz gruntownie przemyślany i zaplanowany próby stworzenia historycznej biografii Jana III Sobieskiego w formie cyklu opowiadań historycznych. Według zamysłu autora w skład cyklu miało wchodzić ich kilka, z których każde było fabularnie zamkniętą całością. Zamyśl ten uwidocznił się w planowanych tytułach poszczególnych części: *Mściciel* (historia rodziny Sobieskich i Żółkiewskich), *Burza szwedzka*, *Rokosz Lubomirskiego*, *Elekcja Króla Michała*, *Konfederacja gołębka*, *Droga do tronu*. Z powodu pogarszającego się stanu zdrowia historyk zrealizował zaledwie pierwszą część.

Powieściowy tytuł wyrażał zamiar historiozoficzny, polegający na ukazaniu trzech kolejnych pokoleń rycerzy kresowych, po każddzieli przodków Jana Sobieskiego, poległych w walkach przeciwko Turkom i Tatarom. Sobieski został ich mścicielem, jako że każdy z jego przodków był ostatnim męskim przedstawicielem spokrewnionych ze sobą rodów Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich. Ten niezwykle nośny motyw zemsty, zaczerpnięty z ówczesnych powieści, nie tylko spajał, na wzór powieściowy, tradycyjną historię polityczną, ale, co ważniejsze, rozszerzył ramy narracji historycznej w kierunku kroniki rodzinnej. Szajnocha, poszukując uzasadnienia czynów heroicznych, podejmowanych przez postaci historyczne, starał się ukazać je na tle złożonej sytuacji politycznej polskich ziem południowo-wschodnich w XVII wieku. Jednakże jego głównym zadaniem było przedstawienie w formie barwnej opowieści historycznej emocjonalnego klimatu, w jakim owi bohaterzy wyrosli oraz wartości, jakimi się kierowali. Szajnocha ukazał więc całe rodziny, a w nich kluczową rolę kobiet, przedstawił zatem historię bohaterów kresowych z nowej, można rzec – antropologicznej – perspektywy. Była to perspektywa, jak ją sam określił,

domowo-bohaterskiego życia dawnych rodzin czerwono-ruskich, w których życie rodzinne stawało się tym droższe, im częściej nieprzyjacieli okrywał je żałobą. Na takim tle rysujące się czyny bohaterskie nierównie głębiej przejmują serce. Za ginącym w obronie domu rycerzem-ziemianinem widać zawsze płaczącą z daleka żonę, matkę, sieroty¹⁰.

⁹ K. Szajnocha, *Mściciel*, Warszawa 1887.

¹⁰ Tamże, s. 14.

Opowiadanie historyczne *Mściciel* utkane zostało z materii nie-standardowych jak na owe czasy źródeł, do których można zaliczyć: prywatną korespondencję, wskazania kierowane przez bohaterów przodków Sobieskiego do najbliższej rodziny, zawarte w testamentach, ponadto inskrypcje nagrobne, instrukcje udzielane opiekunom i dzieciom przez rodziców na czas edukacji poza domem i na czas podróży zagranicznych, wreszcie liczne pamiątki z epoki.

Zgodnie z konwencją biografii, historię rodu rozpoczynają zasługi przodkowie Sobieskiego ze strony matki Teofili, do których należeli: pradziad kanclerz koronny i hetman polny Stanisław Żółkiewski, poległy pod Cecorą, a także wujowie: Jan Żółkiewski i Stanisław Daniłowicz. Obrona Kresów to element silnie spajający ich wizję, ale obok niego pojawia się nowy składnik kresowego mitu, czyli obecność charyzmatycznych bohaterów, w tym kobiet. Kobiety sportretowane przez Szajnochę (Regina Żółkiewska, żona hetmana, jej córka Zofia Daniłowiczowa, żona wojewody ruskiego Jana i matka Stanisława oraz jej córka Teofila Daniłowiczówna, żona Jakuba Sobieskiego i matka przyszłego króla Jana Sobieskiego) pochodzące z rodu Herburtów, połączyły węzłem pokrewieństwa trzy kresowe rodziny. Podziw Szajnochy budziła ich pełna i bezwarunkowa akceptacja postawy życiowej reprezentowanej przez mężów i synów. Szajnocha przedstawia ich hart ducha i męstwo, będące oparciem dla mężów, wylicza spoczywające na nich obowiązki: zarządzanie domem i majątkiem, wychowanie dzieci, w potrzebie – organizację posiłków zbrojnych i gromadzenie środków finansowych na wykupienie mężczyzn z niewoli tureckiej. W przytoczonym przez Szajnochę liście hetmana Żółkiewskiego do jego żony Reginy czytamy: „Domowe rzeczy, o sprzętach, o dochodach, tobie lepiej niżli mnie są wiadome, bom swe myśli w sprawach Rzeczypospolitej utopił, swoich zaniedbawszy”¹¹.

Z autentycznych wypowiedzi Szajnocha tworzy przekonujący obraz heroicznych czasów i ludzi, kształtujący w ówczesnym społeczeństwie polskim emocjonalne wyobrażenie ceny, jaką płaciły rody, trwając na rubieżach Rzeczypospolitej. Bodaj po raz pierwszy dzięki Szajnosze obok kresowych herosów pojawiły się heroiny kresowe jako istotny składnik mitu.

¹¹ Tamże, s. 17.

ALTERNATYWNE UJĘCIA TEMATU KRESOWEGO

Po opublikowaniu *Mściciela* Szajnocha wrócił do problematyki, którą oceniał jako niezwykle inspirującą dla wyobraźni historyka, czyli do „ukazania zasług narodu około ubezpieczenia Europy od barbarzyństwa”¹². Zamyśl zajęcia się tematyką kresową powstał przed 1859 rokiem, o czym informuje korespondencja Szajnochy z Aleksandrem Grozą i Ignacym Kraszewskim¹³.

Temat cywilizacyjnej misji Polski podsunął mu w liście poeta i powieściopisarz Groza. Szajnocha, zajmujący się już od połowy lat 50. studiami nad historią XVII wieku, zastanawiał się nad podobnymi zagadnieniami, ale jednocześnie przewidywał związane z tym trudności. Problemem nie było pozyskanie materiału, gdyż znane mu były liczne źródła, do których dotarł w Ossolineum, ale raczej sposób historycznego przedstawienia tematu. W liście do Grozy ujawnił zamyśl konstrukcyjny przyszłego dzieła, prosząc jednocześnie o pełną dyskrecję w tej sprawie, aby przed czasem informacja nie dostała się do prasy:

Dawny to przedmiot najmilszych moich rozmyślań. Ale z pięknością tego przedmiotu ma się jak z pięknością niektórych krajobrazów. Ponętniejsza ona z dala niż z bliska. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że nasz przedmiot i z bliska nie miał być pięknym. Owszem, piękny on zawsze i tylko piękny inaczej. Z dala pochlebia on uczuciu naszemu i nęci w najwyższym stopniu imaginację. Z bliska zniewala on naszą refleksją i obudza myśli poważne, a (kogo na to stać) nawet głębokie. Z daleka jest to podnoszący serce poemat, z bliska – historia poważna i surowa. Z dala – jest to ożywcza manna dla nas. Z bliska – duszny pokarm dla mniejszej liczby wybranych. Piękny więc nasz przedmiot z każdego punktu, tylko niejednakowo wszystkim przydatny. W formie poematu zachwyci on cały naród, zagrzeje wszystkich. Jako historia będzie on nauką na długie czasy, ale od razu tylko niewielu miłośników zbuduje, a masom wyda się nawet zimnym, ubliżającym zaśłudze narodowej, rozwiewającym najpiękniejsze marzenia. Mamże pisać historię? Poematów zaś pisać nie umiem¹⁴.

¹² Zob. *Korespondencja Karola Szajnochy*, t. 2, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 189.

¹³ Tamże, s. 187–190, 204–205.

¹⁴ Tamże, s. 187.

Historyk dostrzegął w temacie „ukrainnym” potencjał interpretacyjny¹⁵. Dwie perspektywy ujęcia tematu, o których wspomina, bliższa i dalsza, odpowiadały nie tylko odmiennym funkcjom, jakie miała do spełnienia praca historyczna, lecz także odmiennym kręgom czytelników, do których mogła być adresowana. Perspektywa bliższa, ukazująca bezpośrednio wydarzenia, wiązała się z pogłębioną nad nimi refleksją trafiającą do wąskiego kręgu odbiorców. Z kolei perspektywa dalsza, operująca większym dystansem czasowym, pobudzała wyobraźnię historyczną swoim epickim rozmachem i była nierozłącznie związana z emocjami. Łączenie perspektyw było jedną ze strategii narracyjnych Szajnochy, wypracowanych z myślą o czytelnikach masowych i krytycznych. Historyk, odwołując się do „pseudopoematu historycznego” *Mściciel*, wyjaśnił, na czym w jego rozumieniu polegać miała różnica między ujęciem zbliżonym do literackiego a ujęciem historycznym¹⁶. Literackość ujęcia dopuszczała jego fragmentaryczność i świadomą idealizację przeszłości, czyniąc przy tym z uczestników wydarzeń herosów. Z kolei w pracy historycznej celem było objęcie refleksją całości zagadnienia, bez względu na to, jak bardzo nieatrakcyjne, trudne i narażone na krytykę czytelników mogło się wydawać takie działanie¹⁷.

Wnikliwa refleksja Szajnochy znalazła pełne potwierdzenie w dalszych losach tematyki „ukrainnej”. Kiedy pod koniec lat 80. zajął się nią Henryk Sienkiewicz, odrzucił krytyczną interpretację zdarzeń zaproponowaną w pracach Szajnochy i Szujskiego, a zwrócił się do tendencyjnego opracowania tego tematu w stylu Ludwika Kubali¹⁸.

¹⁵ Zob. J. Bartoszewicz, *Co znaczyła i gdzie była ukraińska?*, [w:] tegoż, *Studia historyczne i literackie*, t. 3, Kraków 1881, s. 167–197. Bartoszewicz w swoim artykule z 1863 r. wyjaśnia historyczne znaczenie pojęcia „ukraińska” (pisanego małą literą) jako ziemi granicznej oraz ukraiński jako systemu obrony granic, rozwiniętego na Litwie i Rusi za Jagiellonów, dotyczącego wschodniej i południowej granicy Rzeczypospolitej. Określenie to w funkcji rzeczownika pospolitego znika w XVII wieku i zmienia się na imię własne Ukrainy, oznaczając kraje za Dnieprem oraz przed Dnieprem po Styr i Horyń, objęte buntami kozackimi. Bartoszewicz zwraca uwagę na to, że historyczne pojęcie Ukrainy ulega zmianom w zakresie terytorium i granic.

¹⁶ Tamże, s. 187.

¹⁷ Rozważania Szajnochy można umieścić w kręgu współczesnych dyskusji o interpretacji i jej granicach. Zob. P. Dybel, *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa-Georga Gadamera*, Kraków 2004; U. Eco, R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose, *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, tłum. T. Bieroń, Kraków 1996.

¹⁸ Zob. O. Górka, *„Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna*, oprac. W. Majewski, Warszawa 1986, s. 27–34 (prwdr. Warszawa 1934). Praca Górki poruszyła problem jednostronnej interpretacji wydarzeń historycznych w powieści Sienkiewicza, co w latach 30. wywołało dyskusję z udziałem m.in. Władysława Konopczyńskiego, Mariana Kukiela, Stanisława Zakrzewskiego, Władysława Tomkiewicza. W pracy Górki ocenie podlegał nie tylko sposób użycia przez Sienkiewicza informacji w powieści, lecz także interpretacja zdarzeń w polskiej historiografii dotyczącej XVII wieku.

Zanim Szajnocha rozpoczął pracę nad narracją, miał już zgromadzone źródła oraz gotową koncepcję ujęcia problemu, którą streścił w listach do przyjaciół, redaktorów czasopism i potencjalnych wydawców książki¹⁹. Z korespondencji Szajnochy wynikało, że planował przygotowanie dwutomowego dzieła, którego pierwsza część miała skoncentrować się na latach 1646–1648, zamierzał przedstawić „jedną chwilę z tych dziejów nieustającej walki i straży u granic europejskich”²⁰. Druga część pomyślana została jako rodzaj antologii niepublikowanych dotąd źródeł historycznych do poruszanego tematu, a pochodzących z Ossolineum oraz z innych znanych Szajnosze zbiorów.

Określił swój zamiar historyczno-narracyjny mianem opowiadania historycznego, co oznaczało, że przygotowuje całość przemyślaną pod kątem przekazywanej idei oraz spójnej z nią narracji. Podobny typ tekstu reprezentowały wcześniejsze prace: *Bolesław Chrobry*, *Odrodzenie się Polski*, *Jadwiga i Jagiełło*. Opowiadanie historyczne wносиło do refleksji i praktyki pisarskiej Szajnochy nowy gatunek historiograficzny i swoistą narracyjną organizację wiedzy, rodzaj metody pracy historyka nad materiałem historycznym i konstrukcją tekstu. W tej konstrukcji uwidaczniała się narracja właściwa, ale wzbogacona o zawarte w niej komentarze, a także cytaty z opracowań historycznych i tekstów historiograficznych, rozszerzona o przypisy mające źródłowo-dyskursywny charakter oraz – co stanowiło zupełne *novum* – zapowiedź dołączenia niepublikowanych dotąd źródeł. Szajnocha już wstępnie spenetrował w szkicach historycznych tematykę wieku XVII²¹, ale dopiero w opowiadaniu historycznym mógł zrealizować wieloplanowość konstrukcji. Potwierdzał to zamiysł przygotowania obszernych ram historycznych, wykraczających poza lata 1646–1648 i sięgających połowy XVI wieku, a w zakończeniu doprowadzonych do czasów Jana III Sobieskiego. Podwójna perspektywa oznaczała z jednej strony panoramiczne obrazowanie, obejmujące rozległą przestrzeń geograficzno-historyczną rozszerzoną po unii lubelskiej, a odpowiadającą obszarowi kolonizacji polskiej na Ukrainie. Do tej optyki należał także narastający od końca XVI wieku problem kozacki i próby jego rozwiązania. Z drugiej strony zastosowanie perspektywy przybliżającej dynamiczny przebieg wydarzeń, owych dwu lat gorączki politycznej,

¹⁹ Zob. *Korespondencja Karola Szajnochy...*, s. 187–190, 203–205.

²⁰ Tamże, s. 189.

²¹ Zob. szkice historyczne Szajnochy dotyczące XVII wieku wydane przed drukiem *Dwu lat dziejów: Zwycięstwo Jana III pod Lwowem* (1855), *Kopia husarska* (1857), *Krzysztof Opaliński* (1860), *Miecznik koronny Jabłonowski* (1860), *Powieść o niewoli pogańskiej* (1860), *Zdobycze pługa polskiego* (1860), *Urazy królów polskich* (1861), *Śmierć Czarnieckiego* (1861), *Jan III pielgrzymem i banitą* (1861), *Hieronim i Elżbieta Radziejowscy* (1863).

wymagał skrócenia dystansu narracyjnego. Oznaczało to konieczność zastosowania szczegółowej relacji na wzór dramatycznej kroniki.

DWIE PERSPEKTYWY OBRAZOWANIA PRZESZŁOŚCI

Ostatnie dzieło Szajnochy, *Dwa lata dziejów naszych*, okazało się na wskroś nowatorskie. Szajnocha nie tylko podjął próbę pogodzenia krytycznej postawy historyka z artystyczną próbą przetworzenia materiału historycznego, ale również obudził wyobraźnię historyczną wielu swoich następców w sposobie ukazywania Kresów. Jego perswazyjne oddziaływanie na poglądy historyczne czytelników, na dokonywane przez nich oceny przeszłości było wyraźne dzięki połączeniu strategii kroniki dramatycznej, znanej z *Bolesława Chrobrego*, ze strategią epickiego rozmachu opowiadania, wypróbowaną wcześniej w *Odrodzeniu się Polski*, a doprowadzoną do perfekcji w *Jadwidze i Jagiellie*²². Sprzyjały temu przemyślana koncepcja, próby portretowania osób w szkicach historycznych, wreszcie krytyczne studia nad źródłami.

Zasady wspomnianej strategii narracyjnej można wywieść z dwu klasycznych stylów i odrębnych metod znanych z *Dziejów* Herodota i *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa²³. Powstała trójczłonowa kompozycja z jasno postawioną tezą wyjściową, że zagospodarowanie Kresów to efekt przesuwania na wschód granicy cywilizacji chrześcijańskiej w misji dziejowej i opatrnościowej podejmowanej przez Polskę. Pierwsza część pracy była zapisem realizacji tej misji, jej zamierania i ponownego podjęcia przez Władysława IV. Część druga pracy ukazała negatywne stanowisko szlachty i magnatów wobec królewskiego projektu wojny z Turcją i ostateczne odrzucenie planu królewskiego. Część trzecia przynosiła obraz powstania Chmielnickiego i jego tragiczne dla Polski konsekwencje, pokazane przez historyka jako skutek zaniechania obowiązku obrony. Szajnocha przedstawił stanowiska i racje stron konfliktu w sposób perswazyjny, próbując wyjaśnić przyczynę otwartego konfliktu między Kozakami a Rzeczpospolitą.

Historyk dokonał wprowadzenia czytelników w zawiłe dzieje Kresów. Z dalszej perspektywy obraz tego wielokulturowego świata jawił się jako idealna kraina cywilizacyjnego wzrostu, charakteryzująca się, mimo problemów, niespotykaną żywotnością. W bliższej perspektywie obraz ten okazywał się jednak bardziej skomplikowany, wielowarstwowy i dynamiczny, zarówno gdy chodziło o rozwój sytuacji, jak

²² Zob. V. Julkowska, *Historia dla wyobraźni...*, s. 356–359.

²³ Herodot, *Dzieje*, tłum. i oprac. S. Hammer, Warszawa 2002; Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. i oprac. K. Kumaniecki, Warszawa 2003.

i powodowane nim zmiany. Szajnocha starał się ukazać splót związków i relacji między wielokulturowymi i społecznymi wspólnotami zamieszkującymi Kresy, pokazując ich różne podejście do wolności i równości, rozumienie prawa oraz stosunek do monarchii polskiego i jego planów.

Historyk zaskoczył swoją przenikliwością i głębokością ujęcia zasadniczego dla problematyki Kresów Wschodnich problemu, który dostrzegał już w *Jadwidze i Jagielle*. Chodziło mianowicie o niebezpieczne dla jedności państwa polskiego konsekwencje wynikające z połączenia dwóch odrębnych politycznie i kulturowo organizmów: Korony i Litwy, rozumianych tu także jako dwie różne tradycje cywilizacyjne. Diagnoza historyczna Szajnochy, choć opatrzona chwilowo retorycznym znakiem zapytania, nie pozostawiała złudzeń na przyszłość: „Przez samo serce państwa Jagiellońskiego szła niegdyś granica Orientu i Okcydentu – dzieje tegoż państwa podjęły się próby pośredniczenia tych tak przeciwstawnych krańców. Od tej wielkiej, lecz niebezpiecznej próby nie zakręwił się serce samemu państwu?”²⁴.

Szajnocha nie ograniczył się do poetycko skonstruowanej metafory pękniętego serca państwa Jagiellonów. Przeciwnie, wymienił w symetrycznym obrazie asymetryczny układ cech charakteryzujących oba organizmy państwowe. Zaliczył do nich, po stronie Korony: wpływ europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej i umiowanie wolności oraz, po stronie Litwy: pogańskie, orientalne zwyczaje, a także społeczne i moralne zniewolenie, sięgające czasów pogańskich²⁵. Dla historyka najbardziej groźnie jawiły się konsekwencje ścierania się odrębności, które wynikały z przynależenia obu politycznych narodów do odrębnych tradycji cywilizacyjnych:

Jakże polskie zamięłowanie w gminowładnej równości i braterskości szlacheckiej potrafi dotrzymać kroku litewskiemu możnowładztwu dumnych rodzin książęcych, zniewolonych do pozornej równi z tłumem szlacheckim, a w rzeczy przyuczających go do służalstwa i obyczajów niewoli? Jakże w ogóle przy ogromnej większości coraz bardziej z litewska niewolnego ludu utrzyma się polska swoboda coraz zuchwalszej mniejszości panów i szlachty? Jak przy nie dość stanowczo przeprowadzonym dziele pojednania religijnego ostoję się zachodnia wiara panów obok wschodniej wiary poddanych?²⁶

²⁴ K. Szajnocha, *Jadwiga i Jagiełło*, t. 4, Warszawa 1877, s. 490.

²⁵ Tamże, s. 489.

²⁶ Tamże, s. 489–490.

Problem zaledwie zapowiedziany w *Jadwidze i Jagielle* znalazł swoją kontynuację w *Dwu latach dziejów*, nie jako potencjalne zagrożenie, lecz choroba w zaawansowanym stadium rozwoju. W diagnozie postawionej przez Szajnochę pobrzmiewa dawna koncepcja dwóch Sarmacji: europejskiej, utożsamianej w końcu XVI wieku z państwem jagiellońskim, oraz azjatyckiej, identyfikowanej z Tatarami oraz ziemiami obejmującymi państwo moskiewskie. Szajnocha, posługując się źródłami historiograficznymi z końca XVI wieku, wchłonął mit sarmacki i nasycił nim własną narrację. Idea posłannictwa cywilizacyjnego i mesjanizm bliskie były formułowanym przez niego historycznym argumentom misji cywilizacyjno-obrończej.

SZAJNOCHY DIALOG Z TRADYCJĄ SARMACKĄ

Myśl o udziale elementów tradycji sarmackiej w tworzonym przez Szajnochę obrazie Kresów nie jest przypadkowa i bierze się wprost z obecności w *Dwu latach dziejów naszych* źródeł historiograficznych, pochodzących z XVI i XVII wieku. Wraz z nimi do dyskursu Szajnochy przenikają główne idee leżące u podstaw ideologii szlachty polskiej i kultury sarmackiej. Przegląd źródeł historiograficznych, które posłużyły Szajnosze do przygotowania obszernego wprowadzenia historycznego, wskazuje kierunek zmian zachodzących wówczas w mentalności szlachty oraz proces kształtowania się autostereotypu Polaka-Sarmaty, który okazał się nadzwyczaj trwałym elementem w kulturze i literaturze polskiej aż do XIX wieku²⁷.

Szajnocha przywołuje teksty Łukasza Górnickiego, Szymona Starowolskiego, Samuela ze Skrzypny, pochodzące z XVI wieku, a nawiązujące do fundamentów ideologii sarmackiej. Ponadto odwołał się do pogranicza literatury parenetycznej, powstałej w okresie pełnego rozkwitu tej kultury w połowie XVII wieku, a mianowicie do *Mów sejmowych* kanclerza Jerzego Ossolińskiego, *Satyr* Łukasza Opalińskiego, *Diariusza* Stanisława Oświęcima, *Pamiętników* Albrechta Radziwiłła. Wybór tych źródeł, niestandardowy z punktu widzenia ówczesnej praktyki historycznej, a zarazem niezwykle reprezentatywny dla badania kultury XVII wieku, świadczy o dobrej orientacji Szajnochy w obszarze poruszanych zagadnień i antycypacji daleko późniejszych kierunków badań nad kulturą. Zacytowane źródła rejestrują przemiany zachodzące w obrębie dwóch jej nurtów: szlacheckiego i magnac-

²⁷ T. Ulewicz, *Zagadnienia sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej. Problematyka ogólna i zarys historyczny*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historycznoliterackie” 1963, z. 5, s. 29–90.

kiego²⁸. Szajnocha zacytował opinie wymienionych autorów na temat zmian dokonujących się w stylu życia szlachty polskiej oraz w jej podejściu do podstawowych wartości.

Uzupełnieniem tych źródeł są listy z lat 1647–1648 pisane przez hetmanów z obozów wojskowych, mające charakter relacji z bieżących wydarzeń, oraz listy otwarte senatorów do szlachty i do króla, mające walor świadectwa bieżących sporów politycznych, ukazujące sposoby argumentowania, perswadowania i agitowania podczas dyskusji publicznych nad projektem królewskim wojny z Turcją.

Przytoczone źródła pełnią w narracji Szajnochy podwójną funkcję.

Po pierwsze Szajnocha, wykorzystując dawne teksty, tworząc konstrukcję dziejów Polski podzieloną na poszczególne doby, w której fundamentalną rolę odgrywają dwie cechy charakteru Polaków: rycerskość i rolniczość²⁹, będące wraz z dwoma odpowiadającymi im atrybutami – mieczem i lemieszem (pługiem) – podstawą do wyodrębnienia kolejnych okresów rozwoju polityczno-cywilizacyjnego Polski. Według tego kryterium, pierwsza doba dziejów Polski trwa przez cały okres piastowski i częściowo jagielloński aż do XV wieku i odznacza się, ze względu na prowadzone walki, przewagą cech rycerskości. Wypowiedzi Górnickiego i Szymona ze Skrzypny zaświadcza o żywej jeszcze w pamięci zbiorowej szlachty postawie rycerza, który pobyt w domu traktował jako czas wypoczynku między kolejnymi wyprawami wojennymi, gdy tymczasem uprawą ziemi, według świadomie przywołanego modelu Sparty, zajmowali się chłopci³⁰.

Okres między wiekami XV i XVI był czasem łączenia walki z zabiegami przy uprawie roli, co w ujęciu Szajnochy zostało zasygnalizowane równoczesnym występowaniem atrybutu miecza i lemiesza. Teksty Jana Kochanowskiego i Bartosza Paprockiego mówią o czasie kolonizowania nowych ziem jako o walce z „ziemią pustynną”. Rozmyślne przywołanie metaforyki wojennej podkreśla jej funkcję poetycką, jak również dosłowną, odnoszącą się do złożonego, bo społeczno-gospodarczego i administracyjno-politycznego charakteru akcji kolonizacyjnej i jednoczesnej walki z pogaństwem na krańcach zasiedlanych ziem³¹.

Klimat społeczny, jaki nastał na przełomie XVI i XVII wieku oraz w pierwszym ćwierćwieczu wieku XVII, będący skutkiem względnie

²⁸ Zob. K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych. 1646–1648*, [w:] tegoż, *Dzieła Karola Szajnochy*, t. 8, Warszawa 1877, s. 137–139. Zob. C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1980, s. 336–346.

²⁹ Zob. A. Wierzbicki, *Spory o polską duszę. Z zagadnień charakterologii narodowej w historiografii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 1993, s. 132–133.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże, s. 138.

długiego okresu pokoju na ziemiach koronnych, rozbudził upodobanie większości szlachty do „zatrudnień rolniczych” oraz stylu życia ustabilizowanego i niechętnego jakiegokolwiek zmianie. Dlatego atrybutem tego okresu dziejów Rzeczypospolitej, według Szajnochy, stał się le-miesz. Historyk na poparcie swojej tezy przywołał wypowiedzi kanc-lerza Ossolińskiego, zwolennika wojny z Turcją, krytykujące szlachtę za brak ducha rycerskiego oraz formułowane w podobnym tonie słowa Opalińskiego, dostrzegającego zmianę upodobań szlachty.

Wypowiedzi te stały się dla historyka podstawą do konstatacji o trwałych zmianach zachodzących w mentalności szlachty w pierw-szej połowie XVII wieku, która obyczaje i dawny styl życia z rycerskie-go przemieniła w rolniczy. Szajnocha, sięgając do czasów Kazimierza Jagiellończyka oraz do procesu zasiedlania pustek przyłączonych do Korony po unii lubelskiej, wreszcie do uregulowań prawnych Stefana Batorego, szukał potwierdzenia swojej tezy, że praca cywilizacyjna Rzeczypospolitej i szlachty polskiej w czasach Piastów i pierwszych Jagiellonów oparta na „mieczu” stała się w XV i XVI wieku pracą wspól-ną „miecza i lemiesza”, by ostatecznie w XVII wieku skoncentrować się wyłącznie na gospodarowaniu ziemią i objawianiu niechęci do „za-trudnień wojzkowych”.

Szajnocha jakby dla przeciwwagi tych zmienionych upodobań szlachty buduje wizerunek szlachcica kresowego z konieczności nadal łączącego zajęcia rolnicze i żołnierskie. Dziełem tej szlachty, przybyłej na Kresy z głębi ziem koronnych, było „rolniczo-zbrojne osiedlenie pu-styń naddnieprskich głównie z natchnienia obrończej misji”³².

Jednak stwierdzenie to prowadzi do ambiwalentnej oceny szlachty kresowej. Funkcjonowanie w ciągłym zagrożeniu sprawiło, że szlach-ta, przyzwyczajona do zgiełku obozowego, nabierała upodobania do życia wojennego, a przy tym i obywatelskiej niesforności, niechętnego lub sporadycznego kontaktu z nauką i sztuką. Cechował ją również brak zainteresowania handlem i kupiectwem, a przy tym religijność i pokładanie całkowitej ufności w cudowną opiekę boską. Sarmacki ob-raz szlachty wyłaniający się z pracy Szajnochy uzupełnia sugestywny obraz Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej jako przedmurza chrze-ścijaństwa, rozszerzony o ideę misji cywilizacyjnej, przesuwającej się stopniowo od rzeki Wisły ku granicom wschodnim.

Miecz i pług stają się dla Szajnochy atrybutami szlachcica-Sarma-ty, ale nawiązują niesprzecznie również do romantycznej wizji kultu-ry sarmackiej, w której obraz szlachty kresowej łączy się i dopełnia

³² Tamże, s. 151.

z misją obrończą. Szajnocha, podejmując dialog z tradycją sarmacką, dokonywał waloryzacji tych jej cech, które uznawał za istotne i wartościowe dla współczesnych. Z kolei zdecydowanie odrzucał te, które nieodpowiedzialnie upowszechniała dziewiętnastowieczna gawęda szlachecka: zawadiackość, niefrasobliwość, pyszałkowatość, nieuc-two, próżniactwo. Cechy te, według Szajnochy, ujawniły się w związku z przeżyciami wojennymi szlachty w XVII i XVIII wieku, natomiast były błędnie utożsamiane z całą tradycją sarmacką.

Zdaniem Szajnochy, wysoka szkodliwość tego negatywnego wzoru zachowania polegała na tym, że nie pozwalał on na budowanie w XIX wieku nowego etosu moralnego i związanej z nim odpowiedzialności obywatelskiej, nie było w nim cech nowoczesnego ziemianina: zapobiegliwości i troski o poddanych, racjonalnego, opartego na współczesnej wiedzy gospodarowania. Poglądy Szajnochy, dotyczące oceny spuścizny sarmackiej, zawarte są w jego publicystyce z czasów, gdy brał udział w dyskusji na temat społecznej funkcji powieści historycznej i jej roli w kształtowaniu pożądanych cech narodowych³³. Szajnocha był przeciwny apologetycznemu nastawieniu wobec tradycji, jakie reprezentowali przedstawiciele kół konserwatywnych, m.in. Michał Grabowski; dokonywał świadomego wyboru tych jej elementów, które uznawał za nadal aktualne i cenne. Dlatego na kartach *Dwu lat dziejów naszych* zacytował wypowiedź zapowiadającą nowy sposób myślenia i nowe pokolenie polskich właścicieli ziemskich, spadkobierców dawnych tradycji sarmackich, ale przy tym ludzi wykształconych, działających skutecznie w warunkach nie tylko zmienionych wydarzeniami politycznymi i społecznymi, lecz także w sytuacji coraz większej konkurencji rynkowej. Idea misji cywilizacyjnej i obrończej nabierała w XIX wieku nowego sensu i wręcz wymiaru tożsamościowego.

Dla wzmocnienia argumentów Szajnocha odwołał się do współczesnych mu badań z zakresu rozwoju rolnictwa w XVI wieku, opublikowanych przez Edmunda Stawiskiego³⁴. Badania Stawiskiego, widziane w szerszym kontekście działań podejmowanych przez ziemiaństwo zaboru rosyjskiego i pruskiego, można potraktować jako tworzenie – w obliczu zagrożenia bytu materialnego szlachty oraz ciągłości cywilizacyjnej narodu polskiego – swego etosu ziemiaństwa w połowie XIX wieku.

³³ K. Szajnocha, *O typie narodowym w powieściach nowszych*, „Dziennik Literacki” 1852, nr 39, s. 305–306. Szerzej o problematyce społecznej artykułów Szajnochy w publicystyce lat 1848–1852 zob. J. Paclawski, *Twórczość literacka Karola Szajnochy*, Wrocław 1978, s. 22–46.

³⁴ Edmund Stawiski (1812–1890) – ekonomista i działacz ziemiański, rzecznik grupy organiczników, współpracownik Andrzeja Zamoyskiego, w latach 1858–1861 członek Towarzystwa Rolniczego w Królestwie, inicjator i współwydawca *Encyklopedii rolnictwa*.

Szajnocha potwierdza opinię Stawiskiego, odwołując się do siedemnastowiecznych wypowiedzi Ossolińskiego i Opalińskiego, którzy, narzekając na upadek ducha rycerskiego, niechętnym okiem patrzyli na owe cywilizacyjne zabiegi szlachty wokół uprawy ziemi.

W pierwszej połowie XIX wieku generał napoleoński i powstaniec listopadowy Dezydery Chłapowski z Turwi, rolnik, prekursor nowych metod pracy i ochrony rolnictwa w Wielkopolsce, reformator prac polowych, napisał w swoim *Pamiętniku* zdanie, które mogłoby uchodzić za motto dla kilku pokoleń ziemian żyjących w XIX wieku: „Z konia do pług, z pług na koń, taki nasz los i żywot”³⁵. W tym lakonicznym zdaniu Chłapowski zawarł prawdę nie tylko o zmienności historii, dał również świadectwo świadomości dokonywanych wyborów i odgrywanych ról życiowych.

KOZACZYNA JAKO AMBIWALENTNA SKŁADOWA MITU KRESÓW

Wracając do trwałych elementów składowych mitu Kresów, trzeba wskazać, że należało do nich, obok wspomnianego rycerstwa kresowego, także wyobrażone „rycerstwo niżowe” – czyli Kozaczyzna. W roli obrońców Rzeczypospolitej widział Kozaków król Władysław IV, bez powodzenia próbujący zrealizować swój plan wielkiej wojny z Turcją. Relacje kozaków ze szlachtą stały się głównym tematem pracy Szajnochy, a jej rola w misji opatrnościowej, choć służebna, w jej decydującej fazie, czyli w momencie wojny z Turcją, miała stać się kluczową.

Wbrew opinii niektórych historyków, zarówno wspomniany już problem wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, jak i Kozaczyzna, ukazane zostały przez Szajnochę w sposób niejednorodny. Obraz Kozaczyzny w refleksji historyka daleki był od idealizacji, mimo iż została nazwana najdzielniejszym orężem misji obrończej. Szajnocha dostrzegł również, że było to rycerstwo „splamione tysiącem gwałtów”³⁶. Zaprzepaszczenie szansy, jaką dla aktywnej realizacji misji opatrnościowej był wspólny udział Polski i Kozaków w wojnie z Turcją, obrócił niewykorzystaną siłę oręża rozczarowanych Zaporozian przeciwko Rzeczypospolitej. Zamiast odwagi, waleczności i przywiązania do króla, pokazali oni swoją dziką i nieokiełznaną naturę „tatarszczyzny spod znaku krzyża”³⁷. Zdaniem Szajnochy Kozacy zaporoscy, obcując

³⁵ Zob. D. Chłapowski, *Pamiętniki*, cz. 1, Poznań 1899, s. 5.

³⁶ K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych. 1646–1648*, [w:] tegoż, *Dzieła Karola Szajnochy*, t. 8..., s. 162.

³⁷ Tamże, s. 168.

nieustannie na terenie przygranicznym z Tatarami, przejęli od nich zarówno swoją nazwę, elementy stroju i sposób walki, jak i pewien rys bezwzględności, zwyczaj brania łupów traktowany nie tylko jako konieczny środek utrzymania, lecz także jako zwykły rabunek:

Ta zaś cała społeczność teraźniejszych obrońców Dniepru wcale niepochlebną przybrała postać. Zamiast pod sterem publicznym zajaśnieć wzorem rycerstwa narodowego, urosli zaniedbani od Rzeczypospolitej wojownicy niżowi w kupę najniesforniejszych zuchwalców, skorych zarówno do zbrodni, jak i do heroizmu, idących najczęściej za popędem swawoli, ale w gruncie zdolnych do wszystkiego. Gdyby im od razu dany był silną ręką kierunek, wskazana była droga znaczniejsza, byłiby gotowi najświetniejsze spełniać życzenia. Bez takiej światłej przewodni z góry musieli Niżowcy nasi doznać na sobie zwyczajnych skutków podobnego odosobnienia, ulec kształtującym wpływom pobliza, asymilować życiu i obyczajom sąsiednim, przejąć się, chcąc, nie chcąc, sąsiednią tatarszczyzną. Jakoż nieszcześliwym biegiem wypadków przyszło rzeczywiście do tego, iż naprzeciw jednej zbójckiej rzeszy pogańskiej, naprzeciw hordom zbójców tatarskich, stanęła coraz potężniej i śmiej drugą rzeszą podobną, jakaś tatarszczyzna spod znaku krzyża, oddająca wet za wet pierwszej. Jak hordy krymskie wpadały raz po raz w granice polskie, tak nasi ordyńcy chrześcijańscy napadali wzajem ziemie tatarskie, uprowadzali z nich jeńców i łupy, i bez żadnych trwalszych owoców wojny wracali nazad! (...) chciwi łupów Niżowcy umyślnie bez zaczepki wpuszczali pogan do kraju, aby uderzyć na nich dopiero wtedy, gdy oni obciążeni zdobyczą wracać będą do Krymu³⁸.

Życie na pograniczu państwa, a zarazem i cywilizacji rodziło realne niebezpieczeństwo ulegania zgubnym dla Rzeczypospolitej wpływom, stąd nadanie działaniom Kozaków funkcji obrońców mogło przynieść korzyści obu stronom, sprzyjać procesowi asymilowania grupy, a zarazem wzmocnienia siły państwa polskiego.

Konflikt, jaki rozpętał się wraz z powstaniem Chmielnickiego, przyniósł skutek wręcz odwrotny. Wyniszczająca dla obu stron wojna nie doprowadziła do rozwiązania problemów obrony Rzeczypospolitej

³⁸ Tamże.

i nie dała gwarancji prawnych Kozakom. Wojna wzmocniła Moskwę kosztem Rzeczypospolitej, nie przynosząc im upragnionej wolności.

Szajnocha, określając Kozaków mianem „rycerzy kresowych”, dokonał symbolicznego objęcia ich mitem sarmackim, jako wykonawców misji obrończej, a jednocześnie nobilitacji w znaczeniu społecznym, włączenia ich do społeczności obu sprzymierzonych narodów, polskiego i litewskiego. Jeśli brać pod uwagę moment historyczny powstawania pracy Szajnochy, czyli czas powstania styczniowego i ożywione wówczas idee federacyjne (myśl włączenia Rusi, obok Korony i Litwy, do walki przeciwko Rosji), dostrzeżenie w Kozakach rycerzy, wydaje się częścią ówczesnych nastrojów. Z kolei elementem późniejszego klimatu politycznego z końca XIX wieku jest protest historyka Rawity-Gawrońskiego przeciwko tego typu mitologizacji w odniesieniu do Kozaków.

Pogląd Szajnochy na przyczyny konfliktów na Ukrainie pozostał w zgodzie ze zdaniem tych historyków doby romantyzmu, którzy winą za nie obarczali przede wszystkim stronę polską³⁹. Grabski, przypominając krytyczną ocenę Szajnochy odnoszącą się do egoizmu politycznego szlachty i magnaterii, nie zgodził się z poglądem, jakoby historyk ten hołdował zarysowującej się w ówczesnej historiografii tendencji do „retuszowania” polityki polskiej szlachty na Ukrainie⁴⁰. Przeciwnie, skłonny był się zgodzić z opinią tych badaczy, którzy zarzucali Szajnosze apologetyczny stosunek do Kozaczyzny i Chmielnickiego⁴¹. Szajnocha nadał bowiem powstaniu Chmielnickiego wymiar historiozoficzny, potraktował je jako karę za winę szlachty w 1648 roku, zaś jej narzędziem miał być Bohdan Chmielnicki⁴². Winą było zaniechanie wojny z Turcją, a pokój „za wszelką cenę” w dłuższym biegu dziejów przyniósł Rzeczypospolitej straty, uruchomił lawinę wydarzeń tragicznych i nieodwracalnych. Z punktu widzenia misji chrześcijańskiej Szajnocha ocenił owo zaniechanie aktywności rycerskiej Polaków jeszcze ostrzej, jako sprzeniewierzenie się swojemu posłannictwu, które doprowadziło do utraty zasług własnych i należnych Polsce na rzecz Rosji⁴³. Jedyną zasługą Polaków – raczej bierną – stało się co-

³⁹ Zob. J. Maternicki, *Wojny kozackie XVII wieku w polskiej myśli historycznej doby porozbiorowej (do 1863 roku)*, [w:] tegoż, *Historia i historycy*, Rzeszów 2001, s. 69–88.

⁴⁰ Zob. A. Stępnik, *Ukraina i stosunki polsko-ukraińskie w syntezach i podręcznikach okresu porozbiorowego 1795–1918*, Lublin 1998; tenże, *Historia i literatura. Kontrowersje wokół powstania Chmielnickiego na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Historia: poznanie i przekaz*, red. B. Jakubowska, Rzeszów 2000, s. 151–167.

⁴¹ A.F. Grabski, *Miejsce Karola Szajnochy...*, s. 12–13.

⁴² Zob. K. Szajnocha, *Dwa lata dziejów naszych. 1646–1648*, [w:] tegoż, *Dzieła Karola Szajnochy*, t. 9, Warszawa 1877, s. 136–137.

⁴³ Zob. A. Wierzbicki, *Historiografia polska doby Romantyzmu*, Wrocław 1999, s. 438–447.

DEKONSTRUKCJA MITU KRESÓW...

dzienne poświęcenie i męczeństwo mieszkańców Kresów, którzy z powodu mimowolnego ciężaru, jakim było położenie państwa polskiego na rubieżach chrześcijańskiej Europy, popadali w pogańską niewolę. W ocenie zasług i win romantyczny providencjalizm Szajnochy połączył się z ideą Przedmurza Chrześcijaństwa.

PRÓBA PODSUMOWANIA

Przechodząc do konkluzji, można podjąć próbę interpretacji *Dwu lat dziejów naszych* w kategoriach mitologizacji Kresów i Kozaczyzny. Jeśli uznamy, że Szajnocha dokonuje uwznioślenia przeszłości, a więc jej sublimacji, to odbyła się ona na poziomie idei, którą wprowadził do narracji, a jest nią misja obrończa i cywilizacyjna. W tym kontekście przypisanie Kozactwu roli „rycerstwa kresowego” można ocenić raczej jako zrealizowaną tylko częściowo i okresowo wizję orężnej roli Kozactwa, do jakiej próbowali je włączyć Stefan Batory i Władysław IV.

Na uwagę zasługuje także inny moment sublimacji przeszłości, mianowicie akcja rozszerzania cywilizacji na Ukrainie, jaka w ramach mitu Kresów nie jest postrzegana w kategoriach przemocy, lecz stała się elementem siatki pojęć, w której obok siebie funkcjonowały bohaterstwo, misja obronna i racja stanu.

Za sublimację możemy uznać również wnoszenie do narracji historycznej przez Szajnochę kategorii wykraczających swym znaczeniem poza opisywane czasy, czego przykładem jest zastosowanie pojęcia „umiejętne gospodarowanie” z artykułu Stawiskiego do opisu procesów zachodzących w XVI wieku.

AUTO/ETNO/BIOGRAFIE I TOŻSAMOŚĆ

GRZEGORZ CZERWIŃSKI
Uniwersytet w Białymstoku

Regionalna czy transgraniczna? Tożsamość w literaturze polskich, białoruskich i litewskich Tatarów*

Tożsamość współczesnych potomków Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego jest zagadnieniem złożonym, ukształtowanym przez burzliwe wydarzenia historyczne, których skutkiem było nie tylko to, iż z mapy Europy zniknęło w 1795 roku Wielkie Księstwo, lecz również fakt podziału jego terytorium historycznego pomiędzy kilka nowo powstałych lub odrodzonych państw w początkach XX wieku. Dodając do tego przesunięcie granic Polski na korzyść ZSRR i *exodus* części ludności tatarskiej na tzw. Ziemie Odzyskane po II wojnie światowej, pojawia się obraz wspólnoty geograficznie rozbitej i zdecentrowanej, mieszkającej dzisiaj w trzech różnych krajach (w Polsce, na Litwie i Białorusi), posługującej się czterema różnymi językami (polski, litewski, białoruski i rosyjski) i mającej za sobą odmienne doświadczenie historyczne w drugiej połowie XX wieku.

Tożsamość tatarska była jak dotąd opisywana na gruncie socjologii¹, jednak w polu zainteresowania uczonych znaleźli się prawie wyłącznie Tatarzy polscy (współcześni obywatele polscy pochodzenia

* Artykuł został przygotowany w ramach projektu badawczego „Literatura polsko-tatarska po 1918 roku”. Projekt finansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2012/07/B/HS2/00292.

¹ Powstały na ten temat dwie monografie oraz szereg mniejszych rozpraw. Zob. przede wszystkim: K. Warmińska, *Tatarzy polscy. Tożsamość religijna i etniczna*, Kraków 1999; M. Łyszczarz,

tatarskiego), a badana problematyka ujmowana była przede wszystkim w perspektywie synchronicznej. Według socjologów, współczesna tożsamość polskich Tatarów składa się z trzech równorzędnych komponentów: „polskości”, „muzułmańskości” i „tatarskości”. W obliczu braku kompleksowych badań w tym zakresie na Litwie i Białorusi można tylko przypuszczać, iż sytuacja może tam wyglądać podobnie (np. „białoruskość”, „muzułmańskość” i „tatarskość”). Przy czym istotnym czynnikiem okazuje się również kwestia historycznej polskości białoruskich i litewskich Tatarów.

Zanim przejdę do literatury pięknej, będąc świadomy istniejących w tatarologii rozbieżności w nazewnictwie², doprecyzuję te terminy, którymi będę posługiwać się w niniejszym artykule. O Tatarach zamieszkujących na Wileńszczyźnie, Grodzieńszczyźnie czy Ziemi Nowogródzkiej w wieku XIV–XIX będę mówić jako o Tatarach Wielkiego Księstwa Litewskiego (pomimo rozbiorów, poczucie wspólnoty Rzeczypospolitej Obojga Narodów przetrwało przecież aż do połowy wieku XIX). W odniesieniu do Tatarów zamieszkujących w XX wieku Polskę, Litwę i Białoruś będę używać epitetów „polski”, „litewski” i „białoruski”, bez względu na to, czy rzecz dotyczy niepodległej Litwy z lat 1918–1940, Republiki Litewskiej wchodzącej w skład ZSRR, czy też współczesnego państwa litewskiego. Tak samo traktować będę kwestię Tatarów białoruskich i polskich, kierując się ich przynależnością państwową. Podejście takie, pomimo pewnych ograniczeń (jak np. problem Tatarów, będących przed wojną obywatelami polskimi, którzy po 1945 roku pozostali na ziemiach wcielonych do ZSRR, lub

Młode pokolenie polskich Tatarów. Studium przemian generacyjnych młodzieży w kontekście religijności muzułmańskiej oraz tożsamości etnicznej, Olsztyn–Białystok 2013.

² Jako że Tatarzy od końca XIV wieku przybywali przede wszystkim na tereny WKL (akcja osiedleńcza odbywała się początkowo z inicjatywy księcia Witolda) i właśnie tam powstały największe ich kolonie, zaczęto nazywać ich Tatarami litewskimi lub Tatarami WKL (ewentualnie muzułmanami litewskimi lub muzułmanami WKL, gdyż na przestrzeni minionych wieków te dwa określenia – „Tatar” i „muzułmanin”, w odniesieniu do historii ziem rodzimych, traktowane były jako synonimy). Terminu tego używano w polskiej historiografii już w dwudziestoleciu międzywojennym. Po 1918 roku Tatarzy zamieszkujący w odrodzonej Polsce coraz częściej nazywani byli Tatarami polskimi (zarówno dla odróżnienia ich od Tatarów litewskich mieszkających na Kowieńszczyźnie, jak też w celu podkreślenia ich związku z Rzeczpospolitą). Również współcześni historycy polscy o muzułmanach zamieszkujących w II RP (w tym na Wileńszczyźnie i obszarach dzisiejszej Białorusi) piszą „Tatarzy polscy”. Opisując dzieje lub piśmiennictwo tatarskie w perspektywie historycznej, obecni badacze posługują się również terminem „Tatarzy polsko-litewscy”. Inaczej problem ten wygląda na Litwie i Białorusi. Badacze litewscy unikają sformułowania „Tatarzy polscy” i nawet w odniesieniu do muzułmanów zamieszkujących Wilno w dwudziestoleciu międzywojennym używają pojęcia „Tatarzy litewscy”. Jeszcze większy zamęt panuje w najnowszych pracach uczonych białoruskich, którzy nierzadko na określenie Tatarów WKL używają sformułowania „Tatarzy białoruscy”, podkreślając w ten sposób historyczny związek Wielkiego Księstwa i współczesnej Białorusi oraz fakt posługiwania się językiem starobiałoruskim przez rodzimych wyznawców islamu.

mużulmanów o „podwójnej” tożsamości), pozwala uchwycić związek potomków mużulmanów WKL z kulturą narodową państwa, w którym żyją i z którą najbardziej czują się związani (znamienna jest w tym kontekście decyzja dużej części inteligencji tatarskiej o wyjeździe wraz z Polakami na powojenne terytoria polskie). Kultura narodowa, jak również język, będący tej kultury nośnikiem, jest dla literatury Tatarów (nieposiadających od wielu wieków własnego języka) kwestią zasadniczą, określającą rozwój poszczególnych „literatur tatarskich” w Polsce, na Białorusi i Litwie. Dlatego też wyjaśnienie nazewnictwa, a co za tym idzie przynależności kulturowej, uznałem za kwestię kluczową dla dalszych rozważań dotyczących problemu tożsamości w poezji tatarskiej.

Pytanie, na jakie postaram się odpowiedzieć w tym artykule, sformułowane zostało w sposób następujący: czy w czasach obecnych w przypadku Tatarów Europy Wschodniej mamy do czynienia z tożsamością regionalną czy transgraniczną? Zagadnienie to rozpatrywać będę na materiale literackim, a więc poruszać się będę w sferze symbolicznej i archetypicznej. Tym samym moim celem nie będzie rekonstrukcja realnej tożsamości konkretnego autora, lecz wizja artystyczna, wyłaniająca się z jego dzieł. Przedmiotem analizy będzie twórczość poetów i pisarzy tatarskich z Polski (Selim Chazbijewicz i Musa Czachorowski) i Litwy (Adas Jakubauskas), w mniejszym stopniu – z Białorusi (Sciapan Aleksandrowicz i Siargiej Szunkiewicz). Należy przy tym zaznaczyć, iż będę w tym miejscu unikać wartościowania poezji tatarskiej, która jest bardzo zróżnicowana pod względem artystycznym i nierzadko stanowi nie tyle zapis poszukiwań twórczych, co manifestację tożsamości tatarskiej i mużulmańskiej.

Problem poszukiwania własnej tożsamości etnicznej przewija się niemalże u wszystkich pisarzy tatarskich. W przypadku Selima Chazbijewicza, który nie tylko jako pierwszy z Tatarów zaistniał na ogólnopolskim rynku czytelnictwa, ale też stworzył nowatorskie na gruncie literatury polskiej sposoby literackiej ekspresji tożsamościowej (przejęte później w znacznej mierze przez innych twórców wywodzących się z tej mniejszości), problematyka ta obecna była już w pierwszym tomiku poety zatytułowanym *Wejście w baśń*. Dążenie do samookreślenia się i odkrywanie własnych korzeni etnicznych od początku nasycone było psychoanalizą (szczególnie ważną rolę odgrywała teoria archetypów), a sam proces dochodzenia do istoty tatarskości przybierał u tego autora kształt Jungowskiej indywiduali-

zacji³. Dzięki oryginalnemu połączeniu dziedzictwa romantyzmu i modernizmu europejskiego z inspirowanymi myślą muzułmańskiego Wschodu tradycjami sufizmu i szamanizmu poeta wykreował tatarską tożsamość symboliczną, która charakteryzuje się nie tylko przywiązaniem do dziedzictwa Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale też do cywilizacji ogólnoturkijskiej.

Chazbijewicz ma świadomość, iż obie te tradycje należą już do przeszłości, a współcześni Tatarzy polscy – motyw ten powraca w twórczości poety kilkakrotnie – noszą w sobie ranę podwójnej emigracji. Opuszczając Złotą Ordę lub stepy Budziaku (zob. wiersz *Melancholia*), dotarli oni „nad brzegi spokojnej Wilejki” (***) [„*Matko moja w innym wymiarze...*”)] i pokochali przybraną ojczyznę jak ów „Odległy Wschód” (*Mistyka wspomnień*). Zmiana granic po drugiej wojnie światowej spowodowała, iż ci odwieczni nomadzi znów musieli wyruszyć w poszukiwaniu nowej ojczyzny.

Jestem Tatarem. Ostry powiew stepu
Twarz moją pieści. A moja ojczyzna
mieszka w rycinie starego meczetu,
w mieście Wilnie⁴

Wilno,
miasto
nostalgicznych kwiatów,
sennej zapaści nieistnienia.

To już było,
było,
to miasto
w poranionych
snach
emigrantów⁵.

Tożsamość poetycka Chazbijewicza zdaje się być jednak nie tylko regionalna (region obejmujący tereny byłego Wielkiego Księstwa), ale też transgraniczna (przekonanie o istnieniu nieograniczonej teryto-

³ Szerzej piszę na ten temat w studium *Selim Chazbijewicz jako poeta polsko-tatarski*, „Pamiętnik Literacki” 2013, nr 2, s. 117–136.

⁴ S. Chazbijewicz, *Melancholia*, [w:] tegoż, *Hymn do Sofii*, Olsztyn 2005, s. 47.

⁵ Tenże, *** (*Na ulicy Moniuszki...*), [w:] *Tatarskie wierszowanie. Oto moje dziedzictwo*, red. M. Czachorowski, H. Szahidewicz, Wrocław–Białystok 2010, s. 28.

riami współczesnych państw duchowej wspólnoty tatarskich potomków WKL). Ponadto u tego poety można dostrzec transgraniczność w szerszym znaczeniu – jako przywiązanie do kręgu kultury turkij-skiej. W poetyckim świecie Chazbijewicza księstwo litewskie (przede wszystkim Wilno i miejscowości, w których wzniesione zostały meczety, a więc Dowbuciszki, Niemież, Łostaje, Bohoniki i Kruszyniany), stają się częścią mitycznego Turanu (zob. wiersze: *Mistyka wspomnień (III)*, *Mistyka wspomnień (IV)*, *Wielki Turan*, *Wiersz stepowy prozą*). Tatarskie Kresy, obok Krymu, Powołża i Azji Centralnej, składają się u pisarza na jedną wielką ojczyznę wszystkich potomków Dżyngis-chana. Warto wskazać w tym kontekście wiersze poety poświęcone choćby chanom krymskim (***) [*Gerejowie szlachetni...*]), wojownikom Azji Centralnej (*Słońce Turkiestanu*) czy też rzecznikom panturkizmu (*Jusuf Akczura – polityk tatarski*). Z powyższego katalogu tekstów zacytuję fragment z wiersza *Dżyngis Chan*. Jest to utwór, w którym azjatyckie fascynacje Chazbijewicza zostały wyrażone w sposób być może najbardziej jaskrawy:

Ojcie mój duchowy i przodku – Dżyngis Chanie
 (...)
 Wodzu Duchowy idei Wielkiego Turanu
 Ojczyzny wszystkich ludów tureckich
 (...)
 oto ja Twój potomek w środku Europy⁶

Należy jednak dopowiedzieć, iż na poetycką tożsamość Chazbijewicza składa się również komponent polski, bez którego trudno byłoby wyobrazić sobie jakiegokolwiek próby samoidentyfikacji etnicznej współczesnych polskich muzułmanów. W wierszu *Tatarski sen* poeta ukazuje ową nierozzerwalność „polskości” i „tatarskości” jako dwóch równorzędnych i dopełniających się elementów:

Mieszka we mnie Polak i Tatar
 Jeden nosi maciejówkę drugi krymkę.
 Szablę w snach ostrzę tak samo
 Szalony poezją na stepach Kipczaku
 tatarską szablą walczę o Wielką Polskę
 Wilcze futro z litewskich lasów
 leży na obu tak samo⁷.

⁶ Tenże, *Dżyngis Chan*, [w:] tegoż, *Hymn do Sofii...*, s. 56.

⁷ Tenże, *Tatarski sen*, [w:] tegoż, *Mistyka tatarskich Kresów*, Białystok 1990, s. 12.

Wypracowane przez Chazbijewicza (ur. 1955) sposoby wyrażania tożsamości tatarskiej znalazły wyraz w poezji twórców polsko-tatarskich zarówno starszego, jak i młodszego pokolenia. Rówieśnik autora *Wejścia w baśń*, Musa Czachorowski (właśc. Leszek Czachorowski), zadebiutował w zupełnie innej tonacji niż Chazbijewicz. Jako członek Grupy Literackiej „Dysonans” skupiającej od 1984 roku żołnierzy zawodowych Wojska Polskiego⁸ Czachorowski nie zdołał wykreować własnej oryginalnej poetyki i dopiero z chwilą wydania tomu *W życiu na niby* (2006) zaczął wypracowywać nowy styl pisarski⁹.

Czachorowski, któremu bliższa jest liryka opisowo-refleksyjna niż filozoficzna (jaką z kolei preferuje Chazbijewicz), tworzy wiersze bardzo osobiste, oparte na konkretnych doświadczeniach wyniesionych z własnego życia. Kwestia tożsamości etnicznej, choć w wymiarze nie „wspólnotowym” (jak u autora *Czarodziejskiego rogu chłopca*), lecz indywidualnym, jest obecna również u niego, szczególnie w nowszych wierszach, takich jak np. *** (*Zmierzch w stepie...*) (utwór dedykowany Selimowi Chazbijewiczowi), *Mój koń*, *** (*Ciebie proszę...*) oraz *** (*Idę prostą drogą...*). Podobnie jak u Chazbijewicza nakładają się w przywołanych wierszach Czachorowskiego obrazy kresowe i „złotoordyńskie”, azjatycki step uobecnia się w podbiałostockim krajobrazie – widać go z mizaru w Bohonikach.

Przywołane motywy mają jednak u tego poety zupełnie inną genezę niż w przypadku Chazbijewicza. Poetycka tożsamość autora *Samotności* nie jest regionalna (brak związków z tradycją Wielkiego Księstwa Litewskiego zarówno jeśli chodzi o pochodzenie rodzinne, jak i tematykę poezji). W podobnym sensie nie można mówić w odniesieniu do tego poety o tożsamości transgranicznej (w pierwszym wprowadzonym przeze mnie znaczeniu, a więc jako doświadczenie wspólnoty potomków Tatarów WKL mieszkających obecnie na Białorusi i Litwie oraz w Polsce). Jeśli już, to transgraniczność można by rozumieć tutaj jako wyznacznik tożsamości turkijskiej. Stanowisko takie wymaga jednak pewnego zastrzeżenia. Motywy turkijskie w utworach Czachorowskiego oscylują prawie wyłącznie wokół kategorii pejzażu – stepu, łąki czy zakola rzeki, mogą być one więc pochodną nie tyle uwarunkowań tożsamościowych, co fascynacji tatarskiego neofity¹⁰ turkijskim Orientem oraz poezją muzułmańskiego Wscho-

⁸ Zob. S. Dymek, *Twórcze Żołnierskie pióra*, „Własnym Głosem” 2009, nr 74, s. 4.

⁹ Zob. M.M. Dziekan, *Zaproszenie do Czachorowa*, [w:] M. Czachorowski, *Jeszcze tylko ten step...*, Białystok 2013, s. 6–7.

¹⁰ Czachorowski wywodzi się z całkowicie spolonizowanej rodziny o dalekich korzeniach tatarskich. Tradycja tatarsko-muzułmańska nie była obecna w jego życiu do lat 90., a więc do momen-

du¹¹. Po drugie, stanowią one świadomie konstruowaną wizję własnego życiorysu – przepisywanej na nowo biografii twórczej, w której dziedzictwo tatarsko-muzułmańskie odgrywa podstawową rolę w budowaniu nowej (zarówno w aspekcie indywidualnym, jak i grupowym) tożsamości etnicznej i religijnej. Świadczyć może o tym również fakt, iż do ukazanej w wierszach o tematyce tatarskiej wizji postulowanej dopasowywane są elementy pełniące we wcześniejszej twórczości poety zupełnie inną funkcję (przede wszystkim motyw snu, kobiety i konia¹²). Tak np. zapamiętane w dzieciństwie miejsca poeta zestawia z wyimaginowanym obrazem mitycznego Turanu (choć w przypadku Czachorowskiego tego typu określenie nie pojawia się). Podobnie wygląda sprawa z reinterpretowanym przez poetę na nowo motywem wędrówki (błąkanie się po mieście-koszmarze → podążanie za kobietą-szamaną → oniryczna podróż na step)¹³.

Jeden z najciekawszych tego typu obrazów wyłania się z wiersza pt. *Tylko*, w którym owo nakładanie się łąki z okolic Nasielska (tam właśnie mieszkał wspominany w wierszu wuj poety) na azjatycki step ukazane zostało w kategoriach wspomnienia i snu:

Coraz częściej powracam na płowoskóry step
gdzie w zakolu rzeki
rozkładają się białe skrzydła jurt
tam jest początek wszystkiego

Widzę chłopca śpiącego w trawie
gniada kobyła wuja Nastka
niesie go łąką
między cmentarzem a strugą¹⁴

Autor *Samotności* jest typem artysty zauroczonego codziennością, u którego zachwyt może wywołać zarówno scena spotkania z synem (** [W listopadowe przedpołudnie...]), wspólny spacer z wnukiem (*Początek*), jak też odwiedziny kraju Giedymina (** [Zauroczył mnie niegdyś ten kraj...])¹⁵. Doświadczenie minionego/przemijającego czasu

tu, w którym Czachorowski zainteresował się swoim pochodzeniem etnicznym oraz przyjął islam (lub – jak nazywają to polscy Tatarzy – „powrócił na łono religii przodków”).

¹¹ Zob. np. tom Czachorowskiego pt. *Rubajaty stepowe* (Wrocław 2009).

¹² Zob. M.M. Dziekan, dz. cyt., s. 7–9.

¹³ Zob. G. Czerwiński, „Miejsca-archetypy” *poezji polsko-tatarskiej (przykład Selima Chazbijewicza i Musy Czachorowskiego)*, „Rocznik Komparatystyczny” 2012, nr 3, s. 42–43.

¹⁴ M. Czachorowski, *Tylko*, [w:] tegoż, *Na zawsze. Hałceżda*, Soleczniki–Wrocław 2008, s. 23.

¹⁵ Litwa pojawia się stosunkowo często w wierszach Czachorowskiego, jednak brak jest w tych obrazach nawiązań do tradycji WKL. W kraju Giedymina mieszka syn poety, którego żona jest

i wspomnienie z dzieciństwa również sytuuje się w tym samym polu problemowym. Dlatego wiersz pt. *Tylko* można odczytywać zarówno jako próbę budowania tożsamości turkijskiej, jak też jako próbę zmierzenia się z przemijaniem, sensualistyczny zapis doświadczenia czasu i przestrzeni. Owa „metafizyczność” twórczości Czachorowskiego sprawia, iż jego poetycka tożsamość wymyka się jednoznacznym przyporządkowaniom klasyfikacyjnym (tożsamość regionalna ↔ tożsamość transgraniczna), jest tożsamością wykraczającą poza czas i przestrzeń, tożsamością artysty, który zamieszkuje swój świat wewnętrzny, i z którym przede wszystkim się utożsamia.

Wśród autorów tatarskich (wywodzących się z Tatarów Wielkiego Księstwa) tworzących na Litwie, szczególne miejsce zajmuje Adas Jakubauskas (rocznik '64), rusycysta i politolog, wykładowca uniwersytecki i aktywny działacz tatarski na Litwie. Przodkowie poety w domu rodzinnym rozmawiali po polsku, sam autor zarówno z żoną i dziećmi, jak i w życiu zawodowym i społecznym – posługuje się językiem litewskim. Wiersze pisze natomiast po rosyjsku. Wydał jak dotąd dwa tomiki poezji: *Начало Пути* (1993) oraz *Аккорды фуги бытия* (2014). W jego twórczości (dotyczy to szczególnie wierszy włączonych do pierwszej książki poetyckiej) pobrzmiewają echa klasyków literatury rosyjskiej. Zarówno stylistyka, rytmika, jak i tematyka utworów Jakubauskasa sytuują się gdzieś pomiędzy dokonaniem twórczymi Jesienina, Gumilowa i Błoka. W tekstach tatarskiego poety obsesyjnie powraca motyw wędrówki, smutku i tęsknoty. Część wierszy poświęcona jest podróżom do Pskowa i mówi o pobycie poety w tym mieście (*Вечер в Пскове, Стихотворение, написанное в поезде по пути из Пскова в Вильнюс 16 июня 1987, *** [Я одинок был в Пскове...] i inne*). O ile jednak początkowo wiersze Jakubauskasa wyrażają tęsknotę za rodzimą Litwą i Wilnem oraz bliską osobą tam pozostawioną, o tyle w późniejszym okresie ujawniają się marzenia o podróży na Wschód. Początkowo wędrówka zdaje się być niezrozumiałą błąkaniną pośród obrazów z przeszłości, marzeń i pragnień. O tym traktuje wiersz *** (*Когда глаза закрою...*):

Когда глаза закрою, вижу пред собой:
Ползут виденья длинной чередой.

obywatelką litewską. Wiersze „litewskie” Czachorowskiego są więc zapisem konkretnych jego doświadczeń wyniesionych z Wilna i Soleczników.

REGIONALNA CZY TRANSGRANICZNA?

Картины детства роятся вдали.
Их много, и все они когда-то были...
(...)
Вдруг вижу: сани... еду... лошади несут.
(...)
Я вышел из саней и вижу: у дороги каждой
Стоит дорожный столб с указкой:
„В страну любви”,
„В страну тоски”,
„В страну разлук”,
„В страну страданий, горя, мук”.
Но только я глаза открыл –
И путь, который выбрал, вмиг забыл...¹⁶

Jakubauskas szybko jednak uświadamia sobie, iż jego duchowa ojczyzna znajduje się na Wschodzie i właśnie tam powinna zaprowadzić poetę jego życiowa droga. Wskazówką w tym kontekście stają się dla autora żurawie, które wyruszają tam, gdzie wschodzi słońce.

Журавлиная стая промчалась крича,
В строгом строе, махая крылами.
„На Восток, на Восток”, – донеслось свысока.
Я подумал: „Улететь бы мне с вами.”

Может, там, на Востоке, я воспрял бы душой,
Может, стих мой родился бы звонче.
Может, там я навечно расстался б с тоской,
Сильно в душу вцепившейся гончей”¹⁷

Odkrywanie duchowej ojczyzny związane jest z poczuciem uwięzienia. Owo zniewolenie, nie tylko w sensie dosłownym, ale również jako ograniczenie ekspresji twórczej, reprezentuje w poezji Jakubau-

¹⁶ A. Jakubauskas, *** (*Когда глаза закрою...*), [w:] tegoż, *Аккорды фуги бытия*, Каунас 2014, s. 128. „Gdy zamknę oczy, widzę tu przed sobą./ Widzenia, które pełzną, gnają gdzieś odchodzą./ Obrazy wczesnych lat roją się w oddali./ Jest ich tak dużo, a wszystkie niegdyś istniały./ (...) / Wtem widzę: sanie... jadę... po śniegu sunę.../ (...) / Wysiadłem z sań i patrzę: przy każdej drodze/ Sto słup – z informacją:/ „W kierunku miłości”,/ „Do kraju tęsknoty”,/ „Ku wiecznej rozłące”,/ „Ku cierpieniom, ku smutku”./ Lecz gdy tylko oczy otwarłem –/ Od razu zapomniałem, którą drogę wtedy wybrałem” [tłum. – Svetlana Pavlenko].

¹⁷ Tenże, *** (*Журавлиная стая промчалась крича*), [w:] tegoż, *Аккорды фуги бытия...*, s. 30. „Klucz żurawi krzycząc przeleciał/ W szyku ścisłym, machając skrzydłami./ „Na Wschód, na Wschód” – dobiegło z góry./ Rozmyślałem: „Odleciałbym z wami/ Może, tam, na Wschodzie, ożyłbym z ochotą./ Może wiersz mój wybrzmiałby głośniej./ Może tam na zawsze rozstałbym się z tęsknotą./ Mocno wgrzyzoną w mą duszę jak pies gończy” [tłum. – Svetlana Pavlenko].

skasa „kraj Sowietów”, który jawi się poecie jako przestrzeń obca i wroga. W utworze pt. *Wiersz na 28 kwietnia 1988 roku* (*Стихование на 28 апреля 1988 года*) poeta rozpacza z powodu tego, iż urodził się w ZSRR – w kraju, którego nie kocha, który jest dla niego nie ojczyzną (родина), lecz obczyzną (чужбина). Wyznaje on, iż chciałby przyjąć na świat w Arabii lub Persji, gdyż tam mógłby pisać, tworzyć i spędzać szczęśliwe chwile. Niestety, dane mu jest żyć „bez światła” i „bez ognia”, jak żyje wielu obywateli radzieckich.

Ważne wyznanie tożsamościowe pojawia się również w innym wierszu poety, a mianowicie w napisanym na początku lat 90. utworze, rozpoczynającym się od słów *** (*Jestem potomkiem chanów krymskich...*) (***) [*Я потомок крымских ханов...*]]:

Я потомок крымских ханов
И степной полыни горькой.
Голос крови тех уланов,
Что в Литве сражались бойко.

Я наследник мурз бунтарских
И осколок польской шляхты,
Правнук всадников татарских,
Под Грюнвальдом несших вахту.

Шесть веков живу я долгих
На земле Литвы родимой.
Здесь мой дом – мой берег Волги
И далекий берег Крыма...¹⁸

W cytowanym utworze poeta kreśli wizję jedności narodów tatarskich – tych zamieszkujących terytorium byłego WKŁ oraz Tatarów krymskich i Tatarów nadwołżańskich. Przybrana ojczyzna poety – Litwa – staje się dla niego zarówno brzegiem Wołgi, jak i brzegiem Półwyspu Krymskiego. Co ciekawe jednak, litewski piewca idei pantatarskiej czuje się jednocześnie spadkobiercą polskiej tradycji szlacheckiej. Taka postawa podobna jest do tej, jaką reprezentuje w swej poezji Cha-zbijewicz, jednakże w przypadku Jakubauskasa tożsamość Tatara, dla którego duchową ojczyzną jest zarówno Rzeczpospolita Obojga Naro-

¹⁸ Tenże, *** (*Я потомок крымских ханов...*), [w:] tegoż, *Аккорды фуги бытия...*, s. 40. „To ja – potomek krymskich chanów/ Ten stepowy jeździec srogi./ Głos doniosły tych ulanów,/ Co ów Litwy bili wrogów./ Jestem synem murz walecznych/ Z duszą wolną polskiej szlachty/ I prawnukiem jeźdźców dawnych,/ Pod Grunwaldem pełniących wartę./ Przez długich sześć wieków żyję/ Na ziemi Litwy rodzimej./ Tu mój dom – tu brzeg mej Wołgi/ Tu i brzeg mojego Krymu” [tłum. – Svetlana Pavlenko].

dów, jak i mityczny Turan, zawiera w sobie ponadto komponent litewski, związany nie tyle z Wielkim Księstwem, co z kulturą współczesnej Litwy. Wątek ten zostaje rozwinięty w etiudzie prozatorskiej bez tytułu (***) [*Когда я впервые посетил Крым...*] dedykowanej Mustafie Dżemilewowi oraz w *Песни Кејсмант* (*Песня Кейсмант*), będącej stylizacją na starożytny poemat wychwalający piękno rodzinnego kraju.

W tym miejscu chciałbym zatrzymać się jednak tylko przy wspomnianej etiudzie. Utwór ten opowiada o pierwszej wizycie Jakubauskasa na Krymie oraz o bólu, jaki powoduje w sercu poety historia wysiedlenia Tatarów krymskich, a także widok zniszczonego pałacu chanów w Baczysaraju. W tym utworze poeta zestawia ze sobą nazwiska wybitnych działaczy tatarskich zasłużonych dla kultury i państwowości krymskotatarskiej – Gasprinskiego, Dawidowicza, Sulkiwicz i Sejdameda. Jak widać, obok Tatarów wywodzących się z Krymu, znajdują się w tym wyliczeniu również nazwiska Tatarów polsko-litewskich, m.in. Macieja Sulkiwicz (1865–1920), premiera rządu w państwie tatarskim na Krymie w 1918 roku, a po ewakuacji z Krymu – szefa Sztabu Generalnego armii Azerbejdżanu.

Przywiązanie do idei jedności tatarskiej wyraża poeta również w wierszu *Мój Татарстан*, napisanym w 2013 roku. W utworze tym Jakubauskas opiewa tatarską republikę wchodzącą obecnie w skład Federacji Rosyjskiej, oraz stolicę Tatarstanu – Kazań, dawne centrum chanatu kazańskiego.

Мой Татарстан! Тебе я благодарен,
 Что воспитал во мне упрямого борца.
 Я с ранних лет с тобою солидарен,
 За этот дар благодарю Творца!
 Моя Казань! Душевная столица!
 К тебе прильнул я в мыслях вновь.
 Ты с детства мне все грезишься и снишься,
 Тебе моя сыновья любовь!¹⁹

Cytowany utwór nie przypomina onirycznych opisów mitycznego Turanu, jakie można spotkać w poezji polsko-tatarskiej (Chazbijewicz, Czachorowski i in.), lecz bliski jest estetyce najnowszej literatury Tata-

¹⁹ Tenże, *Мой Татарстан*, [w:] tegoż, *Аккорды фуги бытия...*, s. 85. „Мой Татарстане! Какже jestem Ci wdzięczny,/ Że wykształciłeś we mnie duszę bojownika/ Od wczesnych lat jestem z Tobą solidarny./ Dziękuję Stwórcy za ten dar!/ Mój Kazaniu! Duchowa stolic!/ Do ciebie przylgnąłem znów w myślach mych,/ Ty od dzieciństwa marzysz mi się i śnisz się,/ Dla Ciebie moja szczerza synowska miłość!” [tłum. – Svetlana Pavlenko].

rów nadwołżańskich (jak choćby Razila Waliejewa czy też Renata Charisowa)²⁰. Osobisty związek Jakubauskasa z osadnikami/emigrantami z Tatarstanu, którzy osiedli na Litwie w czasach ZSRR oraz już po 1991 roku, i którzy zaangażowali się w działalność Tatarów litewskich (np. Galim Sitdykow, redaktor gazety „Lietuvos totoriai”), wpłynął zapewne na pogłębienie się więzi emocjonalnej ze współczesną kulturą Idel-Uralu. W przypadku poetów polsko-tatarskich ich związki z Tatarstanem nie są tak silne (głównymi partnerami współpracy kulturalnej byli dla nich przede wszystkim ich bracia z Krymu).

Tatarzy białoruscy nie wydali poetów tej klasy co Chazbijewicz czy Jakubauskas. Niemniej jednak mówiąc o literaturze białorusko-tatarskiej, należy wspomnieć przede wszystkim o Sciapanie Aleksandrowiczu (1921–1986), literaturoznawcy, profesorze literatury białoruskiej oraz eseiście²¹ i autorze powieści biograficznych poświęconych Jakubowi Kołasowi²². Jest to z pewnością najbardziej znany białoruski pisarz i eseista pochodzenia tatarskiego. Jego zainteresowania naukowe skupiały się wokół literatury białoruskiej przełomu XIX i XX wieku. Aleksandrowicz zajmował się m.in. twórczością Janki Kupały, Franciszka Boguszewicza, Ałaiży Paszkiewicz (Ciotki), Karusia Kahańca. Jednakże autor tworzył w czasach ZSRR i nie było mu dane doświadczyć przebudzenia się świadomości narodowej, jaka nastąpiła u białoruskich Tatarów na przełomie lat 80. i 90. Pomimo niesprzyjających warunków politycznych i powszechnej rusyfikacji, Aleksandrowicz propagował język białoruski i tworzoną w tym języku literaturę.

Również współcześnie w Republice Białoruś Tatarzy utożsamiają się nie tylko z Wielkim Księstwem Litewskim i językiem starobiałoruskim jako mową ich dawnych ksiąg religijnych, ale też z tradycją niezależnego państwa białoruskiego i współczesnym językiem białoruskim. Już na początku lat 90., kiedy w Mińsku powołano do życia tatarsko-muzułmański kwartalnik „Bajram”, Tatarzy uznali język białoruski za swój język narodowy. Redakcja „Bajramu” w latach 1991–

²⁰ Dotyczy to zarówno tematyki wierszy (współczesność tatarskiej republiki jako – realnej, a nie baśniowej – ojczyzny Tatarów), jak też określonej poetyki (zarówno Jakubauskas, jak i poeci Tatarstanu tworzą pod dużym wpływem poezji rosyjskiej).

²¹ Zob. np. С.Х. Александрович, *Кнігі і людзі. Даследаванні, архіўныя знаходкі, успаміны, эсэ*, Мінск 1976; tenże, *Слова – багацце. Літаратурна-крытычныя артыкулы*, Мінск 1981.

²² Tenże, *Ад роднае зямлі. Аповесць пра маленства і юнацтва Я. Коласа*, Мінск 1962; tenże, *На шырокі прастор. Старонкі жыцця Якуба Коласа*, Мінск 1972; tenże, *Крыжавыя дарогі. Аповесць пра Якуба Коласа*, Мінск 1985.

2002 zamieszczała na łamach periodyku wiersze autorów białorusko-tatarskich (Siargieja Szunkiewicza, Adama Bajraszeuńskiego i in.) oraz poetów zaprzyjaźnionych ze środowiskiem muzułmańskim (np. Jauhena Huczoka czy mniej znanej twórczyni Ali Malinoŭskiej). Z amatorskiej twórczości Tatarów Białorusi wyłania się obraz tego państwa jako spadkobiercy tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego. Brak jest natomiast motywów panturkijskich czy panturańskich²³. Tożsamość Tatarów białoruskich jest nad wyraz regionalna, lokalna, „tutejsza”. Chciałbym zwrócić uwagę, jak problematyka ta ujęta została w wierszu *Tatarzy* autorstwa Siargieja Szunkiewicza:

Хто забыў – татары ВКЛ завёмся.
 Больш за шэсць вякоў, што тут пражылі,
 (...)

 Трэба сэрцам помніць, дружа мілы,
 Як знішчаліся бацькоў магілы,
 Як бульдозер коўзаў па мізары,
 Сэрцам помніць: мы – тутэйшыя татары²⁴.

Cytowany utwór, w którym wspomina się bohaterskie dzieje tatarskich wojowników broniących ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, jest też w pewnym sensie manifestem białoruskości. Sformułowanie „tutejsi Tatarzy” (lub: „Tatarzy tutejsi”²⁵) odsyła w prostej linii do prenarodowej tożsamości chłopów białoruskich, a jednocześnie, poprzez zestawienie „tutejszości” z tradycją Wielkiego Księstwa i postawą obywatelską, stanowić może ciekawy dialog z wizją „tutejszości” jako „narodowego nihilizmu”, ośmieszanego przez Jankę Kupałę w sławnej tragikomedii pt. *Tutejsi* (*Тутэйшыя*).

Niniejszy artykuł był próbą porównania zagadnienia tożsamości etnicznej reprezentowanej w twórczości Tatarów mieszkających

²³ Należy zaznaczyć, iż w poezji polsko-tatarskiej dana problematyka również mogłaby nie być tak szeroko reprezentowana, gdyby nie wprowadził jej Chazbijewicz.

²⁴ С. Шункевич, *Татары*, „Байрам” 2000, nr 3–4, s. 57–58. „Kto zapomniał – nazywamy się Tatarzy WKL/ Ponad sześć wieków, którzy tutaj żyją/ (...) / Należy sercem pamiętać, miły przyjacielu, / Jak zniszczone zostały groby ojców, / Jak buldożer ślizgał się po mizarze, / Sercem pamiętać: my – tutejsi Tatarzy” [tłum. filologiczne – G.C.].

²⁵ Owa wieloznaczność przekładu również nie jest bez znaczenia, gdyż uruchamia grę znaczeniową z pojęciami takimi jak „Tatarzy polscy” czy „Tatarzy litewscy” – „tutejszość” może więc stać się wyznacznikiem etniczności („Tatarzy tutejsi”).

w Polsce, na Litwie i Białorusi, a pochodzących od wspólnych przodków – przybyłych w XIV–XVII wieku na terytoria Wielkiego Księstwa Litewskiego osadników z Powołża i Krymu. Zagadnienie to rozpatrywałem na materiale literatury pięknej, która w przypadku Tatarów Europy Środkowo-Wschodniej okazuje się najcenniejszą skarbnicą staroturkijskich archetypów i symboli, nieobecnych już dzisiaj w kulturze codziennej i w obyczajowości rdzennych mieszkańców wyznania muzułmańskiego na Białorusi, Litwie oraz w Polsce.

Dokonana przeze mnie analiza twórczości tatarskiej wykazuje, iż twórcy polsko-tatarscy i litewsko-tatarscy w większym stopniu niż ich rodacy na Białorusi odwołują się do pantatarskiego i panturkijskiego dziedzictwa. Autorów białorusko-tatarskich cechuje przede wszystkim tożsamość regionalna (WKL i Białoruś jawi się w ich twórczości jako ojczyzna „tutejszych Tatarów”). Poeci tatarscy z Polski i Litwy postrzegają zaś Wielkie Księstwo jako część mitycznego Turanu, matczynika wszystkich narodów turkijskich. Ich tożsamość może być zarazem regionalna, jak i transgraniczna. Autorów tatarskich Europy Wschodniej niezależnie od kraju pochodzenia może charakteryzować natomiast tożsamość transgraniczna w sensie ponadgranicznego doświadczenia wspólnoty potomków Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego.

DARIUSZ SKÓRCZEWSKI

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Nawrócony na islam. O paradoksalnych implikacjach pewnej „transgranicznej” konwersji

Literatura od najdawniejszych czasów rejestruje doświadczenie transgranicznego przemieszczenia. Wystarczy przypomnieć Księgę Wyjścia, w całości relacjonującą etapy dyslokacji dwumilionowego narodu. Ale przecież tę kanoniczną relację z przebiegu owego – rzeklibyśmy współczesnym, świeckim językiem – wielkiego eksperymentu społecznego poprzedza, egzystencjalnie paradygmatyczna, jednostkowa historia Abrahama, który z Chaldei wędruje do Kanaanu, przechodząc przez Rzekę. Byłoby więc może tego rodzaju przekraczanie granic, wytyczonych wielkimi markerami geograficznymi, od początku wpisane w kondycję tak całych populacji, jak i poszczególnych ludzkich istnień? Nieodłącznym rewersem zadomowienia, o którym tak pięknie pisał Heidegger¹, a któremu z niepojętą konsekwencją dawał odpór Abraham, wybierając pomieszkiwanie w namiocie?

Doświadczenie transgranicznego przemieszczenia – ono bowiem mnie tu interesuje – może przybierać rozmaite oblicza: masowe lub indywidualne, przymusowe bądź dobrowolne. Dotyczyć może zarówno wielkich grup, np. w następstwie kataklizmu wojennego czy naturalnego, jak i jednostek. Może być wynikiem rozmaitych form przemocy –

¹ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, tłum. i red. K. Michalski, Warszawa 1977.

np. politycznych, rasowych, etnicznych czy religijnych prześladowań, jak i aktem wyboru, o zróżnicowanym ciężarze egzystencjalnym – jak w przypadku zjawisk, określanых jako turystyka czy translokacyjność². Bywa jednak i tak, że – pozostając aktem suwerennej woli jednostki – współczesne transgraniczne przemieszczenie nie pozwala się zredukować ani do fanaberii, do ponowoczesnej, czysto kosmopolitycznej ekstrawagancji, ani do rezultatów życiowego pragmatyzmu. Przeciwnie, jawi się jako skutek głęboko odczuwanej konieczności, wewnętrznego imperatywu, skłaniającego do zmiany miejsca bez względu na koszty. Warunkiem uruchomienia tego procesu jest dostatecznie silny bodziec – bodziec w ostatecznym rozrachunku etyczny.

Z tego rodzaju sytuacją spotykamy się w twórczości innego Abrahama niż wspomniany patriarcha z *Genesis* – Piotra Kalwasa, o przybranym imieniu Ibrahim. Ten jedyny polski pisarz-islamski konwertyta osiem lat po swoim nawróceniu (które nastąpiło w 2000 r.) zdecydował się opuścić Polskę i wybrać Egipt. Przeniósł się znad Wisły do Aleksandrii, skąd – z pozycji ekspatrianta i akulturowanego muzułmanina – kontynuuje swe autobiograficzne narracje.

Status Kalwasa-neofity jest paradoksalny. Jako Polak, przedtem nominalny katolik, a obecnie nawrócony na islam, należy on do nienależącej do polskiej populacji, przez co nie sposób ujmować jego przypadku w kategoriach socjologii dyslokacji grup ludzkich. Jednak jako

² Pojęcie „turystyka” funkcjonuje dziś w polskim dyskursie humanistycznym jako kalka ang. *tourism*; ma jednak własne zabarwienie, niezupełnie tożsame z „turystyką”. Klasyczny już artykuł Jonathana Cullera z 1990 r. *The Semiotics of Tourism* przetłumaczono jako *Semiotyka turystyki*, przypieczętowując tym samym różnicę między obu polskimi odpowiednikami pojemnego terminu angielskiego. Nie mogąc poświęcić tu więcej uwagi podłożu oraz implikacjom stanu rzeczy, jaki panuje w tym jednym wycinku naszej rodzimej terminologii, chcę jedynie zaznaczyć, że mianem turystyki teoretycy i badacze kultury określają specyficzne, swoiste dla współczesnej kultury, zjawisko pasywnej percepcji obcego miejsca, opartej na jego zapośredniczonym, i przez to nieautentycznym, poznaniu pod wpływem cudzych dyskursów (zob. J. Culler, *Semiotyka turystyki*, tłum. H. Baczeńska, „Panoptikum” 2009, nr 8, s. 11–23). Turystyka charakteryzuje się, prócz masowości, również swoistymi metodami nadawania znaczenia („sygnifikacji”), doświadczanej przez podmiot, przestrzeni z jej mieszkańcami i atrybutami. Wiąże się ponadto z określonym statusem społeczno-ekonomicznym oraz kulturowo-mentalnościowym uposażeniem turysty: stanowi praktykę kulturową, będącą pochodną przynależności do względnie zamożnego sektora globalnej populacji, który – dzięki odpowiedniej repartycji dóbr w świecie gospodarki kapitalistycznej – może sobie pozwolić na luksus „bezinteresownego” podróżowania szlakami znaków, pozostawionych w specjalnie spreparowanych dla niego folderach i przewodnikach (zob. F. Jameson, *Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, tłum. M. Płaza, Kraków 2011). Natomiast translokacyjność to przemieszczenia ludności lokalnej, spowodowane np. turystyczną popularnością określonych regionów, stwarzającą szansę okresowego zatrudnienia itp. W wyniku tych przemieszczeń następuje „wytworzenie i reprodukcja lokalności, w których więzy małżeńskie, zawodowe, biznesowe i rozrywkowe splatają ze sobą rozmaite cyrkulujące populacje z lokalną ludnością”, przez co dochodzi do wytworzenia nowego „sąsiedztwa” (A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2005, s. 284).

Europejczyk, przedstawiciel zachodniej cywilizacji, wybierający islam i przeprowadzający się do muzułmańskiego kraju, stanowi – rzecz jasna – element szerszego zjawiska, związanego z tzw. kulturą polityką deterytorializacji. O ile z tej drugiej perspektywy religijny i egzystencjalny wybór polskiego pisarza sytuuje go w rzędzie tysięcy Brytyjczyków, Niemców, Francuzów i Amerykanów w zglobalizowanym świecie, przechodzących rocznie na islam, fenomen Kalwasa w naszej literaturze stanowi pochodną pierwszej perspektywy. Z punktu widzenia polskiej kultury, a także polskiej diaspory ten islamski konwertyta i pisarz wciąż pozostaje przypadkiem odosobnionym, by nie rzec unikatowym. Stąd zasługuje moim zdaniem na szczególną uwagę.

Nie tylko pierwsza powieść *Salam*³, ale twórczość Kalwasa w całości jest efektem nie tyle spotkania z egzotyczną kulturą (byłoby to jedynie powtórką ogranego schematu europejskiej fascynacji Orientem), co właśnie owego napięcia, wynikającego z ciągłego przemieszczania się w przestrzeni *pomiędzy* kulturami. Do opisanie tej relacji sięgam po termin „transgraniczność”. Traktuję jednak tę kategorię jako pojęcie analogiczne (tj. naturalnie wieloznaczne), granica bowiem nie stanowi tu twardej linii demarkacyjnej, oddzielającej dwie sąsiadujące ze sobą przestrzenie geograficzne, zamieszkiwane przez populacje dysponujące większą czy mniejszą mobilnością. Choć tak rozumianej transgraniczności w twórczości Kalwasa nie odnajdziemy, nie sposób przeoczyć faktu, że zasadniczą jej cechą strukturalną jest ustawiczne poruszanie się podmiotu między dwiema, ściśle zdefiniowanymi i odgraniczonymi od siebie, przestrzeniami.

Przemieszczanie to odbywa się u Kalwasa na dwóch planach: 1) realnym, tj. w formie fizycznie podejmowanej podróży i 2) mentalnym, w postaci – kluczowych dla pozycji autobiograficznego narratora – „wypraw” intelektualnych: politycznych, religijnych, etnograficznych i kulturowych, o zróżnicowanym zresztą poziomie wnikliwości i oryginalności, lecz niezmiennie pełnych pasji, a nawet neofickiej żarliwości, zwłaszcza we wczesnych powieściach. O pasji tej i jej religijno-ideologicznym podłożu piszę w innym miejscu⁴; tutaj jedynie wskażę,

³ Utwory Piotra Ibrahima Kalwasa, do których odwołuję się w artykule, to: *Salam* (Warszawa 2003); *Czas* (Warszawa 2005); *Drzwi* (Warszawa 2006); *Rasa mystica: traktat około Indii* (Warszawa 2007) i *Dom* (Pruszków 2010). Cytaty i odniesienia lokalizuję w tekście.

⁴ W artykułach: *Radykalna konwersja jako postkolonialne wyparcie: kulturowe samowygnanie w powieściach Piotra Ibrahima Kalwasa, jako ostateczne rozwiązanie (post-)totalitarnej traumy*, „Roczniki Humanistyczne” 2014, t. 62, z. 1, s. 45–67 oraz *Polish Narrative After 1989: The Postcolonial Disavowal*, [w:] *Postcolonial Slavic Literatures After Communism*, red. D. Uffelmann, K. Smola, Frankfurt a. Main 2016.

najistotniejszy z punktu widzenia podjętego w niniejszym tekście problemu, aspekt stanowiska autora.

Bez względu na to, czy wspomniane przemieszczenie odbywa się w świecie materialnym, czy w sferze psychologiczno-duchowej, pisarz sięga po argumenty, znane z dyskursów anty- i postkolonialnych na temat zbrodni, popełnianych przez Europejczyków na ludności Afryki i Azji⁵. Gdy np. uderza w retorykę kolonialnej winy:

Żadna inna kultura i cywilizacja nie wymordowała tylu ludzi, co kultura zachodnia. To banał zwyczajny przecież. Czysty truizm niewart zachodu. To ta kultura spaliła znienawidzony, niezasymilowany i obcy świat Żydów i ta sama teraz chce to samo zrobić z muzułmanami, a Arabami przede wszystkim (*Drzwi*, s. 77–78),

to jego komentarz potrąca tę samą strunę, którą można usłyszeć u afrykanisty Mahmooda Mamdaniego, gdy ten w swoim spojrzeniu na przemoc Europejczyków na „Czarnym Kontynencie” łączy ze sobą fałszyzm, kolonializm i ludobójstwo w zwartą całość, przedkładając wizję dziejów wcale nieodległą od tej, jaka wyłania się z prozy polskiego pisarza:

Holokaust narodził się na styku dwóch tradycji, które wytyczyły nowoczesną zachodnią cywilizację: tradycji antysemickiej i tradycji ludobójstwa popełnianego na skolonizowanych. Różnica w losie narodu żydowskiego polegała na tym, że miał on zostać poddany eksterminacji w całości. Pod tym względem naród ten był wyjątkowy – lecz tylko w Europie⁶.

Obraz zsekularyzowanego i zdegenerowanego Zachodu, zaprawiony zwłaszcza we wczesnych powieściach Kalwasa sownie katolicyzmem, jest przez niego stale kontrastowany z na poły realistycznym, na poły onirycznym portretem czystej i niewinnej Afryki – miejsca wolnego od aberracji spowodowanych zepsuciem i zgnilizną przedstawicieli euroatlantyckiej cywilizacji:

⁵ Np. o mrocznych stronach włoskiego kolonializmu, który stanowi historyczne tło i zarazem rezerwuuar aktualnej argumentacji dla podróży Kalwasa przez Erytreę, relacjonowanej w *Czasie*, zob.: N. Tekeste, *Italian Colonialism in Eritrea, 1882–1941: Policies, Praxis and Impact*, Uppsala 1987; *A Place in the Sun: Africa in Italian Colonial Culture from Post-Unification to the Present*, red. P. Palumbo, Berkeley 2003.

⁶ M. Mamdani, *Good Muslim, Bad Muslim*, New York 2004, s. 7 [tłum. – D.S.].

Ludzie tutaj nie boją się śmierci z tej prostej przyczyny, że wszyscy wierzą. Wierzą dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie po europejsku, od święta, tylko po afrykańsku, na całego, bez cienia zwątpienia, bez spekulacji, bez chorej filozofii i bez bluźnierstwa, którego tutaj nie uświadczysz, a które w Europie jest na każdym kroku. Mój kontynent bluźni. Im częściej jestem w Afryce, tym bardziej się w moim przekonaniu utwierdzam. (*Czas*, s. 220)

Tego rodzaju opisy, idealizujące Afrykę za cenę sponiewierania Europy, nie mają jedynie na celu przeciwstawienia sobie obu kontynentów poprzez przypisywanie pierwszemu tego, czego rzekomo brakuje drugiemu. Są raczej wprzęgnięte w proces konstruowania takiej narracji, którą określiłbym jako regresywna narracja „powrotu” postkolonialnego polskiego podmiotu. Zastosowany przez pisarza schemat argumentacyjny służy ewokowaniu romantycznej nostalgii za utraconym światem wiary, prostoty i porządku moralnego, z którego to świata wydziedziczony został protagonista i zarazem narrator Kalwasowych opowieści, m.in. w wyniku procesów, jakie zaszły w komunistycznym i postkomunistycznym społeczeństwie. Autor wielokrotnie przyznaje się do tęsknoty za utraconym światem klarownej aksjologii, i to właśnie ta tęsknota popycha go do Egiptu i świata muzułmańskiego, a ściślej wypycha go tam z katolickiej Polski i „rodzinnej Europy”, z których objęcia bezwzględnie – na poziomie deklaracji – chce się wyswobodzić. W istocie zarówno Afryka, jak i islam stają się dla Kalwasa alternatywnym ucieleśnieniem tych wszystkich przed(po)nowoczesnych wartości, które tak usilnie pragnie on odnaleźć w obranym sobie za mieszkanie trzecim świecie – świecie rzekomej duchowej autentyczności i nieutraconych, pierwotnych ludzkich więzi.

Wspomniany wcześniej impuls o podłożu moralnym, inicjujący wewnętrzny przymus pokonania granicy na/po drodze do upragnionego świata, stanowi istotne ogniwo narracji Kalwasa. Autor opisuje go następująco:

Pamiętam, kiedy podjąłem decyzję, że przeniosę się z Hasanem do Egiptu na stałe. To było w dniu, kiedy w gazecie znalazłem zdjęcie chłopczyka zakatowanego na śmierć przez swoich pijanych rodziców. To było kolejne morderstwo małego dziecka w Polsce dokonane przez dorosłych. (...) Wtedy, patrząc na to potworne zdjęcie, którego nigdy już nie zapomnę, postanowiłem, że wyjadę z Polski. (...) Może jeszcze do tego tematu wrócę. Wiem, że Ciebie to interesuje, prawda? (*Dom*, s. 15)

W ten sposób ustanowiona zostaje fundamentalna opozycja między Polską i polską kulturą a krajami muzułmańskimi i ich kulturą. Opozycja ta, poczynając od debiutu pisarza, jest konsekwentnie podtrzymywana i wzbogacana o kolejne argumenty na temat wyższości islamu nad polskością. Na przykład takie jak ten, w którym autor od diagnozy społecznych patologii przechodzi do kulturowych uogólnień, wpisując swoje spostrzeżenia we współczesny dyskurs inności kulturowej:

Czuję tu bezpieczeństwo na każdym kroku i o każdej porze dnia i nocy. Przestępczość tu praktycznie nie istnieje, nie słyszy się o złodziejach i włamywaczach (...). Po prostu niewyobrażalne jest tutaj okraść komuś mieszkanie. Na ulicach nie ma pijanych, naćpanych, nie ma gburów o złych, nadętych twarzach, nie ma agresji i brutalności, ulicami nie płynie rzeka przekleństw, miasta nie demolują piłkarscy kibice i stada troglodytów w dresach, nikt nie sika na klatce schodowej, nie rzyga pod oknem na trawniku i nie wybija co tydzień szyb w samochodzie.

Nie ma przeklętego polskiego chamstwa, nie ma polskiego Chama. Ani jednego.

Polacy bardzo lubią mówić, że „to wszystko przecież wszędzie jest”. Słyszałem to ciągle od Polaków. Tak się pocieszają, próbują usprawiedliwiać tę swoją prostacką, biesiadno-wódczaną kulturę, którą – adekwatnie do ilości wypitych kieliszków – uważają za najważniejszą w Europie. I teraz, w cudownych dniach wolności i swobody, dniach internetu dla wszystkich, dniach Biedronki i Tesco, ta kultura jeszcze mocniej stoi kompletną ignorancją i niewiedzą o Innych. Ta kultura, która – wyrosła na odwiecznym antysemityzmie – skierowała dziś jego ostrze na innych Innych: Arabów, Murzynów, Hindusów, bo tak jej podpowiada tanie kolorowe pismo, internet i telewizor. (*Dom*, s. 38)

Argumentacja ta sugeruje zdecydowane i jednokierunkowe przemieszczenie: opuszczenie przestrzeni pierwotnej ojczyzny i zadomowienie w drugiej przestrzeni – nowej, przybranej ojczyzny. Sprawy jednak okazują się bardziej skomplikowane. Narracje Kalwasa, zarówno te przed-, jak i te post-ekspatriacyjne, ufundowane są na perspektywie przenikniętej konfesyjnością – perspektywie, która za centrum identyfikacji obiera islam, przeciwstawiany pierwiastkom dawnej polskiej rodzimości.

Tu właśnie napotykaemy pierwszy paradoks tej twórczości. Związany jest on z konwersją, której wymiar religijny rzutuje również na wymiar kulturowy, czego potwierdzenie znajdujemy nie tylko w przywołanych cytatach, lecz w szeregu rozsianych po powieściach Kalwasa wyznań i ocen. Nie od rzeczy będzie też zaznaczyć, że konwersja ta dokonuje się pod wpływem pakistańskiej muzyki, słuchanej przez autora *Salam* na japońskim odtwarzaczu w jego mokotowskim mieszkaniu, przez co wpisuje się ona w dyskurs globalizacji jako szczególnego typu artykulacji transgranicznego doświadczenia. Nawrócony na islam pisarz dąży do przewartościowania swojej źródłowej kultury. Przewartościowania, lecz nie zerwania, pomimo retoryki, po jaką sięga niekiedy w celu zamanifestowania własnego stanowiska wobec kulturowej *praxis* rodaków. W rezultacie swoista transgraniczna konwersja, z jej religijno-kulturowym muzułmańsko-postkolonialnym kontekstem, paradoksalnie podtrzymuje obecność polskich pierwiastków w dyskursie pisarza, nawet gdy pierwiastki te stają się obiektem krytyki, kontestacji lub wyparcia. Polskość jednak nie jest dla Kalwasa wyłącznie domeną negacji. Stanowi stały układ odniesienia, niezbywalny składnik jego dyskursu tożsamościowego, rozwijanego od pierwszej książki pisarza.

Paradoks ten nazwałbym **syndromem rozkroku kulturowego**, znamionym dla identyfikacji, opartej na dwuwartościowości czy też dualizmie kulturowym, określonym przez Antoninę Kłoskowską jako „biwalencja”⁷. Zjawisko to zostało przez Kalwasa rozpoznane i symbolicznie zilustrowane początkowym epizodem powieści *Rasa mystica*, w którym narrator, przebywając w swoim warszawskim mieszkaniu, słucha radiowej powieści *W Jezioranach*, podczas gdy z drugiego pokoju dobiega jego uszu recytacja Koranu (*Rasa mystica*, s. 9). Między tymi dwoma punktami orientacyjnymi rozpięta jest „mapa tożsamościowa” Piotra Ibrahima Kalwasa – polskiego muzułmanina, który o powodach, dla których wciąż słucha tam radiowej Dwójki, mówi: „to jest jedyna polska stacja, której mogę słuchać i którą od lat uwielbiam. Nie mogę bez niej żyć. W tej rozgłośni jest cała moja Polska, ta prawdziwa, ta, którą kocham i którą nazywam starą” (*Dom*, s. 37). Nawet najbardziej namiętna krytyka „piwnej hołoty” (*Dom*, s. 39) tego uczucia nie podważa. Ambiwalentny stosunek do wyznaczników polskości nie deprecjonuje zatem jej samej jako źródłowego komponentu obecnej, niejednoznacznej tożsamości podmiotu. Przeciwnie, problematyzuje

⁷ A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 162–163.

zarówno tę tożsamość jako specyficzny przypadek kondycji diasporycznej, jak i ugruntowany na tej tożsamości punkt widzenia.

Ma to ważne konsekwencje artystyczne. Przekłada się bowiem na strategię literackiej reprezentacji aktualnego miejsca pobytu w celu jego „zasiedlenia”, wzięcia w posiadanie, które dokonuje się poprzez nałożenie na tę przestrzeń polskiej mapy semiotycznej: „Zanurzam się w siatkę ulic, które momentami do złudzenia przypominają mi stary warszawski Mokotów” (*Dom*, s. 18). Strategia ta owocuje swego rodzaju magicznym realizmem w konstruowaniu egipskiego *locus*, które dzięki kategoriom rodzimej, polskiej topografii staje się bardziej dostępne poznaniu. Kwestia ta jeszcze powróci w kontekście drugiego paradoksu, którym chcę się teraz zająć. Pointuję więc dotychczasowy etap rozważań konstatacją natury raczej krytyczno- niż historycznoliterackiej: otóż motyw **różnicy kulturowej** – realizowany przez pisarza za pośrednictwem, dość natrętnych zwłaszcza w pierwszych latach twórczości, paralelizmów – nadmiernie eksploatowany, grozi monotonią i kompozycyjnym schematyzmem⁸.

Paradoks drugi wiąże się z wyborem pamięci komunizmu jako osobistego archiwum kulturowego, do którego sięga autor w celu uwiarytelnienia, opisanie i próby zrozumienia własnej tożsamości. Oczywiście, wybór pamięci komunizmu nie musi implikować pozytywnej oceny samego komunizmu – jakkolwiek też jej zupełnie nie przekreśla. Jednak nie o tę kwestię do końca tutaj chodzi. Kalwas zresztą zajmuje pod tym względem konsekwentnie i z rozmysłem stanowisko ambivalentne, czyniąc z powrotów do czasów „realnego socjalizmu” jeden z centralnych motywów swych opowieści. Z jednej strony się od komunizmu dystansuje, drwi z niego, a nawet potępia w czambuł. Z drugiej, jego narracje przesiąknięte są nieskrywaną sympatią do klimatu lat gomułkowsko-gierkowskich z jego personami i rekwizytami – choć nie jest to ten sam typ nostalgii, jaki spotykamy np. u Andrzeja Stasiuka. Bez większego zażenowania przyznaje: „Jestem zdecydowanie człowiekiem gomułkowsko-gierkowskim z odchyleniem honeckerowskim” (*Dom*, s. 50). Problem dotyczy czego innego. Spośród dwóch głównych wektorów, według których mieszkańcy peerelu orientowali swą tożsamość: komunizmu i katolicyzmu, Kalwas do własnego samookreślenia jako pisarza postkomunistycznego wybiera wektor pierwszy, wobec drugiego konsekwentnie zachowując stanowisko subwersywne. Ma to niebagatelne konsekwencje dla projektu intelektualnego, realizowanego w jego twórczości.

⁸ Pisarz zdał sobie zapewne sprawę z tego ryzyka, o czym świadczy jego ostatnia powieść *Międzyrzecz* (Pruszków 2013), różna pod tym względem od wcześniejszych utworów.

Oto bowiem mamy dwa wektory, zaczepione w dwóch kontradycyjnych matrycach ideologicznych formacji, która ukształtowała pisarza i jego światopogląd i do której wciąż powraca on w swej twórczości, niczym do „genialnej epoki”. To doprawdy wymowne, że autor ośmiu już tomów prozy, którego debiut nastąpił kilkanaście lat po „wygaszeniu” peerelu, to w peerelu właśnie regularnie szuka swoich korzeni kulturowych, to wobec niego definiuje siebie teraźniejszego, i to o nim nie może – więcej: nie chce – zapomnieć. Tak jakby autentycznie przejął się krytyczną diagnozą Dariusza Nowackiego, który wskazywał na niesatysfakcjonujące, schematyczne i nie do końca przekonujące formuły przedstawienia peerelu w literaturze po 1989 r.⁹

Peerelowsko-egipski melanż Kalwasa przybiera jednak specyficzny kształt, przez co trudno podciągnąć go pod rozprawę z peerelem. Podniosły nastrój mistycznej, religijnej ekstazy przetykany jest tu kiczowatymi obrazkami rodem z socrealistycznego plakatu i socjalistycznej kroniki filmowej. Obrazki te, niczym w malignie, nawiedzają pamięć narratora w upalne dni lata. W powieści *Dom* napotykamy taki oto passus, rejestrujący stan świadomości bohatera podczas wizyty w aleksandryjskiej rezydencji szejka Abd al-Wahida Jahji (pisarza ezoterycznego o francuskim nazwisku René Guénon), którego autor obsadza w roli... dyrygenta chóru robotnic w Przyszakładowym Domu Kultury Przędzalni Bawełny im. Gen. Waltera w Łodzi:

Szyfry transcendencji, akty strzeliste, świeże kwiaty na grobie Edwarda Gierka, René Guénon wyjmujący serce z piersi Wandy Gościmińskiej [włókniarki uhonorowanej przez Bieruta najwyższym odznaczeniem w komunistycznej Polsce – przyp. D.S.], ciepły wiatr o zapachu glonów, krzyk dziecka Johna Coltrane’a, szybkie szepty gdzieś z tyłu głowy, tłuszcz falafelu na wargach, la ilaha il-Allah – ten świat, tamten świat. (*Dom*, s. 143)

Cytat ten ilustruje zarazem główną metodę pisarską Kalwasa. Wspomniany wcześniej strukturalny paralelizm kieruje zarówno porządkiem jego literackiej epistemologii, jak i asocjacjami, które pchają myśli narratora od Egiptu i innych „orientalnych” miejsc ku Polsce i odwrotnie, dzięki czemu przemieszczanie się między obu przestrzeniami, ów „transgraniczny ruch” obserwacji i idei, napędzający jego narrację, dokonuje się niepostrzeżenie i bezustannie. W rezultacie czy-

⁹ D. Nowacki, *Wielkie Wczoraj*, Kraków 2004, s. 41–78.

telnik, spacerując z autorem skąpanymi w słońcu ulicami Aleksandrii, co rusz łąduje wraz z pisarzem myślami nad Wisłą, wraz z nim zadając sobie pytanie o pochodzenie i destynację, o rezultat transgranicznego ruchu znaczeń, nadających sens temu, kim się jest, słowem – o **tożsamość**. O tym bowiem opowiada w istocie zarówno powieść *Dom*, jak i pozostałe książki tego autora. Nie tyle o rekonstruowaniu jednej, określonej, spójnej, danej uprzednio tożsamości, co o jej konstruowaniu na nowo – z wyboru, poprzez scalenie dwóch tradycji. Nie chodzi tu jednak o tożsamość rozumianą jako niezobowiązująca ponowoczesna autokreacja. Zdziwiłby się Kalwas, słysząc, gdyby uprawiany przez niego dyskurs tożsamościowy chciano przyporządkować doświadczeniu postmodernistycznej płynności egzystencji. W jego przypadku tożsamość to raczej kwestia esencji, której realność, namacalna wręcz materialność, poświadczana jest bezustannie wszystkimi zmysłami. Sygnały, napływające z aktualnej (egipskiej, erytrejskiej, marokańskiej itp.) rzeczywistości oraz te, odtwarzane z pokładów pamięci Polski – takie jak dźwięki ulicy, zapachy jedzenia, wrażenia wizualne, dziecięce traumy kar cielesnych i psychicznej opresji – pełnią w narracjach Kalwasa funkcję symptomów, odsyłających do poszukiwanej prawdy o tożsamości. Tworzą gęstą sieć powiązań między elementami kulturowymi, która konsoliduje poczucie tożsamości¹⁰. Dodajmy: pomiędzy elementami zwyczajnymi, nieeksponowanymi, nieodświętnymi, lokalnymi i codziennymi, one bowiem przyciągają uwagę pisarza swoją spontanicznością i autentyzmem.

Jaka zatem jest owa prawda, której poszukuje podmiot narracji Kalwasa? Prawda o własnej tożsamości?

Przybiera ona pozory kosmopolityzmu: „Jeśli nie wiesz, skąd pochodzisz, to jesteś szczęśliwym człowiekiem, bo pochodzisz ze Świata, Ibrahimie” – mówi narratorowi *Domu* piękna Greczynka Savina w Aleksandrii. Słowa te okazują się jednak tylko sztafażem, pod którym kryje się inna, zgoła odległa od kosmopolityzmu koncepcja. Powtórzone zostają po raz drugi w mistycznej wizji, której podłożem jest piosenka Niemena *Sen o Warszawie*, nazwana przez Kalwasa „starą suficką pieśnią polską” (*Dom*, s. 184). Translacja spotkania międzykulturowego, jak widać, dokonuje się zatem w jego twórczości w obu kierunkach. Raz „egipskie”, „afrykańskie” czy też „muzułmańskie” narratywizowane jest poprzez medium w postaci polskiej pamięci kulturowej. Kiedy indziej, jak w omawianym przypadku, „polskie” opowiedziane zostaje językiem islamskiego mistycyzmu, ujęte w jego porządkujące

¹⁰ Zob. T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, tłum. A. Sadza, Kraków 2004, s. 238.

i interpretujące ramy. Polskość poddana translacji na kod semiotyczny islamu. Można powiedzieć: *so far, so good*; symetria w służbie demokratycznej narracji wielokulturowej...¹¹. Czy istotnie jednak chodzi tylko o kulturowo-cywilizacyjno-rasowy egalitaryzm jako środek do osiągnięcia szczytnego celu epistemologicznego: poznania inności?

Otóż właśnie tutaj odsłaniają się problematyczne następstwa wskazanych wyżej paradoksów. Pisarz nie zatrzymuje się na poziomie epistemologii, lecz przemodelowuje jej obiekt, a ściślej oba przedmioty: kulturę polską i muzułmańską. Rzekomo inherentne dla pierwszej i wszechobecne w niej: wulgarność i prymitywizm, o których była wcześniej mowa, są kontrapunktowane gloryfikacją znanych autorowi obyczajów i organizacji społeczeństw muzułmańskich, a także – na zasadzie przyległości i ekstrapolacji – wielu innych europejskich „Innych”. Argumentów dla tego przeciwstawienia dostarcza dyskurs antykolonialnego gniewu, po jaki sięga Kalwas, biorąc stronę antyokcydentalistów. Stąd wplatane w jego narracje wzmianki o zbrodniach zachodnich kolonizatorów, o krzywdzie mieszkańców Afryki i Azji, wreszcie o winie, jaką za to wszystko ponosić ma, zdaniem pisarza, katolicyzm jako religijny fundament zachodniej cywilizacji. Pisarz przecza przy tym zupełnie fakt, na który zwrócił uwagę Arjun Appadurai, mianowicie że

Do XX wieku dwiema głównymi siłami napędowymi stałego wzajemnego kulturowego oddziaływania była wojna (i generowane niekiedy przez nią wielkie systemy polityczne) oraz wojujące religie, które czasem, jak w przypadku islamu, traktowały wojnę jako jedno z prawomocnych narzędzi swej ekspansji¹².

Nie ta jednak manipulacja historią wydaje się najciekawsza w przyjętej tu „transgranicznej” optyce. Stanowi ona zaledwie uwerturę do innej, istotniejszej w mej ocenie, kwestii. Zarysowane dotąd składniki pisarskiej strategii Kalwasa są zaprzęgnięte do realizacji zamierzenia, którego załączki można było dostrzec już w pierwszej powieści: rekonpozycji polskiej tożsamości.

Rekonpozycja ta dokonuje się tu poprzez takie przewartościowanie polskości, w wyniku którego: 1) zdeprecjonowaniu ulega katoli-

¹¹ Warto zauważyć, że Kalwas rezygnuje z podejmowania takich kwestii, jak emancypacja czy niwelowanie napięć społecznych w kontekście istnienia grup mniejszościowych. Jego punkt widzenia jest odległy od perspektywy ideologii multikulturalizmu.

¹² A. Appadurai, dz. cyt., s. 43–44.

cyzm jako historycznie pozytywny czynnik w dyskursie antykolonialnego oporu oraz 2) rolę kluczowego definiensu współczesnej polskiej tożsamości przejmując doświadczenie tolerancyjnego współżycia z prząsnym, lecz nie tak opresyjnym jak katolicyzm, komunizmem. W terminach Appaduraia, nastąpiła tu dysjunkcja – zasadnicze rozejście się „ekonomii, kultury i polityki”¹³. Przewartościowanie to podsumowane zostało w krótkim, dobitnym zdaniu, niwelującym fundamentalną różnicę między obu wektorami: „Miałem w dupie komuchów i księży” (*Salam*, s. 296). To tak spreparowana polskość uczestniczy we wspomnianym projekcie scalenia dwóch tradycji: polskiej i islamskiej, realizowanym w dyskursie Kalwasa.

Scalenie to przybiera zatem w prozie autora *Domu* postać nader oryginalną, a przez to – problematyczną. O ile bowiem ta druga tradycja brana jest *in optima forma*, z wyeliminowaniem wszystkiego, co mogłoby idylliczny obraz islamu zaburzyć, pierwsza podlega swoistemu ideologicznemu ocenianiu, rugującemu odcienie wartościowe, bynajmniej przecież dla polskości niemarginalne. Hybrydyczność, będąca produktem końcowym tego projektu tożsamościowego, nie jest, w wyniku przeprowadzonych przez pisarza operacji, tworem etycznie neutralnym, mimo iż za taki się podaje czy też raczej zostaje przez niego w taki sposób podana, przybierając pozory wdzięcznej, a chwilami wręcz czarującej, neutralności. W kategoriach Appaduraia, Piotr Ibrahim Kalwas jako bohater swoich autobiograficznych narracji żyje nie tyle w tej czy innej wspólnotce wyobrażonej, co w **wyobrażonym świecie** – świecie skonstruowanym z zestawu, odpowiednio zinterpretowanych i połączonych w całość, kontrastujących etno- i ideobrazów. Ich dobór i relacyjne znaczenie wytwarzają szczególny rodzaj kondycji podmiotu: komfortową eksterytorialność transgranicznego podróżnika o pokroju diasporycznego kosmopolity, którego żywiołem jest równoczesna przynależność i nieprzynależność. W ten sposób podmiot narracji Kalwasa, islamski konwertyta i polski ekspatriota z wyboru, wciąż rozwija, rozpisana na tomy, tę samą w istocie opowieść – opowieść o wysiłkach podejmowanych po to, by znaleźć się „gdzie indziej”, w heterogenicznej przestrzeni „pomiędzy”, która okazuje się jego prawdziwym, epistemologicznym domem¹⁴.

¹³ Tamże, s. 51.

¹⁴ Zob. R. Radhakrishnan, *Postcoloniality and the Boundaries of Identity*, „Callaloo” 1993, t. 16, nr 4, s. 764.

KORNELIA ĆWIKŁAK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Wszystkie drogi prowadzą do dzieciństwa”. Pożegnanie z Górnym Śląskiem w *Podróży w krainę dzieciństwa* Horsta Bienka

1.

Horst Bienek jest bezsprzecznie jednym z najwybitniejszych powojennych pisarzy tworzących w języku niemieckim i najważniejszym powojennym prozaikiem związanym z Górnym Śląskiem. W Polsce jednak pozostaje nadal słabo znany. Przyczynił się do tego, jak się wydaje, niesprzyjający mu czas. Po pierwsze, mówić można o odsuniętej w czasie recepcji tetralogii gliwickiej (zarówno w stosunku do oryginału, jak i poszczególnych części pomiędzy sobą), z uwagi na moment ukazania się przekładów: *Pierwsza polka* – 1983 (oryg. 1975), *Wrześniowe światło* – 1994 (1977), *Czas bez dzwonów* – 1999 (1979), *Ziemia i ogień* – 1999 (1982). Po drugie, przekład całości tetralogii początkowo (w latach 70. i 80.) natrafiał na opór natury politycznej (władze obawiały się zagrożenia „niemieckim rewizjonizmem”). Kiedy już wolno było Bienka tłumaczyć i publikować, nie mógł przyjechać, by swą obecnością wesprzeć przyswojenie przekładów¹. Zabrakło więc

¹ Dodatkową komplikacją okazał się spór o prawa do tłumaczenia między Wydawnictwem „Wokół nas” a Andrzejem Pańtą, który ostatecznie opublikował tylko przekład zbioru pt. *Gliwickie dzieciństwo. Wiersze i poematy*, Kraków 1995. Należy też zauważyć, że opublikowane tłumaczenia utworów Bienka pozostawiają wiele do życzenia (lepiej od innych wypadają przekłady Marii Przybyłowskiej).

w polskiej świadomości kulturalnej fizycznej obecności samego autora, który z uwagi na wcześniejsze odejście (w 1990 roku) nie mógł tak wyraźnie jak np. Günter Grass reprezentować i promować swojej twórczości podczas licznych odwiedzin w naszym kraju po przełomie ustrojowym².

Brakowało także opracowań w języku polskim. Obecne były pojedyncze teksty, rozproszone w pracach zbiorowych, zwłaszcza prace polskich germanistów, pisane jednak najczęściej w języku niemieckim³. Warto także wspomnieć o kilku artykułach i recenzjach, jakie ukazały się po polsku⁴. Pierwsza praca poświęcona w całości twórczo-

² Górny Śląsk z Gliwicami słusznie porównywany bywa do Gdańska z uwagi na rolę, jaką oba miasta odegrały u progu drugiej wojny światowej, oraz ze względu na twórczość pochodzących z nich wybitnych pisarzy niemieckich – Güntera Grassa i Horsta Bienka – i znaczenie ich utworów dla literackiego mitu tych miejsc.

³ Np. następujące artykuły: E. Klin, *Das Bild der Oberschlesier in den Romanen von Horst Bienek*, [w:] tegoż, *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen. Bausteine der Verständigung von der Aufklärung bis zur Gegenwart*, Köln 1988; K.A. Kuczyński, *Zu Horst Bieneks Auffassung der Heimat*, [w:] *Das literarische Antlitz des Grenzlandes*, red. K.A. Kuczyński, T. Schneider, Frankfurt a. Main 1991; E. Pachura, *Polen – die verlorene Heimat. Zur Heimatproblematik bei Horst Bienek, Leonie Ossowski, Christa Wolff, Christine Brückner*, Stuttgart 2002. Eugeniusz Klin zwrócił uwagę na to, że recepcja *Pierwszej polki* przebiegała w Polsce początkowo nie bez przeszkód, a część ówczesnej krytyki podzielała nacechowane brakiem zrozumienia opinie politycznych decydentów. Większość germanistów i krytyków literackich wyrażała się o niej z uznaniem, nie rezygnując wszakże z krytycznych uwag. Należeli do nich m.in. Norbert Honsza, Krzysztof A. Kuczyński, E. Klin. Nie zabrakło jednak głosów osób nieprzychylnych wobec *Pierwszej polki*, wśród których Klin wymienia Wilhelma Szewczyka (co może zaskakiwać z uwagi na jego wieloletnią dobrą znajomość z Bienkiem), który doceniając rzetelność powieści, miał jednocześnie wyrażać obawy przed zawartym w niej rzekomo sentymentalizmem, jaki miał ją niebezpiecznie zbliżać do rewanżyzmu, oraz Monikę Warnerńską, zarzucającą powieści „wulgarność, zafałszowany obraz górnośląskiego pogranicza” oraz to, że „gliwicki filister nie zasłużył sobie na wydobywanie z zapomnienia”. Jej ocena należała jednak do nielicznych całkowicie deprecjonujących *Pierwszą polkę* (E. Klin, *Tradition und Gegenwart. Studien zur Literatur Schlesiens*, Würzburg 2001, s. 132–133 [Przekład tego i pozostałych cytatów z prac niemieckojęzycznych – K.Ć.]). Pojawiły się też chybione zarzuty, że pisarz, zamykając akcję cyklu na początku roku 1945 i opisach ucieczki gliwickich Niemców oraz bombardowania Drezna, pominął powojenną, polską historię Śląska (podają za: tenże, *Das Bild der Oberschlesier...*, s. 159). Niezależnie od dokumentarnej i interpretacyjnej wartości tekstów zielonogórskiego germanisty, należałoby jednak zapytać o literaturoznawczą operatywność stosowanych przez Klina kategorii „uczciwych zamiarów” autora oraz wystawionej przez samego krytyka „pozytywnej oceny bohaterów” (tenże, *Tradition und Gegenwart...*, s. 132–133).

⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *Gliwice arkadyjskie i symboliczne, czyli o „Pierwszej polce” Horsta Bienka*, „Kwartalnik Opolski” 1992, nr 3–4, s. 31–32; M. Michalska, *Horst Bienek, Georg Montag, Wojciech Korfanty*, „Zbliżenia: Polska-Niemcy” 1994, nr 3, s. 47; T. Nowakowski, *Zaułek Bienka*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 29, s. 13; T. Jastrun, *Znowu utracona prowincja*, „Res Publica Nowa” 1994, nr 11, s. 69; *Polsko-niemiecka wspólnota losów: uciekinierzy, wysiedleni, wypędzeni w niemieckiej „literaturze wypędzenia” i polskiej literaturze kresowej*, Gliwice 1996 (tu zwłaszcza teksty G.B. Szewczyka i H. Orłowskiego); M. Dąbrowski, *Śląski tygiel Horsta Bienka*, [w:] tegoż, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 127–136; *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*, red. W. Kunicki, Poznań 2009 (tu zwłaszcza teksty W. Kunickiego, J. Joachimsthalera i H. Bienka); „Rocznik Muzeum w Gliwicach” 2009, t. 21, s. 87–104 (tu artykuły B. Skubelli-Klimczyk, K. Tałuc i M. Wiatra).

ści Horsta Bienka to książka językoznawcy Janusza Siatkowskiego⁵, natomiast pierwsza książka literaturoznawcza to niewielkich rozmiarów zbiór (zawierający pięć artykułów), wydany przez gliwicki Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w 2003 roku⁶. W ostatnim okresie ukazały się natomiast dwie publikacje o charakterze monograficznym wypełniające luki w świadomości badawczej, związanej z dziełem Horsta Bienka – książka polonistki i kulturoznawczyni z Uniwersytetu Śląskiego Ilony Copik pt. *Pomiędzy Gliwicami a Gleiwitz. Przestrzeń kulturowa miasta w pisarstwie Horsta Bienka* (Katowice 2013) oraz książka piszącej te słowa pt. *Bliscy nieznajomi. Górnośląskie pogranicze w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej* (Kraków 2013). Copik zwraca uwagę m.in. na specyfikę polskiej recepcji dzieła Bienka, które zostało przetłumaczone na większość języków europejskich, *Pierwsza polka* zyskała duże uznanie niemieckich czytelników i krytyków (z wyjątkiem głosów ziomkostw śląskich) – zdobyła tytuł bestsellera roku 1976, tymczasem w Polsce jej pierwsze wydanie przeszło niemal niezauważone. Autorka uzasadnia ten fakt, po pierwsze, sposobem funkcjonowania tematyki śląskiej w polskim dyskursie powojennym, w którym eksponowano prawa do regionu na podstawie mitu odzyskanych ziem piastowskich i ignorowano fakt utraty małej ojczyzny przez zamieszkujących go wcześniej Niemców, a po drugie, nastrojami antyniemieckimi panującymi w wyniku wojny i podtrzymywanymi przez propagandę PRL-u⁷.

Z kolei w książce *Bliscy nieznajomi* o tetralogii gliwickiej traktuje obszerny, 70-stronicowy rozdział. Dzieło Bienka (nie tylko tetralogia, ale i pozostałe książki związane z Gliwicami) zostało w niej ujęte jako płaszczyzna odniesienia dla analizy wybranych książek z polskiej prozy współczesnej o charakterze autobiograficznym odnoszącej się do Górnego Śląska, natomiast rzeczywistość kulturowo-historyczna regionu gra rolę *tertium comparationis*. Koncentrując się na tetralogii, stosunkowo niewiele uwagi poświęciłam dziennikowi podróży pisarza do rodzinnego miasta, co teraz chciałabym uzupełnić.

Poniższy tekst zawiera analizę relacji z wizyty pisarza w jego małej ojczyźnie pt. *Podróż w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem* (tłum. M. Podlasek-Ziegler, Gliwice 1993, oryg. 1988). Odwołuję się także do

⁵ J. Siatkowski, *Slawizmy w utworach śląskich Horsta Bienka*, Warszawa 1995.

⁶ *Obraz Górnego Śląska i fenomen granicy w twórczości Horsta Bienka*, red. G.B. Szewczyk, M. Wiatr, Gliwice–Opole 2003.

⁷ Ilona Copik przypomina, że jednym z pierwszych komentatorów twórczości Bienka w języku polskim był jego tłumacz i przyjaciel Wilhelm Szewczyk, autor wstępu do *Pierwszej polki*, a także przekładu i posłowa do *Dzieciństwa na Górnym Śląsku*. W tekście pt. *Freski gliwickie Horsta Bienka* ([w:] tegoż, *Syndrom śląski*, Katowice 1986) jako pierwszy omówił jego życie i twórczość.

eseju autobiograficznego *Stopniowe zamieranie krzyku* (tłum. M. Przybyłowska, Gliwice 2000, oryg. 1987) oraz do dziennika twórczego towarzyszącego powstawaniu tetralogii pt. *Opis pewnej prowincji* (tłum. B. Fac, Gdańsk 1994, oryg. 1983).

2.

Wobec powyższego stwierdzenia o niewystarczającej znajomości życia i twórczości Horsta Bienka oraz w kontekście analizy podróży do krainy dzieciństwa przez pryzmat zagadnień związanych z tożsamością transgraniczną, warto przypomnieć najważniejsze informacje biograficzne dotyczące pisarza.

Los nie oszczędzał Bienka już od najmłodszych lat. W wieku dwunastu lat uległ poważnemu wypadkowi⁸. W szpitalu spędził cztery miesiące, w tym czasie zmarła ukochana matka, o czym dowiedział się z przypadkowo zasłyszanej rozmowy. Podobnie jak Günter Grass czy Christa Wolf, należał do tzw. pokolenia pomocników przy działach (*Flakhelfergeneration*)⁹ – młodzieży, która pod koniec wojny przeszła szkolenie wojskowe, by stać się ostatnim rzutem mobilizacyjnym III Rzeszy. Zamiar wysłania na front nastolatków nie został zrealizowany, bo wojna właśnie się kończyła. Jako piętnastoletni chłopak Horst musiał opuścić rodzinne Gliwice i rozpocząć samodzielne życie, ponieważ podczas wojny jego rodzina się rozpadła (PKD, s. 323)¹⁰. Najpierw trafił stosunkowo blisko, do Köthen w Saksonii, znajdującej się w radzieckiej strefie okupacyjnej, potem do Poczdamu, gdzie pracował w redakcji pisma „Die Tagespost”, następnie do Berlina. W połowie 1950 roku zadebiutował publikacją liryków w piśmie „Sinn und Form”, którym kierował Peter Huchel, a we wrześniu został przyjęty – jako jeden z sześciu słuchaczy – do klasy mistrzowskiej przy Berliner Ensemble, teatrze kierowanym przez Bertolta Brechta.

⁸ Przebieg i następstwa fatalnego upadku z płotu opisał Bienek w *Podróży w krainę dzieciństwa. Spotkaniu ze Śląskiem*, tłum. M. Podlasek-Ziegler, Gliwice 1993, s. 292. Kolejne cytaty według tego wydania będą lokalizowane w tekście głównym za pomocą skrótu PKD.

⁹ L.F. Helbig, *Der ungeheure Verlust. Flucht und Vertreibung in der deutschsprachigen Belletristik der Nachkriegszeit*, Wiesbaden 1988, s. 160.

¹⁰ Bracia zginęli na froncie – Hubert w bitwie na Łuku Kurskim, Werner w Chorwacji. Siostry wyszły za mąż. Ojciec po śmierci matki oddalił się od córek i najmłodszego syna, rzadko do nich przyjeżdżał. Po wojnie osiadł w Salzgitter. Gdy pisarz chciał go odwiedzić w latach 60., okazało się, że zmarł. Jak napisze o sobie po latach – „Zanim na dobre stał się dzieckiem, dzieciństwo minęło” (H. Bienek, *Stopniowe zamieranie krzyku*, tekst prozą tłum. M. Przybyłowska, wiersze tłum. S. Bieniasz, Gliwice 2000, s. 7 [Dalej oznakowane jako – SZK]). Biografię Bienka, opartą na jego książkach autobiograficznych, przedstawiła w swoim zbiorze śląskich biografii Aleksandra Klich (A. Klich, *Bez mitów. Portrety ze Śląska*, Racibórz 2007, s. 182). Zob. także *Niemcy górnośląscy. Leksykon biograficzny*, Gliwice–Opole 2004, s. 124.

„WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO DZIECIŃSTWA”...

Radość z zakończenia wojny i swoboda nie trwały jednak długo. „Po krótkim okresie względnej wolności i tu zaczęły się represje. To, co w III Rzeszy było zbyt mało niemieckie, tu często okazywało się zbyt kosmopolityczne, to, co tam szkodziło narodowi, tu miało szkodzić klasie robotniczej” – pisze Marek Kryś¹¹.

Po kilkumiesięcznym terminowaniu u Brechta, w listopadzie 1951 roku został Bienek na polecenie władz NRD aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i podżegania przeciw Związkowi Radzieckiemu, a następnie – po sześciu miesiącach pobytu w więzieniu – skazany przez sowiecki trybunał wojskowy w pokazowym procesie na 25 lat ciężkich robót w obozie pracy. Podstawą oskarżenia było posiadanie kilku zakazanych książek i czasopism przywiezionych od ciotki z Berlina Zachodniego, a także słuchanie zachodnioniemieckiego radia¹². Do obozu w Workucie trafił w czerwcu 1952 roku. Wspominając ten okres swego życia, będzie go porównywał do znanych antyutopii, przede wszystkim do 1984 Georga Orwella. We wspomnieniowej książce *Stopniowe zamieranie krzyku* postrzega te wydarzenia w szerszym kontekście historii najnowszej, wypowiadając się nie tylko z pozycji prześladowanej ofiary, ale też ze świadomością przynależności do narodu, który rozpętał II wojnę:

Jedenaście lat temu dokładnie tego dnia niemieccy żołnierze przekroczyli granicę ze Związkiem Radzieckim i napadli na ten kraj. Zaczęła się nie tylko wojna, ale również bezprzykładne prześladowanie ludzi (...). Teraz on był uciskany. Ale czyż jego los nie był następstwem ucisku, który jego kraj zgotował innym narodom? (SZK, s. 50)

Dzięki tym granicznym doświadczeniom pisarz zyskał świadomość, która nie była udziałem wielu jego rodaków. Świadomość ta powstawała stopniowo:

¹¹ M. Kryś, „Pierwsza pol(s)ka”? Kontrowersje wokół pierwszego tomu górnośląskiej tetralogii wśród śląskiego ziomkostwa w Niemczech, [w:] *Obraz Górnego Śląska...*, s. 34.

¹² Zob. tamże. Zob. też *Niemcy górnośląscy...*, s. 124. Wedle relacji pisarza zamieszczonej w eseju *Stopniowe zamieranie krzyku*, pobyt w więzieniu i proces przebiegały zgodnie z systemem wypracowanym przez NKWD, obliczonym na upokorzenie i zastraszenie więźnia. Po kilkutygodniowej izolacji w pojedynczej celi, bez postawienia zarzutu, zaczęły się trwające trzy miesiące nocne przesłuchania, podczas których czyhano na każdą drobną pomyłkę, przejęzyczenie, by dowodzić, że kłamie i ma przyznać się do tego, że jest amerykańskim szpiegiem. Pisarz uświadomił sobie, że znalazł się w sytuacji jak u Kafki. Dopiero później dowiedział się, na jakiej podstawie znalazł się w areszcie: jego nazwisko znaleziono w notesie porwanego z Zachodniego Berlina dziennikarza Güntera Grella, „perły nowego społeczeństwa”, jak pisze Bienek (SZK, s. 47). To wystarczyło, by i jego aresztować. Na rozprawie tłumacz przetłumaczył tylko pytanie o personalia, obrońcy nie było. Choć Bertolt Brecht miał wówczas duże wpływy i zdarzało mu się chronić źle widzianych artystów, a jego teatr cieszył się sporą niezależnością, nie wstawił się za swoim uczniem.

Miał dwadzieścia dwa lata. Dużo pamiętał. Jako trzynastoletni chłopak widywał pociągi towarowe, wypełnione Żydami i jadące na wschód. (...) Stamtąd było tylko sześćdziesiąt kilometrów do stacji końcowej Auschwitz-Birkenau. Widział to, ale nie rozumiał. Nie miał jeszcze piętnastu lat, kiedy radzieckie oddziały zajęły i podpaliły jego rodzinne miasto Gliwice. Miał już pewne przeczucia, ale ich nie zrozumiał. Kiedy skończył szesnaście lat, musiał opuścić kraj swego dzieciństwa, z plecakiem na grzbiecie i tekturowym pudłem w ręce. Wtedy już przeczował, dlaczego tak się stało. A kiedy wreszcie wylądował w szybie 29 w Workucie i pracował tam po dziesięć, jedenaście, dwanaście godzin pod ziemią, kiedy w zimie kilofem wyrąbywał zamarzniętą ziemię na grób zmarłego współwięźnia, wtedy wiedział wszystko. (SZK, s. 50)

Po trzech latach został objęty amnestią, zwolniony i w październiku 1955 roku wyjechał do Niemiec, tym razem Zachodnich. Osiedlił się początkowo w Salzgitter-Lebenstedt, później w Kolonii, a następnie we Frankfurcie nad Menem (1957–1961), gdzie pracował w radiu jako redaktor literacki. Swe miejsce znalazł ostatecznie w Monachium, gdzie mieszkał od 1961 roku aż do śmierci w 1990. Został redaktorem w wydawnictwie Deutscher Taschenbuch Verlag, by w końcu oddać się pracy twórczej (choć i wtedy nie zrezygnował z działalności zaangażowanego redaktora, promującego mniej znanych autorów jako opiekun serii wydawniczej *die neue reihe* i autor licznych wstępów do książek)¹³. Był członkiem PEN-Clubu, cenionej Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung (Niemiecka Akademia Języka i Poezji) oraz Bayerische Akademie der Schönen Künste (Bawarska Akademia Sztuk Pięknych), w której kierował działem literatury.

Zaczynał od twórczości poetyckiej. Jego dość późny debiut prozatorski – powieść *Cela* (*Die Zelle*, 1968) – wywołał duży odzew, ponieważ było to pierwsze niemieckie świadectwo „archipelagu Gułag”. Zwięzły język i oszczędny styl powieści odzwierciedlają stan ducha zniewolonego człowieka. Przez długi czas pisarstwo Bienka było poświęcone traumatycznym przeżyciom związanym z uwięzieniem, skazaniem i wywiezieniem za koło podbiegunowe oraz podporządkowane próbom wyzwolenia się z ich następstw. Kolejne lata to, zgodnie

¹³ Dzięki zainteresowaniu sytuacją Europy Środkowo-Wschodniej i losami artystów za żelazną kurtyną, a także pozycji, jaką zajmował, również polscy wybitni twórcy zapraszani byli przez bawarską akademię (m.in. Zbigniew Herbert, Andrzej Szczypiorski, Adam Zagajewski, Leszek Kołakowski). Zob. http://de.wikipedia.org/wiki/Horst_Bienek [dostęp: 18.09.2015].

z trafną formułą niemieckiego germanisty Louisa Ferdinanda Helbiga, „życie i dzieło jako proces uwolnienia”¹⁴. Swe więzienne i syberyjskie doświadczenia graniczne zawarł Bienek w utworach, które zaczął pisać, już będąc na zesłaniu: w wierszu *Das Alphabet des Schmerzes* oraz pamiętniku z okresu niewoli *Traumbuch eines Gefangenen. Prosa und Gedichte* (1957)¹⁵. Zainicjowały one najważniejszy, dominujący w dalszej, dojrzałej twórczości nurt autobiograficzny.

Lata monachijskie to czas wytężonej pracy, która przyniosła spektakularne owoce. Po ukończeniu *Celi* zaczął zbierać materiały do nowej powieści, która zgodnie z jego planem miała stać się „rekonstrukcją pewnej prowincji”. W innym miejscu określa go następująco: „Opis niemieckiego społeczeństwa na początku wojny – ujrzanego z perspektywy”¹⁶. Napisanie i opublikowanie powieści *Cela* pozwoliło wyzwolić się spod presji tematyki łagrowej, ale też spróbować swych sił w innej dziedzinie, a także pisać tak, by nie stać się tylko „epigonem własnego cierpienia” (SZK, s. 84). W 1972 roku sprecyzował swój temat koronny i zaczął pracę nad dziełem życia – gliwickim cyklem powieściowym. Jego genezę w swym dzienniku twórczym określił w następujący sposób:

Opis pewnego dzieciństwa. I może więcej: opis niemieckiego losu. Opis uwikłania w niemiecką, polską, europejską historię (...). Opis nędzy i pychy. O nagłym bogactwie niektórych ludzi. O ciągle pogłębiającej się biedzie biednych. O świetle Odry i ciemności Września. O buncie przeciw Bogu i bojaźni Boga. (...) O niemieckim szowinizmie i nienawiści do innych. O miłości do kraju rodzinnego i o wygnaniu z krainy przodków. Opis niemieckiej winy. (OPP, s. 9)

Bienek określił w tych słowach swój zamiar twórczy, który, zdaniem Eugeniusza Klina, miał też charakter polityczny¹⁷. W 1976 roku wydał zbiór wierszy opatrzony wymownym tytułem *Gleiwitzer Kindheit. Gedichte aus zwanzig Jahren*¹⁸, który okazał się przełomowy i stał się impulsem do podjęcia dalszych prac.

¹⁴ L.F. Helbig, *Horst Bienek 1930 bis 1990: Leben und Werk als Prozess der Befreiung*, München 2000.

¹⁵ Wymienione utwory mają poetycki, metaforyczny charakter. Ulegając namowom przyjaciół, pod koniec życia pisarz pracował nad wspomnieniami z Workuty, które po jego śmierci zebrał i opublikował jego wydawca Michael Krüger. H. Bienek, *Workuta*, posłowie M. Krüger, Göttingen 2013.

¹⁶ Tenże, *Opis pewnej prowincji*, tłum. B. Fac, Gdańsk 1994, s. 11. Dalej oznakowany jako OPP.

¹⁷ E. Klin, *Deutsch-polnische Literaturbeziehungen...*, s. 175.

¹⁸ Polski przekład: H. Bienek, *Gliwickie dzieciństwo...*, dz. cyt.

Warto dodać, że Bienkowa wizja Górnego Śląska diametralnie różni się od pielęgnowanej przez środowiska wypędzonych, którzy nie szczędzili pisarzowi nie tylko krytyki, ale też ataków i zorganizowanych słownych napaści. Stowarzyszenia ziomkostw nie chciały mu wybaczyć zawartego w tetralogii i innych pismach sądu, że Niemcy sami doprowadzili do utraty Śląska, popierając Hitlera. Zarzucali mu też, że Górny Śląsk w jego utworach jest zbyt polski. Bienek przeżył i zrozumiał więcej niż większość wypędzonych, a to spowodowało, że porozumienie ze śląskimi ziomkami nie było możliwe¹⁹.

Biografia Horsta Bienka była niezwykle, a zarazem – paradoksalnie – reprezentatywna na tle historii XX wieku, jako że jego udziałem stały się traumatyczne przeżycia związane z kataklizmem wojny, utratą stron rodzinnych i niewolą w sowieckim gułagu. Zbigniew Herbert w zwięzłej wypowiedzi, która niech stanie się podsumowaniem tej części rozważań, wnikliwie uchwycił główne rysy losu i dzieła Bienka:

W książkach z lat uwięzienia, w tetralogii gliwickiej, wybrałeś, jak przynależy poecie, pamięć na muzę Twojej twórczości. I tylko nielicznym pisarzom naszej generacji, jak Tobie, udało się z cierpienia uczynić narzędzie przebaczenia i współczucia²⁰.

Sam pisarz odniósł się do swej biografii w eseju *Stopniowe zamieranie krzyku* w nieco inny, właściwy sobie skromny sposób:

To, że moja biografia jest dość niezwykła (...), należy przypisać epoce. Nie widzę w tym ani zasługi, ani straty. Dopatruję się w tym raczej intensywnego procesu uczenia się, którego inni pisarze doświadczają w inny sposób. (SZK, s. 79)

3.

Przypomniany tu pokrótce życiorys niemieckiego pisarza jest przykładem biografii człowieka pogranicza, o złożonej tożsamości, w której łączą się cechy własnego centrum kulturowego i regionalnej kultury

¹⁹ Relacjom Horsta Bienka ze środowiskiem wypędzonych poświęcony został przywoływany już artykuł Marka Krysia, „Pierwsza pol(s)ka”?..., dz. cyt., a także fragment mojej książki pt. *Bliscy nieznajomi...*, s. 133–139.

²⁰ Z. Herbert, *Ein Brief, statt eines Nachworts*, [w:] *Bienek lesen*, red. M. Krüger, München 1980.

pogranicznej o charakterze przejściowym – dwujęzycznym, wieloetnicznym, ale o tym samym wyznaniu (na Górnym Śląsku dominowała religia katolicka, będąca silnym spoiwem tradycyjnej tożsamości). Kluczowe dla kultury i tożsamości górnośląskiej było doświadczenie bliskości granicy oraz niestabilności, zmienności jej przebiegu. Artystycznym ekwiwalentem śląskiej mozaiki etniczno-kulturowej jest tekstowa polifonia obecna w tetralogii gliwickiej Bienka – jego *opus magnum*.

Po metaforycznej podróży w przeszłość, jaką było pisanie tetralogii, Bienek podjął realną wyprawę do rodzinnych Gliwic. W maju 1987 roku pisarz odwiedził Górny Śląsk. Owocem podróży stała się opublikowana rok później książka pt. *Reise in die Kindheit* (1988; *Podróż w krainę dzieciństwa...*). Jego wyprawie towarzyszył z kamerą publicysta i reżyser Stanisław Krzemiński, zatem dodatkowym efektem podróży na Śląsk jest film dokumentalny²¹.

Podróż do krainy dzieciństwa ma dwa wymiary – spacjalny i temporalny. Oprócz fizycznego powrotu w okolice dzieciństwa, obejmuje także wędrówkę w przeszłość. Splatają się one w literaturze o charakterze autobiograficznym, która często ukazuje jednak daremność takich powrotów. Podróż do krainy dzieciństwa jest też peregrynacją do źródeł, oznacza poszukiwanie własnych początków, a w przypadku twórców także poszukiwanie pierwszych symptomów artystycznego powołania.

Pierwszoplanową kwestią rozpatrywaną przez Horsta Bienka w jego twórczości jest jednostkowa i kolektywna **tożsamość** mieszkańców górnośląskiego pogranicza, a w książkach autobiograficznych przede wszystkim geneza własnej osobowości. Do najchętniej eksplorowanych przez niego składników złożonej transgranicznej tożsamości należą pamięć, dzieciństwo i dom rodzinny, utrata małej ojczyzny i odnalezienie swego trwałego miejsca w poetyckim powołaniu, zgodnie ze słowami pisarza, że to „Język jest domem człowieka” (SZK, s. 11).

Dla niezakłóconego procesu autoidentyfikacji ważne będzie także poczucie ciągłości własnej biografii, które w przypadku przymusowego emigranta zostało dramatycznie przerwane. Ojczyzna niedobrowolnie utracona staje się obiektem niegasnącej tęsknoty, ideałem, który nakazuje oglądać się w przeszłość i której brak rzutuje na autoidentyfikację. Świadomość własnej tożsamości możliwa jest wówczas, gdy człowiek może w dowolnej chwili przywołać swoją przeszłość, bo-

²¹ Gliwickie dzieciństwo. Horst Bienek na Górnym Śląsku, reż. S. Krzemiński przy współpracy H. Bienka, ZDF, 1987.

wiem, jak pisał Miguel de Unamuno, według którego pamięć jest fundamentem indywidualnej osobowości i jej ciągłości w czasie, „żywemy we wspomnieniu i dzięki wspomnieniu”²². Można też powiedzieć, że wspomnianie jest powtórzeniem, a – jak pisał Kierkegaard – „prawdziwe powtórzenie jest wspomnieniem skierowanym ku przyszłości. (...) W powtórzeniu dopiero znika rozdarcie, dysonans, między tym, co jest i co było: powracamy do siebie i stajemy się jednością”²³. Jednym z elementarnych składników tożsamości jest więc **pamięć** i wspomnianie. Jak zauważa Jarosław Strzelecki:

Obok odtwórczej roli pamięć spełnia również bardzo ważną funkcję konstrukcyjną. Łączy w jedną całość różne percepcje, w wyniku czego w „podmiocie” powstaje wrażenie ciągłości istnienia zarówno przedmiotów percypowanych, jak i samego „podmiotu”. Pozbawieni pamięci nigdy nie bylibyśmy w stanie wytworzyć idei tożsamości. Nigdy nie powstałoby w nas poczucie trwałości „ja”²⁴.

Literatura na wiele sposobów posługuje się pamięcią i jest z nią silnie związana. Najbardziej elementarny typ zależności wyraża łacińska formuła *Mnemosyne mater musarum*. Problem pamięci można rozpatrywać jako niezbędny dla twórczości literackiej czynnik sprawczy. Takie myślenie traktuje pamięć tego, co przeżyte, zobaczone, przeczytane, jako rezerwuuar tematów, motywów literackich i źródło artystycznej wyobraźni. Podobnie zdaje się odwoływać do zasobów pamięci niemiecki pisarz, który chce powiedzieć coś ważnego o swoim, ale i uniwersalnym ludzkim doświadczeniu – o pamiętaniu i zapominaniu własnej przeszłości, której pamięć jest, jak była o tym mowa, podstawowym warunkiem tożsamości.

Bienek, odwiedzający po 42 latach swą górnośląską małą ojczyznę, zachowaną we wspomnieniach i wykreowaną ponownie w powieściowym cyklu, nieustannie konfrontuje to, co zastał i co widzi, z tym, co zapamiętał. Podróżnicy towarzyszy więc swoiste rozdwojenie – na to, co było i to, co jest. Ponadto autor zapisujący swe spostrzeżenia i przeżycia towarzyszące mu w podróży rozszczepia się na narratora i bohatera, na doznający podmiot oraz obserwowany i opisywany obiekt.

²² M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, tłum. H. Woźniakowski, Kraków 1984, s. 13.

²³ M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 62–63.

²⁴ J. Strzelecki, *Metaepistemologia pamięci*, [w:] *Iluzje pamięci*, red. S. Wróbel, Poznań–Kalisz 2007, s. 15.

„WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO DZIECIŃSTWA”...

Przywołajmy tu słowa pisarza odnotowujące pierwsze wrażenia po przyjeździe na Śląsk:

Ach, właściwie powinienem teraz opowiedzieć historię żuru, bo to nie jest zwykła zupa, to coś więcej. To jest częśćka tego regionu, częśćka tego dawnego życia. (...) I gdy teraz w „Metropolu” jem swój żurek i przewracam przy tym z zachwyty oczami, to dlatego, że wraz z tym smakiem na podniebieniu nagle pojawia się moje dzieciństwo. Brzozy, szosy, powietrze, niebo, mlecz – a teraz jeszcze żurek! Smakuję moje dzieciństwo! (PKD, s. 195–196)

Powyższe wyliczenie (zwłaszcza żur) spełnia podobną funkcję katalizatora wspomnień, co słynna magdalenka Prousta, na którego zresztą niemiecki pisarz w wielu miejscach się powołuje.

Po przyjeździe do Gliwic początkowo pojawia się poczucie zakłopotania i niedowierzania, że znowu tu jest, połączone z pytaniem o to, co się zmieniło:

Mój Boże, czy rzeczywiście minęło czterdzieści lat od chwili, gdy po raz ostatni tutaj stałem? Nie mogę w to uwierzyć. Wtedy było mi trudno sięgnąć wzrokiem poza balustradę mostu. Co się zmieniło? Czy stałem się kimś innym? (PKD, s. 205)

Podróż w przestrzeni staje się zarazem wędrówką w czasie, powrót do okolicy dzieciństwa jak mało co konfrontuje z upływającym czasem. To specyficzne rozdwojenie osobowości na siebie obecnego i siebie dawnego jest źródłem silnego wzruszenia („Serce podchodzi mi do gardła” [PKD, s. 205]). Powstaje potrzeba poszukiwania podobieństw tych dwu wymiarów czasowych oraz porównywanie obrazów miejsc zapisanych w pamięci z obserwowanymi tu i teraz:

Podczas gdy wjeżdżamy do miasta, a we mnie rodzą się obrazy mojego dzieciństwa i szukają zgodności z rzeczywistością, zadają sobie pytanie, dlaczego wdałem się w tę historię. Dlaczego podjąłem tę podróż w dzieciństwo? (...) Wzbraniałem się przed tym długo. Czułem strach, tak, czułem prawdziwy strach przed przeszłością, która była tak odległa i zmieniała się w mojej wyobraźni, w moich książkach. (...) Przypomniana przeszłość uległa w tym czasie przemianie. Pozostało to, co zainscenizowałem przy pomocy wyobraźni, to, co zapisałem.

Czym jest więc rzeczywistość? Właśnie zaczynam porównywać rzeczywistość wymyśloną z rzeczywistością prawdziwą. Czy nie prowadzi to prostą drogą do katastrofy? Czekałem na to skrycie. Oglądałem przesmyki między domami, ich fasady, drzewa, parki. Eksplozji jednak nie było. (PKD, s. 206)

Planom podróży na Śląsk towarzyszyły więc obawy wynikające z powodów natury artystycznej, związane z lękiem przed zderzeniem własnych wspomnień oraz świata wykreowanego w powieściowym cyklu z aktualną rzeczywistością, odmienną od zapamiętanej, bowiem jej przemożny obraz mógłby zatrzeć ulotne wspomnienia i wyobrażenia. Pierwsze zaproszenia do Polski (od Związku Pisarzy Polskich, od katowickiego biskupa) pisarz, z wymienionych wyżej przyczyn, odrzucał. Nie przyjął także zaproszenia od Wilhelma Szewczyka, „przyjaciela, chciałoby się rzec, z którym od dłuższego czasu prowadziłem korespondencję” (PKD, s. 207), ponieważ nie chciał przyjeżdżać do Gliwic przed zakończeniem tetralogii. A gdy po dziesięciu latach zakończył pracę nad cyklem, w Polsce wprowadzono stan wojenny. Kolejne zaproszenie – od wydawnictwa Czytelnik – również nie skończyło się wyjazdem, z przyczyn niezależnych od Bienka²⁵.

Wiele miejsca pisarz poświęcił namysłowi nad złożoną tożsamością mieszkańców przygranicznego regionu. Dla przykładu religijność śląskich Niemców to nieustannie powracający w tetralogii motyw i narzędzie charakterystyki bohaterów. W książkach eseistycznych podkreślał, że ta żarliwa śląska pobożność jest inna niż w Niemczech, słowiańska. „Słowiańskość” to wyraźna cecha tożsamości transgranicznej Górnoślązaków. Słowiańskie elementy dostrzega pisarz także w swej tożsamości twórczej. W liście do Wilhelma Szewczyka pisał, że odczuwał większą bliskość – duchowe i artystyczne pokrewieństwo – z autorami polskimi i czeskimi niż np. z Martinem Walserem: „czuję po prostu więcej tego, co (duchowo) wspólne”²⁶. „Tak, to jest właśnie to, co bym chciał: pisać rosyjskie powieści” – zwierza się w *Opisie pewnej prowincji* (s. 28).

²⁵ „Czytelnik wykupił prawa do mojej powieści *Pierwsza polka*. Ale przy jej publikacji ciągle pojawiały się nowe trudności. Raz nie było papieru, później znowu stosunki między Republiką Federalną Niemiec a Polską uległy takiemu ochłodzeniu, że w Warszawie nie chciano wydawać powieści, której akcja rozgrywa się akurat na dawnym Górnym Śląsku. Potem nagle w podziemnym wydawnictwie Nowa ukazała się moja książka o Gułagu: *Cela*. I znowu przesunięto wydanie *Polki*” (PKD, s. 207). Powieść ukazała się po polsku ostatecznie w 1983 r.

²⁶ Kopia listu Horsta Bienka do Wilhelma Szewczyka z 05.11.1980, [w:] *Obraz Górnego Śląska...*, s. 55.

Udział słowiańskiego komponentu w tożsamości twórczej Bienka zauważyli też niektórzy niemieccy literaturoznawcy. Interesujące, że np. Martin Gregor-Dellin uznał humanistyczną postawę pisarza w stosunku do jego wykorzystanych i uwiedzionych [w domyśle przez nazizm – przyp. K.Ć.] bohaterów za słowiańskie dziedzictwo, które – zgodnie z idealizującą Słowian koncepcją Herdera – oznacza po pierwsze uczuciowość, po drugie „wspaniałe akty dobroci w stosunku do biednych ludzi”²⁷.

W wywiadzie udzielonym Michałowi Maliszewskiemu precyzuje Bienek, na czym polega odrębność i specyfika autorów pochodzących ze wschodnich terenów dawnych Niemiec: „Myślę, że nas, pochodzących z niemieckiego Wschodu, odróżnia od pozostałych pisarzy niemieckich nie tylko tematyka, co jest samo przez się zrozumiałe, lecz szczególnie stosunek do przyrody, a zwłaszcza do ziemi (...). A zresztą jesteśmy na pewno bardziej zwariowani aniżeli ludzie z centrum Niemiec”²⁸. Stosunek do ziemi ma tu jednak oczywiście odmienny charakter od tego, który cechował kompleks ideologiczny niemieckiego nacjonalizmu. Heinz Winfried Sabais podkreślił nowoczesny punkt widzenia w powieściach gliwickiego pisarza, który wyrażają następujące słowa z *Opisu pewnej prowincji*: „Nie krew i ziemia, lecz czas i egzystencja kształtują spłot stosunków pomiędzy osobami epickimi”²⁹.

Bienek uważał, że Niemcy z Zachodu nie są zdolni do zrozumienia niemieckich Ślązaków. Píše o tym m.in. we fragmencie opisującym powitanie po latach z rodzinną ziemią, które przebiega na granicy uniesienia:

Właściwie chciałbym, jak papież, uklęknąć i ucałować ziemię, śląską ziemię. On tego nie robi dlatego, że jest papieżem, lecz dlatego, że jest Polakiem. Ten kult ziemi, który znamy ze Wschodu, z Rosji, dotarł aż do Śląska. Czuję go też w sobie. Człowiek Zachodu nie potrafi tego zrozumieć. (PKD, s. 191)

To kolejny fragment, w którym pisarz tematyzuje opozycję Wschód – Zachód i związane z nią różnice kulturowo-mentalne. Jak trafnie zauważa Mieczysław Dąbrowski, „jego [Bienka – przyp. K.Ć.] Śląsk to miejsce spotkania słowiańszczyzny z germańskością, obszar strukturalnego mieszania się etnosów, ras, kultur, tradycji, języków,

²⁷ M. Gregor-Dellin, *Horst Bienek. Nach dem Leben gezeichnet*, [w:] *Bienek lesen...*, s. 136.

²⁸ *Raj utracony. Z Horstem Bienkiem rozmawia Michał Maliszewski*, „Kultura” 1988, s. 16.

²⁹ H. Winfried Sabais, *Bieneks epischer Schauplatz*, [w:] *Bienek lesen...*, s. 60.

religii i obyczaju, który jest szczególnie wrażliwy na wielką politykę”³⁰. Badacz zwrócił uwagę także na humanistyczny wymiar twórczości pisarza: „Bienek stara się przekonać czytelnika o złu, jakie się stało i jakie się stale dzieje wszędzie tam, gdzie racje polityki dominują racje pojedynczego człowieka”³¹.

Słowiańskie cechy są – zdaniem Bienka – istotnym składnikiem charakteru niemieckich mieszkańców Górnego Śląska. Wielokrotnie autor daje dowody istnienia swoistego śląskiego charakteru, np. gdy mówi o tym *expressis verbis* w *Opisie pewnej prowincji*: „Język, wychowanie, kultura – niemiecka (pruska). Warstwy emocjonalne: wiara, strach, seksualność – słowiańskie” (OPP, s. 38). Na charakter Górnoszlązaków duży wpływ wywiera katolicyzm oraz codzienna ciężka praca. Mają więc być pracowici, rodzinni, bogobojni i niewylewający za kołnierz. W komentarzu do gliwickiego cyklu autor wypowiada się na ten temat następująco:

Ludzie ci mają skłonność do uproszczeń, są mało refleksyjni. Ich czyn, ich działanie jest refleksją. Żyją w atmosferze dusznego, stęchłego katolicyzmu, ale mają swój sposób odczuwania, żyją zmysłami, nieskomplikowanie. Poczucia winy pozbywają się przy konfesjonale. (OPP, s. 11)

Ludzi żyjących na obszarach pogranicza także wewnętrznie dzieli granica. Więcej niż gdzie indziej jest tu osób przeżywających rozdarcie wewnętrzne, swoiste rozdwojenie osobowości, takich, którzy nie czują się wyłącznie Polakami czy Niemcami: „Nie są to już Niemcy – ale czy są oni prawdziwymi Polakami? W rozmowach z nimi wyczuwam dawne rozdarcie ich duszy. Tak już zawsze tu było w przypadku ludzi mieszkających przy granicy, po obydwu jej stronach” (PKD, s. 326). Rzec można, że granica polsko-niemiecka na Górnym Śląsku przebiegała w poszczególnych ludziach.

Droga pokonywana w podróży do krainy dzieciństwa staje się figurą schodzenia w głąb pamięci, wydobywania z niej wspomnień. Poeta byłby niczym Orfeusz, a utracone dzieciństwo jak niemożliwa do odzyskania Eurydyka, uwięziona w czeluściach przeszłości. Dobrze pasuje do niego znane skądinąd określenie „Orfeusz w piekle XX wieku”. Jak pisze Bienek w swym poemacie: „Wszystkie drogi prowadzą do dzieciństwa”. Chodzi tu, jak zauważa badacz niemieckiej literatury wypędzenia, Louis Ferdinand Helbig, o trasę dwukierunkową: „drogę

³⁰ M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny...*, s. 129.

³¹ Tamże.

do przeszłości i sprowadzenie odnalezionego z powrotem do teraźniejszości³². Metaforze wspomnienia jako drogi towarzyszą w poemacie obrazy wody, płynącej rzeki. „Kłodnica albo Kłodka jawi się jako *leitmotiv* zawsze wtedy, gdy należy przywołać z pamięci coś trudnego, obciążonego winą, niewyjaśnialnego”³³. Badacz zauważa, iż Bienek-poeta objaśnia procesy pamięci, przechodząc od nowoczesnych, szczegółowych obrazów do archaicznej, ogólnej obrazowości. „Dzieciństwo jest filmem/ który pokazywany jest na siatkówce oka/ prześwietlony”³⁴.

Dzieciństwo pełni u Bienka kluczową funkcję. Wokół idei dzieciństwa krystalizują się pozostałe koncepcje i obrazy – domu i okolicy dzieciństwa, małej ojczyzny i jej utraty, tożsamości i poetyckiego powołania. Ze znaczącą częstotliwością przywołuje pisarz słowa innych twórców na temat dzieciństwa, które rozumie jako czas duchowego zaczynu, kształtowania związków przewodnich tematów ludzkiego życia. „Z namiętności dzieciństwa odczytujemy znaki naszego przyszłego życia”, powtarza za Michele Foucault (SZK, s. 10). Rzec można, że dzieciństwo jest u Bienka Schulzowską „genialną epoką”, czasem mitycznym, w którym wszystko – jak w micie – zdarza się po raz pierwszy, jest też źródłem inspiracji i kopalnią tematów literackich. Jest duchową kolebką, z której wychodzi się w dorosłe, samodzielne życie. „Miasto początku jest tylko jedno” (PKD, s. 209). Gdzie indziej cytuje André Gide’a: „W gruncie rzeczy każdy pisarz poszukuje swojego dzieciństwa” (OPP, s. 23). Dzieciństwo zyskuje walor wiecznej teraźniejszości, mitycznego bezczasu³⁵. W ten sposób pisarz kreuje mit dzieciństwa i górnośląskiej małej ojczyzny.

W dzieciństwie inaczej mija czas, inaczej też doświadcza się przestrzeni. Narrator *Podróży w krainę dzieciństwa* odnosi charakterystyczne wrażenie, że „wyrósł” z rzeczywistości, która otaczała go w dzieciństwie, gdy wszystko wydawało się większe i wspanialsze:

Wszystko jest tak blisko. Wystarczy, że zrobię kilka kroków. Dawniej wszystko było szerokie, duże, potężne. Kościół był wyższy. Wieża ciśnień szersza. Las o wiele bardziej nieskończony. Drzewa zieleńsze. Ulice dłuższe. Szkoła jeszcze większa. Cmentarz cichszy. Zapach silniejszy. Lato gorętsze, zima mroźniejsza. I czas przemijał wolniej. (PKD, s. 230)

³² L.F. Helbig, *Der ungeheure Verlust...*, s. 180.

³³ Tamże.

³⁴ Obydwa fragmenty poematu – tłum. K.Ć.

³⁵ Zob. M. Eliade, *Czas święty i mity*, [w:] tegoż, *Sacrum. Mit. Historia*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1974, s. 59–85.

Symbolem dzieciństwa jest rodzinny dom, czyli „metafora łona matki, z którego wychodzimy (...)”. Dom dzieciństwa to nasze podglebie, pierwsza przestrzeń duchowa, królewska prowincja³⁶. Wojna raptownie i przedwcześnie przerwała dzieciństwo. Pozbawienie dziecka jego naturalnego środowiska życia jest traumatycznym doświadczeniem. Upływający czas bezpowrotnie odmienia miejsca. Miasta, do którego podąża pisarz, już nie ma. Gdy po latach odwiedzi swój rodzinny dom, stwierdzi: „To nie ma już nic wspólnego ze mną. Tam mieszkają teraz inni ludzie z innymi biografiami” (PKD, s. 233).

W *Podróży w krainę dzieciństwa* pisarz relacjonuje odwiedziny w ważnych dla niego miejscach, w których dorastał: dom, szkoła, kościół, las, rzeka, ulice miasta. Chce zobaczyć „biograficzny kwadrat dzieciństwa” (PKD, s. 226). Obserwuje zmiany, jakie tam zaszły. Dzieciństwo nie jest jednak idyllą, jak się nieraz sądzi. Bienek w ciemnych barwach przedstawia swe relacje z ojcem, którego postawa i poglądy (akceptacja faszyzmu) oraz gwałtowny charakter i brutalność rzuciły cień na wczesne lata pisarza oraz na życie ukochanej przezeń matki, o czym świadczy następujący fragment:

Najchętniej bym tam teraz wrócił, trzaskając głośno wszystkimi drzwiami, stanął przed nim, wyjął nóż z jego ręki i pchnął, po prostu pchnął i jeszcze raz pchnął. (...) Jakże nienawidziliśmy obydwójce tego mężczyzny. Pewnego razu widziałem, jak bił matkę wieszakiem, tego nie zapomnę nigdy. (...) Przez ułamek sekundy czuję się wydany na pastwę dzieciństwa, które było straszne. (...) Jak najdalej stąd, jak najdalej. Najbardziej lubię zamykać za sobą drzwi. (PKD, s. 233)

Charakterystyczne dla jego pojmowania małej ojczyzny jest utożsamianie pojęcia *Heimat* z dzieciństwem, co ma swe konsekwencje natury politycznej, przekreśla bowiem wszelkie roszczenia terytorialne. Pisarz uniwersalizuje doświadczenie utraty małej ojczyzny:

Wypędzonymi zostajemy wszyscy z chwilą, gdy stajemy się dorośli. Wypędzonymi z królestwa dzieciństwa. Być może dla mnie, dla mojej generacji, dlatego stało się to tak wielką metaforą: ponieważ tutaj wypędzenie z ojczystego kraju było

³⁶ B. Sokołowska, *Juliana Wołoszynowskiego wyobrażeniowa podróż po pograniczu kultur*, [w:] *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, red. Z. Świątłowski, S. Uliasz, Rzeszów 1998, s. 131.

„WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO DZIECIŃSTWA”...

identyczne z wypędzeniem z dzieciństwa (*Reise in die Kindheit*, s. 181 [tłum. – K.Ć.])³⁷.

„Tak wiarygodny świadek jak Jean Améry – zauważa Bienek – w swoim słynnym esej pt. *Wieviel Heimat braucht der Mensch?* napisał ze smutkiem: „Ojczyzna prywatna jest krainą dzieciństwa i młodości. Kto ją opuścił, «zostaje opuszczony»”³⁸. Bycie wypędzonym umieszcza Bienek w szerszym kontekście egzystencjalnym – uniwersalnej sytuacji „wypędzenia z dzieciństwa”.

Małej ojczyzny nie można odziedziczyć. Ona jest w mojej głowie. I jest w mojej duszy. Tam, gdzie przeżyłem dzieciństwo i młodość i odkrywałem świat po raz pierwszy, dorasta już trzecie pokolenie, przeżywane są tam nowe, inne dzieciństwa, mówi się innym językiem. Dzieciństwo jest małą ojczyzną. I odtąd jestem wypędzony (jak wszyscy), odkąd zostałem wypędzony z dzieciństwa i stałem się dorosły³⁹.

Tak więc mała ojczyzna nie jest rozumiana przez pisarza w znaczeniu ojcowizny – ziemi, którą się dziedziczy, ale jako pewien duchowy stan, który się zdobywa wysiłkiem świadomości. „Prawdopodobnie trzeba rzeczywiście odczuć stratę, cierpieć przez nią, aby zaklinając słowa, zapomnieć o niej. Prawdziwe literackie prowincje to utracone prowincje, mówi Joseph Roth (...). A jeszcze piękniej wyraża to Proust: «prawdziwe raje to raje utracone»”⁴⁰.

Jedyną logiczną konsekwencją takiego sposobu myślenia i doświadczenia rzeczywistości jest pożegnanie z krainą dzieciństwa, o którym pisze Bienek następująco:

Żegnam się. Ciężko mi to przychodzi i nie przychodzi mi to ciężko. Pożegnanie z krajem dzieciństwa. Z małą ojczyzną? Celowo dotychczas unikałem słowa *Heimat*, tego tak pełnego znaczeń i obciążonego w niemieckim słowa. (...) Byłem jak poszukiwacz skarbów i wszystkie moje powieści o dzieciństwie nie były niczym innym, jak poszukiwaniem skarbu *Heimat*.

³⁷ Takie ujmowanie kwestii wypędzenia było jednym z powodów, dla których organizacje ziomkowskie oceniały twórczość Horsta Bienka negatywnie (obok ukazywania Śląska jako „zbyt polskiego”). On z kolei odwzajemniał się, pisząc z przekąsem o „zawodowo wypędzonych”.

³⁸ H. Bienek, *Schlesien – aber wo liegt es? Eine melancholische Erinnerung*, [w:] *Heimat. Neue Erkundungen eines alten Themas*, red. H. Bienek, München 1985, s. 60.

³⁹ Tamże, s. 61.

⁴⁰ Tamże.

Gdy w końcu odnalazłem jaskinię skarbów, była pusta. (*Reise in die Kindheit*, s. 180 [tłum. – K.Ć.])

Jakkolwiek Bienek przyjechał do krainy dzieciństwa, to nie znalazł tam miejsca, którego szukał. Jaskinia okazała się pusta, lecz chyba nie całkowicie, skoro pisarz odnalazł w niej ślady poszukiwanej, lecz dawno zaginionej Atlantydy, które zabrał ze sobą do domu: węgiel, różaniec z Góry św. Anny oraz posrebrzanego lwa (PKD, s. 343). Te skarby czy talizmany okazały się jedynym materialnym dowodem jej istnienia.

Pisarz przekonuje się naocznie, że miejsca istnieją w kontekstach społecznych, że także pamięć – zgodnie z ustaleniami Maurice’a Halbwachsa – ma swoje społeczne ramy⁴¹. Mała ojczyzna pozbawiona dawnego kontekstu społecznego okazuje się niedostępna i zostaje ostatecznie utracona. Słuszność ma Ilona Copik, gdy pisze: „Odbywając symboliczną podróż do Gliwic, autor tetralogii nie może po prostu «powrócić», może co najwyżej, co czyni, dokonać rytuału przejścia, zamknięcia życiowego etapu niedokończonego dzieciństwa”⁴². Dopiero podróż do krainy dzieciństwa, rzeczywiste spotkanie z nią po latach, pomoże mu uwolnić się od obsesji dzieciństwa i zamknąć związany z nim okres twórczości. Powrót do krainy dzieciństwa kończy się więc ostatecznym pożegnaniem z dzieciństwem.

Należy mieć też na uwadze to, że literacki obraz przeszłości zawsze jest pewną kreacją, wynikiem świadomych decyzji twórczych, a w utworach opartych na eksplorowaniu pamięci na pierwszym planie nie znajduje się przeszłość, lecz wspominające „ja”, zanurzone w teraźniejszości. W tym kontekście warto przywołać słowa Marka Zaleskiego o tym, że „każdy tekst autobiograficzny jest powieścią na temat czasu, w którym powstał”⁴³. A teraźniejszością Horsta Bienka podczas podróży na Śląsk była nieuleczalna choroba i towarzysząca mu świadomość zbliżającego się kresu. Dlatego za dominantę tematyczną *Podróży w krainę dzieciństwa* należy uznać nie tyle pracę pamięci, ile **gest pożegnania**. Z zastanawiającą częstotliwością pojawiają się w książce sygnały zamknięcia, pożegnania i odejścia:

Chciałem odejść. Musiałem odejść. W zasadzie już się z tym światem pożegnałem. Pożegnałem się z rodzicami. Pożegnałem się z mieszkaniem. Pożegnałem się z bliskim mi oto-

⁴¹ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Warszawa 1969.

⁴² I. Copik, dz. cyt., s. 47.

⁴³ M. Zaleski, dz. cyt., s. 84. Dodajmy jeszcze słowa Paula Johna Eakina, że „to nie przeszłość przeżyta, ale tekst sporządzony przez autora jest faktem autobiograficznym, a ten jest zawsze „sporządzony» pod dyktando wymogów teraźniejszej świadomości autora”. Tamże, s. 74.

„WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO DZIECIŃSTWA”...

zeniem. Pożegnałem się z ludźmi, których znałem. Pożegnałem się z dzieciństwem. (PKD, s. 323–324)

Najbardziej lubię zamykać za sobą drzwi. (PKD, s. 233)

Żegnam się. Przychodzi mi to ciężko i nie przychodzi mi to ciężko. Pożegnanie z krajem dzieciństwa. (PKD, s. 341)

Także z mitem dzieciństwa, jak z tyloma drogimi rzeczami w życiu, trzeba ostatecznie się rozstać. Pisarz żegna się więc – z krainą dzieciństwa, z ludźmi, z sobą samym:

Dzieciństwo, od początku w błękitnym blasku pożegnania. (SZK, s. 6)

Całe życie jest jednym wielkim pożegnaniem. Od dnia narodzin ćwiczymy się w żegnaniu się ze światem, a im jesteśmy starsi, tym coraz bardziej oddalamy się od ludzi i rzeczy. Dlatego śmierć nie jest dla mnie niczym strasznym. (SZK, s. 80)

Gest pożegnania czyni człowiek dojrzały, sumujący swe doświadczenia i czasy, w których żył. *Podróż w krainę dzieciństwa* oraz *Stopniowe zamieranie krzyku* stają się ich świadectwem i miejscem dokonywania bilansu. Autorskie „ja” wysuwa się tu na pierwszy plan, ale i świat zewnętrzny w kształtowaniu owego „ja” odgrywa niebagatelną rolę, bowiem Bienek prezentuje siebie jako świadka i ofiarę dwudziesto-wiecznej historii. Pisarz dyskretnie dziwi się światu, w jakim przyszło mu żyć i odnotowuje „dotkliwości naszego wieku”, których doświadczył (formuła Czesława Miłosza użyta w *Świadectwie poezji*).

Uwarunkowania i charakter „gestu pożegnania” wnikliwie opisuje Anna Legeżyńska i choć jej książka dotyczy poezji, a nie prozy, sędzę, że co do istoty opisane przez nią zjawiska odnieść można także do ostatniej książki wydanej przez Horsta Bienka. Gest pożegnania okazuje się, zdaniem poznańskiej badaczki, nieunikniony, gdy „twórczość dojrzewa, a życie ma się ku końcowi”⁴⁴. Starzy Poeci czynią wówczas „gest pożegnania” – z młodością, z najbliższymi, z poezją, z epoką, a wreszcie z życiem. Gest ten wyzwala potrzebę retrospekcji, której efektem staje się rachunek elegijny (*summa vitae*), toteż nabiera on szczególnego znaczenia na tle całej uprzedniej twórczości. „Gest pożegnania staje się zatem naturalną konsekwencją i zwieńczeniem artystycznej biografii”⁴⁵. Refleksyjny, pełen namysłu, ale i smutku nastrój przeważa na kartach

⁴⁴ A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999, s. 11.

⁴⁵ Tamże.

podróżniczej książki Bienka, a szczególnie wyraźnie wybrzmiewa w jej zakończeniu:

Nie, nie możemy już powrócić do domu dzieciństwa. Ale to dzieciństwo możemy sobie wyobrazić. Możemy je opisać i w ten sposób zatrzymać. Utracone raje są prawdziwymi rajami, pisał Marcel Proust. Utracone dzieciństwo jest prawdziwym dzieciństwem. A ono istnieje, będzie istnieć, dopóki sięgać będziemy do niego pamięcią. (PKD, s. 342)

Tęsknota za utraconym „rajem dzieciństwa” wynika też z pragnienia przywołania mirażu wiecznej młodości. W świecie, który – jak pisał Nabokov – jest „ewokacją świata pokoju dzieciennego, śmierć traci swoją władzę”⁴⁶. W przypadku Bienka wydaje się to bardzo ważne – czyż nie idzie tu o to, by w obliczu śmierci unieważnić jej panowanie? Próbowanie zakwestionowania czasu towarzyszy poszukiwaniu porządku, śladów sensowności.

Trudno natomiast dopatrzeć się u niego charakteryzowanej przez Legeżyńską ironii. Niemiecki pisarz jest bardziej jednoznaczny, a w jego przemyśleniach i spostrzeżeniach dominuje ton nostalgiczny (Bienek w swej podróży szuka aury minionego czasu; tak jak nostalgicy w przeszłości „poszukuje ideału”, choć go tam nie znajduje). Towarzyszy mu próba scalenia życia naznaczonego trudnymi – osobistymi i pokoleniowymi – doświadczeniami (utrata rodzinnych stron, rozpadem rodziny, uwięzieniem i zesłaniem), podsumowanie klęsk i zwycięstw, przygotowanie do nadchodzącego kresu. Tego rodzaju sytuacja, jak pisze Legeżyńska, „została utrwalona w postaci toposu: «Chwila nadeszła, trzeba się pożegnać»” (początek *Elegii na odejście Zbigniewa Herberta*)⁴⁷. W obydwu późnych książkach Bienka obecne jest nostalgiczno-melancholijne samopoczucie podmiotu.

Podróż, która jest próbą scalenia teraźniejszości i przeszłości, jest też okazją do życiowego rachunku, obejmującego kwestie etyczne i estetyczne, do podsumowania. Z tego względu, choć *Podróż w krainę dzieciństwa* nie należy do najwybitniejszych utworów Horsta Bienka, to jest z pewnością jednym z najważniejszych. W zakończeniu książki dostrzegamy melancholijne pogodzenie z samym sobą i światem, dzięki czemu gest pożegnania nabiera tradycyjnej harmonii.

⁴⁶ M. Zaleski, dz. cyt., s. 59.

⁴⁷ A. Legeżyńska, dz. cyt., s. 18.

MAŁGORZATA ZDUNIAK-WIKTOROWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

„Po matce Kresy, po ojcu Galicja, po rodzicach Szczecin”. Bohaterowie polskiej i niemieckiej prozy oraz ich autoetnografie (na przykładzie twórczości Brygidy Helbig i Hansa-Ulricha Treichela)*

Bohaterowie prozy, którą zestawiam na użytek tego artykułu, dziedziczą po rodzicach: trochę cech fizycznych, jakieś drobne przedmioty oraz miejsca – ale nie nieruchomości, tylko przestrzenie – wśród nich zaś sporo regionów. Taki spadek może opiewać na Kresy, Galicję, *Wolhynien* czy *Warthegau* – liczne straty rodziców, miejsca zostawione przez nich hen daleko na wieloznacznym Wschodzie. W niektórych rodzinach to, co pozostawione w tyle przestrzeni i czasu daje się opowiedzieć, wręcz żąda wypowiedzenia, i wtedy ta **konkretna** historia przekazywana jest następnemu pokoleniu na przykład w postaci natrętnego motywu utraty małej ojczyzny i mitu o niej (przypadek *Niebka* Brygidy Helbig¹); w innych domach natomiast wschodnie regiony są jedynie konturem **jakiejś** niejasnej przeszłości, a Wschód pozostaje przemilczeniem, luką. W tym przypadku dzieci muszą podsłuchiwać

* Tekst powstał w ramach realizacji grantu *Polski dyskurs postkolonialny i postzależnościowy a Niemcy*: projekt sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/D/HS2/04546.

¹ B. Helbig, *Niebko*, Warszawa 2013. Cytaty z powieści oznaczam dalej w tekście jako N, z podaniem numeru strony.

starszych, by połączyć strzępy wiedzy i domysły w potrzebną im tożsamościowo całość (jak w *Anatolinie* Hansa-Ulricha Treichela²). Jednak postaci interesujących mnie tu utworów, niezależnie od stopnia (nie)przekazywalności wschodniej opowieści o miejscach i ludziach równoległych do młodości ich rodziców, postanawiają wyprawić się daleko po swoją schedę: do dawnej niemieckiej Galicji czy na krańce III Rzeszy. Dzieje się tak, ponieważ wraz z drobiazgowym albo szczątkowym przekazem o miejscach bohaterowie Treichela i Helbig odziedziczyli też autobiograficzny niepokój. Celem ich podróży i narracji jest więc mozolne uśmierzanie bólu i odzyskiwanie spokoju; wkładają wiele wysiłku, żeby rozładować rodzinne napięcie powstałe z nadmiaru/niedomiaru opowieści i opisać je po swojemu, a w efekcie poczuć się lepiej. Po wstępny przykład takiej schedy sięgnijmy do *Anatolina*, jednej z wydanych po polsku książek lipskiego pisarza, którego twórczość ironicznie komentuje utratę „niemieckiego Wschodu”. Oto w drodze na dziś mazowiecką prowincję, a niegdyś *Schwabensiedlung im Kreis Gostynin/Polen*, narrator tak wspomina Wołyń, dokąd z kolei wybrał się bohater *Utraconego*, wcześniejszej miniatury powieściowej Treichela:

Bryszcze to był Wschód. I człowiekiem ze Wschodu był mój ojciec, który miał zwyczaj sięgać po rzemień, żeby synów wychować na lepszych ludzi.

Pojechałem wprawdzie do Bryszcz, ale ojciec nie stał mi się tam wcale bliższy. Wiedziałem, że tak będzie, a jednak chciałem się tam znaleźć. (...) Przed wyjazdem tam czułem w sobie jakąś lukę, która z biegiem lat wciąż się pogłębiała i teraz wreszcie została wypełniona. Kiedyś podobnie wpłynęła na mnie podróż do Toskanii. Widocznie znajomość tego kraju również tworzyła we mnie lukę, którą wypełniło jego poznanie. Później podobnie rzecz się miała z Prowansją i Andaluzją. Ten sam spokój ofiarowała mi wołyńska wioska na północno-zachodniej Ukrainie. Teraz zaś, jadąc pociągiem do Kutna, spodziewałem się znaleźć go w miejscu urodzenia mojej matki³.

Zachodnie destynacje europejskich turystów zestawione z egzotycznymi w brzmieniu Bryszczami (niem. *Bryschtsche*) bardzo wydatnie, może nawet ostatecznie, odciążają pomnikową, zinstytucjonalizowaną przez masę opublikowanych wspomnień, niemiecką narrację wypędzonych. Treichel to bowiem autor tzw. prozy drugiego pokole-

² H.-U. Treichel, *Anatolin*, tłum. E. Bielicka, Warszawa 2009.

³ Tamże, s. 7.

nia, grupy pisarek i pisarzy średniej generacji, celujących w narracjach jednostkowych, które mają artystyczną moc upodrzedniania historii względem biografii pojedynczych osób – strauumatyzowanych dzieci wojny. Chłodząca głowę narratora ironia, która przepełnia jego pokoleniowe opowieści utrzymane w pierwszej osobie liczby pojedynczej, powoduje, że mamy tu ponadto do czynienia, jak pisze Katarzyna Śliwińska, z autobiograficzną grą nadbudowaną wokół figury nieobecności⁴. Badaczka traktuje tak wprawdzie tytułowego *Utraconego*⁵, kilkulatka zagubionego podczas ucieczki rodziców ze Wschodu, ale motyw ten, niewątpliwie kluczowy element większej utraty w rodzinie i jako taki kształtujący jej dzieje, pojawia się również w *Anatolinie* oraz w powieści *Menschenflug*⁶. Śliwińska twierdzi jednak, że motyw zgubionego po drodze kilkulatka bynajmniej nie łączy się w *Utraconym* z taką konstrukcją przestrzeni, która odsyłałaby do braku. Charakterystyczną cechą drugopokoleniowych narracji niemieckich o wypędzeniu w ogóle stanowi, jak pisze, „detrytorializacja dyskursu deprywacji”⁷ skutkująca mówieniem o utraconej ojczyźnie poza przestrzenią.

Mimo to warto jednak moim zdaniem przyrzeć się właśnie przestrzeni, a ściślej regionalnym miejscom tej utraty, tym bardziej, że w wymienionych utworach uwagę przykuwa ich wyraźne autobiograficzne sfunkcjonalizowanie: czytelne na poziomie wewnątrzliterackim (konstrukcja postaci) pokazuje jednocześnie przemapowanie powojennej niemieckości (z takimi jej składnikami jak: tożsamość wypędzonych i przyjmujących, sploty winy i kary, problemy deprywacji ogółu i jednostek). Z polskiej perspektywy, modelowanej przede wszystkim statusem Polaków jako ofiar, a nierzadko – w potocznej narracji zbiorowej – ofiar jedynych i wyjątkowych, są to kwestie szczególnie ciekawe i ważne poznawczo. Kiedy bowiem czytam najnowszą niemiecką prozę z Polską w tle, a także polską literaturę problematyzującą wojenne doświadczenia Polaków i (sporadycznie) Niemców, niezmiennie zastanawiam się, czy w obu uzupełniających się narracjach jest miejsce dla sąsiadów jako pokrzywdzonych. Szukam go w świecie przedstawionym poszczególnych utworów, a gdy go tam nie ma, przepatruję potencjalne, dyskursywne przestrzenie, w których stykają się lub przenikają narracje o wiktyimizacji i sprawstwie wojennej czy tuż-powojennej przemocy.

⁴ K. Śliwińska, *Pamięć „wypędzenia” w nowszej literaturze niemieckiej*, [w:] *Polacy – Niemcy. Literatura i pamięć*, red. J. Fiećko, J. Kałużny, S. Piontek, Poznań 2010, s. 162.

⁵ H.-U. Treichel, *Utracony*, tłum. A. Kowaluk, Warszawa 1999.

⁶ Tenże, *Menschenflug*, Frankfurt a. Main 2007.

⁷ K. Śliwińska, dz. cyt., s. 162–163.

Wybrane przeze mnie utwory o utracie miejsc, konkretnych pogranicznych regionów dawnej Polski i Niemiec, traktując o przechodniości jako statusie ludzi zmuszonych do przemieszczeń, równolegle przedstawiają też autobiograficzne tożsamości transgraniczne. Transgraniczność jako cecha podmiotu opowiadającego siebie byłaby w obu wybranych do interpretacji przypadkach konsekwencją fizycznego oraz mentalno-pamięciowego ruchu, w jakim stale są bohaterowie obojga pisarzy. Muszą działać, przekraczać realne granice geograficzne i polityczne, pokonując przy tym własne ograniczenia (lęk, niechęć, wstyd), ponieważ rodzice, na skutek własnych przemieszczeń (ucieczek, wysiedleń, migracji), „zafundowali” im tożsamości rozsiane po Europie. Przejawem transgraniczności byłaby więc mobilność postaci, ale także ich gotowość do rozpoznawania i diagnozowania w sobie statusu owej tożsamości transgranicznej i zapisywania jej w określonej, sondującej siebie formie autoetnografii, do czego jeszcze powrócę.

Równolegle prowadzona lektura prozy niemieckiej i polskiej pozwala też wydobyć transgraniczność na poziomie związków literackich, filologii sąsiedztwa, której optyka skłania mnie do zestawiania takich miejsc w literaturze polskiej i niemieckiej, jakie na poziomie wewnątrz- i zewnątrzliterackim ewokują polsko-niemieckie zależności. Są to problematy, których dynamika generowana przez teksty literackie nie wyczerpuje się w jednostronnym ujęciu i domaga się uwzględnienia tak polskich, jak i niemieckich, kontekstów historyczno-kulturowych. Gdy bowiem w *Niebku* przenosimy się do Galicji, tego mitycznego, a tym samym centralnego miejsca kultury polskiej, to poznajemy je z perspektywy Niemców galicyjskich, przy czym jest to opowieść o niemieckości regionalnej, peryferyjnej, zmarginalizowanej, a wreszcie wypartej; jeden z głównych bohaterów powieści w pewnym momencie w ogóle zrezygnuje ze swojego statusu Niemca galicyjskiego. Sławomir Iwasiów wyciągnie z tego następujące wnioski:

nie trzeba, na przykład, urodzić się w Niemczech, żeby być Niemcem; nie trzeba nawet mieć w żyłach niemieckiej krwi (bo cóż by to miało znaczyć?), żeby zostać wziętym za Niemca; idąc jeszcze dalej tym tropem – można być Niemcem i niekoniecznie lubić Niemców⁸.

⁸ S. Iwasiów, „Skąd się wzięła ta zabawa, nie wiadomo”. „Niebko” Brygidy Helbig jako przykład narracji polsko-niemieckiej, [w:] *Doświadczenie (po)granicza. Polsko-niemieckie Pomorze w historii, literaturze, kulturze*, red. P. Wolski, Warszawa 2014, s. 87.

Dlatego „mityczność Galicji”, z którą zaznajomiła nas polska narracja, pobrzmiewa w utworze również ironią i niejakim wyrzutem:

Willi [ojciec Marzeny, głównej bohaterki – przyp. M.Z.-W.] nie urodził się w Niemczech, a jego najbliżsi o Niemcach z Rzeszy, czyli z Reichu, najlepszego zdania nie mieli. Przyszedł na świat w mitycznej Galicji, w miejscu, do którego w 1783 roku kilkunastoma furmankami przywędrowali jego protoplaści znad Renu w poszukiwaniu chleba. Niemieccy koloniści. Wezwał ich na te ziemie przede wszystkim głód, wezwał ich także Święty Cesarz Rzymski Joseph II, obiecując ulgi podatkowe i różnego rodzaju udogodnienia. (N, s. 16)

Po latach Marzena będzie się zresztą zastanawiać, czy nie pojechać w tamte strony, nie pokręcić się w poszukiwaniu „tamtego” ojca, który do Galicji nigdy już nie wrócił. Jako bohaterka *Niebka* nie zdecyduje się na realną podróż, ale Helbig zrobi to w postaci suplementu do powieści – napisanego dwa lata później opowiadania *Steinfels – teren prywatny*:

Nie zdążyłam na grób mojego dziadka Johanna, przyjechałam na tę ziemię za późno. Ktoś wykupił zdziczałą parcelę i postawił tam, bardzo daleko pod lasem, jakiś mały, zabity dechami dom. Po co? Czyżby chciał tam mieszkać, gdzie nie mieszka nikt? Czyżby były tam jakieś skarby? Przed wejściem na parcelę drogę zagrodził nam przed nosem szlaban. *Stop! Teren prywatny. Wstęp wzbroniony*. Tylko dotąd i ani kroku dalej. Miałam się tam wdrzeć siłą?⁹

Lektura obu tych utworów pozwala dostrzec pracę, jaką Marzena i sama pisarka wykonały w kontekście swojego stosunku do regionu pochodzenia przodków: w *Niebkę* i *Steinfels* doskonale widać przejście od fascynacji, przez lęk, aż po wzięcie byka za rogi. Dlatego sądzę, że transgraniczny potencjał przywołanych postaci literackich zasada się też na ich możliwościach transgresyjnych.

Skoro więc powrót w regiony przeszłości wymaga czasem od protagonistów takiej determinacji, zastanówmy się jeszcze nad kwestią postawioną w tytule artykułu: co to znaczy odziedziczyć region, czym jest taki spadek, czym objawia się w prozie na poziomie obrazowania,

⁹ B. Helbig, *Steinfels – teren prywatny*, „Tygiel Kultury”, nr 1–6, s. 169.

strategii narracyjnych, konstrukcji postaci i czy jest to dziedziczenie dobrowolne, wolicjonalne, nieuchronne?

Oprócz Kresów matki i niemieckiej Galicji ojca Marzeny oraz *Wolhynien* i *Warthegau* w postaci ojco- i matkowizny bohatera i narratora *Menschenflug*, *Anatolina* oraz *Utraconego* dziedziczenie dotyczy też u Helbig i Treichela rodzinnej traumy przesiedlenia (dodatkowo po obojgu rodzicach bohaterka polskiej powieści dostanie Pomorze Zachodnie, tym regionem zasiedlenia u niemieckiego pisarza będzie z kolei Wschodnia Westfalia). Na związek postpamięciowych traum i migracji w perspektywie psychoanalizy zwracał niedawno uwagę Tomasz Bilczewski¹⁰. Szukając możliwości włączenia tych zagadnień w obszar translatologii, przywołał inspirujące badania przyrodnicze i medyczne, które pokazują, iż dziedziczenie traum ma swoje realne podłoże w biologii człowieka, a ściślej w strukturze ludzkiego genomu oraz w programowaniu epigenetycznym¹¹. Prace cytowane przez Bilczewskiego¹², a także nowsze badania publikowane m.in. w „Nature Neuroscience”¹³ oraz artykuły popularyzatorskie¹⁴ pozwalają twierdzić, że po przodkach oprócz wyglądu dziedziczy się też wspomnienia i uczucia. Epigenetycy są bowiem zdania, że człowiek może dostać w spadku pamięć wydarzeń, które działy się czasami wiele lat przed jego urodzeniem. Ponieważ ślady wyjątkowo traumatycznych przeżyć rodziców są w stanie przetrwać w kolejnych pokoleniach w postaci zmienionej gospodarki neurohormonalnej, dzieci osób strauumatyzowanych mają mniejszą odporność na stres i są bardziej skłonne do depresji, choć – co warto podkreślić – nie mogą pamiętać traumy rodzica.

Co łączy te doniesienia z tekstem literackim? Oczywiście poza światłem, jakie rzucają na samo natężenie traumy i podatność na jej dziedziczenie – czego literatura bywa sugestywnym nośnikiem – war-

¹⁰ T. Bilczewski, *Trauma, translacja, transmisja w perspektywie postpamięci. Od literatury do epigenetyki*, [w:] *Od pamięci biodziedzicznej do postpamięci*, red. T. Szostek, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2013, s. 40–62.

¹¹ Na ten temat zob. np. książkę niemieckiego neurobiologa Petera Sporka: *Drugi kod. Epigenetyka, czyli jak możemy sterować własnymi genotypami*, tłum. V. Grotowicz, Warszawa 2011.

¹² Np. N.P.F. Kellermann, *Epigenetic Transmission of Holocaust Trauma. Can Nightmares Be Inherited?*, „Israel Journal of Psychiatry and Related Sciences” 2013, nr 50/1, s. 33–39; T.B. Franklin, H. Russig, I.C. Weiss, J. Gräff, N. Linder, A. Michalon, S. Vizi, I.M. Mansuy, *Epigenetic Transmission of the Impact Early Stress Across Generations*, „Biological Psychiatry” 2010, nr 68/5, s. 408–415.

¹³ M.in. B.G. Dias, K.J. Ressler, *Parental Olfactory Experience Influences Behavior and Neural Structure in Subsequent Generations*, „Nature Neuroscience” 2014, nr 17, s. 89–96, <http://www.nature.com/neuro/journal/v17/n1/full/nn.3594.html> [dostęp: 30.10.2015].

¹⁴ Zob. O. Woźniak, *Wiesz, że może cię dręczyć strach dziadka lub ojca? Bo dziedziczymy wspomnienia poprzednich pokoleń*, http://wyborcza.pl/1,75400,15061991,Wiesz__ze_mozecie_dreeczyc_strach_dziadka_lub_ojca_.html [dostęp: 30.10.2015].

to w tym kontekście podnieść aspekt terapeutyczny opowieści, nakierowany na odautorskie postaci, czyli dysponentów traumy. Bilczewski robi to, zestawiając dyskurs literaturoznawczy z medycznym, a to pozwala mu traktować utwór literacki będący zapisem migracji jako artefakt o wysokim potencjale uzdrawiającym. Wyzdrowienie umożliwiające jest przez „wejście na nieuświadomiane lub słabo uświadomiane obszary indywidualnej i wspólnotowej historii”¹⁵, a prowadząc do lepszego rozumienia tej historii, może skutkować zmianą w życiu człowieka.

O możliwym wyzdrowieniu cierpiącego (post)migranta każe też myśleć artykuł Kingi Siewior pt. *Ciało (post)przesiedleńcze*¹⁶. Ta badaczka z kolei, wnikliwie diagnozując cielesne choroby bohaterów w ruchu, również wskazuje na takie aspekty dyskursów medycznych, jakie wiążą się z przejmowaniem traumy przesiedlenia. W odniesieniu do interesujących nas w tym tomie narracji autobiograficznych czerpiących energię z transgranicznego migrowania szczególnie ważne wydaje się spostrzeżenie Siewior, że w wielu (post)przesiedleńczych tekstach literackich ciało stanowi „przestrzeń kontradyskursu czy też przeciw-pamięci”, gdzie problemy natury biograficznej mogą się wprawdzie aktualizować, ale odbywa się to „bezwiednie”¹⁷. Autorka wiąże ów stan kontrapamiętania z niewystarczającymi kompetencjami narracyjnymi bohaterów, którym się przygląda – postaciom albo z widocznymi brakami w wykształceniu, albo inaczej wykluczonym społecznie (bieda, starość, samotność). Chociaż bohaterowie moich rozważań rzeczywiście balansują między akceptacją pamięci przesiedlonych rodziców a obronnym oporem wobec niej, można je jednak scharakteryzować przez kontrast do postaci zajmujących Kingę Siewior. W *Niebku* czy *Menschenflug* stykamy się bowiem z protagonistami świadomymi narracji, jej siły i możliwości. Dlatego ich opowieści odznaczają się wyraźnym naddatkiem autorefleksyjnym, który pozwala zresztą śledzić i pracę nad sobą w kontekście przepracowywania traumy, i sprzężony z nią proces twórczy. Obie twórczości łączy (tak na poziomie wewnątrztekstowym, jak i na płaszczyźnie komunikatu literackiego, w jaki układają się te dwa przekazy) świadomość bohaterów, że jako dzieci swoich rodziców znajdują się w trudnym położeniu i że chcąc je poznać, muszą przerobić to poczucie na literaturę: „Może coś jednak będzie z tego pisania. Lepiej późno niż wcale” (N, s. 110). W obu twór-

¹⁵ T. Bilczewski, dz. cyt., s. 62.

¹⁶ K. Siewior, *Ciało (post)przesiedleńcze*, [w:] *Białe maski / szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, M. Horodecka, M. Żółkoś, Kraków 2015, s. 189–204.

¹⁷ Tamże, s. 200.

czościach odnajdziemy motywy diagnozy, terapii i przymusu pisania. Narratorka *Niebka* do tworzenia będzie się motywować następująco: „*los geht's, dawaj, dawaj, come on*” (N, s. 9), a komputer to, jak powie, jej *Wunderwaffe*. Z tych samych przyczyn postać mówiąca w *Anatolinie* przepatruje swoje poprzednie utwory:

Jeśli w połowie lat 90. napisałem *Utraconego*, zwróciłem się ku przeszłości rodziny, to głównie dlatego, że ów traumatyczny „nadmiar” rodziców odbił się na mnie, tworząc w mojej świadomości poczucie „braku”, jakby puste miejsce. (...) to „nic” bolało, wymagało pomocy. Jak dziura w zębie powodująca nieustanny, pulsujący ból i wymagająca wypełnienia. Najlepiej przez opowieść¹⁸.

Fakt, że oboje biorą na warsztat kompleks utraty, pozwala myśleć w tym kontekście o autoetnografii zgłębiającej różne skutki rodzinnych zaburzeń biograficznych. Narrator w *Anatolinie* często stawia sobie i rodzicom diagnozy:

W grę wchodził tu niepokój natury biograficznej. Stan napięcia panujący w moim rodzinnym domu był wyrazem wewnętrznej paniki, jaka nurtowała moich rodziców. Był to lęk przed koniecznością utraty po raz drugi domu i majątku¹⁹.

Jako metoda badawcza autoetnografia stosowana jest w dotyczących dysfunkcyjności obszarach antropologii kulturowej i socjologii, ale jednocześnie stanowi osobistą formę narracji, która uwzględnia rozważanie przez badacza własnego do niej podejścia²⁰. Jeśli dostrzec jej realizację w omawianej tu prozie, to pisanie przez Helbig i Treichela o ich stosunku do własnej literatury oraz analizowanie jej możliwości, w tym kwestii autobiograficzności jako tworzywa literackiego, przyjmie postać refleksji osoby sporządzającej autoetnografię nad nią jako sposobem badania swojego życia. Pryzmat autoetnograficzności przykładam do omawianych tu utworów dlatego, że każde z pisarzy występuje w roli wyraźnie utekstowanego podmiotu poznającego się

¹⁸ H.-U. Treichel, *Anatolin...*, s. 49–50.

¹⁹ Tamże, s. 25.

²⁰ Na ten temat zob. np. polskie prace: E. Kępa, *Autoetnografia – metoda dla odważnych?*, [w:] *Autobiografizm w kulturze współczesnej*, red. K. Citko, M. Morozewicz, Białystok 2012, s. 109–121; B. Borowska-Beszta, *W tym cieniu jest tyle słońca. Autoetnografia*, „Pedagogika Kultury” 2009, t. 5, s. 81–96. Oba artykuły zawierają odniesienia do anglojęzycznej literatury propagującej tę metodę.

bie, co łączy się z koncentracją na sobie jako podmiocie badanym. Autotematyzm staje się przy tym sposobem sprawdzania przez autorów zgromadzonych danych. Są to zaś dane skupione na takich właściwych metodzie autoetnograficznej obszarach analizy, jak własna melancholia, niepokój czy w ogóle żałoba. Ponieważ nasi badacze to jednocześnie specjaliści od literatury (Helbig i Treichel są pisarzami i literaturoznawcami), spełniony zostaje przy tym ważny metodologiczny wymóg autoetnografii, jakim jest konieczność dobrego, świadomego pisania.

Dlatego w książce Brygidy Helbig zobaczymy, że opowieść odautorskiej narratorki o Marzenie, która zmaga się z autobiograficznym niepokojem i przesiedleńczymi biografiami rodziców, wykuwa się równolegle z gadaniem rodziców, słuchaniem ich, rozpoznawaniem własnych reakcji i próbami zapisywania tego materiału:

Tatuś.

Marzena zamyka oczy i otwiera komputer, tę zaczerpniętą skrzynkę, elektroniczny notes, ekran, na który można wrzucić swój film, to, co kręci nas, i to, co kręci nami. Wrzucić do gara, co ci w duszy gra, zamieszać, przeżegnać się, trzy razy splunąć i zobaczyć, jaki z tego wyjdzie miks.

Pisze. (N, s. 8)

O czym piszą Marzena i narratorka? Fabularna rama powieści jest imponująca, jeśli idzie o zakres wiedzy na temat pochodzenia przodków. Ojciec – Willi Keller urodził się w S., wiosce, którą zlokalizowalibyśmy w Bieszczadach, gdyby tam jeszcze była, tyle że nie ma już „*ein deutsches Dorf in Galizien*” (N, s. 33). Dziś „trawa tam (...) rośnie po pas. Trawsko raczej” (N, s. 14), Marzena wie to jednak z internetu, bo jeszcze nie jest pewna, „czy pokona inercję, żeby tam kiedykolwiek pojechać” (N, s. 15). Kiedy Willi przyszedł na świat, Polski nie było na mapach, „wiodła wirtualny żywot, była zbiorowym wysiłkiem, zjawą, widmem, ciągłym ukłuciem w sercu. Osadnicy wędrowali więc do kraju niemieckojęzycznego (...), a wędrując, przysięgali sobie, że nigdy nie zapomną swej ukochanej niemieckiej ojczyzny” (N, s. 17). Willi jednak zapomniał, tak się po prostu stało, rzućmy w czasie wojny z matką i braćmi po terenach wcielonych przez Rzeszę, po tym jak się ta Rzesza u nas skończyła, wyładował ostatecznie na Ziemiach Odzyskanych i wstąpił do Wojska Polskiego. W międzyczasie zaś został Waldkiem Kelerem.

Natomiast Basia, mama Marzeny, przyszła na świat w osadzie M. za Bugiem, w dzisiejszej Białorusi, ale dzieciństwo spędziła na Syberii,

dokąd ich wysiedlono. Mała Basia wraca jednak z rodzicami w 1945 r., z Kazachstanu aż do L., na Pomorze, niedaleko Szczecina. Może to nawet lepiej, że do L., a nie do dużego miasta, bo dziadek chciał trzymać konia, jak kiedyś w domu.

Odtwarzam geograficzne stacje wędrówki ludów u Helbig, ponieważ ich rekonstruowanie bardzo zajmuje Marzenę i jest osiłą *Niebka*: to rekonstrukcje z opowieści rodziców, z ich wiecznego gadania, przepowiadania sobie nawzajem tych wszystkich wydarzeń: kiedy, z kim i gdzie się jechało, a potem żyło. W utworze na bieżąco obserwujemy rodzinne życie, które toczy się w rozmowach o przeszłości, bohaterka raz po raz prosi ojca: tatuś, a opowiesz, jak to było w S., w Wielkopolsce, w Szczecinie? I Waldek opowiada: o swoim zacięciu, o woli przetrwania, ogromnych ambicjach, samozaparciu, tęsknocie za ojcem, matką, potrzebie zaistnienia, strachu. Wszystko to stany i emocje, z którymi słuchaczka musi sobie poradzić, unieść je, zinternalizować choćby w części. Opowieści obojga rodziców i ich psychologiczny ładunek są jak zadanie, przed którym staje Marzena – córka, która mocno rozczarowała ojca swoimi „narodzinami w żeńskim wcieleniu” (N, s. 51).

Czytając *Niebko*, odnosi się wrażenie, że są to historie już w tym domu opowiedziane, i to nie raz, że wracają wałkowane – tożsamość rodziców Marzeny wyraźnie stanowi temat jej autoetnografii, również od niej domagający się narracyjnych powrotów. Ojciec gawędzi o swojej przeszłości, przy czym raz po raz reaguje zniecierpliwieniem, jakby sam się mitygował, łapał na czymś wstydlwym, ale część tej odpowiedzialności za zmacony spokój, którego i tak nie ma, przenosi na córkę: „Po cholerę w ogóle o tym pisesz?” (N, s. 171). Właśnie w takich momentach w utworze Helbig do głosu dochodzi owa perspektywa odautorska, związana z równoległym do słuchania pisanem tej książki. Tematyzowanie tworzenia okazuje się reakcją na podniesione ciśnienie ojca zmagającego się ze swoim niespełnieniem; ten był wojskowy, który uczył trzylatkę maszerować, miał bowiem dużo większe plany życiowe. Matka Basia nie różni się pod tym względem od swojego męża – nie została artystką w Mazowszu, ponieważ jak cała jej rodzina zbyt długo była zajęta ratowaniem życia w różnych częściach świata. Został jej niepokój (Basi często brakuje powietrza, męczy ją ból głowy, Marzenę też, obie źle śpią) i ruch zaszczepiony w dzieciństwie. Basia jeździ do Biedronki, do Reala, na działkę, chociaż chciałaby do Lourdes na pielgrzymkę. Helbig napisze: „Niespełnienie, ten robak wydrążający nas od środka – rozprzestrzenia się pionowo i poziomo, (...) zwłaszcza na tych – po nas” (N, s. 224). Na te rodzinne obciążenia i przeciążenia Marzena zareagowała przed laty emigracją:

Wyjechała na początku lat osiemdziesiątych do narzeczonego, Anglika poznanego przez ogłoszenie. Byleby dalej od przeszłości, od Niemców, od kresowiaków, od wanny na lwich nóżkach, od rodzinnego domu. Od siebie.

Uciekła. (N, s. 52)

Od wanny na lwich nóżkach uciekła dlatego, że tam chowały się potwory, jak stwierdzi narratorka, która wie o Marzenie nawet to. Lękliwa, niespokojna, wsłuchująca się w sny, rodziców i siebie bohaterka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że wszyscy w tym domu zagadują traumę. Ale wiedząc to i rozumiejąc, Marzena czuje jednocześnie, że to ją krzywdzi. Dlatego myślę, że w jej kreacji jest niema, chociaż pełna akceptacja dla dziwactw rodziców, ich natręctw i lęków, przy jednocześniej świadomości bohaterki, że dziedziczy je po nich („Byli wystarczająco zranieni, żeby ją czegoś nauczyć”), więc jako rodzice powinni byli chociaż starać się o to, żeby nie przekazać ich w takim stopniu.

Badacze głoszący pozytywne, jakie płyną ze stosowania autoetnografii, są zdania, że stwarza ona możliwość jednoczesnego bycia badaczem i uczestnikiem danej, w jakimś aspekcie dysfunkcjonalnej, kultury, przy czym uczestniczący obserwator sam dla siebie staje się obiektem obserwacji. Dokładnie w ten sposób postępują Treichel i Helbig: na płaszczyźnie fabularnej podejmują dialog z informatorami należącymi do badanego środowiska, dając szansę na wybrzmienie narracji innych niż własna, ale w warstwie metatekstowej, autotematycznej, testują swoje możliwości pisarskie i szanse powodzenia aktu twórczego, który ma służyć wyzdrowieniu. Autoetnografia, dodajmy, ma bowiem jeszcze ten cel – leczniczy. Marzena na razie nie jedzie w podróż do miejsc rodziców, ale możemy sądzić, że to robi, *Niebko* daje nadzieję: w kresowej linii rodziny kobiety były bierne, ale ona próbuje być niegrzeczna: polubiła szybką jazdę samochodem i gniewne songi Eminema. Jak pisałam wyżej, bohaterka opowiadania suplementującego powieść Brygidy Helbig pokona inercję i pojedzie w Bieszczady, do Steinfels. Również postać i narrator Treichela odwiedzi i Wołyń, i dawny Kraj Warty. Niczym w rasowej autoetnografii w sposób celowy i planowy będzie na bieżąco relacjonował swe obserwacje w postaci notatek terenowych („nie gorącej powieści”²¹) – bo tak ironicznie zakłada Stephan w *Menschenflug*.

Ale Hans-Ulrich Treichel inaczej rekonstruuje swoje rodzinne dziedzictwo. W porównaniu z sagą Helbig warstwa informacyjna jego utworów jest oszczędna i lapidarna. Ojciec postaci mówiących w ko-

²¹ H.-U. Treichel, *Menschenflug...*, s. 45.

mentowanych tu utworach urodził się w kolonii Niemców wołyńskich, natomiast matka pochodziła z osady w dzisiejszej Polsce centralnej:

jak to możliwe, że jego ojciec z wołyńskich Bryszczy poznał młodą kobietę w Anatolinie, nawet gdy ten Anatolin nie leżał w Turcji, tylko w tzw. *Warthegau* – tego nie dowiedział się nigdy. Nigdy jednak o to nie pytał²².

Z kilku utworów niemieckiego pisarza można wysupłać w zasadzie tylko tyle, że Wołyń i Kraj Warty są elementami ustanawiającymi rodzinną biografię. Ponieważ rodzice, mówiąc ogólnie i z przekąsem właściwym tej narracji, nie byli rozmowni i reprezentowali typ rodzicielstwa kostycznego, narrator wspomina dziecięcą niewiedzę i zdradza, że nadal nie jest pewien, co *Wolhynien* i *Warthegau* miałyby naprawdę oznaczać. W postawie rodziców, którzy milczą na temat wysiedlenia, odczytujemy strategiczne przemilczenie traumy dodatkowo symbolizowanej przez kikut prawej ręki ojca, wymownie odziedziczony przez bohatera: „po ojcu bóle fantomowe, po matce naprzemienne uczucia wstydu i winy”. Podobnie jest u Marzeny – wie, skąd „pochodzą” jej zachowania, z kim i z czym musi się na co dzień mierzyć: „niezły duet: nadobowiązkowy i nadgorliwa” (N, s. 243). Ona dziedziczy nadmiar opowieści i nieukoiony nimi niepokój, on ich brak i jeszcze większe lęki:

Bałem się, że (...) będę musiał wracać do Polski czy też do Rosji. Że zostanę wypędzony z powrotem. Wypędzony z Westfalii. (...) Zostanę z powrotem wypędzony na Wschód. Na wołyńską wieś, gdzie nie ma bydła ani żyznej ziemi²³.

Obie sąsiedzkie twórczości spotykają się więc regionami: niemiecki Wołyń i niemiecka Galicja to miejsca tranzytywne, przechodzące z rąk do rąk i wymuszające ruch na ich mieszkańcach. Dlatego wspólny jest im też motyw powrotu *Wolhyniendeutsche* i *Galiziendeutsche* do macierzy, ich przeflancowania do zachodnich Niemiec, co ewokuje kolejną wspólną cechę tych narracji: w powojennych Niemczech byli mieszkańcy Galicji i Wołynia traktowani są jako gorsi Niemcy – to ci ze Wschodu, którzy muszą się wykazać i tym samym zasłużyć na nową, lepszą niemieckość. Co ciekawe, jednak sam narrator lokalizuje swą pośledniość w jeszcze innym regionie niż uznawany przez „prawdzi-

²² Tamże, s. 53 [tłum. – M.Z.-W.].

²³ H.-U. Treichel, *Anatolin...*, s. 26.

wych Niemców” za gorszy Wołyń czy kresowy Kraj Warty. Oto fragment *Anatolina*:

uważałem, że za symptom autobiograficznego wypróżnienia jest odpowiedzialna jedna tylko instancja, a mianowicie region, z którego pochodzę: Wschodnia Westfalia. Wschodnia Westfalia była wszystkiemu winna. Przez długi czas Wschodnia Westfalia była dla mnie praprzyczyną wszelkiego wykożenia, wszelkiego poczucia życiowej pustki²⁴.

Region, w którym po wypędzeniu osiedlali się wołyńscy Niemcy, nie jest jedynym, ale na pewno najbardziej w utworze wyrazistym upostaciowaniem podrzędności. Nawiązuje tu pisarz do barier, jakie wytworzyły się w tamtym czasie między uciekinierami ze Wschodu a zasiedzianymi Niemcami. Ten kontekst w ogóle pełni w twórczości Treichela ważną funkcję, gdyż jego narrator raz po raz dystansuje się wobec *Bund der Wolhyniendeutsche*, ich heimatowej turystyki, wobec tak skrojonej tożsamości rodziców, a w pewnym momencie postanawia nawet nie rozstrzygać, czy rodzice byli uciekinierami, czy wypędzonymi, czy jeszcze kimś innym. Jego podejście można czytać również jako kolejny przykład przemian narracji kresowej w powojennych Niemczech, dowód na to, że w tym dyskursie nie ma już „historycznego niemieckiego wschodu jako takiego, jako spojrzenia wstecz, ekskursu ze wskazaniem na (...) wkład tych regionów w narodową historię Niemiec i Europy”²⁵. Treichel idzie tym dalej, że jego postaci są skrajnie ironiczne wobec dyskursu wypędzeniowego; doskonale oddaje to scena w pociągu, gdy narrator jedzie z Berlina do Kutna, by w końcu zobaczyć dawny Anatolin: czuje na sobie spojrzenie młodej Polki z kolczykiem w pępku i jest boleśnie świadomy, że z broszurą o wpędzeniach nie wygląda sexy.

Niemniej w partiach tekstu traktujących o tym, że „jako dziecko uchodził w oczach miejscowych za coś w rodzaju Polaka czy Rosjanina”, pogłębia ten przynależny mu status gorszości właśnie poprzez domieszkę dziwnego, niezrozumiałego dlań lokalizmu, jaką jest szeroko pojęta słowiańskość. Gorszy Niemiec bardzo wymownie staje się tu Polakiem. Przy czym „Polak” jako etykieta odsyła w twórczości

²⁴ Tamże, s. 64.

²⁵ J.-D. Gauger, *Der historische deutsche Osten im Unterricht. Diachrone Analyse von Richtlinien und Schulbüchern im Fach Geschichte von 1949 bis zur Gegenwart*, Hamburg 2001, s. 73, tu cyt. za: Ch. Kleßmann, R. Traba, *Kresy & niemiecki Wschód. W poszukiwaniu arkadii i celu misji cywilizacyjnej*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 3: *Paralele*, red. R. Traba, H.H. Hahn, współpraca M. Górny, K. Kończal, Warszawa 2012, s. 66.

Treichela nie tyle do Polski, co do historycznego, specyficznego użycia słowa „Polak” przez związek z miejscami, z których jego bohaterowie pochodzili²⁶. Gdy ci uciekinierzy i wypędzeni z heimatów znaleźli się w nowej Republice Federalnej, byli zrazu w trudnej sytuacji. Jako obcych w ojczyźnie traktowano ich bardzo nieufnie, dystansując od cudu gospodarczego. Przejmując funkcję złych Niemców, Wschodniacy zamykali się często w swoich gettach i gorzknieli.

Na rewersie tego aspektu refleksji niemieckiego pisarza lokuje się równoważny element narracji Helbig. Większość Niemców galicyjskich z S. po licznych peregrynacjach przez *Warthegau*, a następnie Ziemie Odzyskane zdecydowała się na wyjazd do RFN i osiadła w Wolfsburgu, w Dolnej Saksonii, zrzeszona w Związku Niemców Galicyjskich (po sukcesach *Niebka* zaproszono autorkę na jubileuszową fetę związku, okazało się przy okazji, że znaczna część członków stowarzyszenia to jej rodzina). Pisarka pokazuje, jakie przełożenie i wpływ na status gorszego, tak w Polsce, jak i w Niemczech, miało powojenne rozdzielenie się rodziny Kellerów – matka i Willi zostali w Polsce, młodszy Georg wyjechał do Niemiec. Ale świetnie rozwijająca się kariera wojskowa Waldka/Willego zostaje nagle brutalnie przerwana, bo przełożeni odkrywają fakt, że ma on na Zachodzie brata, a więc niemieckie pochodzenie na sumieniu. Z kolei Georgowi przepada szansa na znaczne odszkodowanie, gdyż część jego rodziny osiadła w Polsce, na ziemiach z odzysku.

Te fabularne elementy powodują, że oto w polskiej powieści spotykają się różne duże narracje, niemiecko-polska oraz niemiecko-niemiecka, co pozwala przesunąć punkt ciężkości i śledzić nie tyle dobrze nam znane przekazy o ucisku ze strony obcego hegemonu, ile dostrzec, że status hegemonu nie wyklucza jednoczesnego bycia ofiarą przemocy płynącej od swoich. Niemcy galicyjscy są tu przecież ofiarami niemieckiej polityki:

Hitler wiedział, co robi, zmuszając ich do opuszczenia S., sowieckiej strefy wpływów, pchając ich na zachód, *Heim ins Reich*, do Wielkopolski (...). Oni, Niemcy galicyjscy, ale także *Baltendeutsche* i *Wolhyniendeutsche* mieli zgermanizować te nowo wcielone do Rzeszy tereny, chociaż nic o tej misji nie wiedzieli. (N, s. 70–71)

²⁶ Zob J. Joachimsthaler, „Der Pole“ sieht Polen. Hans-Ulrich Treichel in Lublin, [w:] tegoż, *Philologie der Nachbarschaft. Erinnerungskultur, Literatur und Wissenschaft zwischen Deutschland und Polen*, Würzburg 2007, s. 180–191.

Są to niewypowiedziane przez bohaterów *Niebka* fakty, które jednak trafiają do autoetnografii narratorki i bohaterki, bo „Marzena między wierszami czuje ich ból”, ból Niemców galicyjskich. *Niebko* Helbig pokazuje zaś, że i w polskiej literaturze jest miejsce na taką „odrębną” narrację o „cudzym” bólu, wcale nie trzeba szukać jej tylko w prozie niemieckiej. Przekaz o rozlokowanym w bardzo odległych od siebie miejscach „niemieckim wschodzie” jest tym wymowniejszy, że w tej polsko-niemieckiej powieści napotyka polską opowieść kresową. Helbig właśnie w kresowym polu znaczeń lokalizuje niemiecką część Galicji, raz po raz splatając je ze sobą w tekście swojej sagi:

Willi poznaniakiem nie jest. Willi może i jest Niemcem, jeśli istnieje coś takiego jak Niemiec, ale takim Niemcem z Kresów, a to jest wielka różnica. Rozrzutność Kresowiaków też może nie jest dobra. (N, s. 59)

Choć nie ma mowy o uwzniośnieniu – „Różnie wyglądało to multikulturowe życie, nie było masakrą (do czasu), ale o sielance też się mówić nie da” (N, s. 59) – to Kresy i Galicja jako alternatywne, ale jednocześnie dopełniające się opowieści wiążą się tu w ogóle z charakterystycznym dla polskiej literatury przywoływaniem aksjologii wielokulturowości pogranicza. W prozie niemieckiego pisarza z kolei akcentowane jest owo techniczne znaczenie *Grenzland*²⁷, a pograniczna narracja polska czy ukraińska nie tworzy jakiegokolwiek tła, które moglibyśmy wychwycić, bo go tu po prostu nie ma.

Regiony są więc dodatkowym i istotnym elementem opisu autoetnograficznego, gdyż pełnią funkcję odniesień do kultury, w których to bazowe dla autonarracji doświadczenie wystąpiło. W ujęciu Helbig i Treichela zwraca zresztą uwagę fakt, że rozumienie regionów jako nośników cech społeczno-kulturowych schodzi na dalszy plan, ustępując miejsca ich subiektywnemu postrzeganiu. Galicja, Kresy, Wołyń nie są – jak dla pokolenia rodziców – przestrzeniami mitu sakralizującego doświadczenia, to w większej mierze bowiem miejsce gorszości – Stephan w *Menschenflug* odkryje na zdjęciach w związkowych broszurkach o Bryszczach biegające świnie, i to nie przed domami z czerwonej cegły, ale przed ziemiankami, w których Niemcy wołyńscy też mieszkali.

²⁷ Ch. Kleßmann, R. Traba, dz. cyt., s. 56.

Autoetnografię jako metodę pracy i metodę tworzenia umieściłabym też w polu zainteresowań studiów nad nowym regionalizmem. Przeglądając bowiem cechy dyskursu regionalistycznego w dzisiejszym literaturoznawstwie polskim, w tym głównie aspekty, które Małgorzata Mikołajczak łączy m.in. z etnografizacją tego paradygmatu²⁸, można dostrzec, że tak jak w autoetnografiach narracja badawcza determinowana jest przez horyzont tożsamości kulturowej odsyłającej do miejsca, tak i w pracach regionalistycznych poznanie przedmiotu badań i siebie równie często odsyła do autobiograficznego, ściśle lokalnego zakorzeniania działalności badawczej poszczególnych osób. Piszących o regionie i badających regionalne pisanie łączy to, że region pełni funkcję stymulatora i inhibitora obu rodzajów twórczości. Często jest też rodzinnym spadkiem, który domaga się opowieści.

²⁸ M. Mikołajczak, *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. E. Rybicka, M. Mikołajczak, Kraków 2012, s. 29–50.

MONIKA BARWIŃSKA
Ruhr-Universität Bochum

Uwikłani w historię – zmagania bohaterów z tożsamością w powieści *Große, kleine Schwester* Petera Härtlinga

Brno jest po prostu wsią – stwierdziła Camilla Ribasch nieco za głośno i ze zdziwieniem. (...) Tu każdy zna każdego. Leo Kornfeld potrząsnął głową: To nie jest całkiem tak, jak sądzisz. Tutaj każdy Niemiec zna każdego Niemca, każdy Czech każdego Czecha, każdy Żyd każdego Żyda. [Camilla Ribasch]¹ To w takim razie my jesteśmy wyjątkiem. Kornfeld spojrzał na zebranych gości i powtórzył jakby do siebie: Tak, wyjątkiem².

Przedmiotem moich rozważań jest zagadnienie tożsamości bohaterów powieści *Große, kleine Schwester* Petera Härtlinga. Chciałabym przyrzec się temu, jak powieściowe postaci, mieszkające w wielokulturowym i wielojęzycznym mieście, jakim było Brno w pierwszej połowie XX w., radzą sobie z problemem tożsamości i w jaki sposób ją manifestują, a także jak sytuacja polityczna wpływa na ich postrzeganie siebie oraz innych.

¹ Wtrącenia w nawiasach kwadratowych, które pojawiają się w przytaczanych cytatach, pochodzą ode mnie – przyp. M.B.

² P. Härtling, *Große, kleine Schwester*, Köln 1998.

Tożsamość jednostkowa ściśle łączy się z tożsamością społeczną, kulturową, narodową i choć pojęcia te odnoszą się do zjawisk determinowanych przez różnorodne czynniki, to ich zakresy znaczeniowe często nakładają się na siebie. Istnieje przy tym wiele definicji tożsamości, podkreślających różne aspekty zjawiska³. Za Marią Jarymowicz i Teresą Szustrową przyjmuję, że tożsamość to – najogólniej rzecz biorąc – „świadomość własnej spójności w czasie i przestrzeni – w różnych okresach życia, sytuacjach społecznych i pełnionych rolach, a także świadomość własnej odrębności, indywidualności i niepowtarzalności”⁴. Takie rozumienie jest zbieżne z koncepcją Anthony’ego Giddensa, zdaniem którego tożsamość stanowi „refleksyjny projekt ja, który polega na utrzymaniu spójnych, chociaż na bieżąco weryfikowanych narracji biograficznych”⁵. Dla moich rozważań istotne jest również pojęcie tzw. tożsamości językowej, którą traktuję jako jeden z elementów tworzących tożsamość jednostki w perspektywie narodowej⁶. Opierając się na ustaleniach Franciszka Gruczy, zakładam, że „Każdy zinternalizowany język konstytuuje między innymi w jakiejś mierze tak osobową, jak i kolektywną tożsamość swego właściciela, choć nie każdy konstytuuje każdą z nich w równym stopniu”⁷.

Pisarstwo Härtlinga (ur. 1933) to po części zmaganie się z doświadczeniami XX w. – z doświadczeniem Trzeciej Rzeszy, II wojny światowej, ludobójstwa, ucieczki, migracji, a po części z własnym losem oraz ostatecznie z samym sobą⁸. Zdaniem Burckharda Dückera, „Härtling pisze, żeby zachować (od zapomnienia) historię swojej tożsamości”⁹. To dążenie stało się niejako jego imperatywem artystycznym. Literatura jest dla autora *Große, kleine Schwester* zapisem wspomnień¹⁰ – na

³ Zob. np.: Z. Bokszański, *Tożsamość – interakcja – grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*, Łódź 1989; T. Edensor, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, tłum. A. Sadzka, Kraków 2004; *Tożsamość człowieka*, red. A. Galdowa, Kraków 2000; *Tożsamość bez granic. Współczesne wyzwania*, red. E. Budakowska, Warszawa 2005; B. Szacka, *Wprowadzenie do socjologii*, Warszawa 2003.

⁴ M. Jarymowicz, T. Szustrowa, *Poczucie własnej tożsamości – źródła, funkcje regulacyjne*, [w:] *Osobowość a społeczne zachowanie się ludzi*, red. J. Reykowski, Warszawa 1976, s. 442.

⁵ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2001, s. 8.

⁶ F. Grucza, *Język (narodowy) – Tożsamość (narodowa) – Integracja europejska*, [w:] *Zmiany i rozwój języka oraz tożsamości narodowej – trendy w procesie integracji europejskiej, referaty z konferencji Kraków 11–13 października 2001*, red. E. Jeleń, M. Rauen, M. Świątek, J. Winiarska, Kraków 2002, s. 25–49.

⁷ Tamże, s. 46.

⁸ Zob. F.T. Grub „Wer vorausschreibt, hat zurückgedacht” – Peter Härtling als Essayist und Publizist, „Germanoslavica. Zeitschrift für germano-slawische Studien” 2012, nr 2, s. 17–33.

⁹ B. Dücker, *Peter Härtling*, München 1983, s. 9. Tłumaczenia w tekście na język polski – jeśli nie zaznaczono inaczej – pochodzą ode mnie – przyp. M.B.

¹⁰ Tamże, s. 24.

ich kanwie powstają mikrohistorie zwykłych ludzi, którzy muszą się zmierzyć z przypadającą im w udziale historią. „Są to, jak zauważa Ale-na Kováříková, historie życia ludzi, którzy nie mogli albo nie chcieli pogodzić się z ideologią czasu, w którym żyli”¹¹.

Pisarz przedstawia własne losy¹² oraz dzieje członków swojej rodziny, przyjaciół i znajomych – osób rzeczywiście istniejących; po-wołuje też do życia postaci fikcyjne, nadając im jednak cechy osób ze swego środowiska oraz wyposażając je w realne doświadczenia in-nych. Härtling nie jest jednak dokumentalistą, nie zbiera akrybicznie dokumentów, aby dowieść prawdziwości swych słów. Jest opowiada-czem. Przekazuje czytelnikowi to, co dla niego ważne, co zachowało się w pamięci, aby ocalić to przed zapomnieniem¹³. A świat istniejący we wspomnieniach ma to do siebie, że nie jest pojęciową jednością. Wraz z obrazami, zdarzeniami i nastrojami, które są przedmiotem owych wspomnień, tworzy „hermeneutyczny splot, hermeneutyczną struk-turę”¹⁴. Podobnie dzieje się, kiedy Härtling pisze o miejscach – jego nar-racja to raczej przekaz doznań i doświadczeń; wyraz pamięci procedu-ralnej¹⁵, ściśle związanej z doświadczeniami¹⁶. Ponadto miejsca są dla pisarza nierozzerwalnie związane z osobami i, jak stwierdza Monika Hernik-Młodzianowska, Härtling pojmuje przestrzeń w myśl koncepcji Pierre’a Nory jako miejsca, które współtworzą indywidualną i zbioro-wą pamięć¹⁷.

Książka *Große, kleine Schwester*¹⁸, napisana w 1998 roku, jest po-wieścią z kluczem. Kreśląc historię niemieckiej rodziny Böhmer z Brna na tle ważnych wydarzeń XX w., pisarz nawiązuje do rzeczywistych losów i doświadczeń swoich bliskich (przede wszystkim do historii siostr swego ojca). Miejsca, fakty i wydarzenia się zgadzają, a choć po-

¹¹ A. Kováříková, *Peter Härtlings Roman Große, „kleine Schwester”*, [w:] *Mährische deutschspra-chige Literatur. Eine Bestandaufnahme. Beiträge der internationalen Konferenz Olmütz*, 25. – 28.4.1999, Olomouc 1999, s. 223.

¹² Do autobiograficznych utworów pisarza należą m.in. następujące powieści: *Zwettl* (1973), *Nachgetragene Liebe* (1980), *Herzwand* (1990).

¹³ Zob. M. Hernik-Młodzianowska, *Zur Inszenierung von Erinnerung im Werk von Peter Härtling*, Zielona Góra 2012, s. 52.

¹⁴ D. Krywalski, *Wie wahr ist die Erinnerung?*, „Germanoslavica. Zeitschrift für germano-slawi-sche Studien” 2012, nr 2, s. 55.

¹⁵ „Pamięć proceduralna miejsca jest pamięcią ucieleśnioną, pamięcią doznań sensorycznych”. M. Lewicka, *Psychologia miejsca*, Warszawa 2012, s. 447.

¹⁶ W autobiograficznej książce *Leben lernen* Härtling pisze m.in. o tym, że dotąd jest w stanie zidentyfikować po zapachu mieszkania w Brnie, które zajmowane były przez jego krewnych: kuch-nia jednego z nich pachniała rybą, za to pokój dzienny farbami. W innym z kolei unosił się specy-ficzny zapach pudru i perfum jego ciotki i babci. Zob. P. Härtling, *Leben lernen. Erinnerungen*, Köln 2003, s. 34.

¹⁷ Zob. M. Hernik-Młodzianowska, dz. cyt., s. 66–67.

¹⁸ P. Härtling, *Große, kleine Schwester...*, dz. cyt.

staci nie występują pod swoimi prawdziwymi imionami i nazwiskami, czytelnicy zaznajomieni z biografią autora łatwo rozpoznają ich realne pierwowzory¹⁹. Nieprzypadkowe jest również miejsce akcji – Brno. Miasto to odgrywa centralną rolę w pisarstwie Härtlinga:

Brno jest miastem rodzinnym dziadków Petera Härtlinga i zarazem miastem, w którym młody Härtling spędził tak ważny okres późnego dzieciństwa i wczesnej młodości. Brno staje się ciągle w jego twórczości wzorem wspominatej małej ojczyzny. Zarówno w fikcyjnych powieściach, jak i w utworach o cechach autobiograficznych²⁰.

Große, kleine Schwester nie jest jednak powieścią historyczną: zdania są prezentowane tak, jak zachowały się w świadomości narratora, ich możliwy rzeczywisty przebieg nie jest istotny, podobnie jak wierność zasadom gramatycznym i ortograficznym przy wtrącaniu w niemiecki tekst czeskich zdań i wyrazów²¹.

W utworze mamy do czynienia z dwiema płaszczyznami czasowymi. Pierwsza z nich, dłuższa, obejmuje pierwszą połowę XX w. Wydarzenia dziejące się w tym okresie przedstawione są z perspektywy głównych bohaterek – odmiennych pod względem charakteru sióstr Lei i Ruth Böhmer. Na wspomniane półwiecze przypada ich dzieciństwo i młodość spędzone w niemiecko-czesko-żydowskiej społeczności Brna. Autorowi udało się ukazać ciekawą panoramę ówczesnego, zróżnicowanego, społeczeństwa: jego dzień powszedni, rozrywki i zwyczaje²², ale i obawy natury politycznej oraz uwikłanie jednostki w zawirowania historii²³. Druga płaszczyzna, zdecydowanie krótsza od pierwszej, to lata 80. ubiegłego wieku. Siostry, już w podeszłym wieku, od czasu ucieczki z Brna mieszkają razem w niemieckim kraju związkowym Badenia-Wirtembergia i „oddają się wspomnieniom, jed-

¹⁹ Co nie znaczy, że powieść *Große, kleine Schwester* nie może być czytana w oderwaniu od kontekstu biograficznego autora i bez uwzględnienia innych jego książek. Jestem jednak zdania, że osadzenie jej w tak szerokim kontekście pozwoli czytelnikowi dostrzec wielość płaszczyzn utworu.

²⁰ D. Krywalski, *Weit von hier wohnen wir, weit von hier. Beobachtungen und Gedanken zur deutschsprachigen Literatur in den böhmischen Ländern*, Praga 2002, s. 380.

²¹ Zob. A. Kovářiková, dz. cyt., s. 224.

²² Np. wyjazdy do Franciszkowych łaźni. Zob. P. Härtling, *Große, kleine Schwester...*, s. 112–128.

²³ Mam tu na myśli przede wszystkim społeczne i polityczne konsekwencje polityki Hitlera oraz ich wpływ na rodzinę Böhmer i jej otoczenie: utworzenie Protektoratu Czech i Moraw, II wojna światowa, eksterminacja Żydów, ucisk Czechów oraz ucieczka/wypędzenie Niemców z ich stron rodzinnych.

nocześnie próbując je sobie wzajemnie odbić”²⁴. Ich relacje są dalekie od serdecznych siostrzanych stosunków. Żyją wprawdzie pod jednym dachem, są jednak – jak stwierdzi gorzko starsza z siostr Ruth – „razem, ale osobno”²⁵.

Brno (niem. Brünn) na początku XX w. wchodziło w skład wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej. Wielokulturową społeczność miasta tworzyli Niemcy, Czesi i Żydzi. W powieści Härtlinga głównymi przedstawicielami tej pierwszej grupy są Böhmerowie – dobrze sytuowana rodzina niemieckiego dyrektora fabryki. Czechów reprezentują m.in. ich służąca Zdenka oraz rodzina Pospischil. Obie rodziny połączone zostały poprzez małżeństwo młodszej Böhmerówny – Lei z Jiřim Pospischilem. Pan Ribasch z kolei – właściciel fabryki, którą zarządzał pan Böhmer i zarazem przyjaciel rodziny, to przedstawiciel Żydów. Wszyscy oni wiodą zgodne życie jako brneńczycy, nawet po upadku Austro-Węgier i proklamowaniu przez Masaryka państwa czechosłowackiego, aczkolwiek już wtedy ważna staje się deklaracja przynależności narodowej: „My Czesi, mówiło się teraz, my Niemcy; tylko Żydzi nie łączyli się w jedno „my» – przez Niemców i Czechów byli oni nazywani po prostu Żydami”²⁶, chociaż i u tych ostatnich żywe były dążenia do samookreślenia:

Nikt nie zaskoczył tak siostr (Böhmer) jak Sarah i Mizzi Ribasch, które zaczęły się nagle zaliczać do Żydów i tak się zachowywać, jakby od zawsze tak było, co pan Ribasch z kolei jeszcze bardziej poplątał, tłumacząc, że on mówi i myśli po niemiecku, ale żyje jak Żyd i oczywiście jest czeskim obywatelem²⁷.

Sytuacja Żydów w monarchii habsburskiej nie należała do najłatwiejszych²⁸. Jednak do poprawy statusu przynajmniej części miejskiej społeczności żydowskiej przyczynił się szybki rozwój przemysłu na przełomie XIX i XX w. Żydzi wykorzystali szansę, jaką niosła ze sobą industrializacja. Powstała „nieliczna, lecz spektakularna warstwa wyższa: fabrykantów, bankierów, wielkich kupców, rywalizujących

²⁴ R. Neubert, „*Ich erzähle mich selbst*” oder *Der Schriftsteller, der das Schreiben hört. Zu drei Büchern Peter Härtlings über die Austreibung („Božena”; „Große, kleine Schwester”; „Reise gegen den Wind”)*, „Germanoslavica. Zeitschrift für germano-slawische Studien” 2012, nr 2, s. 86.

²⁵ P. Härtling, *Große, kleine Schwester...*, s. 156.

²⁶ Tamże, s. 61.

²⁷ Tamże, s. 62.

²⁸ Zob. H. Haumann, *Geschichte der Ostjuden*, München 1999.

skutecznie gospodarczo z burżuazją niemiecką²⁹ oraz przejmująca jej kulturę³⁰. To z kolei prowadziło do konfliktów z Czechami, którzy widzieli w nich kapitalistów wyzyskujących prosty lud oraz forsujących germanizację³¹. Przy czym Niemcy także nie uważali Żydów za równych sobie. Ta sytuacja i niezaspokojona potrzeba afiliacji powodowała, że ci ostatni musieli szukać własnej tożsamości (społecznej). Postać pana Ribascha i jego rodziny ilustruje ten właśnie proces samookreślenia w wielonarodowym środowisku, jakim było ówczesne Brno. Spośród bohaterów powieści najbardziej wyróżnia się jedna postać: Lea, młodsza z sióstr Böhmer³². Jej poszukiwaniu i deklaracji tożsamości chciałabym się bliżej przyjrzeć w dalszej części artykułu.

Lea Böhmer jest wesołą i spontaniczną osobą. Uczucia odgrywają w jej życiu ważniejszą rolę niż racjonalne argumenty, co wywołuje napięcia między nią a jej starszą siostrą Ruth. Lea, urodzona w niemieckiej rodzinie, ale wychowana obok Niemców, Czechów i Żydów, wcale nie jest pewna swojej tożsamości. To, co dla jej siostry i matki jest tak jednoznaczne, dla niej stanowi problem. Z pytaniem o to, kim jest, będzie się zmagać przez całe dorosłe życie.

Już jako nastolatka staje przed tym dylematem. Z jej deklaracją tożsamościową, na początku może jeszcze nie do końca skryształizowaną, pierwszy raz spotykamy się w scenie ostrej wymiany zdań między nią a matką, kiedy Lea dowiaduje się o zamiarach rodziny wysłania jej do szkoły w Libercu (niem. Reichenberg). Dziewczyna obawia się tego wyjazdu ze względu na sytuację polityczną – Liberec i okolice zamieszkiwany jest wtedy przez Niemców sudeckich³³. Rozmowa z matką wydobyla zasadnicze różnice w samopostrzeganiu obydwu kobiet:

[Lea] To jest przecież w Sudetach, tak? [Matka] Co to ma znówu znaczyć? (...) [Lea] Słyszałam, że tam mają coś przeciwko Czechom. [Matka] No i co Lea? Ty jesteś przecież Niemką. [Lea] (...) Ojciec mówi, że jesteśmy czeskimi obywatelami.

²⁹ M. Kłańska, *Tożsamość narodowa Żydów w monarchii habsburskiej ery konstytucyjnej*, [w:] *Język a tożsamość narodowa*, red. M. Bobrowska, Kraków 2000, s. 229.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

³² Härtling w postaci Lei Böhmer uwiecznił losy swojej ciotki Lotty. Zob. P. Härtling, *Tschechische Verwandtschaft*, [w:] tegoż, *Zwischen Untergang und Aufbruch. Aufsätze, Reden, Gespräche*, Berlin 1990, s. 30–31; tenże, *Leben lernen...*, s. 28.

³³ Tak określa się w literaturze przedmiotu Niemców, którzy zamieszkiwali pogranicze czesko-niemieckie i czesko-austriackie. Jest to pojęcie skonstruowane na potrzeby walki politycznej w latach 20. XX w., które później wykorzystał Hitler jako pretekst do zajęcia Czechosłowacji. Więcej o Niemcach sudeckich zob. np. P. Majewski, *Niemcy sudeccy 1848–1948: historia pewnego nacjonalizmu*, Warszawa 2007; E. Hahnová, H. Henning Hahn, *Sudetoněmecká vzpomínání a zapomínání*, Praga 2002.

Matka kończy szybko rozmowę: Niemieckiej narodowości, dziecko. Lea, szukając pomocy, ogląda się za Zdenką [czeską służącą]. Ale ta zniknęła³⁴.

To znaczący moment w procesie kształtowania się tożsamości bohaterki. Rozdarcie między tym, co czeskie, a tym, co niemieckie, będzie jej towarzyszyło cały czas. Bohaterka zmuszona będzie podejmować decyzje, które nie zawsze znajdą uznanie w oczach jej niemieckiej przecież rodziny. Jedną z nich jest jej małżeństwo z Czechem Jiřim Pospischilem, który, mimo że ceniony przez ojca dziewczyny, z trudnością zostaje zaakceptowany przez rodziców jako jej mąż³⁵. Rodzina wolałaby raczej widzieć na jego miejscu Niemca.

Dorośle życie Lei to balansowanie między niemieckością i czeskością. Zdarza się często, że kobieta czuje się wykluczona i z jednej, i z drugiej grupy. Z mężem rozmawia tylko po czesku. Z jego matką, nazywaną z czeska Maminką³⁶, u której bohaterka zawsze znajduje pocieszenie, wyłącznie po niemiecku, chociaż ta niezbyt dobrze mówi w tym języku³⁷. Po śmierci Masaryka Jiři wyrzuca żonie, że ona jako Niemka nie może pojąć jego żałoby po polityku. Animozje wynikające z dawnych urazów oraz nierówności (społecznej i politycznej) między obiema narodowościami mają znaczący wpływ na życie prywatne niemiecko-czeskiego małżeństwa. Lea, być może w swojej naiwności wobec świata, nie do końca uświadamia sobie, jak wielką rolę wciąż odgrywa przeszłość i dawne traumy. Matka Jiřego próbuje jej to wytłumaczyć:

Nie możesz sobie wyobrazić, na co wy Niemcy pozwalaliście sobie aż do utworzenia Republiki. Oczywiście nie wszyscy i nie wszędzie. My Czesi byliśmy często uważani za osoby drugiej kategorii. Masaryk zadbał o to, aby się to zmieniło. Przy czym respektował i chronił was Niemców. Za Beneša może to być całkiem inaczej³⁸.

Rozróżnienie na „my” i „wy” niesie ze sobą emocjonalne wartościowanie: „my” nacechowane jest pozytywnie, „wy” stoi doń w opozycji. Owa dychotomia Niemiec – Czech w rodzinie Böhmer/Pospischil jest nieustannie obecna, choć w pewnych sytuacjach, kiedy niebez-

³⁴ P. Härtling, *Große, kleine Schwester...*, s. 95–96.

³⁵ Tamże, s. 146–147.

³⁶ Tamże, s. 150 i nast.

³⁷ Tamże, s. 179.

³⁸ Tamże, s. 183.

pieczeństwo może zagrozić rodzinie, stanie się drugorzędna. I tak, na krótko przed końcem II wojny światowej siostrze i matce Lei z pomocą jej męża udaje się opuścić Brno. Pozostanie w mieście wiązałoby się z trudnymi do przewidzenia konsekwencjami dla nich jako Niemek.

Sytuacja Lei jest inna. Ona zostaje, gdyż nie jest zagrożona – poprzez małżeństwo z Jiřim stała się Czeszką, przynajmniej wobec prawa. Lecz sama wcale nie jest pewna swojego losu; nie wie, co się z nią stanie, obawia się o swoje małżeństwo:

Co się ze mną stanie? – zapytała Maminki. Ta spojrzała na nią zdziwiona: Dlaczego pytasz Lea? To, co i z nami się stanie. [Lea] Ale ja jestem Niemką. Kobieta wzięła dłoń Lei między swoje ciepłe, miękkie ręce: Moja matka też była Niemką. [Lea] Nie wiedziałam tego. (...) [Maminka] To od niej nauczyłam się niemieckiego. I dodała, po niemiecku, że jej rodzice niechętni byli jej małżeństwu z Czechem³⁹.

Być może teściowa darzy swoją niemiecką synową wielką sympatią właśnie dlatego, gdyż widzi w jej losie zbieżność z historią własnej matki. Ale jej pociechy i zapewnienia, że wszystko się ułoży, nie wystarczają Lei na długo. Bohaterka żyje w strachu, atmosfera w kraju jest napięta:

Ciągle trafiały na grupy kobiet i mężczyzn, którzy pod dozorem, niekiedy szturchani i kopani, usuwali gruzy i zamiatali ulice. Wielu z nich nosiło na ramieniu białą opaskę z czarnym N, Niemiec. To wszystko szybko się uspokoi, Lea powinna zrozumieć gniew Czechów. Za każdym razem Maminka dodawała uspokajająco: Ty należysz do nas, Lea⁴⁰.

Niestety, śmierć męża wpłynęła na zmianę statusu Lei: „Jiři nie mógł jej dłużej ochraniać. Znowu była Niemką”⁴¹. Bohaterce udaje się wydostać z Czechosłowacji i dojechać do matki i siostry, które zamieszkały w Niemczech. Te jednak nie do końca są zadowolone z jej decyzji: „Kiedy Lea nagle się tu pojawi, powiedziała matka, wszystko się dla nas zmieni. [Ruth] Czego się po niej spodziewasz? [Matka] Żebym ja to wiedziała”⁴². Mogłoby się wydawać, że Lea, dołączając do rodziny i zostawiając za sobą swoje czeskie życie, utwierdzi się w swojej niemieckiej tożsamości; że nadejdzie koniec jej rozterek. Nic bardziej mylnego.

³⁹ Tamże, s. 307–308.

⁴⁰ Tamże, s. 310.

⁴¹ Tamże, s. 320.

⁴² Tamże, s. 300.

Ruth nie zapomniała o tym, że Lea, będąc żoną Czecha, mogła dłużej przebywać w Brnie niż ona sama. Nawet w podeszłych latach było to solą w jej oku:

[Ruth] Wypędzona albo uciekinierka, jak sobie życzysz. Mogłaś opuścić Brno później. Z całym swoim dobytkiem. Jako żona Czecha. [Lea] Jakim ty to tonem mówisz Ruth! Jako żona Czecha! On już nie żył. A więc jako wdowa, która znowu zaliczona została do Niemców⁴³.

Przywołana przeze mnie wcześniej definicja tożsamości zakłada świadomość spójności „ja” oraz poczucie własnej odrębności. Te dwa wyznaczniki w przypadku Lei zajmują nierównorzędną pozycję. O ile bohaterka nie ma trudności z uświadomieniem sobie własnej inności czy odmienności⁴⁴, o tyle koherencja tożsamości stanowi problem – w postawie kobiety widoczny jest jej brak. Wielość określeń tożsamościowych, a przede wszystkim częstotliwość, z jaką się zmieniają, sprawia, że Lea nie wie, kim jest. Czuje się zagubiona. Etykiety, które w zależności od sytuacji politycznej i społecznej, są jej przypinane przez prawo i rodzinę, nie zgadzają się z autodeklaracjami bohaterki. Określenia te znajdują się w stanie permanentnej konkurencji: Niemka, Czeszka, czeska obywatelka niemieckiej narodowości, znowu Niemka, potem Czeszka, pod koniec pobytu w Brnie ponownie Niemka...

Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek ciągłości poczucia tożsamości. To raczej ruch wahadłowy: od niemieckości do czeskości, tam i z powrotem. Sprawa nie jest również jednoznaczna w wypadku tożsamości językowej. Lea od dzieciństwa do czasu wyjazdu z Brna używa obu języków – niemieckiego i czeskiego – w zależności od sytuacji. Zmienia się to, kiedy ze względu na sytuację polityczną zmuszona jest opuścić rodzinne strony:

Z miastem żegnała się, spacerując z Maminką. Sama jednak pożegnała się z Jiřim na cmentarzu. Mówiła cicho, zwracając się do grobu, przepraszając na końcu, że mówi do męża po niemiecku: Proszę cię, nie złość się Jiři, ale tak mogę tylko mówić po niemiecku. Ty przecież mnie rozumiesz⁴⁵.

⁴³ Tamże, s. 26.

⁴⁴ Poczucie bycia innym niezależnie od środowiska jest u niej bardzo silne.

⁴⁵ P. Härtling, *Große, kleine Schwester...*, s. 320.

Pożegnanie z Brnem, czeską rodziną i dawnym życiem było zarazem pożegnaniem z dwujęzycznością, z językiem czeskim. Odtąd niemiecki stał się jej głównym narzędziem komunikacji. Ale od czasu do czasu, za przyczyną Lei właśnie, pojawiają się w rozmowach siostr – czego jednak nie pochwała Ruth⁴⁶ – pojedyncze czeskie słowa jak *dziękuję* czy *proszę*.

Postać Lei Böhmer pod względem tożsamości jest niezwykle złożona. Ponadto jest przykładem tego, jak bardzo uwarunkowania polityczne i meandry historii wpływają na postrzeganie własnego „ja” oraz na odbieranie nas przez innych. Tę sytuację można by z powodzeniem opisać za pomocą zaproponowanej przez Elżbietę Dąbrowicz kategorii biografii transgranicznej, czyli takiej, „która wymusza ponawianie próby przekroczenia granic i zakorzenienia się w nowych warunkach”⁴⁷. Bohaterka Härtlinga ciągle migruje, choć tylko raz przekracza granice w sensie geograficznym⁴⁸. W kontekście biografii transgranicznej jedno drugiego nie wyklucza, bowiem: „Bywało, że migracjom ludzi towarzyszyła niestabilność terytorialna: zmiany granic państwowych, nazw miejscowości, nowe podziały administracyjne. Można więc było nawet nie zmieniać miejsca zamieszkania, a mimo to migrować”⁴⁹. Tak właśnie jest w przypadku Lei, która jako mieszkanka Brna jest świadkiem kilku zmian administracyjnych. I tak dzieciństwo spędza w Austro-Węgrach, a okres jej wczesnej młodości przypada na czasy Republiki Czechosłowackiej pod wodzą Masaryka. Tuż przed II wojną światową Brno staje się z kolei częścią Protektoratu Czech i Moraw utworzonego przez Hitlera, po jej zakończeniu zaś wchodzi w skład nowego państwa czechosłowackiego należącego do strefy wpływów ZSRR.

Owe zmiany polityczne nie pozostały bez wpływu na proces poszukiwania i budowania tożsamości zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej mieszkańców miasta, którzy – uwikłani w skomplikowaną historię – różnie sobie z tym radzili. Dla niektórych sytuacja ta nie stanowiła jednak problemu – pokazuje to historia starszej z siostr, Ruth, w życiu której nie nastąpił żaden rozdzźwięk tożsamościowy. Jej samookreślenie zgadzało się z definicjami przypisywanymi jej przez rodziców, przyjaciół, społeczeństwo, państwo. Lea z kolei należy do tych, którzy z różnych względów tkwią zawieszeni między kilkoma tożsamościami, i całe życie próbują określić własne „ja”.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 157.

⁴⁷ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 63.

⁴⁸ Kiedy na stałe wyjeżdża z Brna do Niemiec.

⁴⁹ E. Dąbrowicz, dz. cyt., s. 62.

Gdyby pokusić się o spojrzenie na Leę Böhmer w kategoriach ponowoczesności, można by ją potraktować jako świetny przykład ilustrujący tożsamość ponowoczesną, która

nie wiąże nas na zawsze, nie jesteśmy niewolnikami raz dokonanych wyborów. Tożsamość jest płynna, niestabilna, dialogiczna. Wchodzimy w coraz to nowe relacje z nowymi partnerami i negocjujemy naszą tożsamość, uczestnicząc jednocześnie w kształtowaniu ich tożsamości. (...) Jest też całkowicie uzależniona od przebiegu interakcji między partnerami społecznych sytuacji; nie ma w niej nic stałego⁵⁰.

Tego rodzaju cechy można przypisać tożsamości bohaterki, jest ona bowiem naznaczona płynnością i zmiennością, które wynikają ze zmiennych struktur społecznych i politycznych. Z perspektywy ponowoczesności brak zakotwiczenia w jednej, mocnej i stałej, tożsamości nie byłby problemem, lecz zaletą⁵¹. Lea Böhmer jest jednak postacią jak najbardziej nowoczesną, nastawioną na kontynuację, a nie na rozpad, dla której stan ten jest trudny do zniesienia i która nie wie, jak radzić sobie z wielością wzorów czy strategii bycia w świecie. Zatem mamy tutaj do czynienia jedynie z podobieństwem objawów, przyczyny zaś zasadniczo różnią się od siebie.

Powieść *Große, kleine Schwester* to przede wszystkim ukazana z dystansem historia rodzinna. To spojrzenie z boku, opisujące, a nie wartościujące, w którym kwestia tożsamości, mimo że nie pierwszoplanowa, odgrywa ważną rolę – ona też w dużej mierze determinuje działania bohaterów. Härtling pokazuje postaci, które muszą zmierzyć się z tożsamością, a także z tożsamościami nadawanymi im odgórnie, co często, tak jak w wypadku Lei, prowadzi do konfliktów wewnętrznych, rodzinnych, społecznych czy politycznych. Autor nie wskazuje ani przegranych, ani zwycięzców, nie dzieli bohaterów na lepszych i gorszych pod względem tożsamości. Przedstawia losy postaci wrzuczone w wir polityki i uwikłane w historię, ocenę pozostawiając nam – czytelnikom.

⁵⁰ T. Paleczny, *Socjologia tożsamości*, Kraków 2008, s. 14.

⁵¹ Zob. Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 49–50.

ELŻBIETA DUTKA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

Śląskie „Alpy” i „Himalaje”. O transgranicznej biografii i niejednorodnym krajobrazie regionu

Tym, co w zdecydowany sposób odróżnia geopoetykę od wcześniejszych literaturoznawczych badań nad przestrzenią, jest zwrócenie uwagi na aspekt performatywny. Jak zauważa Elżbieta Rybicka, literatura jest „w tym przypadku pojmowana jako akt sprawczy, działanie zmieniające rzeczywistość i wpływające aktywnie na przestrzeń geograficzną: w sensie materialnym, ale i niematerialnym”¹. Dworek w Bronowicach czy tablica z napisem „Peron 9 i 3/4” na londyńskim dworcu King Cross to przykłady miejsc stworzonych (odkrytych) za sprawą literatury, które można odnaleźć w realnej przestrzeni. Istotne są również przesunięcia w „kapitale symbolicznym” miejsc, przekształcenia na mapach mentalnych. Pragnę zasygnalizować podobne zmiany w (różnie rozumianym) krajobrazie Górnego Śląska², zmiany związane z biografiami mieszkańców regionu, ich pasjami i marzeniami, odzwierciedlonymi w zapisach o bardziej lub mniej literackim charakterze. Interesujące mnie przekształcenia polegają na „wpisywaniu” w charakterystyczny pejzaż, stereotypowo wręcz wyznaczany przez hałdy i kopalniane kominy, szczytów górskich.

¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 107.

² Zob. E. Dutka, *Literackie krajobrazy Górnego Śląska*, [w:] tejsze, *Próby topograficzne. Miejsca i krajobrazy w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Katowice 2014, s. 239–272.

Uwagi o roli „postrzępionego krajobrazu” w kontekście Śląska nie dziwią, gdy – tak jak w *Piątej stronie świata* Kazimierza Kutza – są zgodne z obiektywną, empiryczną geografią naukową. W powieści znanego reżysera bohater, przytłoczony informacjami o samobójczej śmierci przyjaciela, z Tychów „ucieka w Beskidy”:

Za poradą mojej Pierwszej Damy dołączyłem do pięciu osiedlowych wdów, jej odczytanych przyjaciółek, które rok w rok wyprawiały się na cały sierpień w góry. To były traperki: nauczycielka, pielęgniarka, wdowa po hajerze, sklepowa i kobieta domowa. Miały swoją przedeptaną trasę. Jechały pociągami do Węgierskiej Górki i przez Żabnicę, Hałę Boraczą, Lipowską, Rysiankę, Miziową, Pilsko, Babią Górę i dalej przez Tatry, szły wierchami gór i dolinami w Bieszczady, aż do granicznych słupów z Ukrainą, a potem tą samą drogą wracały³.

Większym zaskoczeniem może być jednak stwierdzenie, że Śląsk „przylega” do odległych geograficznie Alp i Himalajów, a do takiej refleksji skłania biografia Jerzego Kukuczki przedstawiona w dwóch książkach opatrzonych nazwiskiem himalaisty: *Na szczytach świata*⁴, *Mój pionowy świat*⁵. Pierwsza z nich jest wspomnieniem w formie wywiadu rzeki, spisany przez Tomasza Malanowskiego. Książka została przygotowana tuż przed śmiercią Jerzego Kukuczki i jest ostatnią przekazaną przez niego relacją⁶. Obejmuje ona nie tylko wyprawy w Himalaje, ale także wspomnienia z pierwszych tatrzańskich wspinaczek, wyjazdów w Alpy i na inne, tytułowe „szczyty świata”. Opublikowana nieco później książka *Mój pionowy świat* ma również charakter wspomnieniowy⁷. Himalaista przedstawia w niej przede wszystkim swoją historię zdobywania Korony Himalajów, czyli czterestu ośmiotysięczników. Do najnowszego wydania *Pionowego świata* z roku 2014 dołączono fragmenty wcześniej szerzej nieznanych zapisków z ostat-

³ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 251.

⁴ J. Kukuczka, *Na szczytach świata*, spisał i oprac. T. Malanowski, Katowice 1990. Cytaty z tego wydania oznaczam bezpośrednio w tekście głównym, stosując skrót NSŚ.

⁵ Tenże, *Mój pionowy świat*, Katowice 2014. W pracy korzystając z tego wydania, stosuję skrót MPŚ. Po raz pierwszy książka ukazała się w roku 1995 w Katowicach.

⁶ Należy jednak wspomnieć o jeszcze jednej publikacji – J. Kukuczka, *Ostatnia ściana*, Katowice 1999. Jest to wydawnictwo albumowe, w którym do zdjęć dołączono zapiski i komentarze himalaisty. Książka została zredagowana, dopracowana po śmierci himalaisty z pozostawionych przez niego materiałów przez żonę – Cecylię Kukuczkę. W *Ostatniej ścianie* zamieszczono (miedzy innymi) zapiski z dziennika prowadzonego przez wspinacza podczas ostatniej wyprawy. Już po złożeniu artykułu do druku ukazała się książka biograficzna: D. Kortko, M. Pietraszewski, *Kukuczka. Opowieść o najśłynniejszym polskim himalaiście*, Warszawa 2016.

⁷ K. Smyk, *Lepszy klasyk w starych czy w nowych dekoracjach?*, „NPM” 2015, nr 5, s. 12.

niej wyprawy na południową ścianę Lhotse, podczas której wspinacz zginął. Obie publikacje sytuują się w kręgu „literatury górskiej”⁸. Jednak nie są to książki adresowane tylko do wąskiego grona odbiorców („ludzi gór”), nie mają charakteru aż tak bardzo „specjalistycznego”, jak wiele „książek wyprawowych” (monografii ekspedycyjnych)⁹. Widziałabym je również w kręgu literatury dokumentu osobistego, pisarstwa autobiograficznego. Dominująca wydaje się w nich strategia świadectwa. Himalaista ze swadą, żywo przedstawia dzieje swoich wypraw, wspomina wielu górskich partnerów, pisze o przygotowaniach, problemach organizacyjnych, o cenie, jaką płaci za swoją pasję. Wątków osobistych, prywatnych jest tu niewiele¹⁰, na pierwszy plan wysuwa się biografia zdobywcy najwyższych szczytów, głównym celem wydaje się dokumentacja osiągnięć himalajskich. W obu książkach pojawiają się dość często akcenty śląskie. Ponadto ze względu na status autora i bohatera zarazem – postaci mocno „osadzonej” w realiach Śląska, można – jak sądzę – interpretować te publikacje również w kontekście regionalnym.

Himalaista w zwięzłej autocharakterystyce, przywołując gwarowe określenie „krojcek”, mówi o sobie: „Urodzony w typowym śląskim familoku, wychowany na podwórku, gdzie w centralnym miejscu stoi „hasiok», czyli śmietnik. Ale z rodziców – beskidzkich górali” (NSŚ, s. 131). Odpowiadając na pytanie o początki swojej życiowej drogi, Jerzy Kukuczka zarysował znamiennej trasę: od „Alp” do Alp (tak został zatytułowany jeden z rozdziałów w *Na szczytach świata*, s. 21–42):

– Jak to się stało, że moim żywiołem są góry? Nie mogło być inaczej, skoro ulubionym miejscem zabaw od najmłodsze-
niejszego dzieciństwa były dla mnie „Alpy”. Sam nie wiem,
dlaczego tak właśnie nazywaliśmy z chłopakami rejon daw-
nych „biedaszybów” w moich rodzinnych Katowicach-Boguci-
cach. Tyle, że nie bawiliśmy się tam wcale w alpinistów, lecz

⁸ Określenie „literatura górską” funkcjonuje w powszechnej świadomości, choć budzi zastrzeżenia literaturoznawców i nie zostało zdefiniowane w słownikach. „Najszerze pojęcie „literatury górskiej» obejmowałoby piśmiennictwo dotyczące różnych aspektów przestrzeni górskiej, zróżnicowane funkcjonalnie (literatura naukowa, popularnonaukowa, piękna, wspomnieniowa, poradnikowo-przewodnikowa), problemowo (geologia, botanika, zoologia, folklorystyka, historia i teoria alpinizmu) i geograficznie (Tatry, Alpy, Kaukaz, Andy, Himalaje, itd.)”. T. Stępień, *Przestrzeń w literaturze „górskiej”*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 88.

⁹ Zob. np. A. Machnik, *Zimą na trzeci szczyt świata. Historia pierwszego wejścia zimą na trzeci szczyt świata. Kangczendzonga – 8598 m n.p.m.*, Kraków 1993.

¹⁰ W *Na szczytach świata* jest krótki podrozdział zatytułowany *Rodzina*, Jerzy Kukuczka mówi w nim otwarcie o swoich relacjach z rodzicami i żoną, o ich sprzeciwie wobec kolejnych, niebezpiecznych wypraw (NSŚ, s. 62–63).

ŚLĄSKIE „ALPY” I „HIMALAJE”...

zapamiętałe walczyliśmy w indiańskich potyczkach na włócznie i tomahawki. (NSŚ, s. 21)

W rozmowie z Tomaszem Malanowskim przywołany został „klasyczny śląski scenariusz” (NSŚ, s. 21–22), zgodnie z którym Kukuczka powinien grać w piłkę nożną (zamiast tego trenował podnoszenie ciężarów) i jak najszybciej zacząć pracę zarobkową (tak się stało, później himalaista zaraz po ukończeniu szkoły podstawowej zaczął pracować, ucząc się równocześnie, najpierw w szkole zawodowej, potem w technikum). We wspomnieniach Jerzego Kukuczki raz po raz powracają nawiązania do realiów śląskich i regionalnej tradycji. Himalaista na przykład porównał góry najwyższe do hałd, relacjonując swoją wyprawę w afgański Hindukusz. Przywołanie elementu z rodzinnego, znajomego krajobrazu stało się w tym przypadku sposobem na oswojenie obcości:

– Ta wyprawa była pamiętna pod wieloma względami. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się ze Wschodem. Po raz pierwszy odczułem, co to znaczy upał. Po raz pierwszy też tak pechowo zaczęła się dla mnie akcja w górach. Górach specyficznych, jak gdyby wynurzających się z fundamentu osypujących się piarżysk – tak przywodzących na myśl nasze śląskie hałdy – które trzeba było pokonywać całymi dniami, aby dostać się do podnóża ściany, w miejsce dogodne do założenia bazy. (NSŚ, s. 41)

Opisując przygotowanie platformy pod obóz na wysokości 7800 metrów, które oznaczało kopanie czekanami w zmróznym śniegu, wspinacz nazywa tę czynność „sakramenckim fedrunkiem” (NSŚ, s. 53). Gdy podczas karawany pod Lhotse w 1979 roku okazała się konieczna wymiana tragarzy ze względu na nieprzyjazne relacje pomiędzy mieszkańcami różnych wiosek, himalaiście nasunęło się na myśl porównanie do animozji pomiędzy mieszkańcami Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego: „dałoby się to sprowadzić do tego, że ci z Sosnowca przyszli do Katowic, więc trzeba ich popędzić, bo odbierają nam robotę” (MPŚ, s. 21). W bazie pod Gaszerbrumami w 1983 roku Jerzy Kukuczka z towarzyszami podejmował szwajcarskich wspinaczy – jak pisze – „śląskim specjałem – golonką z kiszoną kapustą” (MPŚ, s. 75). Nową drogę, którą samotnie przeszedł śląski himalaista w Bułgarii (w górach Riła) w roku 1971 (na Diabelskie Igły) nazwano „Katowice” (MPŚ, s. 259). Po zdobyciu ostatniego z czternastu ośmiotysięczników w bazie pod Annapurną przygotowano dla Jerzego Kukuczki „kulinarną

ną niespodziankę” – czternaście śląskich klusek, w każdą z nich była wbita chorągiewka z nazwą zdobytej góry. Jerzy Kukuczka wspominał: „Mogłem je teraz wszystkie objąć jednym spojrzeniem. Zaraz też przekonałem się, jak smakują. Były wyborne” (NSŚ, s. 190).

Równocześnie Jerzy Kukuczka silnie był związany z regionem swoich przodków – z Podbeskidziem, które porzucili na rzecz Śląska jego rodzice. Himalaista wspominał:

Nie miałem takiego szczęścia jak mój starszy brat i nie zdążyłem się urodzić w Istebnej. Dusza jednak i krew są we mnie góralskie i o moim istebniańskim pochodzeniu zawsze pamiętam. (NSŚ, s. 131)

W *Na szczytach świata* wspominany jest Pierwszy Festiwal Filmów Górskich, zorganizowany przez Klub Wysokogórski w Katowicach w roku 1987. W ramach tego wydarzenia „setka najznamienitszych gości z kraju i zagranicy” spędziła cały dzień w Istebnej. W książce zostały przedstawione odwiedziny światowej sławy himalaistów w „rodzinnej chałupie Kukuczków” (NSŚ, s. 133).

Biografia Jerzego Kukuczki zatem jest rozpięta pomiędzy Śląskiem a Podbeskidziem. Przywołując ustalenia Elżbiety Dąbrowicz (badającej migrację jako problem tożsamości w wieku XIX, na przykładzie m.in. życia i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego), można powiedzieć, że także biografia Jerzego Kukuczki jest transgraniczna, czyli „taka, która wymusza ponawianie próby przekroczenia granic i zakorzenienia się w nowych warunkach”¹¹. Jednak równocześnie „tożsamość społeczna” (czyli konstrukt złożony z oczekiwań i opinii innych wobec danej osoby) zdobywcy Korony Himalajów jest wyraźnie określona przez związki z jednym regionem – ze Śląskiem. We wspomnieniach innych himalaistów (zwłaszcza związanych z Klubem Wysokogórskim w Katowicach) pojawia się przede wszystkim obraz Jerzego Kukuczki-Ślązaka. Janusz Kurczab (jeden z pierwszych instruktorów słynnego himalaisty) mówi, że na początku znajomości późniejszy zdobywca Korony Himalajów wydawał mu się „prostym, nieskomplikowanym facetem, typowym Ślązakiem, mówiącym niewiele, a jeżeli już, to z charakterystycznym śląskim akcentem”¹². Swoje pierwsze spotkanie z Jerzym Kukuczką właśnie w śląskiej scenerii zapamiętał Ignacy Nendza

¹¹ E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 63.

¹² Wypowiedź przytoczona w artykule D. Rakowicz, *Król Himalajów*, „NPM” 2014, nr 10, s. 18.

(wieloletni członek Klubu Wysokogórskiego w Katowicach, himalaista i trener drugiej klasy w alpinizmie):

– Jurka Kukuczkę pierwszy raz spotkałem, kiedy on miał 12, a ja 16 lat, na terenie Alp Wełnowieckich, które rozciągały się pomiędzy Bogucicami, Dąbrówką Małą a Wełnowcem, a więc poszczególnymi dzielnicami Katowic (...). Teren ten pokryty był hałdami pohutniczymi, a także pofałdowany zapadliskami po biedaszybach. Był to ulubiony teren zabaw dzieci i młodzieży. Idąc z moją drużyną harcerską na zajęcia terenowe, spotkaliśmy dwóch kowbojów i jednego Indianina, którym okazał się Jurek¹³.

Także film dokumentalny Pawła Wysoczańskiego o śląskim himalaiście, zatytułowany *Jurek*¹⁴ (wyprodukowany w roku 2014, wyświetlany na wielu festiwalach filmowych i „górskich”), rozpoczyna scena na hałdzie, na którą wspina się z animuszem kilkuletni chłopiec, by stamtąd spojrzeć na typową okolicę – osiedle familoków z szybem kopalnianym w tle i zadymionym niebem.

Parafrazując ponownie słowa Elżbiety Dąbrowicz¹⁵, pragnę podkreślić, że pytanie, jak dalece Jerzy Kukuczka czuł się Ślązakiem, nie jest moim pytaniem. Ciekawi mnie natomiast, że dla innych i dla siebie bywał zarówno Ślązakiem, jak i beskidzkim góraliem, a najsilniej jednak zakorzenił się w powszechnej świadomości jako himalaista – człowiek na „szczytach świata”, związany z transgranicznym „regionem” Himalajów i Karakorum. Krótko mówiąc – chciałabym, podobnie jak przywołana badaczka, zwrócić uwagę na problem biografii transgranicznej. W tym przypadku – jak sądzę – można mówić o wpływie biografii, odzwierciedlonej w analizowanych książkach *Mój pionowy świat* i *Na szczytach świata*, na krajobraz regionu. Zanim postaram się to uodwodnić, przywołam raz jeszcze ustalenia Elżbiety Rybickiej, która uważa, że performatywna strona geopoetyki akcentuje:

zdolność wywoływania zmian i odnosi się do trzech powiązanych niejednokrotnie aspektów: światotwórczości, znaczeniotwórczości i zdarzeniotwórczości. Światotwórczość nie ogranicza się przy tym do wytwarzania światów fikcyjnych, ale dotyczy też światów, w których żyjemy, geografii

¹³ Tamże, s. 14.

¹⁴ *Jurek*, reż. P. Wysoczański, Polska 2014.

¹⁵ E. Dąbrowicz, dz. cyt., s. 68.

wyobrażonych i map mentalnych, które mogą dzięki czytelnikom wywoływać zmiany w materialnej rzeczywistości. Z tych powodów znaczeniotwórczości także nie można zawężyć do perspektywy ergocentrycznej, literatura tworzy bowiem takie interpretacje, które umożliwiają orientację w przestrzeni, rozumianą tu przede wszystkim jako nadawanie znaczeń. Zdarzeniotwórczość odnosi się natomiast do sytuacji, w której akt lektury staje się zdarzeniem geograficznym, inicjującym niekiedy kolejne zdarzenie: podróże i działania performatywne¹⁶.

Światotwórczość i znaczeniotwórczość polegałyby w tym przypadku na zbliżeniu Śląska do gór najwyższych. Wątek ten pojawia się tak często nie tylko w analizowanych książkach, że można wręcz mówić o jego „cytatowości”, „powtarzalności”, a zatem performatywności¹⁷, polegającej na nadawaniu przestrzeni (wyobrażonej i rzeczywistej) charakteru niejednorodnego (łączeniu elementów tradycyjnych i nowych). We wspomnianym już filmie *Jurek wspinacze* raz po raz napomykali o tym, że właśnie na Śląsku są sprzyjające warunki do uprawiania wspinaczki wysokogórskiej. Decydujący wpływ ma rzeczywista (geograficzna) bliskość gór (oczywiście nie Alp czy Himalajów, ale Beskidów), a także Jury Krakowsko-Częstochowskiej – popularnych „skałek”, od których zaczęła się życiowa przygoda wielu himalaistów. W czasach tzw. złotej ery polskiego himalaizmu (lata 70. i 80. ubiegłego wieku) na Śląsku działało prężne środowisko związane z Klubem Wysokogórskim, które organizowało szereg wypraw na najwyższe szczyty świata. Echa jednej ze śląskich ekspedycji himalajskich z tamtych czasów można odnaleźć w eseju Aleksandra Nawareckiego *Kaj my to som*. Autor *Lajermana* opisuje „podróż życia” trzech znajomych studentek z Chorzowa, które w sierpniu 1979 roku dotarły do Nepalu. Podróżniczki w Katmandu trafiły na buddyjskie święto:

U stóp Himalajów, w ostrym górskim powietrzu muzyka brzmiała czysto, medytacyjnie. I na tym krystalicznym tle nagle rozległo się wołanie: „Kaj my to som?”. Tu w kulminacyjnym momencie muszę przerwać i zawiesić głos, aby oddać bezgraniczne zdziwienie bohaterki mojej opowieści. Usłyszały bowiem śląską mowę, jakby echo domowego podwórka,

¹⁶ E. Rybicka, dz. cyt., s. 110–111.

¹⁷ „(...) reprezentacje w geografii wyobrażonej są fikcjami w etymologicznym znaczeniu tego słowa (*fingere* jako tworzyć, kształtować), ale ich „cytatowość», powtarzalność, sprawia, że nabierają performatywnego charakteru: „kształtują i legitymizują postawy i dyspozycje, polityki i praktyki odbiorców”. Tamże, s. 204.

oddalonego przecież o tysiące kilometrów. Głos z rodzimej przestrzeni, dotkliwie szarej i ciasnej, której przyziemność i więzienne zamknięcie wydawały się w tej chwili bezgranicznie odległe. (...) Na odzew zdobyła się Ruta, jako Ślązaczka z dziada pradziada znała bowiem stosowną replikę i przytomnie odkrzyknęła w ciemność: „My som tukej!”. Wtedy cicho zrobiło się po drugiej stronie. Pora na wyjaśnienie sytuacji. Sierpniowy wieczór w stolicy Nepalu spędzali także członkowie wyprawy na Lhotse, zorganizowanej przez Klub Wysokogórski z Gliwic. Musieli być oczarowani, a może oszołomieni urokiem nocnego Katmandu, co sugeruje ów ekstatyczny okrzyk. Nie wiemy jednak, z czyich wyrwał się ust. Być może krzyknął Ignacy „Walek” Nendza, rodem z Istebnej, najweselszy w grupie, często wręcz jowialny. Taka spontaniczność nie pasuje natomiast do powściągliwego Jerzego Kukuczki, który przymierzał się do pierwszego szczytu w koronie Himalajów (przypomnijmy, że działo się to na rok przed wejściem na Mount Everest i dziesięć lat przed jego ostatnim, zimowym powrotem z Lhotse). Teraz ślascy alpiniści dopiero oswajali się z osobliwością Himalajów, ale dziewczęcy głos z Chorzowa mógł być dla nich jeszcze większą niespodzianką – tak jakby na dachu świata rozległo się wołanie yeti¹⁸.

Fundusze na tę i inne wyprawy zdobywano, wykonując roboty wysokościowe, a – jak wspominają himalaisci – kominów, które trzeba było konserwować, na Śląsku nie brakowało. W filmie Pawła Wysochańskiego Ignacy Nendza mówi żartobliwie, że Ślązacy lepiej adaptują się do trudnych warunków w górach wysokich i do rozrzedzonego powietrza, gdyż są do tego przyzwyczajeni przez zanieczyszczenie środowiska w rodzinnych stronach. Wspominana jest również determinacja Ślązaków, która nie pozwala odkładać roboty na później – to ona miała pchać Kukuczkę w góry, sprawiać, że nawet w najtrudniejszych warunkach nie rezygnował ze zdobywania szczytów. Dość powszechne wydaje się przekonanie, że cechy uważane za typowo śląskie, składające się na stereotyp Ślązaka (odporność na trudne warunki, upór, pracowitość) postrzegane są jako cechy himalaistów w ogóle. Marek Pacukiewicz, który prowadził badania ankietowe wśród śląskich wspinaczy, w książce *Grań kultury. Transgresje alpinizmu* przekonuje, że rozwój środowiska górskiego w tym regionie ma związek z transgresją i granicznością kulturową, wpisaną w śląski krajobraz kulturo-

¹⁸ A. Nawarecki, „*Kaj my to som?*”, [w:] tegoż, *Lajerman*, Gdańsk 2010, s. 79–80.

wy. Niestabilność historyczna i kulturowe borykanie się z problemem nieoznaczoności (niejednoznacznego przypisania) regionu sprawia, że przeplata się tu nieustannie to, co swojskie, z tym, co kulturowo odległe, obce. Transgraniczność i wielokulturowość – jak stwierdza antropolog – jest cechą regionu i okolicznością sprzyjającą rozwojowi alpinizmu, w związku z tym śląskie środowisko jest jednym z najprężniej działających w kraju¹⁹. Wynika z tego również paradoksalny mariaż silnego poczucia przynależności regionalnej z pragnieniem ucieczki gdzie indziej, czego wyrazem może być nazywanie hałd „Alpami”²⁰. Porównanie hałdy do góry stało się zresztą wręcz toposem – odnaleźć je można (między innymi) w szkicu Franciszka Starowieyskiego *O burzeniu najpiękniejszych gór Polski* i eseju Aleksandra Nawareckiego *Hałda. Teologia resztek*²¹. Dokonane w sformułowaniu „od „Alp» do Alp” zestawienie hałd i gór staje się nie tylko podsumowaniem życia Jerzego Kukuczki, rozpiętego między Katowicami, w których się urodził, a górami najwyższymi, w których zginął, ale sygnalizuje również sytuowanie w geografii wyobrażonej Śląska odniesień do najwyższych szczytów świata. Można także wskazać zainicjowane takim sformułowaniem zdarzenie – bowiem bardzo podobnie nazwano wyprawę zorganizowaną przez Fundację Pomocy Dzieciom Ulica, Wojewodę Ślą-

¹⁹ M. Pacukiewicz, *Grań kultury. Transgresje alpinizmu*, Kraków 2012, s. 154–167. Badacz dokładnie analizuje strukturę i historię środowiska górskiego na Śląsku, zauważając np., że idea „śląskości” w alpinizmie eksponowana była przede wszystkim w czasach gierkowskich (tamże, s. 161–163). M. Pacukiewicz pisze również, powołując się na pracę Ewy Kosowskiej (*Górny Śląsk – syndrom przechodniego pokoju*, „Śląsk” 2001, nr 6, s. 59): „Wpływ wielokulturowości Śląska widoczny jest również w stosunku alpinistów do zaplecza materialnego oraz do pracy. Jak pisze Kosowska istotę śląskiej odmienności charakteryzuje „przychylność wobec przemian w warstwie kultury materialnej, otwartość na tzw. aspekt cywilizacyjny, ułatwiający szybszą niż w innych obszarach Europy Środkowej adaptację nowych narzędzi, dostosowanie się do nowych technik wytwórczych i zasad organizacji pracy». W przypadku śląskich alpinistów widać to na poziomie organizacji wypraw oraz w sferze produkcji sprzętu alpinistycznego w czasach, gdy nie był on dostępny. Oczywiście, z podobnymi problemami borykali się wszyscy polscy alpinści, znamienne jednak, że to głównie na Śląsku alpinści projektowali plecaki, czekany, namioty (...), które potem były masowo produkowane; ponadto skutecznie wykorzystywano w tym celu infrastrukturę kopalń, hut, różnego rodzaju zakładów przemysłowych, a nawet wojska” (M. Pacukiewicz, dz. cyt., s. 164–165).

²⁰ Jest to sytuacja w pewnym stopniu analogiczna do tej, którą opisał S. Szymutko w eseju *Chopcy z Cimoka. Opowieść nierozwojowa*. Autor *Nagrobka ciotki Cili* wspomina myśłowicką łąckę, przemianowaną przez grających na niej w piłkę chłopców na angielskie boisko, widząc w tym po latach wyraz swego rodzaju buntu, ucieczki od tego, co regionalne: „Musieliśmy więc buntować się przeciwko swojemu śląskiemu przeznaczeniu, śląskiemu losowi, gdy dostrzeżliśmy w nim śmierć nie jako spełnienie, lecz jako brutalny kres. Śląskość objawiła się nam naznaczona, porażona śmiercią, nie mogliśmy nie wiedzieć / nie widzieć, że przemysłowo-rolniczy świat naszych dziadków umiera”. S. Szymutko, *Chopcy z Cimoka. Opowieść nierozwojowa*, [w:] tegoż, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001, s. 43. Dodać można, że nazwanie myśłowickiej łącki Maine Road wyrażało także zapewne (o czym już nie pisze autor eseju) marzenia i pasję chłopców.

²¹ F. Starowieyski, *O burzeniu najpiękniejszych gór Polski*, „NaGłos” 1994, nr 15–16, s. 39–43; A. Nawarecki, *Hałda. Teologia resztek*, [w:] tegoż, *Lajerman...*, s. 46–56.

skiego i Akademię Wychowania Fizycznego w Katowicach. W ramach akcji „Z hałdy w Himalaje” w roku 2011 kilkoro dzieci z jednej z najbardziej zaniedbanych dzielnic Katowic (z opisywanych przez Kazimierza Kutza w *Piątej stronie świata* Szopienic) wzięło udział najpierw w programie przygotowującym, a następnie wyjechało w Himalaje. Dziewięcioro nastolatków dotarło do Nepalu, było u podnóża południowej ściany Lhotse, na której zginął Jerzy Kukuczka, odwiedziło najwyższej położoną szkołę na świecie – w Namche Bazaar (na wysokości 3440 m n.p.m.), a niektórzy z nich dotarli nawet na ponad pięć tysięcy metrów n.p.m.²²

Materialnych dowodów na wpisywanie najwyższych szczytów świata i himalaizmu w pejzaż Śląska dostarcza lektura mapy stolicy regionu i spacer po mieście. Na jednej z głównych arterii Katowic – Alei Walentego Roździeńskiego, w przejściu podziemnym przy skrzyżowaniu z ulicą Leopolda Markiefki umieszczony został mural przedstawiający Jerzego Kukuczkę na tle tak mu bliskich gór wysokich. Podążając dalej ulicą Markiefki, zobaczyć można zabytkowy krzyż z 1887 roku z interesującą inskrypcją, odsyłającą do historii miejsca – Bogucic, dzielnicy, która stała się załącznikiem miasta Katowice²³. Natomiast na końcu tego traktu, na fasadzie kamienicy opatrzonej numerem 94, w której w roku 1948 urodził się słynny himalaista, umieszczona została tablica upamiętniająca ten fakt²⁴. Wystarczy zaledwie kilkunaminutowa przechadzka, by ze starej części dzielnicy dostać się na osiedle, które w roku 1989 otrzymało imię Jerzego Kukuczki²⁵. Także miejscowe gimnazjum ma za swego patrona słynnego himalaistę.

²² Informacje na temat tego projektu można znaleźć na stronie fundacji: www.fundacjaulica.pl/nasze-projekty/z-haldy-w-himalaje-2/ [dostęp: 12.02.2015]. Projekt dokumentuje film *Z hałdy w Himalaje* autorstwa dziennikarki Aliny Markiewicz i himalaisty, operatora – Dariusza Załuskiego.

²³ Pierwsza wzmianka o Bogucicach (Kuźnicy Bogucickiej) pojawiła się w tekście wyroku sądu kurii biskupiej w Krakowie z roku 1397. Po raz pierwszy o Katowicach natomiast wspomniano w roku 1598 w protokole, sporządzonym po wizytacji parafii bogucickiej. Zanotowano w nim wsie należące do tej parafii: „*Bogucice, Załęże et nova villa Katowice*”. Prawa miejskie nadano Katowicom w roku 1865. Zob. ...*Bogucice, Załęże et nova villa Katowice. Rozwój w czasie i przestrzeni*, scenariusz i koncepcja edytorska J. Moskal, współpraca W. Janota, esej napisał W. Szewczyk, Katowice 1993, s. 15, 17, 29.

²⁴ „W 1997 roku na fasadzie kamienicy przy ul. Ks. Leopolda Markiefki 94 odsłonięto tablicę upamiętniającą Jerzego Kukuczkę, polskiego himalaistę, który urodził się w tym miejscu 24 marca 1948 roku”. *Ulice i place Katowic*, tekst M. Balsa, red. G. Grzegorek, zdjęcia P. Tabaczyński i in., wstęp H. Waniek, Katowice 2012, s. 118.

²⁵ „W ramach zagospodarowania przestrzennego miasta Katowice (opracowanego w latach siedemdziesiątych) tereny między ulicami Wróblewskiego, Podhalańską, al. Roździeńskiego i linią kolejki wąskotorowej poddane zostały rewaloryzacji. W miejscu zmontowanych w latach czterdziestych „finów» zaprojektowano domy wielokondygnacyjne, od czterech do jedenastu kondygnacji. Wielkie osiedle wkomponowane jest w starą zieleń, dzięki czemu wielokondygnacyjne budynki nie są przytłaczające dla mieszkańców. Projektantami nowego osiedla są inżynierowie architektki Adam Śleziak i Andrzej Trybuś. Osiedle w 1989 roku otrzymało imię Jerzego Kukuczki,

Tylko trochę dłuższy spacer w przeciwnym kierunku doprowadzi na inne osiedle, zbudowane na miejscu dawnych hałd, którego oficjalna nazwa, uwzględniona na planie miasta, brzmi „Na Alpach”. Dodać można jeszcze, że również Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach nosi imię Jerzego Kukuczki. Kolejnym potwierdzeniem przekraczania granic pomiędzy Himalajami a Śląskiem będzie pomnik ku czci tragicznie zmarłych wspinaczy z regionu, którzy zginęli w górach (Henryka Furmanika, Andrzeja Hartmana, Rafała Chołdy, Jana Nowaka, Mirosława Dąsala, Jerzego Kukuczki i Artura Hajzera), zbiórkę na ten cel przeprowadzano wśród śląskiego środowiska górskiego, podczas „górskich” spotkań, a także za pośrednictwem internetu. Pomnik ma stanąć w katowickim Parku Kościuszki, nieopodal słynnej wieży spadochronowej, na której we wrześniu 1939 roku bronili się i ponieśli śmierć harcerze²⁶, tuż przy zabytkowym drewnianym kościółku z roku 1510 (najstarszej budowli sakralnej w Katowicach) pod wezwaniem Michała Archanioła (przeniesionym tu w roku 1938 z Syryni w powiecie wodzisławskim)²⁷. Trudno chyba o bardziej symboliczną i transgraniczną lokalizację, związaną z przekraczaniem różnie rozumianych przestrzeni, granic historii, tradycji, współczesności. Podczas zaproponowanej przechadzki ulicami Katowic można „spojrzeć na krajobraz jako na proces, któremu podlega przestrzennie pojmowane środowisko, kształtowane historycznie i społecznie przez człowieka i siły natury”²⁸. Ale także naszkicowany spacer, zainicjowany biograficznymi książkami Jerzego Kukuczki, skłania by nie tylko miasto (jak pisał Karl Schlögel²⁹), ale i – szerzej – region „czytać jak collage”, widząc w nim niejednorodny kraj-obraz, złożony z na pozór odległych i niepasujących do siebie elementów.

znanego alpinisty, urodzonego i mieszkającego w Katowicach”. L. Szaraniec, *Osiedla i osady Katowic*, Katowice 1996, s. 172.

²⁶ Literacka wersja wydarzeń z września 1939 roku (o które spierają się historycy), przedstawiona została w książce Kazimierza Gołby *Wieża spadochronowa. Harcerze śląscy we wrześniu 1939*, Katowice 1957.

²⁷ Akcję budowy pomnika zainicjował Klub Wysokogórski w Katowicach, koszt budowy częściowo pokryje miasto Katowice, a częściowo klub ze zbiorów publicznych. Projekt pomnika wykonał Bogusław Burzyński, a jego lokalizację zatwierdził śląski wojewódzki konserwator zabytków. Pomnik został odsłonięty w październiku 2015 r.

²⁸ O takim rozumieniu krajobrazu pisze Beata Frydryczak. B. Frydryczak, *Krajobraz*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 195. „W tym wymiarze fizyczne, geologiczne i geomorfologiczne własności określonego obszaru są powiązane za pośrednictwem estetycznych jakości fragmentu przestrzeni z emocjonalnym i zmysłowym doświadczeniem miejsca oraz poprzez działania praktyczne, z jego symbolicznym stanowieniem, prowadzącym do ukonstytuowania krajobrazu kulturowego. W nakreślonym ujęciu można mówić o krajobrazie jako środowisku życia i działania człowieka, krajobrazie rodzimym, zamieszkiwanym po „heideggerowsku», w którym toczy się życie”. Tamże, s. 197.

²⁹ K. Schlögel, *Czytanie miast, plany miast*, [w:] tegoż, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopoetyce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, postł. H. Orłowski, Poznań 2009, s. 305.

DANIEL KALINOWSKI

Akademia Pomorska w Słupsku

Słuszna wojna na Pomorzu. Augustyn Necel i pisarstwo zaangażowane*

PISARZ AUTENTYCZNY CZY PRZE/O/PISYWACZ?

Augustyn Necel to jeden z najpopularniejszych w latach 60. i 70. XX wieku pisarzy o kaszubskim rodowodzie, piszący po polsku o wybrzeżu Morza Bałtyckiego. Jego obyczajowo-historyczne powieści i opowiadania najczęściej rozgrywają się w realiach XIX i początków XX wieku, jednakże Necel miał silną potrzebę tworzenia wielkiej literatury o dawnych dziejach, z których upodobał sobie szczególnie okres wojen polsko-szwedzkich. Z jego utworów można utworzyć zestaw jedenastu powieści oraz dwóch zbiorów opowiadań, dwóch książek z baśniami oraz tomu autobiograficznych wspomnień, które w łącznym nakładzie 250 tys. egzemplarzy w konsekwentny sposób ukazują polsko-kaszubską obecność nad Bałtykiem. Te kroniki-opowieści sławią patriotyzm, piękno północnych Kaszub, walkę militarną i tożsamościową z Niemcami lub Szwedami, opór katolików stawiany luteranom, kult prostoty chłopów oraz żywotność kaszubskiej kultury ludowej¹.

* Artykuł powstał w ramach projektu *Regionalizm w badaniach literackich: tradycja i nowe orientacje* finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

¹ L.M. Bartelski, *Necel Augustyn*, [hasło w:] tegoż, *Polscy pisarze współcześni 1944–1968*, Warszawa 1970, s. 283; J. Bożychowski, *Augustyn Necel*, [hasło w:] *Pisarze Pomorza Gdańskiego. Informator biograficzno-bibliograficzny*, oprac. J. Bożychowski [pseud.], Gdańsk 1975, s. 69–70; [b. a.], *Augustyn Necel*, [hasło w:] J. Chilla, T. Radziszewska, A. Woźniak, *Dorobek twórczy pisarzy*

Już w samym zestawie tej tematyki dostrzec można nutę nieco zideologizowanej rzeczywistości, świadomie nasyconej treściami wartościującymi i kształtującymi model tożsamości zbiorowej. Wzbudza to we współczesnym interpretatorze nieufność, wywołuje podejrzenie, że to pisarstwo programowo regionalne, ideowo naznaczone i zewnętrznie stymulowane. Kiedy prześledzić karierę literacką Necla, niejednokrotnie można się przekonać, że była to osobowość tyleż autentyczna, co wykreowana przez ówczesne gdańskie środowisko literackie, że jego pisarstwo miało tyleż ludowe źródła oratorskie, co wynikało z lektur Sienkiewiczowskich powieści i wreszcie, że istniało na tę twórczość tyleż rzeczywiste zapotrzebowanie, co jednocześnie stawiała się ona w czasach PRL-u ważnym czynnikiem repolonizacji Pomorza.

Biografia literacka Augustyna Necla w zależności od akcentowania jej różnych elementów składowych może być omawiana w ramach dwóch równoległych narracji. W świetle pierwszej Necel stanowi przykład człowieka, który z prostego rybaka stał się niemal sławnym pisarzem. Możemy zatem poznać jego swoisty awans kulturowy, który zaczynał się od momentu przejścia ze statusu człowieka morza na pracownika Morskiego Laboratorium Rybackiego w Helu, później żołnierza kampanii wrześniowej, po wojnie szypra na własnym kutrze, aby dojść od połowy lat 50. do pozycji popularnego prozaika z Władysławowa. Właśnie wówczas jako pisarz-amator zaczął konsekwentnie opisywać rybackie życie i wyrażać poczucie kaszubskiej dumy regionalnej w obrazach, w których odnajdywali się miejscowi rybacy, zaś czytelnicy spoza Pomorza mogli odkrywać oryginalne otoczenie obyczajowe i atrakcyjnie podaną, lokalnie naznaczoną historię². Jednakże wedle drugiego typu narracji Necel może być postrzegany jako sprytny gawędziarz, skrzętnie wykorzystujący zainteresowanie literatów nie-Kaszubów tradycją kulturową rybaków. Właśnie literatom z zewnątrz Kaszub podawał swoje opowiadania do dalszej literackiej obróbki. Jako autor szybko spostrzegł, że istnieje środowiskowe i poniekał polityczne oczekiwanie na literaturę, która w dopuszczalnym przez

Wybrzeża Gdańskiego 1945–1980, Gdańsk 1981, s. 124–127; A. Bukowski, *Necel Augustyn*, [hasło w:] *Literatura polska XX wieku*, red. J. Krzyżanowski, C. Hernas, t. 2, Warszawa 1985, s. 18; tenże, *Necel Augustyn*, [hasło w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 298–300.

² W takim duchu napisane zostały opracowania: A. Bukowski, *Dwaj prozaicy kaszubszy: Augustyn Necel i Jan Piepka*, [w:] *Literatura gdańska i ziemi gdańskiej w latach 1945–1975*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 118–149; E. Kochanowska, *Z kaszubskiej checzy na Parnas*, „W kręgu książki” 1987, z. 8, s. 66–71; M. Kuklik, *Nordowymi ścieżkami Augustyna Necla. Przewodnik biograficzny po Chłapowie, Helu i Władysławowie*, Puck–Władysławowo 2006; A. Kłoka, *Augustyn Necel (1902–1976) – rybak, który przeistoczył się w literata*, [w:] *Obrazy kaszubskiego morza. W 110. rocznicę urodzin Augustyna Necla*, red. J. Borchmann, M. Tamkun, Bolszewo 2012, s. 87–96.

ówczesnych decydentów sposób ukazywałaby specyfikę kulturową Kaszub. Powodzenie, jakie uzyskał Necel przy wydaniu pierwszych powieści, uświadomiło mu, iż tworzenie tego typu literatury przynosi środowiskowe i materialne profity. Bezkrytycznie więc tworzył jeden tom za drugim, popadając z czasem w rodzaj irytujących autopowtórzeń tematycznych i stylistycznych, w których odnaleźć można nie tylko tradycję kaszubską, ale i poetykę powieści awanturniczej czy atmosferę utworów baśniowych³.

Z dzisiejszej perspektywy, po niemal czterdziestu latach od jego śmierci, można z dystansu popatrzeć na twórczość Augustyna Necla i jej recepcję, by zastanowić się nad kilkoma kwestiami, pozwalającymi się ulokować w obrębie dyskursu nowego regionalizmu, a więc postępowania, które podkreśla związek literatury z przestrzenią regionalną, lecz czyni to bez wcześniejszych uprzedzeń estetycznych, kulturowych czy politycznych. W takim układzie, po pierwsze, warto zainteresować się, co w jego dziele tworzyło wizerunek literacki północy Kaszub, w jakim stopniu były to ujęcia trafne czy też głębokie, oraz w jakim wymiarze Necel pozostawał oryginalny w obrazowaniu, języku postaci czy projektowaniu świata wartości? Po drugie, czy rzeczywiście jego kariera literacka była idealnym złożeniem talentu gawędziarskiego pisarza ze środowiskową chęcią wykreowania tematu morskiego oraz marynistycznego w literaturze polskiej, jaki reprezentowali protektorzy tego pisarstwa, Franciszek Fenikowski⁴ oraz Lech Bądkowski⁵? Po trzecie, czy proza ta nie jest również głosem skolonizowanego duchowo twórcy, który przeżywał swoją egzystencjalno-kulturową opresję i walczył z poczuciem własnej oraz grupowej słabości lub gorszości przez czynność terapeutycznego pisania? Właśnie zdecydowanie się na opis wydarzeń historycznych, wraz z ich heroiczną aurą, nadludzkimi przykładami siły i sprytu oraz niewzruszoną religijnością dawało mu poczucie uwznioślenia własnych dzieł i możliwość ukazania ich na planie europejskich faktów i zjawisk⁶.

³ Z takimi interpretatorskimi odczytaniem, szerzej zresztą nierozwiniętymi, spotkamy się w ujęciach życia literackiego Pomorza Gdańskiego, np. w artykule: R. Witkowska, *Literatura gdańska na literackiej mapie Polski*, „Litera” 1973, nr 10, s. 19 albo w zakończeniu pracy M. Kuklika, *Nordowymi ścieżkami Augustyna Necla...*, s. 87–88.

⁴ J. Borzyszkowski, *Miedzy Poznaniem a Warszawą i... Wejherowem. Droga kaszubska Franciszka Fenikowskiego*, [w:] *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane*, red. D. Kalinowski, Słupsk–Gdańsk 2012, s. 11–36.

⁵ K. Turo, *Twórczość literacka Lecha Bądkowskiego wobec morza i Pomorza*, [w:] *Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 38–56; też, *Działalność pisarska Lecha Bądkowskiego w latach pięćdziesiątych XX wieku*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura i wartości*, red. D. Kalinowski, Bytów–Słupsk–Gdańsk 2009, s. 93–104.

⁶ Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w takim dążeniu nie był Necel pierwszym z pisarzy. Z twórczości dziewiętnastowiecznej można tutaj przywołać ks. Stanisława Kujotę, który w 1881 roku

Wszystkie owe trzy aspekty dotyczą zresztą kwestii o szerszym znaczeniu, wykraczającym poza literaturę Necla czy piśmiennictwo Kaszub. Decyzja pisarza, aby zająć się tematem historycznym i zapisać go w języku wyższym od używanego codziennie, w najbliższym otoczeniu życiowym jest również oznaką strategii kulturowych literatury obszarów transgranicznych, w których stale dochodzi do zmagania się języków, religii i tożsamości. Przykład Necla pokazuje zatem, co autor kaszubski zyskiwał, co zaś tracił na wyborze języka polskiego do narracji. To pisarstwo zaświadcza, jak w mniejszym lub większym stopniu twórczość obszarów transgranicznych podlega instrumentalnemu wykorzystaniu albo jak łatwo daje się ideologizować, by tym samym mogły być osiągnięte cele pozaartystyczne.

PODLI SZWEDZI I ICH NIECNE SPRAWKI

W ważnym dla literaturoznawczego kontekstu piśmiennictwa pomorskiego tekście Jerzego Sampa obraz Szwedów-najeźdźców jest tylko częścią sporego zestawu tematów i motywów skandynawskich⁷. Powoduje to, że współczesny czytelnik ma szansę dostrzec istotną, nie tylko łupieżczą rolę Skandynawów na Pomorzu i Kaszubach. Jednakże jeśli weźmiemy pod uwagę pisarstwo Augustyna Necla, okaże się, że Szwedzi stale traktowani są jako najeźdźcy, ludzie podli i występni, którym towarzyszą na Kaszubach równie niesympatyczni Niemcy, wyznawcy największego odstępstwa wobec jedynie słusznego Kościoła katolickiego – Marcina Lutra. W omawianych tutaj powieściach Szwedzi nie są postaciami psychologicznie bogatymi, niewiele wiadomo o ich stylu myślenia czy wrażliwości. Ich obecność na kartach utworu ma w zamierzeniu autora ukazać prymitywizm masy żądnych łupów agresorów, którzy tworzą jakąś podstępna siłę, niszczącą to, co słowiańskie.

Aby owe wstępnie podane spostrzeżenia uprawomocnić, przypomnijmy kilka opisów mieszkańców Szwecji, które przywołuję z dwóch historyczno-militarnych powieści Necla: *Krwawego sztormu*⁸ oraz *Zło-*

napisał dramat *Ojciec Grzegorz, czyli obrona Pucka*, zaś Hieronim Derdowski w języku kaszubskim w 1880 – poemat pt. *Ō panu Czōrlirńszcim, co do Pucka pò secë jachòt*.

⁷ J. Samp, *Motywy skandynawskie w tradycji, kulturze i piśmiennictwie kaszubsko-pomorskim*, Gdańsk 1988.

⁸ A. Necel, *Krwawy sztorm*, Gdańsk 1960 [I wydanie] oraz Gdynia 2006 [wydanie ostatnie]. Dalej cytaty z tej publikacji podane ze skrótem K. Omówienie utworu w recenzjach: Z. Flisowski, [rec.], „Nowe Książki” 1961, nr 3, s. 141; J. Makowski, [rec.], „Pomorze” 1961, nr 1, s. 4; J. Strumieński, [rec.], „Dziennik Bałtycki” 1961, nr 25, s. 6.

*tych kluczy*⁹. Otóż Szwedzi określani są mianem „morzkułce” (K, s. 71), a więc „topielce”, z różnymi pejoratywnymi epitetami typu „przeklęte”, „zdradzieckie”, „piekielne” czy „podłe”. Stale czyni się również przytyk do ich luteranizmu, traktowanego jako herezja (Z, s. 23), opisywana pogardliwie i z poczuciem wyższości (Z, s. 86). Z krótkich charakterystyk Szwedów wynika, że wyglądają oni wyraźnie nieatrakcyjnie, czasami śmiesznie. Oto jak np. prezentuje się zwykły żołnierz: „Przez dziurę wsunął się najpierw kapelusz z przygiętym piórem, a potem gęba chudego Szweda. Żołnierz popatrzył w głęb izby i zarechotał, aż mu się żółta kozia broda zatrzęsała jak purtk do złej duszy” (K, s. 108) albo, w innym ujęciu, obcokrajowiec ma „twarz zeszepeconą piegami i rzadkim zarostem” (K, s. 109). Z kolei jeśli chodzi o oficerów szwedzkich, to jeden z kapitanów: „podobny był do bociana brodzącego po mokradle” (K, s. 111).

Przywołane charakterystyki są dla powieści Necła bardzo typowe, Szwedzi to prawie zawsze ludzie chciwi, fałszywi i zawistni. W wyglądzie zewnętrznym: szpetni, długonosy, rudzi oraz koziobrodzi. Jednym z bardziej dosadnych epitetów stosowanych wobec nich jest określenie „fokojad”, co w odczuciu polskich i kaszubskich bohaterów ma wybitnie prześmiewczy walor (Z, s. 27). Mimo przewagi Szwedów w czasie najazdu, bardzo często przegrywają oni w małych bitwach toczonych na Kaszubach, podczas których okazują się tchórzliwi i niezaradni. Ich pobyt na kaszubsko-polskim brzegu wynika z czysto rabunkowych celów (Z, s. 201). Jak opowiada jeden z Kaszubów: „Bieda tam aż smród. Gwesno zeżarli u siebie wszystkie kamienie i teraz nam chcą na kark spaść, by palić kościoły, gwałcić białki, a mordować każdego, kto im z dobrej woli nie odda wszelkiego dobytku” (K, s. 71). Powodzenie Szwedów podczas wojen wynika z faktu, że mają bardzo silne wsparcie w Niemcach i pomorskich luteranach. Ci zaś, jak podaje jedno z powiedzonek kaszubskiego bohatera utworu, zawsze popierają innych ewangelików: „Luter z Lutrem trzyma, a Szwed i Niemiec to przecie jedno nasienie” (K, s. 71 albo Z, s. 95).

Wobec Szwedów i Niemców wielu z przedstawicieli szlachty pomorskiej wykazuje dużą uległość, co zawsze cierpko kwituje narrator obu powieści. W świecie patriotyzmu polskiego takie zachowanie jest oczywiście zdradą i odszczepieństwem, ponieważ zaprzecza nie tylko związkowi państwowemu Rzeczypospolitej, ale również odrzuca nadrzędną rolę Kościoła katolickiego. Na podstawie przytoczonego przed chwilą cytatu dobrze widać specyficzną technikę kaszubskiego powie-

⁹ A. Necel, *Złote klucze*, Gdynia 1962 [I wydanie] oraz Gdynia 2006 [wydanie ostatnie]. Odwołania do tej powieści są oznaczone skrótem Z.

ściopisarza, który z luteranizmu czyni oznakę odstępstwa od polskich korzeni tożsamościowych, językowych i religijnych. Właśnie taki zabieg uogólnienia użyty został w stosunku do pomorskiej szlachty. Ta jej część, która sympatyzuje z luteranizmem objęta jest negatywną charakterystyką. Oto np. brat głównego bohatera – Bartłomiej Sulicki, według narratora: „Jedzie na luterskie nabożeństwo (...). Gna, jakby go sam czart niósł” (K, s. 57). Z kolei zbór w Krokowej nazwany został nie inaczej, tylko: „przeklętą kirchą krokowską” (K, s. 57). Właśnie to miejsce zamieszkania zgermanizowanej szlachty pomorskiej godne jest najwyższej pogardy. Jak mówi jedna z postaci powieści: „Krokowo nie od dziś piekielną mi cuchnie siarką” (K, s. 57), ponieważ w tym właśnie ośrodku przebywają „purtkowi czeladnicy” (K, s. 103) lub „wielmożni zdrajcy” (K, s. 134).

W obliczu zewnętrznych i wewnętrznych przeciwności, jedyną sensowną wojną na Pomorzu może być walka partyzancka. Ona to powoduje, że miejscowi wieśniacy, prości, niećwiczeni Kaszubi tworzą oddziały zbrojne, które napadają na niewielkie szwedzkie grupy plądrujące Pomorze. W jednym z aktów odwetu na najeźdźcy miejscowi Kaszubi zapędzili oddział szwedzki do stodoły i ją podpalili. Jak przyznaje narrator: „Zginęli okrutną śmiercią, ale nie współczułem im żaden z Kaszubów – uważano, że najeźdźcy zasłużyli sobie na taki los” (K, s. 138). W tego typu przedstawianych sytuacjach narratorowi brak zrozumienia dla szwedzkiej agresji na Rzeczpospolitą i tym bardziej bohaterom powieści brak wiedzy o tym, że wydarzenia „potopu” miały swoje szersze przyczyny, aniżeli tylko chęć rabowania i podpalania kaszubskich wiosek. Narrator za bardzo jednak skupiony jest na opisie słusznej wojny na Pomorzu, aby miał niuansować genezę konfliktu polsko-szwedzkiego. Wojna, nawet z niegodnymi zachowaniami Kaszubów, pozostaje słuszną, ponieważ, wedle świata wartości powieści, Szwedzi nie mieli prawa atakować Polski, zaś Polacy w działaniach wojennych mieli prawo dopuścić się wszelkich sposobów sprzeciwu i oporu, gdyż jest to odpowiedni rewanż za wcześniejsze zbrodnie najeźdźców.

W *Krwawym sztormie* Necla tylko jeden szwedzki koksmat (marynarz) różni się od swoich towarzyszy. On to lituje się nad porwaną przez Szwedów Barbarą, będąc nią zresztą bardzo zauroczony. W późniejszym rozwoju powieści znowu wspiera ją i Piotra Sulickiego w ich ucieczce z pojmania. Wreszcie na stałe przystaje do Kaszubów i Polaków przeciw swoim rodakom ze Szwecji. Okazuje się, że nieracjonalna sympatia koksmata do wojsk polskich wynika z faktu, iż co prawda jego matka była Szwedką, jednakże ojciec urodził się na południowym brzegu Bałtyku i miał na nazwisko Darc, co Kaszubi tłumaczą jako typowo kaszubskie nazwisko Drawc. Szwed objawia się zatem pół-Ka-

szubą i wedle powieści jego kaszubskość czekała tylko na uwolnienie ze szwedzkiego uniformu i kultury, aby w pełni się zmanifestować wśród swojaków.

DZIARSCY KASZUBI, OBROŃCY POLSKIEGO WYBRZEŻA

Wśród wydarzeń militarnych na Pomorzu oraz w wielu gestach tożsamościowych szlachetnymi obrońcami osobistej wolności, porządku społecznego i zagrożonej polskości okazują się w powieściach Augustyna Necla dziarscy Kaszubi. Najczęściej ukazani w niecharakteryzowanych bliżej grupach, w zbiorowości zawziętych ludzi morza, dobrze zorganizowanych dzięki maszoperiom rybackim i powiązani ze sobą związkami rodzinnymi albo miejscem zamieszkania. Są pod przywództwem swojego szypra-dowódcy karni, szybcy i zwykle skuteczni, choć ich wadą okazuje się niesubordynacja wojskowa, w chwili, kiedy na plaży rozbija się jakiś statek. Wówczas to, odwiecznym prawem morza, mają możliwość uzyskać „bity”, czyli zdobyć wyposażenie wraku. Na sygnał o rozbitym statku porzucają wszelkie prace czy obowiązki i biegną, aby skorzystać na łupach.

Ze zbiorowości Kaszubów w powieści *Krwawy sztorm* wyróżnia się Jówa, potężny mężczyzna o nadludzkiej sile. Imię, jakie nosi, jest tutaj znaczące w kilku wymiarach. Po pierwsze można je traktować jako skröconą i ludową wersję Józwy/Józefa. W takim znaczeniu uzyskujemy podkreślenie wiejskości bohatera i pewną dawkę jego biblijnej dostojności¹⁰. Warto jednak uruchomić bardziej literacką asocjację, czyli potraktować miano Jówa jako skrót od imienia rzymskiego Jowisza¹¹. Wszak jeśli przywołamy takie przydomki Jowisza, jak Najlepszy czy Największy, będzie to odpowiadało hierarchii walczących w powieściowych opisach. Poza tym wedle łacińskiej maksymy *ab love principium*: skoro od Jowisza zaczyna się jakiś porządek, więc także od Jowy bierze swój początek w powieści skuteczny opór Kaszubów i Polaków wobec Szwedów.

W opisach Necla Jówa ma zupełnie nadludzką siłę, potrafi walczyć z największymi falami, najciężej pracować na rybackiej łodzi czy kilka kilometrów przenieść na plecach nieprzytomne kobiety. Największym dowodem jego siły fizycznej jest scena, kiedy sam jeden przeciąga przez plażę łódź, której nie dałoby przesunąć choćby i kilkunastu mężczyzn.

Najbardziej dobitnymi przykładami umiejętności wojennych Jowy są jego walki ze Szwedami. Wszędzie, gdziekolwiek się pojawi, robi za-

¹⁰ Trzeba zaznaczyć, że wśród imion kaszubskich brak imienia Jówa, co sugeruje, że Necel uczynił z tego miana część znaczeniową, która ma odniesienia metaforyczne.

¹¹ Zpb. np. Z. Kubiak, *Literatura Greków i Rzymian*, Warszawa 2000, s. 468, 469, 562.

mieszanie i sieje śmierć. Jednym ciosem rozpląta ciała wrogów, pozbawia ich głów, zabijając z okrzykiem wojennym: „Rozliczcie się z diabła. Poskarżcie się Letrowi w piekle” (K, s. 73) i zachęcając swoim przykładem innych Kaszubów, woła do obrońców polskiego wybrzeża: „Bij Szweda! Bij letrę-piekielnika” (K, s. 81). Jego dokonania urastają z czasem do znamion ludowej legendy o czynach heroicznych (Z, s. 22).

Jówa z powieści *Necla* nie jest tylko siłaczem-zabijaką. Narrator buduje dla niego sferę nieskomplikowanego życia duchowego, które ma w sobie swoiste i nie do końca przemyślane pomieszanie składników wielkości i trywialności. Kaszubski siłacz swój udział w walkach polsko-szwedzkich traktuje jako formę religijnej krucjaty. Ślubował bowiem, że każdego, kto obrazi Matkę Boską Swarzewską, bez wahania zabije (K, s. 69). Do Niej też zwraca się w najważniejszych momentach życia i śmierci (Z, s. 36). Niczym średniowieczni rycerze także i on ma swój wojenny atrybut. Oto bowiem jego ulubioną bronią jest potężny topór, którego żaden dorosły mężczyzna nie potrafi utrzymać w rękach, zaś Jówa zabija nim każdego przeciwnika. Śmiercionośne narzędzie jest w odnarratorskich opisach zestawiane ze znakami chrześcijaństwa, co osłabia efekt dzikości bohatera. Owe zestawienia nie są jednak zbyt umotywowane psychologicznie i gdy narrator stwierdza, iż Jówa wyrusza do boju: „Z toporem w rękę i z różańcem na szyi” (K, s. 102), osiąga w rezultacie nieco karykaturalny efekt. Szczególnego typu to bowiem pobożność, która nakazuje zawsze nosić na szyi krzyżyk w potyczkach i bitwach, a jednocześnie znajdować upodobanie w zabijaniu coraz to nowych zastępów Szwedów. Narrator z jednej strony pragnie zatem ukazać pewną etykę postępowania wojennego Jówy, np. bohater nie dopuszcza do wieszania jeńców, tylko bije ich powrozem „na pamiątkę” (K, s. 74), z drugiej zaś strony pozwala sobie na czyny tyleż chwalebne, co krwawe, kwitowane zdaniem: „nie można bardziej Pana Jezusa ucieszyć, niżli bijąc tych heretyków, gdzie popadnie i do piekła, kędy Luter z Lucyperem o party się spiera, jednego po drugim wyprawiając” (K, s. 186).

Heroizowanie czynów Jówy dokonywane przez narratora polega na zestawianiu jego wyglądu zewnętrznego z figurami wyobraźni kolektywnej. Wielokrotnie kaszubski bohater powieści porównywany jest do Stolema. Taka korespondencja ma przydać postaci ze świata ludzi mocy, wielkości, okazałości pomorskich kamieni kaszubskiego świata wierzeń¹². Trzeba wszakże zauważyć, że w takiej właśnie per-

¹² Figura ta zawarta jest w wielu utworach literatury kaszubskiej. Zob. np.: A. Majkowski, *Žěcé i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskij*, oprac. i przypisy J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010, s. 567; I. Czajinò, *Mòjim mùlkã je kam...*, Kartusy 1994, s. 16;

spektywie widziany jest Jówą głównie przez Kaszubów. Natomiast w opisach formułowanych z punktu widzenia Polaków i gdy dotyczy to sytuacji militarnej, bardziej przypomina biblijnego Samsona, który może pokonać każdą przeciwność. Kiedy jeszcze innym razem Jówą przedstawiony zostaje w geście pomocy słabszym, bez okoliczności bitewnych, wówczas przyrównywany jest do świętego Krzysztofa przenoszącego Boże Dziecię. Wszystkie te trzy typy porównań uwznioślają oraz ubarwiają postać kaszubskiego wojownika, który równie dobrze sobie radzi w zwykłym rybołówstwie, jak i w niecodziennym służeniu Rzeczpospolitej.

Inną ważną postacią *Krwawego sztormu* jest Piotr Sulicki, jeden z trójki braci, właścicieli ziemskich na północnych Kaszubach. Jak już wspomniano, w świecie powieściowym zgermanizowana szlachta pomorska w większości sympatyzuje ze Szwedami, jednakże Piotr sprzeciwia się przymierzowi ze Sztokholmem, chcąc być lojalny wobec króla polskiego. Czuje się odpowiedzialny za oddział pospolitego ruszenia, który współtworzył, rozważa strategię postępowania, ćwiczy swoje oddziały (np. K, s. 131). Osobiście bierze udział w potyczkach i bojach w pierwszym szeregu walczących, zaświadcza swoją aktywną postawą o miłości do ojczyzny i wielkiej odwadze.

Najważniejsze znaczenie dla systemu wartości budowanego w powieści ma to, że Piotr Sulicki nie wywyższa się ponad swoich poddanych, co więcej, pewnego razu zakochuje się w ubogiej Kaszubce, córce rybaka-chłopa. Kiedy chłopak odrzuca rajoną mu dziedziczkę-szlachciankę i oświadcza braciom, że zamierza ożenić się z chłopką, jego krewni odbierają to jako wielkie pohańbienie szlacheckiego honoru. Wypędzają go z domu, zamierzając jednocześnie wydziedziczyć, może nawet zabić. Wszystko to świadczy o upadku świadomości społecznej pomorskiej szlachty i jej zaślepieniu chęcią pomnażania majątków.

Pozytywną postacią kobietą jest w *Krwawym sztormie* Barbara, uboga Kaszubka mieszkająca ze swoim ojcem w zwykłej chatce rybackiej. Zamierzała przyjąć święcenia w żarnowieckim klasztorze, wszakże spotkanie z Piotrem Sulickim, który ją uratował od napaści wilków w lesie, zmieniło jej postanowienie. Po śmierci ojca, zabitego w walkach ze Szwedami, Barbara trafia do patriotycznego obozu Kaszubów i Polaków, innym razem popada w niewolę szwedzką, by już za chwilę znowu być oswobodzona. Jej wygląd zewnętrzny i godne zachowanie zawsze wzbudza podziw i niedowierzanie co do jej rzeczywistego po-

J. Ceynowa, *Tańczące kamienie*, [w:] tegoż, *Dobro zwycięża. Legendy z Kaszub i Pomorza*, Gdańsk 1985, s. 85.

chodzenia. Jest bowiem wysoka, ma bujne kształty, piękne rysy twarzy i niebieskie oczy.

Tak jak w przypadku Jowy, także i tutaj jej postać bywa opisywana i przyrównywana do różnych znaków kultury. Oto w oczach ludzi morza, najczęściej Kaszubów, jest zestawiana z tajemniczą syreną, olśniewającą swoją urodą i nieosiągalnością. Z perspektywy szwedzkich dowódców, którzy czynili próby jej uwięzienia, wygląda na biblijną Ewę, uosobienie kobiecości oraz rajskiego, utraconego piękna. Wreszcie z punktu widzenia walczących ze Szwedami Kaszubów i Polaków, Barbara przypomina biblijną Judytę, która swoją urodę i wdzięk potrafiła spożytkować dla pokonania wrogów.

Główna postać kobieca *Krwawego sztormu* wydaje się zatem tak uosobieniem niewieściej skromności, jak i erotycznego piękna, tak tajemniczości, jak i sprytu. Wobec wybranka swojego serca Barbara jest spłoniona, spuszczaająca oczy, wyczekująca. Jednakże wobec Jowy przyjmuje pozycję moralizatorską, prosi go o gesty miłosierdzia wobec wrogów, o zachowanie chrześcijańskich cnót umiaru, stale orędując za rozwiązaniami pokojowymi.

Po stronie omówionych tutaj trzech postaci powieści Necla wyraźnie postawiony zostaje znak pozytywny, czytelnik nie może mieć wątpliwości, komu ma sekundować w rozwoju wypadków i po czyjej stronie znajduje się ideowa racja. Polacy i Kaszubi zawsze stoją wyżej na poziomie przeżyć duchowych (choć rzadkich), moralnych zasad (choć sprowadzonych do regimentowych reguł wojennych), a nawet w opisach zewnętrznych (zawsze proporcjonalnie zbudowani, czasami z bliznami przydającymi im męskiej urody). To wzorce, które w zamierzeniu odnarratorskim należy czcić i naśladować w aktualności czytelnika powieści.

NECEL JAKO KASZUBSKI SIENKIEWICZ

Zauważone cechy kreacji postaci w prozie Augustyna Necla nakazują popatrzyć na tę twórczość jako realizację pewnego schematu narracyjnego i swoiście rozumianego programu ideologicznego rodem z polskiej literatury XIX wieku. Pierwszym i najbardziej zasadnym skojarzeniem jest tutaj twórczość prozatorska Henryka Sienkiewicza, który, jak podają to źródła biograficzne Necla, rzeczywiście był dla niego ważnym wzorcem tematycznym i stylistycznym¹³. Wynika

¹³ We wstępie do *Krwawego sztormu* czytamy: „Być może, iż kogoś innego uderzą pewne zbieżności *Krwawego sztormu* z *Trylogią* – niech wówczas pamięta, że te drobne i świadome analogie są wyrazem hołdu Augustyna Necla dla swego ulubionego pisarza, którego dzieła otworzyły mu

z nich nawet, że pisarz początkowo nie znał zupełnie kaszubskojęzycznych utworów swoich literackich poprzedników, za to na przykładzie Sienkiewicza budował swój model patriotyzmu polskiego.

Wystarczy zatem przywołać inicjalny akapit *Krwawego sztormu*, aby wyraźnie zauważyć zbliżoną technikę narracji:

Dziwna to była zima roku 1626. Niemal od Sylwestra aż po święty Wojciech nieustannie wiała norda. Zamiast zwykłych o tej porze mrozów i śniegów nadciągnęły od Bałtyku ulewne deszcze. Ujścia Piaśnicy i Czarnej fale zasypały ławicami piasku, a wody, które tymi rzekami spływały z okolicznych lasów i łąk ku morzu, utworzyły wraz z Żarnowieckim Jezio-rem ogromny zalew. Krążyły nad nim i dopiero co powstałą długą mierzeją, sięgającą od Białej Góry po Rozewie, chmury mew, roje zaś północnych kaczek, przybyłych mimo łagodnej zimy tłumnie na polski brzeg, nurkowały głęboko w tonie po ślimaki drzemiące od lata na dzień. (K, s. 23)

Niepokojące ludzi zjawiska obserwowane w naturze, zapowiadają tutaj równie agresywne działania Szwedów. A zatem narrator powieści dramatyzuje fenomeny przyrody i przyporządkowuje do mających za chwilę nastąpić wydarzeń wojennych. Kiedy sięgniemy po początkowe, opisowe partie *Ogniem i mieczem* czy *Potopu* tam właśnie napotkamy wzorzec budowania nastroju zagrożenia. Sienkiewicz w obrazowaniu przyrody Dzikich Pól czy opisie zachowania zwierząt dawał wstępny sygnał, co za chwilę nastąpi w świecie ludzi¹⁴. Podobne zabiegi narracyjne stosowane są także przez Augustyna Necła, i to kilkakrotnie. Oto w innym miejscu *Krwawego sztormu* pojawia się opis upałów, a jednocześnie – powszechnych pożarów wywoływanych przez zamorskich najeźdźców. W późniejszym rozdziale sceny rabunków, jakich dopuszczają się Szwedzi na Kaszubach, współbrzmia z przestrachem zwierząt leśnych i chaosem panującym w lokalnej przyrodzie. Ze zbliżonymi technikami opisu zetkniemy się także w *Złotyach kluczach*. Na przykład ucisk szwedzkiej okupacji Pomorza koresponduje z uciążliwym dla

zaczarowany świat literatury." F. Fenikowski, *Szwedzi na kaszubskim brzegu*, [w:] A. Necel, *Krwawy sztorm...*, s. 21.

¹⁴ Zob. o problematyce m.in. w opracowaniach: L. Ludorowski, *O postawie epickiej w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970; T. Bujnicki, *Sienkiewicz i historia*, Warszawa 1981; I. Gorski, *O Sienkiewiczu i Wiesiełowskim*, wyb. i red. J. Kulczycka-Saloni, tłum. M. Czertowicz, Warszawa 1986, s. 106–139; B. Mazan, *Na temat idei przewodniej i artyzmu „Trylogii” Sienkiewicza – kilka refleksji*, [w:] *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość*, red. Z. Przybyła, Częstochowa 1996, s. 135–144.

całej natury mrozem zimy (Z, s. 111), a zdrada komendanta twierdzy w Pucku współistnieje z burzą szalejącą nad miastem (Z, s. 120).

Także zachowania i kwestie niektórych postaci z powieści Necla wydają się uwarunkowane sienkiewiczowskimi lekturami i wzorcami estetycznymi. Na przykład Jówa przed walką mówi zdanie niczym Kiemliczowie z *Potopu*: „Tero czas prać” (K, s. 133). Barbara w gestach i postawach wobec ukochanego przypomina estetyczne połączenie Oleńki z *Potopu* oraz Barbary z *Pana Wołodyjowskiego*. Niektóre z rozwiązań narracyjnych przywodzą na myśl obrazy porwań i oswobodzeń z *Trylogii* – za dobitny przykład może w tym momencie posłużyć scena uwolnienia się Piotra Sulickiego ze szwedzkiej niewoli. W beznadziejnej sytuacji transportu pomorskiego szlachcica na stracenie, zmienna pogoda sprowadza burzę. Wówczas piorun uderza w wóz, którym Szwedzi przewożą pojmanego. W efekcie jeden z nich ginie, drugi w popłochu ucieka, a Piotrowi udaje się umknąć (K, s. 270). Także i rozwiązanie romansowego wątku powieści zdaje się mieć inspiracje w zakończeniu *Potopu*. Wszak Barbarę poznajemy w momencie gdy, podobnie jak Oleńka, podejmuje decyzję pójścia do klasztoru. Tak jak w powieści Sienkiewicza, zostaje odwiedziona od tego zamiaru przez swojego ukochanego, tutaj Piotra, powracającego z ogarniętej powstaniem Chmielnickiego Ukrainy.

Z Sienkiewiczowskiego trybu opisywania dawnej historii Rzeczypospolitej bierze się również uczynienie polskiego zwycięstwa nad Szwedami pod Oliwą kompozycyjnym punktem kulminacyjnym powieści Necla. Od strony historycznej patrząc, nie było ono przecież ostatnim aktem wojen polsko-szwedzkich¹⁵, jednakże w kreowanym systemie wartości właśnie wówczas nastąpiła największa wiktoria, która niejako kończyła historię zmagania militarnych. Wszak wreszcie Polacy wygrywają z najeźdźcami, właśnie teraz kaszubski Jówa ma możliwość okazać swoją efektowną waleczność, zaś szwedzkie wojska muszą odstąpić z Pomorza Gdańskiego (K, s. 280). Tego natomiast, jakie spustoszenie wojna wywołała, jakie słabości Rzeczypospolitej odsłoniła i jakie konsekwencje międzynarodowe przynosiła, już narrator nie ujawnia. Podobnie traktuje historię Necel w *Złotyach kluczach*; bardziej wzniosłe i patriotyczne czynniki uwypukla, mniej chwalebne pomija. Ważniejsze jest dla niego zaakcentowanie w motcie i w kilku momentach utworu patetycznego obrazu przekazania kluczy do miasta przez

¹⁵ W. Czapliński, *Rola magnaterii i szlachty w pierwszych latach wojny szwedzkiej*, Warszawa 1959; L. Podhorodecki, *Rapier i koncerz: z dziejów wojen polsko-szwedzkich*, Warszawa 1985 oraz artykuły zgromadzone w tomie: *Rzeczpospolita w latach Potopu*, red. J. Muszyńska, J. Wijaczka, Kielce 1996.

obrońcę Pucka komisarzom polskiego króla (Z, s. 5; Z, s. 106 oraz Z, s. 125), aniżeli dalsze, już nie tak chwalebnie wyglądające podliczanie strat materialnych poniesionych w wyniku wojen polsko-szwedzkich.

Sienkiewiczowski wzorzec tematyczno-stylistyczny w prozie Augustyna Necla zauważyli już w latach 60. ówcześni recenzenci i krytycy literatury¹⁶. Dostrzeżoną zależność interpretowano pozytywnie, głównie jako pożądany element terminowania w szkole literackiej wielkiego pisarza, którego kaszubski autor przyjmował bezapelacyjnie i bezdyskusyjnie. Przywoływanie przez krytyków dzieła Sienkiewicza jako kontekstu znaczeniowego miało wstępnie określić specyfikę prozy kaszubskiego naturszczyka, umiejscowić go na wyżynach literackiej hierarchii i wskazać, że jego twórczość ma prawdziwie wielką wartość. Wówczas przecież, tj. od połowy lat 50. i w kolejnej dekadzie, pozycja pisarstwa Henryka Sienkiewicza jako prozaika-patrioty w generalnym wymiarze kultury polskiej nie była brana w nawias czy krytykowana. Krytycy literatury w posługiwaniu się paralełą Sienkiewicz – Necel nie zauważali jednak dość jasno (albo nie chcieli tego wyrazić) czynnika ideologicznego tej prozy, zadowalając się raczej opisaniami zbieżności środków artystycznych, nie zaś interpretacją kontekstów światopoglądowych. Tymczasem idea pisania ku pokrzepieniu serc trafiła w przypadku Necla na podatny kaszubski grunt.

KASZUBSKA POTRZEBA EPOPEI

Literatura kaszubskojęzyczna przed czasami Augustyna Necla wypracowała w swojej tradycji pisarskiej dwa utwory, które odbierane były jako całościowa próba opisu kaszubskiej przestrzeni kulturowej, wraz z jej mitami, postaciami i wydarzeniami. Pierwszy z nich to poemat Hieronima Derdowskiego *Ō panu Czôrlńszcim, co do Pùcka pò secë jachôł* (1880), drugi zaś to powieść Aleksandra Majkowskiego *Žëcé i przigodë Remusa* (1938). Utwory te, przy najważniejszej dla nich roli tożsamościowej, mogły również pełnić estetyczne i ideowe funkcje eposu, choć pod względem *decorum* stylistycznego za taką mógł być uznany jedynie tekst Majkowskiego¹⁷.

¹⁶ Np. H. Bagiński, *Kaszubski Sienkiewicz*, „Kierunki” 1962, nr 13, s. 11; T. Żółciński, *Nie rzucim ziemi...*, „Pobrzeże” 1970, nr 20, s. 29.

¹⁷ Zob. m.in.: T. Linkner, *Heroiczna biografia Remusa. W zwierciadle mitu i kaszubskich wierzeń*, Gdańsk 1996; Z. Zielonka, *Wyznaczniki arcydzieła „Życia i przygód Remusa” Aleksandra Majkowskiego*, [w:] *„Życie i przygody Remusa” Aleksandra Majkowskiego. Powieść regionalna czy arcydzieło europejskie*, red. T. Linkner, Słupsk 1999, s. 25–40; J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk–Wejherowo 2002.

Necel, zaczynający pisać w latach 50., początkowo nie odwoływał się do tradycji kaszubskojęzycznej, lecz polskiej. Najlepszymi dowodami na to, że pragnął wpisać się w sienkiewiczowski model tworzenia literatury są jego własne słowa zawarte w rozmaitych wywiadach czy wspomnieniach¹⁸. Oto jedna ze znaczących wypowiedzi:

Także wielka sprawa, która rozwijała się we mnie przez wiele dziesiątków lat, to myśl o jedności Ziemi Kaszubskiej i jej mieszkańców z Matką Polską. Całe moje pisarstwo wyrosło z tego pragnienia i dążenia, aby pokazać Wielkopolanom, Mazowszanom, Ślązakom i mieszkańcom innych dzielnic Polski, że Kaszubi w ciągu wieków wnosili swój wkład, wkład nie do przecenienia, w dzieło odzyskania niepodległości i wieczne jej zachowanie. Tutejsza ludność kaszubska nieraz udawadniała swój szlachetny wielowiekowy rodowód oraz tradycję dobrej pracy i ofiarnej walki ze wspólnym wrogiem – co stawia nas – i to jest dla mnie również sprawą naturalną – w jednym szeregu z mieszkańcami innych dzielnic Polski, jako równych wśród równych¹⁹.

Wyznanie to dobitnie świadczy o ambicjach Necla jako literata-ideologa. Pośrednio jednak wyraża również rodzaj żalu środowiska kaszubskiego wobec przedstawicieli kultury polskiej o to, że w swoim zapatrzeniu na sprawy krajowe i realizowane z perspektywy centralistycznej, zapomnieli o środowiskach pomorskich i kaszubskich. Tego typu rozgoryczenie widać już w pismach założyciela literatury kaszubskiej Floriana Ceynowy w połowie XIX wieku, potem przebija ono z twórczości Hieronima Derdowskiego i niektórych pism młodokaszubów (Aleksander Majkowski, Jan Karnowski, Leon Heyke)²⁰ oraz autorów im pokrewnych²¹. Najdobitniej wyrażone zostało w dwudziestoleciu międzywojennym w głosie zrzeszeńców, którzy utworzyli

¹⁸ Zob. wywiady: m.in. rozm. J. Strumieński, „Kaszëbë” 1957, nr 1, s. 6; rozm. W. Andrzejewski, „Kurier Szczeciński” 1959, nr 42, s. 3; rozm. L. Niekraś, „Pomorze” 1962, nr 10, s. 1–2.

¹⁹ A. Necel, *Moje wspomnienia*, Gdańsk 2006, s. 250.

²⁰ Zob. wstępy do opracowań: F. Ceynowa, *Rozmòwa Pòlôcha z Kaszëbq. Rozmòwa Kaszëbë z Pòlôchã*, oprac., wstęp i przypisy J. Treder, Gdańsk 2007, s. 7–69; H. Derdowski, *Ò panu Czòrlińszcim, co do Pucka po sece jachoł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007, s. 5–36; A. Majkowski, *Žëcé i przigodë Remusa. Zvjercadło kaszubskji*, oprac. i przyp. J. Treder; wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk 2010, s. 51–96; J. Karnowski, *Dramaty*, oprac. i przyp. M. Cybulski, wstęp C. Obracht-Prondzyński, D. Kalinowski, M. Cybulski, Gdańsk 2011, s. 71–142; A. Majkowski, J. Karnowski, L. Heyke, *Poezja młodokaszubów*, oprac. J. Borzyszkowski, H. Maku-rat, A. Kuik-Kalinowska, Gdańsk 2012, s. 49–84.

²¹ F. Sędzicki, *Utwory kaszubskie*, oprac. M. Cybulski, wstępy: J. Schodzińska, D. Kalinowski, M. Cybulski, Gdańsk 2014, s. XLIII–XCIV.

środowisko kontestujące polskie władze sanacyjne²². Można z takiego poczucia deprecjacji odnieść nawet wrażenie kulturowego kompleksu kaszubskiego, który nakazuje twórcom tej literatury stale udowadniać własnej grupie etnicznej oraz innym czytelnikom spoza Kaszub, że ich rola w ładzie politycznym i kulturowym jest ważna i nieodzowna²³.

Przechodząc na grunt badań literaturoznawczych, kaszubskie poczucie gorszości w prozie Necla można zauważyć w chęci podjęcia idei pisania lokalnej historii na wzór romantyczno-historyzującej oraz sienkiewiczowskiej powieści. To właśnie na kartach utworu sławiącego czasy wojen polsko-szwedzkich ma w glorii zaistnieć etos wierności, waleczności i pracowitości Kaszubów. Warto przy tym zauważyć, że Kaszubi to głównie chłopci i rybacy, zaś przeciwstawieni im Szwedzi, Niemcy oraz wiarołomne rody to najczęściej szlachta i mieszczenie. A zatem to wspaniali rycerze, piękne kobiety, szlachetni chłopci, wzniosłe czyny, patriotyczne postawy i żarliwa religijność mają wyznaczyć kaszubską przestrzeń Bałtyku²⁴. Aby przekonać do takich wartości czytelnika z zewnątrz Kaszub, Necel posługuje się językiem już sprawdzonym, znanym i rozpoznawalnym, językiem niejako zarezerwowanym dla spraw patetycznych i patriotycznych. Odwołanie do prozy Sienkiewicza bardzo się w takim przypadku sprawdzało, zaś w *Złotych kluczach* pojawiał się nawet motyw z *Pana Tadeusza*, wybrzmiewający weselnym „Kochajmy się!” (Z, s. 198). Necel mógł tym samym liczyć na pewną czytelniczą sympatię, na rodzaj paktu, który umożliwia poznanie i zaakceptowanie elementu kaszubskiego w narracji ogólnopolskiej. Jest w takiej strategii ładunek literackiej mimikry, postawy, która ma swoiście naśladować wielkie narracje i sprawić wrażenie nobliwego i wzniosłego tekstu²⁵. W wyniku zabiegu mimikry Necel ukrywa poczucie podległości i słabości własnej kultury. Nie do końca wierząc w siłę własnego, rodzimego języka i świata wyobraźni, wykorzystuje tradycję polską dla zbudowania atrakcyjnego obrazu kaszubskiej.

Ważna jest wszakże kwestia odbiorcy wewnątrzkaszubskiego, o którym Necel nie chciał zapominać, co więcej, właśnie jego pragnął

²² J. Trepczyk, A. Labuda, J. Rompski, S. Bieszk, F. Grucza, F. Marszałkowski, *Poezja zrzeszyńców*, oprac. H. Makurat, wstęp: J. Borzyszkowski, D. Kalinowski, H. Makurat, Gdańsk 2013, s. XXXIX–LXXXIV.

²³ Pisałem o tym szerzej w tekście: D. Kalinowski, *Kaszubskie kompleksy kulturowe (z centrum i prowincją w tle)*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, D. Lisak-Gębala, E. Rybicka, Kraków 2015.

²⁴ H. Skorowski, *Etos Kaszubów w twórczości literackiej Augustyna Necla*, Warszawa 2006.

²⁵ Zob. H.K. Bhabha, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, tłum. T. Dobroszcz, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 184–195. W odniesieniu do tradycji polskiej interpretuje te idee Hanna Gosk. Zob. H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010.

docenić poprzez opowiadanie o miejscach doskonale społeczności lokalnej znanych, przez opisywanie postaci, o których miejscowi rozmawiali i tworzyli różne wersje ich legendy²⁶. Pisanie coraz to nowych powieści przez Necla można rozumieć jako formę realizacji nakazu, jaki otrzymał od swojego mentora, kaszubskiego patriarchy, autorytetu w sprawach rybackich, szypra Franciszka Gojki, wyznaczającego mu rolę kronikarza dawnych dziejów Kaszub²⁷. Kaszubi dzięki pracom Necla zyskiwali rodzaj zwierciadła, w którym mogli rozpoznać swoją wielowiekową tradycję obyczajową, obrzędową i językową²⁸, a zatem w generalnym wymiarze mogli się przejrzeć i utwierdzić w przekonaniu, że w niczym nie ustępują innym nacjom, także Polakom, mogąc poszczycić się wszelkimi zaletami charakterologicznymi.

Realizacja sienkiewiczowskiego wzorca estetycznego oraz modelu lokalnego patriotyzmu w prozie Necla doprowadzała do zespolenia ideowego o ponadkaszubskim i ogólnopolskim wymiarze. Znowu przytoczmy słowa samego pisarza:

Pisanie i wydawanie książek było zawsze wielką radością, pasją i przygodą, nie tylko dlatego, że byłem ich autorem, ale też dlatego, że rybacy, którzy je przeczytali, stawali się patriotami polskimi. Poznali bowiem w ten sposób historię swoich przodków, którzy byli wierni królom polskim, walcząc za nich, za swój kraj, za swój naród, za swój lud, za swoje morze²⁹.

Z owego cytatu wynika pragmatyczno-performatywne znaczenie szeregu powieści Necla. One mają nie tylko docenić kulturowy wkład Kaszubów w życie duchowe Rzeczypospolitej, ale również uczynić z Kaszubów polskich patriotów. Owa proza jest zatem efektem wielu równoważnych czynników znaczeniowych, tak typowych dla twórczości powstającej w przestrzeni transgranicznej. Po pierwsze, wynikała z chęci wyrażenia lokalnej historii i poczucia dumy regionalnej. W tym duchu interpretacji kwestie kaszubskich dziejów i tożsamości

²⁶ Inną sprawą jest to, że czasami w naiwnym odbiorze literatury Necla kaszubszy czytelnicy zarzucali mu, że nie przedstawił rzetelnie danej historii czy osoby, a zatem nie wypełnił postannictwa pisania „prawdy” o wydarzeniach. W całościowym odbiorze czytelniczym akceptowana była kronikarska pasja narracji Necla. Zob. R. Karwacki, *Gawędziarz Kaszub*, „Pomerania” 1977, nr 3, s. 3–6 oraz tenże, *Świat Augustyna Necla*, „Pomerania” 1977, nr 5, s. 47; M.A. Kowalski, *Kaszubski kronikarz*, „Pomerania” 1980, nr 9, s. 5–8.

²⁷ A. Necel, *Moje wspomnienia...*, s. 107. Zob. również jego opowieść zawarta w autobiograficznej książce *W niewoli białych purtków*, Warszawa 1977, s. 5–6, 8, 12.

²⁸ Ten aspekt omawia: M. Kuklik, *Proza Augustyna Necla jako źródło do badań etnograficznych*, „Zapiski Puckie” 2007, nr 6, s. 105–116.

²⁹ A. Necel, *Moje wspomnienia...*, s. 251–252.

stawały się pierwszoplanowe. Po drugie, twórczość Necla była inspirowana wzorcem estetycznym polskiego pozytywizmu, który pozwalał krzepić głównie kaszubskie serca i fundować im rodzaj artystycznej kompensacji za nieobecność w literaturze ogólnopolskiej. Po trzecie, to proza podlegająca ideowej stymulacji, przed wojną za sprawą osobistej zachęty Stefana Żeromskiego³⁰ i Zuzanny Rabskiej³¹, po wojnie dzięki pracy Franciszka Fenikowskiego³² i Lecha Bądkowskiego³³, która potwierdzała talent oratorski Necla i jednocześnie stale realizowała wymiar patriotyczny i integracyjny. I wreszcie po czwarte, proza ta stała się zapisem literatury pogranicza, wyrażonej z perspektywy polsko-kaszubskiej, w medium narracji kompensacyjnej, przekonującej Pomorzan i samych Kaszubów do tego, że opowiadając się po stronie Rzeczypospolitej, uczynili bardzo ważny gest militarny i tożsamościowy, który stale należy doceniać i kultywować w pamięci. To przestrzeń walki, w której prowadzi się słuszną wojnę o pryncypia słowiańsko-polsko-kaszubskie przeciw germańsko-niemiecko-szwedzkim zakusom. Wielokulturowość Pomorza jest w tej prozie co prawda obecna i opisywana, ale, wedle wyobrażenia Augustyna Necla, powinna ona istnieć zawsze w uznaniu kulturowego prymatu polsko-kaszubskiego.

³⁰ Zachętę do tworzenia w duchu polsko-kaszubskim dawał, wedle wspomnień Necla, sam Stefan Żeromski, odwiedzający kaszubskie wybrzeże w czasie, kiedy pisał powieść *Wiatr od morza*. A. Necel, *Moje wspomnienia...*, s. 39. O znaczeniu Żeromskiego dla spraw pomorskich pisali m.in.: A. Kuik-Kalinowska, *Po co Żeromskiemu Pomorze?*, [w:] *Dzieje wsi pomorskiej. IV międzynarodowa konferencja naukowa*, red. R. Gaziński, A. Chłudziński, Szczecin–Dygowo 2005, s. 159–166; J. Kucharski, *„Wiatr od morza” Stefana Żeromskiego. Zarys monograficzny*, Gdańsk 1989; Stefan Żeromski, *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. S. Eile, S. Kasztelowicz, Kraków 1976.

³¹ Rabska odwiedzała północne Kaszuby wraz ze swoim mężem w celach wypoczynkowych. Z fascynacji tym regionem powstały *Baśnie kaszubskie*, Warszawa 1925 (miały trzy wydania).

³² Fenikowski i Necel traktowali się ze wzajemną uprzejmością. Pierwszy bezinteresownie pomagał próbującemu swych sił literackich Kaszubie, ten zaś uważał go za mentora, człowieka czytane go, dzięki któremu mógł pewnie poruszać się po wysokiej kulturze. Z czasem pisarze zaczęli odnosić się do siebie przyjacielsko, odbyli nawet wspólny rejs turystyczny na Bliski Wschód.

³³ Lech Bądkowski od lat 50. w gdańskim ZLP stał się animatorem wielu działań literackich oraz popularyzatorskich. Zob. J. Borzyszkowski, *Krąg współpracowników sprawy kaszubskiej Lecha Bądkowskiego*, [w:] *Lech Bądkowski. Literatura...*, s. 13–42; A. Flisikowska, *Gdańsk literacki. Od kontrolowanego do wolnego słowa (1945–2005)*, Gdańsk 2011, s. 27–28.

ANNA SOBIECKA

Akademia Pomorska w Słupsku

Tożsamość transgraniczna. Wariant teatralny

Historie, które opowiadam, są prawdziwe.
Niezależnie od tego, czy się zdarzyły, czy nie.

Mieczysław Abramowicz, *Każdy przyniósł, co miał
najlepszego*

Historie, które usłyszałem, nie są prawdziwe,
choćby wydarzyły się naprawdę.

Mieczysław Abramowicz, *Bowiem jak śmierć potężna
jest pamięć*

Należy podkreślić, iż znaczna część najnowszych prac literaturoznawczych coraz wyraźniej akcentuje kategorię tożsamości (tak w wymiarze indywidualnym, jak i zbiorowym), kategorię, która wraz z ponowoczesnym zwrotem kulturowym staje się zagadnieniem kluczowym w rozważaniach nad wzajemnymi relacjami pomiędzy człowiekiem, historią i kulturą (społecznymi praktykami kulturowymi). W monografii zatytułowanej *W pułapce przeciwieństw. Ideologie tożsamości* Małgorzata Sugiera i Mateusz Borowski wiążą istotę przemian ze zmianami całego paradygmatu myślenia o człowieku i jego miejscu we współczesnym świecie:

Problem tożsamości indywidualnej i kolektywnej zyskiwał w ostatnich dekadach coraz większą wagę, w miarę jak

stopniowo zmieniał się podstawowy paradygmat myślenia o człowieku i jego relacjach ze światem. Podstawowe pytania przestały w zasadzie odnosić się do istoty człowieczeństwa, rzeczywistości, prawdy i zła. Ich miejsce zajęła kwestia relacji między historycznie zmiennymi praktykami społecznymi, czyli urządzeniami, a określonymi reżimami prawdy, które wyznaczają przestrzeń weryfikacji i rozstrzygają o tym, co prawdziwe, a co fałszywe. Coraz wyraźniejsze zainteresowanie mechanizmami weredycznymi także w dziedzinie badań nad tożsamością przesunęło punkt ciężkości z definiowania esencji człowieczeństwa jako takiej na pytania o warunki i podstawowe cele jej ustanawiania w konkretnej postaci i czasie¹.

Podobne stanowisko zajmują współcześni socjolodzy, między innymi Zygmunt Bauman i Sławomir Kaprański, którzy łączą kategorię tożsamości z potrzebą samookreślenia człowieka jako jednostki działającej w określonym czasie i przestrzeni (wariant czasowo-przestrzenny). Tożsamość jako naturalna potrzeba samookreślenia człowieka interesuje zwłaszcza Baumana, który pisze:

Warto zauważyć, że odkrycie, iż rzeczy nie pozostają na zawsze w niezmiennym kształcie i mogą w przyszłości różnić się od tego, czym są teraz, należy do dwuznacznych doświadczeń. Nieprzewidywalność rodzi niepokój i strach: świat pełen jest przypadków i niespodzianek, nigdy nie można pozwolić sobie na chwilę nieuwagi i odłożenie broni. (...) Można teraz marzyć o innym życiu – bardziej godziwym, znośnym lub radosnym. Jeśli przy tym jest się pewnym siły własnego rozumu i mięśni, to można również działać na podstawie tych marzeń, czy nawet je urzeczywistniać...².

Sławomir Kaprański zwraca natomiast uwagę na rangę pamięci w procesie konstytuowania tożsamości (wariant pamięciowy). Wiąż tożsamości z pamięcią i przestrzenią określa mianem sojuszu, który przeciwstawia się upływowi czasu:

Tożsamość dyskutowana w tym właśnie, proceduralnym aspekcie, jest budowaniem w upływającym czasie – z pomocą

¹ M. Borowski, M. Sugiera, *W pułapce przeciwieństw. Ideologie tożsamości*, Warszawa 2012, s. 9.

² Z. Bauman, *Zindywidualizowane społeczeństwo*, Gdańsk 2008, s. 172–173.

pamięci – obszaru stałości, w którym zapamiętana przeszłość łączy się z antycypowaną przeszłością, stając się modalnością istnienia owego „ja” czy „my”, które przebywając w teraźniejszości, dokonuje aktów przypominania i antycypacji³.

Prezentowany w niniejszym artykule tożsamościowy wariant teatralny zostanie odniesiony do wybranych praktyk kulturowych w odnawianie działań teatru lokalnego, w których obecna staje się transgraniczna narracja tożsamościowa. Transgraniczność będzie oznaczała w tym przypadku świadome odniesienia czy też teatralne nawiązania do geograficzno-historycznego położenia Słupska, miasta leżącego dziś w centralnej części Pomorza Środkowego, ale zarazem miasta przynależącego terytorialnie przed 1945 rokiem do państwa niemieckiego, w którym przedwojenną strukturę społeczną stanowili Niemcy, Żydzi i tylko w nieznacznej części Polacy. Kategoria tożsamości transgranicznej zostanie omówiona w dwóch wariantach – czasowo-przestrzennym oraz pamięciowym. Spektakl performatywny Ludomira Franczaka *Odzyskane* (2014) będzie poddany analizie w kontekście wariantu transgranicznej tożsamości polsko-niemieckiej, zaś spektakl Stanisława Miedziewskiego *Nieustępliwy, chwytający za gardło lęk* (2014) w kontekście tożsamościowego pogranicza polsko-niemiecko-żydowskiego. Na obie teatralne narracje, w których silnie ujawnia się ich aspekt transgraniczny, nałoży się także nadrzędna narracja związana z tożsamością kulturową mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych. W obu przypadkach kategoria tożsamości transgranicznej uwzględni zarówno aspekt topograficzno-przestrzenny, związany z tzw. miejscami pamięci, jak również temporalny, odnoszący się do podwójnej płaszczyzny czasowej łączącej „tu i teraz” sceniczne oraz „tam i wtedy” teatralne. Obie płaszczyzny analizy – topograficzna oraz temporalna – będą składały się na tożsamościowy wariant czasowo-przestrzenny, na który świadomie nabudowywana zostanie tożsamość miejsca/miejsc pamięci⁴. Zdaniem Pierre’a Nory „miejsca pamięci” służą bowiem nie tylko uobecnianiu przeszłości, ale także definiowaniu własnej tożsamości, gdyż „poszukiwanie pamięci to próba znalezienia

³ S. Kaprański, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprański, Warszawa 2010, s. 10.

⁴ Roma Sendyka miejsca pamięci świadomie wypierane czy pomijane z historii i zarazem tożsamości danej przestrzeni, społeczności, narodu, pamięci i tożsamości tego narodu nazywa nie-miejscami pamięci, łącząc je pośrednio z koncepcją „miejsc pamięci” Pierre’a Nory. Zob. R. Sendyka, *Pryzma – zrozumieć nie-miejsce pamięci (non-lieux de mémoire)*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 323–338 oraz *Miejsca, które straszą (afekty i nie-miejsca pamięci)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 84–103.

własnej historii”⁵. Procesowi poszukiwania własnej, odnalezionej historii oraz tożsamości, czy jak chciał Eric Hobsbawm – „wynalezionej” tradycji⁶, niezmiennie towarzyszył będzie proces budowania słupskiej tożsamości, dokonujący się w tym konkretnym przypadku poprzez charakteryzowane działania (praktyki kulturowe) teatru lokalnego.

ODZYSKANE

Przedstawienie *Odzyskane* Ludomira Franczaka – urodzonego w Słupsku twórcy teatralnych projektów interdyscyplinarnych⁷ – prezentowane było na scenie Teatru Rondo w styczniu 2014 roku. Projekt (według scenariusza, w reżyserii i ze scenografią Franczaka) był punktem wyjścia dla performatywnych działań łączących wielowarstwową i wielogłosową narrację z odgrywaną „tu i teraz” instalacją wizualno-muzyczną⁸. Podstawę scenariusza stanowiły życiorysy niemieckich obywateli mieszkających w Słupsku i jego okolicach do 1946 roku. Spisane życiorysy oraz oświadczenia Niemców były częścią tzw. dokumentów lojalnościowych, które musieli oni podpisać przed wyjazdem lub pozostaniem w Słupsku – przedwojennym Stolpie⁹. *Odzyskane* łączyły wielopoziomowe działania i narracje o charakterze performatywnym: czytane różnymi głosami życiorysy niemieckich obywateli, osobistą narrację Franczaka, opowiadającego (wypowiedzi z nagrania) o parze butów odnalezionych podczas remontu w starej przedwojennej kamienicy w Słupsku, zamieszkiwanej przez jego rodzinę,

⁵ P. Nora, *Między pamięcią a historią: les lieux de mémoire*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia” 2011, nr 105, s. 22.

⁶ E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 10.

⁷ Ludomir Franczak (ur. w 1974 r.) działa z sukcesami na wielu polach – tworzy grafikę, malarstwo, instalacje przestrzenne, projekty multimedialne, jest autorem scenografii i kostiumów do kilkunastu przedstawień, a także projektantem mody.

⁸ *Odzyskane*, scenariusz, reżyseria i scenografia – Ludomir Franczak, muzyka – Marcin Dymiter, kostium – Magdalena Franczak. Głosów użyczyli: Irena Jun, Andrzej Golejewski, Stefan Filipowicz, Mateusz Nowak, Dorota Lesiak, Katarzyna Duma, Magdalena Franczak, Wiktoria Wrzyszczy, Emil Franczak, syntezytor mowy. Produkcja – Centrum Rezydencji Teatralnej/Scena Robocza w Poznaniu, premiera 08.11.2013 (Poznań).

⁹ Dokumenty te udało się odnaleźć Franczakowi w Słupskim Oddziale Państwowego Archiwum w Koszalinie. Cały multimedialny projekt powstawał w trzech etapach. Pierwszy stanowiła książka artystyczna i towarzysząca jej wystawa „Odzyskane z pamięci”, prezentująca fotografie, życiorysy, mapy, rysunki oraz pamiątki i przedmioty związane z wysiedleńcami. Wystawę prezentowano w Galerii Wozownia w Toruniu (czerwiec–sierpień 2013). Etapem drugim był projekt wizualny zatytułowany „Migracje/Kreacje”, zrealizowany przez Muzeum Emigracji w Gdyni w przestrzeni trójmiejskiej Szybkiej Kolei Miejskiej (lipiec 2013). Etapem podsumowującym był spektakl *Odzyskane* wyprodukowany przez poznańską Scenę Roboczą.

wreszcie, wielopunktowe działania sceniczne performerera wpisane w wizualno-dźwiękową instalację, opartą na symbolice budowanej z porozrzucanych krzeseł – piramidy/wieży¹⁰.

Spektakl składał się z kilku zmultiplikowanych sekwencji. Pierwszą stanowiły działania performerera związane z wieszaniem na ścianie zdjęć i pamiątek po niemieckich przesiedleńcach z okolic Słupska. Portrety, zdjęcia, strony wypełnione odręcznie spisаныmi życiorysami oraz zdjęcia pamiątek życia codziennego stopniowo wypełniały prowizoryczne ściany ustawione w zamkniętej przestrzeni instalacji. Dopełnieniem obrazu stawała się wielogłosowa narracja oraz próby jej wizualizacji w postaci projekcji wideo. Drugą sekwencję wyznaczały działania sceniczne Franczaka związane z parą odnalezionych butów. Performer zakładał początkowo nie swoje, po pewnym czasie już swoje buty, wpasowywał się w nie, próbując odgrywać/opowiadać swoją, a zarazem nie-swoją historię. Ubrany w buty zaczynał trzecią sekwencję prezentacji – proces budowania piramidy/wieży, jak się później okaże symbolicznego drzewa, porośniętego hubami. Sekwencja czwarta związana była z innym symbolicznym artefaktem dopełniającym działania performerera, który znajdował na scenie rekwizyt typowy dla wyobrażenia o przesiedleńcach. Duża, podróżna walizka skrywała w sobie nie tylko pamiątki minionej przeszłości, ale także porośnięta była hubami, podobnie jak rosące/budowane obok drzewo. We wnętrzu walizki znajdowały się mechaniczne, poruszające się ptaki, które wydawały dźwięki lasu. W tym samym czasie na akustyczno-wizualny obraz nakładała się odrębna jednostkowa narracja (głos Ireny Jun). Była to historia Joachima, którego ojciec zdążył powrócić do domu z wojennej zawieruchy, ale zginął w tragicznych, niewyjaśnionych okolicznościach. Chłopak na wieść o śmierci ojca wybiegał do lasu, chcąc w samotności wykrzyczeć swój ból. Tam upadał pod olbrzymim dębem. Kiedy się budził, jego głowę wypełniała przedziwna muzyka – dźwięki lasu, w których dominowały odgłosy ptaków, szum wiatru i poruszających się konarów drzew. Te stopniowo wzmagające się odgłosy wywoływały bolesne wspomnienie ojca, z którym Joachim odbywał piesze wycieczki do lasu. W tym samym czasie muzyka wzmagала się nie tylko w narracji o Joachimie, ale także na scenie. Publiczność otaczały coraz bardziej natarczywe tony. Jedna narracja przechodziła w drugą, kolejną historię opowiadaną innym głosem.

¹⁰ Spektakl *Odyskane* był już przedmiotem obserwacji w kontekście omawianego przeze mnie zagadnienia w moim wystąpieniu *Teatralne remiksowanie historii jako wariant historii lokalnych* na katowickiej konferencji *Teatr historii lokalnych* (artykuł złożony do druku). W tym miejscu powracam do wcześniejszych ustaleń związanych z realizacją Franczaka w odniesieniu do teatralnego wariantu transgranicznej narracji tożsamościowej.

Narracje/historie wypowiedane stawały się narracjami/historiami „odzyskanymi”. Czytane różnymi głosami historie przedwojennych mieszkańców Pomorza i samego Stolpu układały się w narracje fikcyjne, ale bardzo prawdopodobne. Przywoływane historie dopełniane były wizualnymi detalami (projekcje wideo) – fotografiami przodków, rysunkami, mapami, przedmiotami osobistymi i różnymi pamiątkami po dawnych mieszkańcach miasta.

W przyjętej perspektywie analitycznej najważniejsza w *Odzyskanych* wydaje się narracja tożsamościowa samego Franczaka opowiadającego rodzinną historię, a właściwie historię butów odnalezionych podczas remontu starej słupej kamienicy. Performer, zakładając buty, wpasowując się w nie, rozpoczynał wędrówkę po swojej małej ojczyźnie – mieszkaniu, kamienicy, mieście, w którym do dzisiaj odnaleźć można pojedyncze studzienki kanalizacyjne z przedwojennym napisem „Stolp”. Obdarowany butami, a tym samym symbolicznie ubogacony osobistymi doświadczeniami performer, rozpoczynał poszukiwania tożsamości mieszkańców swojego domu, miasta, czemu dawał wyraz w kolejnych sekwencjach wędrówki po historii/historiach Słupska. Zderzenie poszczególnych sekwencji przedstawienia (wielogłosowych narracji, działań scenicznych artysty oraz performatywnej instalacji) stanowiło – w jego płaszczyźnie topograficznej – próbę dotarcia do ludzi i dawnych miejsc, do prawdy o nich samych i ich losach, do historii indywidualnych oraz zbiorowych. W płaszczyźnie temporalnej przedstawienie stwarzało obraz nowej fikcyjnej rzeczywistości, dokonującej się „tu i teraz” na oczach zgromadzonej publiczności, a zarazem obraz historii odzyskanej na nowo, obdarzonej/obdarzanej nowymi znaczeniami w wymiarze „tam i wtedy”. Obie płaszczyzny przedstawienia – topograficzna oraz temporalna – budowały razem tożsamościowy wariant czasowo-przestrzenny „miejsc pamięci” dawnego Stolpu – dziś Słupska. Wydaje się, iż w *Odzyskanych* proces dopowiadania czy też opowiadania na nowo historii, tak w wymiarze indywidualnym (pojedyncze portrety, pamiątki, życiorysy i historie skrywające się za nimi), jak i zbiorowym (symboliczna piramida/wieża) podporządkowany został przywracaniu pamięci o przeszłości i tożsamości tego miejsca.

Ułożone na nowo czy też „odzyskane” na nowo historie kreśliły, jak się wydaje, nie tylko obraz pełen nostalgii i zadumy, ale zarazem wywoływały niepokój. W kulminacyjnym momencie *Odzyskanych* nakładające się na siebie narracje oraz dźwięki tworzyły chór głosów, który nie pozostawiał widza obojętnym. Drażnił, wibrował, wypełniał całą przestrzeń performatywnego widowiska. Przedziwna oranżeria, odkrywająca przed widzami świat pozornie znany, tak naprawdę ukry-

ty, bądź odczytany na nowo, w którym wszystko wydawało się możliwe. Świadcowie minionej przeszłości, a zarazem współczesne „miejsca pamięci” – i ludzie, i pamiątki zgromadzone po nich w postaci przeróżnych rekwizytów oraz artefaktów – przemawiały jakże wyrazistym głosem (wyrazistymi głosami).

NIEUSTĘPLIWY, CHWYTAJĄCY ZA GARDŁO ŁĘK

Przedstawienie zatytułowane *Nieustępliwy, chwytający za gardło łęk*¹¹ wyreżyserowane przez Stanisława Miedziewskiego, znanego słupskiego specjalistę od monodramu, rozgrywa się w przestrzeni miasta, które przecina rzeka i siedem mostów. Scenariusz opowieści powstał na podstawie tekstów niemieckiego prozaika Winfrieda Georga Sebald, zbiorów opowiadań Mieczysława Abramowicza *Każdy przyniósł, co miał najlepszego* i *Bowiem jak śmierć potężna jest pamięć* oraz dokumentów historycznych związanych z funkcjonowaniem i organizowaniem w czasie II wojny światowej tzw. dziecięcych transportów z terenów Europy Środkowej. Początkowo bohater opowieści nie wie, kim jest i nie zdaje sobie sprawy, skąd pochodzi on i jego rodzina. Przez długi czas znosi tę niewiedzę bez zastrzeżeń, lecz pewnego dnia, tuż po swoich piętnastych urodzinach, przystępuje do tropienia śladów własnej i zarazem rodzinnej historii:

Od czasów dzieciństwa i młodości nie wiedziałem, kim naprawdę jestem. Z dzisiejszego punktu widzenia rozumiem naturalnie, że już moje nazwisko oraz fakt, że poznałem to nazwisko dopiero w wieku lat piętnastu – powinny naprowadzić mnie na ślad mego pochodzenia. Ale ostatnio uświadomiłem sobie też, dlaczego jakaś instancja, nadrzędna wobec moich władz umysłowych, strzegła mnie przed moją własną tajemnicą. Odwodziła od wyciągnięcia oczywistych wniosków i wszczęcia odpowiednich dociekań. Nie było łatwo pozbyć się skrępowania wobec samego siebie. Niełatwo będzie ułożyć rzeczy w jakim takim porządku¹².

¹¹ *Nieustępliwy, chwytający za gardło łęk*, scenariusz i reżyseria Stanisław Miedziewski, kostiumy i scenografia Magdalena Franczak, muzyka i wokalne wykonanie partii narratora Bartosz Kieresieński, z udziałem aktorów Teatru Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku, Teatru Rondo, formacji „Witkacy Cacy Cacy”, aktywistów organizacji pozarządowych oraz instruktora teatralnego Wiesława Dawidczyka. Przedstawienie zrealizowano przy finansowym wsparciu Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego, premiera 07.11.2014 (Słupsk).

¹² *Nieustępliwy, chwytający za gardło łęk* [scenariusz], Archiwum Teatru Rondo w Słupsku, s. 2–3.

Dorośli już bohater odkrywa, że – jako czteroletnie dziecko – przybył do Londynu w czasie II wojny światowej w jednym z transportów, które wysyłano z terenów Europy Środkowej do Anglii i Szwecji, podczas gdy rodzice dzieci byli wywożeni do hitlerowskich obozów zagłady. Mężczyzna został przygarnięty i wychowany przez bezdzietne małżeństwo kalwińskiego kaznodziei z miejscowości Bala w Walii. Odnajdując ulicę po ulicy w Pradze, Terezynie, Gdańsku, Słupsku, twarz po twarzy – opiekunki, matki i ojca, przedmiot po przedmiocie, fotografię po fotografii, odsłania rozdzierającą przeszłość, którą – co wyraźnie odczuwa – nosił w sobie od zawsze. To zarazem seria obrazów „miejsc pamięci”, które na trwałe wpisały się w jego świadomość i pamięć.

Szczególnie ciekawy zarówno w strukturze samego scenariusza, jak i przedstawienia *Nieustępliwego, chwytającego za gardło lęku* wydaje się wielowątkowy i zarazem symultaniczny sposób prowadzenia akcji dramatycznej, w której na pierwszy plan wysuwa się monolog dorosłego dziś mężczyzny (w obrazach z przeszłości – czteroletniego dziecka z Pragi) odkrywającego swoje korzenie, na który nakładana jest historia, a właściwie równoległe historie wielu żydowskich rodzin. Wspólnota przeżyć i doświadczeń prowadzi nas poprzez kolejne dni i miesiące 1938 i 1939 r. Narracyjne partie śpiewane głównego narratora opowieści (nie bohatera) oraz sceny relacjonujące wydarzenia rozgrywają się w całej Europie: korespondent BBC informuje o antyżydowskich demonstracjach w Wiedniu, amerykański i szwedzki konsul w Sztokholmie przygotowują swoje placówki do otwarcia dodatkowych biur paszportowych, czytane są fragmenty pamiętnika pastora ze Szwecji, który decyduje się przyjąć pod swój dach żydowskiego chłopca, dyplomatyczne decyzje zapadają na dworze królewskim i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, w czeskiej Pradze matka bohatera relacjonuje swój pierwszy występ w roli Olimpi, opisuje także wkroczenie wojsk nazistowskich do miasta i okoliczności życia pod okupacją. Losy całych rodzin poznajemy od momentu przekazania żydowskim gminom informacji o możliwości wyjazdu dzieci (między dziewiątym a czternastym rokiem życia) do Anglii i Szwecji. We wspomnieniach żydowskiej społeczności ciągle żywe i bolesne pozostają także wydarzenia „nocy kryształowej” (9 listopada 1938 r.), kiedy na terenach Niemiec, Austrii, Czech, Wolnego Miasta Gdańsk, a także w Słupsku niemieccy i austriaccy naziści wymordowali setki Żydów, spalili synagogi, zniszczyli dziesiątki tysięcy sklepów i mieszkań. Już wtedy tysiące Żydów wysłano do obozów koncentracyjnych, co w konsekwencji zainicjowało próby ratowania dzieci („najchętniej Żydów chrześcijan”). Droga wielu dziecięcych transportów wiodła przez Pragę, Wiedeń, Berlin, a dalej przez Holandię. Dzieci stłoczone były w „brudnych

i cuchnących” wagonach, pozbawionych elektryczności i wody. Musiały jednak posiadać precyzyjnie przygotowane i przeliczone rzeczy: „12 chusteczek do nosa, dwa garnitury, kamizelkę, cztery swetry, pięć par spodni, dwanaście par kalesonów, tyle samo długich skarpet, płaszcz przeciwdeszczowy, szczoteczka do zębów, mydło, pastę, cztery pary sznurowadeł, torbę na brudną bieliznę, sześć par rękawiczek, dres sportowy, 10 arkuszy papieru listowego”¹³. Jak bolesne dla małych dzieci były to przeżycia najlepiej świadczy fakt, że dorosły już bohater po siedemdziesięciu latach nadal ma w pamięci nie tylko wydarzenia związane z rozstaniem z rodziną, długą podróżą pociągiem, ale także obraz dworcowej poczekalni, w której po raz pierwszy zobaczył swoich nowych opiekunów:

Poczekalnia, w której tkwiłem jak oślepiiony, mieści w sobie wszystkie godziny mojej przeszłości, tłumione wygaszane lęki i pragnienia (...). Przypomniałem sobie, że tu – w tej poczekalni – znalazłem się po przybyciu do Anglii siedemdziesiąt lat temu – zabrakło mi słów, gdy podeszło do mnie tych dwoje obcych ludzi, których języka nie rozumiałem. Ujrawszy chłopca siedzącego na ławce w tępym stuporze – uświadomiłem sobie jakich spustoszeń dokonało we mnie osamotnienie przez wszystkie te lata. Poczułem się strasznie zmęczony na myśl, że nigdy naprawdę nie żyłem albo, że teraz dopiero się urodziłem...! Poniekąd w przeddzień śmierci¹⁴.

Powrót do przeszłości i związanych z nią „miejsc pamięci” (rodzinny dom w Pradze, zapamiętany obraz twarzy matki, pojedyncze słowa i melodia śpiewanej przez nią piosenki) to zarazem powrót do długo wypieranej świadomości własnych korzeni, własnej tożsamości, własnego, a nie adopcyjnego imienia i nazwiska (Dafydd Elias – w rzeczywistości Jacques Austerlitz):

Pamiętam nowe ubranka, które bardzo mnie unieszczęśliwiały. Zniknięcie zielonego plecaczka. Pamiętam, jak obumierał we mnie ojczysty język, pamiętam jego z miesiąca na miesiąc cichnący pogłos, słyszałem od wewnątrz, jak tłucze się we mnie i kołacze, niczym uwięziona istota, nieruchomiejąca w lęku i milknąca, gdy tylko zwrócić na nią uwagę... Nie mam żadnej wprawy w przywoływanie wspomnień, starałem się

¹³ Tamże, s. 11.

¹⁴ Tamże, s. 11–12.

jak najmniej pamiętać i unikać wszystkiego, co odnosiło się do mego nieznanego mi pochodzenia¹⁵.

Pamięć jednak powraca, jak również potrzeba powrotu do miejsc i śladów dziecięcej pamięci, dziecięcej tożsamości. Urzędniczka z praskiego archiwum pomaga bohaterowi w ustaleniu adresu jego zameldowania na Małej Stranie, „gdzie upłynęły mu pierwsze lata dzieciństwa, z których nie zachował się żaden ślad... Ale czuł, że jakby już kiedyś tędy szedł...”¹⁶. W starej kamienicy bohater odnajduje opiekunkę z lat dziecięcych Verę Ryszanową, przyjaciółkę matki, początkującej wówczas aktorki Agaty Austerlitzovej. Od niej dowiaduje się o losie swoich rodziców – Agaty Austerlitzovej i Maximiliana Aychenvalda – prowincjonalnych aktorów i śpiewaków operetkowych, którzy w maju 1933 roku wracają z Paryża i osiedlają się w Pradze. Tam zastaje ich nazistowska okupacja, później następuje bolesne rozstanie z ukochanym synem, przymusowe zamknięcie w getcie, a po pewnym czasie wywózka do obozu w Terezynie. Jedynym ocalałym śladem/pamiętką po rodzicach stają się dwie fotografie, które Vera, jakimś cudem, odnajduje schowane w książkach pożyczanych przez Agatę i Maximiliana. Na jednym ze zdjęć bohater rozpoznaje siebie sprzed siedemdziesięciu laty w kostiumie pazia uszytym na bal maskowy, na pół roku przed wyjazdem z Pragi. Na drugim widnieją dwie postaci, prawdopodobnie rodziców Jacques’a, choć Vera nie ma pewności, czy to rzeczywiście oni. Kolejnym etapem poszukiwań staje się muzeum obozowe w Terezynie, gdzie bohater odnajduje materialne ślady zagłady wieluset tysięcy Żydów, w tym także dokumenty potwierdzające pobyt w obozie Agaty Austerlitzovej, więźniarki numer 975, która opuściła Terezin 30 września 1944 roku, by jednym z wielu transportów przejechać jeszcze 500 kilometrów i zatrzymać się, już na zawsze, nieopodal stacji kolejowej Oświęcim/Auschwitz-Birkenau.

Wielowątkowość akcji dramatycznej oraz otwarty charakter struktury czasoprzestrzennej *Nieustępliwego* sprawiają, że przestrzeń przedstawienia staje się miejscem wydarzeń z coraz to nowych płaszczyzn czasowych oraz spacji. W wymiarze topograficzno-temporalnym inscenizacji przedwojenne opowieści mieszają się ze wspomnieniami z Pragi, Wiednia, Sztokholmu, Gdańska, Anglii i Walii, a także z późniejszymi poszukiwaniami głównego bohatera. Losy indywidualne spletają się z opowieściami o zagładzie całego narodu. Fragmentaryczność doświadczeń indywidualnych oraz zbiorowych,

¹⁵ Tamże, s. 13.

¹⁶ Tamże, s. 20.

a zarazem symultaniczna wielowątkowość akcji dramatycznej, uzupełniana mnogością wydarzeń, postaci i odwołań, sprawiają, że spektakl nabiera cech wielkiej metafory pamięci o tym, co wydarzyło się w przeszłości, ale zarazem metafory pamięci o tożsamości i potrzebie samookreślenia każdego bez wyjątku człowieka. Dzięki temu przedstawienie stanowi udany przykład połączenia tożsamościowego wariantu czasowo-przestrzennego oraz pamięciowego. Dorosły już bohater powraca do ważnych dla siebie „miejsz pamięci”, w których odnajduje nie tylko stare, pożółkłe fotografie i żyjących jeszcze świadków minionych wydarzeń, ale także odpowiedzi na pytania zadawane samemu sobie przez całe dorosłe życie – kim jestem i skąd pochodzę. Rolę świadków pamięci odgrywają w przedstawieniu nie tylko odnalezione prawdziwe lub prawdopodobne fotografie rodziców i małego Jacques’a, ale także zapamiętane z dzieciństwa obrazy, smaki, słowa piosenek i modlitw. Dla małego wówczas, dziś dorosłego Jacques’a – Dafydd klucową kategorią tożsamości staje się nie tylko pamięć, ale także jej artefakty, w tym właśnie pożółkłe fotografie: „Takie wynurzające się z zapomnienia fotografie mają w sobie coś niezgłębionego... Jak gdyby fotografie same miały pamięć... i przypominały sobie, jacy byliśmy kiedyś, my, którzyśmy przeżyli, i ci, których już nie ma”¹⁷.

W przedstawieniu *Nieustępliwego, chwytającego za gardło lęku* powrót do „miejsz pamięci” staje się możliwy nie tylko dzięki pamięci głównego bohatera i jej szczególnym właściwościom łączenia odległych i jakże różnych czasoprzestrzeni, ale także dzięki specyficznej konstrukcji teatralnej realizacji, która poprzez wielowątkową symultaniczność prezentowanych scen, obrazów, fragmentów, dźwięków i głosów, łączy, a zarazem eksponuje określone właściwości procesu zapamiętywania, jak i samej pamięci. Pogłębienie procesu zapamiętywania odbywa się także dzięki prostemu zabiegowi inscenizacyjnemu, który opiera się na wprowadzeniu w narrację tożsamościową dwóch różnych narratorów. Jednym z nich jest żydowski chłopiec, dziś dorosły mężczyzna poszukujący własnej tożsamości – Jacques/Dafydd, któremu ostatecznie udaje się powrócić do zapomnianych, częściowo tylko utraconych „miejsz pamięci”. Stają się one miejscami spotkania przeszłości i terażniejszości, żywych i umarłych:

Nie sędę, abyśmy rozumieli prawa, które żądają powrotem przeszłości – ale coraz mocniej jestem przekonany, że czasu w ogóle nie ma. Są tylko różne, zazębiające się ze sobą

¹⁷ Tamże, s. 32.

wedle wyższych zasad stereometrii, przestrzenie, pomiędzy którymi żywi i umarli mogą się przemieszczać, jeśli chcą. Wydaje mi się, że my jeszcze żywi, w oczach umarłych jesteśmy nierealnymi istotami widzianymi tylko czasem, w określonych warunkach świetlnych i atmosferycznych. Zawsze nawiedzało mnie poczucie, że nie mam swego miejsca w rzeczywistości, że wcale nie istnieje¹⁸.

Drugim narratorem *Nieustępliwego* staje się narrator-komentator, jakże współczesny świadek przeszłości i teraźniejszości, świadek pamięci i historii, któremu w niezwykle atrakcyjny sposób (śpiewane komentarze w postaci typowych rock-songów) udaje się łączyć teraźniejszość i przeszłość, pamięć i tożsamość, a zarazem wyjaśniać oraz komentować sensy prezentowanych wydarzeń:

Ból!
 Ból!!
 Ślady bólu!
 Niezliczonymi
 delikatnymi liniami
 ciągną się przez historię –
 Mrok nie rozprasza się –
 ale gęstnieje.
 Jak niewiele możemy zatrzymać.
 Ile wciąż idzie w zapomnienie.
 Świat
 niejako sam się opróżnia
 i pustoszeje
 jeśli historie
 związane z niezliczonymi miejscami
 i przedmiotami
 które same nie mają władzy pamięci
 nie zostaną
 przez nikogo wysłuchane.
 Zanotowane!
 Ani przekazane!¹⁹

Świadectwo obu narratorów, Jacques'a/Dafydd'a oraz narratora-komentatora staje się tym cenniejsze, gdy uświadamiamy sobie fakt,

¹⁸ Tamże, s. 33–34.

¹⁹ Tamże, s. 1–2.

iż Jacques'owi pozostaje niewiele życia. Udać mu się, co prawda, odzyskać utraconą pamięć przeszłości i zarazem własną tożsamość, ale wynik walki ze śmiertelną chorobą nie pozostawia złudzeń.

Tożsamościowa opowieść Ludomira Franczaka o przedwojennym Stolpie i jego mieszkańcach oraz spektakl Stanisława Miedziewskiego *Nieustępliwy, chwytający za gardło lęk* przywodzą na myśl także inne teatralne projekty ostatnich lat, które podejmowały kwestie tożsamości, prawdy historii i pamięci o niej. Wspomnieć należy przynajmniej o dwóch, niezwykle podobnych w swoim zamyśle tematycznym do słupskich realizacji, tj. o *Kamienicy. Das Haus* Sebastiana Majewskiego, przygotowanej dla wrocławskiej Sceny Witkacego w 2004 r. oraz *Transferze!* Jana Klaty, zrealizowanym we Wrocławskim Teatrze Współczesnym im. Edmunda Wiercińskiego w 2006 r. *Kamienica*, inspirowana opowiadaniem *Cyrkiel* Andreasa Pilgrima, stanowiła próbę dotarcia do historii mieszkańców zrujnowanego poniemieckiego domu położonego we wrocławskiej dzielnicy Nadodrze, próbę wyobrażenia sobie i zarazem zrekonstruowania, jak mogło ono wyglądać kilkadziesiąt lat wcześniej. Spektakl utkany był z prostych skojarzeń i symboli, podobnie jak słupskie przedstawienie performatywne Franczaka, który ubierając stare, znalezione w poniemieckiej kamienicy buty, powracał do historii swojej rodziny, a zarazem historii skrywanej w podłodze budynku. W przedstawieniu Majewskiego na podwórku, nieopodal tytułowej kamienicy, często bawiła się dziewczynka o imieniu Lena. Grała w łapki z kimś niewidzialnym. Jak się później okaże, z niewidzialną siostrą, która utonęła w pobliskim stawie oraz z żydowskim chłopcem – Samuelem, zamordowanym przez młodego nazistę. Dziecięce zabawy Leny stanowiły jedynie przepustkę do świata dorosłych, a zarazem wprowadzały w trudną historię wrocławskiego pogranicza polsko-niemiecko-żydowskiego. *Transfer!* Jana Klaty, podobnie jak *Nieustępliwy...* Miedziewskiego, inspirowany był losami ludzi pozbawionych w pewnym momencie swojego życia tradycji i korzeni. Grupa starszych, doświadczonych życiem i naznaczonych wojenną tułaczką osób opowiadała własne, nie cudze, historie o przymusowym wysiedleniu/wypędzeniu z rodzinnych domów. Opowieściom wspólnych losów Polaków, Niemców i Ukraińców przysłuchiwali się trzej wielcy ówczesnego świata, którzy dokonali w Jącie podziału Europy (symulacyjny sposób prezentowania scen w dwóch planach akcji). Wielogłosowa i wielowarstwowa narracja świadków minionej przeszłości *Transferu!*, podobnie jak *Odzyskanych*, przypominała o wspólnym losie

wieluset tysięcy Polaków i Niemców, wypędzonych po II wojnie światowej ze swoich rodzinnych domów. Podobieństwo wykazywała także warstwa dramaturgiczna obu przedstawień, gdyż scenariusz *Transferu!* powstał na podstawie wspomnień uczestników tragicznych wydarzeń, którzy na scenie opowiadali po polsku i po niemiecku swoje własne historie.

Wszystkie przywołane w niniejszym artykule przedstawienia traktujące o wspólnocie przeżyć i doświadczeń mieszkańców dawnego pogranicza geograficzno-historyczno-kulturowego polsko-niemieckiego oraz polsko-niemiecko-żydowskiego (uwzględniając także świadomość ich istotnych różnic) stanowią teatralne warianty jakże współczesnych pytań o tożsamość transgraniczną. Tereny tzw. Ziemi Odzyskanych²⁰ nabierają w tym kontekście, po raz kolejny, zupełnie nowego znaczenia. Nie bez przyczyny współcześni historycy i socjologowie zwracają uwagę – z jednej strony – na specyficzną wielokulturowość mieszkańców tych ziem, wielokulturowość wynikającą nie tylko z przedwojennych uwarunkowań społeczno-historyczno-religijnych, ale także z powojennych konsekwencji procesów przesiedleń, wypędzeń, migracji, repatriacji i budowania od początku zupełnie nowej struktury społecznej, z drugiej strony – na trudności z identyfikacją z nowym miejscem oraz budowaniem poczucia tożsamości mieszkańców tych terenów. Zdaniem socjologów na Ziemiach Odzyskanych doszło bowiem do powstania typowej „mozaiki kulturowej” ludności, zaś sama „wielokulturowość” stała się istotną cechą przemian społecznych mieszkańców dzisiejszego Pomorza²¹. Jak pisze Andrzej Sakson w pracy pod znamienym tytułem *Pomorze – trudna ojczyzna?*:

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych dokonał się po 1945 roku niespotykany w dziejach nowożytnej Europy proces masowej wymiany ludności. W zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki społeczno-polityczne, gospodarcze, wyznaniowe i narodowe. Dochodziło do zderzeń ideologii „zdobywców” i „przeigranych”, „szabrowników”

²⁰ W najnowszych pracach historycznych oraz socjologicznych termin Ziemia Zachodnie i Północne używany jest wymiennie z określeniem Ziemia Odzyskane ze względu na dokonane rewizje pojęć oraz faktów obowiązujących w epoce PRL-u. Termin Ziemia Odzyskane funkcjonuje najczęściej w odniesieniu do oficjalnej nazwy używanej w Polsce w latach 1945–1948 dla określenia terenów przyłączonych/odzyskanych w 1945 roku. Zob. np. J. Jasiński, *Kwestia pojęcia Ziemia Odzyskane*, [w:] *Ziemia Odzyskane/Ziemia Zachodnie i Północne. 60 lat w granicach państwa polskiego*, red. A. Sakson, Poznań 2006, s. 15–25.

²¹ Zob. M. Latoszek, *Wielokulturowość mieszkańców Pomorza na tle procesów przemian społecznych (1945–1995)*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, red. A. Sakson, Poznań 1996, s. 155, 175 i nast.

i „pionierów”. Dla wielu była to swoista ziemia przeklęta. Na niektórych obszarach lawinowo narastały krzywdy – jednostek, całych społeczności i grup narodowych. Znikały kultury, wyjeżdżali i przybywali nowi ludzie, którzy przez długi czas byli sobie obcy²².

Także Słupsk, przynajmniej w pierwszych latach powojennych, stanowił typową mozaikę narodowo-kulturową. Na początku 1945 r. mieszkało tu około 75 tysięcy osób, z czego większość stanowili Niemcy. Polaków było zaledwie 300 (robotnicy przymusowi) oraz niewiele ponad 400 autochtonów²³. Pierwsi polscy osadnicy – w większości robotnicy przymusowi z Niemiec, jeńcy wojenni oraz więźniowie obozów koncentracyjnych, a dopiero później osadnicy z różnych regionów Polski – zaczęli napływać do Słupska bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, wraz z nimi przybywały grupy operacyjne Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polski na Obwód Słupsk, mające na celu organizację życia w mieście. W maju 1945 r. zameldowanych było 535 Polaków, a w grudniu już ponad 13 tysięcy, w tym głównie urzędników, rzemieślników, przedstawicieli wolnych zawodów²⁴. Warunki życia były wyjątkowo trudne. W mieście nadal przebywali Niemcy, a także radzieckie oraz polskie oddziały wojskowe. Dla polepszenia sytuacji ludności cywilnej wprowadzono kartkowy system zaopatrzenia w artykuły żywnościowe oraz przedmioty codziennego użytku. Brakowało opieki medycznej, mieszkań, miejsc pracy, a przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa, co potwierdzają wydane niedawno wspomnienia słupskich osadników²⁵. Wraz z upływem powojennych lat stopniowo wzrastała liczba polskiej ludności, zaś proces gwałtownego osadnictwa typowy dla lat 1945–1946 zaczął stabilizować się dopiero po 1947 r. Pod koniec 1946 r. Słupsk zamieszkiwało już ponad 28 tysięcy Polaków, w 1947 roku liczba ta wynosiła ponad 34 tysiące, a w 1949 roku – ponad 40 tysięcy²⁶.

²² A. Sakson, *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 roku*, [w:] *Pomorze – trudna ojczyzna?*..., s. 132.

²³ Sytuację słupskich osiedleńców w pierwszych latach powojennych scharakteryzował szczegółowo historyk Stanisław Łach. Zob. S. Łach, *Osadnictwo polskie w Słupsku w 1945 roku*, „Słupskie Prace Humanistyczne” 1986, nr 6 a, s. 115–135 oraz tenże, *Osadnictwo polskie w Słupsku w latach 1946–1950*, „Słupskie Prace Humanistyczne” 1987, nr 7 a, s. 87–106.

²⁴ Zob. tenże, *Osadnictwo polskie w Słupsku w 1945 roku*..., s. 124–125.

²⁵ Zob. *Mój nowy dom. Wspomnienia słupskich osadników. Prace zgłoszone na konkurs literacki zorganizowany przez Słupski Uniwersytet Trzeciego Wieku*, red. J. Nitkowska-Węglarz, Słupsk 2009 oraz M. Mazur, „Szli na zachód osadnicy”. *Tożsamość kulturowa ludności przybytej na Pomorze po 1945 roku (katalog wystawy)*, Słupsk 2002.

²⁶ Zob. S. Łach, *Osadnictwo polskie w Słupsku w latach 1946–1950*..., s. 93.

O niełatwej powojennej rzeczywistości traktują pośrednio także przedstawienia Ludomira Franczaka i Stanisława Miedziewskiego, zrealizowane nieprzypadkowo w Słupsku, choć interesują nas one przede wszystkim ze względu na wykorzystane w nich transgraniczne narracje tożsamościowe oraz pytania związane z poszukiwaniem własnej historii i tożsamości. Obie inscenizacje to zarazem dwa różne warianty tego samego pytania – kim jestem i skąd pochodzę? Pytanie to zadaje Franczak w *Odzyskanych*, ubierając stare buty, wpasowując się w nie i traktując jako swoje, poszukuje nie tylko własnej tożsamości, ale także pyta o przodków współczesnych słupszczyzan, o pamięć o dawnych mieszkańcach tego miasta. Podobne pytania zadaje również Miedziewski, który do realizacji *Nieustępliwego, chwytającego za gardło lęku* zaprosił aktorów-amatorów Teatru Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku, wśród których znaleźli się świadkowie minionych wydarzeń, świadkowie, którzy ze wzruszeniem i łzami w oczach opowiadali nie-swoje, choć po części także swoje historie. Obie realizacje wpisują się także w aktualne we współczesnej humanistyce trans- i interdyscyplinarne badania pamięciologiczne²⁷, w których praktykowanie dialogicznej teorii pamięci o przeszłości i wspólnocie przeżyć wysiedlanych Polaków, Niemców, Żydów staje się przedmiotem różnorodnych praktyk pamięci kulturowej, w tym konkretnym przypadku pamięci kulturowej wpisanej w realizację teatralną (teatralny wariant tożsamościowy). Prezentowane płaszczyzny analityczne obu przedstawień – topograficzna oraz temporalna – składają się na tożsamościowy wariant czasowo-przestrzenny, na który nabudowywana zostaje tożsamość miejsc pamięci dawnego Stolpu, dziś Słupska. Konkretyzacja podwójnej płaszczyzny czasowo-przestrzennej („tam i wtedy” oraz „tu i teraz”), a także specyficzny wariant narracji tożsamościowej obu przedstawień – w przypadku *Odzyskanych* jednostkowej i zarazem indywidualnej narracji performerów, w przypadku *Nieustępliwego...* zderzenia narracji bohatera dziecka i dorosłego oraz narratorka-komentatora wydarzeń minionych, jak i współczesnych – powodują rozbudowanie w obu realizacjach tożsamościowego wariantu pamięciowego, którego podstawową kategorią staje się zarówno mówienie o przeszłości, jak przede wszystkim przywoływanie i pamięć o przeszłości. Zamiany te Pierre Nora nazywa „przyśpieszeniem historii”, o którym pisze:

²⁷ Przykładem takiej pracy może być zbiorowa monografia *Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Warszawa 2014.

Coraz szybsze osuwanie się teraźniejszości w utraconą na dobre przeszłość historyczną, a także powszechne poczucie, że wszystko i każda rzecz z osobna może zniknąć, doprowadziło do zaburzenia wcześniejszej równowagi. Ślady wspomnień o życiu w ciepłej tradycji, w ciszy obyczaju i powtarzaniu tego, co robili przodkowie, utraciły dawne znaczenie pod presją wrażliwości o historycznej przede wszystkim naturze. Narodziła się samoświadomość pod znakiem tego, co się wydarzyło, dopełniając czegoś, co nie miało właściwie początku. Mówimy wiele o pamięci, bo tak niewiele z niej pozostało²⁸.

Zaś pamięć i teatralne uobecnianie przeszłości to zarazem próby definiowania własnej tożsamości, w tym przypadku śląskiej tożsamości transgranicznej.

²⁸ P. Nora, dz. cyt., s. 20.

MIEJSCA I TRANSLOKACJE

WOJCIECH BROWARNY
Uniwersytet Wrocławski

Łużyce Wschodnie w polskich pracach krajoznawczych i prasie regionalnej po 1970 roku (zarys dziejów pojęcia)

W połowie lat 70. XX wieku Krzysztof R. Mazurski zaproponował, aby terytorium położone między Nysą Łużycką i Kwisą nazywać „Łużycami Wschodnimi”. Genezę tego pojęcia i jego rację bytu w publikacjach krajoznawczych wyjaśniał tak:

Bo trzeba sobie jasno powiedzieć: choć nie ma tu Łużyczan, to są Łużyce, tak jak Kujawy, Mazowsze czy Wielkopolska, o których istnieniu nie decyduje wszak obecność Kujawian czy Mazowszan. (...) W tej sytuacji zainteresowanie Łużycami w działalności organizacyjnej PTTK w Okręgu Wrocławskim pojawiło się dość szczególnie. Otóż autor w 1970 r. zaczął gromadzić materiały do *Bibliografii krajoznawczej województwa wrocławskiego 1945–1970* (opublikowanie przewidziane przez wydawnictwo Ossolineum w 1976 r.). Podczas ich kwalifikacji natknął się oczywiście wyraźnie na problem granicy historycznych dzielnic w tym województwie. Zaszła konieczność wydzielenia stąd specjalnego działu łużyckiego, a analiza prac do niego zaliczanych wzbudziła dalsze zainteresowanie. Problem krajoznawczego podejścia do tej dzielnicy został postawiony w czasie licznych spotkań nieoficjalnych I Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego w Jaworze w marcu

1972 r. (...) Autor zaproponował więc dla precyzyjniejszego określania terytorium przyległej do Dolnego Śląska dzielnicy nazwę „Łużyce Wschodnie”. Jej granicą zachodnią, z zaprzyjaźnionym z nami państwem, jest Nysa Łużycka. Nazwa ta pozwoli znaleźć sobie prawo obywatelstwa¹.

Mazurski wprowadził pojęcie „Łużyce Wschodnie” jako przede wszystkim kategorię bibliograficzną, porządkującą krajoznawczy dorobek powojennego ćwierćwiecza. Z czasem jednak nabrało ono znaczenia regionalistycznego, związanego z ożywieniem społecznego (w tym turystycznego) zainteresowania ziemią na prawym brzegu Nysy Łużyckiej i nasileniem się ruchu granicznego między PRL i NRD, a także z rozwojem polskiego łużycoznawstwa i sorabistyki w latach 80. XX wieku². Po 1989 r., zarówno dzięki badaniom naukowym, jak i dyskusjom oraz publikacjom w lokalnej prasie, pojęcie „Łużyce Wschodnie” wypełniło się konkretną treścią historyczno-kulturową. Stało się składnikiem skomplikowanej regionalnej tożsamości mieszkańców południowej i środkowej części zachodniego przygranicza Polski³. Nie znaczy to, niestety, że wysiłki wschodniołużyckich regionalistów wprost przełożyły się na podział terytorialno-administracyjny państwa lub stan powszechnej świadomości jego obywateli w kwestii granic i nazw regionów historycznych w zachodniej części kraju⁴.

¹ K.R. Mazurski, *Łużyce w działalności Dolnośląskiej Komisji Krajoznawczej*, [w:] *Łużyce Wschodnie. Ich przeszłość i zasoby krajoznawcze*, red. K.R. Mazurski, Wrocław 1975, s. 5. Blisko dziesięć lat później Mazurski, uzasadniając sens wprowadzenia pojęcia „Łużyce Wschodnie”, argumentował, że nazwa ta odwołuje się do bezspornego faktu historycznego zmiany granic w 1945 r., a ponadto „jest jednoznaczna, prosta i skonstruowana w praktykowanej konwencji nazewnictwa geograficzno-historycznego”. Tenże, *Łużyce Wschodnie jako pojęcie regionalne*, „Lubskie Zeszyty Historyczne” 1984, z. 1, s. 28.

² Sorabistyka jest dyscypliną filologiczną, zajmującą się opisem kultury, literatury i języka Serbołużyczan, także w aspekcie historycznym. Szerszym pojęciem „łużycoznawstwo” określam badania nad różnymi zjawiskami i problemami związanymi z łużycami (m.in. z łużycami Wschodnimi), np. z zakresu politologii, socjologii, etnografii, archeologii, filologii, kulturoznawstwa i historii (dziejów polityki, gospodarki, sztuki, architektury, życia codziennego itp.), w tym badania interdyscyplinarne (por. germanistyka i niemcoznawstwo). Prace na te tematy są odpowiednio nazywane „sorabicami” i „lusaticami”.

³ „Przygraniczem” nazywam obszar nadgraniczny, oddzielony od innego terytorium wyraźną granicą, „pograniczem” zaś obszar po obu stronach granicy (oficjalnej lub umownej) państwowej, wyznaniowej, etnicznej lub regionalnej, często noszący cechy przejściowe, charakterystyczne dla obu sąsiadujących terytoriów.

⁴ Czeski slawista Richard Bígl stwierdził w tekście z 1997 roku, że w późnych latach 70. XX wieku rozpoczął się na Łużycach Wschodnich proces odzyskiwania lokalnej historii i związków z ziemią po niemieckiej stronie Nysy Łużyckiej, przyspieszony wraz z przywróceniem demokracji i wolności słowa w 1989 r. Symbolem tych zmian było pojawienie się nazwy regionu w tytułach lokalnych gazet. Mimo to, jego zdaniem, wschodniołużycki regionalizm nie jest w stanie obronić się w rywalizacji z silniejszymi sąsiadami. Zob. R. Bígl, *Východní Lužice – půlstoletí ve slovanském státě*, http://chotebud.chytrak.cz/Vych_Luz.htm [dostęp: 08.09.2015].

Tak się nie stało – świadczy o tym chociażby reforma administracyjna RP z 1999 roku, która m.in. utrwaliła pojęcie „Ziemia Lubuska” w nazwie województwa. Mimo to „Łużyce Wschodnie” powstały realnie, chociaż „tylko” jako imponujący zasób wiedzy o regionie i, co równie ważne, symboliczny kapitał dostępny i przydatny jego mieszkańcom, przynajmniej tym, którzy odczuwają potrzebę korzystania z lokalnej tradycji lub posiadania tożsamości regionalnej, ugruntowanej raczej w historii niż w terytorialnej i administracyjnej polityce państwa.

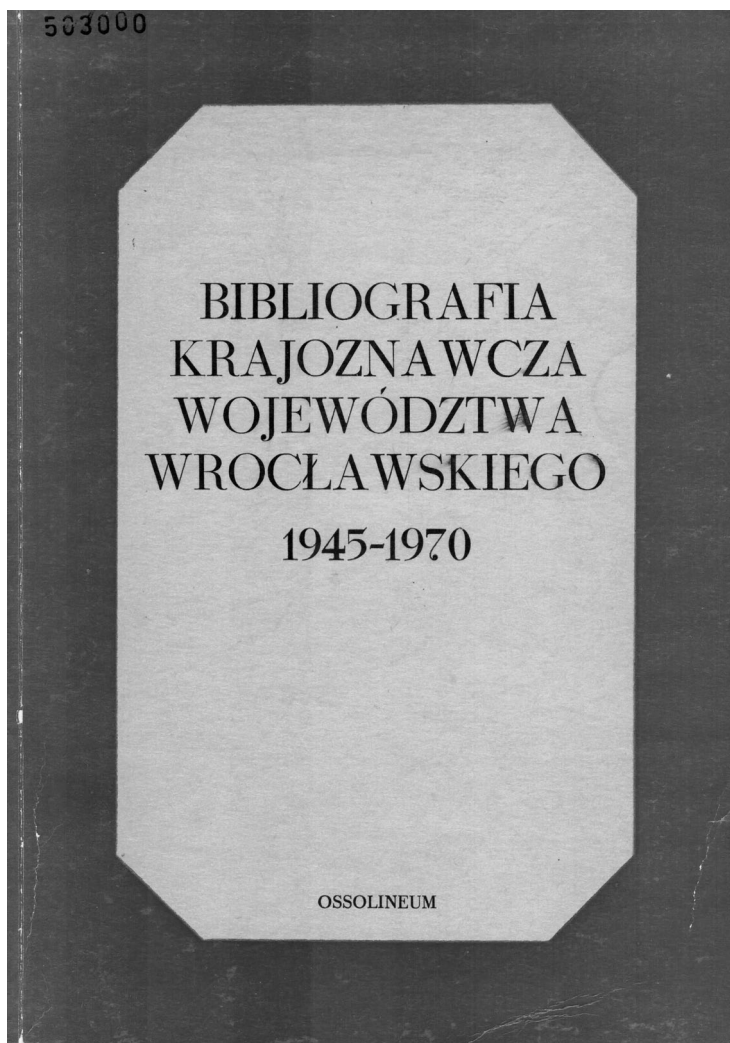
I. POJĘCIE

Bibliografia krajoznawcza województwa wrocławskiego 1945–1970, opracowana przez Teresę Mazurską i Krzysztofa R. Mazurskiego, faktycznie ukazała się we Wrocławiu w 1976 roku. W IV rozdziale tej publikacji, zatytułowanym *Łużyce Wschodnie*, odnotowano 17 prac o tematyce historycznej, etnograficznej, geograficznej i socjologicznej, zarówno ściśle naukowych, jak i popularyzatorskich. Redaktorzy tego opracowania podkreślali nie tylko różnicę między jednostkami administracyjnymi ówczesnej Polski i regionami historycznymi, ale także wewnętrzne zróżnicowanie tych pierwszych. Takim zróżnicowaniem charakteryzowało się województwo wrocławskie przed reformą terytorialną z 1975 roku, dzielące się (pod względem krajoznawczym) na część śląską, sudecką i łużycką. „Dolny Śląsk jest regionem historycznym. Północno-wschodnie jego granice sięgają od Brzegu i Nysy Kłodzkiej po Krosno Odrzańskie (...). Natomiast od zachodu Kwisa, później Bóbr, oddzielają Dolny Śląsk od Łużyc”⁵. Zastosowanie pojęcia „Łużyce Wschodnie” było jednak podyktowane nie tylko potrzebą uporządkowania materiału krajoznawczego i uściślenia potocznej wiedzy geograficznej. Celem, równie istotnym jak wymienione wyżej, było rozbudzenie naukowego i społecznego zainteresowania tym peryferyjnym obszarem kraju. Badacze, odnotowując znaczną ilościową przewagę opracowań poświęconych niektórym częściom Dolnego Śląska i Sudetów nad tymi, które dotyczą zachodniej połaci województwa, stwierdzili, że „w sposób oczywisty odbija się to pośrednio na turystyce, która nie widzi w Łużycach Wschodnich walorów krajoznawczych, niewskazanych przez właściwe publikacje”⁶.

Jednym z pierwszych opracowań na temat tego obszaru była broszura Dolnośląskiej Komisji Krajoznawczej i Zarządu Wojewódzkiego

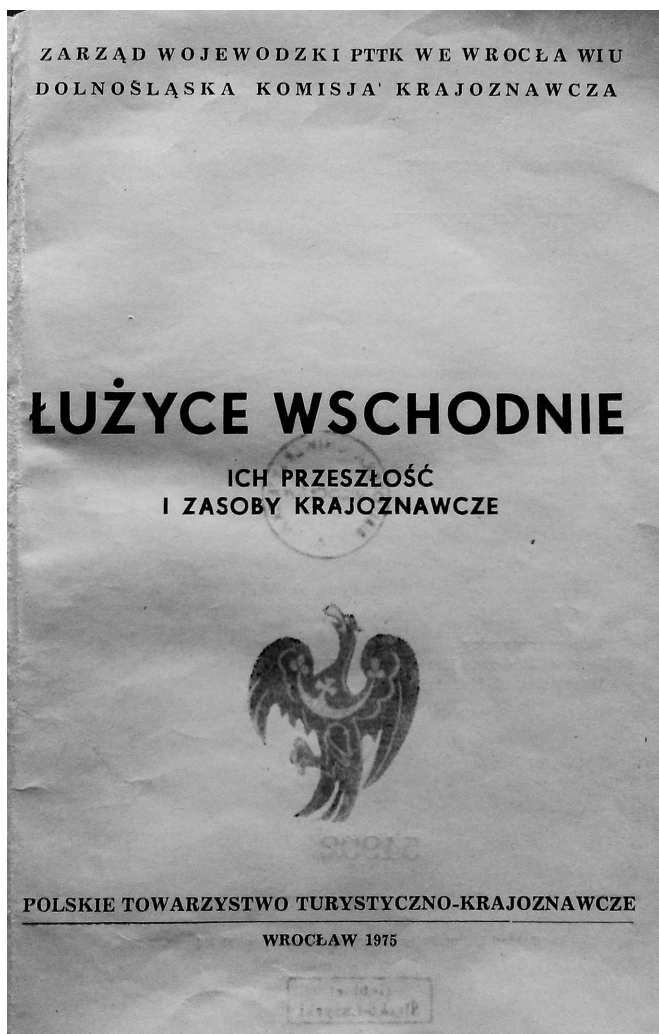
⁵ *Bibliografia krajoznawcza województwa wrocławskiego 1945–1970*, red. T. Mazurska, K.R. Mazurski, Wrocław 1976, s. 10.

⁶ Tamże, s. 11.



PTTK we Wrocławiu, pt. *Łużyce Wschodnie. Ich przeszłość i zasoby krajoznawcze*, opublikowana w 1975 r. we Wrocławiu pod redakcją Mazurskiego. Ten niewielki zbiór zawierał artykuły, opisujące wschodnią część Łużyc z perspektywy krajoznawstwa, historii politycznej, architektury i toponomastyki⁷. Bez przesady można stwierdzić, że pod

⁷ *Łużyce Wschodnie. Ich przeszłość...*, dz. cyt. Tom zawiera artykuły: Mazurskiego – *Łużyce w działalności Dolnośląskiej Komisji Krajoznawczej*, B. Mikułowskiego i J. Wyrzykowskiego – *Walory turystyczne Łużyc Wschodnich*, T. Mazurskiej – *Historia Łużyc w zarysie*, J. Bachmińskiego – *Zabytki architektury Łużyc Wschodnich* i Z. Martynowskiego – *O nazwach miejscowych Łużyc Wschodnich*.



względem podejścia do opisu regionu *Łużyce Wschodnie...* były publikacją pionierską i kompleksową, prezentującą podstawową wiedzę na jego temat. Pięć lat później w Krajowej Agencji Wydawniczej ukazał się popularny przewodnik *Między Nysą Łużycką a Kwisą*, autorstwa Mazurskiego, który na wstępie przywoływał pojęcie „Łużyc Wschodnich”, aby „uniknąć zawilości opisu i nieporozumień”⁸. Z powodów politycznych ta publikacja „nie mogła mieć w tytule nazwy Łużyce (w przeko-

⁸ K.R. Mazurski, *Między Nysą Łużycką a Kwisą*, Wrocław 1980, s. 3.

naniu władz mogłoby to narazić na szwank stosunki Polska – NRD), stąd wykorzystwała odniesienia neutralne z zakresu toponimii⁹.

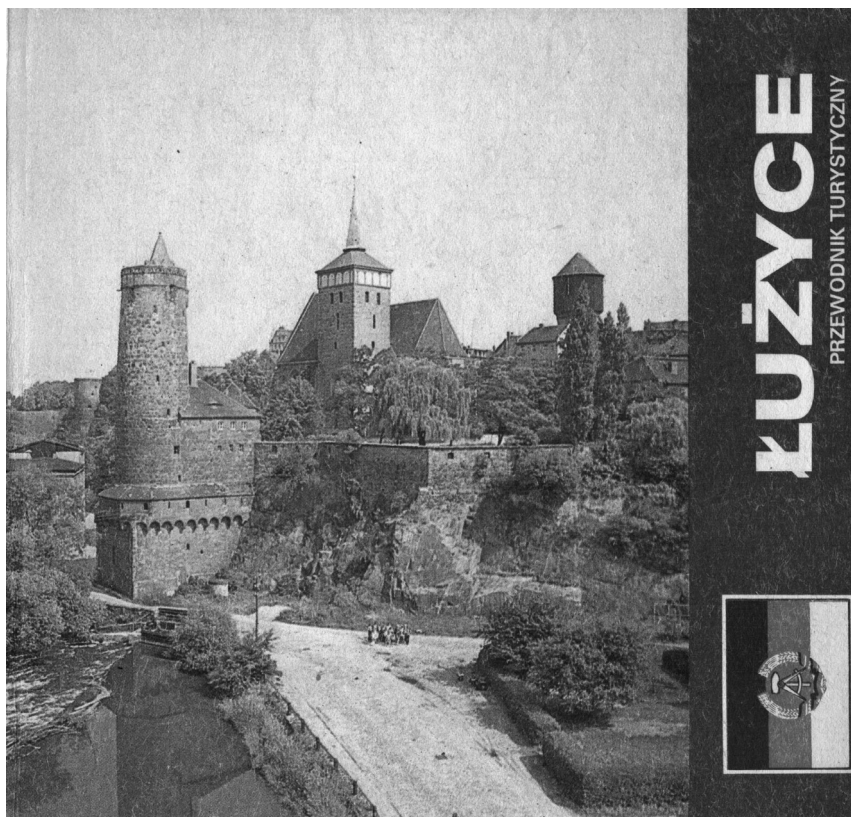
Należy przypuszczać, że wynikało to z dogmatycznej zasady zamykania się (z różnych stron świata zresztą) z różnymi sprawami we własnych granicach, by nie być posądzonym o tendencje rewizjonistyczne czy zaborcze. Myślenie takie obowiązywało jeszcze w dużej mierze, choć znacznie osłabione, nawet w latach osiemdziesiątych. Dowodem, związanym bezpośrednio z omawianym regionem, stała się propozycja napisania przewodnika turystycznego po Łużycach, złożona Andrzejowi Zielińskiemu i autorowi [tj. Krzysztofowi R. Mazurskiemu – przyp. W.B.]. W swojej naiwności przygotowali oni tekst obejmujący całe historyczne Łużyce – Dolne i Górne, od Kwisy i Bobru niemal po Drezno i Berlin. Warszawscy wydawcy zareagowali zdecydowanie: trzeba było rozdzielić to na dwie części i w ten sposób ukazały się dwa odrębne tytuły, przy czym dla pierwszej z zacytowanych poniżej pozycji [K.R. Mazurski, *Między Nysą Łużycką a Kwisą*, Wrocław 1980 – przyp. W.B.] zabronione było użycie bezpośredniej nazwy regionu¹⁰.

Z uwagi na przebieg granicy i ustalenia traktatowe między PRL i NRD oraz – nie tylko oficjalne – porozumienia dotyczące statusu Górnych i Dolnych Łużyc po II wojnie światowej ówczesne polskie władze kierowały się założeniem, że kwestie łużyckie są wewnętrzną sprawą zachodniego sąsiada. Stosowanie nazwy „Łużyce” po naszej stronie granicy mogłoby „wzbudzić niepożądaną i niezasadną obawę co do przynależności zachodnich kresów do Polski”¹¹. W publikacjach wychodzących w PRL, w tym również naukowych i turystycznych, szczególnie wysokonakładowych, unikano używania nazwy „Łużyce”, jeżeli odnosiła się ona do terenów położonych na wschód od Nysy Łużyckiej, stosując ją wyłącznie do obszaru znajdującego się w całości w NRD. Na mapce wydrukowanej na drugiej stronie okładki przewodnika *Łużyce* (1984), drugiej publikacji, która powstała z tekstu napisanego przez Krzysztofa R. Mazurskiego i Andrzeja Zielińskiego, tytułowy region

⁹ Tenże, *Łużyce w polskojęzycznych wydawnictwach geograficzno-krajoznawczych 1945–1989*, „Gospodarka Rynek Edukacja” 2013, nr 3, s. 35.

¹⁰ Tenże, *Obszar Śląska w aspekcie turystycznym*, [w:] *Granice Śląska w interdyscyplinarnej perspektywie*, red. R. Gładkiewicz, T. Sołdra-Gwiżdż, M.S. Szczepański, Opole–Wrocław 2012, s. 113–114.

¹¹ Tenże, *Łużyce Wschodnie jako pojęcie regionalne...*, s. 23.



kończy się na wschodzie na granicy PRL¹². Można zatem sądzić, że wprowadzenie pojęcia „Łużyce Wschodnie”, poza jego funkcją bibliograficzną, było także próbą częściowego ominięcia tych restrykcji, przynajmniej w zakresie prac naukowych o niskim nakładzie.

Na powstanie oraz doprecyzowanie zakresu, treści i funkcji pojęcia „Łużyce Wschodnie” w ósmej i dziewiątej dekadzie XX wieku, a także zbudowanie bibliograficznego, geograficznego, historycznego i etnograficznego kontekstu wyjaśniającego jego znaczenie, wpłynęła w pierwszej kolejności działalność wrocławskiego środowiska krajoznawców, takich jak Wojciech Walczak, Witold Prelicz, Jerzy Pawlik, Władysław i Zbigniew Martynowscy, a zwłaszcza Krzysztof R. Mazurski – twórca tego pojęcia. Na ich dorobek łuzyczoznawczy złożyły się artykuły naukowe i popularyzatorskie, prace bibliograficzne, prze-

¹² K.R. Mazurski, A. Zieliński, *Łużyce. Mały przewodnik turystyczny*, Warszawa 1984.

wodnik krajoznawczy oraz wycieczki studyjne po Łużycach. Na zakres społecznego użycia pojęcia „Łużyce Wschodnie” oddziaływała również polityka krajowa i międzynarodowa, w tym Układ Zgorzelecki (1950), układ PRL – RFN (1970), umowa między PRL i NRD „o wzajemnych podróżach obywateli obu państw” (1972, do 31.10.1980), nowa polityka zachodnia w dekadzie Edwarda Gierka i osłabienie propagandy antyniemieckiej, reforma administracyjna Polski (1975), liberalizacja przepisów o ruchu granicznym. Te porozumienia i decyzje przynajmniej w podstawowym zakresie unormowały położenie Łużyc w ramach granic państwowych w Europie Środkowej po 1945 roku oraz umożliwiły ich (granic) masowe, chociaż ciągle kontrolowane i limitowane przekraczanie. Granicę PRL z NRD (na podstawie dowodu osobistego) przekroczone w 1973 r. około 9,5 mln razy¹³. Badania naukowe i krajoznawczy opis Łużyc Wschodnich towarzyszyły też rosnącej w latach 70. XX wieku aktywności turystycznej w tym regionie.

II. TREŚĆ

Autorem wielu popularyzatorskich publikacji na temat Łużyc był Witold Piwoński, który od 16 maja 1975 roku na łamach „Słowa Żarskiego” (tygodnik „Żarskich Włóknarzy i Odzieżowców”) drukował niewielkie artykuły z cyklu *Szkice łużyckie* (do 1986 roku niemal 50 tekstów), a w liczącym się tygodniku społeczno-kulturalnym „Nadodrze” teksty okolicznościowe związane z tym regionem. Jego szkice dotyczyły m.in. języka, legend, wierzeń i obyczajów Serbołużyczan, historycznych osobistości z regionu (przedstawicieli elity polityczno-majątkowej, działaczy społecznych, intelektualistów, artystów i pisarzy), szlaków komunikacyjnych, dawnego handlu, rzemiosła i przemysłu, kontaktów polsko-łużyckich, ekspansji pruskiej na tych terenach, aktów prawnych, instytucji i organizacji łużyckich, istotnych dla dziejów regionu, perspektyw dla turystyki¹⁴. Także Piwoński używał od końca lat 80. pojęcia „Łużyce Wschodnie”.

Od 1984 do 1989 roku Lubskie Towarzystwo Kultury (założone w 1961) wydawało „Lubskie Zeszyty Historyczne”, redagowane przez Mieczysława Wojeckiego. Umieszczona na okładce adnotacja „do użytku wewnętrznego” nadawała pismu charakter środowiskowy i studyjny, co w realiach PRL mogło oznaczać bardzo niski nakład, ale także

¹³ A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 401.

¹⁴ Zob. T. Jaworski, W. Pyżewicz, Witold Piwoński (1930–2005). *Piewca Wschodnich Łużyc*, Zielona Góra 2011.



zwolnienie z obowiązku poddawania każdego zeszytu cenzurze prewencyjnej. Mimo to w *Słowie wstępnym* pierwszego numeru nie zabrakło – by użyć określenia Mariana Eilego, redaktora „Przekroju” – „reklamy państwowej”, którą można odczytać jako posunięcie taktyczne i deklarację poszanowania aksjomatów powojennej geopolityki.

Z okazji 40-lecia Polski Ludowej i zbliżającej się w 1985 r. 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem przy znacznym udziale Polaków, oraz 40 rocznicy powrotu do Macierzy odzyskanych po wiekach ziem, podjęliśmy trud opracowania i wydania Lubskich Zeszytów Historycznych (...), przyczynią się one do pogłębienia problematyki swego regionu. Będą świadectwem trwałego naszego pobytu nad piastowską Lubszą i Nysą Łużycką¹⁵.

Formuła, użyta przez redaktora, odpowiada oficjalnym regułom wypowiedzania się w latach 70. i 80. XX wieku o tzw. Ziemiach Odzyskanych. Ta taktyka przynosiła pewne korzyści. Nie naruszając zasad radzieckiej geopolityki i dyskursu publicznego w PRL, które określały m.in. prawny, narodowy i symboliczny status ziem „poniemieckich”, działacze PTTK i łuzycoznawcy z lubskiego (Lucjan Grzeja, Mieczysław Wojecki) oraz żarskiego i zielonogórskiego (Tomasz Jaworski, Witold Piwoński) środowiska mogli poświęcić się badaniom nad historią Łużyc oraz ratowaniu ich materialnego i kulturowego dziedzictwa. Ich osiągnięcia z okresu przed 1989 rokiem warto przypomnieć. Lubscy

¹⁵ *Słowo wstępne*, „Lubskie Zeszyty Historyczne” 1984, z. 1, s. 5.

i żarscy regionaliści nawiązali kontakty z Domowiną (związek organizacji Serbołużyczan) i działaczami łużyckimi w NRD. Towarzystwo Kultury w Żarach podjęło współpracę ze stowarzyszeniem Kulturbund z okręgu Běła Woda. Na łamach „Słowa Żarskiego”, „Przeglądu Lubuskiego” i „Nadodrza” teksty o tematyce łużyckiej publikowali m.in. Zenon Wadecki, Janusz Koniusz, Alfred Siatecki, Wiesław Nodzyński, Witold Piwoński. PTTK i Lubski Dom Kultury zorganizowały w 1984 r. pierwszą sesję sorabistyczną w Lubsku, w której uczestniczyli badacze z Polski i Łużyc (NRD). Konferencję uświetniły występy zespołu „Łużyczanie”¹⁶ i przedstawienie sztuki Lucjana Grzei *Ach, ten uparty Górzyn*. Na 530. rocznicę urodzin renesansowego humanisty Jana Raka w 1987 roku zorganizowano drugą sesję sorabistyczną, której towarzyszyły wystawy hafciarstwa, kultury, książki i prasy łużyckiej. Z tej okazji odsłonięto na ścianie ratusza w Lubsku tablicę pamiątkową Raka, a także odegrano hymn *Rjana Łužica*. Pierwsza sesja sorabistyczna w Żarach, pod hasłem *NRD jako ojczyzna Łużyczan*, odbyła się w 1985 r., tj. na 40-lecie PRL i 35-lecie NRD. Okazją do zorganizowania rok później drugiej konferencji była 30. rocznica założenia Żarskiego Towarzystwa Kultury i 75. rocznica powstania Domowiny. Tej sesji także towarzyszyły wystawy sztuki i kultury Łużyczan mieszkających w NRD oraz występy zespołów folklorystycznych z obu krajów.

Krzysztof R. Mazurski opublikował w pierwszym numerze „Lubskich Zeszytów Historycznych” artykuł *Łużyce Wschodnie jako pojęcie regionalne*, analizując w nim okoliczności wpływające na stan regionalnej odrębności tej części kraju¹⁷. Badacz uwzględnił zarówno czynniki pozytywne, jak i negatywne. Do tych pierwszych zaliczył:

- opracowanie bibliografii krajoznawczej województwa wrocławskiego za lata 1945–1970;
- organizowanie przez wrocławskie środowisko PTTK wycieczek łużycoznawczych do NRD;
- nawiązywanie kontaktów z rodowitymi Serbołużyczanami;

¹⁶ Zespół folklorystyczny Koła Gospodyń Wiejskich „Łużyczanie”, liczący kilkanaście osób, powstał w 1983 r. w Działoszynie. Jego program opierał się na *Handrija Zejlerja zhromadżene spisy. Bajki, spěwy, přeložki* (oprac. Arnošt Muka), natomiast stroje zostały przygotowane na podstawie znaczków pocztowych NRD. Część swojego repertuaru zespół zawdzięczał Serbołużyczance Annie Barteckiej-Gunkel z domu Funkec, mieszkającej w Wigancicach koło Bogatyni. K.R. Mazurski, „Łużyczanie” z *Działoszyna*, „Informator Krajoznawczy PTTK” 1983 (wydany w 1985), nr 1–2, s. 39–40. Zob. też Anna Bartecka (1894–1991). „Ostatnia Łużyczanka w Polsce”, [w:] M. Wojecki, *Międzynarodowe sympozjum edukacyjne „Łużyce jako obszar transgraniczny”*, Sulechów–Zielona Góra 2012, s. 35–37.

¹⁷ K.R. Mazurski, *Łużyce Wschodnie jako pojęcie regionalne...*, s. 21–31.

- wybór etnografii i budownictwa ludowego Łużyc na temat przewodni II Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego w Bogatyni w 1973 r.;
- wprowadzenie w latach 80. pojęcia „Łużyce Wschodnie” do materiałów Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

Zdaniem Mazurskiego, na rzecz swoistej i odrębnej identyfikacji regionalnej Łużyc Wschodnich przemawiają również ich dzieje, do 1945 r. inne niż historia Dolnego Śląska (przy czym należy zauważyć, że oba regiony przez kilka stuleci należały do Królestwa Czech, a w XIX wieku po raz kolejny znalazły się w tym samym organizmie państwowym, więc ich historia polityczna nie zawsze była odmienna). Łużyce i Śląsk różnią się także dziedzictwem kultury (czego dowodem są zabytki budownictwa i liczne zjawiska językowe). Czynnikiem społecznym, który sprzyja ich dyferencjacji w ramach tzw. Ziemi Lubuskiej, jest też poczucie tożsamości (sub)regionalnej. „Coraz większa część społeczeństwa dwóch przygranicznych powiatów: krośnieńskiego i żarskiego, nie chce uchodzić za Lubuszan czy mieszkańców Ziemi Lubuskiej”¹⁸.

Gdyby tylko hasłowo podsumować ostatnie dwudziestolecie XX wieku, można by stwierdzić, że na rozwój łuzycoznawstwa (szczególnie na zachodnich terenach przygranicznych) i utrwalenie się pojęcia „Łużyce Wschodnie” w publikacjach naukowych i popularyzatorskich, a następnie zastosowanie go do opisu tożsamości regionalnej znacząco wpłynęły takie zjawiska, jak:

- liberalizacja polityki kulturalnej PRL w połowie lat 80. (po stanie wojennym);
- powstanie lokalnej elity intelektualnej, zorientowanej na poznanie regionu (badacze, krajoznawcy, nauczyciele, publicyści);
- aktywne działanie regionalnych i lokalnych towarzystw społeczno-kulturalnych, domów kultury, organizacji turystycznych (stałe finansowanie państwowe);
- nieliczne, lecz konsekwentnie utrzymywane czasopisma społeczno-kulturalne i naukowe;
- sesje naukowe;
- publikacje krajoznawcze i naukowe (miejsce wydania zlokalizowane w regionie);
- społeczne zainteresowanie ochroną zabytków i miejsc pamięci w regionie;

¹⁸ Tamże, s. 118.

- osłabienie oficjalnych kontaktów z NRD, przy jednoczesnym utrzymywaniu relacji z twórcami, działaczami i badaczami serbołużyckimi;
- początek procesu symbolicznego uwłaszczania się mieszkańców na „obcym” dziedzictwie regionu przy zachowaniu reguł dotychczasowej geopolityki i historiozofii Ziem Odzyskanych (narracja piastowska i antyniemiecka) oraz polonocentrycznej (słowiano-centrycznej) ideologii narodowej.

Natomiast za czynniki niesprzysługające odrębności wschodniołużyckiej Krzysztof R. Mazurski uznał:

- wypędzenie ludności słowiańskiej ze wschodniej części Łużyc w 1945 r. (sześć wsi łużyckich na południowy wschód od Gubina¹⁹);
- polską kampanię w sprawie niepodległości Łużyc w późnych latach 40., która dotyczyła wyłącznie terenów po stronie niemieckiej;
- założenia integracji Ziem Odzyskanych – pojęcia administracyjne i związane z nimi nazwy nowych regionów (np. Ziemia Lubuska) stały się bardziej popularne niż oryginalne nazwy regionów historycznych, m.in. dlatego że te pierwsze stosowały PKP i poczta polska;
- zakorzenienie i ekspansja pojęcia „Śląsk” w świadomości społecznej, dominującego nad pojęciem „Łużyce” (np. Zgorzelec Śląski, Bogatynia Śląska, Lubań Śląski)²⁰;
- zwalczanie partykularyzmu regionalnego w PRL.

Tej odrębności nie sprzyjała przede wszystkim sytuacja polityczna i gospodarcza. Zarówno w PRL, jak i w Rzeczypospolitej Polskiej po 1989 r. polityka regionalna i regulacje urzędowe budowały „tożsamość lubuską”, a nie wschodniołużycką. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (a następnie Sojusz Lewicy Demokratycznej) i jej regionalny organ prasowy „Gazeta Lubuska” podtrzymywały pojałtańskie pojęcie Ziemi Lubuskiej oraz dążyły do utworzenia i zachowania odpowiedniej jed-

¹⁹ Tamże, s. 22. Zob. E. Siatkowska, *Łużycanie po prawej stronie Nysy. Problem naukowy i polityczny*, „Zeszyty Łużyckie” 1992, nr 5, s. 16–30.

²⁰ To prowadziło do „silezacji Łużyc”. Zob. K.R. Mazurski, *Obszar Śląska w aspekcie turystycznym...*, s. 104–126. „Na usprawiedliwienie ówczesnego aparatu propagandy, bo niewątpliwie on tym zabiegiem kierował, należy wspomnieć, iż posłużono tu się poglądem niezwykle zasłużonego historyka Władysława Semkowicza z 1930 r., który zachodnią granicę Śląska wyznaczył na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz po górach otaczających Ziemię Kłodzką”. Tenże, *Renesans zainteresowań Łużycami na Dolnym Śląsku po 1970 roku*, [w:] *Serbołużycanie – Łużyce. Badania historyczne i fascynacje*, red. T. Jaworski, W. Piżewicz, Zielona Góra 1998, s. 80. Utożsamienie wschodniej połaci Łużyc z zachodnią częścią Śląska wynika także z ich uderzającego podobieństwa krajobrazowego i „jedynolitości środowiska geograficznego” w tym rejonie kraju. Tenże, *Obszar Śląska w aspekcie turystycznym...*, s. 111.

nostki administracyjnej po polskiej stronie granicy państwowej, nie respektując historycznych granic regionalnych Łużyc, Śląska, Pomorza i Brandenburgii. „Gazeta Lubuska” w latach 90. XX wieku, starając się przewyciężyć fobie antyniemieckie, jednocześnie wspierała kampanię na rzecz stworzenia województwa lubuskiego w obecnym kształcie. Chociaż „tożsamość lubuska” nie była historycznie, społecznie ani kulturowo mocniej ugruntowana niż tożsamość wschodniołużycka, zyskała wsparcie polityczne, którego zabrakło tej drugiej. „Lubuskość” okazała się także kategorią najbardziej inkluzywną pod względem społecznym, korzystną gospodarczo, bezpieczną z punktu widzenia integralności państwa i zgodną z polską identyfikacją narodową²¹.

III. TOŻSAMOŚĆ

Gdy w 1989 r. Polska odzyskała suwerenność, pojęcie „Łużyce Wschodnie” było już zadomowione w regionalistycznym i krajoznawczym języku zachodniego przygranicza. Nie znaczy to jednak, że było ono określeniem skonkretyzowanym i treściowo bogatym. Marek J. Batek i Joanna Szczepankiewicz, autorzy *Małego słownika nazewnictwa krajoznawczego Śląska polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego* (Wrocław 1990), zastosowali to pojęcie do zdefiniowania regionów historycznych, które występują w ich słowniku. Zamiast „małych” województw, istniejących aż do reformy administracyjnej w 1999 r., posłużyli się takimi kategoriami, jak: Dolny Śląsk, Górny Śląsk, Sudety, Ziemia Kłodzka i właśnie Łużyce Wschodnie. Mimo to tezaurek Bateka i Szczepankiewicz nie obejmuje na przykład Żar, a definicji Łużyc Wschodnich i poświęconego im rozdziału nie ma w spisie treści ani w samym słowniku (są one tylko wspomniane we wstępie). Ta niekonsekwencja nie jest chyba przypadkowa. Łużyce Wschodnie oczywiście istnieją, leżą przecież pomiędzy Kwisą, Bobrem i Nysą Łużycką. Ciągłe pozostają jednak zagadnieniem środowiskowym, pojęciem co prawda powoli nasycanym treścią geograficzną, historyczną i etnograficzną, ale w sensie tożsamościowym w zasadzie abstrakcyjnym i „pustym”. Jego wypełnianiem zajmują się w latach 90. XX wieku i na początku następnego stulecia nie tylko naukowcy, lecz również redaktorzy czasopism i publicyści, twórcy kultury, społecznicy i nauczyciele.

²¹ „Region lubuski to społeczność wielokulturowa. Zasadlają go Wielkopole, Ślązacy, Pomorzanie i Kresowianie. Wszyscy są Lubuszanami. (...) Wreszcie inny ważny czynnik to szeroko rozumiany interes – utrzymanie spójności regionu, tworzenie miejsc pracy, walory naturalne (las i jeziora) oraz potencjał turystyczny”. W. Hładkiewicz, T. Mikiera, *Prasa regionalna wobec debaty o lubuskiej tożsamości (1998–2002)*, [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945–2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 414.

Nazwa subregionu, często właśnie w postaci i znaczeniu, które wprowadził Mazurski, zaczęła występować nie tylko w artykułach prasowych, ale również w pracach naukowych i popularnonaukowych. Niemal we wszystkich dyscyplinach humanistycznych zaczęto używać tego pojęcia lub różnych jego odpowiedników w rodzaju „Łużyce polskie” albo „Łużyce po naszej stronie Nysy”, zastępując wcześniej stosowane określenia typu „Ziemia Żarska”, „Ziemia Żarsko-Żagańska” czy „Ziemia Zgorzelecka”²². Łużyce Wschodnie zestawiano także z ziemiami po stronie niemieckiej, do których na zasadzie symetrii stosowano nawet określenie „Łużyce Zachodnie”²³. Można więc twierdzić, że pojęcie Mazurskiego weszło do historiografii, filologii, kulturoznawstwa i nauk pokrewnych²⁴. Było to jednak zjawisko szersze. Czeski slawista Richard Bígl w artykule *Východní Lužice – půlstoletí ve slovanském státě* zauważył w 1997 r., że nazwa regionu pojawiła się w gazetach lokalnych, publikowanych po wschodniej stronie Nysy Łużyckiej²⁵. Nie tylko nazwa. „Słowo Śląsko-Łużyckie” i „Przegląd Wschodnio-Łużycki”, czasopisma, w których teksty regionalistyczne były na wyższym poziomie niż w pozostałych tytułach prasy regionalnej, programowo koncentrowały się na najbliższym obszarze, czyli Łużycach Wschodnich, i konsekwentnie przedstawiały ich dzieje, dziedzictwo materialne i kulturę.

Lokalnej prasie poświęcona jest dalsza część tego artykułu. Jego celem nie jest prezentacja wszystkich gazet i czasopism zachodniego pogranicza Polski, w których po 1989 r. pojawiła się tematyka łużycka, ale opis łącznego wkładu kilku wybranych tytułów w (re)konstruowanie regionalnej tożsamości Łużyc Wschodnich. Z ich części południowej

²² O architekturze przysłupowej Łużyc Wschodnich pisała Elżbieta Rdzawska, a o średniowiecznych zabytkach Mazurski (kościół romański) i Stanisław Kowalski. Artykuł na temat pradziejów tej części regionu i odkryć archeologicznych ogłosił Jerzy T. Nowiński. Rafał Leszczyński opublikował program badań nad źródłami do dziejów Serbołużyczan ze szczególnym uwzględnieniem Łużyc Wschodnich. Tomasz Jaworski scharakteryzował w swoich pracach ludnościową, gospodarczą, polityczną, kulturową i językową specyfikę pogranicznych terenów między Nysą Łużycką a Kwisą i Bobrem. Mazurski opisał też starodruki wschodniołużyckie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Historię reformacji na tej ziemi zajęła się Joanna Szczepankiewicz-Battek, zaś kampanią napoleońską Grzegorz Pisarski. Z kolei Ewa Siatkowska poświęciła swój artykuł dawnemu dialektowi wschodniej części Łużyc. Aktywność kulturoznawczą na tym terenie przedstawił Mieczysław Wojecki, a lokalne środowisko twórcze – Witold Piwoński.

²³ Zob. *Serbołużycanie na terenach przygranicznych: Łużyce Zachodnie, Łużyce Wschodnie*, red. M. Wojecki, Zielona Góra 2000.

²⁴ Nie znaczy to, że wszyscy łużycoznawcy przyjęli ten termin bezdyskusyjnie, np. Tomasz Jaworski stosuje alternatywne pojęcie „pogranicze śląsko-łużyckie”, jego zdaniem precyzyjniej opisujące specyfikę tego obszaru. Zob. R. Bígl, dz. cyt. To pojęcie wykorzystuje także Mazurski. Zob. np. K.R. Mazurski, *Wieloletniczość pogranicza łużycko-śląskiego walorem krajoznawczym regionu*, „Gospodarka Rynek Edukacja” 2012, nr 1, s. 25–29.

²⁵ R. Bígl, dz. cyt.

(wschodniej części Górnych Łużyc) biorę pod uwagę „Pomost”, dwutygodnik lokalny opatrzony podtytułem „Gazeta Polsko-Niemiecka”, wydawany w Zgorzelcu w latach 1993–1994 (red. Tomasz Tyszko), oraz pismo „Łużyce” z podtytułem „Tygodnik Ziemi Zgorzeleckiej”, redagowane przez Ireneusza Owsika, które wychodziło w Zgorzelcu w latach 1994–1996, ale miało także edycję bolesławiecką (1995–1996) i jeleniogórską (1997). Obydwa tytuły podejmowały aktualną tematykę społeczną i gospodarczą na poziomie jakości tabloidu, chociaż historyczne szkice Waldemara Beny korzystnie wyróżniały się na tle większości tekstów opublikowanych w „Pomoście”. Z tygodników zgorzeleckich korzystam w tym artykule tylko sporadycznie i pomocniczo, skupiając się głównie na tytułach żarskich, redagowanych na znacznie wyższym poziomie merytorycznym.

Z części północnej (wschodniej części Dolnych Łużyc) uwzględniłam „Nowe Słowo”, dwutygodnik wydawany w latach 1991–1992 (red. Roman Rafalski, Witold Piwoński, Adam Kowalski), stanowiący poniekąd kontynuację „Słowa Żarskiego”. Następcą „Nowego Słowa” było „Słowo Śląsko-Łużyckie”, regionalny dwutygodnik z lat 1994–1997 (red. Lech Malinowski, Witold Piwoński, Adam Kowalski), a po jego zaniknięciu z rynku pojawił się „Przegląd Wschodnio-Łużycki”, miesięcznik Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc, wychodzący w latach 1998–2001 (red. Władysław Mochocki, Lech Malinowski, Witold Piwoński, Bożena Adamczyk-Pogorzelec). Trzy ostatnie tytuły ukazywały się w Żarach. W każdym z nich było sporo informacji regionalistycznych, ale najbardziej obszerne i kompetentne teksty o dziejach politycznych, dziedzictwie kulturowym, osobistościach, sztuce i folklorze regionu ukazywały się na łamach „Przeglądu Wschodnio-Łużyckiego”.

Na łamach tych pięciu czasopism, ale przede wszystkim trzech tytułów wydawanych w Żarach, a zwłaszcza w „Przeglądzie Wschodnio-Łużyckim”, pojęcie „Łużyce Wschodnie”, które wcześniej ewoluowało od kategorii bibliograficznej (operacyjno-porządkującej) do nazwy części regionu historycznego, zyskało odniesienie do ciągle zmieniającej się, niejednoznacznej i złożonej, ale „pojemnej” tożsamości regionalnej wypełnionej już konkretną treścią. Aby zawarte w niej znaczenia uporządkować, odwołam się do modelu tożsamości regionalnej (lokalnej) proponowanego przez Marka S. Szczepańskiego i Annę Śliz.

Tożsamość regionalna i, przez analogię, lokalna są szczególnymi przypadkami tożsamości społecznej (zbiorowej) i kulturowej opartej zarazem na tradycji regionalnej (lokalnej), odnoszonej do wyraźnie zdefiniowanego i delimitowanego

Szanowni Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer miesięcznika regionalnego, który swoim tytułem nawiązuje do prastarych tradycji Łużyce Wschodnich - dzisiaj usytuowanych w granicach Polski. W naszym zamyśle treści w nim przedstawione stać się winny ważnym czynnikiem kształtującym świadomość regionalną mieszkańców na obszarze od Bytyni po Bogatynię, pomiędzy Nysą Łużycką a Bobrem i Kwisą. Od pół wieku ziemia ta, przejęta w zobowiązującym spadku kulturowym po naszych słowiańskich poprzednikach - Serbach Łużyckich, oczekuje na szersze upowszechnianie wiedzy o regionie, rozwijanie badań i myśli sorabistycznej, zaszczeplanie wśród młodych tej pasji dociekań, która pozwoli im później pełniej czerpać ze skarbcza źródeł łużyckich. Znajomość realiów historycznych, przeszłości i tradycji kulturowych tego narodu jest miarą naszego szacunku dla współbraci z „Domowiny”, opoką wspierającą lokalny patriotyzm. Właśnie w krzewieniu idei sorabistycznej upatrujemy swoją najważniejszą misję.

Pismo nasze ma służyć także przyszłości, której wyzwaniom musimy sprostać. Historyczne Łużyce leżą po obu stronach scalającej się Europy, są zatem niejako symbolicznym mostem zspalającym oba jej „brzegi”. Pamiętając więc o historycznym kontekście, pragniemy podjąć problematykę współpracy transgranicznej, integracji społecznej, kulturalnej i gospodarczej regionu. Zagadnienie promocji Wschodnich Łużyc, poprzez propagowanie nie tylko dziejów, ale i ciekawego, aktualnego oblicza tej krainy, kształtowanego pożądanymi inicjatywami powiatów, miast, gmin i ludzi - to dla nas ważne zadanie. W jego realizacji liczymy na aktywną współpracę i inspirującą życzliwość Szanownych Czytelników.

Redakcja**„Przegląd Wschodnio-Łużycki” 1998, nr 1**

terytorium, regionu (miejsca), jego specyficznych cech społecznych, kulturowych (symbolicznych), gospodarczych czy nawet topograficznych, wyróżniających go spośród innych regionów (miejsc). (...) Tożsamość regionalną można pojmować jako zbiorową, społeczną i indywidualną identyfikację z regionem i jego poszczególnymi zbiorowościami, ich systemami społeczno-kulturowymi, zajmowanymi terytoriami, przestrzeniami i wreszcie miejscami²⁶.

Na podstawie tej definicji Szczepański i Śliz wyliczają cechy i zjawiska, które charakteryzują tożsamość społeczno-kulturową typu regionalnego. Nie zachowując użytego w ich artykule porządku i podziału elementów owej tożsamości, korzystam jednak z tego samego modelu, dostosowuję go i rozwijam w odniesieniu do geografii, historii i dziedzictwa Łużyc Wschodnich. Na tożsamość regionalną składa się: 1) podstawowa znajomość topografii regionu i jego geografii symbolicznej, a także roli w systemie komunikacji krajowej i europejskiej, indywidualna i zbiorowa identyfikacja z przestrzenią regionu i jego wybranymi częściami (miejscami), zarówno istniejącymi fizycznie, jak i tylko wyobrażonymi; 2) słownik nazw miejscowych (nazw patronów i toponimów), funkcjonujących społecznie i związanych z lokalną tra-

²⁶ M.S. Szczepański, A. Śliz, *Dylematy regionalnej tożsamości. Przypadek Górnego Śląska*, „Śląsk” 2010, nr 10, s. 2–3, cyt. za: <http://www.regionalneobserwatoriumkultury.pl> [dostęp: 08.09.2015].

dycją; 3) miejscowe zasoby autorytetów i osobistości; 4) poczucie istnienia kulturowej i historycznej wspólnoty regionalnej (lokalnej) oraz przynależności do niej grup społecznych i jednostek; 5) preferencje ideologiczne i polityczne, ale także stosunek do polityki w jej różnych wymiarach (międzyregionalnym, krajowym, europejskim); 6) regionalne tradycje, legendy i narracje pamięci zbiorowej; 7) dziedzictwo materialne, w tym cenne i znane poza regionem zabytki, cechy architektury, założenia urbanistyczne i krajobrazowe; 8) twórczość literacka i artystyczna, związana z regionem; 9) aktywne życie społeczne, kulturalne i naukowe w ośrodkach lokalnych; 10) obecność zagadnień regionalistycznych w sferze (dyskusji) publicznej. Celem tego artykułu jest nie tylko znalezienie tych problemów i zjawisk w tekstach publikowanych w lokalnych czasopismach, ale także opis sposobu, w jaki ich autorzy interpretują lub (re)konstruuja składniki tożsamości regionalnej Łużyc Wschodnich, które należą do przywołanego modelu.

1. Jednym z pierwszy zadań, które podjęli krajoznawcy i regionaliści publikujący na łamach wschodniołużyckich tytułów, było geograficzne określenie regionu, przedstawienie jego położenia na mapie Polski i Europy Środkowej. Łużyce Wschodnie w ich szkicach znajdują się między Dolnym Śląskiem a dzisiejszymi Łużycami Górnymi i Dolnymi po niemieckiej stronie granicznej Nysy, a zatem zajmują pozycję przygraniczną, na styku Polski i Niemiec. Ze strony wschodniej granicą regionu są rzeki Kwis i Bóbr, do których sięga historyczny Śląsk. Ta lokalizacja w dorzeczu środkowej Odry sprzyja przypomnianiu i tworzeniu akwaticznych metafor wschodniołużyckiej geografii. Autorzy artykułów wstępnych i szkiców prasowych sięgnęli po takie wyobrażenia, jak: „międzyrzecze Bobru i Nysy Łużyckiej”, „wodna miedza Bobru”, „wodna miedza Nysy Łużyckiej”, a także związane z nimi wyobrażenia łącznika i mostu („symboliczny most”). Te ostatnie pojawiły się zwłaszcza w artykułach, które przedstawiają budowę mostu staromiejskiego w Görlitz-Zgorzelcu i nowych przejść granicznych, prowadzących przez Nysę Łużycką (w tych tekstach Łużyce Wschodnie są polską „bramą do Europy”). Symbolami przestrzeni łużyckiej po stronie polskiej są również takie obiekty o znaczeniu symbolicznym jak Głaz Krabata koło Trzebiela czy legendarny głaz rozgraniczający Łużyce i Śląsk, znajdujący się rzekomo w nurcie Kwisy. Obok określeń, nawiązujących do transgranicznego położenia regionu, przypomniane były także te, które prezentują Łużyce Wschodnie w relacjach centroperyferyjnych i etnocentrycznych, na przykład „zachodnie rubieże”, „kresy zachodnie” czy pogranicze słowiańsko-germańskie.

Ze względu natomiast na europejski projekt integracji i unijną politykę regionalną Łużyce Wschodnie ciążą ku „Łużycom Zachodnim”, jak

czasem zaczęto określać w tych czasopismach Łużyce (łącznie Górne i Dolne) po stronie niemieckiej. Ten projekt ma rozwinięcie regionalne. Łużyckie miejscowości po stronie polskiej należą do regionalnego, lecz międzynarodowego i transgranicznego Nowego Związku Sześciu (Siedmiu) Miast lub Euroregionu „Nysa”. Topograficznej świadomości mieszkańców tego obszaru po 1989 r. sprzyjały też demokratyczne wybory samorządowe, które budziły szczególne zainteresowanie dziennikarzy i publicystów, sporządzających dokładne listy wschodniołużyckich okręgów wyborczych, oraz takie organizacje społeczne jak Związek Gmin Ziemi Łużyckiej czy Łużycki Związek Gmin, zrzeszające kilkanaście miejscowości pod wspólną historyczną nazwą. Tak przedstawionej przestrzeni odpowiadają niektóre stałe rubryki i cykle w omawianych czasopismach: *Z Łużyc i ze Śląska. Kronika*, *Z Łużyc Wschodnich i Zachodnich. Kronika*, *Na Łużycach Wschodnich* (felieton), *W prasie Wschodnich Łużyc* (przegląd zawartości prasy), *Łużyce czy Śląsk?* (cykl artykułów Waldemara Beny), *Wędrówki po drugiej stronie Nysy* (cykl).

2. Z przestrzenią, symbolicznie oznakowaną, związane są nazwy miejscowe. Na zjawisko (re)konstrukcji regionalnej tożsamości w Łużycach Wschodnich nałożył się proces dekomunizacji przestrzeni publicznej, dzięki czemu symbolicznie „opustoszałe” place i ulice mogły zyskać nowych patronów. Na łamach prasy toczyła się dyskusja między zwolennikami odwołania się w tej kwestii do miejscowych wielokulturowych tradycji a tymi, którzy preferowali jednolitą tradycję (ogólno)narodową, polskocentryczną. Spór pozostał nierozstrzygnięty, niemniej ulicy Lubska patronuje Jan Rak (od 1984 r.), a jeden z placów nosi imię Lucjana Grzei, o czym z satysfakcją pisała lokalna regionalistycznie zorientowana prasa („pamięć sorabisty utrwalo-na”). Znani i wybitni Serbołużycanie oraz sorabiści jako patroni przestrzeni publicznej tworzą historyczną i intelektualną więź dzisiejszych mieszkańców tej ziemi z ich poprzednikami, umacniając tym samym ich odrębną tożsamość regionalną, polskie osobistości natomiast podtrzymują ideologiczną i kulturową relację z państwem narodowym i jego przeszłością.

Z interesujących kwestii, do których nawiązywali autorzy omawianych pism, warto wymienić jeszcze refleksję nad nazwami regionów i miejscowości. Nazewniczy „rewizjonizm” dotyczył na przykład takich miejscowości, jak Lubsko i Chlebowo, przy czym zwolennicy powrotu do ich dawnych autentycznych nazw nie sięgali raczej do toponimii niemieckojęzycznej, lecz łużyckiej. Lubsko, ich zdaniem, mogłoby wrócić do nazwy Zemsz (z łuż. Žemŕ), stosowanej tuż po 1945 r., a Chlebowo do nazwy wzorowanej na rdzennie łużyckiej – Niemasz-

chleba. Podobne wątpliwości autorów pism regionalnych budziło też pojęcie „Ziemia Lubuska” („Ziemia Lubuska to mit”, „historyczny i geograficzny błąd”). Z ich argumentacją trudno się nie zgodzić. Chociaż w przeszłości faktycznie istniało terytorium tak nazywane (okolice Lebus w Niemczech), to dzisiejsza „Ziemia Lubuska” jest zlepkiem fragmentów Łużyc, Śląska, Wielkopolski, Pomorza i Marchii (Brandenburgii). Za element budowania tożsamości łужицкoй w regionie można uznać także konsekwentne używanie pojęcia „Śląsk” przez autorów piszących o pograniczu śląsko-łужицкim, nie zaś „Dolny Śląsk”, na określenie tych północno-zachodnich części ziem śląskich, które graniczą z Łużycami Wschodnimi. Ten fakt można hipotetycznie tłumaczyć tym, że łужицкa tożsamość regionalna jest zagrożona z jednej strony przez administracyjną „lubuskość”, a z drugiej przez sąsiednią „dolnośląskość” (a nie przez „śląskość”, kojarzoną potocznie ze wschodnimi peryferiami historycznego Śląska), więc w imię integralności Łużyc Wschodnich tych pojęć należy unikać albo trzeba je dekonstruować. Bardziej prawdopodobne jest jednak to, że autorzy tych tekstów, którzy są w większości kompetentnymi znawcami przedmiotu, po prostu używali pojęć regionów historycznych, a nie nazw administracyjnych czy potocznych (z tej perspektywy jest oczywistością, że Żagań czy Zielona Góra leżą na Śląsku, tak samo jak Legnica czy Wrocław).

3. Jeśli na problem nazewnictwa miejscowego spojrzeć szerzej, to można zauważyć, że prasa wschodniołужицка aktywnie kształtowała regionalny „panteon” osób oraz środowisk ważnych i zasłużonych dla regionu. Nie wszyscy z nich stali się patronami ulic i placów, ale ich osiągnięcia i życiorysy omawiano w żarskich czasopismach. Najbardziej wyrazisty pod względem ideowym okazał się nurt historyczny skupiający obrońców ojczyzny, działaczy i twórców orientacji niepodległościowej, narodowej, antyniemieckiej lub słowianofilskiej (od upadku I RP i zaborów do czasów PRL włącznie), takich jak kapitan Kazimierz Więckowski, Alfons Parczewski, Aleksandra Piłsudska (obelisk upamiętniający jej uwięzienie odsłonięto w Lubaniu w 1988 r.), Wilhelm Szewczyk, Alojzy Matyniak (Prołuż), „ludzie w wojskowych mundurach”, czyli żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, a jednocześnie osadnicy i pierwsi powojenni „mieszkańcy regionu śląsko-łужицкoй”.

Do kolejnego historycznego nurtu można zaliczyć postaci istotne dla dziejów i kultury Łużyc, a wśród nich przede wszystkim Serbołużyczan: Mikołaja Jakubicę („wielki syn Wschodnich Łużyc”), Jana Raka, Carlo Nowaka, Jakuba Barta-Ćišińskiego, ale również wybitnych Niemców, którzy byli związani z tym regionem (choćby na krótko), jak Johannes Kepler, Henryk Brühl, Hermann von Pückler-Muskau czy Georg

Philipp Telemann. Liczną grupę stanowią ci, którym udało się „zrobić coś dla tej ziemi”, a zatem przede wszystkim twórcy kultury i łużycoznawcy oraz wszystkie osoby troszczące się o łużyckie dziedzictwo, m.in. Lucjan Grzeja, Witold Piwoński, Jan Solarz, Janusz Werstler, Anna Bartecka, Berndt Brauer ze stowarzyszenia ZAK Mosty w Forst (stowarzyszenie otrzymało medal „Pro Lusatia Orientale”). Autorzy tekstów prasowych chętnie przypominali też łużyckich autochtonów, np. wspomnianą Bartecką i Helenę Kaczmarek, ale również niemieckich – m.in. harcmistrza Waltera Gizę z Maczkowa. Można zaryzykować wniosek, że w latach 90. XX wieku wąskie pojęcie autochtona, zbudowane w pierwszej połowie tego stulecia na etniczno-językowym projekcie słowiańskiej tożsamości, zostało rozszerzone także na innych rodowitych mieszkańców Ziemi Odzyskanych, w tym Niemców.

4. Gdyby z artykułów, zamieszczonych we wschodniołużyckich pismach, próbować odczytać kształt wspólnoty regionalnej (historycznej i współczesnej), to można byłoby zauważyć dwa projekty identyfikacji. Koncepcja pierwsza kładzie nacisk na różnicę między niemieckimi i słowiańskimi mieszkańcami Łużyc, tylko tych drugich uznając za społeczność bliską („nasi zachodni pobratymcy zza Nysy Łużyckiej”, „bracia Łużyczanie”, „współbracia z Domowiny”). Koncepcja druga zakłada budowanie wspólnoty z udziałem również Niemców, zwłaszcza tych, którzy jako dawni mieszkańcy Łużyc Wschodnich mogą pomóc dzisiejszym mieszkańcom w „odzyskiwaniu pamięci regionalnej”. Zgodne z tym projektem były takie działania, jak wspólne polsko-niemieckie obchody (wigilii) świąt w Łęknicy/Muskau, nawiązanie stałej współpracy z ziomkowskim pismem „Sorauer Heimatblatt”, publikowanie w prasie omówień kronik lokalnych pisanych przez Łużyczan, Niemców i Polaków (często dotyczących tych samych miejscowości). Zwolennicy pierwszego projektu powoływali się na tradycję słowiańską, łączącą Lechitów i Serbołużyczan, zwolennicy drugiego argumentowali, że lojalność wobec ojczyzn narodowych nie wyklucza posiadania wspólnej, wielonarodowej ojczyzny prywatnej (heimat) i historii, która uwzględnia pamięć różnych grup mieszkańców Łużyc Wschodnich.

5. U podstaw alternatywnych projektów tożsamości zbiorowej, które pojawiały się na łamach omawianych czasopism, można dostrzec wyraźne przesłanki ideologiczne i polityczne. Autorzy wschodniołużyckiej prasy często powoływali się na tzw. myśl zachodnią lub idee solidarności Słowian zachodnich, kształtowane i reprezentowane przez takie dwudziestowieczne organizacje, instytucje i stowarzyszenia, jak: Polski Związek Zachodni, Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, Towarzystwo Polsko-Łużyckie, Instytut Zachodni. Niektóre z nich były otwarcie antygermańskie, inne – co najmniej sceptyczne

wobec imperialnej polityki państwa niemieckiego na wschodzie. To nastawienie można odnaleźć także w licznych artykułach przedstawiających sytuację Łużyczan w Rzeszy Bismarcka, Republice Weimarskiej, III Rzeszy, NRD i Niemczech po zjednoczeniu.

Na przeciwnym biegunie politycznym znajdują się te wypowiedzi, których autorzy akcentują społeczne i gospodarcze korzyści wynikające z polsko-niemieckiego porozumienia i międzynarodowej współpracy dla dobra regionu. „Ku dobremu sąsiedztwu” zmierzała praktyka prowadzenia w polskiej prasie kroniki wydarzeń z obu stron granicy („U sąsiadów”, stała rubryka o Saksonii, w tym Görlitz, Zittau), przybliżanie niemieckiego punktu widzenia na problemy pogranicza („Widziane z Görlitz”) czy publikowania niewielkich artykułów po niemiecku wraz z minisłowniczkiem. Autorzy wschodniołużyckich czasopism z uwagą śledzili powstawanie, niezwykle istotnego dla całego regionu, Muzeum Śląskiego w Görlitz, rewitalizację Parku Mużakowskiego (Muskau), położonego po obu stronach granicy, kooperację polskich i niemieckich instytucji w ramach euroregionu, zainspirowaną przez Serbołużyczan współpracę pod hasłem odnawiania dawnych i budowania nowych „mostów”, czyli transgranicznych i międzykulturowych więzi (ta współpraca obejmowała takie sprawy, jak m.in. dzieje Łużyc, turystykę, kulturę, aktywność kobiet na pograniczu).

6. Trudno sobie wyobrazić (re)konstrukcję tożsamości społecznej, w tym regionalnej, bez udziału polityki historycznej i pamięci zbiorowej, tradycji, legend i popularnych genealogii. Ten pogląd prawdopodobnie podzielali redaktorzy i autorzy czasopism wschodniołużyckich. Na czas wydawania „Słowa Śląsko-Łużyckiego” przypadła okrągła rocznica „wyzwolenia Żar”, polskiego masowego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych i ich polonizacji. Z okazji „50-lecia naszego powrotu”, zarówno w tej gazecie, jak i w późniejszym „Przeglądzie Wschodnio-Łużyckim”, regularnie ukazywały się artykuły historyczne i wspomnienia z lat 40. XX wieku. Redakcja „Słowa Śląsko-Łużyckiego” wystosowała apel do „pierwszych osadników lub ich dzieci” o nadsyłanie rodzinnych dokumentów i pamiętników. W rubryce „Byli, już ich nie ma” przypomniano środowiska społeczne, instytucje i organizacje, które działały w okolicy Żar w okresie pionierskim. Ten wątek pamięci zbiorowej włączano w narodową narrację Ziem Odzyskanych, naszego „powrotu na piastowskie ziemie zachodnie” i ich „powrotu do Macierzy”. Rekonstruowano przy tej okazji ich 1000-letnią polską tradycję, ich dawną polskość, która niemiecką opresję przetrwała w nazwach miejscowych, nazwiskach autochtonów, ogłoszeniach prasowych, archiwaliach i zabytkach. Autorzy tych tekstów, przy okazji 80. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, akcentowali tradycje Ziem Za-

chodnich w walce o niepodległość i przypominali o „naporze” Polaków na te ziemie w XIX wieku. Koncepcja naszego „Drang nach Westen” mogła być postkolonialnym odbiciem wizji niemieckiej ekspansji na wschód, mogła też kojarzyć się z dwudziestowieczną emigracją zarobkową do Niemiec lub z nabywaniem tanich lub opuszczonych nieruchomości w przygranicznych miejscowościach wschodnich landów na przełomie XX i XXI wieku przez mieszkańców polskiego Nadodrza.

Cennym składnikiem pamięci zbiorowej, odtwarzanej przez regionalistów w tekstach naukowych i popularnych, był oryginalny folklor i zwyczaje Serbołużyczan. W cyklu „Z żarskiego folkloru” opublikowano m.in. przekłady z czasopisma „Sorauer Heimatblatt”, wydawanego w Niemczech Zachodnich od okresu powojennego do lat współczesnych, traktując opisywane w nim niemieckie i serbołużyckie obyczaje, kulinaria i etnograficzne wzorce jako „skarbiec źródeł łużyckich” lub „spadek kulturowy” należący do obecnych mieszkańców regionu. Kilka serii artykułów historycznych i kulturoznawczych, drukowanych w omawianej prasie, dostarczyło czytelnikom sporo informacji o miejscowym przemyśle piwowarskim, ludowych pieśniach i wierzeniach, hymnie narodowym (i jego wykonaniu przez polską Grupę Śpiewaczą „Gubińskie Łużyczanki”), łozach wolnomularskich, a nawet surowej mentalności chłopów łużyckich. Regionaliści nie omieszkali wspomnieć także o symbolicznych postaciach serbskiego „panteonu”: Mistrzu Krabacie jako alegorii prostego, lecz niezłomnego Łużyczanina oraz Flinsie, bóstwie symbolizującym wygnanie Serbołużyczan na wschód przez niemieckiego cesarza, prowadzącego brutalną germanizację i chrystianizację ziem nad Łabą. Flins stał się zatem patronem Łużyc Wschodnich, reprezentującym słowiańskie ofiary tej konkwisty i łużyckie osadnictwo nad Kwisą.

Częścią pamięci zbiorowej dzisiejszych „Wschodniołużyczan” są autentyczne serbołużyckie zwyczaje, zabytki budownictwa ludowego i niemieckie dziedzictwo cywilizacyjne na wschodzie, ale także dorobek polskiej kultury na Ziemiach Zachodnich (m.in. czasopisma i grupy literackie) oraz żarskie i lubskie osiągnięcia w badaniach łużycoznawczych i sorabistycznych w okresie PRL. Ten wątek wspólnej pamięci jeden z autorów lokalnej prasy podsumował słowami: „nie były to lata stracone”. Mimo utyskiwań na panującą w regionie mentalność „wewnętrznego kosmopolity socjalizmu”, proces społecznego i kulturowego zakorzeniania nowych mieszkańców Łużyc Wschodnich zaczął się już w czasie powojennym.

7. Jednym z punktów oparcia dla pamięci zbiorowej na Łużycach Wschodnich, z oczywistych powodów bardziej dostępnym niż tradycje niemieckie lub serbołużyckie, jest krajobraz ukształtowany przez

człowieka, zabytki architektury i urbanistyki, a szczególnie budownictwo ludowe, m.in. słynne domy przysłupowe, „perły drewnianej architektury łżyckiej”. Równie cennymi i ewidentnymi ikonami dziedzictwa regionu jest Park Mużakowski, pałac hrabiego Brühla, biblioteka augustiańska i pałac w Żaganiu, ratusz w Lubsku, cmentarze Armii Czerwonej – o tych obiektach w prasie lokalnej pisano z satysfakcją, ale i troską o ich stan techniczny. W dyskusji na ich temat podkreślano nie tylko rolę organów państwa i samorządu terytorialnego, zobowiązanych do opieki nad zabytkami, ale również często wskazywano na znaczenie edukacji regionalistycznej w domach kultury i szkołach, która powinna się przyczynić do wzrostu społecznego zaangażowania w „odzyskiwanie pamięci regionalnej” i ochronę materialnego dziedzictwa Łużyc Wschodnich.

8. Znaczącą rolę w budowaniu społecznej tożsamości przypisuje się literaturze. Zdaniem autorów czasopism wydawanych na Łużycach Wschodnich „żarski pejzaż kulturalny” w okresie PRL stworzyli tacy pisarze, jak: Janusz Werstler, Paweł Wiktorski, Andrzej Żubrycki i Roman Ryś. W latach 80. dołączyli do nich Ryszard Koper, Jacek Jakubczak, Stanisław Drygalski. Ich dorobek i sylwetki przybliżyły czytelnikom cykle artykułów, na przykład „Przedstawiamy naszych twórców...” i „Prezentujemy poezję”, relacje o Grupie Poetyckiej „Dziewin” i Klubie Miłośników Kultury w Żarach. Jednocześnie w tych pismach publikowano polskie przekłady poezji serbołużyckiej (m.in. wiersz Jurija Młynka *Brusnica* w tłumaczeniu W. Szewczyka), a słynny toast Związku Sześciu Miast „podała do druku” Bożena Adamczyk-Pogorzelec. Co ciekawe, w pojęciu „twórczości rodzimej” zmieściła się literatura i serbołużycka, i polska. Jako kryterium „rodzimości” przyjęto zatem – w praktyce, gdyż nie zostało to jasno stematyzowane – nie pochodzenie narodowe, ani język macierzysty autora, lecz mentalny i biograficzny związek z regionem, szczególne zainteresowanie właśnie jego krajobrazem, historią i kulturą. To kryterium spełnił na przykład wiersz współczesnej poetki Jolanty Szpak *Chata na Łużycach*, ogłoszony w żarskiej prasie, a podejmujący motywy trwania tożsamości regionalnej, znaczenia materialnych śladów dla pamięci lokalnej, swojskiego pejzażu symbolicznego z takimi charakterystycznymi elementami jak pomniki św. Jana Nepomucena.

9. Literatura regionalna, może nawet w większym stopniu niż ogólnokrajowa, jest formą aktywności w przestrzeni publicznej, częścią życia intelektualnego i kulturalnego. Tak jest zwłaszcza na polskich Łużycach, w regionie „odzyskującym” pamięć zbiorową i lokalne tradycje, w którym poezja wespół z czasopismami, pracami historycznymi i krajoznawczymi oraz wystawami plastycznymi czy festiwalami

folkloru może kształtować społeczną świadomość regionalnej odrębności i wyjątkowości. Autorzy omawianych czasopism opisywali ten proces na bieżąco, publikując relacje o wydarzeniach i zjawiskach lat 90. XX wieku, ale nie zapominali też o takich wcześniejszych dokonaniach w tej dziedzinie, jak działalność zespołu „Łużyczanie”, cykliczna Żagańska Wiosna Kulturalna czy osiągnięcia miejscowych sorabistów w czasach PRL. Kultury stykających się przygranicz mogą być izolowane, kultura na pograniczach z reguły przekracza granicę państwa. Gdy w Weisswasser (Biała Woda) zorganizowano wystawę sztuki łużyckiej, zaproszono do udziału również plastyków z Łużyc Wschodnich. Godnym uwagi pomysłem na współpracę transgraniczną było też powołanie polsko-łużyckiego chóru młodzieżowego.

Na łamach wschodniołużyckiej prasy opublikowano apel do nauczycieli i ogłoszono konkurs pod nazwą „Nauka o regionie w mojej szkole”. Tym inicjatywom towarzyszyły kompleksowe działania Centrum Sorabistycznego Wschodnich Łużyc w Buczynach, które zaplanowało szkolenia nauczycieli, kursy języka i kultury łużyckiej, prelekcje etnograficzne i inscenizacje obyczajów serbołużyckich, imprezy kulturalno-oświatowe, festyny, a także współpracę z Domowiną i powołanie Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc. To stowarzyszenie organizowało cykliczne Sorabistyczne Spotkania Promocyjne Wschodnich Łużyc, a jego kapituła nadawała osobom zasłużonym dla Łużyc Wschodnich medal „Pro Lusatia Orientale”. Blisko tej działalności rozwijała się miejscowa sorabistyka, o której trafnie pisano w lokalnej prasie, że jest nauką i jednocześnie ruchem społeczno-kulturalnym.

10. Lata 90. XX wieku przyniosły interesującą dyskusję regionalistyczną – relacjonowaną i podejmowaną także w żarskich czasopismach – dotyczącą takich problemów, jak m.in. nowy podział administracyjny kraju, model regionu i samorządu terytorialnego, cele ruchu regionalistycznego i jego stosunek do państwa (narodowego) oraz jednoczącego się kontynentu, społeczna świadomość i stan wiedzy o regionie w edukacji szkolnej. Naturalnie, w prasie Łużyc Wschodnich większość tych zagadnień odnoszono wprost do tego obszaru. Jednym z nich był projekt przyszłego „regionu zachodniego” ze stolicą w Żarach, który obejmowałby wszystkie ziemie łużyckie leżące po wschodniej stronie granicy polsko-niemieckiej. Tej koncepcji przeciwstawiano podział „racjonalno-geograficzny”, w ramach którego na południowym zachodzie kraju powstałby organizm, scalający ziemie śląskie i wschodniołużyckie i tak ciężące – zdaniem zwolenników tego rozwiązania – do Wrocławia i Dolnego Śląska (co potwierdza późniejsza akcja „Żagań – Dolny Śląsk, jestem stąd”). Ten drugi model odpowiadałby takiemu podziałowi administracyjnemu państwa, w którym

przeważają duże jednostki terytorialne (10–12 ośrodków), oparte przynajmniej w przybliżeniu na granicach regionów historycznych. Na łamach omawianej prasy dyskutowano także o prawnym statusie przyszłych jednostek, porównując pod tym względem trzy typy regionu: federacyjny, samorządowy (powołany ustawowo) i autonomiczny (gwarantowany konstytucyjnie).

Autorów wschodniołużyckich tytułów zajmowały też problemy ruchu regionalnego i jego relacji z powstającym po 1989 r. samorządem terytorialnym, a zwłaszcza nowy podział środków i kompetencji między rządem centralnym a władzami lokalnymi na poziomie gminy, powiatu, województwa i miasta. W tej dyskusji pojawiło się pytanie, w jakim stopniu regionaliści, zaangażowani w sprawy lokalne, zostaną dopuszczeni do współdecydowania o programie edukacji publicznej, profilu miejscowej gospodarki, ochronie zabytków, uprawnieniach organizacji społecznych czy zarządzaniu kulturą. Dyskutowano także nad reformą regionalnych towarzystw kulturalnych i ich ideologicznym profilem. Ta ostatnia kwestia budziła sporo kontrowersji. Karta Regionalizmu Polskiego z 1994 r., mimo postulowania zasady równości regionów w ramach wewnętrznej polityki państwa, głosiła przewagę więzi narodowych i państwowych nad regionalnymi. Niektórzy działacze ruchu na pierwszy plan wysuwali wręcz takie cele, jak obrona państwa unitarnego, integralności narodu i polskiej racji stanu oraz ochrona wartości chrześcijańskich.

Tych przekonań nie podzielali zwolennicy otwartego regionalizmu, którzy zdecydowane różnice w „krajobrazie kulturowym” między historycznymi regionami współczesnej Polski traktowali jako zjawisko naturalne i pozytywne. Jak się wydaje, źródłem koncepcji otwartego regionalizmu, przywoływanej w żarskiej prasie, były idee propagowane od 1990 r. przez Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia”. Autorzy omawianych czasopism argumentowali bowiem, że dziedzictwo takiego regionu jak Łużyce Wschodnie jest wartością uniwersalną, ponadnarodową i częścią kultury europejskiej, a poczucie wielokulturowej tożsamości regionalnej nie wyklucza lojalności narodowej i państwowej. Bez względu jednak na stosunek do kwestii narodowych w latach 90. dominowało stanowisko, że organizacje i towarzystwa regionalne powinny stać się trzecim filarem (obok rządu centralnego i samorządu lokalnego) demokratycznego państwa i społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ przywiązanie do własnego regionu oraz wiedza o jego przeszłości i kulturze przekładają się na zaangażowanie w sprawy społeczne.

IV. WNIOSKI

Gdy w latach 70. XX wieku Mazurski wprowadzał do bibliografii krajoznawczej pojęcie „Łużyce Wschodnie”, było ono kategorią porządkującą prace na temat południowej części zachodniego przygranicza Polski, ale i delimitującą, dzięki której obszar między Nysą Łużycką a Kwisą i Bobrem wydzielał się z terytorium Śląska oraz przynajmniej w skromnym stopniu „odzyskiwał” związek z Łużycami na terenie NRD. Ta druga funkcja przetrwała w dyskusjach naukowych i publicystycznych aż do początku XXI wieku. Aby dokonać (re)konstrukcji Łużyc Wschodnich jako części regionu o swoistej historii, pamięci zbiorowej i dziedzictwie kulturowym, należało więc sproblematyzować dwie granice: polsko-niemiecką i śląsko-łużycką, a także dokonać symbolicznego rozbioru „Ziemii Lubuskiej”. Zachodnie przygranicze PRL i wschodnie przygranicze NRD musiały stać się polsko-niemieckim pograniczem, a zatarta przez wielką historię w ostatnich 200 latach granica między Śląskiem i Łużycami została znowu zauważona i opisana. „Ziemia Lubuska” musiała odsłonić swoją wewnętrzną heterogeniczność.

Etnografowie, historycy polityki, gospodarki i sztuki, kulturoznawcy i filologowie, humanistycznie zorientowani geografowie i krajoznawcy w swoich publikacjach i dyskusjach stworzyli w latach 70., 80. i 90. XX wieku Łużyce Wschodnie. Nie stały się one nigdy jednostką administracyjną, lecz powstały jako konstrukcja poznawcza, pozwalająca opisać znaczną część przeszłości i spuścizny cywilizacyjnej tego obszaru. Łużyce Wschodnie zostały, po drugie, odtworzone jako region historyczno-kulturowy, odmienny – pod względem krajobrazu, tradycji ludowej, architektury, zabytków materialnych i językowych, symboliki i toponimii – od regionów sąsiednich, w tym zwłaszcza od Dolnego Śląska, który w polskiej debacie publicznej i świadomości potocznej zajmował (i często zajmuje nadal) ziemie łużyckie po polskiej stronie granicy z Niemcami. Po trzecie, tak skonstruowany region mógł stać się odniesieniem dla społecznej tożsamości terytorialnej powojennych mieszkańców tych ziem, dla ich tożsamości regionalnej, której jako migranci, pochodzący w dodatku z różnych stron kraju i kontynentu, dotąd nie mieli²⁷.

Nie twierdzę, że stworzenie i ewolucja projektu „Łużyce Wschodnie” sprawiły automatycznie, iż mieszkańcy tego obszaru poczuli się

²⁷ „Społeczność zachodniego pogranicza Polski stanowiła w latach 40. konglomerat nie tylko ludności polskiej, przybyłej z różnych stron przedwojennej Rzeczypospolitej, ale i co najmniej czternastu innych narodowości”. K.R. Mazurski, *Renesans zainteresowań Łużycami na Dolnym Śląsku po 1970 roku...*, s. 79.

„Wschodniołużyczanami”. Natomiast dzięki temu projektowi to, co regionalne, miejscowe i tutejsze – a znajdujące się między Nysą Łużycką, Kwisą i Bobrem – nabrało konkretnego znaczenia, okazało się wyjątkowe na mapie polskich regionalizmów. Metaforycznie mówiąc, oddzieliło się od dolnośląskości, wyłoniło się z unitarnej polskości i pozornie jednolitej propagandowo-urzędowej lubuskości, a zbliżyło do łużyckości. W ten sposób, przynajmniej potencjalnie, mieszkańcy Łużyc Wschodnich uzyskali swoją tożsamość regionalną. Nie otrzymali jej oczywiście w postaci mitu tożsamości rdzennej, odwiecznej czy odziedziczonej, lecz w formie naturalizowanego obcego dziedzictwa i tradycji zrekonstruowanej²⁸, tradycji sztucznej, lecz uprawomocnionej przez nieformalną umowę społeczną, poręczającą, że nowa wschodniołużycka tożsamość jest wynikiem odtworzenia i ożywienia tego, co tutaj naprawdę było. Ściśle rzecz biorąc, otrzymali zasób wiedzy krajoznawczej i historycznej, uniwersum lokalnych symboli i narracji, dyskursywnych lub literackich obrazów najbliższej okolicy, „panteon” ważnych postaci i wreszcie, projekt wspólnoty regionalnej, w której obok siebie znaleźli się przedstawiciele co najmniej trzech narodowości (a może nawet kilkunastu, lecz z akcentem na Serbołużyczan, Polaków i Niemców), a dziedzictwo regionu stało się wartością jednocześnie lokalną, narodową i europejską. Łużyce Wschodnie, w okresie powojennym bezimienne, postrzegane jako prowincja bez właściwości, w dodatku wciśnięte w narożnik unitarnego państwa przy trudnej do przekroczenia granicy, niemal izolowane na polskich „Kresach Zachodnich”, otworzyły się na swoją środkowoeuropejskość. Poprzez Łużyce jako geograficzną i historyczną całość zwróciły się znowu w stronę Zachodu, swojego tradycyjnego sąsiedztwa (Pragi, Drezna, Lipska i Berlina).

Byłoby to niemożliwe, gdyby u schyłku XX wieku nie doszło do integracji (być może tylko interesownej, taktycznej i tymczasowej) części miejscowej elity intelektualnej i kulturalnej, społeczników, naukowców, pisarzy, dziennikarzy i pedagogów, którzy działając w kilku towarzystwach, klubach i redakcjach, zajęli się swoim regionem. Fachowo, interesująco i konsekwentnie dyskutowali o nim, gromadzili źródła, publikowali wspomnienia, tłumaczyli teksty serbołużyckie i niemieckie, odwiedzali i opisywali zagrożone zabytki, apelowali do nauczycieli o edukację regionalną, a do polityków o organizacyjne

²⁸ Tradycji zrekonstruowanej w czasach wielkiej transformacji polskiej świadomości narodowej i społecznej tożsamości, zachodzącej w latach 80. i 90. XX wieku. Jak pisze Eric Hobsbawm, właśnie podczas takiej transformacji rodzi się największa potrzeba „wynalezienia” alternatywnej tradycji. Zob. E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 13.

WOJCIECH BROWARNY

i finansowe wsparcie dla lokalnych instytucji kultury i regionalnych stowarzyszeń. Analizując ich dorobek, zawarty w wybranych pracach naukowych i tekstach publicystycznych, sądzę, że przynajmniej częściowo wypełnili oni „pustkę”, którą w tożsamości regionalnej Łużyc Wschodnich spowodowały nacjonalistyczne konflikty, dyktatury, czystki etniczne i masowe migracje połowy XX wieku.

MAŁGORZATA CZABAŃSKA-ROSADA

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Konfrontacja z polskością utraconego heimatu na podstawie wspomnień byłych niemieckich mieszkańców Landkreis Meseritz (powiatu międzyrzeckiego)

WPROWADZENIE

Od 1944 r. pozornie spokojny region Międzyrzecza¹ zaczął odczuwać skutki wojny. Do miasta zaczęli docierać uciekinierzy m.in. z Prus Wschodnich. W połowie stycznia 1945 r. drogami całego powiatu międzyrzeckiego ciągnęły kolumny ludności z Wielkopolski i dalej na

¹ Międzyrzecz (niem. Meseritz) – miasto położone w zachodniej Polsce na Pojezierzu Lubuskim pomiędzy rzekami Obrą i Paklicą. Po pierwszej wojnie światowej Meseritz wraz z powiatem wchodził w skład Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej, później w latach drugiej wojny światowej przynależał do administracji Prowincji Brandenburgia. W skład powiatu Landkreis Meseritz wchodziły następujące miejscowości: Stary Dwór (Altenhof), Bukowiec (Bauchwitz), Pszczew (Betsche), Świdwowiec (Birkenhorst), Bobowicko (Bobelwitz), Brójce (Brätz), Brudzewo (Brausendorf), Lutol Suchy (Dürrlettel), Lutol Mokry (Naßlettel), Jasieniec (Eschenwalde), Goruńsko (Grunzig), Wysoka (Hochwalde), Rybojady (Rybojadel; w latach 1937–1945 Hoffmannsthal), Janowo (Janau), Kęszyca (Kainscht), Kaława (Kalau), Chlastawa (Klastawe), Koźminek (Koschmin), Kręcko (Kranz), Kuligowo (Kulkau), Kuźnik (Kupfermühle), Kursko (Kurzig), Kosieczyn (Kuschten), Chocieszwo (Kutschkau), Łagowiec (Lagowitz), Międzyrzecz (Meseritz), Zbąszynek (Neu Bentschen), Nowa Wieś (Neudorf), Nietoperek (Nipter), Gorzyca (Ober Görzig), Panowice (Panwitz), Gościkowo (Paradies), Pieski (Pieske), Polisko (Politzig), Rańsko (Reinzig), Rogoziniec (Rogsen), Szarcz (Scharzig), Siercz (Schierzig), Sierzcynek (Schierzighauland), Szumiąca (Schindelmühl), Stołur (Stalun; w latach 1937–1945 Schönfelde), Żółwin (Solben), Trzciel (Tirschtiegel), Chycina (Weibensee), Zielomysł (Zielomischel; w latach 1937–1945 Wilhelmsthal), Wyszadowo (Wischen).

wschód położonych prowincji Trzeciej Rzeszy. Ofensywa radziecka zbliżała się do Pszczewa i Trzciela. Mieszkańcy mieli jednak zakaz opuszczania swego terenu i jakakolwiek próba ucieczki traktowana była jak sabotaż i zdrada. 25 stycznia 1945 r. w Międzyrzeczu rozwieszono obwieszczenia podpisane przez powiatowego kierownika NSDAP, Richarda Menzega, zakazujące komukolwiek wyjazdu pod karą śmierci. Tymczasem 29 stycznia Armia Czerwona dotarła już do miasta. Większość niemieckich mieszkańców dołączyła wówczas do kolumn uciekinierów, część pozostała w swoich domostwach do czerwca 1945 r., kiedy to w ciągu dwóch dni, 26 i 27 czerwca musiała ostatecznie opuścić miasto.

W styczniu 1945 roku w powiecie międzyrzeckim było zameldowanych 37.787 osób. 2.257 osób to udokumentowani zamordowani lub zmarli, co stanowi około 6% ogółu. Liczba zaginionych to 4.314 osób, a więc 11,4% ogółu. Większość z zaginionych najprawdopodobniej straciła życie po wkroczeniu Armii Czerwonej. 2.402 obywateli niemieckich narodowości polskiej, tzw. autochtonów, głównie z Pszczewa i Dąbrówki Wlkp. zdecydowało się pozostać i wystąpiło o polskie obywatelstwo. W 1947 roku na terenie powiatu było jeszcze tylko pięciu Niemców².

Niemieccy mieszkańcy powiatu międzyrzeckiego docierali głównie do Brandenburgii. Stamtąd wyruszali szukać schronienia u krewnych w Berlinie i w głębi Niemiec. W krótkim czasie istniejąca do niedawna społeczność jednego regionu rozrzucona została po całych Niemczech. Największe skupisko byłych Międzyrzeczan znalazło się w Brandenburgii, w rejonie Prignitz. Wielu osiedliło się w Niemczech Zachodnich. Wówczas też nikt z nich nie przypuszczał, że nastąpi ostateczne rozproszenie zasiedziały od pokoleń społeczności i że ludność niemiecka opuści te tereny, a powroty staną się możliwe dopiero od późnych lat pięćdziesiątych i to tylko w celach turystycznych.

Chcąc przedstawić postawy i odczucia towarzyszące niemieckim mieszkańcom Kreis Meseritz w momencie konfrontacji z polskością utraconego heimat³, oparłam się na relacjach publikowanych

² A. Kirmiel, *Międzyrzecz w okresie narodowego socjalizmu 1933–1945*, [w:] A. Kirmiel, Ł. Kępski, A. Paśniewski, *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza. Deutsche und andere Bewohner der Stadt Meseritz*, Międzyrzecz 2012, s. 47.

³ Nie bez powodu dla opisanego uczuć związanych ze stronami rodzinnymi posługuję się niemieckim słowem „Heimat”, oznaczającym małą ojczyznę bądź kraj rodzinny. W języku niemieckim

w kwartalniku „Heimatgruss”⁴, wydawanym przez Heimatkreis Meseritz e.V. – organizację skupiającą byłych niemieckich mieszkańców tego regionu oraz na przeprowadzonych przez siebie wywiadach z tą populacją. Ponadto poddałam analizie twórczość poety Gerda Fischera von Mollarda, pochodzącego z Trzciela, która powstała po ucieczce z heimat i wspomnienia zawarte w unikatowej publikacji Franciszka (Franza) Golza, autochtona z Pszczewa. Omawiane świadectwa – mimo że ich wybór został ograniczony ze względu na ramy objętościowe tego artykułu – mają charakter reprezentatywny dla całości zachowanych wspomnień i dokumentów.

WSPOMNIENIA ZAWARTE W KWARTALNIKU „HEIMATGRUSS”

W numerze ósmym „Heimatgruss” z 1954 r. ukazuje się po raz pierwszy pośrednia relacja⁵ z powojennego Międzyrzecza. Znaczące jest tu przesunięcie w czasie, gdyż tekst zatytułowany *Międzyrzecz po wojnie* pochodzi z 1948 r. (sic!):

My, którzy pozostawiliśmy za sobą w styczniu 1945 roku nasze kochane rodzinne miasto, nadal nie możemy przyzwyczaić się do **wyobrażenia** [podkr. – M.C.-R.], że oto w swej najlepszej części leży w ruinach. Pan zegarmistrz Kloze, który z większością tych, którzy pozostali, został wypędzony w czerwcu 1945 wylicza: (...) Co w międzyczasie zrobiono w kwestii odbudowy? Oto relacja z kwietnia 1948: „Wszystkie wypalone domy są obecnie wyburzane, cegły czyszczone i wywożone. Służą do odbudowy Warszawy”. (...) Około 100 Niemców, którzy uznawani są za Polaków, żyło jeszcze w 1946 roku w mieście; najczęściej są to właściciele, którym zezwolono pozostać w swych posesjach. Kto z czytelników posiada relacje ze stron ojczystych od 1950 roku, jest proszony o udostępnienie ich dla wszystkich⁶.

chyba żaden inny wyraz nie jest tak bardzo naładowany uczuciowo, jak właśnie „Heimat”, który pierwotnie występował w rodzaju nijakim, jednakże poprzez mutację w rodzaj żeński zyskał silny walor emotywny. Słowo „Heimat”, w skład którego wchodzi wyraz „Heim”, czyli „dom”, „ognisko domowe”, łączy się z postawą patriotyczną wobec przestrzeni, traktowanej jako konkretne miejsce geograficzne wraz ze znajdującym się na nim domem rodzinnym, rodziną i jej korzeniami, krajobrazem, obyczajami i tradycją.

⁴ Do chwili obecnej (maj 2015) ukazało się łącznie 212 numerów tego pisma. „Heimatgruss” wydawany jest nieprzerwanie od 1949 r.

⁵ Relacja ta przytoczona zostaje w czasopiśmie przez osoby trzecie. Nie wiadomo, czy autor artykułu pozyskał tę relację na piśmie, czy też w formie ustnej.

⁶ „Heimatgruss” 1954, nr 8, s. 4. Tłumaczenie fragmentów artykułów z „Heimatgruss” – M.C.-R.

Dopiero w 1960 r. opublikowane zostają dwie pierwsze relacje bezpośrednie, spisane przez świadków, którzy dotarli do powojennego Międzyrzecza. Artykuł *Spotkanie z Międzyrzeczem*, anonimowy tekst napisany poetyckim językiem, jest sprawozdaniem z podróży odbytej we wrześniu 1957 r.:

Miałem dziwne uczucie, kiedy zbliżałem się wypełnionym po brzegi pociągiem do miasta. Podczas hamowania najpierw spojrzenie przez okno. Tak, to rzeczywiście jest Meseritz. Wraz z kroczącą przed siebie masą posuwam się wzdłuż peronu, przechodzę tunel i stoję przy wyjściu. Wszystko jeszcze jest po staremu. Przejście, wąskie, wreszcie jest puste. Powoli przechodzę przez budynek i stoję na schodach budynku głównego. Wszystko jest tak, jak zachowałem we wspomnieniach. Plotkując i gestykulując, masa oddaliła się w kierunku miasta. Nie mam z tymi ludźmi nic wspólnego: obce są dźwięki, którymi mówią. Pośrodku tej masy byłem równie samotny jak teraz, gdyż jestem pozostawiony samemu sobie, pozostałem daleko w tyle za nimi. (...) Czytając napis, uświadamiam sobie, że jestem w „Polsce”⁷.

Autor przytoczonej relacji odwiedza w Międzyrzeczu wszystkie znajome miejsca, także cmentarz. W jego wypowiedzi nie pojawia się jednak informacja o spotkaniu z obecnymi mieszkańcami miasta. Uwagę zwraca sformułowanie „masa” określające Polaków. „Nie mam z tymi ludźmi nic wspólnego” – pisze autor, a z jego przekazu wywnioskować można, że nie nawiązuje żadnego bezpośredniego kontaktu z Polakami, nie rozumie ich języka, czuje się wśród nich samotny. Z tej wypowiedzi nie dowiadujemy się też o celu podróży. Dlaczego dawny mieszkaniiec Międzyrzecza przyjechał w ojczyste strony? Prawdopodobnie chciał zobaczyć, co dzieje się w jego heimacie, może zamierzał odwiedzić dom rodzinny, czego najprawdopodobniej nie uczynił, gdyż nie ma o tym żadnej wzmianki. Wspominający skupia się natomiast na szczegółowym opisie stanu, w jakim znajduje się jego rodzinne miasto. Poszukuje przedwojennych budynków i ulic, zauważa ich brak, a także ruiny. Znaczące, że dopiero napis na dworcowym budynku uświadamia przybyszowi, że to nie jest już jego niemiecki heimat, tylko Międzyrzecz w Polsce, przy czym wyraz „Polska” został zapisany w cudzysłowie, kwestionującym polskość tych terenów.

⁷ „Heimatgruss” 1960, nr 12, s. 2–5.

W tym samym numerze „Heimatgrussu” ukazuje się druga relacja, *Z odwiedzinami w stronach ojczystych*, która może pochodzić także z lat 50., aczkolwiek trudno to jednoznacznie ustalić. Jest to także – co charakterystyczne dla pierwszych relacji tego typu – wypowiedź anonimowa, podpisana bardzo ogólnikowo „eine Meseritzerin” („pewna Międzyrzeczanka”):

Chciałam poszukać naszej starej kucharki, która gdzieś tam powinna jeszcze żyć. Mimo znajomości polskiego nie znalazłam nikogo, kto by ją znał. Ulice były bez życia, a mimo to kręciło się sporo ludzi, narodu wszystkich klas społecznych. Straciwszy odwagę, zawróciłam (...) do męża. Najpierw go nie dostrzegłam. Wokół naszego auta zebrał się tłum. Z ciekawości. (...) Mąż piekarki wsiadł do naszego auta i pokazał drogę do mieszkania pani Sch. (...) rzuciła się z płaczem w objęcia. (...) Piekarz zniknął, po krótkim czasie wrócił w wyjściowym garniturze, tak samo jak jego żona, która po prostu zamknęła swój sklep. I teraz wjechało wszystko, co kuchnia i piwnica miały do zaoferowania. Zaczęło się niezliczoną ilością kawałków tortu, do tego prawdziwa kawa. Po piętnastominutowej przerwie postawiono przed nami kiebassa⁸ z obłożonymi bułkami, do tego herbata, a piekarz przyniósł swoją z pewnością najlepszą butelkę wina. Wzruszający gospodarz był tak podekscytowany, że nalał mojemu mężowi wina wprost do kubka z herbatą, mimo że kieliszek stał tuż obok. (...) nawet nie zdążyliśmy jeszcze wypowiedzieć naszego największego życzenia. Chcieliśmy mianowicie pójść do muzeum zamkowego. Ale i to się powiodło dzięki pomocy tego Polaka. Jako Niemcy z Zachodu zostaliśmy oprowadzeni przez dyrektora muzeum⁹ po salach; nie mogę opowiedzieć o moich odczuciach. Niemal niczego stamtąd nie zapamiętałam. W każdym razie pomieszczenia głównego skrzydła były odnowione i dobrze utrzymane. Serdecznie rozstaliśmy się z Polakami i oczywiście ze starą kucharką, która to bardzo przeżywała. (...) Na koniec odwiedziliśmy cmentarz. Całkowicie zarośnięty przypominał dżunglę. Otoczyła nas absolutna cisza. (...) Z trudem poruszaliśmy się ścieżką do przodu i omal nie wpadliśmy na dwójkę leżących na brzuchu i bawiących się dzieci Polaków.

⁸ W oryginale wyraz pozostawiono w języku polskim, pisownia autentyczna.

⁹ Chodzi tu z całą pewnością o Alfa Kowalskiego, artystę plastyka, a przede wszystkim wielce zasłużonego dla Międzyrzecza twórcę i wieloletniego (1946–1985) kustosa tutejszego muzeum.

Z kostnicy słyhać było odgłosy, a ponieważ nasza droga prowadziła obok, zobaczyliśmy tam wielu zdemoralizowanych chuliganów grających w karty. Byłabym szczęśliwsza, patrząc na nasze groby w pamięci, a nie ten chaos, który zastaliśmy. Grobu mojej matki nie mogłam, mimo determinacji, odnaleźć¹⁰.

Przytoczona relacja jest szczegółowa, zawiera opisy zdarzeń i osób. Autorka wchodzi w interakcję z napotkanymi Polakami i jest przez nich serdecznie przyjmowana w sposób, które przechodzi jej najśmielsze oczekiwanie. Ale i ta wypowiedź nie jest wolna od uszczypliwości, jak choćby użyte określenie „Polenkinder” – „dzieci Polaków”. Określenie to nasuwa negatywne skojarzenia, gdyż neutralnym określeniem byłoby „polnische Kinder” – „polskie dzieci”.

Inne wspomnienia snuje Joachim Schmidt z Trzciela:

Podczas ułatwionych w latach 70. możliwości podróży do Polski można było zaobserwować, że to właśnie cmentarze stawały się obiektem szczególnego zainteresowania odwiedzających. Czyżbyśmy szukali na grobach naszych przodków śladów własnego dzieciństwa – czy była to bliskość wobec ojczyzny, którą odczuwaliśmy nad grobami – ostatnia rzecz, która nam pozostała? Nic nie dotknęło mnie tak bardzo podczas mojej pierwszej wizyty w Polsce, jak stan cmentarza, na którym spoczywają moja siostra i dziadkowie. Nie oburzała mnie przyroda, która przez lata mogła tu działać zgodnie ze swoim przeznaczeniem, to były zniszczenia zadane ludzką ręką¹¹.

W tym samym miejscu w kontekście uroczystości poświęcenia cmentarza w Trzcielu, uporządkowanego w głównej mierze przez Polaków¹², autor dostrzega jednak pewne pozytywne zmiany i pisze: „oto

¹⁰ „Heimatgruss” 1960, nr 12, s. 5.

¹¹ J. Schmidt, *Gedenksteineinweihung in Tirschtiegel*, „Heimatgruss” 2002, nr 162, s. 37.

¹² Cmentarz w Trzcielu został uporządkowany w latach 2001–2002 z inicjatywy Polaków zamieszkujących to miasteczko, położone w województwie lubuskim. Autorka była jedną z osób inicjujących i koordynujących prace rewitalizacyjne. Na cmentarzu w Trzcielu doszło do spotkania byłych – niemieckich obywateli Trzciela z obecnymi – polskimi mieszkańcami. W 2001 r. w miejscowym kościele katolickim odprawiono pierwsze ekumeniczne nabożeństwo, podczas którego doszło do symbolicznego aktu pojednania między Polakami a Niemcami. W roku następnym odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia pamięci, który ufundowany został przez Niemców. Uroczystościom tym przewodniczyli kapłan katolicki oraz pastor ewangelicki. Cmentarz po re-

wyszło nam naprzeciw młode pokolenie Polaków, które bezstronnie odnosi się do niemiecko-polskiej przeszłości”¹³.

POEZJA GERDA FISCHERA VON MOLLARDA Z TRZCIELA

Dokumentem, który w innym świetle ukazuje konfrontację z polskością, są zapiski osobiste i poezja hrabiego Gerda Fischera von Mollarda z Trzciela. Autor zawarł swoje wspomnienia w postaci listów i wierszy pisanych po ucieczce z heimatu. W strony rodzinne nigdy nie wrócił, stąd dokumenty te nie są świadectwem bezpośredniego spotkania z utraconym miejscem, lecz refleksyjnym, a po części lirycznym, ustosunkowaniem się doń z perspektywy wygnania. W roku 1951 autor pisze:

my wszyscy w najskrytszym zakątku serca trwamy tak mocno przy ukochanej starej ziemi ojczystej i fakt, że musieliśmy ją porzucić na dodatek dla nowego bytu, zupełnie innego i w żadnym wymiarze niepodobnego do tego dotychczasowego, ten fakt możemy w całej jego niepojętości przyjąć i wkomponować w nasze życie tylko wtedy, gdy pojmować będziemy utratę ojczyzny jako wielkie, zaszczytne zadanie, które Bóg złożył na nasze barki w oczekiwaniu, że okażemy się godni tego zadania i Bożego zaufania w epoce bezbożnictwa, utraty wiary, materializmu, luksusu i staniemy się namacalnym dowodem na to, że człowiek żyć może także wartościami ideowymi¹⁴.

Ta wypowiedź, wyrażająca tęsknotę, wierność sobie i ziemi ojczystej, świadczy o dużej wrażliwości autora, który – jako człowiek szlachetny i głęboko wierzący – pragnął pozostać wolny od nienawiści, uprzedzeń i oskarżania kogokolwiek o tragiczną utratę. Pisząc wspomnienia, starał się odnaleźć sens tego, co się wydarzyło. Wskazywał na wartości duchowe i postawę nieprzywiązywania się do dóbr materialnych:

Żyjemy, bez posiadania także i dzisiaj i jesteśmy niezmienni w starej wierności do tych samych wartości. Kochamy polowanie, przyrodę, zwierzęta, pola i lasy dziś prawdopodobnie

witalizacji stał się miejscem spacerów i w potocznym języku mieszkańców Trzciela nazywany jest „parkiem pokoju”.

¹³ J. Schmidt, dz. cyt., s. 37.

¹⁴ *Brief des Gutsbesitzers Fischer von Mollard, Tirschtiegel an den Landsmann Dreher, auch aus Tirschtiegel, vom 25. Februar 1951, „Heimatgruss” 1984, nr 91, s. 15.*

jeszcze żarliwiej niż kiedyś i jesteśmy mniej przywiązani, jesteście bardziej niezależni i bardziej wolni¹⁵.

Gerd Fischer von Mollard nie uważał się nad sobą, wołał zabrać w dalszą wędrówkę życia jak wiatyk tylko pozytywne wspomnienia. W centrum tych wspomnień znajdował się krajobraz ziemi rodzinnej:

z ochotą, jasnym spojrzeniem i wdzięcznym sercem chcemy pełni radości i siły nieść w sercu wszystko to, co kochamy i co posiada dla nas wartość – Rybojadel, Jablonka, Waldvorwerk, Weißlug. Jelenie i dziki w Luben, kaczki na jeziorze, w sitowiu ruda kania, czapla siwa – niezapomniana Książęca Górka ze szmaragdowo-zielonymi łąkami, srebrnym połyskiem brzegów jeziora w trzcinie – i wszystko to, co każdemu z nas tam wydaje się być ważne i drogie. To wszystko istnieje! Nie zginęło, coś, my sami staliśmy się częścią tego i chcemy naszą miłość przekazywać dalej i żyć nią dalej, świadomie nosić w sobie to samo serce, które dała nam na drogę nasza ziemia ojczysta¹⁶.

Warto przytoczyć też współbrzmiały z tą wypowiedzią fragment jednego z wierszy:

Nasza ojczyzna nieutracona
Spoczywa w świątyni serca
I będzie ona po wsze czasy
Ojczyzną twego serca¹⁷.

Refleksję von Mollarda można jednoznacznie odczytać jako pogodzenie się z utratą *Heimatu*. Autor, dla którego ojczyzna jest świętością, dokonuje niemalże sakralnego przeistoczenia tego fenomenu ze zmaterializowanego, który uległ utracie, w idealistyczny, który należy pielęgnować w sobie i „przekazywać dalej”¹⁸.

WSPOMNIENIA AUTOCHTONA FRANCISZKA GOLZA Z PSZCZEWA

Wspomnienia Franciszka Golza, spisane w latach 50., opublikowane zostały dopiero dwadzieścia lat po śmierci ich autora, w roku 2003.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ G.F. von Mollard, *Heimat*, [w:] tegoż, *Des Herzens Quelle aus Tiefen rinnt. Gedichte von Gerd Fischer von Mollard*, Hamburg 1985, s. 9 (tłum. – M.C.-R.).

¹⁸ *Brief des Gutsbesitzers Fischer von Mollard...*, dz. cyt.

Golz pozostał w Pszczewie po 1945 r., żył w komunistycznej Polsce, gdzie pamięć o niemieckiej przeszłości ziem przyłączonych do Polski była zakazana. Jego zapiski są cenne ze względu na to, że Golz relacjonuje wydarzenia, które nastąpiły bezpośrednio po przejściu frontu, związane z konstituowaniem się w powiecie międzyrzeckim władz polskich. Wspomina także moment przybycia na te tereny Polaków wysiedlonych ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Oto dłuższy fragment jego relacji:

Po 8 maja także w Pszczewie ukonstytuowała się polska administracja. (...) Wskutek zarządzenia z 15 września 1946 roku Pszczew pozbawiony został praw miejskich. Dla zasiedziały pszczewian wiadomość ta była nie do pojęcia, szok. (...) W międzyczasie osiedliły się w Pszczewie liczne polskie rodziny ze wschodnich terenów Polski, tak zwani repatrianci (przesiedleńcy). Przejmowali oni gospodarstwa Niemców, jednakże w wielu przypadkach pszczewianie niemieckiego pochodzenia zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domostw, aby zrobić miejsce „nowym”. (...) Ze strachu o swój dobytek niektórzy z nich w ankiecie „jeśli chcecie tutaj pozostać, musicie optować za Polską” opowiedzieli się za opcją polską. Język niemiecki został oficjalnie zakazany. (...) Jednym z pierwszych przedsięwzięć było zorganizowanie polskiej szkoły podstawowej. (...) W szkole oferowane były kursy polskiego dla dzieci i młodzieży nieznających tego języka. Stanisław Knak mówił perfekto po niemiecku i był dla wielu pszczewian niemieckiego pochodzenia prawdziwym oparciem w ich osobistej integracji. (...) W dniu 22.07.46 po raz pierwszy w naszym kościele Marii Magdaleny – po przerwie, która zaczęła się 29.1.1945 – odprawiona została msza święta. Uwielbiany w Pszczewie i kochany proboszcz Konrad Engler odprawiał msze i wygłosił kazanie przetłumaczone na polski przez Aleksandra Wróblewskiego. Ta msza była dla nas, „starych” pszczewian, niezapomnianym przeżyciem. – Płakaliśmy z radości, że nasz proboszcz jest z nami i mieliśmy nadzieję, że zostanie. (...) Stało się jednak inaczej. Proboszcz Engler na podstawie denuncjacji został aresztowany 5 sierpnia 1946 r. i dostarczony do Międzyrzecza. Po niewoli trwającej trzy miesiące – roboty przymusowe, szykany różnego rodzaju – zachorował na duszy i ciele i został wydalony do Niemiec. (...) Jego przymusowe odejście było pewnym cięciem i oznaczało dla wspólnoty ogromną stratę, która spowodowała żal wielu pszczewian. (...)

Następcą proboszcza Englera został ksiądz Władysław Dubiański, przybysz z okolic Lwowa. Także i inni liczni przybysze ze wschodu z czasem dobrze odnaleźli się ze „starymi” pszczerwianami. Przy czym to młode pokolenie i *miłość* dali wspólnej egzystencji ważne i konieczne impulsy. Właśnie poprzez *mieszane małżeństwa* z czasem udało się przezwyciężyć różnorakie lęki przed współistnieniem i uprzedzenia. Kościół, szkoła i życie publiczne wspólnoty funkcjonowały według ścisłych reguł komunistycznej dyktatury. Ludzie, wyposażeni w cichą nadzieję tych co przeżyli czy też w entuzjazm przełomu generacji powojennej, tęsknili za lepszymi czasami. Jednakże stalinowska rzeczywistość była daleka od tego, by znalazło się miejsce dla tych marzeń i tego entuzjazmu: żelazna kurtyna coraz bardziej się zaciągała¹⁹.

WSPOMNIENIA ZAWARTE W WYWIADACH Z DAWNYMI MIESZKAŃCAMI KREIS MESERITZ

Jeszcze inny typ wspomnień stanowią wywiady prowadzone metodą biograficzną z byłymi niemieckimi mieszkańcami powiatu międzyrzeckiego. Pytając dawnych mieszkańców Kreis Meseritz o ich powroty do heimat, w większości przypadków spotykałam się z życzliwym przyjęciem. Moi respondenci otwierali się przede mną. W swoich opowieściach nie ukrywali drastycznych, często osobistych epizodów z ucieczki i wypędzenia, stąd można wnioskować, że ich pozytywne nastawienie do Polski nie było podyktowane chęcią zachowania politycznej poprawności bądź normami grzecznościowymi. Zaletą metody biograficznej jest to, że pytający daje swojemu rozmówcy nieograniczoną czasem i pytaniami przestrzeń na strumień wspomnień. Odpowiednia gestykulacja, mimika, cierpliwość i okazywanie zainteresowania sprawiają, że respondent wykazuje zaufanie i w rezultacie często decyduje się na przedstawienie niezawołowanej historii własnej.

Na potrzeby tego artykułu przytaczam fragmenty dwóch wypowiedzi. Ruth Lemke z domu Feibig, z miejscowości Politzig (Policko) wspomina:

Długo trwało, zanim przyjechałam w strony ojczyste. Myślałam, że to były lata siedemdziesiąte. Z jednej strony cieszyłam

¹⁹ *Es war einmal... Erinnerungen an Betsche/Pszczew von Franciszek Golz und anderen Zeitzeugen*, red. W. Stróżyńska, E. Stróżyńska-Wille, Poznań 2003, s. 37–40 (tłum. – M.C.-R.).

się, ale potem byliśmy rozczarowani. Wszystko było już nie tak. Wszystko zniknęło. Wiele było zniszczone. To była śliczna wioseczka. Moja rodzinna. Potem nie była ładna. Wiele było zniszczone. W moim domu rodzinnym ludzie byli mili. Zapro-sili nas. Razem piliśmy kawę. Ale mieliśmy uczucie, że ci ludzie też się wtedy nie czuli dobrze. U siebie. Tak jakby nie czuli się pewni, bezpieczni. Nam było łatwiej. Mój mąż żył w prawdziwej Polsce. Należał do mniejszości niemieckiej w Polsce. Tam żył. Znał polski. Dlatego nam było łatwiej się porozumieć. Nie jeździliśmy tam każdego roku. Po pierwszym razie byliśmy za bardzo rozczarowani. Nie chcieliśmy wracać. A potem po wielu latach znowu pojechaliśmy. Wtedy dużo się zmieniło. Po 1989 wszystko było dużo lepiej. Widziało się, że wszystko idzie do przodu. Byliśmy w Międzyrzeczu. Dużo się budowa-ło. Ale to były moje wrażenia. Może ktoś myślał inaczej. Na przykład moi dziadkowie mieszkali w Bobelwitz, dzisiaj to się nazywa Bobowicko. (...) Ja bywałam często u moich dziadków. Oni mieli piękne gospodarstwo. Kiedy byliśmy tam w latach siedemdziesiątych, było zniszczone. Szyby wybite, brama do gospodarstwa zniszczona. Tam mieszkali jacyś. Ale nie we-szliśmy. To było zbyt straszne. Potem nie chciałam już tam jeździć. Ale po wielu latach jednak pojechaliśmy i było o wiele lepiej. Wtedy weszliśmy na podwórze i zostaliśmy bardzo ser-decznie przyjęci. Podwórze wyglądało nie jak gospodarstwo. To było jak park. Był garaż, wiele aut, dużo sprzętu. Dom roz-budowali, wszystko, okna, wszystko nowe. Mam zdjęcia. Do-słownie cacko we wsi. Jeszcze raz tam pojedziemy. Jak patrzę na mój rodzinny dom, to nie myślę, że to częśćka mnie. To zbyt daleka przeszłość. Tutaj mam mój dom. Chętnie tam jeżdżę. Ja-koś w sercu należę do tego tam, ale żebym tam chciała żyć, to nie. Chętnie rozmawiam z ludźmi, utrzymuję kontakt. Jestem osobą kontaktową. Ale nie. W moim domu rodzinnym chcieli-śmy z mężem kiedyś spędzić urlop. Ale umarł. Moje dzieci są bardzo zainteresowane moimi stronami rodzinnymi. Dzie-ciństwo było ładne aż nie przyszła wojna. Do czasu kiedy nie zginął na wojnie mój brat właściwie nie mieliśmy styczności z wojną. Żyliśmy z dala. Dużo słyszeliśmy. Ale nie mieliśmy styczności. Dopiero jak brat zginął, zobaczyliśmy, że wojna jest straszna²⁰.

²⁰ Wywiad z Ruth Lemke, z domu Feibig, przeprowadzony przez autorkę w maju 2015 r. (tłum. – M.C.-R.).

A oto fragment drugiej relacji, przekazanej przez Liselotte Kuhnt z Brätz (Brójce):

Moja rodzinna wieś nazywa się Strese, Strzyżewo. Oj to trwało bardzo długo, kiedy pojechałam tam pierwszy raz. Mój syn Joachim już był żonaty. To było pięćdziesiąt lat po wojnie, to było tabu być uciekinierem. My wtedy zostaliśmy w NRD. Potem się pobraliśmy. Mieliśmy swoją prywatną własność, zostaliśmy wywłaszczeni. W tajemnicy przeszliśmy przez granicę z dwójką małych dzieci. I znowu zaczęliśmy od początku. Wtedy nie myśli się tak od razu o domu. Zawsze miałam kontakt z rodzinnymi stronami przez koleżankę Alicję Trochelepszę ze Strzyżewa. Znowu do niej jedziemy niedługo. My wszystko wiedzieliśmy. Ona nam pisała. I pojechaliśmy. Także moje rodzeństwo pojechało do domu. To było ładnie. Z nią chodziłam do szkoły. Ona została, bo była folksdojczką. I oni się zdecydowali zostać. Mój dom rodzinny był taki jak zawsze. Troszeczkę się zmienił. Ludzie też byli mili. Mogliśmy wszędzie zajrzeć. Właściwie nie chcieliśmy wchodzić, bo to już nie był nasz. On nie jest mój, on należy do nich. Nie muszę wchodzić do pokoju. Ale ogród i zagroda, tak. Zajrzeliśmy. Oni nam pokazali. No jasne, że chętnie tam jeżdżę i z Polakami też mam kontakt²¹.

Obie kobiety akceptują fakt, że ich heimat znajduje się w Polsce, a rodzinny dom zamieszkiwany jest przez obcych. Zarazem z obu wypowiedzi wynika, że proces oswojenia się z nową sytuacją i jej zaakceptowania trwał wiele lat. Towarzyszyło temu zniechęcenie, lęk przed konfrontacją z rzeczywistością i przed odrzuceniem ze strony obecnych mieszkańców, a nade wszystko obawa przed rozczarowaniem. Druga z tych wypowiedzi pokazuje, że w przypadku mieszkańców osiadłych w NRD podróż do heimat często musiała być odwleczona w czasie ze względów ideologicznych, bowiem w oficjalnej narracji tabuizowano ucieczkę i wypędzenia Niemców. Innym czynnikiem spowalniającym proces akceptacji była trauma związana z ucieczką i wypędzeniem, a później też z chłodnym, a nieraz i wrogim przyjęciem w „nowej ojczyźnie”, którą Liselotte Kuhnt określa jako tzw. *kalte Heimat* („zimna ojczyzna”).

²¹ Wywiad z Liselotte Kuhnt, przeprowadzony przez autorkę w maju 2015 r. (tłum. – M.C.-R.).

PODSUMOWANIE

We wszystkich przedstawionych przeze mnie relacjach spotkaniu i konfrontacji z polskością dawnego heimat u towarzyszy pogodzenie się z utratą. Zarazem przedwojenni mieszkańcy regionu międzyrzeckiego w różny sposób odnoszą się do nowej sytuacji. Przywołany na początku autor anonimowej relacji z pobytu w powojennym Międzyrzeczu odcina się od polskości heimat, dystansuje się wobec Polaków i podaje w wątpliwość polską przynależność miasta. Wspomnienie z pierwszego pobytu Joachima Schmidta w stronach ojczystych skonfrontowane zostało z drastycznym dla niego obrazem zniszczonego przez Polaków cmentarza ewangelickiego, a motyw ten – warto zauważyć – powtarza się w wielu relacjach. Gerd Fischer von Mollard transponuje materialną ojczyznę w sferę idealistyczną, duchową. Franciszek Goltz, bezpośredni świadek transformacji niemieckiego Kreis Meseritz w polski powiat międzyrzecki, wspominając stalinowski terror, szykany stosowane wobec autochtonów i optujących za polskością Niemców, jednocześnie podkreśla łatwość w tworzeniu się więzi społecznych na płaszczyźnie międzyludzkiej między starymi a nowymi mieszkańcami regionu.

Przeprowadzając wywiady wśród byłych mieszkańców Kreis Meseritz, spotykałam też osoby, które nie chciały niczego wspominać, a tym bardziej otwierać się przed polskim badaczem. Zdarzyło mi się słyszeć zdecydowaną odmowę. Pytając o powody, słyszałam: „To było zbyt straszne przeżycie”, „Urodziłam nie swoje bliźniaki. Nie chcę o tym mówić. Wszystko w życiu straciłam”, „Za dużo wycierpiałem. Nie chcę o tym rozmawiać”. W większości relacji powtarza się jednak motyw Polaków, którzy są przyjaźni, zapraszają do wnętrza domu, proponują kawę, częstują obiadem, rozmawiają, pokazują obejście, zapraszają na następne wakacje, odstępują część domu na nocleg/noclegi, przepraszają, tłumaczą, że oni także zostali wypędzeni i wszystko utracili.

Obrazy konfrontacji podzielić można także na te sprzed 1989 r. i późniejsze. Te pierwsze pokazują dewastację domu rodzinnego i ruiny, upadek gospodarstwa, gospodarzy nieporadnych lub zamkniętych w sobie, ale też serdecznych, niepewnych swego nowych właścicieli czy nowych mieszkańców żyjących na walizkach. Tym relacjom często towarzyszy rozczarowanie, smutek, złość i tęsknota za tym, co minęło. Relacje po 1989 r. mają już inny charakter. Przedstawiają obraz postępu i poprawy relacji międzyludzkich, podkreślają dbałość o domostwa – ich modernizację, rozbudowę, wykorzystanie nowych sprzętów rolniczych, a także o estetykę, uprawę ogrodów; pokazują też otwartych i gościnnych ludzi. Tym wspomnieniom towarzyszą często komentarze w rodzaju: „utrzymujemy kontakty z mieszkańcami

naszego domu/naszej wsi, odwiedzamy ich, pomagamy, chętnie tam wracamy”.

Najlepszym podsumowaniem przedstawionych w artykule konfrontacji z polskością utraconego heimat jest wypowiedź Ruth Lemke z 2015 r.: „Jak patrzę na mój rodzinny dom, to nie myślę, że to częśćka mnie. To zbyt daleka przeszłość. Tutaj mam mój dom. Chętnie tam jeżdżę. Jakoś w sercu należę do tego tam, ale żebym tam chciała żyć, to nie”. To świadectwo wyraża postawę najczęściej spotykaną wśród mieszkańców dawnego Kreis Meseritz.

KINGA SIEWIOR

Uniwersytet Jagielloński

Z Heinzendorfu do Zdarzyc. Heterotopia początku w twórczości Henryka Worcella*

PISARZ (Z) ZIEM ZACHODNICH

Henryk Worcell przybywa na tzw. Ziemie Odzyskane w lipcu 1945 r., razem z pierwszą falą osadników. Tuż po powrocie z robót przymusowych z III Rzeszy – gdy okazuje się, że w wyzwolonym Krakowie nie rysują się dla niego żadne wyraziste perspektywy zawodowe – zgłasza się do lokalnego oddziału Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Niedługo potem otrzymuje przydział ziemi we wsi Skrzynka (niem. Heinzendorf) w nowo powstającym powiecie bystrzyckim na ziemi kłodzkiej¹. Wyjazd ten – jak powiada po latach – okazuje się „jednym z najdziwniejszych i chyba najciekawszych doświadczeń jego życia”². Będzie konsekwentnie do niego powracał w całej swojej powojennej twórczości: najpierw w publikowanych na bieżąco w prasie reportażach, relacjach i szkicach publicystycznych, a następnie w kilkunastu opowiadaniach opisujących życie codzienne na zachodniej prowincji³. Wierny tej formie na przestrzeni lat, stanie się swego ro-

* Tekst powstał dzięki środkom z grantu Preludium 2013/09/N/HS2/02319 Narodowego Centrum Nauki.

¹ Zob. J. Pluta, *Okruchy eposu. Proza Henryka Worcella*, Wrocław 1974, s. 76.

² Tamże.

³ Zob. H. Worcell, *Dzieła wybrane*, t. 2: *Opowiadania*; t. 3: *Pogranicza; Opowieści autobiogra-*

dzaju kronikarzem powojennych przemian społecznych na Ziemiach Odzyskanych, a zarazem jednym z ważniejszych przedstawicieli nurtu prozy osadniczej w polskiej literaturze współczesnej, nurtu zorientowanego wokół tzw. tematu zachodniego i dokumentującego proces kulturowego osuwania i asymilacji terytoriów przyłączonych do Polski po 1945 r.⁴

W niniejszym szkicu ograniczę się jedynie do momentu fundacyjnego tego procesu, czyli literackiej reprezentacji pierwszych miesięcy obecności polskich osadników na tzw. Ziemiach Odzyskanych, gdy granice wciąż pozostawały płynne: tak w sensie politycznym, jak i antropologicznym. Przecinały one bowiem wówczas nie tylko karty dopiero co powstających map, lecz także realne domostwa raczej, współdzielone niż podzielone między Polaków i Niemców. Interesować mnie będzie zatem problem przejmowania miejsca oraz dystrybucji znaczeń w czasie, gdy nowy ład społeczny i porządek polityczny dopiero się formował. Temat ten Worcell rozwinął w tomie opowiadań *Najtrudniejszy język świata* z 1965 r., wokół którego skupię swoje dalsze rozważania.

W ich punkcie wyjścia należy jednak wspomnieć o nieuniknionych ograniczeniach zaproponowanej tu lektury. Otóż z grona migrujących na Zachód pisarzy autora *Zaklętych rewirów* wyróżnia przede wszystkim fakt, że obok pisania czynnie zajmował się rolnictwem i angażował w życie konsolidującej się dopiero społeczności wiejskiej, zyskując tym samym w swoich tekstach nie tylko autorytet naoczego świadka, ale i aktywnego uczestnika wydarzeń⁵. Splot okoliczności życiowych determinujących bezpośrednie zaangażowanie w temat interesujący go literacko bez wątpienia wywarł największy wpływ na perspektywę narracyjną opowiadań poświęconych losom osadników. Niemniej jednak dziś kwestia tego autorytetu wymaga dopowiedzenia.

W jednym ze swoich szkiców publicystycznych Worcell nazwie siebie wprost „pisarzem z Ziem Zachodnich”⁶, zaznaczając przy tym od razu, że będzie się w nim wypowiadał „może najpierw jako obywatel Ziem Zachodnich, a potem jako pisarz”⁷. Ten krótki passus odsyła do ram jego literackiej działalności: zasygnalizowana tu obywatelska perspektywa wskazuje oczywiście na prymat polityczności w podej-

ficzne; *Z listów do Marii Kasproviczowej; Reportaże, artykuły, felietony; Z dziennika 1964–1977*, oprac. J. Pluta, Wrocław 1979.

⁴ Zob. M. Mikołajczak, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 19.

⁵ J. Pluta, dz. cyt., s. 120.

⁶ H. Worcell, *Pisarz z Ziem Zachodnich*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi świnia*, Wrocław 1976, s. 163.

⁷ Tamże.

ściu pisarza do swojej profesji. Worcell pozostawał wierny ideologicznym wytycznym narzucanym autorom podejmującym kwestię osadniczą, którzy silnie sprzęgali „politykę miejsca z polityką tożsamości”⁸. Innymi słowy kształt jego prozy, struktury narracyjne, budowa świata przedstawionego czy konstrukcja bohaterów będą umacniać przede wszystkim jego autorytet polityczny. Z drugiej strony, to krótkie wyznanie sygnalizuje jednak wyrwę w tak konstruowanej tożsamości twórczej: wyrwę związaną ze sferą osobistą, przeżyciami nie tyle już samego pisarza czy obywatela, co osadnika. Nie negując głównej, uwarunkowanej historycznie ramy interpretacyjnej, chciałabym więc w dalszej części tego artykułu wskazać chwytły narracyjne i elementy świata przedstawionego w jego opowiadaniach, które otwierają możliwość innej, poszlakowej lektury zbliżającej czytelnika do odpowiedzi na pytania, na czym niepożądana w oficjalnym dyskursie „dziwność” tego osobistego doświadczenia mogłaby polegać oraz w jaki sposób w jego tekstach uobecnia się autorytet tym razem po prostu jednostki, uczestniczącej w jednym z najistotniejszych powojennych doświadczeń zbiorowych polskiego społeczeństwa.

MIĘDZY MIEJSCAMI

Argumenty na rzecz tego, że proza Worcella może być uznawana nie tylko za projekcję oficjalnej polityki miejsca, a właściwie mglistego konstruktu dyskursywnego, jaki *de facto* stanowiły tzw. Ziemie Odzyskane czy też Ziemie Zachodnie, lecz także za miejsce autobiograficzne, które „ma charakter indywidualny oraz ukształtowane jest głównie w materii utworów”⁹, odnajdujemy już na poziomie toponimii. „Dziwną” dynamikę czasów początku, jakich doświadczył pisarz, najprościej można zaobserwować na poziomie wymienności nazw. W jednym ze swoich pierwszych reportaży dla „Nowin Literackich” w roku 1948 Worcell o miejscu, do którego przybył, pisze następująco: „Wieś nasza w roku 1944 nazywała się Heinzendorf. W roku 1945 – Ptakowice. W roku 1946 – Henryków. W roku 1948 – Skrzynka. Nie wiemy

⁸ M. Mikołajczak, dz. cyt., s. 19.

⁹ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 186. Badaczka, definiując tę kategorię, zwraca uwagę przede wszystkim na fakt, że „elementy konstytuujące miejsce autobiograficzne mogą być skupione w jednym utworze, zasadniczo poświęconym tematowi lokalizacji w przestrzeni, bywają też rozproszone po różnych tekstach, sukcesywnie uzupełniających lub przekształcających wizję miejsca. Mimo możliwej literackiej wielokształtności, odnosi się ono zawsze do toponimicznie określonego terytorium, znanego z biografii pisarza. Do tego terytorium czytelnik może mieć swój własny dostęp, niezależny od wizji stworzonej przez danego pisarza, ponieważ istnieje ono pozawerbalnie, jako obiekt geograficzny, wyposażony we właściwą sobie kulturową symbolikę”. Tamże, s. 183.

jeszcze, jaką nazwę przyniesie rok bieżący”¹⁰. Takie przemianowywanie jest oczywiście – jak powiada Elżbieta Rybicka – „kwestią przemocy symbolicznej, w której walka toczy się o reprezentację i poprzez reprezentację. Z tej racji toponimia urasta do rzędu kluczowego, bo najbardziej widocznego instrumentu władzy”¹¹. Widoczne rozchwianie toponimiczne osłabia jednak ten retoryczny gest polonizowania, wskazując na chaos procesu ustanawiania nowych znaczeń tuż po II wojnie światowej.

Można zaryzykować stwierdzenie, że w przypadku Worcella proces uporządkowywania znaczeń związanych z doświadczeniem chaotycznych początków nowej rzeczywistości, przebiega w akcie syntetyzacji wszystkich tych miejsc w tekstowe Zdarzyce, które w jego prozie przekształcają się w swoisty osadniczy mikrokosmos. Działanie to najpełniej rozwinie się w *Najtrudniejszym języku świata*, w którym „nastąpiło integralne zespolenie autobiograficznych rekonstrukcji z literackimi konstrukcjami”¹², ale zostaje zapoczątkowane już w pierwszym opowiadaniu z tomu *Parafianie* (1960) zatytułowanym właśnie *W drodze z Heinzendorfu do Zdarzyce*. Narrator pisze w nim o gromadzie „ludzi niespokojnych, nieustannie czegoś szukających, zmieniających miejsca pobytu (...) jak gdyby miotali nimi przeciwne sobie, a potężne prądy”¹³, zmierzających do Heinzendorfu właśnie, który wraz z ich przybyciem przeobrazi się w Zdarzyce. W tym momencie wszystko jest jednak jeszcze płynne: „bardzo możliwe, że się (...) osiedlimy, zatrzymamy na zawsze, ale w równej mierze jest to jakoś nieprawdopodobne, nie mieszczące się jeszcze w granicach naszych wyobrażeń”¹⁴.

Takie przekształcanie autentycznego, historycznego toponimu w fikcyjny stanowi jeden z sygnałów otwierających świat przedstawiony na doświadczenie jednostkowe. Jak pisze bowiem Rybicka „toponimy autentyczne nie są takimi samymi jednostkami językowymi, jak inne elementy tekstu literackiego (...), stanowią bowiem wyrwę i rozrywają kontinuum świata przedstawionego”¹⁵, stając się medium interakcji pomiędzy literaturą a przestrzenią geograficzną, momentem historycznym i biografią twórcy. Zasygnalizowane tu przesunięcia – w pierwszej kolejności w porządku geograficznym i historycznym, w drugiej z poziomu miejsca biograficznego w stronę literackiego

¹⁰ H. Worcell, *Ludzie ze Skrzynki*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi...*, s. 32.

¹¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 321.

¹² J. Pluta, dz. cyt., s. 158.

¹³ H. Worcell, *Parafianie*, Wrocław 1972, s. 15.

¹⁴ Tamże, s. 5.

¹⁵ E. Rybicka, dz. cyt., s. 188.

miejsca autobiograficznego – nie zamykają jednak spektrum znaczeń konotujących z „między”. Worcell lawirował bowiem również między nie do końca kompatybilnymi postawami: obywatela i osadnika.

„Odzyskiwanie” po 1945 r. polskiego Zachodu charakteryzowało się płynnością nie tylko na wspomnianym wyżej poziomie nazw, ale również rozchybotaniem pojęć i wartości uznawanych za pewniki. Przyłączone terytoria stanowiły przestrzeń tranzytywną w sensie nie tylko ograniczającym się do kontekstu wielkich transferów ludności, lecz obejmującym również transfery idei (socjalizm) i kulturowego krajobrazu (polonizacja/de-germanizacja). Proces ten toczył się zaś w cieniu przypominających wciąż o sobie konsekwencji, nieraz traumatycznych, wydarzeń wojennych i silnej ideologii „prapolskości” tych regionów. Skala wszystkich owych zjawisk faktycznie mogła „nie mieścić się w granicach wyobrażeń” i dotychczasowych strategii symbolicznego (literackiego) osławiania przestrzeni, przede wszystkim zaś – okazywała się problematyczna dla cenzury. Worcell wielokrotnie narzekał w swoich tekstach publicystycznych, że kolejne wspomnienia z pierwszego okresu życia na zachodniej prowincji w próbach narratywizacji okazywały się „sztuczne, zbyt literackie. Widać nie wszystko, co się w życiu zdarza, nadaje się do utworu literackiego”¹⁶. Precyzując, swoją sytuację na przełomie roku 1945–1946 w prywatnej korespondencji opisywał następująco:

W ogóle pod każdym względem życie tu sensacyjne – nie sposób wszystko w liście opowiedzieć. Stosunek nasz wzajemny z naszymi Niemcami to osobna karta psychologicznych konfliktów w tym historycznym momencie na zachód od Odry. **Zatargi** między Niemcami a polskimi osadnikami we wsi to druga historia. **Konflikty** zaś między samymi osadnikami, pochodzącymi z różnych stron Polski, to trzecia sprawa. A **mój osobisty** stosunek z tymi ludźmi to czwarta sprawa. Do tego **Rosjanie**, od czasu do czasu **bandy partyzanckie**, poza tym **sprawa PSL** (cała nasza wieś należy do PSL), sprawa kontyngentu, sprawa samogonu, pogłowia itd., – to wszystko stwarza tak osobliwe sytuacje, że może nam Pani pozazdrościć tego życia – czuje się tętno, czasem doprawdy zwariowane tętno życia¹⁷.

¹⁶ H. Worcell, *Po wielkim krzyku – milczenie*, [w:] tegoż, *Nocą, kiedy przychodzi...*, s. 174.

¹⁷ Tenże, *Z listów do Marii Kasprovczowej* (Skrzynka, 21 II 1946), [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 3..., s. 278–279.

Wyróżnione w powyższym fragmencie „osobliwe sytuacje”, z którymi Worcell-osadnik bezpośrednio się spotykał, wydają się już na pierwszy rzut oka niejednoznaczne i problematyczne z perspektywy poprawności politycznej czy oficjalnej wizji ładu pojałtańskiego. Zarazem można je uznawać za najbardziej dotkliwe w życiu codziennym. To wokół nich autor orientował swoją „wielką powieść osadniczą” zatytułowaną *Odwet*, którą zaczął pisać jeszcze w 1948 r. W listach do Marii Kasprowiczowej już wówczas wspominał, że na przeszkodzie w tym działaniu stoi jednak „jakaś fałszywa uczciwość, ciągle podświadome liczenie się z czymś, czego jako pisarz powinienem właśnie unikać jak ognia”¹⁸. Osobiste doświadczenie afektywnie rezonowało na proces twórczy w takim sensie, że owej epopei osadniczej Worcell właściwie nigdy nie ukończył, poszukując wciąż odpowiedniego języka, który stanowiłby kompromis między tymi dwiema rolami społecznymi: osobistą i publiczną.

Tym też można tłumaczyć eliptyczną strukturę tomów opowiadań publikowanych przed 1965 r.: po motywie przybywania osadników do nowego miejsca zamieszkania, przenosimy się w nich od razu już do świata w kilka lat po przyjeździe: opuszczonego przez dawnych mieszkańców, oswojonego, opanowanego, zhierarchizowanego. Reprezentacja początków w nurcie osadniczym jeśli całkowicie nie była pomijana, to opierała się na szeregu konceptualizacji, wśród których chyba najpopularniejszą okazała się metafora Dzikiego Zachodu czy misji cywilizacyjnej, konotujących atrakcyjne matryce narracyjne dla wprowadzania słusznych w tym momencie historycznym treści ideologicznych¹⁹. Worcell, powracając w latach 60. do pierwszych chwil na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w *Najtrudniejszym języku świata* przekroczy jednak klisze popkulturowe i stworzy o wiele bardziej wielowymiarowy obraz czasów przełomu, wymykający się zero-jedynkowej interpretacji w kluczu ideologicznym.

INNE REWIRY RZECZYWISTOŚCI

Przypominając niedawno twórczość Eugeniusza Paukszty i Worcella właśnie, Hanna Gosk proponowała odczytywać przestrzeń tranzytywną w ich tekstach w kontekście kategorii nie-miejsca²⁰. Dość swo-

¹⁸ Tamże, s. 305 (list z dnia 23 VI 1948).

¹⁹ Zob. B. Bakula, *Między wygnaniem a kolonizacją. O kilku odmianach polskiej powieści migracyjnej w XX wieku (na skromnym tle porównawczym)*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 172–173.

²⁰ H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzania się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne...*, s. 196.

bodnie czerpiąc z koncepcji Marca Augégo, określała nie-miejsce jako przeciwieństwo definicji miejsca Michela de Certeau rozumianego jako „bogate w sensory otoczenie, w którym człowiek doświadcza uczucia zadomowienia”²¹. Tak miejsca, jak i nie-miejsca generują instrukcje, implikują schematy zachowań i aktywności, określając zakres działań podmiotu. To, co będzie wyróżniać tzw. Ziemie Odzyskane to fakt, że same z siebie takich instrukcji nie generowały, lecz przyjmowały z zewnątrz. Uznając tym samym tużpowojenną przestrzeń osadniczą za szczególnego rodzaju nie-miejsce, badaczka zbliża się tu do rozumienia jej po prostu jako miejsca atopicznego. Dobrym uzupełnieniem czy też poszerzeniem takiej lektury byłoby, jak sądzę, wprowadzenie jeszcze innej klasycznej już kategorii z geopoetycznego słownika – mianowicie heterotopii. Taki kierunek lektury przekracza bowiem klucz negatywności (zorganizowany wokół przemilczeń i niedopowiedzeń) w interpretacji prozy osadniczej, namysł jedynie nad elementami świata przedstawionego czy językową organizacją tekstu. Uwzględnia również sferę pozatekstowych kontekstów i stwarza możliwość zasygnalizowania pozycji zbioru w oficjalnym dyskursie osadniczym.

Jak pamiętamy, pojęcie heterotopii zostało wprowadzone przez Michaela Foucaulta dla opisu

miejsz, które posiadają osobliwą właściwość pozostawania w relacji z wszystkimi innymi miejscami, ale w taki sposób, że zawieszają, neutralizują lub odwracają zastany układ relacji, który jest przez nie wskazywany czy odzwierciedlany. To przestrzenie, które w pewien sposób powiązane są ze wszystkimi innymi, i które z tego względu zaprzeczają wszystkim innym²².

Heterotopie stanowią rodzaj soczewki, w której „jednocześnie reprezentowane, kontestowane i odwracane” są liczne, niekompatybilne i nieredukowalne do siebie miejsca. Ponadto, mają one charakter heterochronii, ponieważ „heterotopia zaczyna funkcjonować w pełni wtedy, gdy ludzie znajdują się w sytuacji absolutnego zerwania ze swoim tradycyjnym czasem”²³ bądź też w jego nawarstwieniach. Ta szeroka definicja francuskiego myśliciela doczekała się niezliczonej ilości interpretacji, stąd w celach porządkujących dalszy wywód warto przywołać jeszcze klasyfikację tego terminu zaproponowaną przez Kevi-

²¹ Tamże, s. 194.

²² M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 120.

²³ Tamże, s. 123.

na Hetheringtona²⁴. Badacz wyróżnia sześć podstawowych znaczeń heterotopii, odwołując się tak do bezpośrednich, jak i synonimicznych względem niej użyć obecnych w studiach kulturoznawczych (tj. margines albo trzecia przestrzeń):

- jako miejsca inkongruentnego bądź paradoksalnego otwierającego społeczność na praktyki transgresywne²⁵;
- jako miejsca ambiwalentnego i niepewnego ze względu na wielorakość znaczeń mu przypisywanych²⁶;
- jako miejsca charakteryzującego się aurą tajemniczości i niebezpieczeństwa, zazwyczaj marginesu²⁷;
- jako miejsca wyróżniającego się absolutną perfekcją na tle otaczających je przestrzeni²⁸;
- jako miejsca marginalizowanego w procesie społecznej spacji²⁹;
- wreszcie jako inkongruentnej formy pisania i miejsc w tekście, które otwierają go na niemożliwe w dyskursie hegemonicznym opinie i sądy³⁰.

Tak realna Skrzynka, jak i tekstowe Zdarzyce stanowią miejsce heterotopiczne oczywiście dlatego, że lokowane na geograficznych rubieżach nowej Polski, z dala od centrum, wpisują w siebie różne porządki kulturowe w momencie intensywnej i bezpośredniej interakcji: przede wszystkim wycofujący się porządek niemiecki – zastępowany polskim – ale w tym świecie jest również miejsce dla bardziej zniuansowanych *habitusów*, chociażby repatriantów ze Wschodu (żywołowych Zahorczyków) i osadników z centralnej Polski (Kornecki), przedstawicieli inteligencji (profesor Woźniak) i chłopów (Wyrwaś), wreszcie – rosyjskich oficerów (Pryczajew), którzy sygnalizują nadrzędny porządek polityczny we wsi. Ta gromada polskich osadników (bo jeszcze nie wspólnota) prężnie wkracza na niemieckie gospodar-

²⁴ K. Hetherington, *The Badlands of Modernity. Heterotopia and Social Ordering*, London–New York 2003, s. 41.

²⁵ Zob. G. Rose, *Feminism and Geography*, Oxford 1993.

²⁶ E. Soja, *Heterotopologies: a Remembrance of Other Spaces in Citadel-LA*, „Strategies” 1990, nr 3, s. 6–39.

²⁷ Zob. R. Shields, *Places on the Margin*, London 1991.

²⁸ M. Foucault, *Inne przestrzenie...*, dz. cyt.; J. Delaney, *Ritual Space in the Canadian Museum of Civilization: Consuming Canadian Identity*, red. R. Shields, London 1992, s. 136–148.

²⁹ Zob. H. Lefebvre, *The Production of Space*, Oxford 1991.

³⁰ Zob. M. Foucault, *The Order of Things*, London 1989; I. Chambers, *Leaky Habits and Broken Grammar*, [w:] *Travellers' Tales: Narratives of Home and Displacement*, red. G. Robertson, M. Mash, L. Tickner, J. Bird, T. Putnam, London 1994, s. 245–249; B. Genocchio, *Discourse, Discontinuity, Difference: the Question of „Other” Spaces*, [w:] *Postmodern Cities and Spaces*, red. S. Watson, K. Gibson, Oxford 1995, s. 35–46.

stwa i w przestrzeń wioski, tworząc załączki struktur samorządowych i przejmując własność, która wciąż pozostawała w rękach poprzednich właścicieli. Najlepszym przykładem takiego nakładania się dwóch niekompatybilnych rzeczywistości będzie scena w gospodzie, podczas której niemieccy muzykanci przygrywali Polakom pod afiszem „JE-STEŚMY U SIEBIE”³¹. Trudno w tym momencie dociec, kto był bardziej uprawnomocniony do wysuwania takiej deklaracji. W Zdarzycach życie toczyło się bowiem dwutorowo, wykształcając specyficzną, niemalże fantomową formułę współobecności: narrator wielokrotnie będzie uważał, że „Niemców właściwie **nie widać**, ich życie nadal płynie nurtem utajonym” (N, s. 66), „zanim upłyną dwie doby, nikogo z rodziny Hattwigów w tej dolinie, w tych budynkach nie będzie, ale dziś jeszcze są wszyscy, chociaż **ich nie widać**” (N, s. 86), „są dla mnie jakby **na wpół obecni**” (N, s. 87). Taka perspektywa okaże się zresztą zwrotna:

Z Niemcami jakoś mało się we wsi zadaje, rzadko ich spotykam, chociaż mieszkają w każdym domu, jest ich więcej, niżeli nas. Owszem widuję ich, gdy przechodzą wiejską drogą, wiem, że coś robią w oborach i na podwórzach, ale **zachowują się tak, jakby ich nie było**. Może to złudzenie, ale czasem myślę, że to jakaś diabelska sztuczka z ich strony, ta umiejętność niebycia. (N, s. 46)

[Erna – przyp K.S.] była spokojna i obojętna, przeszła obok mnie **jakbym dla niej nie istniał** – wydała mi się istotą nie z tego kraju, nie z tej doliny. (N, s. 80)

Dwupłaszczyznowość i nieprzystawalność porządków etnicznych ujawnia się również w momentach spotkań, do których dochodzi mimo wszystko w domowym obejściu, na poziomie codziennej komunikacji, a właściwie jej braku. Oto kilka przykładów: „I przyszła mi ochota, by zapytać go o coś ważnego, sam nie wiem, o co (...). Chwilę szliśmy razem, ręka w rękę, i jakoś się zagubiłem w swoich myślach i o nic nie zapytałem” (N, s. 6), „słuchałem jego paplania i zupełnie zapomniałem go zapytać” (N, s. 21), „Tyle miałem pytań, tyle ciekawych myśli (...) a teraz nic mi nie przychodzi na myśl, nie umiem skleić żadnego pytania” (N, s. 44).

³¹ H. Worcell, *Najtrudniejszy język świata*, Katowice 1977, s. 14. Wszystkie pozostałe cytaty z tej książki zaznaczam w tekście głównym skrótem (N, nr strony). Zob. też H. Gosk, *Nie-mieszkańcy...*, s. 203.

To dziwaczne obustronne zawieszenie czynności percepcyjnych i komunikacyjnych skłania narratora opowiadań do wysunięcia tezy, że żyje w miejscu niesamowitym: „to, co dla nas jest czymś zwyczajnym, niekiedy i nudnym, dla tamtych ludzi pod Tarnowem jest niewyobrażalne, tajemnicze” (N, s. 53). Właściwie wszystko w Zdarzycach może się wydarzyć i tak też można interpretować wybór nazwy fikcyjnej wioski. Zresztą w samej nazwie pierwowzoru, a więc wsi Skrzynka zawiera się niejako podwójne kodowanie: z jednej strony odsyła bowiem do konkretnej przestrzeni geograficznej, z drugiej natomiast, jako rzeczownik pospolity, konotuje sytuację zamknięcia. O swojej wiosce Worcell pisał tak: „kiedy w sąsiednich Trzebieszowicach i innych miejscowościach, położonych blisko toru kolejowego, wszystkie gospodarstwa były już zajęte, u nas liche domki w górnej części wsi ciągle jeszcze czekały na nowych mieszkańców”³². Ponadto zauważał z żalem, że to miejsce jest nie tylko nieatrakcyjne pod względem infrastruktury, a przez to odseparowane, ale i wyzute z historii. Penetrując stare kroniki, natrafia bowiem jedynie na niemieckie źródła, podczas gdy

okoliczne miejscowości mają ciekawszą dla nas przeszłość. Z łatwością odkrywamy dawne polskie i czeskie nazwy, które Niemcy przekręcili. (...) W Kłodzku, w Bystrzycy, w Łądku, na chrzcielnicach, na wieżach kościelnych, na płytach grobowych, na mostach, na herbach Podiebradów – wszędzie orły, orły piastowskie, polskie³³.

Tekstowe Zdarzycy także lokują się konsekwentnie na uboczu czasu. W opowiadaniach nie pojawia się żadna wzmianka o roku, w którym toczy się ich akcja, wiemy jednak, że zamyka się w pełnym cyklu wegetacyjnym. Przyroda, góry i lasy rozpościerające się nad doliną, w której mieściła się wioska, skutecznie separują bohaterów od rzeczywistości historycznej. Dopiero w ostatnich opowiadaniach, gdy Niemcy zostali już wysiedleni, bohaterowie zaczynają zdawać sobie sprawę, że „nie zdoła[ją] umknąć przed sprawami, które dotychczas działały się daleko, po tamtej stronie góry, a teraz wtargnęły w tę zamkniętą dolinę” (N, s. 111) oraz odczuwać innego czasu, który „był jakiś niezwykły, jakby sprzężony, dający się odczuć w swoim mijaniu (...) nie mogli tkwić w miejscu i nic nie robić, gdy wszystko rośnie i zapowiada jakiś inny, z daleka idący czas” (N, s. 107).

³² H. Worcell, *Ludzie ze Skrzynki...*, s. 33.

³³ Tamże, s. 32.

Okres, który właśnie dobiega końca, przypomina w swojej strukturze z kolei karnawał bądź też wakacje. W pierwszych opowiadaniach z tomu motyw zabawy wyeksponowany jest najsilniej, choć liczne spotkania, tańce i pijaństwo odbywały się regularnie przez cały rok, łącząc niejako Polaków i Niemców. Jak przyznaje narrator

w owym czasie, gdy jeszcze Niemcy byli, w naszej wsi kwitło życie towarzyskie, obowiązywały pewne formy (...). Później, to znaczy, gdy Niemcy wyjechali, my – za przeproszeniem – zabraliśmy się do wyrzucania gnoju i karmienia świń. (N, s. 26)

Wtedy też ludzie przybierają typowe dla karnawału maski, udają i odgrywają, a sądy etniczne zostają zawieszone. W innym miejscu narrator pisze natomiast, że – podczas gdy Niemcy oddają się swoim codziennym gospodarskim sprawom – on czuje się

jak letnik przy wiejskiej gospodyni, u której wynajmuje pokój i czasem prosi o garnuszek mleka. Do niej też zwracałem się z różnymi sprawami, jakie wynikały z racji mojego stanowiska, dość zresztą niewyraźnego. Bo kim właściwie byłem? (N, s. 43)

W chwilę później wchodzili do swego pokoju, którego właściwie nigdy nie lubili, podobnie jak się nie lubi pokoju hotelowego, w którym z konieczności trzeba mieszkać kilka dni. (N, s. 102)

Obok wspomnianych tu fragmentów odsyłających bezpośrednio do symultaniczności czasu i porządków kulturowych oraz zawieszenia ról społecznych, wskazujących na heterotopiczny charakter świata przedstawionego, ta kategoria może okazać się również użyteczna w kontekście organizacji narracji na przestrzeni całego tomu. Warto zauważyć, że tuż po jego publikacji krytycy sumiennie wypominali Worcellowi niekonsekwencje albo niedociągnięcia narracyjne, powodujące niekiedy męczącą dezorientację³⁴. Faktycznie, tok opowieści jest rozbijany w wyniku na pozór błahych pomyłek redaktorskich. Mianowicie: chociaż sytuacja życiowa narratora w kolejnych opowiadaniach wydaje się niemal tożsama w punkcie wyjścia (jest po prostu osadnikiem), to w kolejnych opowiadaniach zmienia się jego atrybucja

³⁴ Zob. J. Pluta, dz. cyt., s. 154.

zewnątrzną. Narrator bywa Władysławem Korneckim lub Stefanem, jego żona nazywana jest Teresą, czasami Krystyną lub Heleną. Po lekturze tomu nie mamy również pewności co do niemieckiej rodziny, u której narrator zamieszkuje – najczęściej to Paul i Erna Hattwigowie, ale pojawiają się także nazwiska Volkmerów i Hinterheimów. Wreszcie dom, w którym narratorowi przyszło mieszkać, ulega dyslokacji – najczęściej jest to gospodarstwo na wzgórzu, ale bywa i tak, że zajmuje on dom w centrum wioski. Najistotniejszą zmienną jest jednak stosunek do „swoich” Niemców, który w kolejnych konfiguracjach waha się od nienawiści i pogardy poprzez sympatię czy przywiązanie aż po pożądanie. Elementy te stwarzają wrażenie schizofreniczności narratora.

Taką „niedbałość” można tłumaczyć tym, że Worcell zdecydował się umieścić w zbiorze niepublikowane części *Odwetu* oraz okolicznościowe opowiadania publikowane w prasie³⁵. Zarazem zdumiewa fakt, że aspirując przez lata do stworzenia wielkiej powieści osadniczej (pisał o tym wprost w listach czy chociażby we wspomnianym wyżej esej *Pisarz z Ziem Zachodnich*), już na etapie redakcyjnym ujednolicił całość pod kątem chronologii (zamknięty cykl przyrody), ale nie zdecydował się popracować akurat nad konstrukcją narratora. W efekcie medium jego wypowiedzi o doświadczeniu osadniczym staje się swoista „całość prozatorska wyższego stopnia zorganizowania”³⁶: ni to powieść, ni to opowiadania. Worcell przekracza więc granice gatunków, a jego zbiór można uznawać za heterotopię w tym sensie, że w momentach rozbijających logikę fabuły, otwiera się na niemożliwe do uchwycenia w oficjalnym dyskursie. Zabieg indywidualizacji spojrzenia i multiplikacji punktów widzenia mieszczący się jednak w ramach dość jednoznacznej figury tożsamościowej, jaką pozostawał w latach 60. osadnik, sygnalizuje powtarzalność losu osadniczego poza ramą mocnego, zbiorowego podmiotu, którego oficjalny dyskurs oczekiwał. Zarazem jednak doskonale obrazuje jego nieuchronne poruszenie, rozchwianie. Odzwierciedla także klimat niepewności oraz niejednoznaczność i nie-normatywność postaw i sytuacji, przed jakimi na co dzień, w (nie)zwykłym życiu stawali migranci.

HETEROTOPIA POCZĄTKU

Na zakończenie należy jednak zaznaczyć, że trudno byłoby na podstawie *Najtrudniejszego języka świata* twierdzić, że owa dziwność, (nie)zwyeczność czasów początku, zawieszenia między światami

³⁵ Tamże, s. 162.

³⁶ Tamże, s. 151.

jest doświadczeniem jednoznacznie negatywnym. Z tekstów przebija momentami nastrój retrospektywnej melancholii czy wręcz „**sielanki** podszytej absurdem”³⁷. Chciałabym w tym miejscu zatem przywołać jeszcze inny fragment ze zbioru:

Wtedy co kilka tygodni robiło się nowe spisy, bo wszystko było w stanie płynnym – bydlę szło na kontyngent albo tajny ubój, a ludzie przybywali albo gdzieś znikali (...). To był okres, kiedy we wsi samorzutnie tworzyły się różne komisje i ochotnicze grupy, przez **pewien czas wieś była jakby miniaturową autonomiczną rzecząpospolitą z rządem idealnie demokratycznym.** (N, s. 116)

Chociaż słowa te należy odczytywać oczywiście w kontekście demokracji ludowej, to czas przeszły wypowiedzi odsyła do innej płaszczyzny czasowej: tego, co działo się potem. W tomie istnieją bowiem obok siebie dwa wymiary czasu: „narrator opowiada o zdarzeniach jakby **na bieżąco i gorąco**, a zarazem i z pewnej odleglejszej perspektywy czasowej; jako o zakończonych i historycznych”³⁸, tę drugą sygnalizują wtręty typu: „później, to znaczy, gdy Niemcy wyjechali” (N, s. 31). Aby odpowiedzieć, dlaczego właściwie ta perspektywa okazuje się istotna, warto w tym miejscu powrócić jeszcze raz do definicji heterotopii. Wspomniany wcześniej Hetherington w swojej książce uznaje ją za przestrzeń marginalną, ale istotną przede wszystkim dlatego, że przedstawia alternatywny porządek, jest przeciw-hegemonicznym miejscem dyskursywnym bądź praktyką wyłamującą się ze scentralizowanego myślenia przestrzeni, który reprezentuje dany porządek społeczny³⁹. Z kolei Foucault pisze, że heterotopie mają za zadanie „tworzyć przestrzeń iluzji, która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne”⁴⁰.

Najtrudniejszy język świata to również książka o wytwarzaniu pewnego porządku społecznego i – jak się okazuje – jedynie na początku był on idealny. Gdy uznać za Foucaultem, że heterotopia jako miejsce realne stanowi przeciwieństwo utopii (projekcji, nigdy nieosadzonej w rzeczywistości) opowieść o początkach może nabrać nieco innego,

³⁷ J. Łukasiewicz, *Propozycje Worcella*, „Współczesność” 1966, nr 6, cyt. za: J. Pluta, dz. cyt., s. 157.

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. K. Hetherington, dz. cyt., s. 20–38.

⁴⁰ M. Foucault, *Inne przestrzenie...*, s. 124.

paradoksalnego znaczenia. Worcell programowo w swojej twórczości wpisuje się bowiem w zideologizowany utopijny dyskurs Ziemi Odzyskanych, ale jego Zdarzyce jako heterotopiczna iluzja (realne miejsce w tym dyskursie) mimowolnie będzie go demistyfikować, sygnalizować złudność i braki owego nowego idealnego społeczeństwa socjalistycznego, jakie miałyby się uobecniać na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Kontrast ten nabiera wyrazistości, szczególnie gdy mieć na uwadze wspomnianą na początku kwestię autorytetu oraz przede wszystkim późniejsze doświadczenia autora *Parafian*: narastający konflikt (ideowy) ze społecznością Skrzynki, przeprowadzkę do okolicznych Trzebieszowic (1949), kolejny konflikt sąsiedzki, nękanie za strony kłódzkich władz, sprawę sądową i skandal społeczny, które ostatecznie doprowadziły do opuszczenia zachodniej prowincji w 1957 r. i przeprowadzki do Wrocławia⁴¹.

⁴¹ J. Pluta, dz. cyt., s. 77–83.

KAMILA GIEBA

Uniwersytet Zielonogórski

Transgraniczność i atopia w prozie Zygmunta Trziszki

Ślady doświadczenia transgraniczności dostrzec można w niemal całym dziele Zygmunta Trziszki (1935–2000), pisarza, który w większości swoich utworów łączył nurt wiejski z osadniczym. To doświadczenie jest jednocześnie atopiczne – generuje poczucie bycia nie u siebie czy raczej nie na swoim miejscu. Dotyczy to zarówno tekstów autora, jak też jego biografii, co zauważył Tadeusz Budrewicz, autor jedynej jak dotąd monografii poświęconej Trziszce. Według badacza sam autor, jak i konstruowany przez niego narrator (narratorzy), to człowiek, który „nigdy do końca się nie wyalienuje, więc też nigdy na nowo się nie zakorzeni”¹. Budrewicz podkreśla przy tym autobiograficzny charakter utworów autora *Wielkiego świniobicia*. Życiorys pisarza można uznać za biografię transgraniczną, czyli – posługując się rozpoznaniem Elżbiety Dąbrowicz – taką, która wymusza ciągłe ponawianie prób przekraczania granic oraz zakorzeniać w nowych warunkach².

Transgraniczność jako źródło atopii nie będzie więc związana z doświadczeniem swobody wynikającej z możliwości dowolnego przechodzenia przez granice, ale z przymusem ich pokonywania. Przejście przez jedną granicę nigdy nie oznacza końca wędrówki, przeciwnie – otwiera drogę do kolejnego punktu granicznego. Transgraniczny podmiot z powodu przymusu tego nieustannego przełamywania granic (tych realnych, geograficznych, ale też tych społecznych i kulturowych)

¹ T. Budrewicz, *Zygmunt Trziszka. Plebej na rozdrożu*, Kraków 1992, s. 14.

² E. Dąbrowicz, *Biografia transgraniczna. Migracje jako problem tożsamości w polskim wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2010, nr 1, s. 63.

paradoksalnie je neguje. O ile pogranicze generuje określoną pozycję zajmowaną wobec granicy, o tyle transgraniczne projektuje osobowość rozmytą, nomadyczną, znajdującą się stale ponad i pomiędzy granicami – a tym samym kwestionującą ich delimitacyjną funkcję³.

Transgraniczność, tak w twórczości, jak i w życiu Trziszki, można rozpatrywać w trzech aspektach. Pierwszy dotyczy konieczności przekraczania barier kulturowych, która wynika ze zmiany miejsca zamieszkania na skutek przesiedlenia. Drugi odnosi się do potrzeby naruszenia granicy społecznej – awansu polegającego na zmianie środowiska wiejskiego na miejskie, a tym samym zmianie własnego statusu w rodzinnej grupie. Trzeci wreszcie określam jako trwałość transgraniczności. W swoich późniejszych tekstach autor odszedł od tematu zachodniego, ale chociaż bohaterowie są osadzeni w innych realiach, to nadal pozostają nomadami, zmuszonymi do wiecznej wędrówki w poszukiwaniu swojego miejsca.

Wszystkie wymienione aspekty mają charakter autobiograficzny. Po pierwsze – Trziszka to przesiedleńca, który jako dziewięciolatek był zmuszony wraz z rodziną opuścić Węldzisz (dawne województwo stanisławowskie) i osiedlić się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, we wsi Jastrzębnik w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego. Po drugie – nie przejął gospodarstwa po rodzicach, ale zdecydował się opuścić wieś, żeby zdobyć wykształcenie. Zamiast gospodarzyć na roli, pracował jako nauczyciel i dziennikarz. Po trzecie wreszcie – zmianie tematyki jego prozy i umiejscowieniu twórczości w środowisku miejskim towarzyszy kolejna migracja autora, tym razem do Warszawy, do której wyjechał z Zielonej Góry w 1971 r. Ten ścisły związek między dziełem i życiem sprawia, że transgraniczna biografia pisarza może być rozpatrywana w kontekście miejsc autobiograficznych, o których pisze Małgorzata Czermińska, a także auto/bio/geo/grafii, którym to terminem posługuje się Elżbieta Rybicka⁴. W ujęciach geopoetyckich biografia jest determinowana nie tyle temporalnie, ile spacialnie. W przypadku biografii (i twórczości) Trziszki za nadrzędną kategorię przestrzenną w perspektywie doświadczenia transgraniczności można uznać przywoływaną już atopię – „bycie nie na swoim miejscu, (...) bez miejsca, czy brak miejsca”⁵. Przyjrzyjmy się kierunkom atopicznych przemieszczeń

³ Zob. Ł. Młyńczyk, *Koincydencja tożsamości jako model badania pogranicza polsko-niemieckiego*, „Rocznik Lubuski” 2012, t. 38, cz. 1, s. 26.

⁴ Zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 183–200; E. Rybicka, *Homo geographicus. Miłosza topografie i auto/bio/geo/grafie*, [w:] tejsze, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych praktykach i teoriach kulturowych*, Kraków 2014, s. 408–422.

⁵ A. Dziadek, *Atopia. Stadność i jednostkowość*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1–2, s. 240.

autora *Wielkiego świniobicia*: ze wschodu na zachód, ze wsi do miasta oraz z peryferii do stolicy.

ZE WSCHODU NA ZACHÓD

Doświadczenie atypii wywołuje poczucie wyobcowania i alienacji, ale jednocześnie – jeśli jest programowo wybraną postawą – może oznaczać dystansowanie się wobec absurda i niezrozumiałej rzeczywistości. Być może transgraniczność w prozie Trziszki jest m.in. wynikiem właśnie „doktryny atypii”⁶, będącej w tym przypadku efektem świadomości swojego położenia w niespójnym świecie przesiadłców, w którym przestają obowiązywać dotychczasowe wzory życia i który musi być stworzony właściwie na nowo. Zauważyła to Marta Ruszczyńska, która uznaje, że narrator tekstów pisarza zwykle „jest człowiekiem z pogranicza, którego osobowość nie tylko nie jest spójna, ale który ma świadomość (...) własnego rozdarcia, niedopasowania, co staje się właśnie źródłem ironii, tak wobec nowych czasów, jak i tamtej [kresowej – przyp. K.G.] rzeczywistości”⁷.

Świadomość własnego położenia w powojennych realiach staje się jednym ze źródeł postawy atypicznej oraz ironii w opisie migrantów, którzy przecież mieli egzystować na „ziemi obiecanej”, a tymczasem są zmuszeni przebywać w „czarciej krainie”. Poniższy cytat dobrze ilustruje fatalistyczny charakter nowej ziemi:

Przy rzece kartoflom włąziła woda pod kapotę, pod lasem żytko płowe ledwo umiało zdobyć się na niemrawe kłosa. Czarcia to kraina; dla człowieka z załączkiem śmierci rozpanoszoną wśród kiszek niosła nowy gwóźdź do trumny i nową deskę do kompletu czterech desek. Strugano ludziom sosnowe skrzynki i szli sobie w sypki piasek, dobrze leżeć w takiej ziemi, tylko nie wiadomo, czy ci ze szwabskiego kirkutu nie dokuczają naszym prochom⁸.

Terra repromissionis to w istocie nieprzyjazny, zły krajobraz, miejsce chorobotwórcze⁹, obce kulturowo. W efekcie Trziszka buduje „za-

⁶ Zob. tamże.

⁷ M. Ruszczyńska, *Kresowy raj utracony w opowiadaniach Zygmunta Trziszki*, [w:] *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, K. Gieba, M. Sobczak, Zielona Góra 2013, s. 279.

⁸ Z. Trziszka, *Mój ojciec lekarzem butów*, [w:] tegoż, *Dać drapaka*, Poznań 1983, s. 123.

⁹ Zob. M. Mikołajczak, *Choroba migrantów – literacka epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji osadniczej i postosadniczej)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 18–31.

łązki kontr-mitu"¹⁰, który podważa wizję osadniczej arkadii i jest „polemiczny wobec mitu tożsamościowego lansowanego przez PRL-owską propagandę”¹¹, czy – innymi słowy – konstruuje kontr-dyskurs, opozycyjny względem dominującej narodowej metanarracji, „stworzony przez opresjonowanych, a wymierzony w dyskurs imperium/centrum oficjalnej władzy”¹². Podmiot jego opowiadań znajduje się gdzieś pomiędzy teraźniejszością na Ziemiach Zachodnich a opuszczonym miejscem zamieszkania, które już zaciera się w jego pamięci, a szczegóły rozplývają się „w mglisty kształt podgórskiej chatynki”¹³. Nie jest w pełni ani tu, ani tam, jest – jak zresztą pisał o sobie sam autor – człowiekiem międzykultury¹⁴. Procesy adaptacyjne zmuszały do pozostawienia dawnego miejsca zamieszkania nie tylko w sensie dosłownym. Trzeba było też porzucić wzory kultury, obowiązujące w świecie Kresów Wschodnich. Było to więc przemieszczenie wielowymiarowe: tak geograficzne, jak też kulturowe, obyczajowe, społeczne:

Wrastaniu pisarza w tę ziemię i jej powojenne rysy kulturowe towarzyszyło wyzbywanie się znaków identyfikacji z systemem wartości, jaki jego najbliższy krąg rodzinny przeniósł z kresów. Osiedliny na Ziemiach Odzyskanych to początek i koniec jednocześnie, jest to też pierwszy krąg międzykulturowy¹⁵.

Osadnicza proza Trziszki jest rozpięta między nostalgią i apologią Kresów a potrzebą wrośnięcia w nową rzeczywistość, tak jak jego przesiedleńcza auto/bio/geo/grafia – między wymuszonym przemieszczeniem a upragnionym osiedleniem. Przyjazd na Ziemię Zachodnie to z jednej strony trauma wykorzenienia, a z drugiej wybawienie – ucieczka przed „ukraińskim tryzubem” – banderowcami. Jak zauważa Dąbrowicz, w biografiach transgranicznych ważną rolę odgrywa „pobojowisko”, czyli punkt wyjścia lub punkt zwrotny, od

¹⁰ Więcej o kontr-micie w literaturze osadniczej pisała Małgorzata Mikołajczak. Zob. M. Mikołajczak, „Czarcia kraina”. O lubuskim kontr-micie tożsamościowym, [w:] *(P)o zaborach, (p)p wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 273–292.

¹¹ Tamże, s. 274.

¹² Taką polemiczną narrację Hanna Gosk nazywa kontr-dyskursem, który jest opozycyjny względem dominującej narodowej metanarracji, „stworzony przez opresjonowanych, a wymierzony w dyskurs imperium/centrum oficjalnej władzy”. Zob. H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010, s. 161.

¹³ Z. Trziszka, *Dom nadodrzański*, [w:] tegoż, *Dom nadodrzański*, Łódź 1968, s. 20.

¹⁴ Tenże, *Podróż do mojej Itaki*, Warszawa 1980, s. 14.

¹⁵ T. Budrewicz, dz. cyt., s. 33.

którego rozpoczyna się nowy etap życiorysu¹⁶. Pobjowiskiem w tym przypadku jest zniszczony świat Kresów Wschodnich, moment, który każe wyruszyć w tułaczkę w poszukiwaniu innego domu. Można jednak rozszerzyć tę perspektywę o powojenną sytuację panującą na ziemiach polskich, którą Marcin Zaremba, być może nieco hiperbolicznie, nazywa „wielką trwogą”¹⁷ – pobjowiskiem była nie tylko zrujnowana przestrzeń Kresów, ale cały krajobraz ówczesnej Polski.

Powojennym migracjom towarzyszy z jednej strony strach, z drugiej nadzieja na odnalezienie arkadii (czy – w innych tekstach Trziszki – upragnionej Itaki lub urodzajnej Kolhidy¹⁸). A jednak przesiedleńcy nie są w stanie zacząć życia od nowa: „młodzi nie znaleźli swojego miejsca, więc nie zakończył się wielki *exodus*. Wydaje się, jakby na chwilę przystanęli w połowie drogi (...). Znaleźli ziemię obiecaną, ale nie znaleźli tu obiecanego szczęścia”¹⁹. Społeczeństwo osadników w prozie Trziszki znajduje się właśnie gdzieś w połowie drogi, nie jest osadzone w miejscu – bo samo miejsce pozostaje niestabilne, płynne, jeszcze niezdefiniowane, o niewyznaczonych ostatecznie granicach. To doświadczenie Henryk Bereza uznaje za istotne dla powojennej fali nurtu chłopskiego: „Społeczeństwo polskie znalazło się w tyglu kulturalnym, w którym pod zwiększonym ciśnieniem wytapia się coś, o czym nie wiemy, co to może być”²⁰.

ZE WSI DO MIASTA

Trziszka, pisząc o procesach adaptacyjnych na tzw. Ziemiach Odzyskanych, osadzał fabułę z reguły w środowisku wiejskim. To środowisko znał zresztą najlepiej, bo z niego się wywodził i w nim dorastał. Bereza uznał autora *Wielkiego świniobicia* za pisarza drugiej generacji nurtu chłopskiego²¹. Tematyki wiejskiej dotyczy kolejny aspekt Trziszkowej transgraniczności, w którym parametry przestrzenne wiążą się ściśle z klasowymi – w tym przypadku atopia wynika z zawieszenia gdzieś pomiędzy wsią i miastem, chłopem i inteligentem. Wiejska przestrzeń zostaje uobecnioma w prozie Trziszki przede wszystkim za pomocą języka, odzwierciedlającego m.in. rozdarcie, które wynika z awansu społecznego. Andrzej Krzysztof Waśkiewicz stwierdził, że stosowane

¹⁶ Zob. E. Dąbrowicz, dz. cyt., s. 71.

¹⁷ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 31–48.

¹⁸ Zob. Z. Trziszka, *Podróże do mojej Itaki...*, s. 63.

¹⁹ Z. Trziszka, *Wschodzący dzień*, [w:] tegoż, *Żyłasta ręka ojca*, Poznań 1967, s. 173.

²⁰ H. Bereza, *Związki naturalne. Szkice literackie*, Warszawa 1978, s. 15.

²¹ Tamże, s. 11.

przez Trziszkę schematy fabularne są typowe dla tematu zachodniego, podczas gdy oryginalną wartość tej prozy stanowi język, zawierający elementy kresowych gwar i dialektów zestawione z polszczyzną ogólną:

Zderzenie go [języka gwarowego – przyp. K.G.] z poprawną, literacką polszczyzną bardziej niż fabuła ujawniało chwiejny status narratora i bohatera tej prozy. Jego sytuacja językowa jest odbiciem sytuacji społecznej. Żaden z kodów językowych, którymi się posługuje, nie jest jego językiem. Żadna z kultur, w których egzystuje, nie jest jego kulturą²².

Zjawisko dezintegracji społeczeństwa przesiedlonych zostaje zobrazowane brakiem jednolitego kodu językowego; wskazuje on przecież na różnice i niejednorodność osadników, demaskuje ich pochodzenie etniczne, którego nie da się w prosty sposób zatrzeć i dostosować do powojennego wymogu etnicznej i kulturowej monolityczności. Z tego powodu lubuska wieś nie jest wcale „wsią spokojną, wsią wesołą”. To mieszanina rozmaitych wspólnot, posługujących się odmiennymi językami, a przez to podobnych do budowniczych wieży Babel, którzy nie są w stanie się porozumieć.

Innym – obok języka – wyrazem demonizacji wiejskiej przestrzeni jest motyw wyczerpującej pracy ponad siły. Narrator wielu opowiadań Trziszki usiłuje „wypisać się z dziadowskiej księgi”. W jego tekstach wciąż powraca temat „pracy-mordęgi, której nienawidzi się tak bardzo, że odium tej nienawiści spada nawet na osoby kochane. Przeplata się on z motywem ucieczki ze wsi”²³. Bohater wielu opowiadań nie widzi tu swojego miejsca, nie może pogodzić się z kategoryczną postawą ojca, zgodnie z którą gospodarstwo musi przejść na syna. Syn tymczasem marzy o zdobyciu wykształcenia, a także o zabranii całej rodziny ze wsi: „Póki dni moich, będę robił wszystko, żeby całą rodzinę wypisać z tej wsiowości – ziemi egipskiej, domu niewoli”²⁴. Jego sprzymierzeńcem okazuje się matka, która pomaga mu w ucieczce do miasta. To doświadczenie również jest transgraniczne – dziecko chce być jednocześnie tam i tu, ale żaden wybór nie przynosi satysfakcjonującego rozwiązania. Narrator opowiadania *Dać drapakę?* tak opisuje swoją podróż do miasta:

²² A.K. Waśkiewicz, *Posłowie*, [w:] *Zielone krajobrazy. Antologia prozy pisarzy Ziemi Lubuskiej*, oprac. A.K. Waśkiewicz, Poznań 1975, s. 241.

²³ T. Budrewicz, dz. cyt., s. 10.

²⁴ Z. Trziszka, *Dać drapakę?*, [w:] tegoż, *Dać drapakę...*, s. 150.

właśnie w tym momencie stara ciuchcia wyrzywa mnie ze Skarpy, z korzeniami wyrzywa. Moje korzenie weszły w ojcowy zagon i choć wyglądało tak, jakbym dotąd nigdzie nie zapuścił korzeni, w rzeczywistości było inaczej, skoro teraz ciuchcia musiała mną tak bezlitośnie tarłować. A może byłem tylko zwykłą rzepą, taką z bajki o dziadku, babce i rzepie²⁵.

Upodobnienie człowieka do rzepy z bajki sugeruje zamknięcie podmiotu w panoptycznym świecie, w którym wybory podejmowane są za niego. Nie potrafi przemówić własnym językiem, ponieważ go nie posiada, co zauważył Bereza, pisząc o innym opowiadaniu Trziszki:

W znakomitej *Ucieczce* sytuacyjne konfrontacje językowe zmuszają bohatera i narratora do uświadomienia sobie, że brak mu własnego języka. Nie ma już powrotu do języka chłopskiej matki i chłopskiego brata i nie może już nie widzieć sztuczności języka, który starał się sobie przyswoić²⁶.

Narrator jest świadomy, że społeczny awans nigdy nie zatrzyma jego plebejskich korzeni. Wyrwanie się ze wsi, zamiana pług na tablicę i kredę, to tylko przebranie, maska: „Nadojadało mi chłopactwo, strasznie nadojadało, więc jednym gwałtownym ruchem chciałem z siebie zedrzeć niewygodne, krótkawe łaszki”²⁷. Nowy „nauczycielczak” (a nie nauczyciel) przebiera siebie samego w inny strój, zgrzebną koszulę chce wymienić na jedwabną, ale pozostaje w środku wsiowym chłopkiem. Jedzie do Ulimia jako nauczyciel (kolejna zbieżność z biografią autora, który pracował w szkole właśnie w tej podgorzowskiej miejscowości), jednak ponosi porażkę.

Przekroczenie granicy przestrzenno-klasowej nie oznacza jednak radykalnego odcięcia od tego, co wiejskie. Znowu mamy do czynienia z sytuacją zawieszenia „pomiędzy” – to przejście do nowego świata, ale z niemożliwym do zrzucenia bagażem świata starego. Oczywiście należy zaznaczyć, że motyw „wyjścia” ze wsi nie jest czymś wyjątkowym w nurcie chłopskim, by wymienić chociażby tak znane przykłady, jak *Awans* Edwarda Redlińskiego czy *Tańczącego jastrzębia* Juliana Kawałca. Wydostanie się ze wsi stanowi „literacką konwencję, w jakiej mówi się o wykorzenieniu”²⁸. Problematyka awansu wiejskiego dziecka nie

²⁵ Tamże, s. 144.

²⁶ H. Bereza, *Związki naturalne...*, s. 291.

²⁷ Z. Trziszka, *Nowy nauczycielczak*, [w:] tegoż, *Dać drapakę...*, s. 153.

²⁸ A. Zawada, *Gra w ludowe – nurt chłopski w prozie współczesnej a kultura ludowa*, Warszawa 1983, s. 246.

stanowi *novum*, a jednak połączenie jej z tematyką osadniczą powoduje, że transgraniczność w prozie Trziszki staje się wielowymiarowa, zostaje uwypuklona.

Z PROWINCJI DO STOLICY

Zarówno poszukiwanie własnego miejsca w niestabilnym świecie, jak i awans społeczny powodujący poczucie atopii, były tematami tych powieści Trziszki, które w żaden sposób nie odnosiły się już do Ziemi Zachodnich. Pomimo zmiany tematyki i osadzania fabuły w środowisku miejskim nadal pojawia się motyw wyobcowania i wykorzenia. Budrewicz zauważa, że pomiędzy debiutem Trziszki a jego warszawskim dorobkiem literackim istnieją wielkie różnice, ale nadal jest to twórczość, która stanowi ciąg tej samej księgi życia²⁹. Jak pisze o późnej twórczości autora:

Obiektem ironii Trziszki staje się świat zinstytucjonalizowany i mechanizmy urabiające świadomość społeczną. Produkują one seryjne etykiety, obrazki, wzorce, które deautonomizują człowieka, podsuwają mu retuszowane zdjęcia z gotową diagnozą ideologiczną³⁰.

Instytucjonalizację i schematyzację życia Trziszka poddaje krytyce w powieści *Happeniada*. Jej bohater, Zygmuch (zaznaczmy, że nosi to samo imię, co autor), wędruje po anonimowym mieście w poszukiwaniu pracy i mieszkania, dzięki czemu mógłby zapewnić byt sobie i swojej towarzyszce – ciężarnej Niebieskookiej. Jest to jednak wędrówka bezowocna, a jedyne światło nadziei na przyszłe szczęście znika – Niebieskooka urodziła martwe dziecko. W słowach, jakie bohater wypowiada nad własnoręcznie wykopanym grobem, w którym złożył ciało synka, powraca motyw niezakorzenia i kompleksu chłopskiego:

Zrozum, tułacz jestem, wieczny tułacz. Urodziłbyś się u nas i nie miałbyś nawet gdzie płakać. Powiedz mi, czy dlatego nie przyszedłeś, bo wiedziałeś, że żaden kąt na ciebie nie czeka? Myślałem, że z twoim przyjściem wszystko się odmieni. Odkupiłbyś moje dole i winy bezpowrotnie (...). Synku, zostań, przecież tutaj [w grobie – przyp. K.G.] będziesz żył za mnie, za

²⁹ T. Budrewicz, dz. cyt., s. 6.

³⁰ Tamże, s. 79.

mojego ojca, za wszystkie dziadowskie pokolenia, które poza grzędą i skibą nie widziały świata³¹.

Motyw odkupienia wskazuje na możliwość odczytania tego fragmentu w kontekście biblijnym. Syn, który miał odkupić los ojca, umiera – to przykład charakterystycznej dla prozy Trziszki strategii odwracania tradycyjnych mitów.

Narrator to tułacz, który w płynnej rzeczywistości może tylko improwizować. Improwizacja zresztą należy do istoty happeningu, który jest przedsięwzięciem nieprzewidywalnym, nieposiadającym scenariusza ani określonego zakończenia. Warto zaznaczyć, że sformułowanie „happeniada” można interpretować dwukierunkowo. Z jednej strony tytuł sugeruje epopeję utrzymaną w konwencji nieprzewidywalnego happeningu. Takie konotacje wynikają ze słowotwórczej budowy tytułu: *Happeniada* jak *Iliada*. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę angielskie znaczenie słowa *happy*, można potraktować tę opowieść jako narrację o poszukiwaniu szczęścia. Tytuły rozdziałów (*Happening* i *Happener*) wskazują raczej na tę pierwszą interpretację. Happening to kolaż zdarzeń, jak nazwał go twórca tego terminu, Allan Karpow³². „Narrator Zygmuch jest rozdwojony, jest «zhappenizowanym» i «happenerem» jednocześnie”³³ – pisze Andrzej Zawada. Jest więc zarówno tym, który stara się reżyserować przedstawienie, jak i tym, który bierze w nim udział, nie znając jednak jego przebiegu ani finału.

Zygmuch z *Happeniady* tuła się po gmachu instytucji folkloryzującej kulturę, co przypomina wręcz – jak stwierdził Budrewicz – wędrowkę po Kafkowskim gmachu. Tuła się także bohater innej „miejskiej” powieści Trziszki, *Wędrówki* – Tezet (to inicjały autora w odwróconej kolejności, co można odczytać jako element paktu autobiograficznego³⁴), który błądzi po budynku Agencji. Tezeta dręczy wręcz paranoiczny strach przed wyrzuceniem z Agencji: „Cały czas się boję, że mnie znów chcą wygnać (...). Ze strachu przed ostracyzmem wolę sam siebie przepędzić (...). Gdzie tylko przejdę, gdzie się pokażę, już strach mnie goni. Chcą się mnie pozbyć. Zostawić w wąwozie”³⁵. Trafia wreszcie do szpitala psychiatrycznego, w którym prawdopodobnie już pozostanie, dręczony obsesyjnymi myślami o wykluczeniu ze wspólnoty, a jednocześnie marzący o wyzwoleniu spod władzy instytucji. Rozdarcie

³¹ Z. Trziszka, *Happeniada*, Kraków 1976.

³² Zob. A. Karpow, *Assemblage, Environments & Happenings*, New York 1966.

³³ A. Zawada, dz. cyt., s. 266.

³⁴ Zob. Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, [w:] tegoż, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, tłum. W. Grajewski, Kraków 2001.

³⁵ Z. Trziszka, *Wędrówka*, Warszawa 1987, s. 214.

między chęcią wyłamania się spod władzy wspólnoty a pragnieniem identyfikacji z nią to kolejna cecha doświadczenia atopicznego:

Doświadczenie atopii wiąże się z marzeniem: żyć we wspólnocie, i jednocześnie nie dać się usidlić, zachować niezależność poza konwencjami (...). Oddzielić się od ewidentnej, łatwo postrzegalnej głupoty zbiorowości, która przytłacza, tłamsi, gwałci, zmusza do uległości, jakąś niewidzialną siłą przyszpila do miejsca wspólnego, udaremnia jednostkowość i niepowtarzalność³⁶.

Podobna konstatacja towarzyszy rozważaniom Zawady, który uznaje, że bohater Trziszki to przede wszystkim permanentny demistyfikator³⁷, a narrator jego prozy udowadnia, że kultura ludowa nie może wejść do kultury narodowej, bo ta druga przestała być lepsza – jest skostniała, a ożywić ją może wyłącznie „plebejski grymas negacji”³⁸.

Wszystkie miejsca autobiograficzne Trziszki to miejsca poruszone, z którymi wiąże się „wejście w świat, ruch w drodze”³⁹, ale nie zatrzymanie w konkretnej przestrzeni. W tym przypadku dochodzi bowiem do – jak pisze Małgorzata Czermińska – ciągłego ponawiania przemieszczeń. Przemieszczenia natomiast wiążą się z utratą miejsca, a to kolejna cecha biografii transgranicznej, która często polega właśnie na „traceniu wszystkiego naraz. I ponownym zaczynaniu od zera”⁴⁰. Ten proces to błędne koło, w którym zamknięty jest podmiot, niezdolny do wykrystalizowania trwałej tożsamości:

Rzecz w tym, że u Trziszki to poczucie braku zakorzenienia nie doprowadziło do odkrycia jakiejś trwałej formuły przynależności, utożsamienia się z czymkolwiek i kimkolwiek. (...) pozostał żywym świadectwem społecznego i kulturowego chaosu, przeżywanego z jakimś wyjątkowym dramatyzmem, z jakąś nie dającą się ukończyć intensywnością⁴¹.

³⁶ A. Dziadek, dz. cyt., s. 242–243.

³⁷ A. Zawada, dz. cyt., s. 61.

³⁸ Tamże, s. 65.

³⁹ M. Czermińska, dz. cyt., s. 192.

⁴⁰ E. Dąbrowicz, dz. cyt., s. 75.

⁴¹ Z. Ziątek, *Zadomowiony w bezdomności? Przypomnienie Zygmunta Trziszki (1936–2000)*, „Anthropos?” 2011, nr 16–17, s. 193–194.

„Selfmademaństwo” Trziszki – jak określił jego życiową drogę Bereza⁴² – nie doprowadziło do definitywnej, zakończonej autokreacji. „Tworzenie siebie samego” to proces, który nie ma końca – wiąże się z koniecznością przekraczania kolejnych granic w nieustającej wędrówce ku tożsamości, która jednak zawsze pozostanie płynna. To paradoks biografii transgranicznej – pokonywanie punktów granicznych w poszukiwaniu samego siebie jest zapętłone i nigdy nie doprowadzi podmiotu do wyznaczonego celu. Wędrówka Trziszki zaczęła się w 1945 r., gdy wraz z rodzicami wyjechał z Wełdzirza, a zakończyła w 2000 r., wraz z jego samobójczą śmiercią. Cała jego twórczość to świadectwo rozdarcia, naprzemiennego poszukiwania, odnajdywania i utraty. Trudno tu mówić o stabilnej tożsamości. Oczywiście autor niejednokrotnie nawiązywał np. do swoich związków z regionem, nawet po wyjeździe do stolicy, podkreślając, że jego Itaką zawsze będzie Ziemia Lubuska. A jednak pomimo takich deklaracji pozostawał w ciągłym ruchu, niweczącym starania o zakorzenienie.

⁴² H. Bereza, *Selfmademaństwo*, [w:] tegoż, *Taki układ*, Warszawa 1984.

ARKADIUSZ KALIN

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Tożsamości transgraniczne w prozie migracyjnej i osiedleńczej – na przykładzie twórczości Zygmunta Trziszki

Pojęcie transgraniczności w niniejszym artykule funkcjonuje w kilku znaczeniach. W podstawowym, przestrzennym wymiarze dotyczy paradoksu kulturowej specyfiki przesiedleń, do których doszło wraz z końcem wojny. Polegały one na migracji z utraconej na rzecz obcego państwa małej ojczyzny poza nową granicę, na obczyznę, która miała być jednocześnie starą ojczyzną – tą wielką (ideologiczną), i nową, prywatną¹. W wymiarze historycznym chodzi o migrację milionów ludzi – Polaków na ziemię zachodnie (choć nie można mówić o jednorodności kulturowo-etnicznej przesiedleńców) oraz Niemców wysiedlanych poza prowizoryczną wówczas granicę polsko-niemiecką, co w obu przypadkach określane było kłamliwym, ale znieczulającym mianem „repatriacji”². Specyfikę powojennego pogranicza polsko-niemieckiego wyznaczył więc wielowymiarowo tu pojmowany proces przemieszcze-

¹ Odwołuję się oczywiście do rozróżnienia między ojczyzną ideologiczną i prywatną, które wprowadził Stanisław Ossowski. To drugie określenie w nowszych diagnozach kulturowych i literaturoznawczych często zastępowano „małą ojczyzną” lub analogią do niemieckiego pojęcia *Heimat*.

² Fenomen migracji jako kluczowy dla kultury pogranicza polsko-niemieckiego opisuje m.in. Andrzej Sakson w artykule *Ziemie Odzyskane – Ziemie Utracone – spory nie tylko literackie*, [w:] *Polacy – Niemcy. Literatura i pamięć*, red. J. Fiećko, J. Kałużny, S. Piontek, Poznań 2010, s. 29–38.

nia. Nastąpiło wówczas również przeniesienie **pamięci kulturowej**, które skutkowało jej swoistym rozdwojeniem – jednoczesną przynależnością do nostalgicznego, opuszczonego „tam” i aktualnego, udomowianego „tu”. Owo „tu” na ziemiach poniemieckich z kolei skrywało w sobie zwykle obce, nieznane lub wypierane „kiedyś” – niemiecką (i nie tylko!) przeszłość zasiedlonych ziem, nieustannie manifestującą się poprzez materialne pozostałości, z którą konkurowała kresowa pamięć i oficjalna ideologia „repolonizacji” Ziem Odzyskanych. Osadnicy na poniemieckich ziemiach reprezentowali wieloraki tygiel etniczny, w którym obok siebie jednocześnie wymieszali się autochtoni, zakwalifikowani wyłącznie jako Polacy lub Niemcy (ignorowano tym samym ich częstokroć dwuetnicznie lub tylko religijnie określoną tożsamość), kresowianie (z mocnym poczuciem kulturowych, regionalnych odrębności – Podolanie, Poleszacy, Wilniacy, Hucułowie, Łemkowie, Tatarzy itp.) oraz migranci z regionów centralnych Polski, przybyli tu w nadziei na polepszenie swego losu, stanowiący, wbrew obiegowym opiniom, większość wśród powojennych osadników. Transgraniczność w tym rozumieniu odnosi się nie tyle do synchronicznych związków kultur, etnosów czy religii, co do diachronicznych, procesualnych relacji semantyki pamięci kulturowej – starej (kresowej), nowej, zastanej (Ziem Odzyskanych) i zyskanej (małoojczyźnianej) oraz palimpsestowej (niemieckiej). Trauma wojny i wykorzenienia pozostanie właściwie do przełomu roku 1989 r. niewyartykułowana w pełni ze względu na nakaz utopijnego, oficjalnego optymizmu, ideę tworzenia się jednolitego społeczeństwa polskiego Ziem Odzyskanych oraz mocne ograniczenia cenzury. Dopiero jej kres oraz krach kulturowego mitu Ziem Odzyskanych pozwolił na wysyp setek relacji wspomnieniowych, także literackich (na czele z *Repatriantami* Stanisława Srokowskiego z 1988 r.), ujawniających realia „repatriacji” i procesu wrastania w nową rzeczywistość. Towarzyszyła temu również literatura „małych ojczyzn” odkrywająca stratyfikację dawnej pamięci kulturowej. Było to zatem oswajanie inności – odkrywanie śladów, miejsc obcej cywilizacji, zaginionej Atlantydy rekonstruowanej częstokroć z okruchów, archeologia palimpsestowej pamięci, głównie niemieckiej⁴. Ten drugi nurt

³ Były to przede wszystkim poniemieckie artefakty, ale nie należy zapominać o dawniejszych wpływach kulturowych na tych ziemiach, na których swe piętno odcisnęli Piastowie, Brandenburczycy, Żydzi, Szwedzi, Duńczycy, Czesi, Łużyczanie, Krzyżacy, templariusze, cystersi, olendrzy itp.

⁴ Zob. P. Czaplinski, *Literatura małych ojczyzn wobec problemu tożsamości*, [w:] *Kultura wobec kręgów tożsamości. Kongres Kultury Polskiej: materiały konferencji przedkongresowej, Poznań, 19–21 października 2000*, red. T. Kostyrko, T. Zgółka, Poznań–Wrocław 2000, s. 23–33; na temat pamięci kulturowej w tym nurcie literackim pisała Kinga Siewior. K. Siewior, *Trajektoria pamięci „zachodniokresowej” po roku 1989*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 40–63.

stanowi również interesujący przykład postpamięci⁵ – wtórnej rekonstrukcji traumatycznego przeżycia i kulturowych okoliczności mu towarzyszących, odtworzenia ich przez następne już pokolenie, które osobiście nie doświadczyło dramatycznych losów swych rodziców i dziadków. Transgraniczność dotyczy zatem konstrukcji powojennej tożsamości i pamięci kulturowej rozpiętych ponad solidnymi i pilnie strzeżonymi granicami, jej przejawem stał się także język nowych społeczności osadniczych (określany przez językoznawców jako nowe dialekty mieszane). Transgraniczność wiąże się również ze specyfiką międzypokoleniową, jako kategoria wewnątrzspołeczna i wewnątrz-kulturowa, odnosząca się do tak charakterystycznego zjawiska dla pierwszego pokolenia wychowanego już na ziemiach zachodnich, jak awans społeczny: międzywarstwowy (chłopi – robotnicy – inteligencja) i międzyśrodowiskowy (wieś – miasto).

Egzemplifikacją zarysowanej powyżej problematyki chciałbym uczynić twórczość lubuskiego literata – Zygmunta Trziszki. Pisarz reprezentował ostatnie pokolenie pochodzące z Kresów Wschodnich, a jednocześnie pierwsze, które faktycznie mogło się zakorzenić na nowej ziemi. Trziszka urodził się pod koniec roku 1935 na południowym Podolu, w podgórskim Wełdzirzu koło Stanisławowa. Przypadł mu zatem, wraz z rodziną i innymi mieszkańcami wioski, los powojennych ekspatriantów, przymusowo migrujących po zmianie granic na tereny zwane wówczas Ziemią Odzyskaną. Rodzina przyszłego pisarza osiedliła się nieopodal Gorzowa Wielkopolskiego, we wsi Jastrzębnik (a właściwie w jeszcze ówczesnym Christopswalde), położonej w dolnym biegu Noteci. Ta kraina, ze swoim kulturowym tygłem przybyszów na ziemię poniemieckie, nieustannie będzie powracać w twórczości Trziszki, a szczególnie uobecni się w jego pierwszych książkach, dzięki którym początkujący pisarz zdobędzie uznanie. Początki dziennikarskie i literackie Trziszki związane były z Gorzowem. Dobrze zapowiadająca się kariera dziennikarska skutkuje przeprowadzką w 1962 r. do głównego lubuskiego ośrodka kulturalnego – Zielonej Góry, wówczas też ukazują się jego pierwsze publikacje książkowe, w tym debiutanci zbiór opowiadań pod tytułem *Wielkie świniobicie* z 1965 r. Pod koniec lat 60., jako doceniony już pisarz, przeprowadza się do Warszawy, z którą będzie związany aż do tragicznej samobójczej śmierci w roku dwutysięcznym. Mimo że był autorem szybko dostrzeżonym, m.in. nagrodzono go prestiżową Nagrodą im. Stanisława Piętaka za powieść

⁵ Koncepcja postpamięci (*post-memory*) pochodzi z prac Marianne Hirsch dotyczących problematyki Holocaustu, została jednak zaadaptowana do szerszej problematyki w badaniach nad pamięcią kulturową.

Romansoid z 1969 r., i płodnym literacko (do końca lat 80. opublikował 25 książek), to dość szybko popadł w czytelnicze zapomnienie. Trziszka podzielił los wielu pisarzy popularnych czy cenionych, którzy – z różnych powodów – po przełomie 1989 r. zostali zapomniani, choć już wówczas ukazała się naukowa monografia jego twórczości autorstwa krakowskiego literaturoznawcy Tadeusza Budrewicza, która, jak się okazało, ostatecznie objęła niemal wszystkie jego dzieła⁶. Utwory tego pisarza przypominane bywają dzisiaj głównie przez badaczy zajmujących się problematyką powieści osadniczej/migracyjnej⁷. W obszernym dorobku ponad dwudziestu książek Trziszki: powieści, zbiorów opowiadań, esejów i szkiców biograficznych, niemal połowa bezpośrednio związana jest z regionem lubuskim, szczególnie z miejscem dzieciństwa, edukacji i pierwszych doświadczeń w pracy nauczyciela, dziennikarza i w karierze literata⁸. W większości tych utworów Trziszka odwoływał się do problematyki powojennego osadnictwa na ziemiach poniemieckich, jednocześnie obecne tam będą podolskie korzenie pisarza, choć zwykle opisy pierwotnej ojczyzny oraz migracji mają charakter wtórny, zaczerpnięte zostały z rodzinnych lub sąsiedzkich relacji – stąd Trziszkę można by nazwać pisarzem postkresowym⁹.

TRANSGRANICZNI „WAKUANCI”

Nie tylko pierwsze zbiory opowiadań Trziszki, najczęściej przywoływane, poświęcone zostały problematyce wsi. Pisarz pozostał jej wierny przez całą twórczość, także jako utalentowany krytyk literacki i eseista, poświęcając trzy zbiory szkiców autorom głównie nurtu wiejskiego (*Mój pisarz*, *Podróże do mojej Itaki*, *Korzenie plebejusza*). Twórca ten oczywiście eksplorował również inne kręgi tematyczne, ale zasadnicza, głęboka problematyka także dzieł „warszawskich” pozostanie związana z plebejską dominantą jego twórczości.

Nurt prozy wiejskiej, chłopskiej to jedno z najważniejszych zjawisk w powojennej literaturze polskiej. Tę literacką tendencję tworzyli wówczas pisarze uznani, aktywni jeszcze przed wojną (jak autentycz-

⁶ Zob. T. Budrewicz, *Zygmunt Trziszka. Plebej na rozdrożu*, Kraków 1992.

⁷ Przede wszystkim w panoramicznych szkicach problemowych Małgorzaty Mikołajczak; o zainteresowaniu tą twórczością wśród młodszych badaczy świadczy również artykuł Kamili Gieby w niniejszym tomie.

⁸ Do tematyki lubuskiej nawiązują następujące książki Zygmunta Trziszki: *Wielkie świniobicie* (1965), *Żyłasta ręka ojca* (1967), *Dom nadodrzański* (1968), *Romansoid* (1969), *Dopala się noc* (1971), *Przedmiotowy pejzaż* (1975), *Dobra nowina* (1976), *Z dołu w górę* (1977), *Oczereoty* (1979), *Podróże do mojej Itaki* (1980), *Piaszczysta skarpa* (1981), *Dać drapakę. Wybór opowiadań* (1983).

⁹ Rekonstrukcją niewielu własnych wspomnień dzieciństwa podolskiego jest przede wszystkim opowieść pt. *Dom nadodrzański*, [w:] Z. Trziszka, *Dom nadodrzański*, Łódź 1968.

ści skupieni wokół „Okolicy Poetów”: Stanisław Czernik, Jan Bolesław Ożóg, ale także działacze ruchu ludowego – Jan Wiktor, Józef Morton czy Józef Ozga-Michalski, oraz patron powojennej edycji tego rodzaju literatury – Stanisław Piętaś), niektórzy dopiero z czasem literacko odkrywający swe chłopskie korzenie (Julian Przyboś, Henryk Worcell). Nurt wiejski po wojnie szybko zdominowali liczni twórcy nowego pokolenia, m.in.: Wilhelm Mach, Julian Kawalec, Tadeusz Nowak, Wiesław Myśliwski, Edward Redliński, Marian Pilot, Ernest Bryll, Sokrat Janowicz, Józef Łoziński, by wymienić tych bardziej znanych. Trziszka w tym gronie zdobył pozycję jednego z najzdolniejszych i najciekawszych prozaików, w czym pomógł mu wpływowy krytyk, programista i opiekun młodych pisarzy – Henryk Bereza, kreator tematu wiejskiego w literaturze powojennej (szczególnie w zbiorze szkiców pt. *Związki naturalne*), a także protektor raczkującego lubuskiego środowiska literackiego, skupionego początkowo w Zielonej Górze.

Połączenie tematu wiejskiego, o ugruntowanej tradycji w literaturze polskiej, z kwestią powojennego osadnictwa stwarzało szansę odświeżenia problemowego nurtu prozy chłopskiej, ale również dawało możliwość interesującego implementowania problematyki Ziemi Odzyskanych – co według lubuskiego krytyka miało w ogóle cechować literaturę tego regionu: „Ani tematyka osadnicza, ani tym bardziej tematyka wiejska nie była odkryciem zielonogórskich prozaików. Stała się ona jednak – w swych bardzo indywidualnych kontynuacjach – czymś w rodzaju *differentia specifica* tej prozy”¹⁰. Autor *Wielkiego świniobicia* szybko wyrósł na głównego reprezentanta tego typu kontaminacji tematycznej w literaturze powojennej. Początki twórczości Trziszki – szczególnie pierwsze zbiory opowiadań *Wielkie świniobicie*, *Żyłasta ręka ojca*, *Dom nadodrzański* – utrzymane są, mimo eksperymentów z narracją, w poetyce realistycznej, także przez mimetyzm językowy przemieszanej mowy przesiedleńców. Mają one też wyraźny rys autobiograficzny i socjologizująco-psychologiczny, niekiedy poddają się obowiązującej ideologii, patosowi czy heroizmowi osiedleńczemu. Pewnym odstępstwem w dziełach Trziszki od tej poetyki jest zakorzenione w tradycji wcześniejszej prozy wiejskiej myślenie mityczne¹¹. W późniejszej twórczości tego autora pojawia się coraz wyraźniej ironiczny dystans i humor prowadzący do groteski: rozgłos lubuski pisarz zdobył powieścią *Romansoid*, w której widać już wyraźny wpływ

¹⁰ A.K. Waśkiewicz, *Posłowie*, [w:] *Zielone krajobrazy. Antologia prozy pisarzy Ziemi Lubuskiej*, oprac. A.K. Waśkiewicz, Poznań 1975, s. 241.

¹¹ Zob. T. Budrewicz, dz. cyt., s. 52–56; J. Szydłowska, *Sakralizacja miejsc w prozie Zygmunta Trziszki*, [w:] *Święte miejsca w literaturze*, red. Z. Chojnowski, A. Rzymska, B. Tarnowska, Olsztyn 2009, s. 327–344.

oryginalnie przetworzonej poetyki Gombrowicza, na którego niejednokrotnie się powoływał. I w tym kierunku proza Trziszki podążała (do czego zachęcał go od początku Bereza), eksperymentując z ironią, groteską i dystansem twórczym, wzorując się także na dykcji Edwarda Redlińskiego¹², choć w pewnym momencie pisarz zwrócił się w stronę poszukiwań w obrębie zagadnień autentyzmu i epickiego mitotwórstwa (o czym dalej).

Transgraniczność protagonistów prozy Trziszki odnosi się w dużym stopniu do charakterystyki zbiorowej migrantów kresowych – osadników na obcej ziemi, którzy w pierwszym opowiadaniu pt. *Plecami do wielkiej wody* z debiutanckiego zbioru określani zostali jako „**wakuanci**”. To intrygujące miano to przejaw skrócenia, dostosowania przez bohatera opowiadania do potocznej mowy wyrazu „ewakuant” o proveniencji inteligenckiej, ale również może kojarzyć się z łacińskim *vacuum*, oznaczającym „próżnię, puste miejsce”, które stanowi podstawę słowotwórczą *evacuatio*. Trziszskowi „wakuanci” zastępują zideologizowanych „repatriantów”, to ewakuanci z Kresów, umieszczeni jednak w próżni kulturowej – ludzie skazani na wysiedlenie ze swojej ojczyzny, którzy przybyli na ziemię obcą kulturowo, pokolenie „zawieszone” w pustce, pomiędzy swojskością nostalgicznej pamięci utraconej ojczyzny a obcością oficjalnej nowej ojczyzny. Ponadto jednym z toposów charakteryzujących mit Ziemi Odzyskanych było ujęcie tej przestrzeni jako *locus vacuus*, miejsce niezajęte, bezpańskie, niczyje – także w prozie lubuskiego pisarza niemal nie pojawiają się prawowici niemieccy właściciele tych ziem, których w rzeczywistości jeszcze pierwsi osadnicy zastawali, często długo z nimi koegzystując (właściwie tylko w powieści *Dopala się noc* ci Niemcy występują, wraz z problemem przejęcia od nich „Ziemi Obiecanej” i zakorzenienia osadników).

Trziszka także dobrze ukazywał chyba najważniejszą kwestię dotyczącą ówczesnej wsi – czyli również migrację, ale wewnątrzspołeczną, wraz z jej szerokimi konsekwencjami kulturowo-psychospołecznymi. Ten fenomen stał się tematem większości jego książek, począwszy od dobrze przyjętego debiutanckiego zbioru opowiadań, aż po coraz bardziej uniwersalizujące ujęcia w późniejszej twórczości (powieści *Już niedaleko*, *Wrastanie albo Zapiśnik samouka*). Pochodzący ze wsi autor doznał typowego w ówczesnych czasach losu inteligenckiego **awansu społecznego**, tak charakterystycznego dla wszystkich pisarzy chłopskich: podejmując edukację, „ucieka” ze wsi, by stać się powracającym

¹² Zob. T. Budrewicz, dz. cyt., s. 73, 83.

tam „nauczycielczakiem”, jak sam ironicznie siebie i swoich bohaterów określał, angażuje się w ruch ludowy (ZMW), pisuje do gazet i współtworzy literackie środowisko gorzowskie, a następnie zielonogórskie, by pod koniec lat sześćdziesiątych, już jako doceniony autor, przeprowadzić się do Warszawy.

Z wątkiem awansu społecznego, inteligenckiego koresponduje drugi, wyraźnie dostrzegany przez krytykę leitmotiv ideowy prozy Trziszki: temat **plebejusza**, kogoś niższego, nieuformowanego do końca, nieporadnego samouka – często przedstawianego w konwencji groteskowej. Człowiek szybkiego awansu społecznego podlega tu gombrowiczowskiej idei formotwórstwa i niedojrzałości – to gęba plebejska parobczaka, ale i inteligencka „nauczycielczaka” (*Ferdydurke*), ludowy śmiech u Trziszki też jest Gombrowiczem podszyty (*Trans-Atlantyk*). Ów plebejusz-samouk ma jednak również wymiar niemal tragiczny, szczególnie gdy pisarz odnosi do własnej egzystencji problem awansu człowieka ze wsi (społecznego, inteligenckiego) – żyjącego na pograniczu wewnątrzspołecznym, styku miasta i wsi, nieprzynależącego do końca do żadnej z tych sfer kulturowych. Sam autor nie odnalazł się w Warszawie, czuł się wędrowcem, człowiekiem wykorzenionym – i to stało się, jako problem **autsajderstwa**, głównym tematem w jego późniejszym dorobku. Zygmunt Ziątek po latach wyraźnie podkreślał, że prozę Trziszki cechuje „wyjątkowo intensywne poczucie braku przynależności do jakiegokolwiek realnej wspólnoty społecznej”¹³. Bohaterowie tej twórczości, podobnie jak sam autor, to autsajderzy, uciekinierzy ze swego środowiska, zarazem niepotrafiący wrosnąć w nowe. To doświadczenie okaże się też dla pisarza powtórzeniem sytuacji egzystencjalnej pokolenia rodziców. Czuł się on, podobnie jak wcześniejsza generacja egzulantów, cały czas wędrowcem, człowiekiem niezakorzenionym, czy może właśnie „wakuantem” – wyemancypowanym ze wsi samoukiem-artystą, nigdzie niepotrafiącym się zadomowić (co charakteryzuje też bohaterów powieści „warszawskich” – *Happeniady*, *Stanu skupienia* czy ostatniej powieści, z ducha kafkowskiej, pt. *Wędrowną*). Po latach jedynym prawdziwym domem okaże się dom dzieciństwa, przywoływany m.in. w *Podróżach do mojej Itaki*, który wówczas już fizycznie nie istnieje (rodzina mieszka w innym miejscu), a więc do którego powrót jest możliwy tylko we wspomnieniu, między innymi poprzez przywołanie języka młodości.

¹³ Z. Ziątek, *Wieczna ucieczka Zygmunta Trziszki*, „Regiony” 2001, nr 1, s. 149.

TRANSGRANICZNA WIEŻA BABEL

Wielokulturowy tygiel małych etnosów kresowych, reprezentowanych przez przesiedleńców nad Notecią, Wartą i Odrą, uzupełniony był przez autochtonów¹⁴ oraz oczywiście przez osadników przybywających za lepszym życiem („centralaków”), szczególnie – najbardziej z kresowym ludem skonfliktowanych – Wielkopolan (konsekwentnie zwanych u Trziszki „pyrami”):

Ziemia gorzowska, a później w ogóle lubuska, była tą krainą wczesnego dzieciństwa, która mnie zaprogramowała tak, a nie inaczej. Poznałem tu z lwowiaków fryzjera Godona i sklepikarza Begeja, Łemka Kwokę i Potockiego, Podolanina Nowosada i Jankowskiego, ojcowych przodków, stryja Halłę i Forstera. Pod opieką Maniusia Tyma, którego mama była warszawianką, chodziłem do szkoły i uczyłem się stołecznej mowy. Później zbulwersował mnie poleski Bojba i Huk. W tej przyszej Itace zastałem ludność rodzimą, którą nazywano wtedy autochtonami. Naszym sąsiadem był Krych spod Czarnkowa, Pec z Podola, Adaśko z Wileńszczyzny, jakiś osadnik spod Sieradza, a za linią wsi mieszkał Kafka, ojcowy jedyny przyjaciel.

Oni zdecydowali o moim świecie pierwszym, o moim pierwszym języku, o którym Bereza pisze, że mój jedyny stały ląd, to ląd początku odysei, która nigdy się nie skończy. W tym, co wyszło spod mego pióra, jest zawsze próba odysei i odwrotu do Itaki Noteckiej, bo tylko tam widzę stały ląd¹⁵.

Wspomniany przez Trziskę „pierwszy język” (to idea jeszcze przedwojennej grupy autentystów, z której pochodzili uznani pisarze nurtu wiejskiego) został szybko dostrzeżony przez krytykę – był zresztą w tej prozie wyraźnie manifestowany i stał się znakiem firmowym autora. Tożsamość kulturowa wszak manifestuje się poprzez język. Już w pierwszych swych książkach Trziszka sięgał po mowę nadnoteckiej mieszaniny języków, świadome je przeplatał, łamał *decorum* stylistyczne polszczyzny literackiej przez zaszczerpanie innotodnych, chłopskich języków (kresowych, ale i wielkopolskiego), ale także ję-

¹⁴ Pojęcie „autochton” (podobnie jak „repatriant”) funkcjonowało po wojnie na ziemiach poniemieckich w ideologicznej deformacji znaczenia i oznaczało najczęściej tylko polską ludność miescową, stanowiącą argument na rzecz praw Polski do tych terytoriów. Zob. A. Zielińska, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa 2013, s. 20–25.

¹⁵ Z. Trziszka, *Podróże do mojej Itaki*, Warszawa 1980, s. 9.

zyka oficjalnego, urzędowego, mediów, konstruując styl eklektyczny, swoisty wolapik. Nie zawsze ta praktyka artystyczna spotykała się ze zrozumieniem – recenzentka debiutu książkowego *Wielkie świniobicie*, doceniając zamysł oddania zachodniej językowej wieży Babel, określiła tę próbę surowo: „To nie jest ani gwara, ani stylizacja, to po prostu trudno zrozumiały bełkot”¹⁶. Była to jednak nader surowa ocena, albowiem należy podkreślić, że choć w prozie Trziszki odnajdziemy różnorakie mielizny literackie, uleganie stereotypom i skonwencjonalizowanym przedstawieniom życia osadniczego, to właśnie warstwa językowa świadczy o niezależności i śmiałości artystycznej pisarza. Mimo że to literackie przeszczepianie i łączenie języków przyjmowane było z mieszanymi uczuciami przez ówczesną krytykę, dziś Trziszka jawi się jako jeden z nielicznych, a może jedyny pisarz, który w powieściach osiedleńczych, a zarazem w nurcie literatury wiejskiej, oddał fenomen **mowy pogranicza językowego** ukształtowanego po przesiedleniach powojennych i poddawanego ciśnieniu przemian cywilizacyjnych, zjawisko wszak obecnie już zanikające, obserwowane jeszcze wśród najstarszego pokolenia mieszkańców tych ziem. Był to też swego rodzaju wyraz oporu przeciw językowemu, a tym samym kulturowemu stygmatyzowaniu, mającemu źródło w rozpowszechnionym nawet wśród językoznawców mniemaniu o najczystszej polszczyźnie obecnej na terytoriach tzw. Ziem Odzyskanych¹⁷. Prezentacja przez Trziszkę tygla językowego osadników stała w kontrze również do propagandowej tezy o szybkim wytworzeniu się jednolitej masy narodowej Ziem Zachodnich. W osadniczych opowieściach pisarza otrzymujemy świadectwo raczej początkowego zagrożenia, lęku, niepewności związanej z pobytem na nowej ziemi, obraz antagonizmów i nieporozumień, także zderzenia języków: „Po wojnie rzuciło nas w Gorzowskie, między ludzi z różnymi rodowodami. Każdy czuł swoje zawieszenie i nieprzystosowanie. Jedni wyśmiewali drugich, zapominali języka w gębie, kiedy w połowie słowa orientowali się, że nikt go nie zrozumie”¹⁸.

Remedium na tę sytuację miała być wówczas ideologia polonizacji ziem przyłączonych po wojnie do Polski, która oznaczała nie tylko walkę z wszelkimi przejawami kultury niemieckiej na tych terenach i likwidację wszelkich „naleciałości”, jak to określano, czyli prostowanie skomplikowanych tożsamości etnicznych mazurskich, śląskich, kaszubskich czy postmigracyjnych, ale również dążenie do unifikacji

¹⁶ H. Zaworska, *Wycieczka na polską wieżę Babel*, „Nowe Książki” 1965, nr 19, s. 884.

¹⁷ Zob. A. Zielińska, *Język jako piętno*, [w:] tejże, *Mowa pogranicza...*, s. 238–255; zob. również: tejże, *O regionie lubuskim*. „Tu mówimy najczystsą polszczyzną” – czyli o piętnie języka, „Lamus” 2014, nr 1, s. 62–68.

¹⁸ J. Koźbiel, *Na stromiznach* [rozmowa z Z. Trziszką], „Tygodnik Kulturalny” 1985, nr 24, s. 5.

języka polskiego, będącej wyrazem nacjonalizmu i składnikiem mitu Ziemi Odzyskanych. Ważną rolę w tym procesie odgrywała edukacja szkolna. Trziszka, wspominając pobyt w szkole z internatem, gorzowskie liceum pedagogiczne, do którego uczęszczał, zauważał, że sytuacja ta tworzyła rozdźwięk między nim a rodziną:

Uczyli tam nowego języka, a to były nie tylko słowa, ale i jakieś nowe widzenie, odczuwanie. W kontaktach z bliskimi czułem, że coś jakby tracę, że powinienem się przed tym bronić, więc chętnie zapominałem wyuczonych słów i wtapiałem się znów w starą mowę, nie na zasadzie mimikry – znów zacząłem tak czuć i oceniać życie jak oni¹⁹.

Z tej presji etnicznego ideału czystości polszczyzny pisarz zdawał sprawę również we wstępie do *Prozy żywej*, książki zawierającej wielobarwny jarmark językowy podolskiego pogranicza, uobecniony we wspomnieniach Leopolda Buczkowskiego – Trziszka rozważa tam powody, dla których musiał „wstydić się swego rodzinnego domu, swego pierwszego języka, bo trzeba powiedzieć, że «nabawiono» mnie wstydu, z którym bez pomocy Leopolda Buczkowskiego nie umiałem sobie poradzić”²⁰. Wykorzenienie i językowo-kulturową stygmatyzację, które tak mocno Trziszka odczuwał, dzięki Buczkowskiemu zalecał zakorzenieniem w mowie dzieciństwa:

Zetknięcie z prozą Buczkowskiego wyzwoliło ze mnie pisarza, a mówiąc zwyczajnie, po prostu zrozumiałem, że dysponując jedynie językiem mojej matki, mogę ten język zaproponować literaturze. Posługiwałem się przecież swoistym melanżem językowym urodzonym ze zderzenia języka polskiego z – jak to się wtedy mówiło – rusińskim²¹.

Ale należy pamiętać, że w książkach Trziszki znajdziemy nie tylko proste odzwierciedlenie przemieszania języków kresowych czy etnograficzne dokumentowanie tworzenia się nowych gwar mieszanych pełnych rutenizmów, ale też ich przetworzenie wykorzystujące różne socjolekty i rejestry stylistyczne polszczyzny. Kreuje on swoisty paradialekt, twór sztuczny, co zauważał już jeden z recenzentów wczesnej twórczości:

¹⁹ Tamże.

²⁰ Z. Trziszka, *Geneza „Prozy żywej”*, [w:] L. Buczkowski, *Proza żywa*, Bydgoszcz 1986, s. 6.

²¹ Z. Trziszka, *Wstęp – wyznanie*, [w:] tegoż, *Mój pisarz*, Warszawa 1979, s. 6–7.

Bohater Trziszki nie mówi, tylko „jojczy, mamla, plumka, glamie, bałaka, bajtluje”, nie myli, tylko „kapułka”, nie gubi, tylko „zapotarajka”, nie jeździ wozem, tylko „drandrygą”, nie śpi w łóżku, tylko w „koju, jebotku – wilusiowym, bejcowanym, wyfiuczonym” (...) itd. Ale równocześnie, gdy go słowo „łechce”, to „adoptuje” je, potrafi je także „mumifikować” i to w oparciu o „prawidła ortoepiczne” (za co w tym samym zdaniu nie zapomina się „heptać”), potrafi je skierować w stronę „ineksprymabli mniejszego kalibru, dziecięcego rozmiaru” (czyt.: w stronę uczniów), nie podkłada komuś świni, a „instaluje pod kimś prosię” i nadaje się temu wydarzeniu wydźwięk „perturbacji na rynku mięsnym” itd., itd.²²

Tego typu zabiegi mogły oczywiście razić purystów językowych, jednakże jest to przede wszystkim świadectwo jeszcze jednego aspektu transgraniczności języka nowych ziem polskich, dotyczące kompetencji lingwistycznych ludzi awansu społecznego. Pisarz udanie oddawał to zjawisko w swej prozie – na przykład w powieści *Oczerety* narrator charakteryzował właśnie tego typu specyfikę języka bohatera, nauczyciela-samouka:

January operował bardzo dziwną mową: wszystko w niej można było znaleźć – przekręcony cytat biblijny i słowo nie wiadomo skąd. Nie chciał się pozbyć mowy swojej matki, a jednocześnie wiedział, że posada wymaga od niego pańskiego gadania. Jedna mowa zahaczała o drugą, w zależności od nastroju raz górowała jedna, raz druga, a dokładnie: gdy zwyciężało serce, czyli emocje – gadał po domowemu, gdy rozum dochodził do głosu – padały wyuczone słowa. Bryndza był dwujęzyczny, swojak nie łączył się w nim z cudzakiem, lecz jedno z drugim tak się splątało, że nie wyrąbiesz toporem. (...) Taki był January, różnymi klawiszami władał. Naciśnie klawisz czarny – chłopską mowę uruchamia, naciśnie biały – książkową. Mówili wtedy: gada jak radio. Obydwa przyciski – mieszane narzecze odchodzi. Nadziwić się nie mogli, że Januaremu dane było takie rozeznanie na wieży Babel²³.

Dodajmy, że z czasem coraz śmielej sięgał Trziszka także po neologizmy i eksperymenty mające oddać żywą mowę oraz mowę wewnętrzną, fabuła w powieści *Romansoid* staje się pretekstowa zaledwie,

²² M. Orski, *Dwa oblicza pisarskie Trziszki*, „Nadodrze” 1970, nr 2, s. 10.

²³ Z. Trziszka, *Oczerety*, Poznań 1979, s. 140, 144.

szczątkowa, narracją zaczyna rządzić kreacja językowa, co też zresztą bywało krytycznie oceniane, niemniej jednak te dokonania można by nazwać – na wzór poezji lingwistycznej – prozą lingwistyczną, w której autor podąża tropem dokonań Gombrowicza czy Mrożka²⁴.

PRÓBY EPICKIEGO MITOTWÓRSTWA

Egzystencjalną sytuację „wakuanta” – nie tylko osobistą, ale również jako reprezentanta swych czasów i pokolenia, którą Tadeusz Budrewicz uwypuklił w podtytule swej monografii (*Plebej na rozdrożu*), Trziszka uświadamiał sobie z całą wyrazistością:

Od dawna zdawałem sobie sprawę z mego wykorzenienia z pierwszej kultury, z mojej ziemi. Zresztą wykorzenienie objęło wiele zakresów mojej psychofizyczności. Wykorzenieniem zostałem dotknięty o wiele silniej niż inni pisarze mojej generacji, bo miałem losowe szczęście-nieszczęście żyć na pograniczu kultur, wiar, światów bez mała. Tak więc poczucie tożsamości było dla mnie luksusem duchowym prawie niedostępnym. Utraciłem swoją pierwszą kulturę, a tej, którą zdobyłem, nie byłem w stanie uznać za całkowicie własną. Podobny proces dezintegracji dotknął zresztą wszystkich nowych ludzi, tych, których popularnie nazywa się ludźmi awansu społecznego²⁵.

I dalej dodawał: „zasłaniając się śmiechem, mogę ratować swoją nadwerżoną tożsamość”²⁶. Postawa ironii, dystansującej groteski, która sprawdzała się w literaturze, a którą podpatrywał m.in. u Gombrowicza czy Redlińskiego, kierując się również radami Berezy, nie była jednak, jak się zdaje, dla Trziszki receptą na egzystencjalne bóle. Wielkomięjska kariera, którą pisarz obrał, przeprowadzając się z lubuskiej prowincji do Warszawy, również nie oznaczała możliwości zakorzenienia – odnalezienia duchowej ostoji: „Metropolia zaatakowała mnie bezsenssem, zalewem anonimowości i gdzieś na początku 1976 roku potrzebowałem duchowej pomocy, a może nawet tak jak Stachura poszukiwałem duchowego ojca”²⁷. Potrzeba autorytetu życiowego spełniła się wówczas wraz ze spotkaniem Leopolda Buczkowskiego,

²⁴ Trafną i obszerną charakterystykę socjolingwistyczną prozy Trziszki przedstawił Tadeusz Budrewicz w rozdz. „*Stugębny bukiet*”, [w:] tegoż, dz. cyt., s. 109–145.

²⁵ Z. Trziszka, *Wstęp...*, s. 6.

²⁶ Tamże, s. 7.

²⁷ Z. Trziszka, *Geneza...*, s. 7.

kontrowersyjnego w swych wyborach artystycznych awangardowego pisarza, cenionego przede wszystkim za uważany za arcydzieło *Czarny potok*. Znajomość ze starszym o pokolenie „samotnikiem z Konstan-cina” przypadła na okres kryzysu egzystencjalnego u Trziszki, który, zagubiony w wielkomięjskim świecie, czuł potrzebę odnalezienia łącz-ności ze źródłami swej twórczości i osobowości:

Wokół swego kresowego domu krążyłem zawsze. Taki właśnie dom znalazł wędrujący Świcy przenieśliśmy po 1945 roku nad leniwą Notecą. (...) Kresowy dom dzieciństwa znalazł Świ-cy, stojący pod Białymi Berehami, u stóp Kiczurki, udało mi się wyobraźnią odbudować nad Notecią. Wyszło na to, że nie utraciłem swojej ziemi; gdyby tak się stało, nic byłoby po mnie jako pisarzu. (...) Jednak mój dom dzieciństwa stworzony wy-obraźnią wymagał remontu i podratowania. Bez pomocy Le-opolda Buczkowskiego wszystkie starania zdałyby się tylko psu na budę. (...) Z pożogi wojennej wywieźliśmy tylko strzępy samych siebie...²⁸

Pomimo ponadtrzydziestoletniej różnicy wieku obaj twórcy zna-leźli wiele punktów wspólnych, które umożliwiły głębokie porozumie-nie. Szczególnie istotny okazał się punkt wyjścia: obaj byli Podolanami z pochodzenia, urodzili się na nieistniejących już polskich – ale jedno-cześnie wielokulturowych – Kresach (Buczkowski na północnym Po-dolu, w Nakwaszy obok Podkamienia). W dziełach starszego pisarza Trziszka odnalazł wzorzec połączenia żywej, kresowej mowy z wyra-finowaniem literackim i z prawdą o życiu, którą przekazuje artysta. U Buczkowskiego fascynuje Trziszkę mowa języka polskiego i „rusiń-skiego” – tzw. mowa żywa. Współpraca Trziszki z Buczkowskim trwa-ła ponad dekadę, przekształcając się stopniowo z fascynacji wybitnym pisarzem w przyjaźń²⁹. Buczkowski inspirował Trziszkę swoją spe-cyficzną rozumianą koncepcją autentyzmu literackiego, najczęściej określaną etykietą „powieści-dokumentu”. Znajomość ta skłoniła go też, by wrócić do problematyki „ludowej” w nowej odsłonie. Powstały

²⁸ Tamże, s. 5–6.

²⁹ Efektem tych spotkań, oprócz monografii twórczości Buczkowskiego autorstwa Trziszki, stały się zapisy rozmów, które przybrały ostatecznie postać trzech książek, wydanych w latach 80.: *Wszystko jest dialogiem*, *Proza żywa*, *Żywe dialogi*, w których Buczkowski m.in. ujawnia plebej-skie korzenie swojej twórczości. Publikacje te stanowią niezwykle ciekawy materiał do badań nad twórczością autora *Czarnego potoku*, pośrednio mówią też wiele o fascynacjach redakto-ra-współroz mówcy. Szerzej o związkach twórczych obu pisarzy piszę w artykule zamieszczonym w poświęconym Buczkowskiemu numerze 3. „Kontekstów” z 2015 r.

wówczas powieści *Już niedaleko* (wyd. 1978) oraz *Wrastanie albo Zapiśnik samouka* (wyd. 1982, powieść czekała jednak cztery lata na druk). W tej fazie twórczości Trziszka próbuje przełamać antynomiczny status tożsamościowy człowieka awansu społecznego, żyjącego jednocześnie tu i tam, zarazem nowoczesnego i atawistycznie odwołującego się do tradycji, o dwóch językach – „wsiowym” i „uczonym”, czyli typowego dla jego wczesnych dzieł „wakanta” społecznego, tworząc utopijne wizje udatnie wtórnie zakorzenionych bohaterów z ludu. W obu tych powieściach „ludowych” odchodzi od typowego dla siebie lokowania miejsca akcji w rodzinnych, przesiedleńczych, nadnoteckich stronach, na rzecz innych peryferii – okolic Łomży i Górnego Śląska, próbując tym samym zuniwersalizować doświadczenia opisywane wcześniej w realiach nadnoteckiej ojczyzny. Rezygnuje także z poetyki gombrowiczowskiej parodii i groteski (choć w pojedynczych scenach można dostrzec jej przejawy) na rzecz próby stworzenia pozytywnego mitu współczesnej wsi (*Już niedaleko*), a szerzej – udanego funkcjonowania wartości tradycyjnych, ludowych (także robotniczych) w zmodernizowanej rzeczywistości (*Wrastanie...*). Wymienione tu utwory powstały z myślą o branżowych konkursach literackich (zostały zresztą w nich nagrodzone) – odpowiednio na powieść wiejską i górniczą, co niestety odbiło się na ich artyzmie. Ich słabości ewidentnie związane są z koniunkturalizmem konkursowym – stąd np. długie i nużące partie opisowe pracy w kopalni (we *Wrastaniu...*) lub przywołanie górniczego epizodu z młodzieńczej biografii Edwarda Gierka (w obu powieściach)... Próba utopijnego mitotwórstwa, odnosząca się do realiów realnego socjalizmu, nosiła niestety cechy charakterystyczne dla ustroju – propagandowy optymizm, a także skażona była uleganiem przez autora obowiązującym trendom ideowym konkursów literackich, których Trziszka był wielokrotnym laureatem.

Znacznie bardziej interesująca wydaje się powieść, w której Trziszka powraca do stron rodzinnych – *Oczereły* (wyd. 1979). Akcja tej obszernej opowieści osadzona została w realiach współczesnych – lat 70. Odnajdziemy tu jednak cechy charakterystyczne literackiej ojczyzny autora, występujące we wcześniejszych utworach: specyficzną topografię – wieś położoną pomiędzy piaszczystą skarżą z sosnowym lasem a podmokłymi, nadrzecznymi łąkami, językową wieżę Babel postosadniczych miejscowości, próby osiągnięcia wyższej pozycji społecznej i związane z tym wyobcowanie ze społeczności itp. Także tutaj czuć wiatr zmian epoki gierkowskiej, która przynosi nadzieję na ożywienie i modernizację wsi (pojawiają się chłoporobotnicy, powstaje klubokawiarnia, asfaltuje się drogi, wszechmocny sklepikarz traci swe jedynowładztwo na rzecz raczkującego „gminowładztwa” – w związku

z reformą administracyjną, z zagranicy przyjeżdża turystka-emigrantka itp.). *Oczerety* to historia wielowątkowa, z licznymi bohaterami, spośród których na czoło wybija się biedny, zdegradowany nauczyciel, a jednocześnie ofiarny społecznik – January Bryndza. Powieść ta jednakże nie jest już tak jednoznaczna w mitotwórczym ludowo-socjalistycznym optymizmie, jak wspomniane powyżej dwa utwory, mityzacja dokonuje się tu głównie przez wykorzystanie symboliki religijnej.

Transgraniczna tożsamość człowieka awansu społecznego oznaczała również przemianę całej ogromnej sfery obyczajowości – jej modernizację, dotyczącą również obszaru religii. Z jednej strony Trziszka ukazywał w swej prozie niezwykle ważną rolę wiary (z jej różnorodnością w powstałej mieszaninie etnicznej osadników), dającej oparcie w zmiennym i niepewnym świecie wojny i późniejszych migracji. Z drugiej strony odnajdziemy w tej prozie zwykle krytyczne charakterystyki księży jako fałszywych lub niesprawdzających się już przywódców duchowych wiejskich społeczności. Debiutancki tom opowiadań kończy pierwszoosobowa narracja o wymownym tytule *Dojrzewanie*, której bohater, przeznaczony przez rodzinę na księdza, porzuca seminarium duchowne, dzięki samouctwu zdobywa wykształcenie, a następnie pełnię samodzielności społecznej dzięki wstąpieniu do „Partii” (PZPR). Było to oczywiście ukazanie alternatywnej ścieżki awansu społecznego wobec tej tradycyjnej dla mentalności wiejskiej. Jednocześnie owa samodzielność oznacza walkę z naturalnym od pokoleń przypisaniem społecznym, przybierającym wymiar swoistego fatum:

Mama mówiła, że jak kogo do dziadowskiej książki zapiszą, to już musi dziadygą zostać. Nie będę w to wierzył, zwyczajne bajdy; mojej mamie powiedziała to jej mama, a jej jeszcze babka. (...) Zwykle przesady, biedny ten mój stary; jemu jego pater, tamtemu jego pater i powstało dziadowskie drzewo genealogiczne; gotowy szereg hołyszów, gdzieś ze swoim początkiem od Rzepichy³⁰.

Mimo ewidentnego koniunkturalizmu tej historii, autorstwa debiutującego, bijącego się o zaszczyty literackie pisarza, opowiadanie prezentuje wysoki poziom artystyczny, a w swej wymowie jest ambivalentne. Otóż wybór samodzielnej drogi życiowej skutkuje wyklęciem przez rodzinę, jest wygnaniem/ucieczką z domu (to stały mo-

³⁰ Z. Trziszka, *Dojrzewanie*, [w:] tegoż, *Wielkie świniobicie*, Warszawa 1965, s. 191.

tyw w twórczości Trziszki), za którym bohater tęskni. Świeży ateusz planuje więc pogodzić się z ojcem w czasie świąt, nawet za cenę przeprosin na klęczkach... Podobnie autor: choć w latach 70. pełni funkcję redaktora ateistycznego czasopisma „Argumenty”, szerzącego ideały „humanizmu socjalistycznego” i zwalczającego religijny zabobon, to jednocześnie w tym samym czasie kreśli w powieści *Oczerety* sylwetkę samozwańczego, ubogiego nauczyciela wiejskiego – Januarego, sięgając po chrystologiczną symbolikę w zakończeniu (Judasza, Ostatnia Wieczerza, uwięzienie) i stylizując tego niejednoznacznego bohatera na wzór ludowego świętego – „jurodiwego”.

Oczerety to najobszerniejsza opowieść o postmigracyjnej społeczności w twórczości Trziszki. Najpewniej stał za tą powieścią zamysł realizacji starego postulatu stworzenia **epopei Ziem Odzyskanych** – formułowanego przez wielu krytyków od lat 40. I choć temperament twórczy pisarza skłaniał się ku formom bardziej epizodycznym, prezentacji mikrokosmosu i mikrohistorii przesiedleńczych, to oczekiwania wobec niego były znacznie większe. Autorka zbioru rozmów z pisarzami tak charakteryzowała swoje nadzieje na „księgę o dniu wyjścia” (exodusu przesiedleńców) tego twórcy: „Widzi mi się Trziszka, «pisarz namaszczonej», kandydat na klasyka. Jego osiedleńczy epos typu *Noce i dni*. Po kilku latach żmudnej pisaniny powstałaby może powieść-rzeźba”³¹. Po latach w swej gawędzie historycznoliterackiej Piotr Kuncewicz oceniał: „Czekała Trziszkę rola następcy Eugeniusza Paukszyty”³², odnosząc twórczość autora *Wielkiego świniobicia* do najbardziej uznanego „piewcy Ziem Zachodnich”. Oczekiwań tych Trziszka nie spełnił – najciekawsze pozostały jego krótsze formy, choć było to wyzwanie, o którym zapewne myślał długo. Jeszcze pod koniec swej kariery literackiej zamierzał powrócić do tematyki przesiedleńczej – w scenarii tużpowojennej, drukiem w prasie ukazał się jedynie fragment³³. Trziszka nie zrealizował nadziei ideologów mitu Ziem Odzyskanych na stworzenie osadniczej epopei, były to co najwyżej – by przywołać tytuł książki Jerzego Pluty o innym wybitnym pisarzu nurtu wiejsko-osiedleńczego, Henryku Worcellu – okruchy epopei, ale być może tylko w ten sposób możliwe było opisanie zrastania się pokawałkowanego po wojnie świata, na terenach, które wówczas pozostawały raczej wieżą Babel niż Ziemią Obiecaną (to ulubione przez Trziszkę pseudonimy ideologicznego określenia „Ziemie Odzyskane”, którego pisarz

³¹ K. Meloch, *Przed książką o dniu wyjścia*, [w:] *też: Zaproszenie do kochania*, Lublin 1972, s. 321.

³² P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Proza polska od 1956*, t. 5, Warszawa 1994, s. 154.

³³ Z. Trziszka, *Jamkról*, „Opole” 1989, nr 11, s. 14–16; mimo załączonej informacji o złożeniu całości do druku w wydawnictwie Czytelnik powieść ostatecznie nie ukazała się.

unikał). Proza Zygmunta Trziszki nie mogła zrealizować optymistycznego, a zarazem fałszywego w swej wymowie mitu Ziemi Odzyskanych, ponieważ opowiada o wielorako rozumianej transgraniczności, która oznacza tożsamościowe rozdarcie, ambiwalencje i dramat egzystencjalny bohaterów i samego autora. Są oni przede wszystkim „wakuantami” – tak zresztą charakterystycznymi dla większości wieku XX, obfitującego w tożsamości transgraniczne (indywidualne i grupowe) w związku z ekscesami historii i przesuwającymi się co rusz granicami administracyjnymi i kulturowymi.

ANNA SAKOWICZ

Uniwersytet w Białymstoku

Mała ojczyzna w twórczości Alaksieja Karpiuka

„Człowiek przeżywa samego siebie, a jeśli przeżywa świadomie, to w ten sposób wyodrębnia niejako w sobie coś, co ukazuje mu się jako przedmiot do przeżywania”¹. Niezwykle ważne dla człowieka jest miejsce, w którym się urodził i wychował, bo kształtuje go ono tak, a nie inaczej. Dla jednego z najbardziej interesujących pisarzy białoruskich, Alaksieja Karpiuka (1920–1992), miejscem urodzenia było Straszewo na Podlasiu.

W szkicu autobiograficznym *Moja Czomolungma* (Мая Джамалунгма, 1964), opowiadaniu *Golgota swojaków* (Галгофа сваякоў, 1979), w opowieściach *Danuta* (Данута, 1957–1978) i *Puszczańska odyseja* (Пушчанская адысея, 1961–1978), powieści *Wierszaliński Raj* (Вершалінскі рай, 1974), dramacie *Koniec świata. Dramat chłopski* (Канец свету. Сялянская драма, 1981), oraz autobiograficznej powieści *Pożegnanie z iluzjami* (Развітанне з ілюзіямі, 1989–1990) prozaik pisze o bliskich jego sercu okolicach. Jak wspomniałam, Karpiuk urodził się 14 kwietnia 1920 r. w wiosce Straszewo na Białostocczyźnie, skąd „Бліжэйшым культурным цэнтрам (...) было мястэчка Гарадок. (...) За якіх трыццаць пяць кіламетраў ад нашага Страшава знаходзіўся Беласток”².

¹ W. Cichoń, *Świat wartości i sposoby jego poznawania*, [w:] *Studia z teorii poznania i filozofii wartości*, red. W. Stróżewski, Wrocław 1978, s. 163–164.

² А. Карпюк, *Мая Джамалунгма*, [w:] tegoż, *Выбраныя творы ў двух тамах*, т. 1, Мінск 1991,

Strony rodzinne Karpiuka leżą na ziemi, która od wieków była zamieszkała przez Białorusinów. Obecnie Straszewo znajduje się na terytorium Polski, a jej białoruscy mieszkańcy są autochtonami na pograniczu polsko-białoruskim. Straszewianie znikąd tutaj nie imigrowali, a po prostu otrzymali tę ziemię w spadku od rodziców i dziadków. Całkiem zrozumiałe wydaje się obruszenie Sokrata Janowicza, jednego z najbardziej znanych białoruskich pisarzy, który w wywiadzie przeprowadzonym przez Teresę Zaniewską wyjaśnia: „Najpierw niech Pani pozbędzie się obrzydliwej formuły «pisarz białoruski mieszkający w Polsce»... Nie przybyłem skądś do Polski, by mieszkać w niej; jestem pisarzem białoruskim w Polsce od zawsze, i tyle”³.

Na kształt kulturowy Białostocczyzny miało wpływ jej pograniczne położenie i wydarzenia historyczno-polityczne. Warto przypomnieć, że w wyniku traktatu ryskiego z 1921 r. w granicach państwa polskiego znalazły się dawne miasta białoruskie, takie jak Bielsk Podlaski, Gródek, Zabłudów, Sokółka, Supraśl. W historycznym aspekcie przynależały one do Wielkiego Księstwa Litewskiego i do dzisiaj wiele znaczą w spuściźnie narodowej Białorusinów.

Dzięki temu, że Białorusini mieszkali w skoncentrowanych skupiskach, w swego rodzaju enklawach, gdzie nie było potrzeby używania na co dzień innego języka niż białoruski, przez długie lata unikali procesu asymilacji, potrafili zachować swoją tradycję, język, tożsamość, a również rozwijać własną kulturę w różnych jej dziedzinach. Doskonałym przykładem tego rodzaju aktywności w przestrzeni literackiej jest działalność Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, które istnieje już prawie sześćdziesiąt lat. Nie jest wykluczone, że gdyby Karpiuk mieszkał na Białostocczyźnie, zostałby jego członkiem.

Znakomitym świadectwem skomplikowanej historii ziemi podlaskiej są wydarzenia z powstania 1861 r. w Puszczy Knyszyńskiej, gdzie na wzgórzu Piereciosy (Przeciosy), znajduje się zbiorowa mogiła powstańców. Artystyczne opracowanie tej legendy znajdujemy m.in. u znanego „białowieżanina” Mikołaja Hajduka w bylicy *Rany* (Раны). Chłopi, za wolność których wykształceni szlachcice wzniecili bunt, podpowiedzieli żołnierzom carskim, gdzie ukrywają się powstańcy. Obrońcy uciemiężonego ludu zginęli przez niezrozumienie idei powstania. Do tej pełnej bólu historii zwraca się i Karpiuk w powieści

s. 352. Dalsze odwołania do tej pozycji oznaczam w tekście głównym poprzez podanie w nawiasie numeru strony.

³ *Nie znam siebie. Wywiad Teresy Zaniewskiej z Sokratem Janowiczem*, [w:] S. Janowicz, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, Olsztyn 2001, s. 20.

Puszczańska odyseja, której główny bohater, Alosza Kuczyński, przyprowadza swoich ludzi do powstańczej mogiły z 1861 r.

Z utworów Karpiuka wyłania się obraz mieszkańców wsi Straszewo jako ludzi bardzo pryncypialnych, unikających integrowania się z reprezentantami innych środowisk. Za żadne skarby nie chcieli oni być dołączeni do pobliskiego miasteczka Gródek. Widocznie, mądrość życiowa straszewian nabyta od przodków podpowiadała krajanom pisarza „трымацца ад улады на дыстанцыі”⁴ (s. 352). Nieprzypadkowo, jak wspomina pisarz w autobiograficznym szkicu *Moja Czomolungma*, władze polskie nazywały wioskę „чырвоным гняздом”⁵ (s. 352). Zresztą, większość miejscowości zamieszkałych przez Białorusinów określano tym mianem, co potwierdza również Janowicz: „Włość Kryńska nie bez kozery uchodziła za czerwoną”⁶.

Znany artysta Leon Tarasewicz, którego dziadek w dzieciństwie przyjaźnił się z Alaksiejem Karpiukiem, urodził się i wychował na wsi pod Gródkiem; w następujący sposób tłumaczy, w wywiadzie udzielonemu Lidii Ostałowskiej, złożoną historię rodzimej ziemi, przyczynę nieufności swoich krajan do władzy:

My i oni. My – Białorusini, prawosławni – czuliśmy się częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, do którego należały kiedyś te ziemie. Nasi dziadkowie żyli w kręgu administracji rosyjskiej. Gdy w czasie pierwszej wojny Rosjanie wycofywali się stąd, zabierali z sobą całą ludność. Zostawiali ziemię bez gospodarzy, żeby armia niemiecka nie miała się z czego utrzymać. Bieżeństwo – wędrówka ludów – miało przeogromne znaczenie. (...) W 1919 roku po raz pierwszy nasze tereny włączono do Polski. Młodzi ludzie nie są w stanie uwierzyć, że tak niedawno. Tłumaczą im: od 1488 roku mamy w Gródku cerkiew, z czasem powstało pięć synagog. A kościół katolicki zbudowano tu dopiero w 1937 roku. (...) Nasi dziadkowie wracali z bieżeństwa do Polski – strasznie przejętej swą niepodległością, polsnością i katolicyzmem. (...) Jak o tym mówię, spotykam się z protestami. To niemożliwe, żeby na kresach Rzeczypospolitej panowała prawna segregacja, ograniczanie możliwości edukacji, agresywne, szowinistyczne akcje Korpusu Ochrony Pogranicza! Kontrast między światem białoruskim i Polską zaowocował powstaniem w 1925 roku so-

⁴ „Trzymać się od władzy na dystans”. Tu i dalej tłumaczenie Anny Sakowicz.

⁵ „Czerwonym gniazdem”.

⁶ S. Janowicz, *Koniec świata według Eliasza*, [w:] tegoż, *Ojczyść...*, s. 155.

cialistycznej partii Hromada, a później Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Po Polsce przyszli Rosjanie⁷.

Isolacja mieszkańców Straszewa od władzy wynikała i stąd, że za czynny udział w wydarzeniach rewolucyjnych 1905 r. w Białymstoku „На хутары страшаўцаў перасялялі з паліцыяй. Падаткі спаганялі таксама з паліцыяй”⁸ (s. 352–353). Jednak żadne represje nie zdołały umniejszyć sympatii straszewian do wschodniego sąsiada. Nadal byli przekonani, że za wschodnią granicą panuje raj dla wszystkich: „Ва ўяўленні нашых людзей Радзіма тая была раем на зямлі, дзе цякуць малочныя рэкі, людзі ходзяць у шаўках і живуць у палацах. Ого, савецкія людзі ўсё могуць”⁹ (s. 353). Tym, którzy opowiadali o tym, jak naprawdę wyglądała rzeczywistość na Wschodzie, nie dawano wiary, uważano ich za zdrajców.

Zachwyt Wschodem w pewnym stopniu wiązał się również z językiem, jakim posługiwano się w domach. Na pograniczu polsko-białoruskim rozmawiano „po swojemu”, bo języka polskiego dzieci najczęściej uczyły się dopiero w szkole. Mieszkańcy tych terenów nie określali swojej narodowości jako polskiej. Zjawisko to doskonale opisuje pisarz białoruski urodzony we wsi Wojnówka na Podlasiu – Michał Androsiuk:

Pojęcie narodowości było raczej mgliste. Nie jesteśmy Polakami, ale w takim razie kim jesteśmy? No, to ruscy jesteśmy. Ale tu była we wsi jedna rodzina, którą się nazywało „ruscy”, dlatego że przyszli gdzieś tam z daleka. (...) No ale czemu my ruscy? A oni to jacy ruscy? Ale my to inni ruscy, a oni to ruscy. I taki był z tym problem. Natomiast o tym, że jesteśmy Białorusinami, słyszałem od swojej babki (...). W zasadzie nawet nie było do czego się odnieść, nie było jakiejś konkretnej Białorusi. No istniała jakaś tam BSSR, Związek Radziecki, ale ta Białoruś to była ruska. Wszystko, co za granicą, też było ruskie, nawet dla tych naszych ludzi¹⁰.

Złożoność sytuacji w kwestii języka Białorusinów potwierdza i wypowiedź Tarasewicza w wyżej wspomnianym wywiadzie. Na py-

⁷ *Wolę wejść do kurnika. Z Leonem Tarasewiczem rozmawia Lidia Ostalowska*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 2002, nr 14 (474), s. 8–9.

⁸ „Na chutorze staszewian zakwaterowywali z policją. Podatki ściągali również z policją”.

⁹ „W wyobrażeniu naszych ludzi Ojczyzna ta była rajem na ziemi, gdzie płyną mleczne rzeki, ludzie ubierają się w jedwabie i mieszkają w pałacach. Oho, sowieccy ludzie wszystko mogą”.

¹⁰ *Więcej takich sosen tu nie ma. Rozmowa z Michałem Androsiukiem, Wojnówka 6 czerwca 2014 r. Rozmawiały Elżbieta Dąbrowicz, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Danuta Zawadzka*, [w:] *Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny. Studia wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michaj, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014, s. 410.

tanie Ostałowskiej, w jakim języku rozmawiali w domu rodzice, artysta odpowiada:

Po swojemu. W czasach mego dzieciństwa, w latach 60., nikt tego białoruskim nie nazywał. Polski nie za bardzo jeszcze funkcjonował. Taka pozostałość z przedwojennego podziału świata: miejscowa ludność – monolitycznie białoruska, a z drugiej strony – polska szkoła, gmina, dwór. Więc z polskim nie miałem kontaktu. Chyba że przez radio¹¹.

Oczywisty jest fakt, że język polski mieszkańcy białoruskich wsi traktowali jako administracyjny przymus. Jak potwierdzają badania naukowe przeprowadzone m.in. przez Beatę Tarnowską¹², takie odczucie jest typowe dla społeczności bilingwalnej.

Do wszystkich tych wydarzeń doszło, gdy Karpiuk był dzieckiem i nie mógł należycie ich ocenić. Dopiero z czasem, już w dorosłym życiu, przyszła świadomość manipulacji przez propagandę sowieckiego państwa. Wyraźnie odczuwa się, że pisarz ma żal do siebie za naiwność w tej kwestii.

W powieści *Danuta* Karpiuk opisał stosunek swojego środowiska do przedstawicieli innych narodowości w okresie dwudziestolecia międzywojennego na przykładzie następującego wydarzenia:

Я жыў на граніцы Польшчы з Беларуссю. У маёй мясцовасці панавала нянавісць паміж двума суседнімі народамі, адурманенымі шавінізмам і забабонамі, гарэлкай і рэлігіяй. Нянавісць гэтая ў некаторых мясцінах даходзіла да дзікіх памераў. Здараліся нават выпадкі крываваых распраў пры змене ўлад, а яны за апошнія дваццаць пяць гадоў у нас мяняліся шэсць разоў!

Праводзячы ў Вільню, маці давала мне такі наказ:

– Каго хочаш выбірай сабе там за жонку. Нават за жыдоўку нічога не скажу. Адно не бяры мне полькі. Яе нага не ступіць на мой парог, покуль жыціму! Так і ведай сабе!¹³ (s. 47)

¹¹ *Wołę wejść do kurnika...*, s. 8.

¹² B. Tarnowska, *Między światami. Problematyka bilingwizmu w literaturze. Dwujęzyczna twórczość poetów grupy „Kontynenty”*, Olsztyn 2004, s. 101.

¹³ „Mieszkałem na granicy Polski z Białorusią. W mojej miejscowości panowała nienawiść pomiędzy dwoma sąsiadującymi narodami, ogłupionymi szowinizmem i zabobonami, wódką i religią. Nienawiść ta w niektórych miejscowościach dochodziła do dziwacznych rozmiarów. Zdarzały się również wypadki rozpraw krwawych przy zmianie władzy, a ona w ostatnich dwudziestu pięciu latach zmieniała się u nas sześć razy! Odprowadzając mnie do Wilna, mama dała mi takie polecenie:

Swoje poglądy i uprzedzenia rodzice przenosili na następne pokolenia. Dzieciom wychowanym w takim duchu trudno było później przezwyciężyć stereotypy, co nie znaczy, że było to niemożliwe, o czym świadczy historia Janka Bartoszewicza z powieści *Danuta*. Jednak w światopoglądzie młodego człowieka musiał odbyć się złożony proces rozpadu integralnej osobowości, nazwany przez białoruskich krytyków „rozdwójnieniem duszy”¹⁴.

Z utrwalonych wspomnień pisarza dowiadujemy się, że Karpiukowie byli zgodną, zgraną rodziną. Do historii swego rodu – kiedy i w jakich okolicznościach przodkowie zamieszkali w Straszewie – pisarz powracał wielokrotnie w swojej twórczości:

Яшчэ ў часы прыгону адзін памешчык выменяў недзе на поўдні на гончую сабаку краўца па прозвішчы Карпюк, прывёз яго ў сваю вёску Страшава, Ваўкавыскага павета, і ажаніў з цяжарнаю пакаёўкай. (...)

У краўца было два сыны. Старэйшы быў заядлы паляўнічы і адчайны чалавек. (...) А гэты, малодшы, па імені Аляксей, і стаў маім дзедам¹⁵. (s. 349–350)

Chłopskie dzieci przed wojną nie mogły liczyć na nic więcej, jak tylko na ciężką pracę na roli. Karpiuk wielokrotnie podkreślał w twórczości, że życie na wsi to ogrom wycieńczającej pracy w gospodarstwie, konieczność wyrzeczeń: „У нашай працавітай сям’і і малыя і дарослыя працавалі да знемажэння”¹⁶.

Успамінаючы дзяцінства, я сябе амаль не бачу сярод равеснікаў за гульнямі. Толькі запамілася, як у спякотнае лета ные спіна, салёны пот засцілае вочы, а ты з перавяслам у руках з сумам і надзеяй пазіраеш на неба: калі ж, урэшце, пойдзе той дождж, каб можна было залезці ў

– Kogo chcesz wybieraj sobie tam za żonę. Nawet na Żydówkę nic nie powiem. Tylko nie bierz mi Polki. Jej noga nie przekroczy mego progu, dopóki żyć będę! Tak i zapamiętaj sobie!”.

¹⁴ В. Стральцова, *Шлях да сябе. Сучасная аўтабіяграфічная проза як мастацкая сістэма*, Мінск 2002; А. Петрушкевіч, *Праблема беларуска-польскіх дачыненняў у апавесці Аляксея Карпюка „Данута”*, [w:] *Шлях да ўзаемнасці. Матэрыялы XV міжнароднай навуковай канферэнцыі Гродна, 13–14 лістапада 2008 года*, Гродна 2009, s. 344.

¹⁵ „Jeszcze w okresie prawa pańszczyźnianego pewien właściciel ziemski wymienił gdzieś na południu na psa gończego krawca o nazwisku Karpiuk, przywiózł go do swojej wsi Straszewo, powiatu wołkowyskiego, i ożenił z ciężarną pokojówką. (...) Krawiec miał dwóch synów. Starszy był zajadłym myśliwym i człowiekiem nieobliczalnym. (...) A ten, młodszy, o imieniu Alaksiej, został moim dziadkiem”.

¹⁶ А. Карпюк, *Пушчанская адысея*, Мінск 2009, s. 169 („W naszej pracowitej rodzinie i mali i dorośli pracowali do utraty sił”).

бабкі, паляжаць... А то, памятаю, хацелася захварэць, каб адпачыць, выпацца¹⁷. (s. 351)

Bez wątpienia, dzieciństwo Alaksieja było pracowite. Nieposłusznych dyscyplinowano, jak wspomina pisarz: „самым распаўсюджаным педагогічным сродкам, якім бацькі дабіваліся належнага выніку ў выхаванні сваіх нашчадкаў, была папруга”¹⁸ (s. 354).

Materialna bieda chłopów była przyczyną tego, że ich dzieci z szacunkiem odnosiły się do wszystkiego, co zdobyte własną pracą. Główny bohater z powieści *Danuta* Janka Bartasiewicz dokładnie znał cenę każdej rzeczy w domu, wiedział, jak długo trzeba pracować lub co sprzedać z gospodarstwa, żeby ją kupić: „Калі быў лішні пуд жыта, дзесятак як або маці выкармлівала вепрука, дык трэба было купіць газы, вопратку, а галоўнае – заплаціць падаткі”¹⁹.

Pomimo zapamiętanych obrazów biedy, wyczerpującej pracy, w sposobie literackiego przedstawienia dzieciństwa u Karpiuka odzuwa się pewną nostalgię za bezpowrotnie minionym okresem życia. Ciężka praca nauczyła pisarza szacunku do wysiłku fizycznego oraz wrażliwości na krzywdę drugiego człowieka. Karpiuk uważa, że obojętność duchowa współczesnej młodzieży to rezultat obecnego wychowania. Kiedyś matki od maleństwa uczyły dzieci:

Калі едзеш на фурманцы ці з гары паражняком,
абавязкова аб’язджай таго, хто вязе груз альбо пнецца
з пустым возам наверх.

Калі ўпусціш на зямлю хлеб, пацалуй яго. (...)

Калі сядзеш на лаўку, садзіся з краю, каб яшчэ мог на
яе хто апусціцца.

Не выпендрывайся, паважай жанчын (...).

Атрымаў бы я ад бацькі і за непашану да старых²⁰.

¹⁷ „Wspominając dzieciństwo, prawie siebie nie widzę wśród rówieśników podczas zabawy. Zostało zapamiętane tylko to, gdy w upalne lato bolały plecy, pot słony pokrywa oczy, a ty z wiązką w rękach z żalem i nadzieją spoglądasz w niebo: kiedyż, wreszcie, zaczniesz padać ten deszcz, żeby można było schować się w ułożonych snopach żyta, poleżeć... A to, pamiętam, chciało się zachorować, żeby odpocząć, wyspać się”.

¹⁸ „Najbardziej popularnym narzędziem pedagogicznym, za pomocą którego rodzice osiągalі odpowiednie rezultaty przy wychowywaniu swoich potomków, był rzemień”.

¹⁹ А. Карпюк, *Данута*, [w:] tegoż, *Выбраныя творы ў двух тамах...*, s. 85 („Kiedy był zbędny pud żyta, dziesiątek jajek lub mama wyhodowała świniaка, to trzeba było kupić gazę, ubranie, a najważniejsze – zapłacić podatki”).

²⁰ А. Карпюк, *Развітанне з ілюзіямі*, [w:] tegoż, *Выбраныя творы*, Мінск 2007, s. 334 („Kiedy jedziesz pustą furą czy z góry, koniecznie omijaj tego, który wiezie ładunek albo wjeżdża pustym wozem pod górę. Jeśli opuścisz na ziemię chleb, pocałuj go. (...) Kiedy siadasz na ławkę, siadaj z brzegu, żeby ktoś jeszcze mógł na nią osunąć się. Nie podskakuj, szanuj kobiety. (...) Oberwałbym i od ojca i za brak szacunku do starszych”).

Na wychowywanie dzieci istotny wpływ miała szkoła. Niestety, nie wszystkie dzieci miały możliwość uczenia się: „У маім класе з сялянскіх дзяцей вучыліся толькі я ды Сашка Кандрусік з Гарадка, а рэшта былі сынкі польскіх чыноўнікаў, яўрэйскіх фабрыкантаў, крамнікаў і іншай дробнай буржуазіі”²¹ (s. 352).

Wspomnienia Karpiuka o tym okresie nie są miłe. Główny bohater powieści *Danuta* w szkole podstawowej musiał znosić szowinistyczne szyderstwa ze strony polonisty Zaleskiego, który mniejszość białoruską uważał za „dzikszą” od afrykańskich plemion aborygenów. Nauczyciel wyśmiał publicznie własnoręcznie wyhaftowaną przez mamę Janka koszulę w maki.

На ўроку польскай мовы і літаратуры ўбачыў яе наш прафесар Залескі і заявіў класу:

– У Афрыцы ёсць народы, якія любяць каляровыя шкельцы, каменьчыкі, ніткі. Дай ім мыла або соль, яны з’ядуць іх проста так, як мы – шакалад. У нас на „крэсах” гэтае дзікунства захавалася ў тым, што мясцовыя сяляне раскідваюць вопратку рознакаляровымі ніткамі.

І выхаленай рукой ён паказаў на мяне:

– Вось вам жывы прыклад!²²

Z przytoczonych fragmentów wyłania się obraz szkoły nieprzyjaznej białoruskiemu uczniowi, który czuje się w niej kimś wyalienowanym. Wspomnienie o nauczycielach nawet po latach wywołuje emocje u pisarza:

Яшчэ настаўнікі „паўшэхнай” школы былі мае закліятыя ворагі, і ўсё тое, чаму яны вучылі, было мне чужое. Такое перакананне я перанёс з хаты ў школу, і год ад году яно ў мяне паглыблялася. (...)

Мая адукацыя адбывалася недзе паміж урокамі – на вуліцы, дома. З сямігадовай школы я не вынес ні замілавання да вучобы, ні навыкаў. Наадварот! У маім уяўленні кожны той, хто атрымліваў пяцёркі за іхнія

²¹ „W mojej klasie z dzieci chłopskich uczyłem się tylko ja i Saszka Kandrusik z Gródk, a pozostali byli synkami polskich urzędników, żydowskich fabrykantów, handlarzy i innej drobnej burżuazji”.

²² А. Карпюк, *Данута...*, s. 44 („Na lekcji języka polskiego i literatury zobaczył ją nasz profesor Zaleski i poinformował klasę: – W Afryce są plemiona, które lubią kolorowe szkiełka, kamyki, nitki. Daj im mydło lub sól, to zjedzą to po prostu jak my – czekoladę. U nas na «kresach» taka dzicz pozostała w postaci tego, że miejscowi chłopcy wyszywają ubranie różnokolorowymi niciami. I wychyloną ręką wskazał na mnie: – Proszę Państwa, oto żywy przykład!”).

навукі, быў панскі падліза, халуі. Паехаў я ў Вільню, бо туды адпраўляліся многія пакаленні нашай моладзі, каб убачыць свет і вярнуцца дахаты мо і без дыплама, але прызнаным чалавекам²³.

W twórczości Karpiuka pojawia się również obraz II wojny światowej. Dominują tu opisy pobytu pisarza w oddziale partyzanckim na Białostocczyźnie. Jednak na szczególną uwagę zasługuje wspomnienie o spaleniu podgródeckiej wsi Popówka²⁴ i rozstrzelaniu jej mieszkańców. Dramatyczne wydarzenia dotyczyły bliskich Karpiuka, a mianowicie rodzonych braci jego mamy i ich rodzin. W opowiadaniu *Golgota swojaków*, już z perspektywy prawie sześćdziesięcioletniej, Karpiuk szczerze przyznaje, że boleśnie uświadamia sobie nieodwracalność czasu oraz żałuje, że gdy istniała taka możliwość, kiedy był na to czas, nie zdążył bliżej poznać swoich kuzynów: „У Папоўцы мне і брату вельмі хутка зрабілася сумна. Давай церабіць бацьку за рукаў, каб ехаць дамоў”²⁵.

Informacje o bliskich z tej niewielkiej wioski na Białostocczyźnie, której już nie ma na mapie Polski, Karpiuk zbierał „па крупінках ад людзей, якія былі каля няшчасных з самага пачатку трагедыі да канца”²⁶. Pisarz uznał za swój moralny obowiązek utrwalić ostatnie dni z życia mieszkańców Popówki. Do tej rodzinnej historii Karpiuk zwrócił się i w powieści *Puszczajska odyseja*.

Mieszkańcy Straszewa to dobrzy ludzie, nieobojętni na nieszczęście innych. Świadczy o tym solidarność w stosunku do rodziny Karpiuka, gdy jego ojciec siedział w więzieniu w Wołkowysku za organi-

²³ Tamże, s. 44 („Już nauczyciele szkoły powszechnej byli moimi nieprzejednanymi wrogami, i wszystko to, czego nauczali, było mi obce. Takie przekonanie przeniosłem z domu do szkoły, i z roku na rok ono pogłębiało się we mnie. (...) Moja edukacja odbywała się gdzieś pomiędzy lekcjami – na ulicy, w domu. Z siedmioklasowej szkoły nie wyniosłem ani zamiłowania do nauki, ani nawyków. Na odwrót! W moim wyobrażeniu każdy, kto otrzymywał piątki za swoją naukę, był lizusem pańskim, sługusem. Pojechałem do Wilna, bo tam wyjeżdżało wiele naszej młodzieży, żeby zobaczyć świat i wrócić do domu może i bez dyplomu, ale będąc człowiekiem obytym”).

²⁴ Wieś została spacyfikowana 3 lipca 1943 r. przez hitlerowskich żandarmów z posterunków w Gródku, Żałukach i Raduninie. Pretekstem do pacyfikacji była współpraca ludności z działającymi w pobliżu grupami radzieckich partyzantów. Rozstrzelano 37 osób, w tym 16 dzieci. Z masakry ocalała jedna osoba.

²⁵ A. Карпюк, *Галгофа сваякоў*, [w:] tegoż, *Выбраныя творы ў двух тамах...*, s. 433. („W Popówce dla mnie i dla brata bardzo szybko zrobiło się nudno. Zaczęliśmy ciągać ojca za rękaw, żeby szybciej jechać do domu. Potem, kiedy już Dziennisików nie stało, nie jeden raz sobie wyrzucałem, że kiedyś tak lekkomyślnie odniosłem się do popowian i nawet nie przyjrzałem się należycie dzieciom Julka i Wolesia – (...) gałązek mamy rodu, na których przerwał się łańcuszek pokoleń”).

²⁶ Tamże, s. 433. „(...) drobniaczkowo od ludzi, którzy byli obok nieszczęśliwych od samego początku do końca”.

zację strajku wśród drwali. Współczucie okazali zarówno mieszkańcy tej samej wioski, jak i ludzie z okolicznych miejscowości. „Незнаёмыя людзі прывозілі нам на хутар дровы. Малацілі нашае збожжа. Збіралі бацьку грошай на адваката. Нават заставаліся ў нас нанац, каб не баяліся мы спаць”²⁷ (s. 355).

Podobnego kształtu są wspomnienia o sąsiadach w *Puszczańskie odysei*. Gdy rodzice Kuczyńskiego byli zmuszeni do ucieczki do lasu z powodu pomocy partyzantom, sąsiadka Kirylicha zajęła się ich domem i zwierzyną hodowlaną, zapobiegając grabieży tego dobra przez policjantów: „У Кірыліхі быў невычарпальны запас прычын і спосабаў, каб у цяжкую хвіліну зайсці ў госці, падбадзёрыць, узняць настрой чалавеку”²⁸ (s. 322). Karpiuk nie mógł pominąć w swojej twórczości jeszcze jednego wydarzenia historycznego na Podlasiu, a dokładnie w wiosce Grzybowszczyzna. W powieści *Wierszaliński raj* pisarz opowiedział historię samozwańczego proroka Eliasza Klimowicza. Sam pisarz w dzieciństwie był świadkiem przywołanych w utworze wydarzeń, a jedną z „żon-miranosic” (жон-міраносіц), co dosłownie oznacza „kobiety niosące pokój”, i posługujących prorokowi, była jego ciotka Chimka, rodzona siostra taty pisarza. Impulsem do napisania powieści o sekcie Eliasza była wewnętrzna potrzeba zrozumienia zarówno swoich przodków, jak i tysięcy mieszkańców ziemi podlaskiej, ich pragnień i dążeń. Oto jak sam pisarz uzasadnia to pragnienie, wkładając w usta narratora następujące słowa: „Часамі ў пісьменніка абуджаецца кліч продкаў, і ён тады становіцца летапісцам свайго часу”²⁹.

O stosunku do rodzimej miejscowości i silnej więzi łączącej Karpiuka z językiem przodków, o nierozzerwalnym „poczuciu pokrewieństwa” najlepiej świadczą słowa pisarza:

Што я варты без гэтых людзей, без Страшава? (...)

Калі б узяў хто вялізную вагу і дваццаць тры гады таму назад зважыў страшаўскія палі са збажыной, балоты з травамі, лес з кветкамі і паветра з пахамі, ды зрабіў гэта яшчэ раз цяпер, то ў яго не хапіла б роўна

²⁷ „Nieznani ludzie przywozili nam na chutor drewno. Młócili nasze zboże. Zbierali ojcu pieniądze na adwokata. Nawet zostawali u nas na noc, żebyśmy się nie bali spać”.

²⁸ „U Kirylicy był niewyczerpany zasób powodów i sposobów, żeby w ciężkiej chwili przyjść w gości, podnieść na duchu, poprawić człowiekowi humor”.

²⁹ A. Карпюк, *Вершалінскі рай*, Мінск 1974, s. 241 („Часамі у пісарза будзі ся волатанне прадкоў, і wtedy он стае ся кронікарзём свайго часу”).

MAŁA OJCZYzna...

столькі кілаграмаў, колькі нашу сваімі нагамі я. (...) Эх,
замала для іх я яшчэ зрабіў!³⁰ (s. 346–347)

Literatura „małych ojczyzn”, jak słusznie stwierdza Zbigniew Chojnowski, ma głęboki sens etyczny, bo nie chodzi w niej o ornamentyzację i panegiryzację takiego czy innego miejsca, lecz o krajobrazy moralne – ściśle wiążące się z historycznymi, indywidualnymi i zbiorowymi losami³¹. Jak widzimy, utrwalone w różnych utworach, wspomnienia Karpiuka związane z rodzinnym Straszewem pozwalają na odtworzenie korzeni jego krajobrazów moralnych: domu, wioski, tradycji przodków.

Ważnym aspektem twórczości pisarza jest również to, że impulsem do wyboru tematyki powieści lub opowiadań są najważniejsze wydarzenia historyczno-socjologiczne z okresu dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej, do jakich doszło w okolicach Gródka (koło Białegostoku). Istnieją wszelkie podstawy, by twierdzić, że Karpiuk jest strażnikiem rodzinnego gniazda, obrońcą i kontynuatorem bogatej tradycji białoruskiej.

³⁰ „Ile jestem warty bez tych ludzi, bez Straszewa? (...). Jeśliby ktoś wziął ogromną wagę i dwadzieścia trzy lata temu zważył Straszewskie pola ze zbożem, łąki z trawami, las z kwiatami i powietrze z zapachami, i zrobił to jeszcze raz teraz, to zabrakłoby mu dokładnie tyle kilogramów, ile noszę ja swoimi nogami. (...) Ach, za mało dla nich ja jeszcze zrobiłem!”.

³¹ Z. Chojnowski, *Zmartwychwstały kraj mowy. Literatura Warmii i Mazur lat dziewięćdziesiątych*, Olsztyn 2002, s. 29.

HALINA TWARANOWICZ

Uniwersytet w Białymstoku

Jerzy Wołkowycki – działacz i pisarz: geneza białoruskiego ruchu literackiego w Polsce

O Jerzym Wołkowyckim (1923–2013), inicjatorze powołania do życia pierwszego w Polsce powojennej białoruskiego tygodnika społeczno-literackiego „Niwa”, jego długoletnim redaktorze naczelnym oraz założycielu i pierwszym prezesie Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego, nie mówiono i nie pisano za życia ani po śmierci tak dużo, jak o innych pisarzach i działaczach białoruskich, na przykład Mikołaju Hajduku, a szczególnie o Sokracie Janowiczu. Przyczynę takiego stanu rzeczy należy upatrywać w samej niebanalnej osobowości Wołkowyckiego. To była w sensie psychologicznym niezwykła, jak się wydaje, osobowość, łącząca w sobie wyraźne cechy ekstrawertyczne z introwertycznymi. Zapobiegliwy opiekun, oddany idei i sprawie białoruskiej, poświęcający swój czas służbie społecznej, edukacyjnej konsolidacji mniejszości białoruskiej w Polsce z jednej strony, a z drugiej – zamknięta w sobie indywidualność, zwłaszcza gdy chodzi o własną twórczość literacką, z którą nie spieszył się wyjść do czytelnika, trzymając powstałe utwory przez dłuższy czas w swych notatkach pisarskich.

W głębszym zrozumieniu tej osobowości, jej roli i znaczenia w białoruskim ruchu literackim na Białostocczyźnie mogą być pomocne rozważania wybitnego rosyjskiego filozofa Mikołaja Bierdiajewa, zamieszczone w jednej z najbardziej znanych jego prac pod tytułem *O powołaniu człowieka*:

Centrum życia moralnego znajduje się w jednostce, osobie, nie zaś we wspólnocie. Jednostka sama w sobie stanowi wartość znacznie wyższą ponad państwo, naród, ród ludzki, przyrodę, i w istocie rzeczy nie należy ona do tego szeregu¹.

Osobowość Wołkowyckiego, jego życiowe i twórcze doświadczenie, niezwykła zdolność organizacyjna kwestionują zasadność ludowego przysłowia, które mówi, że jeden przeciw wielu nic nie znaczy. Właśnie on, autor *Wirów*, swoistej kroniki życia Białorusinów na Białostocczyźnie II połowy XX wieku, dowiódł własnymi inicjatywami społecznymi i twórczością, że zwycięski na placu boju może być i jeden wojownik. Dziś, w dobie coraz węższych specjalności, wydaje się nawet nieprawdopodobne, że w biografii jednej osoby mieściła się ponadtrzydziestoletnia praca na stanowisku redaktora naczelnego tygodnika „Niwa”, aktywna pomoc w tworzeniu BTSK i wieloletni udział w społecznym i kulturowym funkcjonowaniu tej organizacji, wreszcie – najważniejsze w jego życiu – matkowanie ruchowi literackiemu. Szczерze zainteresowany odkrywaniem talentów literackich, ich twórczym kształtowaniem, mający od początku niekwestionowany autorytet moralny i zawodowy, działał Wołkowycki niczym magnes – przyciągał, zbierał wokół swej osoby indywidualności twórcze różniące się wiekiem i doświadczeniem. To właśnie dzięki niemu 8 czerwca 1958 r. w Białymstoku odbył się zjazd założycielski Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego, które cztery lata później nazwano „Białowieżą”. Nazwa ta była oczywiście symboliczna z dwóch względów. Po pierwsze, przywoływała rodzinną miejscowość „ojca chrzestnego” Stowarzyszenia Literackiego, po drugie, wskazywała na nierozzerwalną więź polsko-białoruską na tych ziemiach, jaką projektuje po dziś dzień Puszcza Białowieska, łącząc swoim masywem leśnym oba państwa i narody.

Niestety, w ocenie literackiego fenomenu „Białowieży”, jedyne poza granicami Białorusi nieformalnego związku pisarzy białoruskich istniejącego w Polsce już od ponad półwiecza, osoba Jerzego Wołkowyckiego, jego działalność organizacyjno-kulturowa, kształtowanie szeroko rozumianego programu literacko-estetycznego tegoż związku, pozostają nadal poza zainteresowaniem badaczy literatury. Przeto pojawienie się dwóch artykułów – jeden pióra Olgi Szynkarenko (2003), drugi Weroniki Stralcowej (2007) – a także rozdziału w pracy doktorskiej (2012) Anny Sakowicz² poświęconego prozie autobiograficznej,

¹ Н.А. Бердяев, *О назначении человека*, Москва 1993, s. 66.

² В. Шынкарэнка, *Прайда жыцця, ці Спраўджанае жыццё?*, „Тэрмапілы” 2003, nr 7, s. 97–100;

w którym sporo się mówi właśnie o utworach prozatorskich Wołkowickiego, mogły być odebrane jako nieoczekiwany wyjątek od zasady przemilczania.

Powyższe prace pochodzą z późnego okresu życia autora wspomnień zatytułowanych *Wiry*. Przypomnieć należy, iż wcześniej, bo już w 1998 r., o Wołkowickim, jego szczególnej, wręcz fundamentalnej roli w kulturze polskich Białorusinów pisał Jan Czykwin w artykule *Testament Jerzego Wołkowickiego*. Z wielu godnych uwagi jego spostrzeżeń i przemyśleń podkreślmy rzecz następującą:

Г. Валкавыцкі фактычна адзіны з грамады беларускіх актывістаў 60–70-х гадоў вытрымаў выпрабаванне часам, зрабіў надзіва шмат добрага, **сябе для іншых ахвяруючы** (podkr.moje – przyp. H.T.). Нечакаючыні адкога аніякай падзякі. Як мне здаецца, ён паступова, без спеху рэлізаваў закладзеныя недзе там, глыбока ў ім, у ягонай падсвядомасці ці можа надсвядомасці, нацыянальна-духоўныя патрэбы. Рэалізаваў бескарысліва³.

Prozaik, poeta, dziennikarz Jerzy Wołkowicki urodził się 13 marca 1923 r. w Białowieży w niezamożnej rodzinie, która utrzymywała się nie z rolnictwa, ale – jak większość mieszkańców – z pracy w otaczającej wieś Puszczy Białowieskiej. Przyszedł na świat w rodzinie, w której kilka lat później przyjdzie na świat jeszcze jeden uzdolniony członek rodu Wołkowickich, Mikołaj, znany artysta malarz. Literacki talent starszego syna ujawnił się dość wcześnie, już w szkole podstawowej, gdy trzeba było w domu pisać wypracowania, które potem otrzymywały wysokie noty od pani nauczycielki. Jako wzorowe były nieraz w całości odczytywane przed całą klasą. Nie bez powodu więc polonistka, gratulując nastolatkowi bardzo pomyślnego ukończenia siedmioklasowej szkoły, życzyła mu dalszych sukcesów i kariery lite-

таж, Ачышчальная сіла купальскага агню і белай вязі (штрыхі да творчага партрэта Георгія Валкавыцкага), „Біаіорутеністыка Бялостокска” 2013, nr 5, s. 11–23; В. Стральцова, Жыццё, аддадзенае справе, [w:] *Шлях на прамой часу. Да гісторыі беларускай літаратуры Польшчы 1958–2009 гг.*, red. Я. Чыквін, Беласток 2007, s. 227–232; А. Саковіч, *Беларуская літаратура Польшчы. Стылістычна-жанравыя асаблівасці прозы „белавежцаў”*, Бялосток 2012, s. 29–96.

³ Я. Чыквін, *Тастамент Георгія Валкавыцкага*, „Ніва” 1998, nr 18, s. 5 („Jerzy Wołkowicki faktycznie jako jedyny z reszty białoruskich działaczy lat 60.–70. wytrzymał próbę czasu, uczynił nad podziw dużo dobrego, poświęcając się dla innych. Nie oczekując od nikogo podziękowań. Wydaje się, że krok po kroku, bez pośpiechu urzeczywistniał on założone gdzieś tam, głęboko w nim, w jego podświadomości lub nadświadomości, narodowo-duchowe potrzeby. Ziszczał je bezinteresownie”). Ten i kolejne fragmenty – tłum. J. Czykwin.

rackiej. Nauczycielka się nie pomyliła, jej słowa zostały wypowiedziane w szczęśliwym momencie, jakkolwiek spełnienie marzeń wypadło Wołkowyckiemu odłożyć z prostego powodu – rodziców nie stać było na opłacanie nauki syna w gimnazjum. Zaczynały się życiowe uniwersytety pogłębione skomplikowanymi stosunkami społeczno-politycznymi i zakończone wybuchem wojny. O niej, widzianej z bliskiej perspektywy, opowie znacznie później w utworze *W kamiennym kręgu* (2000). Przedtem jednak, po ukończeniu dwuletnich kursów przygotowawczych na Uniwersytecie Warszawskim, Wołkowycki udaje się w 1949 r. na studia w moskiewskim Instytucie Literatury. Do ZSRR wyjeżdża młody człowiek z ogromnym życiowym doświadczeniem, wyraziście ukształtowanym światopoglądem, przygotowany do tego, aby sprostać wszelkim wymogom wielkomiejskiej kultury odległej Moskwy. Przez całe dalsze życie niósł Wołkowycki wdzięczną pamięć o swoich młodych latach okresu studenckiego.

Moja Alma Mater należała do trudnych uczelni – mówi w rozmowie z Teresą Zaniewską. – Dostawał się do niej co dziesiąty, niektórzy odpadali po pierwszej sesji: pełny program filozofii uniwersyteckiej plus wykłady z logiki, historii powszechnej, filozofii sztuki. Najbardziej oczekiwanym dniem był czwartek, w którym odbywały się seminaria twórcze. Chociaż nad naszym rozwojem trudił się kwiat profesury moskiewskiej (bez wątplenia prestiżowy), to szczególnie imponowali nam praktycy słowa kierujący zajęciami warsztatowymi. Specyficzny klimat kształtował się w tej niewielkiej posiadłości wydawcy „Koło koła”⁴.

Nic zatem dziwnego, że jednym z pierwszych etatów w nowo utworzonej przezeń redakcji „Niwy”, który należało obsadzić, było stanowisko... poety. Zapewne to wyjątkowy w dziennikarskiej pracy przypadek, jednak była to decyzja całkowicie zrozumiała w świetle biografii twórczej Wołkowyckiego, który zdawał sobie sprawę z natury talentu pisarskiego i z pietyzmem odnosił się do osób kreatywnych bez względu na to, czy miał do czynienia z wieśniakiem, uczniem, studentem, nauczycielem.

O tym, że powrót w 1954 r. w strony rodzinne, na Białostoczczyzną, po ukończeniu Instytutu Literackiego był na swój sposób wielce znaczący zarówno dla niego samego, jak i dla białoruskiego ruchu

⁴ T. Zaniewska, *A dusza jest na Wschodzie. Polsko-białoruskie związki literackie*, Białystok 1993, s. 83.

kulturalno-społecznego, świadczy prawie sześćdziesięcioletnia historia „Niwy” i Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, którą współtworzył Jerzy Wołkowyci. Szczęśliwie zbiegły się w jednym czasie potrzeby społeczno-kulturowe białoruskiej mniejszości narodowej i potencjał, możliwości osoby. Z pewnością rzecz można, że moralno-etyczne wychowanie wyniósł Wołkowyci przede wszystkim z domu rodzinnego, związanego ze środowiskiem ludzi wkomponowanych organicznie w bujną naturę Puszczy. Zaś pogłębione obcowanie z kulturą powszechną, studia u uznanych mistrzów słowa rozwijały go duchowo, estetycznie, aby w końcu nauczyć go dostrzegać i szanować nieprzemijające wartości pradawnego, rdzennego świata. Wydaje się, że właśnie dzięki organicznemu zespoleniu własnej biografii, własnych przemyśleń i marzeń, z duchem czasu – wypracowana została najbardziej optymalna koncepcja „Niwy” jako tygodnika społeczno-kulturalnego. Miał on odzwierciedlać nie tylko codzienne problemy społeczne i gospodarcze, ale przyczyniać się przede wszystkim do kulturalnego rozwoju mniejszości białoruskiej w Polsce, służyć celom wychowawczo-oświatowym i kształtować świadomość narodową. O poszukiwaniu odpowiedniej nazwy dla tygodnika Wołkowyci opowiada w swej znaczącej, jak już wspomniano, dla historii białoruskiego ruchu społeczno-kulturowego na Białostocczyźnie książce *Wiry. Notatki redaktora*:

Пачаў танцаваць ад загалоўка, як часам рабіў і пры вершах. З маіх навокалзагаловачных піруэтаў не засталася ніякага следу. Помню толькі, што, шукаючы імя, канкрэтызаваў і характар тыднёвіка. Адкідаў двучленныя назвы. Яны ад бяссілля выказаць думку коротка. А імя часопіса – сціслая думка. Павінна быць проста, суцэльнай і даходлівай. Браў таксама пад увагу кальпарцёраў і шырокую грамадскасць. Не ўсе ведаюць беларускую мову, а нам неабыхавы асацыяцыі, якія выкліча ў людзей наш тыднёвік. Вельмі хацеў уплесці гістарычнае карэнне. Беластоцчыне аднак не пашанцавала з беларускімі выданнямі. Паспрабуйце, напрыклад, адаптаваць „Мужыцкую праўду” [pierwsza gazeta w języku białoruskim, którą wydawał Konstanty Kalinowski w czasie powstania 1863 r. – przyp. H.T.]. „Сялянская праўда”? „Вясковая праўда”? Вузка. Хоць асноўную чытацкую базу размясціў у беластоцкай вёсцы, не завужваў тыднёвіку гарызонт вясковымі рамкамі. Гэта наша адзіная газета на беларускай мове. Ужо амаль адчуваў дотык працягнутай

з гісторыі рукі, таксама „адзінай” віленскай „Нашай Нівы”. Шмат чаго ў нас знойдзецца супольнага – вынік той жа „адзінасці”. Значыць, з загалоўкам справа ясная. Да прастаты і даходлівасці дадаў мілагучнасць і падтэкст⁵.

Wołkowycki zatem, zastanawiając się nad odpowiednią dla tygodnika nazwą, która by odpowiadała rozbudzonym aspiracjom społecznym i kulturowym białoruskiej mniejszości narodowej na Białostocczyźnie, dążył w tym wyborze do zachowania rodzimej tradycji dziennikarskiej. Nie bez podstaw zatrzymał się na wielce zasłużonym dla ogólnej kultury białoruskiej tygodniku „Nasza Niwa”, który już u progu istnienia bardzo życzliwie apelował do szerokiego odbiorcy: „мы будзем старацца, каб наша газэтка заглянула ўсюды (...). Ведайце добра, што «Наша Ніва» газэта не рэдакцыі, але ўсіх беларусоў і ўсіх тых, хто ім спагадае. Кожны мае права быць выслуханым на староніцах нашай газэты”⁶ – w ten sposób zwracała się do swych czytelników redakcja „Naszej Niwy” z pierwszej strony inicjalnego numeru późną jesienią 1906 r. Wołkowyckiemu niewątpliwie imponowała typologiczna zbieżność, paralela między drugim białoruskim Odrodzeniem (pierwsze bowiem odbyło się w legendarnym, „złotym”, XVI wieku) z początku ubiegłego stulecia i swoistym odrodzeniem białoruskości pół wieku później, w drugiej połowie lat 50. na Białostocczyźnie. To prawda, że proces tego ostatniego odrodzenia przebiegał tu w zupełnie odmiennych warunkach oraz czasie, brzemienno w skutki dwóch wojen światowych, katastrofalnej rewolucji i nowych podziałów na świecie. Jednakże główne kierunki działalności „naszeniwskich” działaczy, podjęte onegdaj i niedokończone z powodu historycznych zawirowań, lokalizując się teraz na Podlasiu, okazały się

⁵ Г. Валкавыцкі, *Віры. Нататкі рэдактара*, Беласток 1991, s. 13 („Zaczęłem jak zwykle od obmyślenia nazwy, jak czasem robiłem to przy pisaniu wierszy. Z tych moich piruetów nie pozostało śladu. Pamiętam tylko, że poszukując nazwy, konkretyzowałem również charakter tygodnika. Odrzucałem nazwy dwuczłonowe, które mogły świadczyć o bezzadności i uczynić myśl krótką. A nazwa czasopisma powinna być lakoniczna, prosta, zwarta treściowo i zrozumiała. Uwzględniłem także kolporterów i szerokie rzesze. Nie wszyscy znają język białoruski, a nam nie są obojętne skojarzenia, które wywoła nasz tygodnik. Bardzo chciałem sięgnąć do korzeni historycznych. Białostocczyzna nie miała jednak szczęścia do wydań białoruskich. Spróbujcie, na przykład, adaptować «Muzycką prawdę» (...) jako «Chłopską prawdę»? «Wiejską prawdę»? Za wąsko. Jakkolwiek podstawowa nasza baza czytelnicza była na wsi białostockiej, to nie chciałem zawęzić przed tygodnikiem horyzontu do wiejskiego widnokregu. Bo to jedyna nasza gazeta po białorusku. Już prawie odczuwałem dotyk wyciągniętej przez historię ręki, także przecież «jedynej» wileńskiej «Naszej Niwy». Wiele rzeczy znajdzie się dla nas wspólnych – i zawsze jako «jedyne». Z nazwą zatem sprawa się wyjaśniła. W prostocie i przystępności słyszałem miłe brzmienie i podtekst”).

⁶ „Наша Ніва” 1906, nr 1, s. 1 („(...) będziemy się starali, aby nasza gazetka zajrzała wszędzie (...). Wiedziecie, że «Nasza Niwa» to gazeta nie redakcji, ale wszystkich Białorusinów i wszystkich tych, kto im współczuje. Każdy ma prawo być wysłuchany na łamach naszej gazety”).

w dużej mierze aktualne. Podobnie jak w swoim czasie wileńska „Nasza Niwa” skupiła wokół redakcji grono przyszłych znakomitych pisarzy białoruskich – na jej łamach publikowano utwory Ciotki (Ałaiży Paskiewicz), Janki Kupały, Jakuba Kołasa, Maksima Bahdanowicza, Maksima Hareckiego, Zmitroka Biaduli i wielu innych – tak i białostocka „Niwa”, dzięki staraniom Wołkowickiego, stała się „kuźnią talentów” dla znacznej grupy białoruskich literatów.

Białoruskie Stowarzyszenie Literackie powstało z inicjatywy redaktora naczelnego „Niwy” i pracowało w trybie comiesięcznych spotkań seminaryjnych, a warsztatem twórczym stała się „Stronica Literacka” w tymże tygodniku, ukazująca się regularnie co miesiąc przez czterdzieści lat (1958–1998). W referacie wprowadzającym komitetu organizacyjnego określano priorytetowe linie twórczego rozwoju członków Stowarzyszenia, podkreślając, że białoruska mniejszość narodowa ze swoją specyfiką życia kulturalnego jest częścią całego polskiego społeczeństwa.

У сваіх творчых задумах мы павінны ўлічваць абставіны нашага жыцця, больш уважліва ўзірацца на яго, дакладней вывучаць нашу рэчаіснасць. У сваіх творчых пошуках мы не павінны аддзяляцца кітайскай сцяной ад усяго грамадства. (...) Кожны мастацкі твор павінен унесці хаця б самую найменшую частку ў агульнае культурнае будаўніцтва⁷.

To nie przypadek, że fragment tego referatu, opublikowany w pierwszym numerze „Stronicy Literackiej” był zatytułowany „Uczyć się, uczyć się, uczyć się”. Podkreślano w nim, że integralną częścią pracy twórczej pisarza jest właśnie permanentna nauka. Edukacja, która powinna nieustannie pogłębiać wiedzę zawodową, a także ogólną w zakresie kultury, zainteresowanie pełnią życia – oto pierwsza rękojmia stworzenia dobrych dzieł. Oczywiście, szczególną uwagę zwracano na „materiał językowy”. Pisarz musi „odczuwać wszystkie zapachy języka ojczystego, dostrzegać jego niewyczerpane bogactwo, wchłaniać głębię jego ducha”. Niewątpliwie bazując na doświadczeniu Wołkowickiego, wyniesionym z Instytutu Literackiego, w opublikowanym materiale dotknięto także wątku etycznego.

⁷ „Hiba” 1958, nr 26, s. 3 („W swych twórczych pomysłach powinniśmy brać pod uwagę nasze usytuowanie, wnikliwiej mu się przyglądać, głębiej analizować naszą realność. W swych twórczych poszukiwaniach nie powinniśmy się odgradzać murem od społeczeństwa (...). Każdy utwór literacki powinien dorzucić choćby jakąś odrobinę do wspólnego kulturowego budownictwa”).

Пачынаючы пісьменнік павінен вызначацца вялікай скромнасцю, крытычна ставіцца да ўсіх сваіх літаратурных спроб і ўсцяж іх дапрацоўваць. Калі паявіцца першы твор яго ў друку, гэта, зразумела, свайго роду дасягненне аўтара. Аднак гэта яшчэ не прычына для ўпэўненасці, што далейшыя творы павінны быць таксама добрымі⁸.

Przypomniano również o tym, iż „nieodłącznym współtowarzyszem” każdego z członków Stowarzyszenia „powinny być dzieła wybitnych pisarzy”. Niejako każdego zobowiązywano do systematycznego czytania polskich i białoruskich pism literackich, zapoznawania się na bieżąco z nowościami książkowymi literatury białoruskiej i polskiej. Obok tej publikacji został także zamieszczony „List otwarty” – swoisty apel do zainteresowanych sprawami literackimi czytelników „Niwy”:

Дарагія сябры! Пачынаем выдаваць літаратурную старонку. Ад сёння раскінутыя раней пацэлым тыднёвіку вершы, апавяданні ці літаратурныя артыкулы будуць мець сваё месца.

Пакуль што літаратурную старонку будзем рабіць раз у месяц, але калі аўтарскі калектыў будзе ў стане забяспечыць нас матэрыяламі **на адпаведным узроўні** [podkreśl. – H.T.], каб выдаваць старонку часцей, зробім гэта неадкладна.

Хочам, каб літаратурная старонка гуртавала таленты.

Хочам, каб літаратурная старонка была творчай спраэдачай нашых паэтаў, пражэзікаў, крытыкаў.

Хочам, каб літаратурная старонка была трыбунай і іншых прадстаўнікоў творчай інтэлігенцыі – маляроў, скульптараў, кампазітараў.

Усіх, хто сябруе з намі – запрашаем да супрацоўніцтва⁹.

⁸ Тамжэ, s. 3 („Początkującego pisarza powinna cechować wielka skromność, krytyczna ocena wszystkich swoich prób literackich i przekonanie o potrzebie stałego ich dopracowywania. Kiedy się ukaże w druku pierwszy utwór, jest to, oczywiście, pewnego rodzaju osiągnięcie autora. Jednakże to jeszcze nie powód do przekonania, że następne utwory też będą dobre”).

⁹ Тамжэ („Drodzy przyjaciele! Zaczynamy wydawać Stronicę Literacką. Od dziś rozrzucone wcześniej po całym tygodniku wiersze, opowiadania albo artykuły krytyczne znajdą swoje miejsce. Na razie Stronica Literacka ukazywać się będzie raz na miesiąc, ale jeśli zespół redakcyjny Stronicy uzbiera dostatecznie sporo materiału **na odpowiednim poziomie** [podkr. – H.T.] i proponuje wydawać ją częściej, zrobimy to bez zwłoki. Chcemy, aby Stronica Literacka była miejscem

Otóż ogłoszony drukiem fragment referatu, a także „List otwarty” nie zostały podpisane, jednakże w jednym i drugim materiale wyrażone były poglądy, sugestie i przekonania niewątpliwie samego redaktora naczelnego tygodnika, a jednocześnie prezesa Stowarzyszenia Literackiego, powołanego na to stanowisko w dniu 8 czerwca 1958 r. Po wielu latach w swym *Notatniku redaktora* Jerzy Wołkowycski tak pisał: „Я стаў рэдактарам. Асноўным сваім заданнем лічыў стварэнне творчай атмасферы, у якой выпяваў бы талент. Ведаў, калі ён сапраўдны, заўсёды прабе сабе дарогу, а калі яму падсобіць – прабецця хутчэй”¹⁰.

O tym, że Wołkowycski na polu literackim był niezwykle bystrym obserwatorem, oceniającym zdolności człowieka w pół słowa, starannie przygotowanym do realizowania „narodowych i duchowych potrzeb”, świadczyły jego „poetyckie niedyskrecje” pod tytułem „На шырокія воды”, także zamieszczone w pierwszym numerze „Stronicy Literackiej”. W poczuciu moralnej odpowiedzialności za słowo Wołkowycski stwierdzał:

Часта само з’яўленне „Нівы” ў больш чухлых сэрцах выклікала хваляванне, якое вылівалася на паперу ў выглядзе вершаў. Не аднаму гэтыя першыя вершы і былі штуршком да спробы сваіх сіл на паэтычнай ніве. Гэтак было з Уладзімірам Гайдучком, вершы якога не раз друкаваліся ў „Ніве”, гэтак было і з іншымі маладымі аўтарамі¹¹.

Niegdyś w Wilnie pojawienie się w 1906 r. „Naszej Niwy” wywołało wśród Białorusinów entuzjazm, stało się mocną podniętą do twórczego działania, do redakcji zaczęły napływać zewsząd utwory literackie, w tym także z Białostoczczyzny, między innymi od Wiery Muraszki (1896–1981) i M. Arła (1890–1917, prawdz. Stefan Petelski), na któ-

spotkania talentów. Chcemy, aby Stronica Literacka była swoistym twórczym sprawozdaniem naszych poetów, prozaików, krytyków. Chcemy, aby Stronica Literacka była trybuną dla innych przedstawicieli inteligencji twórczej – malarzy, rzeźbiarzy, kompozytorów. Wszystkich, kto się przyjaźni z nami – zapraszamy do współpracy”).

¹⁰ Г. Валкавыцкі, *Віры...*, s. 47 („Zostałem naczelnym. Jako główne zadanie postawiłem przed sobą stworzenie twórczej atmosfery, w której dojrzewałby talent. Wiedziałem, że samorodny talent własną drogę zawsze znajdzie, a gdy mu nieco pomóc – uczyni to szybciej”).

¹¹ „Ніва” 1958, nr 26, s. 3 („Чэсто само ukazanie się «Niwy» wywoływało w bardziej czułych sercach wzruszenie, które wyładowywało się w pisaniu wierszy. Te pierwotne próby były dla wielu dobrym bodźcem do zajęcia się twórczością poetycką na serio. Tak było z Włodzimierzem Hajdukiem, którego wiersze niejednokrotnie drukowano w «Niwie», podobnie startowali i inni młodzi”).

rego wiersze zwrócił uwagę sam Maksim Bahdanowicz. Utworzenie w Białymstoku redakcji tygodnika „Niwa” (1956) również podziało jak czynnik niezwykle pobudzający do twórczości nawet tych, którzy debiutowali wcześniej, jeszcze w okresie przedwojennym – publikując swoje rzeczy na łamach innych białoruskojęzycznych gazet lub w rozpowszechnionych tzw. gazetkach szkolnych – lecz z jakichś względów zaniechali pisania. Tak było z Andrzejem Soszką (1927–2003), Wikto-rem Szwedem (1925), Dymitrem Szatyłowiczem (1926). Ponadto do literatury wrócili, po repatriacji do Polski, przedstawiciele pokolenia „Naszej Niwy” – między innymi Mikołaj Bucylin (1899–?), Antoni Wasilewski (1891–1984), Wincenty Skłubowski (1911–2002).

Założyciel Stowarzyszenia Literackiego dość surowo oceniał wczesny dorobek literacki uczestników i słuchaczy jego „szkoły”: „Вершаў друкавалі мы многа, аднак, (...) часта выходзілі яны ў свет у сырым выглядзе, былі недапрацаваныя. Склалася меркаванне, што нашы паэты затрымаліся ў развіцці”. Dlaczego tak się stało? – retorycznie pytał autor. I wskazywał oczywiście na przyczyny tak obiektywne, jak i subiektywne: „Розная агульная падрыхтоўка, адсутнасць творчай дыскусіі, сяброўскай крытыкі абмяжоўвалі магчымасці паасобных аўтараў, застаўлялі іх таптацца на месцы”¹².

Sądził nie bez słuszności, że początkowa swoista euforia twórcza sprzęgnięta ze względną łatwością publikowania w Polsce we własnym języku ojczystym szybko stała się hamulcem rozwoju twórczego, prowadziła wprost do stagnacji, która przejawiała się przede wszystkim w wąskiej tematyce wierszy.

Бацькаўшчына (што змесціцца ў вокнах бацькавай хаты), родная прырода (якую бачым праз шыбы гэтых вокан, да якой не дакранешся і не панюхаеш), родная мова (якую любім, але ад якой язык дзірванее), – вось зачараваны трохвугольнік, у якім апынулася значная частка пачынаючых паэтаў¹³.

¹² Tamże („Wierszy drukowaliśmy niemało, jednakże, (...) w druku pojawiały się one często niedo-
pracowane. Ustaliło się mniemanie, że nasi poeci zatrzymali się w rozwoju”. (...) „Odmienne ogól-
ne wykształcenie, brak dyskusji o samej twórczości, brak koleżeńskich uwag i krytyki ograniczały
możliwości poszczególnych autorów, zmuszały do dreptania w miejscu”).

¹³ Tamże („Ojczyzna [co się mieści w oknach rodzinnego domu], tutejsza przyroda [którą wi-
dzimy przez szyby tych okien i którą ani dotykamy, ani wąchamy], mowa ojczysta [którą lubimy,
ale od której język drętwieje] – oto zaklęty trójkąt, w którym się znalazła znaczna część młodych
poetów”).

Z właściwym mu taktem, szacunkiem do każdego Wołkowicki jednocześnie zaznaczał, że być może „прысуд надта суровы, ды не сказаў я гэта аб усіх, нікога не назваў імем. І кожны можа сказаць «гэта не пра мяне»”¹⁴. A przecież tak istotna myśl wykiełkowała nie bez przyczyny w głowie prezesa Stowarzyszenia. Otóż ta jego refleksja, spostrzeżenie osoby wprowadzonej w tajniki psychologii twórczości, zwłaszcza na wczesnym etapie formowania się indywidualności twórczej, dla której nadmierna, niewyważona porcja krytyki może okazać się zbyt ciężkim brzemieniem na drodze dalszych jej poszukiwań, została wypowiedziana jako swoista przestroga i drogowskaz naraz.

Rozumie się samo przez się, że Wołkowicki nie występował przeciw wspomnianemu tematycznemu trójkątowi.

Бацькаўшчына, прырода, мова! Добра. Будзем пісаць. Але адкінем дэкларатыўнасць, выкінем са свайго слоўніка слова «люблю», а любоў сваю пакажам у мастацкіх вобразах, у пошуках паэтычных дэталей, у любоўных адносінах да роднага слова і ўсё ж такі пашырым круг тэм, выплынем з магічнага трохвугольніка на шырайшыя воды¹⁵.

W ten oto sposób od samego początku istnienia „Białowieży” takie cechy, jak wrodzona inteligencja, bystrość Wołkowickiego, jak również własne jego uzdolnienia literackie, doświadczenie i ogromna wiedza teoretyczna wyniesiona ze studiów w Instytucie Literackim, w praktyce stawały się bardzo pomocnym narzędziem porozumienia z twórcami, dawały mu możliwość odkrywania przed członkami Stowarzyszenia szerszych horyzontów i perspektyw rozwoju według obszernie zarysowanego przezeń swoistego programu literacko-estetycznego.

Nie przypadkiem mianowicie poeci Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego stali się na powojennej ziemi białostockiej prekursorami życia literackiego. Dosłownie rok po utworzeniu Stowarzyszenia światło dzienne ujrzał pierwszy almanach poetycki pod symbolicznym tytułem *Ruń*. Była to nie tylko pierwsza białoruskojęzyczna „jaskółka poetycka”, lecz w ogóle pierwszy zbiór wierszy, który się ukazał w powojennym Białymstoku. Jego pomysłodawca i redaktor Jerzy Wołko-

¹⁴ „Hiba” 1958, nr 26, s. 3 („(...) osąd nazbyt surowy, ale nie powiedziałem tego o wszystkich, nie nazwałem imion. I każdy może powiedzieć «to nie o mnie»”).

¹⁵ Tamże („Kraj ojczysty, przyroda, mowa. To dobrze. Piszmy o tym. Odrzućmy jednak deklaratorywność, wyrzućmy ze swojego słownika «kocham», a miłość przedstawmy w poetyckim obrazowaniu, poprzez artystyczne drobiazgi, w troskliwym stosunku do rodzimego słowa, poszerzymy wreszcie krąg tematyczny, i wyrwiemy się z zakłętego trójkąta i wypłyniemy na szerokie wody”).

wycki tak pisał w słowie wstępnym zwróconym *Do czytelnika* (*Да чытача*):

Беларускія літаратурнаыя сілы ў Польскай Народнай Рэспубліцы толькі што пачалі пускаць першыя парасткі, перад імі ўсе цяжкасці творчага станаўлення і нязведаныя далі рамантычнага падарожжа, якое вабіць і насцярожвае.

Трэба спадзявацца, што выданне гэтага зборніка прычыніцца да творчага ўзросту нашых аўтараў, будзе значным штуршком у прад'яўленні да саміх сябе большай патрабавальнасці ў авалоданні літаратурным майстэрствам, і гэтым самым унясе каштоўны ўклад ў развіццё культуры нашай народнай краіны. З тым большай упэўненасцю можам аб гэтым гаварыць, калі ўлічым факт, што дагэтуль на Беласточчыне не выйшаў ніводзін паэтычны зборнік (не тлькі беларускі).

Тое, што мы першымі выйшлі абрабляць паэтычныя аблогі, павінна дадаць нашым паэтам бадзёрасці ў пошуках сваёй папараці-кветкі¹⁶.

Pod skromną w sensie szaty graficznej czarno-białą okładką zebrano 45 utworów poetyckich 17 autorów – nauczycieli, uczniów, studentów, rolników. Prawie wszyscy autorzy na krótko przedtem debiutowali na łamach „Niwy” i do almanachu weszły wiersze napisane nie wcześniej niż w 1956 r. Dziś istnieją wszelkie podstawy, by twierdzić, że nadzieje i oczekiwania założyciela Stowarzyszenia Literackiego, wyrażone przez niego także w przedmowie do *Runi*, w pełni się sprawdziły. Ruń (określenie wschodzącego zboża) wyraźnie rosła na oczach czytelników, co więcej: kłosiła się na wspólnym białorusko-polskim poletku, a nawet wchodziła w przestrzeń kulturową bliższych i dalszych sąsiadów. W latach 70. i 80. istnienie „Białowieży”, jej dorobek twórczy był na tyle widoczny nawet z odległej perspektywy, że – na seminaria literackie, rocznicowe konferencje naukowe albo po prostu

¹⁶ Г.В., *Да чытача*, [w:] *Рунь. Зборнік вершаў*, Беласток 1959, s. 6 („Białoruski młodziak literacki w Polsce dopiero co zaczął kiełkować, przed nim się otwiera bezmiar trudności twórczego kształtowania oraz nieznanne dale romantycznych podróży, które wabiają, ale i wzbudzają lęk. Trzeba mieć nadzieję, że ukazanie się tego almanachu będzie twórczą zachętą dla naszych autorów, wyraźnym bodźcem do stawiania przed sobą większych wyzwań, i w ten sposób wniesiemy swój kosztowny wkład w rozwój kultury naszego kraju. Z tym większym przekonaniem możemy mówić o tym, jeśli uwzględnimy fakt, że na Białostocczyźnie nie ukazał się dotychczas ani jeden zbiorek poezji (nie tylko po białorusku). Ten fakt, że my pierwsi zaczęliśmy uprawiać odłogi poetyckie, powinien dodać naszym poetom odwagi w poszukiwaniach swojego kwiatu paproci”).

z prywatnej ciekawości – do Białegostoku przyjeżdżali z Białorusi tacy pisarze, jak: Maksim Tank, Alaksiej Pysin, Barys Saczanka, Anatol Kudrawiec, Aleś Razanaŭ, Anatol Wiarcinski, Uładzimir Hniłamiodaw, z Niemiec – Norbert Randau, z Anglii – James Dingley, z USA – Thomas Bird.

Cechą charakterologiczną Wołkowickiego, jak wcześniej napomknęliśmy, była silnie rozwinięta introwertyczność. Przeto całkiem zrozumiałe było, że w almanachu nie umieścił własnych utworów, jakkolwiek miał przecież z czym „wyjść do ludzi”. Oddawał się z zapałem przede wszystkim pracy w redakcji oraz prezesowaniu – nawet nie będąc od 1960 r. formalnie szefem Stowarzyszenia, do końca życia uznawany był jednak przez białoruskie środowisko literackie jako jedyny i niepodważalny autorytet. Wiadomo było także, że w jego notatniku pisarskim pojawiały się wciąż nowe zapiski.

W grudniu 1987 r. Wołkowicki z przyczyn zdrowotnych musiał pożegnać się z pracą w redakcji „Niwy”. Tak zakończył się redaktorski okres działalności człowieka oddanego bez reszty literaturze pięknej, wprowadzaniu w arkana sztuki młodych jej adeptów. Kończyła się długa historia jego ofiarności i poświęcenia dla rozwoju kultury białoruskiej w Polsce. Dopiero teraz mógł realizować własne zamierzenia literackie.

Już w 1989 r. ukazuje się pod pseudonimem „Jurka Zubrycki” zbiór poetycki *Разнагоддзе (Różnolecie)*. „Poetą bywałem od czasu do czasu. Ale to przeminęło z wiatrem”¹⁷ – zaznaczy ze spokojem Wołkowicki w rozmowie z Teresą Zaniewską. Ta dość krytyczna samoocena świadcząca mogła o wysokich wymaganiach stawianych także sobie. Podmiot z pierwszego tomu wierszy ma szeroko otwarte oczy na świat, boleśnie przeżywa problemy kontrowersyjnego XX wieku, jest w nim zagubiony: „Праляцелі. Белавежа/ Толькі свішча за спіной./ У якія рвешся межы/ Летуценны коннік мой?”¹⁸. Poeta metaforycznie przedstawia ludzką skłonność do marzycielstwa i pozytywnego wartościowania przyszłości – to, co odległe lub co nigdy się nie ziści: „Ганім век, які пражыць нам выпала,/ І ў нябесных прыдарожных снах/ Мёданоснымі зялёнымі ліпамі/ Садзім неабжыты Млечны Шлях”¹⁹. Wyraża zdziwienie, że człowiek posiada jeszcze zdolność odkrywania w sobie prostych duchowych przeżyć: „Твой ліст перачы-

¹⁷ T. Zaniewska, dz. cyt., s. 85.

¹⁸ Ю. Зубрыцкі [Г. Валкавыцкі], *Разнагоддзе*, Беласток 1989, s. 16.

¹⁹ Tamże, s. 11.

таў/ зноў і зноў –/ і нешта ўва мне/ прарвалася,/ Магчыма – тое,/ што сядзела/ пад моцным замком,/ калі ты была побач”²⁰.

W 1991 r. ukazuje się kolejna książka Wołkowickiego *Віры. Нататкі рэдактара*, w 1998 – *Белая вязь (Biały splot)*, w 2000 – *У каменным крузе*, w 2002 – *Ашчэнкі (Odłamki)*. Wcześniej w ten szereg utworów wcisnął się zbiór tekstów satyrycznych pod tytułem *Макампазмы* (1997, *Makatrasmy*, pod pseudonimem Sidar Makacior). Został ogłoszony także zbiór sceptycznych wierszy „Міжчасце” (2003, *Międzyczas*).

Tom *Wiry. Notatki redaktora* wyraźnie świadczył o tym, że społeczna i kulturowa działalność autora jako znakomitego organizatora i animatora białoruskiego życia literackiego w dużym stopniu determinowała jego własne dokonania twórcze, zwłaszcza w zakresie prozy. Według słów samego Wołkowickiego jego pierwotnym zamiarem było napisanie w pewnym sensie skróconej historii „Niwy”, jednak nie w ujęciu podręcznikowym, a jako świadectwo minionego czasu, pomagające głębiej zrozumieć powojenną białoruską teraźniejszość w Polsce, epokę, która stawała się przeszłością. Autor świadomie zatem wybierał chronologiczną zasadę prezentacji faktów, zjawisk, przeżyć i ocen.

Oznacza to: nie dowierzać zawodnej pamięci, trzymać się archiwum, listów, notatek. Tworzywo pęczniało po zakamarkach lat i nagle przestało się poruszać, gromadziły się bliźniacze epizody. Bałem się powtórek, wybierałem tylko fakty, które wносиły coś nowego. A historia często się powtarza²¹.

Pomimo tak wyraźnie zarysowanej dyrektywy obiektywności *Wiry* wszakże przerosły ramy dokumentu, kroniki społeczno-edukacyjnej „Niwy”, chociaż utwór daje liczne powody do analizy w tej właśnie perspektywie. Jednakże od pierwszej do ostatniej strony *Wirów* wnikliwy czytelnik odczuwa żywy kontakt z konkretnymi faktami podanymi przez autora z uczuciem sympatii i życzliwości, dostrzega przejawy jego nietuzinkowej indywidualności, pracę wyobraźni, która przemienia rzeczy w zjawiska estetyczne. Cechy stylu Wołkowickiego wyraźnie się uwidaczniają w intonacji koleżeńskiego zaufania, ale i zachowania odpowiedniego dystansu do opisywanego świata, często zabarwionego poczuciem humoru.

²⁰ Tamże, s. 31.

²¹ T. Zaniewska, dz. cyt., s. 86.

W *Белай вязі*, utworze będącym w jakimś sensie przedłużeniem *Wirów*, Wołkowycy między innymi powraca do swojego „wyznania wiary” literacko-estetycznej, do fundamentalnej dla niego przesłanki, którą znacznie wcześniej pragnął zaszczerpić swoim kolegom po piórze. Pisał:

Глядзець сваімі вачыма! Гэта не так проста, як можа каму выдацца. Я гэтаму вучуся ўсё жыццё. А ці навучыўся? Бяздушным на вонкавыя ўплывы ніколі не быў. І нешта пазычанае, пэўна, адлюстроўваеца і ў маім позірку. Усяго не пераварыш. Каб толькі чужы налёт не зацьміў убачанае²².

Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że w „szkole” Wołkowyckiego członkowie Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego trwale przyswoili sobie przekonanie o tym, że twórczy imperatyw narodowy jest tożsamy z imperatywem estetycznym. Piękne i warte opisu jest to, co należy do „swojego” – pejzaż, okolica, miejsca serdeczne, geografia zdarzeń historycznych oraz bieżące zjawiska kulturowe.

„Szkolę” Jerzego Wołkowyckiego, w której program literacko-estetyczny nigdy nie był sformalizowany (tzn. zapisany i zatwierdzony do realizacji), a był nieustannie przekazywany na zajęciach seminarnych i spotkaniach autorskich w formie swobodnie dyskutowanych tez i dezyderatów, w oparciu także o własny materiał dowodowy uczestników – otóż „szkolę” tę „ukończyło” ponad stu białoruskich literatów. Rzecz jasna, tylko nieliczni wytrzymali próbę czasu i swoich możliwości. Zaś ci najbardziej niesforni, nieposłuszni, niezdyscyplinowani i do nikogo niepodobni indywidualiści, otrzymawszy w swoim czasie namaszczenie oraz błogosławieństwo Wołkowyckiego, poszli własną drogą. Już w 1962 r. ukazuje się obszerny zbiór wierszy Aleksandra Barszczewskiego (pseud. Aleś Barski) pod symbolicznym i wielce znaczącym dla „Białowieżan” tytułem *Белавежскія матывы* (*Białowieskie motywy*). W 1969 r. – tom prozy lirycznej Sokrata Janowicza *Загоны* (*Zagony*), a także tom poetycki Jana Czykwina *Іды* (*Idę*), a w roku następnym tegoż *Святая студня* (*Święta studnia*). Wkrótce wszyscy trzej zostają członkami Związku Pisarzy Polskich.

²² Г. Валкавыцкі, *Белая вязь*, Беласток 1998, s. 213 („Patrzeć własnymi oczami! To nie takie proste, jak się może komu zdawać. Uczyłem się tego przez całe życie. A czy się nauczyłem? Nie-czułym na zewnętrzne wpływy nigdy nie byłem. To i owo zapożyczone, rzecz jasna, uwidacznia się także w moim widzeniu. Wszystkiego nie zdołasz przetrawić. Oby tylko cudze warstwy nalotu nie zaćmiewały obrazów widzianych przeze mnie”).

ANNA NOSEK

Uniwersytet w Białymstoku

Literacka mapa Podlasia w zakresie twórczości dla dzieci

Od kilku lat towarzyszy mi przeświadczenie, że warto badać i opisywać współczesny dorobek literacki dla dzieci w obrębie regionu podlaskiego¹, co może mieć walor nie tylko naukowy, ale też informacyjny, służący tym samym szeroko pojmowanej dydaktyce i pedagogice regionalnej. Równie istotne wydaje się sukcesywne rekonstruowanie zarysu współczesnej geografii literackiej Podlasia w zakresie twórczości dla dzieci, uwzględniającego twórców, ich dzieła, ale też – przynajmniej najważniejsze – instytucje stymulujące rozwój tej gałęzi piśmiennictwa w regionie. Na wyobrażonej literackiej mapie Podlasia warto by było jednocześnie wskazać „obszary” (np. miejscowości, krainy geograficzne) stanowiące temat, przedmiot opisu, miejsce akcji utworów kierowanych do dzieci. Ale równie ważne (zwłaszcza w zakresie twórczości dla dzieci) wydaje się zwrócenie uwagi na performatywny wymiar literatury, ukazanie, w jaki sposób kreuje ona miejsce czy miejsca, zwłaszcza te oddalone od centrum, a takimi są niewątpliwie tereny północno-wschodniego pogranicza Polski.

¹ Mówiąc o regionie podlaskim, Polsce północno-wschodniej, północno-wschodnim pograniczu Polski, o Podlasiu, mam na myśli przede wszystkim województwo podlaskie we współczesnych jego granicach. Do zastosowania takich pojęć obligują przyjęte przeze mnie ramy chronologiczne. Przedmiotem refleksji i opisu jest tu bowiem przede wszystkim twórczość najnowsza dla dzieci, powstała po 1999 r.

Współczesna literatura dla dzieci w regionie podlaskim rzadko stawiała się do tej pory przedmiotem badań naukowych. Nie licząc wstępów i not wydawniczych do publikowanych tomików poetyckich (autorstwa Jana Leończuka, Teresy Zaniewskiej, Anny Nosek), drobnych artykułów, recenzji i wzmianek w takich czasopismach, jak np. „Bibliotekarz Podlaski”, „Najprościej”, „Głos Bibliotek Województwa Podlaskiego” – można bowiem wymienić tylko kilkanaście obszerniejszych publikacji na ten temat autorstwa Teresy Zaniewskiej (szkic o Wiktorze Szwedzie w książce *Podróż daremna. Szkice o poezji białoruskojęzycznej w Polsce*, Białystok 1992), Anny Nosek (m.in. *Podlascy twórcy dzieciom*, Białystok 2009 oraz szereg artykułów), Barbary Kuprel² czy Anny Józefowicz³.

Dosyć ważną pozycję na współczesnej literackiej mapie Podlasia w zakresie twórczości dla dzieci zajmuje Białystok. To miejsce urodzenia Małgorzaty Szyszko-Kondej, Grzegorza Kasdepke, Marty Cywińskiej. Wiązać z nim można również szereg innych twórców dla dzieci. Tu bowiem mieszkali lub mieszkają nadal Anna Markowa (zmarła w 2008 r.), Eugeniusz Szulborski (zm. w 2011 r.), Helena Ostaszewska, Ewa Danuta Stupkiewicz, Anna Romanowicz, Regina Kantarska-Koper, Wiktor Szwed, Marek Dobrowolski, Zofia Olek-Redlarska, Joanna Pisarska, Joanna Myślińska, Elżbieta Janikowska, Bogumił Antoni Kiss, Emilia Chomutowska, Jolanta Herman, Elżbieta Sadowska, Elżbieta Janikowska⁴, Katarzyna Janowicz-Timofiejew, Anna Bayer czy Dariusz Adamowski (autor m.in. powieści fantasy dla starszych dzieci i nastolatków *Wrota światów*).

Ciekawa i niewątpliwie atrakcyjna z punktu widzenia współczesnego dziecięcego czytelnika wydaje się twórczość białostoczanki, Małgorzaty Szyszko-Kondej, pisarki i dziennikarki, ale przede wszystkim tłumaczki i autorki dla dzieci i młodzieży, związanej z Uniwersytetem w Białymstoku (była redaktor naczelna czasopisma „Nasz

² Barbara Kuprel to popularyzatorka twórczości takich autorów związanych z podlaską *regio*, jak: Jadwiga Koleśnik, Franciszek Kobryńczuk, Joanna Myślińska, Zofia Olek-Redlarska.

³ Anna Józefowicz to autorka szeregu artykułów dotyczących baśni regionalnych, opowieści ludowych Podlasia.

⁴ Elżbieta Janikowska to białostocka bibliotekarka i biblioterapeutka, autorka wielu bajek terapeutycznych. Tworzy ciekawy blog *Bajkoterapeutka*, <http://bajkoterapeutka.blog.onet.pl/> [dostęp: 10.03.2015].

Uniwersytet"). Jej zbiory opowiadań: *Sejf z milionem w środku, czyli bestseller III b*, *Gdzie ucieka czas taty?* czy *Wtorek, godz. 15* zyskują nie tylko coraz większe rzesze czytelników, ale też wchodzą do kanonu współczesnej literatury dziecięcej. Poszczególne utwory tej autorki są zamieszczane w podręcznikach szkolnych, zdobywają też nagrody literackie. Małgorzata Szyszko-Kondej została laureatką I Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren oraz I Konkursu Literatury Dziecięcej im. Haliny Skrobiszewskiej. Otrzymała tam wyróżnienie za zbiór opowiadań *Sejf z milionem w środku, czyli bestseller III b*, który został jednocześnie wpisany na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej⁵.

W ostatnich latach utrzymuje się na stałym poziomie duże zainteresowanie bogatą ilościowo twórczością dla dzieci Grzegorza Kasdepke. Świadczą o tym publikacje Krystyny Zabawy *Edukacja emocjonalna w książkach dla dzieci Roksany Jędrzejewicz-Wróbel, Grzegorza Kasdepke i Wojciecha Kołyszki*⁶ czy Krystyny Kossakowskiej-Jarosz *Kuba i Buba czyli... atrakcyjny projekt przekazu wartości dla młodego czytelnika*⁷.

Na „literackiej mapie” Białegostoku należy też niewątpliwie zaznaczyć współczesne sztuki teatralne dla najmłodszych widzów autorstwa Marty Guśniewskiej, pisane na potrzeby Białostockiego Teatru Lalek, a utrwalone w publikacjach *Baśnie (sztuki dla Teatru Lalek)* (2008), *Pan Brzuchatek* (2010), *Misiaczek* (2011). Spotykają się one z przychylnymi ocenami krytyków teatralnych, ale przede wszystkim samych małych widzów BTL.

Równie istotna w zakresie najnowszej twórczości dla dzieci wydaje się Białostoczczyzna. Z okolicą Choroszczy należy identyfikować Janusza Koronkiewicza, ale też Elżbietę Michalską. Malarka i pisarka ze Złotorii ma w swym dorobku także wiersze dla dzieci. Jej talent odkrył niegdyś Czesław Miłosz, a w 1998 r. Andrzej Miłosz (za namową starszego brata) nakręcił film o Michalskiej pt. *Takie ze mnie dziwadło* (z cyklu *Małe ojczyzny*). Supraśl i okolice portretuje w swej twórczości dla dzieci Janina Puchalska-Ryniejska, z Wólką koło Orli, niedaleko Bielska Podlaskiego kojarzy się zaś Zofia Saczko-Korolko. Z Hajnówką trzeba wiązać Mirę Łukszę – znaną i cenioną pisarkę białoruską, która two-

⁵ Na temat Małgorzaty Szyszko-Kondej i jej twórczości zob. A. Nosek, *Oczyrna dziecka. O twórczości Małgorzaty Szyszko-Kondej*, „Guliwer” 2014, nr 4, s. 34–38 oraz referat pt. *Problemy oraz potrzeby dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym w świetle twórczości Małgorzaty Szyszko-Kondej*, wygłoszony na konferencji *(Przed)szkolne spotkania z lekturą*, Katowice 2015.

⁶ Rozprawa została opublikowana w monografii *Noosfera literacka. Problemy wychowania i terapii poprzez literaturę dla dzieci*, red. A. Ungeheuer-Gołąb, M. Chrobak, Rzeszów 2012, s. 135–145.

⁷ Tekst został opublikowany w książce *„Stare” i „nowe” w literaturze dla dzieci i młodzieży*, red. B. Olszewska, E. Łucka-Zajac, Opole 2010, s. 49–65.

rzy jednocześnie dla dzieci (np. *Dzâučynka i hmarka, Žyvinkì z glybinkì*), z Siemiatyczami zaś Zofię Pomian-Piętkę oraz Janinę Soszyńską.

Białowieża, Puszcza Białowieska i okolice to miejsca Mikołaja Hajduka (białoruskiego pisarza, który urodził się w Kobylance, zmarł w 1998 r.; autora m.in. *Baśni białowieskich*), Tomasza Samojlika, jako twórcy pięknych komiksów dla dzieci o żubrach (m.in. *Ostatni żubr*), ale też znanego dziennikarza Adama Wajraka (autora m.in. *Przewodnika prawdziwych tropicieli*).

W Sokółce mieszka i tworzy dla dzieci Barbara Jolanta Chomko. W królewskim Knyszynie twórczość dziecięcą reprezentuje przede wszystkim Regina Świtoń. Z Mońkami wiązać należy księdza-misjonarza, a jednocześnie bajkopisarza Tadeusza Goleckiego (laureata XIX edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego), a także ludową poetkę dziecięcą Jadwigę Koleśnik, autorkę tomiku *Z potrzeby serca*.

Suwalszczyznę zaś reprezentują tacy twórcy, jak: Leszek Aleksander Moczulski⁸, Barbara Ciwoniuk (jako autorka popularnych współcześnie powieści tzw. gimnazjalnych, takich jak *Ania, Igor, Musisz to komuś powiedzieć* – akcja tej ostatniej powieści toczy się na Suwalszczyźnie), Janusz Kopciał, Wit Bajander, Zbigniew Tanajewski, Grażyna Serafin, Piotr Waldemar Wiśniewski. W Augustowie zaś tworzą m.in. Józefa Drozdowska i Zofia Metelicka. Współczesna Łomża i okolice kojarzą się między innymi z ciotką znanego aktora – Krystyną Sołownik (tworzyła dla dzieci w Zambrowie, zmarła w 2011 r.), Hanną Kowalewską z Wysokiego Mazowieckiego (pisarką dla młodzieży).

Z Grajewem i okolicami Grajewa należy wiązać takich twórców dla dzieci, jak: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz, Jadwiga Solińska czy Marian Stanisław Podlecki. Ten ostatni to leśnik z Nadleśnictwa Rajgród, który jest autorem ciekawych opowieści fantastycznych dla dzieci, m.in. *O kocie Feniksie, krasnalach i trzech czarodziejskich kamieniach opowieści kilka prawdziwych, choć niewiarygodnych*.

⁸ Leszek Aleksander Moczulski urodził się w 1938 r. w Suwałkach, mieszka w Krakowie; to poeta, autor tekstów piosenek (m.in. dla Skaldów, Dżamble). Jego utwory śpiewali też: Czesław Niemien, Marek Grechuta, Grzegorz Turnau. Za swą twórczość Moczulski otrzymał nagrody (m.in. Nagrodę Miasta Krakowa, w 1975 i 2012 r.; Nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego – 1997, i in.). Z myślą o dzieciach opublikował wiele utworów, zarówno prozatorskich, jak i poetyckich; duża ich część dotyczy tematyki religijnej. Wymienić można takie pozycje, jak: *Maleńki żeglarz* (1986), *Te Deum w lesie. Ciebie Boże wychwalamy* (1989), *Moje kotki* (1991), *Sto cudów* (1991), *Wilk z Gubbio i święty Franciszek* (1993), *Tajemnice radosne* (1993), *Wakacje kotka* (1993), *Do kogo biegniesz, do kogo się śmiesz?* (2006), *Dziękczynienia po Komunii Świętej* (2006), *Mój przyjaciel kundel rudy* (2007).

Twórczość dla dzieci regionu podlaskiego można określić jako niezmienne bogatą pod względem formalnym⁹ i tematycznym, ale też aksjologicznym i kulturowym, między innymi ze względu na problematykę pogranicza, tak charakterystyczną dla województwa podlaskiego, gdzie krzyżują się i współistnieją różne narodowości, odmiany religii, obrzędy i obyczaje.

Przykładem takiej pograniczności czy transgraniczności jest niewątpliwie dwujęzyczne (białoruskie i polskie) pisarstwo dla dzieci Wiktora Szweda (czy innych autorów skupionych wokół Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”), który pisze po białorusku, a następnie sam tłumaczy i wydaje swoje wiersze po polsku. Jak zauważyła Teresa Zaniewska kilkanaście lat temu, ale stwierdzenie to nie straciło na swej aktualności, „Wiktor Szwed jest jedynym poetą mieszkającym w Polsce i piszącym systematycznie dla dzieci w języku białoruskim”¹⁰ i polskim.

Warto zwrócić uwagę na obecność we współczesnej twórczości dla dzieci Podlasia literatury romskiej (w jej baśniowych i poetyckich realizacjach), autorstwa prezydenta Romów Stanisława Stankiewicza¹¹. Mówiąc o bogactwie kulturowym, narodowościowym tej części Polski, nie można też pominąć wydanego w Białymstoku zbioru baśni tatarskich Selima Chazbijewicza (*Baśnie, podania i legendy polskich Tatarów*), ale również utworów Zofii Saczko-Korolko, jako współczesnej przedstawicielki literatury ukraińskiej (białoruskiej?) na Podlasiu, która ma w swym dorobku również wiersze dla dzieci. Tadeusz Karabowicz napisał o niej następująco: „Fenomen twórczy Sofija Saczko przekazała swej córce Justynie Korolko, której poświęciła szereg wierszy gwarowych o nazwie *Wiersze dla Justynki*, pozostających jedynym śladem poezji dla dzieci w literaturze Ukraińców Podlasia”¹². Ale z drugiej strony nie można pominąć faktu związków Zofii Saczko z Biało-

⁹ Pisałam o tym we wstępie do antologii *Podlascy twórcy dzieciom*, wybór, oprac. i wstęp A. Nosek, posł. J. Leończuk, Białystok 2009, s. 5–15.

¹⁰ T. Zaniewska, *Elementy tradycji polskiej w wierszach dla dzieci Wiktora Szweda*, [w:] tejże, *Podróż daremna. Szkice o poezji białoruskojęzycznej w Polsce*, Białystok 1992, s. 112.

¹¹ Literatura romska (w tym utwory dla dzieci) publikowana jest też na łamach czasopisma „Prom p-o Drom”. Zob. A. Kubrak, „Prom p-o Drom” – czasopismo romskie w Białymstoku, [w:] *Prasa na terenie województwa podlaskiego w latach 1944–2012. Szkice i materiały*, red. J. Sadowska, K. Sawicka-Mierzyńska, Białystok 2014, s. 508.

¹² T. Karabowicz, *Ukraińska literatura na Podlasiu – od gwary do języka literackiego*, [w:] *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku)*. Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm, red. M. Kochanowski, K. Kościwicz, Białystok 2012, s. 92.

ruskim Stowarzyszeniem Literackim „Białowieża”, które publikowało utwory poetki.

Szkicując literacką mapę Podlasia, można też uwzględnić piśmienictwo, w którym samo miejsce czy miejsca stają się tematem, przedmiotem opisu w tekstach kierowanych do dzieci.

Godna uwagi pod tym względem wydaje się twórczość Franciszka Kobryńczuka, który całe swoje tomiki poświęca konkretnym miejscom, miejscowościom, faunie i florze czy mieszkańcom Podlasia (*Białowieski skrzat królewski*, *Nad kołyską skrzatów*, *Monieckie baśnie*, *Baśnie zabłudowskie*, *Nadbiebrzańskie robaczki*, *Dębowe opowieści* czy poemat o dawnym Tykocinie – *O pięknej Oksanie i jej rycerzu*).

W wierszach z tomików *Białowieski skrzat królewski* i *Nadbiebrzańskie robaczki* autor wprowadza dzieci m.in. w specyfikę fauny i flory regionu, przede wszystkim Biebrzańskiego Parku Narodowego i Puszczy Białowieskiej. Zadziwiające jest bogactwo nazw roślin i zwierząt, przywoływanych przez tego autora, profesora nauk weterynaryjnych. W wierszach Kobryńczuka dzieci mogą znaleźć informacje, ujęte w mowę wiązaną, na temat licznych gatunków roślin i zwierząt, także rzadkich, ale typowych dla Podlasia (takich jak choćby: euglena, szczeżuja, grzebiuszka, wodniczka czy małżoraczka). Z drugiej strony poeta wielokrotnie powraca w swych utworach do motywu żubra – widzi w nim nie tylko silne, majestatyczne zwierzę, ale też króla Puszczy Białowieskiej i szerzej – symbol Podlasia.

W dorobku Kobryńczuka na uwagę zasługują ponadto utwory nawiązujące do regionalnych obyczajów, wierzeń, miejsc kultu (np. wiersz *Święta Góra Grabarka*), czczonych obrazów, znajdujących się w kościołach lub cerkwiach na Podlasiu (np. wiersz *Piękna Madonno Moniecka!*). Bardzo ważnym aspektem sposobu opisywania przez tego poetę miejsc sakralnych na Podlasiu jest wskazywanie na ich uniwersalizm, a jednocześnie specyfikę tej części Polski, gdzie krzyżują się różne odmiany religii, w tym chrześcijaństwa. Dla przykładu w wierszu *Święta Góra Grabarka* autor podkreśla, że nad Górą „tysiąc jest także krzyżyków/ cerkiewnych oraz kościelnych,/ skleconych z łez i patyków,/ z modlitw i pieśni niedzielnych”¹³.

Do literatury miejsca, takiej, która dodatkowo kształtuje emocjonalny stosunek, przywiązanie do niego, należy niewątpliwie zaliczyć

¹³ F. Kobryńczuk, *Święta Góra Grabarka*, [w:] tegoż, *Baśnie zabłudowskie*, red. J. Leończuk, Zabłudów 2006, s. 45.

bogato reprezentowany w regionie podlaskim nurt baśni, opowieści, legend regionalnych. W analizie funkcji baśni po 1980 r., powołując się na ustalenia Gertrudy Skotnickiej i refleksje Zofii Adamczykowej, Bernadeta Niesporek-Szamburska zwracała uwagę, iż w tym czasie pojawiło się dosyć dużo baśni regionalnych, osadzonych w konkretnym obszarze, w topografii, historii, obyczajowości danego miejsca. Są one zazwyczaj synkretyczne, czerpią i asymilują różnorodne motywy i wątki oraz bardzo często zbliżają się do takich form, jak legenda i podanie. W utworach tego typu fantastyka przeplata się z elementami realistycznymi. W przeciwieństwie do tradycyjnych baśni magicznych, są one bardziej zindywidualizowane. Dotyczy to nie tylko miejsca akcji (jest konkretne, rzeczywiste, ma swą nazwę geograficzną), ale także bohaterów, którzy „ukonkretniają się, przestają być anonimowi, mają też bogatsze rysy psychologiczne”¹⁴. Gertruda Skotnicka, badając baśni regionalne o morzu i wybrzeżu, zwracała uwagę, że „czynnikiem decydującym w procesie ich indywidualizacji jest jędrność języka, dialektyzmy, charakterystyczny sposób zachowania się w różnych sytuacjach”¹⁵. Jej zdaniem bardzo ważna funkcja baśni regionalnych zasadza się przede wszystkim na budowaniu trwałych relacji emocjonalnych z miejscem, regionem¹⁶.

Z bardziej znanych nowszych zbiorów baśni, podań, legend związanych z Białostoczną, Suwalszczyzną, Podlasiem można wymienić następujące: *Legendy województw: białostockiego, łomżyńskiego, suwalskiego* (zebrała Walentyna Niewińska); *Legendy, podania i baśnie Suwalszczyzny* (w opracowaniu Janusza Kopciała); *Legendy supraskie* Mieczysława Czajkowskiego; *Legendy biebrzańskie* Mikołaja Samojlika; *Zapomnianych tajemnic czar. Legendy, podania, opowieści okolic Puszczy Białowieskiej*; *Białowieskie opowieści* Mikołaja Hajduka; *Bajędy z augustowskich lasów* Jerzego Ficowskiego; *Pogaduszki przy piecu* Janusza Koronkiewicza; *Baśnie i legendy, podania ludowe regionu łomżyńskiego* (takich autorów, jak: Zdzisław Nowak, Roman Zmorski, Adam Chętnik, przypomniane przez Jolantę Żochowską); *Tam, gdzie szumi Puszcza Białowieska, Baśnie białoruskie* Mikołaja Patejuka, *Legendy białostockie* Krzysztofa Szubzdy; *Klechdy tykocińskie* Jerzego Mirosława Płachckiego; *Hecz precz stała się rzecz* Wojciecha Załęskiego, *Wilczek Milczek* Bogdana Dudki i in.¹⁷

¹⁴ B. Niesporek-Szamburska, *Baśń*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, t. 1, red. K. Heska-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 70.

¹⁵ G. Skotnicka, *Znaczenie baśni regionalnych na przykładzie tekstów o morzu i wybrzeżu*, [w:] *Baśń i dziecko*, wstęp, wybór i oprac. H. Skrobiszewska, Warszawa 1978, s. 103.

¹⁶ Tamże, s. 93.

¹⁷ Na temat baśni regionalnych związanych z Podlasiem zob. J. Żochowska, *Baśnie i legendy*

Warto też podkreślić, iż oprócz narracji prozą o regionie, równie bogaty jest repertuar wierszowanych opowieści, legend regionalnych. Znajdziemy ich wiele w dorobku poetyckim Zofii Pomian-Piętki (zwłaszcza w tomiku *Rodzima ballada*), Reginy Świtoń (tomik *Zabłąkane echo*), ale przede wszystkim Franciszka Kobryńczuka, który poszczególne swe tomiki poświęcał konkretnym, często niewielkim podlaskim miejscowościom, odwiedzanym przez poetę, takim jak np. Mońki, Poświętne, Zabłudów. Co ciekawe, zbiory te powstawały niejako na zamówienie lokalnych społeczności, a w zbieranie materiałów dotyczących historii terenu, zwyczajów, legend, zabobonów angażowali się mieszkańcy i bibliotekarze.

Interesującym przedsięwzięciem wydawniczym, które można przypisać literaturze miejsca była niewątpliwie publikacja wydana w 2014 r. przez Stowarzyszenie „Fabryka Bestsellerów” pt. *Spacer z Kawelinem. Przewodnik dla dzieci po Białymstoku*, autorstwa Katarzyny Kościwicz i Magdaleny Wieremiejuk¹⁸. W celu przekazania dzieciom wiedzy o mieście autorki posłużyły się zakorzenionym w literaturze dziecięcej i myśleniu dziecka chwytem antropomorfizacji zwierzęcia w roli przewodnika. Co ważne, przewodnikiem dziecka nie jest zwierzę przypadkowe, wręcz przeciwnie – charakterystyczne dla opisywanego miejsca, wpisane w przestrzeń architektoniczną Białegostoku (pomnik tytułowego Kawelina stoi na białostockich Plantach). Fakt, iż Kawelin oprowadza młodego czytelnika po okolicy, wprowadza w historię i tradycję regionu, wydaje się atrakcyjną i nowoczesną formą edukacji regionalnej oraz budowania więzi z miejscem. Podobny chwyt zastosowała również autorka przewodnika dla dzieci po Łomży, co odzwierciedla sam tytuł¹⁹.

Wreszcie wypada wspomnieć o wydanych w 2014 r. *Wierszykach znad Białki* Damiana Kudzinowskiego, o których można powiedzieć, iż wyrastają z nowego, pozbawionego kompleksów spojrzenia na podlaską czy białostocką prowincję. Tomik Kudzinowskiego to dodatkowo próba utrwalenia zanikającej gwary białostockiej z jej charakterystycznym „śledzikowaniem” i szeregiem wyrażen, takich jak: baleja,

(podania ludowe) regionu łomżyńskiego, [w:] *Ziemia łomżyńska*, red. W. Kłosiński, Łomża 2004; A. Józefowicz, „Święte” i „przekłete”. Wybrane motywy i postacie opowieści ludowych Podlasia, [w:] *Bajka w przestrzeni naukowej i edukacyjnej*, red. M. Zaorska, J. Nowacka, Olsztyn 2011; też, *O patriotyzmie inaczej: pozytywna działalność kobiet w legendach, podaniach i opowieściach mieszkańców wsi Podlasia*, [w:] *Kobieta a patriotyzm: konteksty historyczno-pedagogiczne XX–XXI wieku*, red. E.J. Kryńska, A. Szarkowska, U. Wróblewska, Białystok 2012, s. 147–159.

¹⁸ K. Kościwicz, M. Wieremiejuk, *Spacer z Kawelinem. Przewodnik dla dzieci po Białymstoku*, Białystok 2014.

¹⁹ G. Szczęsna, *Spacer z Jelonkiem po zabytkach Łomży: przewodnik nie tylko dla dzieci*, Łomża 2014.

bułka chleba, jadaczka, chaziaje, farfocel, pepegi. Są tu zarówno zabawne definicje słów, np.: „Wiszczeć, powiedz co to znaczy? Przyjdą dzieci, to zobaczysz”²⁰, krótkie opowiadki: „Drogą szło/ Barachło/ Łeb miało jak klocek/ a w nosie farfocel...”²¹ czy choćby podszyty komizmem i autoironią *Hymn do śledzia*, będący pochwałą „śledzikowania” i białostoczanina, którego synonim to – generujący kompleksy – śleść. Znamienna jest ostatnia zwrotka:

Uch, śledziu, ty wśród zalet wielu
(niech wiersz ten już dobrnie do celu)
rozbrajasz mnie, krajasz ze szczętem:
przepadam za Twoim akcentem!²²

Warto zaznaczyć na wyobrażonej mapie Podlasia przynajmniej niektóre instytucje, pełniące funkcję kulturotwórczą i jednocześnie stymulujące rozwój literatury dla dzieci na Białostocczyźnie i szerzej – Podlasiu²³, choćby Książnicę Podlaską. Z inicjatywy jej dyrektora, Jana Leończuka, rokrocznie wydawane są różnego typu regionalia, w tym tomiki dla dzieci autorów związanych z Białostocczyzną i regionem (przede wszystkim w wydawnictwie Prymat, z którym KP współpracuje). Książnica była wydawcą tomików Franciszka Kobryńczuka, Wiktora Szweda, Danuty Stupkiewicz oraz antologii twórczości dla dzieci pogranicza północno-wschodniego: *Wiersze znad Narwi i Niemna. Białostocczyzna – Grodzieńszczyzna*, 2009; *Podlascy twórcy dzieciom. Wybór wierszy*, 2009.

W ostatnich latach również w almanachu *Epea*, wydawanym przez Książnicę Podlaską, znaleźć można teksty dla dzieci i młodzieży. Promocji zaś i popularyzacji literatury i sztuki Podlasia służą przy tym cotygodniowe spotkania literackie wypożyczalni KP, tzw. Środy

²⁰ D. Kudzinowski, *Wierszyki znad Białki*, Białystok 2014, s. 17. Warto zwrócić uwagę na ciekawe, częściowo groteskowe i satyryczne ilustracje białostockich autorek: Marii Kraśnickiej i Magdaleny Toczydłowskiej-Talarczyk.

²¹ Tamże, s. 14.

²² Tamże, s. 27.

²³ Oczywiście nie należy zbyt precenować roli instytucji w stymulowaniu rozwoju literatury, równie ważną (jeśli nie ważniejszą) funkcję pełnią np. konkursy i nagrody literackie. Warto zwrócić uwagę, że w ubiegłym roku do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego zgłoszono kilka pozycji z zakresu literatury dla dzieci i młodzieży, m.in. *Spacer z Kawelinem*, *Wierszyki znad Białki*, utwory Elżbiety Janikowskiej, *Wilczka Milczka* Bogdana Dudki, książkę *Sama. Listy z piwnicy* Grzegorza Kasdepke.

Literackie, inspirowane tradycją międzywojennych wileńskich Śród Literackich.

Kilka tomików dla dzieci wydał też Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku (m.in. Joanny Myślińskiej, Danuty Kardyńskiej, Tamary Fic-Łukasiewicz, autorki pięknych baśni i opowiadań z elementami baśniowymi, jak np. *Przygoda Karolinki*, *Żołnierzyk*, *Przygoda Adasia czy Kolorowa noc*).

Równie ważną funkcję w tworzeniu odpowiedniego środowiska i stymulowaniu twórczości dla młodych pełni na Podlasiu niezmiernie aktywny Nauczycielski Klub Literacki ZNP (Okręg Podlaski), z siedzibą w Białymstoku. Utwory jego członków, zwłaszcza wiersze dla dzieci, publikowane są w osobnych tomikach i antologiach (najobszerniejsza z nich to *Czarowny świat wierszy*) oraz na łamach czasopisma „Najprościej”.

Istotną rolę kulturową i artystyczną na pograniczu Polski północno-wschodniej odgrywa Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów”, którym kieruje Krzysztof Czyżewski. Szereg interesujących inicjatyw skierowanych jest do dzieci i młodzieży z Sejnu i okolic (z różnych środowisk narodowościowych) oraz realizowanych wspólnie z nimi. Godne uwagi są w tym zakresie przede wszystkim projekty realizowane przez Pracownię Kronik Sejneńskich, takie jak na przykład Filmowa Kolekcja Bajek „Opowieści Pogranicza” oraz „Opowieści Krasnogrudzkie” czy też liczne zajęcia odbywające się w Pracowni Edukacji Regionalnej, ukazujące bogactwo wielokulturowe i narodowościowe Polski północno-wschodniej²⁴.

O inicjatywach wydawniczych z udziałem dzieci z litewskich szkół z Puńska, Sejnu i Suwałk pisała Bożena Bobin, analizując czasopisma litewskie na Suwalszczyźnie. Jedną z nich jest czasopismo dla dzieci „Aušrelė”, w którym są publikowane rysunki, wiersze, opowiadania, krzyżówki czy zdjęcia autorstwa dzieci, samo pismo zaś bezpłatnie trafia do wszystkich szkół litewskich w regionie²⁵.

Warto też wspomnieć o Białoruskim Stowarzyszeniu Literackim „Białowieża”, do którego należy najbardziej znany białoruski pisarz dla dzieci na Podlasiu Wiktor Szwed (ale też wspomniana już Mira Łuksha) oraz o Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce, gdzie opracowano w ostatnich latach zbiór baśni i legend z okolic Puszczy Białowieskiej – *Zapomnianych tajemnic czar* (2006).

²⁴ Zob. http://pogranicze.sejny.pl/pracownia_kronik_sejnenskich,103.html; http://pogranicze.sejny.pl/pracownia_edukacji_regionalnej,1133.html [dostęp: 19.03.2015].

²⁵ B. Bobin, *Czasopisma litewskie na Suwalszczyźnie*, [w:] *Prasa na terenie województwa podlaskiego w latach 1944–2012...*, s. 379.

Szkicując współczesną geografę życia literackiego Polski północno-wschodniej w zakresie twórczości dla dzieci, należy również zwrócić uwagę przynajmniej na wybrane wydawnictwa w regionie, zajmujące się książką dziecięcą. W Białymstoku są to: Prymat i Oficyna Wydawnicza WOAK, o których była mowa wcześniej, ale też: Elan (tutaj opublikowano w ostatnich latach szereg utworów dla dzieci autorstwa Elżbiety Sadowskiej, ale też bardzo interesujące antologie poezji dziecięcej²⁶), Wydawnictwo IMPULS (publikuje pomoce dydaktyczne i czasopisma dla dzieci), Otrthdruk (drukarnia – tutaj publikowali: Wiktor Szwed, Franciszek Kobryńczuk, Tamara Fic-Łukasiewicz), Wydawnictwo Niebieska Mrówka, prowadzone przez pisarkę dla dzieci Katarzynę Janowicz-Timofiejew (napisała m.in.: *Opowieści gawrona, Gwiazdkę Antosia, Jak babcia Ada czytała wiersze*). W regionie na uwagę zasługuje też augustowski Dom Pod Brzozą Janiny Osewskiej (tu wyszły *Kocie pacierze* Józefy Drozdowskiej), suwalskie wydawnictwo Hańcza Janusza Kopciała, białowieska BIAŁA WIEŻA (tutaj opublikował swą opowieść pt. *Wilczek Milczek* Bogdan Dudko) oraz Zakład Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk (jako wydawca pięknych komiksów Tomasz Samojlika *Ostatni Żubr*, 2009 i *Żubr Żorż*, 2010). Generalnie jednak twórcy dla dzieci, nawet ci, którzy wciąż są związani z podlaską *regio* miejscem zamieszkania, preferują wydawnictwa warszawskie, krakowskie, lubelskie (dotyczy to np. Zofii Olek-Redlarskiej, Jadwigi Solińskiej).

Można by jeszcze bardzo długo uszczegóławiać tę wyobrażoną mapę podlaskiej twórczości dla dzieci, zaznaczając na niej kolejnych twórców, przyporządkowywać ich samych lub tematy, jakie podejmują, konkretnym miejscom, poszukiwać kolejnych instytucji, wydawnictw, które współtworzą życie literackie w regionie.

Na zakończenie warto podkreślić, że teksty artystyczne o miejscach, zwłaszcza tych zagubionych gdzieś na krańcach mapy, przemieniają i kształtują nasze dotychczasowe myślenie o nich, co podkreślała Elżbieta Konończuk, pisząc o nowym regionalizmie i zwrocie przestrzennym w badaniach literackich²⁷. Powyższe kwestie nabiera-

²⁶ Mam na myśli przede wszystkim *Pałac tęczę malowany. Tematyczny wybór wierszy dla dzieci i młodzieży*, red. E. Bura, Białystok 2010 oraz *W naszym ogródeczku... Antologia poezji dziecięcej*, red. E. Bura, Białystok 2009.

²⁷ E. Konończuk, *Podlaska lokalność w narracjach socjologicznych, magicznych i satyrycznych*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 153.

ją jeszcze większego znaczenia w odniesieniu do dzieci jako słuchaczy czy czytelników, tak przecież podatnych na perswazję, otwartych na kształtowanie pozytywnego stosunku do świata, ludzi, ale też przestrzeni. Miejsca utekstowane zyskują na znaczeniu, słowo pisanie nadaje im większą rangę, „zakorzeniają się” w umysłach i przede wszystkim w sercach dzieci. Należy przy tym pamiętać o tym, co sugerował Yi-Fu Tuan: „wytworzenie się przywiązania do miejsca zajmuje sporo czasu, przy czym jednak intensywność doświadczenia znaczy więcej niż jego zwykła długotrwałość”²⁸. Rola literatury o miejscach, ale też „namacalna” obecność samych pisarzy dla dzieci tuż obok, w najbliższej okolicy, w regionie jest pod tym względem bardzo ważna i pomocna.

²⁸ Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 247.

**GRANICE:
TRANZYTY I TRANSLOKACJE**

JAN GALANT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Paszport, pieczętka i cło. O podróżowaniu i przekraczaniu granic w utworach Andrzeja Stasiuka

Andrzej Stasiuk od co najmniej dziesięciu lat pisze jedną książkę, rozpisaną na kolejne tomy, balansującą na granicy fikcji i dokumentu opowieść o podróżowaniu po Europie Środkowej, a od niedawna również po Wschodzie – Rosji, Mongolii, Chinach. Począwszy od *Jadąc do Babadag*, poprzez *Fado*, w mniejszym stopniu *Dojczland*, *Dziennik pisany później*, *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, a skończywszy na *Wschodzie*¹, opisuje przestrzenie prowincjonalne, położone na uboczu, z dala od ważnych spraw współczesnego świata, od modnych tras turystycznych. W sposób natrętny, a czasem i męczący oraz dezorientujący czytelnika powtarzają się w nich miejsca i sytuacje, składając się na wyobrażenie świata znieruchomiałego, trwającego poza czasem i historią. Stasiuk pisze – według jednego z recenzentów – „o życiu w trwałym wykluczeniu, odartym z nowoczesnych rekwizytów i sztucznie wytyczanych celów, a więc jakby bliższym naturalnemu rytmowi. Cele są tu najprostsze, zmartwienia też, a bliskość przeszłości, i to dalekiej, łatwo wyczuwalna”². Jednym z takich powtarzających

¹ *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004; *Fado*, Wołowiec 2006; *Dojczland*, Wołowiec 2007; *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010; *Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, Wołowiec 2013; *Wschód*, Wołowiec 2014. Dalsze cytaty z tych wydań lokalizuję w tekście, podając w nawiasie jedynie tytuł i numer strony.

² M. Radziwon, *Monety z państw nieistniejących*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 128, s. 11.

się wyjątkowo często, we wszystkich wspomnianych książkach, motywów jest scena przekraczania granicy między państwami.

Chciałbym się bliżej tym scenom przyjrzeć, zakładając, że mogę potraktować materiał literacki jako dokument historyczno-społeczny i źródło danych pozwalających opisywać relacje i wzajemne oddziaływanie, jakie zachodzą pomiędzy granicą państwa jako wyraźnie zorganizowaną i ustrukturuowaną przestrzenią, a ludźmi, którzy na granicy się znaleźli. Chciałbym przyjrzeć się zatem doświadczeniom, jakie przekraczanie granicy rodzi i śladom, jakie pozostawia. Jestem przy tym przekonany, że mimo charakteru tej relacji – momentalnej i nieosobistej – są one trwałe.

Rozważania poniższe (trzeba mi uczynić to założenie ze względu na wymykające się opisowi bogactwo użyć terminu „granica”) będą odnosić się do granic politycznych jako zjawisk instytucjonalnych, formalnych, sztucznych, a przede wszystkim przepuszczalnych, w ograniczonym tylko stopniu blokujących ruch. Częściowa przepuszczalność jest bowiem warunkiem wpływów i oddziaływania, które nie prowadzi do całkowitego zatarcia różnic. Granica szczelnie zamknięta wyklucza kontakty, granica całkowicie otwarta staje się nieistotna. Przestaje być granicą.

Zagadnienie szczelności granic bywa rozmaicie opisywane. Najczęściej przy jego pomocy charakteryzuje się relacje zachodzące między pogranicznymi społecznościami. Dla przykładu warto wspomnieć o typologii granic zaproponowanej przez poznańskiego socjologa Mariana Golkę, opartej na kryterium przepuszczalności³. Granica zatem może być linią okopów, czyli barierą właściwie nie do przejścia, oddzielającą społeczności sobie wrogie, pozostające w trwałym konflikcie, ale może być też rzeką, ścianą, parkanem czy wreszcie ulicą, kiedy bardziej łączy niż dzieli. W książkach Stasiuka najczęściej mamy do czynienia z granicą jako ścianą (której odpowiada pogranicze jako brama). W zaproponowanych terminach należy widzieć metafory z jednej strony materialnej trwałości i statyczności, „wyrazistego rozdziału”, z drugiej solidności „miejsca jednoznacznie wyznaczonego do czasowego przekraczania w obu kierunkach”⁴. Granica jako ściana i brama pozostaje „w ramach imaginarium doświadczenia nowoczesnego, zogniskowanego na wartościach porządku (stabilność, stateczność), antagonizmu i konieczności jednoznacznie określonego rozdziału”⁵.

³ M. Golka, *Tożsamość granic – granice tożsamości*, [w:] *Europa w nowych granicach czy Europa bez granic?*, red. Z. Drozdowicz, Poznań 2004, s. 14–21.

⁴ J. Kurczewska, *Metafory granicy w socjologii pogranicza*, „*Studia Litteraria Polono-Slavica*” 2008, nr 8, s. 51.

⁵ Tamże.

Z kategorią szczelności można także łączyć metaforę porowatości granic, którą Joanna Kurczewska odnajduje zarówno w narracjach pogranicza, jak i w samym języku badawczym stosowanym do omawiania tej tematyki. Pisze o niej, że akcentuje

sprawczą moc spektakularnego ujawnienia odmienności, różnicy i różnorodności, będące same w sobie pozytywnymi wartościami autotelicznymi. Dzięki niej na wyobrażenia badanych można spojrzeć z respektem aksjologicznym dla odmienności i umocnić się na stanowisku, że różnorodność wartości rozmaicie wyrażanych, a transmitowanych przez granicę nie jest zagrożeniem dla naszej kultury narodowej czy dla naszego państwa i tradycji⁶.

Krótko i w uproszczeniu mówiąc: poprzez metaforę porowatości wyraża się założenie poznawcze i aksjologiczne, że istnienie granic sprzyja pielęgnowaniu różnic, otwiera na różnorodność, uczy poszanowania dla odmienności, zachęca do współpracy, a także samo doświadczenie otwartości i tolerancji.

W przedstawionych propozycjach terminologicznych pojęcia granicy i pogranicza występują komplementarnie, a jednocześnie opozycyjnie. I tę opozycyjność chciałbym mocno podkreślić, ponieważ generuje ona całkowicie odmienne sytuacje egzystencjalne. Analiza pograniczności skupiona jest na wzajemnym oddziaływaniu społeczności przedzielonych granicą, a sama granica pozostaje tu tylko czynnikiem katalizującym te relacje i ich charakter. Dowód takiego myślenia znajdziemy choćby w następującej opinii:

Granica fizyczna czy państwowa staje się przedmiotem rozważań socjologicznych dopiero wówczas, gdy obok fizycznych powoduje również podziały społeczno-kulturowe, wpływa na stosunki i procesy społeczne zachodzące między członkami zbiorowości społecznych zamieszkujących wyodrębnione obszary⁷.

Natomiast cechy charakterystyczne granicy jako takiej ujawniają się i są ważne w przypadku konfrontacji, do jakiej dochodzi między

⁶ Tamże, s. 55.

⁷ A. Mielczarek-Żejmo, *Kilka uwag na temat granicy jako kategorii teoretycznej we współczesnej socjologii*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Nowe pogranicza?*, red. Ż. Leszkowicz-Baczyńska, Zielona Góra 2005, s. 118.

mieszkańcami pograniczy a instytucją, która granicę ustanawia, czyli państwem. Jej symbol i emanację stanowi przejście graniczne. I taka jest moim zdaniem jedna z głównych właściwości Stasiukowych opowieści o przekraczaniu granicy: pokazują zderzenie pojedynczego człowieka z instytucją, jednostki z państwem, życia w jego różnorodności z biurokratyczną machiną.

Symboliczna rola granic tkwi nie tylko w tym, że są znakiem pewnego terytorium, ale wiąże się również „z pełnieniem przez sam fakt ich istnienia zasadniczej misji: tworzenia i utrzymywania rdzenia tożsamości narodowej i indywidualnej”⁸.

Szczególnego wymiaru nabiera tak rozumiana granica w miejscach, gdzie w istocie nic rzeczywistego ona nie rozdziela, gdy jedynym sygnałem zmiany jest graniczna budka i szlaban albo jakiś surrealistyczny płot – dlatego ze zdumieniem Stasiuk opisuje granicę Rosji i Mongolii:

Zresztą ta granica była dość dziwna. Staliśmy cztery godziny pod żelazną bramą. Brama oddzielała posterunek od pustkowia. Od niczego. Od nagich kamienistych wzgórz bez końca. Czasami podchodził żołnierz, otwierał i wpuszczał. Jakąś taką warownią. Ale to pewnie tak miało być, że się panuje nad nicością. (*Wschód*, 174)

Podobne zdziwienie budzi granica rozdzielająca Kraj Nadniestrzański od Mołdawii. Nieoczywistość (Nadniestrze nie jest uznawane przez społeczność międzynarodową) i polityczna mizéria tych państw znajduje swoje odbicie w przebiegu granicy:

Pojechaliśmy na północ wzdłuż ukraińskiej granicy. Wszędzie rośla kukurydza i w tej kukurydzy, w poprzek polnych dróg, stały czerwono-białe szlabany i posterunki. Wyglądało to trochę surrealnie, ale z drugiej strony było w tym jakieś smutne piękno. (*Jadąc do Babadag*, 160–161)

Wreszcie warto, jak sądzę, spojrzeć na granicę nie tylko jako fakt przestrzenny, ale „miejsce zdobywania pewnego doświadczenia, miejsce spotkań, a przede wszystkim miejsce, gdzie budzą się nowe emo-

⁸ A. Lis, *Ku „nowemu” pograniczu: zagadnienia granicy i inności w rozważaniach nad współczesnym pograniczem*, „Pogranicze. Studia społeczne”, t. 14: *Polskie granice i pogranicza: nowe problemy i interpretacje*, red. H. Bojar, D. Wojakowski, A. Sadowski, Białystok 2008, s. 37.

cje”⁹. Dzięki temu możliwe staje się pytanie o ewentualne trwałe konsekwencje, zmiany w świadomości, krystalizowanie się przeświadczeń tych, którzy granicę przekraczają, sięgają po paszporty, czekają w kolejce, poddają się kontroli celnej.

Na trzy sprawy, na trzy kręgi doświadczeń opisywanych przez Stasiuka, które swoje źródło mają w czynności przekraczania granicy, chciałbym zwrócić uwagę.

Pierwszym jest doświadczenie obcości, które w najoczywistszy sposób bierze się z charakteru przestrzeni. Tak naprawdę bowiem na granicy nikt nie jest u siebie, wyjąwszy być może handlarzy i przemysłników, dla których istnienie granic i przejście graniczne stanowi główny warunek kontrabandy i zysku. Na granicy się nie mieszka, przez granicę się jedynie przechodzi, przejeżdża, zazwyczaj – byle szybciej. Być na granicy oznacza zatem stan zintensyfikowanej tymczasowości. Dlatego uwięzieni na granicy ludzie, to znaczy ci, którzy opuścili jeden kraj, a nie wpuszczono ich do drugiego, co, jak wiadomo, zdarza się niekiedy, tracą tożsamość, stają się ludźmi znikąd, pozbawionymi przynależności.

Najsilniejszym źródłem, a zarazem sygnałem i doświadczeniem obcości, z którą styka się osoba przekraczająca granicę, jest, jak sądzę, język, który demaskuje przyjezdnych, a także pozwala budować skuteczną barierę komunikacyjną, uniemożliwiającą próby negocjacji.

Doświadczenie obcości jest bowiem, a może przede wszystkim, pochodną kontaktu z władzą. Podróżni często stykają się z nieufnością, a czasami i wrogością strażników granicznych, którzy sprawdzają bagaże, oglądają podejrzliwie paszporty, każą długo czekać na odprawę. Jakby przekroczenie, wyjazd czy wjazd na terytorium państwa był inwazją intruzów, naruszał jakiś porządek, kruchą strukturę, zakłócał działający mechanizm: „Wzięli paszporty i od razu poculiśmy się jak wrogowie”. (*Jadąc do Babadag*, 156)

⁹ E. Cudzych, *Przekroczyć granicę – przemysł na Śląsku Cieszyńskim w okresie PRL-u*, [w:] *Granice i pogranicza: państw, grup, dyskursów... Perspektywa antropologiczna i socjologiczna*, red. G. Kubica, H. Rusek, Katowice 2013, s. 176. Przekonanie o silnym wzajemnym oddziaływaniu między granicą jako przestrzenią a strukturami społecznymi jest dobrze zakorzenione w tradycji myśli socjologicznej – pisał o tym między innymi Georg Simmel: „granica nie jest przestrzennym faktem o socjologicznym (społecznym) oddziaływaniu, lecz jest faktem socjologicznym (społecznym), który kształtuje się przestrzennie” (G. Simmel, *Soziologie*, Frankfurt a. Main 1992, cyt. za: A. Mielczarek-Żejmo, dz. cyt., s. 118) – oraz we wszelkiej badawczej refleksji nad fenomenami kultury pogranicza.

Zwykle trudno znaleźć racjonalne uzasadnienie takiego postępowania, podróżni z cierpliwością, trenowaną w tym regionie Europy od lat, spokojnie czekają, aż skończy się ta manifestacja władzy, rozumianej wyłącznie jako przymus i kontrola. Symbolicznym wyrazem tej dominacji jest paszport i pieczętka.

Policzyłem stemple w paszporcie. Sto sześćdziesiąt siedem sztuk przez jakieś siedem lat, ale naprawdę powinno być więcej, bo niektórym leniom nie chce się ręką ruszyć. Tak mnie kiedyś załatwili w Oradei. Parę dni później wracałem przez Satu Mare, na przejściu pusto, samo południe, a oni: żeby zejść na bok, zostawić auto (...). Oglądał paszport na wszystkie strony, od tyłu, od przodu, do góry nogami i jeszcze prawo jazdy, i dowód rejestracyjny, i *carte verte*, i w końcu kazał mi wyjść na korytarz. (...) Cekał, aż zmiękne, aż przyznam się do szpiegostwa i będę skłonny wymazać te zbrodnie za pomocą paru dolców. (*Jadąc do Babadag*, 211–212)

Nieprzewidywalność i bezkarność urzędnika pogłębiają doznanie obcości i dodatkowo mają wzbudzić poczucie winy. Zawsze się może bowiem okazać, że na karę zasługuje brak pieczętka, nadprogramowy bagaż, tracąca ważność wiza, brak wąsów lub okularów, które mamy na zdjęciu, ale też zbyt głośne zachowanie, nazbyt uprzejmy, lub przeciwnie, zbyt wyzywający uśmiech.

Poczucie obcości bierze się także z doświadczania głębokiej zależności w hierarchicznej relacji z władzą oraz często innymi osobami przekraczającymi granicę. Bezradność wobec władzy jest wśród opisywanych przez Stasiuka ludzi przyjmowana jako rzecz oczywista, bo ugruntowana historycznie. Zachowaniem, które tę hierarchiczność i zgodę na podległość wyraża, jest stanie w kolejce. Stoją więc kierowcy tirów, aby wjechać na Ukrainę, stoją podróżni na granicy Albanii, stoją i tłoczą się pasażerowie granicznego pociągu z Węgier na Ukrainę, turyści odpływający promem z Albanii. Paradoksalnie, chwilowa wspólnota czekających jest zarazem egalitarna – wobec zewnętrznej instytucji, która wszystkim każe czekać – jak i wewnętrznie zróżnicowana, ponieważ wśród czekających na odprawę wytwarzają się chwilowe hierarchie, oparte na prostej zasadzie: bez kolejki wjadą obcokrajowcy, przybysze z Zachodu, znajomi strażników, ci, których stać na łapówkę. Znów cytat: „Nasz kierowca zebrał paszporty i zniknął. (...) W oknie zobaczyłem, że moja furgonetka opuściła kolejkę i pojechała wprost na przejście. Dogoniłem ją, gdy stała pod szlabanem. Przejechaliśmy prawie natychmiast” (*Dziennik pisany później*, 42).

Z doświadczeniem obcości wiąże także swoisty gwałt na tożsamości, dokonujący się na granicy. Kontrola sprowadza ją do urzędowo zdefiniowanych informacji oraz cech, a paszport je gwarantuje. W anonimowej kolejce czekających jeszcze bardziej to się upraszcza i mechanizuje – jedynym widocznym (często przecież fałszywym) sygnałem tożsamości stają się tablice rejestracyjne samochodów.

Związek granicy z władzą staje się szczególnie widoczny w momencie likwidacji przejścia, a więc z chwilą wycofania się władzy. Zostaje po niej całkowicie pusta i bezużyteczna przestrzeń, zabudowania, których wykorzystaniem nikt nie jest zainteresowany. Jak to ładnie ujął Stasiuk: „Jest coś niesamowitego w miejscach, które opuściła władza. Natychmiast stają się zupełnie nieprzydatne i osierocone” (*Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, 151). I dodaje dalej: „Zdaje się, że władza, kiedy odchodzi, pozostawia po sobie tylko nicość. Miejsca, które zajmowała, natychmiast stają się martwe” (*Nie ma ekspresów przy żółtych drogach*, 152).

Z opowieści podróżniczych Stasiuka wynika, że – obok obcości – drugim silnym doświadczeniem, zarówno narratora, jak i obserwowanych przezeń ludzi przekraczających granicę, jest tymczasowość. Rozumiem ją oczywiście jako przeciwieństwo zakorzenienia i widzę w nim zjawisko zależne od charakteru i ukształtowania przestrzeni, podobnie jak obcość. Owo głęboko uwewnętrznione poczucie tymczasowości, nietrwałości i niezakotwiczenia pozostaje w bezpośrednim związku z czekaniem, oczekiwaniem, przeczekiwaniem, które jest podstawową formą granicznego istnienia. Człowiekiem na granicy jest zawsze człowiek czekający. Na granicy nikt nic innego nie robi, co najwyżej ma inne sposoby oszukiwania czasu:

Siedem miesięcy wcześniej na przejściu w Sukobinie nasza furgonetka stała w kilometrowej kolejce. Wzdłuż wąskiej szosy rosły niskie kolczaste zarośla. W oddali było widać zrujnowany ceglany budynek. I tylko ten sznur samochodów. Niektórzy korzystali z przerwy w podróży i sprząтали auta. Wyrzucali śmieci w krzaki. Nie było cienia. Ludzie wysiadali i stali obok aut, bo w środku nie dało się wytrzymać. (*Dziennik pisany później*, 42)

Od tego tła wyraźnie odcinają się osoby, które nie potrafią czekać – jak ten mężczyzna w eleganckim i drogim mercedesie:

Wsiadał, żeby odetchnąć w chłodnym wnętrzu pracującego auta, po chwili wysiadał i rozglądał się niecierpliwie, i znowu wsiadał. (...) Jego niecierpliwość nie pasowała do spo-

kojnej rezygnacji, do upału i zmęczenia, które rządziły tym przejściem. (*Dziennik pisany później*, 84)

Określenie „spokojna rezygnacja”, użyte przez Stasiuka, dobrze oddaje najczęstszy sposób czekania na granicy mieszkańców krajów bałkańskich. Jest w nim zarówno recepta na życie, jak i historyczny fatalizm, wynikający z wielowiekowych doświadczeń z despotyczną władzą. Być może tu należy upatrywać odpowiedzi na pytanie o źródła tej skłonności do opisów przekraczania granicy, których tyle w książkach Stasiuka. Przeczekiwanie spowalniające czas, jako czynność elementarna i swoisty surogat wieczności, to jedna z obsesji tych książek, obserwowane tak jak tu, na przejściach granicznych, ale także wśród mieszkańców prowincjonalnych miejscowości, wśród bezrobotnych mężczyzn od rana spotykających się na placu czy w knajpie.

Trzecią lekcją, jakiej udziela, i wyzwaniem, jakie rodzi granica, jest przedsiębiorczość.

Granica bowiem to także przestrzeń gospodarczej, handlowej aktywności. Tak właśnie o granicy mówić będzie ekonomista i socjolog – powiedzą, że to istotny zasób lokalny, aktywizujący mieszkańców, i ważne źródło ich dochodów¹⁰. To domena ludzi ubogich, na których Stasiuk patrzy ze zrozumieniem, empatią i podziwem, cierpliwie wymienia drobnicę przewożoną przez granicę, towary codziennego użytku, tanią elektronikę, alkohol, proszki do prania – przewozi się bowiem wszystko, co można z zyskiem sprzedać, gdyż z punktu widzenia handlarza granica wytwarza zauważalną różnicę cen.

Kluczowy dla opisu zasad przedsiębiorczości przygranicznej wydaje się fakt nieostrej granicy między drobnym handlem a przemysłem, czyli w istocie rzeczy między działaniem zgodnym z prawem i wykroczeniem. Oto przykładowa definicja, w którą ta nieostrość jest wpisana:

Drobny handel przygraniczny rozumiem jako aktywność zarobkową mieszkańców strefy przygranicznej, polegającą na codziennym lub wielokrotnym w ciągu tygodnia przekraczaniu granicy, w celu zakupu towarów (produktów akcyzowych: papierosy, alkohol, paliwa) w ilości mieszczącej się w dopuszczalnych normach celnych lub nieznacznie je przekraczających, a następnie ich sprzedania z zyskiem¹¹.

¹⁰ „(...) zjawisko drobnego handlu jest powszechną strategią ekonomiczną wśród mieszkańców regionów przygranicznych”. E. Matejko, *Przejście graniczne jako zasób społeczności lokalnej*, „Pogranicza. Studia społeczne” 2008, t. 14, s. 62.

¹¹ Tamże. Zob. też E. Cudzych, dz. cyt.

Zarazem jednak nieostrość granicy oddzielającej handel od przemytu tworzy dobrą glebę dla korupcji, poprzez którą władza zyskuje jeszcze jedną okazję do zademonstrowania swej bezkarności, a handlarze do oporu. Tu bowiem – w wagonach, autobusach, przy użyciu wyładowanych kraciastych toreb toczy się niezmienna od lat (wieków) rytualna gra, w której na podobnych zasadach i ze zmiennym szczęściem uczestniczą strażnicy i handlarze.

Handlowe bycie na granicy, przygraniczna przedsiębiorczość w sposób szczególny wymaga więc mimikry, teatralizacji zachowań, umiejętności maskowania niepewności, refleksu, dobrej pamięci, talentu w odgrywaniu nonszalancji, a czasem i przedstawień odciągających uwagę celników, na przykład inscenizowanych bójek. Tak to wygląda w ujęciu Stasiuka:

Zajechał pociąg. Właściwie dwa wagony plus lokomotywa. Do pierwszego wagonu chłopcy i dziewczęta ładowali towar: pralki, lodówki, kuchenki, opony, połówki i ćwiartki samochodów oraz inne przedmioty codziennego użytku. W drugim wagonie byliśmy my oraz setka innych podróżnych. (...) Węgrzy nas sprawdzili i pociąg przetoczył się przez graniczny most na Cisie. Wtedy w przejściu między wagonami coś zaczęło się dziać. Ostrzyżony na łyso chłopiec bił drugiego ostrzyżonego na łyso. Potem do akcji wkroczyły dziewczęta i zrobił się taki ruch, że nic nie dało się zobaczyć. (*Jadąc do Babadag*, 80)

Trwałą konsekwencją gry, do jakiej zachęca powszechna graniczna korupcja, jest oczywiście utrata poszanowania dla prawa i państwa, które je stanowi, niska, jak to gdzieś barwnie napisano, moralność podatkowa. Konsekwencją dalszą może być rzecz jasna zanik wśród mieszkańców terenów pogranicznych identyfikacji z państwem – mam na myśli przekonanie o zasadniczej rozdzielności interesów państwa i obywatela, przeświadczenie o wzajemnej obcości i całkowitym braku zobowiązań. Ale tu już zbyt daleko odbiegam od opowieści Stasiuka.

Oczywiście prezentowanych przez Stasiuka scen przekraczania granicy nie należy generalizować. Ich obecność w takim kształcie jest pochodną autorskiego stosunku do przestrzeni południowej Europy (pociąga mnie rozkład – deklaruje pisarz wprost), jak również historycznych doświadczeń mieszkańców tej części kontynentu, wśród których niepoślednie miejsce zajmuje świadomość nietrwałości granic i państw. Trafnie ujął to Krzysztof Varga: „W Mitteleuropie człowiek się nawet z miejsca ruszać nie musi, żeby zmieniać swą narodowość

i przynależność, granic żadnych przekraczać nie trzeba, granice same przychodzą i odchodzą”¹².

Źródłem empatii Stasiuka jest także podszyta melancholią świadomość, iż granice w dotychczasowym kształcie, jak również cała związana z nimi obyczajowość, odchodzą do przeszłości, że w nowożytnej Europie nie ma już dla nich miejsca. Nie przypadkiem zapewne najmniej obrazków z przekraczania granic znajdziemy w relacji o podróżach do Niemiec, w *Dojczland*.

Powinniśmy także mieć na uwadze, że narratorem opowieści Stasiuka jest człowiek nienależący do opisywanego świata, przybysz z innej krainy. Pozwala mu to ignorować zasady i mechanizmy, które opisuje, może więc nie płacić łapówki, może nie stać w kolejce, jemu wymienią walutę po korzystnym kursie. Stasiuk chciałby uniknąć wejścia w rolę współczesnego (ponowoczesnego) turysty, wybiera mało uczęszczane szlaki, opisuje niemodne miejsca, tropi sprawy niemające z turystyką nic wspólnego, stara się wtopić w otoczenie, ale zawsze pozostaje wyróżniony i uprzywilejowany.

Zdecydowanie bardziej drastycznie charakter i konsekwencje uprzywilejowania oraz tego, nieusuwalnego przecież, dystansu, jaki towarzyszy podróżnikowi, prezentuje książka Ziemowita Szczereka *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*. Zawiera ona szereg opowieści o wyprawach Polaków na Ukrainę w celu zobaczenia i doświadczenia postsowieckiego bałaganu i biedy, ruskiego „hardkoru”, jak mawiają przybysze. W oczach wielu Ukraińców trudna do zrozumienia popularność tych alkoholowo-narkotycznych podróży świadczy jedynie o polskich kompleksach („Przyjeżdżacie tutaj, bo w innych krajach się z was śmieją. I mają was za to, za co wy macie nas: za zacofane zadupie, z którego się można ponabijać”¹³), a przede wszystkim jest dla nich upokarzająca („przez cały czas patrzyłeś na mnie i moich rodaków, na cały mój kraj – jak na małpy w zoo?”¹⁴).

Zarazem jednak książkę zamyka opis sytuacji, gdy główny bohater wykorzystuje europejski paszport, aby uniknąć stania w granicznej kolejce – ale jest mu z tego powodu wstyd.

Gdyby szukać w książkach Stasiuka sceny skupiającej w sobie wszystkie sprawy, o których pisałem, należałoby przywołać tę:

Spędziłem kiedyś na ukraińsko-rumuńskiej granicy
osiem godzin. Była noc. Autobus pełen ukraińskich przekupek

¹² K. Varga, *Trzech kumpli, czyli upiorna Mitteleuropa*, „Duży Format” 2013, nr 124, s. 24.

¹³ Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013, s. 37.

¹⁴ Tamże, s. 219.

PASZPORT, PIECZĄTKA I CŁO...

stał i stał. (...) W środku ukraińskie kobiety podawały sobie pieczoną kurzą nogę, bochenek chleba i popijały piwem. Potem oglądały fotografie z czyjegoś wesela. Wyglądały na jedną wielką rodzinę. Tył autobusu załadowany był towarem. Koła rowerowe, dętki, opony, kartony słodczy, tobołki, pudła konserw, paki proszków do prania i worki nie wiadomo czego piętrzyły się pod sufit. Siedziały i czekały, aż suma łapówek spadnie do rozsądnej wysokości. Ich spokojny fatalizm dorównywał psiej swobodzie. (...) Siedziały jak w domu, gdy nie ma nic do roboty, albo jak na dworcu, gdy spóźnia się pociąg. (*Fado*, 11–12)

Jest w niej zderzenie zwykłych ludzi z bezkarną władzą, jest tymczasowość, swobodnie zagospodarowywana przez drobne rytuały codzienności, jest drobny handel i przedsiębiorczość objawiająca się w pełnym spokojnej pewności czekaniu, jest i akceptacja korupcji, traktowanej jako konieczny składnik życia. Jednocześnie każda z tych rzeczy została przewyciężona i unieważniona – domowe obrzędy przysłoniły obcość i tymczasowość, targowanie się zastąpiło korupcję. Czytając ten fragment, odnoszę wrażenie, że stojący na granicy autobusu, w którego wnętrzu pasażerki urządzą sobie mały dom, jakoś przekreśla granicę jako taką, sprawia, że na ten czas przestaje ona istnieć. Znika niczym po wejściu do strefy Schengen, jak w jakiejś uniwersalistycznej albo cygańskiej utopii.

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Przekraczanie granic w poezji kręgu borussiańskiego

Poezja kręgu borussiańskiego obejmuje twórczość poetów Warmii i Mazur, skupionych wokół pisma „Borussia”, zwłaszcza w pionierskim okresie jego istnienia, czyli w latach 90. XX wieku. Manifestacją tej regionalistycznej formacji, wypowiadającej się w duchu wolności, otwartości i etyki o krainie swojego urodzenia, jest specjalny monograficzny numer „Borussii” (11 z 1995 r.) wydany jako antologia poetycka z komentarzami. We wspomnianym gronie znajdują się: Kazimierz Brakoniecki, Alicja Bykowska-Salczyńska, Wojciech Marek Darski, Mirosław Słapik i in.¹ Autorzy ci urodzili się w różnych dekadach po 1945 r. w większości w regionie warmińsko-mazurskim; ich ponadgeneracyjnym doświadczeniem wyniesionym z okresu realnego socjalizmu była „zimnowojenna” wiedza o nienaruszalności granic państw w Europie, a z drugiej strony powszechna świadomość administracyjnych trudności (niekiedy niepokonywalnych) w ich przekraczaniu.

¹ Marek Leszek Barański, Krzysztof Beśka, Tamara Bołdak-Janowska, Zbigniew Chojnowski, Jerzy Górczyński, Antoni Janowski, Tomasz Karnowski, Mirosław Józef Markowski, Magdalena Nowak, Stanisław Raginiak, Sławomir Rudnicki, Magdalena Sacha, Mariusz Sieniewicz, Krzysztof D. Szawski, Grażyna Zambrzycka – analiza wszystkich wymienionych wskazuje na to, że krąg borussiański to zjawisko ponadpokoleniowe. Z tej grupy wyróżnijmy J. Górczyńskiego (rocznik 1950); ten poeta, pisarz, samorządowiec mieszka w Wiatrowcu Warmińskim w odległości ok. 15 km od granicy polsko-rosyjskiej. Podejmuje problematykę społeczności przygranicznej. Jest autorem książki poetyckiej *Granice* (1995).

W myśleniu o dokonaniach kręgu borussiańskiego trzeba pamiętać, w jakim regionie on się ukształtował i funkcjonował. Po II wojnie światowej wytworzyła się społeczność postmigracyjna, w której zbiorowość regionalna dopiero mozolnie przeobraża się we wspólnotę regionalną. Deficyt trwałych i opartych na pozytywnych emocjach więzi społecznych kładzie się cieniem na rozmaite dziedziny życia na Warmii i Mazurach². Kulturotwórcza, a w tym poezjotwórcza praca nad doświadczeniami transgranicznymi daje szansę na powstanie relacji i wyobrażeń rozwijających wspólnotę, jak również kształtujących zdolność do etycznego reagowania na odmienność i zmianę.

Choć każdy z wymienionych poetów jest indywidualnością, to ich strategię twórcze łączą kwestie granic oraz ich przekraczania, zresztą w wielorakim rozumieniu, także w wymiarze geograficznym, państwowym, kulturowym, historycznym. Bycie w zazwyczaj precyzyjnie definiowanym w tekście miejscu lub terytorium współistnieje w tej poezji z mobilnością imaginacyjną, dzięki której przemierzanie nawet krótkich dystansów nabiera cech dalekiej podróży w czasie i przestrzeni. Wskazani poeci Warmii i Mazur w żadnym razie nie reprezentują „wyobraźni turystycznej”, „rozumianej jako skłonność do wpisywania pewnych elementów rzeczywistości i praktyk kulturowych w obszar nazywany turystyką”³. Tę cechę odróżniającą koniecznie trzeba zauważyć, gdyż chodzi o region kojarzony powszechnie ze stereotypem wakacyjnej arkadii. W niektórych wierszach zarysowuje się wręcz bolesne napięcie pomiędzy „turystyczną” a borussiańską percepcją krainy⁴.

Wszelkie przekraczanie (np. języka, wyobrażeń, norm) jest uniwersalnym prawem poezji. W borussiańskim kręgu znajduje ono wyraz w poetyckiej transgraniczności, wzbudzonej przez świadomość autorów, że przez ich rodzinny region, w jego bezpośrednim i niedalekim otoczeniu, przechodziły lub przechodzą granice państw, narodów, wpływów religijnych, polityczno-ideologicznych czy kulturowych. To symboliczne, że najbardziej wysuniętym na północny wschód punktem województwa warmińsko-mazurskiego jest Trójstyk Granic. Spotykają się w nim: Polska, Rosja i Litwa.

² Na ten temat zob. A. Sakson, *Tradycja i współczesność na pograniczach: Warmia i Mazury, okręg kaliningradzki, Kraj Kłajpedzki*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Nowe pogranicza?*, red. Ż. Leszkowicz-Baczyńska, Zielona Góra 2005, s. 145–170.

³ B. Brzozowska, A. Wieczorkiewicz, *Wyobraźnia turystyczna*, „Kultura Współczesna” 2010, nr 3, s. 6.

⁴ Np. w wierszu Zbigniewa Chojnowskiego *Nad Śniardwami* czytamy m.in.: „Moi rówieśnicy z Warszawy, wczasowicze, nazywali mnie tubylcem/ I czułem się jak murzyn z rytualnie przekłutym nosem”. Z. Chojnowski, *Śniardwy*, Olsztyn 1993, s. 7.

W samej nazwie regionu „Warmia i Mazury”, co jest ewenementem w skali kraju, kryje się jego transgraniczny charakter. Dwuczłonne określenie bowiem wskazuje nie tylko na miniony podział na katolicką i ewangelicką część obszaru, ale także na ślad zamierzczłych granic plemiennych Prusów i „ziem pruskich” (Pomezanii, Pomezanii, Galindii, Sasinii, Warmii, Barcji, Sambii, Natangii, Nadrowi, Skalowi, Sudawi [zwanej też Jaćwieżą]) a Mazowszem i Polską; przypomina pośrednio o istnieniu Państwa Zakonnego, Prus Książęcych i Królestwa Prus. Przykładowo Warmia z jednej strony jest nazwą obszaru zamieszkiwanego przez Warmów, ale gdy w 1243 r. powstała Diecezja Warmińska, obejmowała terytoria czterech plemion pruskich: Pogezanii, Natangii, Barcji i Galindii. Historyczny i współczesny (choćby w wymiarze administracyjnym) proces rozszerzania i skracania, wytaczania i likwidacji granic z pewnością nie jest specyfiką warmińsko-mazurską⁵, ale funduje ono jedno z doświadczeń geograficzno-kulturowych, które w jakiś sposób kształtują poezję borussiańską. Mówiąc w pewnym uproszczeniu: podejmowana w niej nader często problematyka transgraniczna rozwijała się od ujmowania „granic” jako opresji do czynienia z nich czynnika wartościotwórczego i poezjotwórczego, jeśli możliwe jest ich przekraczanie.

Transgraniczna problematyka wykrystalizowała się w niej z empatycznej refleksji nad losem autochtonicznych mieszkańców, opuszczających przymusowo, ale też bardziej lub mniej dobrowolnie Warmię i Mazury w celu osiedlenia się na stałe w Republice Federalnej Niemiec. Krajobraz opustoszał po wyjeździe ze swej ziemi rodzinnej Warmiaków, Mazurów, Niemców. Wyludnione wioski i niezamieszkałe domy weszły do literatury regionalnej jako znaki graniczne między przeszłością a współczesnością, rodzimą ludnością, która jakby wymarła, a nowym społeczeństwem.

Sytuacja tragicznego wypychania poza granice rodzinnej krainy Warmiaków przez polskich mieszkańców regionu znajduje wyraz w wierszach Alicji Bykowskiej-Salczyńskiej (urodzonej w Ostródzie w 1953 r.), szczególnie w jej tomie *Autobus do Mokin* (1992). Tutaj poetka zaświadcza i rekonstruuje transgraniczne dramaty, na które nakła-

⁵ „Dobrym przykładem wydaje się tu wyłączenie po drugiej wojnie światowej ze zwartego historycznego obszaru Mazur – należących wraz z Warmią do województwa olsztyńskiego – Mazur Wschodnich (pow. Elk, Olecko, Gołdap) i włączenie ich do województwa białostockiego o zupełnie innym składzie ludnościowym i poziomie cywilizacyjnym. Naruszyło to historyczne tradycje regionu. Następnie, w latach siedemdziesiątych, wprowadzono dalsze zmiany granic województwa i likwidację powiatów, wskutek czego dokonano się kolejny podział Mazur: leżące na ówczesnym wschodzie powiaty włączono do województwa suwalskiego, znowu jakże innego co do tradycji historycznej, ludności i kultury. I tu przerwano utrwalone już więzi regionalne i poczucie przynależności do coraz mniej w tym czasie licznej grupy mazurskiej oraz do utrwalającej się już ze zbiorowości osadniczej neospołeczności i neoregionu”. A. Sakson, dz. cyt., s. 158–159.

da się okres dojrzewania i uzyskiwania ostrej świadomości społeczno-moralnej. Podczas przekraczania granic pomiędzy niedojrzałością a dojrzałością, swojskością a obcością, poczuciem wspólnoty a jej zerwaniem nade wszystko odzwierciedla negatywnie nacechowane doświadczenia transgraniczne wyjeżdżających na zawsze kolegów, rówieśników, sąsiadów autochtonów. W poetyckiej wizji są oni jakby wydzierani niepowstrzymaną siłą z przyrodniczego krajobrazu, ich zakorzenienie i wykorzenienie obrazuje figura wędrujących drzew, obecność zamienia się uparcie w obcość:

(...)

To nie są chłopcy, to drzewa, które idą.

Ten ciemnowłosy, który stanie w ławce, oprze ciężko ręce.

Który powie: nazywam się *Wejnert*, nie *Weinert*.

Ten, witający weselny korowód z nadzieją poczęstunku,

co wplatał kwiaty w powróż a teraz

ogląda garść obcych monet wciśniętych w dłoń.

Ten, który z paszportem ojca, w jednym swetrze wysiada

na ostatniej stacji i wyrusza na podbój raju.

Tamten, któremu nie wybaczone, że od jutra

będzie nazywał się *Andreas*, któremu odmówiono

żelaznego glejtu pamięci.

Drzwi zamykają się. Stygnie klamka.

To nie są drzewa, to trzciny chylące się w noc.

Przebacz. Stałeś w harcerskim mundurze z rękoma lękliwie

złożonymi na brzuchu. Białe rękawiczki chroniły

od drżenia. Usłyszałeś zaledwie

fragment histeryczny marszu żałoby,

w obecności wielu, w ich przytomności.

Martwa chwilo, zatrzymaj się.

Pięte zlodowacenie, oceanu dopust.

To nie są trzciny, które się uchylają.

Noc podpełza sama. Niebieski księżyc

nad miedzianym śniegiem trwa. Nieruchomy.

Idą chłopcy do domów ciągle gotowi

na cmentarzyku rodzinnym grać w chowanego,

tańczyć po trawie porastającej proch,

na dawnej szubienicy słupie wieszać

huśtawkę z sosnowej deski⁶.

⁶ A. Bykowska-Salczyńska, *Chłopcy z obrazu Bruegla*, [w:] tejsze, *Jeziora wewnętrzne*, Warszawa 1994, s. 64–65.

Dramat transgraniczny polega w tym wypadku na doświadczaniu konieczności wykorzenia, co oddaje porównanie zaprzeczone: „To nie są chłopcy, to drzewa, które idą”. Zmiany w otoczeniu i jego wymiany pociągają za sobą przewartościowania pamięci i przyzwyczajień po obu stronach, po stronie wyjeżdżających i pozostających. Bykowska-Salczyńska w poezji tworzy przestrzeń współczucia i współwiny, w której zachowuje się nic porozumienia pomiędzy ludźmi przedzielnymi granicami.

Nie tylko w wierszu *Chłopcy z obrazu Bruegla*, ale w tytułowym *Autobusie do Mokin* jest poświadczony niechętny, nienawistny lub wręcz jawnie agresywny stosunek nowych mieszkańców Warmii i Mazur wobec tych, którzy później opuściwszy rodzinny region, musieli stać się obywatelami Republiki Federalnej Niemiec. Jak wspominałem, na wizję pożegnania wyjeżdżających kolegów nakłada się odchodzenie poza próg dzieciństwa. Poetycki reportaż Bykowskiej-Salczyńskiej zatrzymuje chwilę przekraczania granicy wrogo nastawionych do siebie państw, odmiennych języków i kultur, jest funeralny. Nabiera ponadto ironicznej głębi ze względu na odniesienia do obrazu Pietera Bruegla (starszego) *Zabawy dziecięce*. Przedstawiani w upiornym krajobrazie chłopcy bawią się na cmentarzyku, przeistaczając się jakby w zjawy, w duchy przeszłości.

Poeci borussiańscy przebywanie na granicy pomiędzy żywymi a umarłymi spożytkowali na wiele twórczych, semantycznie i symbolicznie bogatych sposobów. Alicja Bykowska-Salczyńska jest autorką słuchowiska poetyckiego pt. *Dzień Mokradeł*⁷, w którym kobiety jadące transgranicznym autobusem uczestniczą w wypadku na współczesnym polsko-rosyjskim przejściu granicznym, wskutek czego dokonuje się swego rodzaju obrzęd rozliczeń, sąd nad ich życiem. Transgraniczność w tym dramaturgiczno-radiowym przedstawieniu jest szczególnie intensywna i wielokierunkowa, co sprzyja nabrzmiewaniu problemów, a nie ich rozwiązywaniu.

Jak pokazuje ewolucja twórczości Bykowskiej-Salczyńskiej, poezja borussiańska ma swoje początki jeszcze przed powstaniem Wspólnoty Kulturowej „Borussia” w 1990 r. W pierwszej połowie lat 80. poetka uczyniła bohaterką swoich wierszy „Luizę Grunwald”, starą autochtonkę, o której do końca nie wiadomo, czy jeszcze żyje, czy już zmarła, czy znajduje się w kraju ojczystym, czy dożywa swych lat w dalekich Niemczech, jak to się dzieje w utworze pt. *Nad Skandą*:

⁷ Taż, *Dzień Mokradeł*, [w:] tejże, *Baby pruskie*, posłowie K. Brakoniecki, Olsztyn 2003, s. 99–130.

PRZEKRACZANIE GRANIC...

jeszcze nie tak dawno przechodziliśmy tędy
wstrząsani dreszczem idącym z jeziora
w ogrodzie Luizy umierającej na starość
pęczniały pąki olch i snuł się ich biały puch
a teraz jestem tu nad brzegiem Skandy
wśród drzew od korzeni aż po przestrzeń
pokrytych srebrzystym nalotem
powleczonych delikatną błoną
białą pończochą pod którą dojrzewają
złote grona larw
czepiają się byle gałęzi kłębią
Luiza umiera w dalekim kraju
jej życie kwiaty wyrastające z odbytu
na obrazach Boscha wspaniałe bujne
przyszły lot motyli
olchy stękają
Luiza pakuje do kufra Biblię i dzbanek
długo myje ręce
przechodzimy milcząc⁸

Jak to zaświadcza poezja Bykowskiej-Salczyńskiej, dramaty transgraniczne rozgrywają się po stronie wyjeżdżających, ale jednocześnie i tych, którzy pozostają i uświadamiają sobie, co znaczy na stałe przekroczyć granicę państwa bez prawa powrotu (taka była cena wyjazdu do RFN-u w rzeczywistości PRL-u). Tę wiedzę naznacza poczucie utraty i niesprawiedliwości.

W napisanym w 1983, a wydanym w 1985 r. cyklu Wojciecha Marka Darskiego (urodzonego w Giżycku w 1958 r.) *Mała antologia mazurska* transgraniczność konkretyzuje się również poprzez osoby, ale w sferze imaginacyjnej, opartej na twórczych domysłach, bardziej na wyobrażeniach niż rzeczywistym kontakcie człowieka z człowiekiem, kogoś urodzonego na Warmii i Mazurach z kimś urodzonym w Prusach Wschodnich. Poeta przekracza granicę Prus Wschodnich (części Królestwa Pruskiego, a od 1871 do 1945 r. zjednoczonych Niemiec, II i III Rzeszy), rekonstruuje biografie osób, pochowanych na przedwojennym wschodniopruskim cmentarzu. Pomysł, aby ułożyć epitafia odnoszące się do nieboszczyków z jednej okolicy, Darski zaczerpnął ze słynnego tomu Edgara Lee Mastersa *Umarli ze Spoon River*. Rewelacyjność poetyckiej idei polega na umożliwieniu przez nią symbolicznego

⁸ Taż, *Nad Skandą...*, [w:] *też*, *Jeziora wewnętrzne...*, s. 74.

przewyciężenia obcości wobec dawnych mieszkańców Mazur (południowego obszaru dawnych Prus Wschodnich).

W pierwszej połowie dziewiątej dekady obalanie muru wrogiej inności spotykało się ze słabnącą, ale jeszcze realnie istniejącą krytyką. Zachowała się w tej sprawie wewnętrzna recenzja wydawnicza *Małej antologii mazurskiej*, sformułowana przez Macieja Chrzanowskiego, który w zgodzie z ideologiczno-politycznymi i „zimnowojennymi” aksjomatami Polski Ludowej pisał:

Poezja polska przyzwyczaiła nas do tekstów akcentujących naszą historyczną obecność na Mazurach, naszą walkę o ich powrót do Polski, o zachowanie języka i kultury. Tymczasem ze wspomnianego cyklu wynika, iż Mazury zamieszkiwali wyłącznie Niemcy – epitafia traktują wyłącznie o osobach, których nazwiska mają niemieckie brzmienie. Cały cykl wydał mi się niesłychanie dwuznaczny, jakby napisany przez poetę niemieckiego tworzącego w języku polskim. Nie zamierzam obarczać się rolą cenzora, ale radzę wydawnictwu dobrze przemyśleć generalny wydźwięk wierszy tworzących cykl *Mała antologia mazurska* – nie chodzi tu bynajmniej o kwestie polityczne, lecz o generalne, podstawowe interesy narodowe⁹.

Po trzydziestu latach od wydania powyższej opinii nie ma wątpliwości, że w poezji dokonało się niejako uprzedzająco otwarcie transgraniczne; w późniejszym czasie przestrzeń ponadgraniczna została otwarta realnie na mocy porozumień i umów między państwami.

Przekraczanie już tylko wyobrażonej granicy pomiędzy Polską a Prusami Wschodnimi osiągnęło apogeum w obszernym tomie Darskiego *Pocztówki z Mazur* (2005). Jednakże w skompletowanych tu wierszach, inspirowanych wschodniopruskimi widokówkami sprzed 1945 r., obowiązuje zasada kontrastu. Polskie Mazury, znane poecie z autopsji, odbiegają znacznie pod względem architektonicznym, komunikacyjnym, społecznym itp. od tych dawnych, czyli prusko-niemieckich. Darski z imponującą erudycją miłośnika regionu, poczuciem humoru, autoironią, nutą nostalgii rekonstruuje bezpowrotnie miniony świat, odnotowując jakby mimochodem wielość i ruchliwość granic regionu i w regionie. Jednakże już w jego młodzieńczym wierszu następuje odróżnienie granic związanych z dzieleniem i władaniem od tych, które istnieją w ludziach:

⁹ Z. Fałtynowicz, *Mała historia mazurska*, [w:] W.M. Darski, *Mała antologia mazurska. Pasja według mnie*, Giżycko 2013, s. 96.

PRZEKRACZANIE GRANIC...

(...)
patrz
wspólnego mamy ojca
a na jego dłoni tyle miejsca
tak wiele bruzd
lecz nikt tych linii nie wyorał
granicznym pługiem
wciąż znika w nich życie
i kiełkuje w ich pieszczocie
a jedyną prawdziwą granicą
jest granica cierpienia
którą każdy musi respektować
i przekroczyć
sam
w sobie

czy aż tego trzeba aby pojąć
że inne granice nie mają znaczenia
że ojczyzna jest wszędzie
tam
gdzie przyjmie nas ziemia¹⁰

Poetycka transgraniczność Wojciecha M. Darskiego ma charakter romantyczno-nostalgiczny. Odkrywanie *genius loci* wiąże się z obserwacją konkretnego regionalnego jako obiektu, który podlega zmianom i znika, ale powinien być przyswojony i odnotowany niezależnie od tego, czy było lub jest „pruskie”, „niemieckie”, „poniemieckie”, „mazurskie”, „pomazurskie”. Poeta świadomy historycznych różnic między Polską i Prusami Wschodnimi lokuje siebie ponad ruchliwą w perspektywie historycznej gmatwaniną granic. Nastąpiły, jak głosi tytuł utworu, „zmiany w rozkładzie jazdy”, czyli z punktu widzenia dworca kolejowego dzisiejszego Giżycka zupełnie inaczej przedstawiają się: szlaki komunikacyjne, wyobrażenie geografii podróżniczej i Wschodu, poczucie dostępności do świata, niż sto lat wcześniej, gdy miasto nazywało się Lötzen. Wiersz rozwija się zgodnie z logiką rozszerzania się technicznych możliwości docierania do najdalszych krajów i miejsc. Postęp cywilizacyjny, ale też przemoc historii wpływają na upowszechnianie się doświadczeń transgranicznych. Pociągi z Lötzen odchodziły do stolicy prowincji, Królewca, później też do Odessy, wreszcie stąd Rosjanie

¹⁰ W.M. Darski, *Franz Mulatzki 1900–1970 / Du Ruhst In deiner Heimat*, [w:] tegoż, *Mała antologia mazurska...*, s. 27.

wywozili ludność Prus Wschodnich na Syberię. Począwszy od 1945 r., postępująca degradacja regionu zmieniła rozkład jazdy:

(...)

Od tej pory senna stacyjka
może leczyć małomiasteczkowe kompleksy
wyłącznie z pomocą pospiesznego do Olsztyna
lub Białegostoku. Do Niemiec
które po drodze stały się zagranicą
na Krym a nawet do Ameryki
latają samoloty¹¹

Ironiczna puenta eksponuje fakt, że z Giżycka zrobiło się wszędzie daleko. Mimo to, poeta zdaje się mówić na każdym kroku: „kocham okolice mojego urodzenia, moje Mazury, więc wszystko, co je stanowiło w przeszłości i stanowi teraz, nie jest mi obce”. Oswojenie obcości kolorytu regionalnego jest osiągnięciem Darskiego nie do przecenienia. W wierszu *Mazury kocham* napisał:

Kocham Mazury niczym sędziwego ojca
któremu poplątały się historie i języki.
Z wiekową pobłażliwością patrzy
jak odjeżdżam i powracam. Dorastam
do oczekującej wiernie ziemi.

(...)

Kocham ten kraj postawiony do kąta mapy
jak niesforne go syna. Jedynym wianem córek
ta beznadziejna miłość. Staroświecko
przypisana do kawałka ziemi
pozbawionej nienaturalnie cennych bogactw
oraz rynków zbytu¹².

Darski oprowadza po swoich stronach rodzinnych w kilku narracjach turystycznych prozą, w których osvajanie obcości ujęte jest popularnie. Charakteryzuje je tytuł jednej z książek poety-przewodnika: *Mazury od środka. Bedeker dla przyjaciół* (2009)¹³.

¹¹ Tenże, *Zmiany w rozkładzie jazdy...*, [w:] tegoż, *Pocztówki z Mazur*, wstęp E. Kruk, Giżycko–Warszawa 2005, s. 191.

¹² Tenże, *Mazury kocham*, [w:] tegoż, *Pocztówki z Mazur...*, s. 243.

¹³ Zob. także inne książki turystyczne Darskiego: *Wielki błękit. Wędrówki po gminie Giżycko*, Gi-

W poezji borussiańskiej wyodrębnił się krąg tematyczny dotyczący przemierzania-poznajania krain i krajów. Alicja Bykowska-Salczyńska w tomie *Kamienny ogród* (Olsztyn 1996) opisała poetycko Bretanię, a Mirosław Słapik (urodzony w Sokółce w 1955 r.) w książce *Szuurga* (Gołdap 2008) przedstawił liryczno-metafizyczno-geograficzne wędrowanie po Mongolii¹⁴. Jednakże najszerzy wymiar transgraniczny ma twórczość Kazimierza Brakonieckiego (urodzonego w Olsztynie w 1952 r.), zarówno poetycka (m.in. *Jednia*, Olsztyn 1994; *Światowanie*, Warszawa 1999; *Moralia*, Olsztyn 2002; *Warmiński Budda/ Erm-ländischer Buddha*, Olsztyn 2007; *Europa minor*, Warszawa 2007; *Terra nullius*, Gołdap 2014), jak i ta autobiograficzno-eseistyczna (m.in. *Światologia*, Olsztyn 2001; *Ziemiec. Prowincjałki rowerowe*, Olsztyn 2005; *W Bretanii*, Olsztyn 2009; *Polak, Niemiec i Pan Bóg. Olsztyńskie szkice osobiste*, Olsztyn 2009; *Dziennik berliński*, Szczecin 2011).

W poezjowaniu i eseizowaniu, które Brakoniecki nazywa „światowaniem”, przekraczanie granic jest emanacją faktycznych podróży, ale i czynnością wyzwającą strumień sylwicznych refleksji. Spisywane są one jakby „na gorąco”, jakby w chwili formułowania, a spójność zapewnia im to, że odnoszą się do geograficznie wyodrębnionych miejsc, wsi, miast, regionów, krajów i kontynentów. Swoboda transgraniczna poety jest ogromna. W tekstach odnoszących się do Warmii i Mazur świadomość dawnych granic, jak w poemacie *Atlantyda Północy*, wywołuje łańcuch historycznych przypomnień. Region jest jakby oglądany z perspektywy Prusów, Krzyżaków i Tatarów, Wschodnioprusaków i Polaków, tych, którzy musieli tę ziemię opuścić i przybyszów. Nagromadzona w dziejach nienawiść, nieufność, niechęć do porozumienia, krzywdy itp. przeistaczają się w metaforę „zaplątanej na śmierć granicy”. Dlatego poeta-eseista wysuwa projekt „Atlantydy Północy”, wyidealizowanego terytorium wyobrażonego, którego nie przecinają żadne granice, generujące zawsze nieszczęście. Jakkolwiek „wspólny język i braterstwo” pozostają marzeniem.

Twórczość kręgu borussiańskiego wyróżnia poetycka transgraniczność, zakorzeniona silnie w autobiografii, topografii i historii, a także myśleniu etycznym. Transgraniczne jakości wierszy sprawiają m.in., że poeci borussiańscy ze swoimi utworami odgrywali i odgrywają niebagatelną rolę w działaniach, mających na celu partnerstwo ponad granicami czy też partnerstwo poprzez literaturę. Szczególnie

życko 2010; *Giżycko od środka. Przewodnik po mieście*, Giżycko 2014; *Pod skrzydłami żurawi. Wędrówki po gminie Miłki*, Miłki 2014; *Mazury ze smakiem. Bedeker dla koneserów*, Giżycko 2015.

¹⁴ Proza Mirosława Słapika oparta na podróżach po Mongolii i Syberii nosi tytuł *Najpierw był Tariat* (Gołdap 2014).

zarówno w latach 90. XX wieku, jak i później (z mniejszym rozmachem) poeci z kręgu borussiańskiego ze swoim wierszami uczestniczyli w budowaniu pomostów z Niemcami, Rosjanami, Litwinami, Białorusinami, Ukraińcami i Żydami. Jednym z edytorskich efektów praktykowania ponadgraniczności była wyjątkowa w swoim rodzaju transgraniczna antologia literacka *Borussia. Ziemia i ludzie* (Olsztyn 1999) pod red. Kazimierza Brakonieckiego i Winfrieda Lipschera. Najpierw ukazała się po niemiecku pt. *Meiner Heimat Gesicht. Ostpreussen im Spiegel der Literatur*, München 1996 (wyd. 2, 2000), a następnie po rosyjsku (*Liki rodnoj zemli*, Kaliningrad 1999) i po litewsku (*Prūsija. Literatūros veidrodyje*, Kłajpeda 1999). Składają się na nią utwory autorów związanych z „ziemiami pruskimi” od początków piśmiennictwa do współczesności.

Transgraniczność w poezji inspirującej się kolorytem lokalnym wzbudza i współtworzy w niej wymiar uniwersalny i jednoczący ludzi, a co równie istotne – rozbraja uprzedzenia i przyczynia się do pokojowego współistnienia społeczności regionalnych, mniejszości i większości kulturowych, a także społeczeństw i narodów.

MIROSLAWA SZOTT
Uniwersytet Zielonogórski

Martwa natura jako transgraniczny krajobraz w twórczości Krzysztofa Fedorowicza

Mając Wschowę wciąż przed sobą, można odnieść wrażenie, że to miasto jest nie do przebycia: zdaje się, że kilometrów wcale nie ubywa, a wieże na horyzoncie są jak mur albo brama, za którą jeśli jest jakiś świat, to niedostępny... Jednak przejście na drugą stronę lustra odbywa się jakby mimochodem, niezauważalnie; oglądane z pewnej perspektywy, wschowskie zwierciadło jest może labiryntem, ale takim, przez który wędrowiec wiedziony jest bez świadomości czyhających niebezpieczeństw...¹

Tak zapewne mogłaby zaczynać się pięćdziesiąta szósta opowieść z *Niewidzialnych miast* Itala Calvina o niezwykłym miejscu w zachodniej Polsce. Ale zacytowany fragment pochodzi z eseistycznej książki *Imiona własne*. Jej autor, Krzysztof Fedorowicz², to pisarz, którego

¹ K. Fedorowicz, *Imiona własne*, Kraków 2000, s. 18.

² Urodził się w 1970 r. w Zielonej Górze. Z zawodu dziennikarz. Jest autorem książek: *Apokryfy i fragmenty* (1994), *Martwa natura* (1998), *Imiona własne* (2000), *podróż na zachód podróż na wschód* (2010), *Grünberg* (2012). Jest trzykrotnym laureatem Lubuskiego Wawrzynu Literackiego (1995, 2001, 2012), a także Promocyjnej Nagrody Literackiej im. Georga Trakla. Fedorowicz należy obok m.in. Małgorzaty Stachowiak-Schreyner, Agnieszki Leśniewskiej, Beaty Patrycji Klary, Jacka

twórczość związana jest z Zieloną Górą i jej okolicami. Szczególnym zainteresowaniem w jego wszechstronnym pod względem formy (poezja, proza, esej) dorobku literackim cieszą się tematy związane z pograniczem polsko-niemieckim, migracyjnością, powojenną historią Ziemi Lubuskiej, a także naturą i jej pozornie statycznym trwaniem. Poezja ta nie jest historiograficzna w tym sensie, że docieka obiektywnych wydarzeń z przeszłości i ubiera je w szatę poezji. Nie jest też abstrakcyjna, oderwana od konkretnego topograficznego. Fedorowicz wybiera określone, rzeczywiste miejsca i takie artefakty (np. szkło z napisem, fotografia, mapa), za pomocą których odkrywa ich indywidualne historie. Najbardziej interesuje go miejsce w swym naturalnym, środowiskowym uwarunkowaniu. Wydaje się, że autor *Martwej natury* na nowo odczytuje przestrzeń, spełniając w ten sposób postulat Kennetha White'a – aby pisząc o przyrodzie, zgłębiać jej geologiczne warstwy, położenie na mapie czy toponomastykę. W utworze pt. *Uwielbienie* tak werbalizuje swój cel:

odwiedzanie miejsc
tak bardzo zamkniętych w sobie
i chodzenie drogami
po których ślad już tylko na mapie
powtarzanie nieistniejących imion³

Fedorowicz w pewnym sensie jest też terapeutą miejsca. Nazywa je po imieniu (tak jak w wierszu *Buchmühle*, który Piotr Matywiecki porównuje do litanijskich zaśpiewów⁴), przywraca pamięć, zmierza do jego otwarcia. Jakości temporalne i przestrzenne stanowią dlań nierozzerwalną jedność – czasoprzestrzeń. Podobnie historia i natura rozpatrywane są w tych wierszach na jednej płaszczyźnie jako uzupełniające się aspekty trwania (Rybicka określi tę sytuację mianem symbiozy natury i historii⁵). Już w latach 90. krytycy lubuscy zauważyli, że Fedorowicz jako jeden z niewielu lokalnych pisarzy dotyka w swoich tekstach aury tego miejsca, którą „zapełniają lasy, jeziora, senne wsie i miasteczka, jakby proszące się, by zmienić je w czystą metafizykę. (...)”

Uglika i Krzysztofa Koziółka do pokolenia lubuskich pisarzy urodzonych w latach 70., a debiutujących w latach 90. lub na początku XXI wieku. Jego twórczość jest znana i ceniona od momentu wejścia na literacką scenę. Za debiut poetycki z 1994 r. (tomik *Apokryfy i fragmenty*), *Imiona własne* oraz *Grünberg* został uhonorowany Lubuskim Wawrzynem Literackim.

³ K. Fedorowicz, *Uwielbienie*, [w:] tegoż, *podróż na zachód podróż na wschód*, Świebodzin 2010, s. 23.

⁴ P. Matywiecki, *Posłowie*, [w:] K. Fedorowicz, *podróż na zachód...*, s. 49.

⁵ Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 358.

Jakby wszystko tu żyło, by być martwą naturą⁶. Jeżeli tak, co wyraża tak ujęty krajobraz? Czy martwa natura – niezmienna i statyczna – może być metaforą transgranicznego miejsca?

Matywiecki określa tę poezję mianem „opisowej”, ale zaraz tłumaczy, że nie chodzi mu o takie jej wyznaczniki jak obiektywizm, dystans, chłód obserwacji⁷, ponieważ – jak zauważa – „opis jest najczulszym wnikiem w samą istotę pejzażu, tam, gdzie ziemia pośród której się żyje, staje się własnym ciałem”⁸. Zatem jest to typ opisu zaangażowanego, refleksyjnego i fizycznego (materialnego, cielesnego). Podmiot Fedorowicza nie jest odgródzony od pejzażu, ale jest jego integralną częścią.

Wydaje się, że nie bez powodu autor *Imion własnych* jako metaforę lokalnej przestrzeni wybrał martwą naturę (nadając taki tytuł jednemu z tomików), czyli – w znaczeniu potocznym – kompozycję złożoną z nieruchomych, zazwyczaj nieożywionych elementów, które zostały ze sobą zestawione ze względów estetycznych lub symbolicznych. Będą to np. owoce, naczynia, liście ustawione odpowiednio na stole. Ustawione, czyli w sposób przemyślany zorganizowane w przestrzeni przez artystę. Tego typu literacki opis dzieła sztuki zwykle się nazywać ekfrazą (z gr. *ék-phrazeîn* – wy-powiadać)⁹. Theon definiował ekfrazę bardzo ogólnie jako „retoryczny opis, żywo stawiający przed oczy omawiany przedmiot”¹⁰. Wiesław Juszczak przypuszcza, że pierwotnie mogła ona oznaczać sztukę udzielania głosu rzeczom w celu pobudzenia u odbiorcy postrzegania¹¹. Dopiero później stała się figurą służącą deskrypcji różnych dzieł sztuki.

Wiele ujęć literackiej ekfrazy (przeciwstawiających sztuki plastyczne i literaturę) wynika w dużej mierze z podziału sztuk Gottholda Ephraima Lessinga na sztuki przestrzenne (plastyczne) i czasowe (literatura)¹². Takiemu ostremu wytyczaniu granic przeciwstawia się jednak William John Thomas Mitchell, który uważa, że wszelkie dzieła

⁶ J. Kurowicki, *Martwa natura – żywy konkret*, [w:] tegoż, *Naczynia osobności*, Zielona Góra 1998, s. 14.

⁷ P. Matywiecki, dz. cyt., s. 48.

⁸ Tamże.

⁹ Ekfaza – pojawiła się ona już w eposach Homera (były to często opisy dzieł nieistniejących, np. słynny opis tarczy Achillesa), ale jej teoretyczne podstawy stworzono około II wieku naszej ery na gruncie retoryki w kręgach tzw. sofistyki drugiej (jej przedstawicielami byli: Theon z Aleksandrii, Hermogenes z Tarsu, Athonios). Zob. W. Juszczak, *Ekfaza poetycka w antycznej Grecji (przykłady wybrane)*, Warszawa 2012.

¹⁰ Filostrat Starszy, *Obrazy*, tłum., wstęp, komentarz i przypisy R. Popowski, Warszawa 2004, s. 34.

¹¹ Zob. W. Juszczak, dz. cyt., s. 10–11.

¹² A.E. Mrozewicz, *Śladami ekfrazy. Duńscy pisarze współcześni wobec sztuk wizualnych*, Poznań 2010, s. 37.

należy postrzegać jako struktury w czasoprzestrzeni¹³. Język literacki to medium nieprzezroczyste, pole konfrontacji i dialektyki. Zmierza do unaocznienia obrazu i jednocześnie go zastępuje¹⁴. Jeden z bardziej wyrazistych przykładów opisu martwej natury na gruncie polskim przynosi esej Zbigniewa Herberta *Martwa natura z wędzidłem*, który jest efektem fascynacji obrazem Torrentiusa:

Obraz zapisał się w pamięci na długie lata – wyraźny, natarczywy – a przecież nie był to wizerunek twarzy o pałającym spojrzeniu ani też żadna dramatyczna scena, lecz spokojna, statyczna, martwa natura¹⁵.

Małgorzata Mikołajczak zauważa, że również wiersz *Kwiaty* Herberta, choć nie jest deskrypcją dzieła sztuki, posiada poprzez wyeksponowanie tła (poeta zmierza „od szczegółu do krajobrazu”¹⁶) wyraźny związek z przedstawieniami malarskimi:

Martwa natura przechodzi w wyciszony, rozmyty pejzaż, a obszar znaczeń otwiera się na dom, pola i wodę, ewokowaną „odpływającymi statkami”. Wyjście poza kwiatową kompozycję buduje szerokie tło malarskiej perspektywy¹⁷.

Badaczka wskazuje przez to na bliski związek medium werbalnego i wizualnego na poziomie technicznym. Ekfrazy Fedorowicza koncentrują się na określonym wycinku przedstawianej rzeczywistości – martwej naturze, ale nie są deskrypcjami dzieła malarskiego. Inspiracją pisarza jest krajobraz, który poprzez swoją stabilność, zostaje ujęty w ramy obrazu, ulega przez to zatrzymaniu.

W opisie przytoczonym na początku poeta ukazuje możliwość przejścia na drugą stronę lustra rzeczywistości. Aby odczytać zamysł, posłużmy się chińską opowieścią przywołaną przez Wolfganga Welscha w książce *Estetyka poza estetyką*. Jej bohaterem jest malarz, który przez całe życie pracował nad swoim dziełem przedstawiającym krajobraz – pola, drogę, wzgórze, chatkę. Gdy je ukończył, zaprosił kilkoro ludzi. Przyjaciele przyszli, przyglądali się dziełu, a kiedy chcieli

¹³ Tamże, s. 49.

¹⁴ Tamże, s. 52.

¹⁵ Z. Herbert, *Martwa natura z wędzidłem*, [w:] tegoż, *Martwa natura z wędzidłem*, Warszawa 2003, s. 75.

¹⁶ M. Mikołajczak, *Dialogi martwej natury (Kwiaty)*, [w:] tejże, „W cieniu heksametru”. *Interpretacje wierszy Zbigniewa Herberta*, Zielona Góra 2004, s. 234.

¹⁷ Tamże, s. 233.

podzielić się z nim swoimi przemyśleniami, zauważyli, że mężczyzna zniknął. Po chwili spostrzegli go na obrazie jak macha ręką i zamyka drzwi chatki¹⁸. Welsch komentuje to następująco:

Dla zachodniego myśliciela naturalne byłoby założenie, że opowieść ilustruje topos artysty odnajdującego się w swym dziele i ostatecznie żyjącemu przez nie. Jednak w kontekście Wschodu przesłanie jest inne. Opowieść dotyczy przejścia od opozycyjnego stosunku do świata do stosunku przynależności. Zgodnie z wymową opowieści, ten drugi stanowi wyższą, właściwą drogę¹⁹.

Tę anegdotę można odnieść do sposobu kreacji krajobrazu w twórczości Fedorowicza. Poeta ujmuje go w kategoriach dzieła malarskiego i na jego podstawie tworzy swoistą lubuską ekfrazę. Bywa, że miejsce stanowi dla niego lustro, przez które można wejść w siebie. Fedorowicz, podobnie jak malarz, przekracza granicę świat zewnętrzny – dzieło sztuki, stając się elementem ich obu. Dla poety krajobraz nie jest tylko „podkładem”, tłem dla utworu. Stanowi on istotę kompozycji, jest jej bohaterem.

Wyróżnikiem sposobu przedstawiania martwej natury w utworach poety jest przede wszystkim statyczność krajobrazu (to, co monumentalne, sprawia wrażenie nieruchomego), ale można też wskazać inne: martwość (śmierć miejsca w wymiarze niemieckim) oraz powtarzalność (odradzanie się z tego, co nieżywe, nawiązanie do mitu wiecznego powrotu). W swoim artykule skoncentruję się na omówieniu pierwszego z wymienionych wyróżników.

Wszystkie te aspekty przejawiania się krajobrazu składają się na przedstawienie miejsca, którego opis wykracza poza granice (nie tylko państwa, ale także tego, co widzialne, słyszalne, odczuwalne). Jak zauważa Rybicka:

krajobrazy pogranicza (...) nie są dla Fedorowicza polem bitwy na wpływy narodowe, czy źródłem egzaltacji tym, co ponemieckie, ponieważ sięga on często po tradycję przednowoczesną, tradycję Europy średniowiecznej²⁰.

¹⁸ W. Welsch, *Estetyka poza estetyką*, tłum. K. Gučalska, Kraków 2005, s. 161–165.

¹⁹ Tamże, s. 162.

²⁰ E. Rybicka, dz. cyt., s. 358.

Wierszem niejako programowym autora *podróży na zachód po-
dróży na wschód*, pokazującym złożoność problemu, jest utwór *Miejsce*,
który przytoczę w całości:

Miejsce, którego nie było, bo nie ma
czy miejsce, którego nie ma choć było?

Czy wierzyć starym mapom, czy własnym zmysłom,
czy miejsce ma cechy „transcendentne”?

Czy zagnieźdża się pośród lasu, na polanie albo
[w szczerym polu
a potem usycha jak trawa lub drzewo, wysycha
[jak kałuża?

Czy miejsce jest nieśmiertelne i żyje wiecznie
[jak bogowie
choćby już tylko w drobnej czcionce na starej mapie
[ukrytej w archiwum?²¹

Mapa to jeden z ulubionych poetyckich rekwizytów Fedorowicza. Poeta nie posługuje się nią w celach turystycznych czy geopolitycznych. Eksploruje kartograficzne źródło nie po to, aby zweryfikować swoje aktualne położenie w czasoprzestrzeni, ale by sproblematyzować możliwości reprezentacji przestrzeni geograficznej²². I co istotne – jak zauważa Marika Sobczak – „odwołuje się do starego układu kartograficznego miejsca, które przybrało nową tożsamość”²³. Poeta porównuje niewspółmierne światy. Można się domyślać, że jedyną funkcją tego zestawienia nie jest uzyskanie efektu kontrastu czy dysonansu. Nie chodzi też tylko o historyczne fascynacje i rekonstrukcje przestrzeni z XIX-wiecznych źródeł²⁴. Poezja Fedorowicza konsekwentnie pyta o złożoność miejsca, tworząc w ten sposób jego legendę. Karl Schlögel stwierdził, że „stare mapy stają się w nowych warunkach nie tylko nieużyteczne, lecz nawet podejrzane”²⁵, bo przechowują wiedzę o nieakceptowanym porządku. Stąd często znajdują swoje miejsce na stosach, w śmietnikach lub w głębinach archiwalnych. Fedorowicz

²¹ K. Fedorowicz, *Miejsce*, [w:] tegoż, *podróż na zachód...*, s. 22.

²² E. Rybicka wskazuje, że jest to znamienna cecha współczesnej refleksji nad mapą. Zob. E. Rybicka, dz. cyt., s. 142.

²³ M. Sobczak, *Poetycka topografia Krzysztofa Fedorowicza*, „Pro Libris” 2013, nr 2 (43), s. 83.

²⁴ Fedorowicz wyjaśnia, że korzysta z *Mapy przeglądowej osnów geodezyjnych zachodniej Polski* (arkusz 48/15, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, oddział w Wilkowie). Zob. K. Fedorowicz, *Imiona własne...*, s. 39.

²⁵ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 83.

dociera do takich map i podejmuje próbę rozszyfrowania dawnych układów kartograficznych.

Ważne okazuje się dla niego pytanie podejmujące kwestie transcendentności miejsca. Samo pojęcie „transcendentny” (łac. *transcendere*) oznacza – biorąc pod uwagę etymologię tego słowa – „wychodzenie poza granice”. Jest więc związane z przekraczaniem czegoś i mogłoby być traktowane jako szerszy i pojemniejszy synonim „transgraniczności”. Czy miejsce ma cechy transcendentne? – można zapytać za poetą. Twórczość Fedorowicza przedstawia miejsce jako coś, co wykracza poza mapę, pamięć, historię, a także teraźniejszość. Martwa natura umożliwia uruchomienie takiej optyki. Krajobraz może wówczas funkcjonować jako miejsce, które dzieje się niezależnie od przebiegu granic, ruchu historii.

Czy zatem obszar ten można nazwać transgranicznym? Grzegorz Babiński wskazuje, że termin „transgraniczność” jest niejednoznaczny, niedookreślony i stosowany zamiennie z terminem „pogranicze”. Badacz twierdzi, że pogranicze jest wytworem historii, które niezbyt szybko ulega przemianom, natomiast transgraniczność ukazuje jako proces, strumień zjawisk, które się aktualnie dzieją. Zauważa, że pierwszy z terminów stosowany jest głównie do analizy zjawisk wokół wschodniej granicy, a drugi – do opisu zjawisk przy zachodniej granicy²⁶. Leszek Gołdyka z kolei proponuje, żeby pojęcie transgraniczności wiązać z

zespołem zjawisk czy procesów wynikających z sąsiedowania odmiennych kulturowo, gospodarczo i cywilizacyjnie społeczeństw czy społeczności, z zespołem zjawisk czy procesów zachodzących mimo granic, ponad granicami lub dzięki granicom, historycznie wyznaczonym i mającym przestrzenne oraz kulturowe odniesienie²⁷.

W przytoczonych ujęciach na pierwszy plan wysuwana jest dynamika przemian, które dzieją się na transgraniczach. Tymczasem z tekstów Fedorowicza wyłania się zupełnie inny obraz miejsca transgranicznego. Jego główną cechą byłaby tu – dająca efekt oksymoroniczny – niezmiennność.

²⁶ G. Babiński, *Pogranicza i transgraniczności. Wokół zagmatwania pojęć i zjawisk społecznych*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Pogranicza i centra współczesnej Europy*, red. M. Zielińska, B. Trzop, Zielona Góra 2014, s. 79–80.

²⁷ L. Gołdyka, *Wprowadzenie*, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje*, red. L. Gołdyka, Zielona Góra 1999, s. 10–11.

Kendall L. Walton, zastanawiając się nad tym, co sprawia, że fotografia szczytu Mont Geryon obrazuje sytuację niezmienną się, stwierdza, że po ukazaniu obiektu nie spodziewamy się zmian²⁸. A przecież każda minuta przynosi choćby zmianę oświetlenia (dzień – noc) czy nasilenia barwy (wiosna – lato – jesień – zima). Krajobraz nie jest jednak w położeniu „niewygodnym” tak jak baletnica stojąca na palcach czy skoczek narciarski po wyjściu z progu. Grawitacja jest dla martwej natury siłą, która umacnia aktualny jej stan. Nie chodzi więc o to, że elementy kompozycji nie ulegają jakimkolwiek metamorfozom, ale o sposób tego przekształcania. Statyczność krajobrazu przejawia się zgoła inaczej niż bezruch martwej natury. Wrażenie statyczności ewokuje jego monumentalność i naturalność ustawienia.

W powieści *Grünberg* Fedorowicz, opisując przestrzeń, koncentruje się na winnicach. To one są osią pejzażu oraz punktem widokowym. Czas fabularny książki nie jest linearny, obejmuje różne lata XX wieku. Akcję rozpoczyna koniec drugiej wojny światowej. Niemcy dbają jeszcze o cenne dla nich gatunki winorośli. Zdają sobie jednak sprawę z tego, że „gdy obcy zniszczą ten świat, tak czy inaczej, wcześniej czy później, będą musieli odkryć go na nowo, wygrzebać z ruin i zgłiszczy, przywrócić. Za sto lat odrodzą się winnice i dadzą taki owoc, jaki dają teraz i jaki dawały tysiące lat wcześniej”²⁹. Fedorowicz dokonuje deskrypcji miejsca z różnych perspektyw historycznych (akcja dzieje się raz na początku XX wieku, innym razem w XXI wieku). Ukazuje przez to niezmienną oraz powtarzalność elementów pejzażu (wyselekcjonowany klon traminera odradza się). Tak oto przedstawia okolicę z Rodelandu na początku XX wieku:

Ziemia oglądana z Rodelandu jest naga, pozbawiona ludzi niby obca planeta, oczywista i nietajemnicza. Nie kryje w sobie czegoś, co na dłuższą chwilę przyciągałoby uwagę. Nudna, monotonna, gdzie z każdym krokiem człowiek wyzbywa się złudzeń i skąd nie ma powrotu, i każdy krok implikuje następny; gdzie łatwo zapędzić się bezmyślnie, choćby teraz, bo pusty krajobraz prowokuje, by wejść, zbłądzić, zostać na wieczność, i może chodzi o to, by już będąc tam, wyobrazić sobie z perspektywy wzgórza, co jest jak nad przepaścią, by zobaczyć siebie w niebycie, albo inaczej: by nie zobaczyć włas-

²⁸ Zob. K.L. Walton, *Krajobraz i martwa natura: statyczne reprezentacje nieruchomych scen*, [w:] *Fotografia i filozofia. Szkice o pędzu natury*, red. S. Walden, tłum. I. Zwiech, Kraków 2013, s. 282.

²⁹ K. Fedorowicz, *Grünberg*, Kraków 2012, s. 20.

nego ja w ogóle, i być o tyle, o ile można być częścią bezludnej planety, niczym więcej³⁰.

Krajobraz jest wyludniony, obcy jak nieznana planeta. Pustka kieruje uwagę do środka, do wnętrza osoby, która zaczyna postrzegać siebie jako część przestrzeni. Wszystko jest tu odkryte jak na dłoni, jawne. Także w wierszu *Martwa natura* poeta podkreśla, że przestrzeń nie ma nic do ukrycia ani do pokazania: „drzewa nie ukrywają i nie zasłaniają nieobecnych/ [domów]³¹. Fedorowicz wyraźnie posługuje się tymi długoletnimi roślinami do zakreslenia „pola widzenia”.

(...)
drogi nie ubywa i nie przybywa
droga rzeczywiście jest jak drzewo
drzewa stoją same
nie pilnują parku i odwróconych domów
jak staw pusta droga
te same i nie te same aleje
łabędzie nie odlatują na zimę³²

Warto zwrócić uwagę, że wiersz przedstawia absolutny bezruch natury. *Constans* przypieczętowany jest obecnością łabędzi. Ich pozostanie jest tylko z pozoru nienaturalnym zahamowaniem instynktu, bo ptaki te zazwyczaj nie odlatują z Polski do innych krajów na zimę, są przywłaszczone przez tutejszy krajobraz. Deskrypcja Fedorowicza jest jakby wyjęta z teorii ruchu Zenona z Elei. Nie ma ruchu, bo krajobraz przypomina statyczną strzałę w locie, której grot wyznaczałby upływ czasu: „ruch towarzyszy tylko wskazówkom zegara/ czas przestępuje z nogi na nogę³³. Fedorowicz, przywołując przypadek Gross Kirschbaum (Trześniówek, wioska niedaleko Łagowa, która niknęła z mapy i została zamieniona na poligon), skupia uwagę na piwnicy i na tym, co się w niej znajduje:

w piwnicy rośnie potężny dąb
jest szabla dzika stalowy klucz potłuczony talerz
[i kieliszek
bezpiecznik i wieczko od słoika
martwa natura jak na płótnie Holendra³⁴

³⁰ Tamże, s. 100.

³¹ K. Fedorowicz, *Martwa natura*, [w:] tegoż, *Martwa natura*, Kraków 1998, s. 58–59.

³² Tamże.

³³ K. Fedorowicz, *Kolejka*, [w:] tegoż, *Apokryfy i fragmenty...*, s. 26.

³⁴ Tenże, *Gross Kirschbaum*, [w:] tegoż, *podróż na zachód...*, s. 21.

Tak jak w znanym śnie Carla Gustava Junga najniższe kondygnacje domu były pozostałościami kultury pierwotnej, tak w poezji Fedorowicza piwnica przechowuje pozostałości poprzedniej kultury. Przedmioty są artystycznie usytuowane w przestrzeni, mimo że zapewne nikt ich z tą myślą nie ustawiał. Drzewo, które wyrosło na ruinach, cały czas czerpie soki z ziemi. Współtworzy martwą naturę i ją jednocześnie przekracza.

Można wskazać jeszcze inny aspekt przywoływanej tu kategorii martwej natury. Dla Fedorowicza, kiedy zieleni się wzgórze czy las, to tym samym „ich ciała się zielenią”³⁵. Ich, czyli poprzednich mieszkańców – poecie chodzi o „pochowane Żydówki, Niemki z Neu Lagow”³⁶. Za współczesny krajobraz odpowiadają też szczątki ludzi, dlatego jest to krajobraz *post mortem*, wizja tragiczna („jest krew, gdy ręce włożyć pod liście”³⁷), ale być może najtrafniej obrazująca określenie „martwej natury”. Przyroda bowiem ciągle buduje z tego, co obumarło. Jest ona niekończącym się wskrzeszaniem zwłok. Wiąże się z tym aspekt powtarzania, mit wiecznego powrotu. W ten sposób smak wina może przybliżyć to, co minęło. Milena, bohaterka *Grünbergu*, kiedy po latach odwiedza tytułowe miasto, pyta Ernesta: „Chcesz powiedzieć, że można wrócić do przeszłości? Że wino pozwoli na podróż w czasie?”³⁸. Mężczyzna odpowiada:

Nie masz czasem wrażenia, że to, co jest, już było? Mam tak ostatnio, jakbyśmy przed laty zakładali tę winnicę, a teraz robimy to od nowa. (...) I to nie jest *dévà vu*, bo *dévà vu* to niejasne, niepokojące przecucie. Tutaj zaś wiem, jest pewność i pamięć³⁹.

Narrator powieści opisuje też zaistniałe zmiany:

I chociaż Grünberg in Schlesien tylko na mapach oraz sztyldach pod opadającym tynkiem, to wciąż miasto permanentnej jesieni. To dalej Grünberg. Bo w terenie, w rzeczywistości, przeszłość wytacza się, rodzi jak kamień w polu⁴⁰.

³⁵ Tenże, *Tęcza*, [w:] tegoż, *podróż na zachód...*, s. 10 oraz tenże, *Kościół w Miłsku*, [w:] tegoż, *podróż na zachód...*, s. 24.

³⁶ Tenże, *Tęcza...*, s. 10.

³⁷ Tamże.

³⁸ K. Fedorowicz, *Grünberg...*, s. 133.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 136.

Zielona Góra jest ciągle Grünbergiem. Nie oznacza to, że czas się zatrzymał, bo miasto dzieje się nadal od prawie ośmiuset lat⁴¹. Nie oznacza to też, że uliczki z początku XX wieku zostały zachowane w niezmienionej postaci. Jak twierdzi Walton, można powiedzieć o obrazie, że jest nieruchomy wtedy, gdy „jego charakterystyka temporalna nie ma znaczenia przedstawieniowego” oraz „jeżeli to, co się obrazowi przydarza bądź nie przydarza w miarę upływu czasu, nie ma żadnego wpływu na zawartość przedstawieniową”⁴². Krajobraz Ziemi Lubuskiej uległ przeobrażeniom pod wpływem czasu, ale *genius loci* pozostał niezmieniony.

Literacko przekształcony motyw martwej natury może wyrażać też śmiertelne unieruchomienie miejsca (przymiotnik „martwa/martwy” określa takie elementy przyrody: pole, igłę sosny, korzenie drzew, żurawia) lub tzw. akinezę – zastygnięcie, odrętwienie, które jest reakcją (np. zwierzęcia) na zagrożenie („Pole martwe/ Albo gotowe na śmierć”⁴³). Trzeba podkreślić, że Fedorowicz, pisząc o martwym krajobrazie, najpierw animizuje jego elementy, aby później je z powrotem unieruchomić (de-animizować).

Transgraniczność, która wyłania się z twórczości Fedorowicza, odbiega od definicji podręcznikowych. Jej podstawową cechą nie jest dynamizm, cyrkulacja, ruch. Lubuskie miejsca, które pojawiają się w tej twórczości, można scharakteryzować, biorąc pod uwagę trzy aspekty martwej natury (figury transgraniczności): statyczność, martwość i powtarzalność. Te możliwości deskrypcji stawiają pod znakiem zapytania zarówno teraźniejszy, jak i przeszły model trwania tego obszaru. Znoszą podział na polsko-niemieckie terytoria oraz na to, co widzialne i niewidzialne. Mapa oraz inne przedmioty, które zaświadczały o minionym porządku, są gwarantem łączności z dawnymi bukami, Grünbergiem czy Buchmühle; ukazują złożoną tożsamość tych miejsc. Twórczość Fedorowicza pokazuje, że lubuskie *genius loci* jest ze swej natury transgraniczne, czyli w tym przypadku paradoksalnie niezmiennie.

⁴¹ Niemieccy kronikarze wymieniają rok 1222 jako datę założenia miasta. Zob. T. Czyżniewski, *Zielona Góra przełomu wieków XIX/XX*, Łódź 2010, s. 9.

⁴² K.L. Walton, dz. cyt., s. 282.

⁴³ K. Fedorowicz, *Niemieckie requiem, Węgrzynice*, [w:] tegoż, *Martwa natura...*, s. 17.

RANATA MAKARSKA

Uniwersytet w Moguncji/Germersheim

Kochanka Norwida i Krooa, krooa – hybrydyczna twórczość pisarzy wielojęzycznych (Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki i Radek Fridrich)

W książce o Wrocławiu po 1945 r. (*Obce miasto*) Gregor Thum pisze, że po II wojnie światowej i po przesunięciu granic państwowych Europa Środkowo-Wschodnia przeszła proces etnicznego ujednolicenia, czy też – jak chce tłumaczka (Małgorzata Słabicka) – etnicznego „wyczyszczenia”¹. Jego zdaniem był to jeden z najbardziej radykalnych elementów nowego porządku politycznego². Do owego ujednolicenia przyczyniły się nie tylko Zagłada, nie tylko wypędzenia (zarówno wypędzenia Niemców, jak i – w przypadku Polski – ludności ze wschodnich kresów³), ale również restrykcyjna polityka mniejszościowa w wielu państwach bloku wschodniego. Warto przypomnieć powiedzenie z początku lat 50. XX wieku, że „[p]od względem etnicznym Pol-

¹ G. Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, tłum. M. Słabicka, Wrocław 2005, s. 93. Zob. w oryginale: „das Zentraleuropa sei ethnisch «entmischt» worden”. Tenże, *Die fremde Stadt. Breslau nach 1945*, München, s. 107.

² „(...) das Radikale an der Neuordnung”. Tenże, *Die fremde Stadt...*, s. 107.

³ Do 1949 r. z PRL zostało wypędzonych około 3,2 mln Niemców, zaś w latach 1944–1946 „repatriacji” do republik sowieckich poddano sporą grupę Ukraińców (ok. 500 000) i Białorusinów (36 000). Zob. S. Łodziński, *Polityka wobec mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce w latach 1945–2008*, [w:] *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce po II wojnie światowej*, red. S. Dudra, B. Nitschke, Kraków 2010, s. 13–34.

ska jest czysta jak szklanka wody”⁴. Do sytuacji sprzed 1939 r., kiedy mniejszości etniczne (czy narodowe)⁵ stanowiły 36% społeczeństwa II Rzeczypospolitej, nie było powrotu: na początku lat 50. było ich już tylko ok. 2%. Jedynie pierwszy spis powszechny po wojnie (w 1946 r.) uwzględniał kwestię narodowości, kolejne (1950, 1960, 1978, 1988) nie interesowały się ani narodowością, ani językiem ojczystym ankietowanych, zakładano bowiem narodową homogeniczność kraju⁶.

Przywołuję te fakty, ponieważ po 1989 r. jesteśmy świadkami ponownego wkraczania do naszego życia wielości (różnorodności): także różnorodności kulturowej, etnicznej i językowej (co interpretuję jako naturalną odpowiedź na masowe ujednolicanie kultury po 1945 r.). Od lat 90. mówi się też i pisze – m.in. dzięki niemieckiemu filozofowi Wolfgangowi Welschowi – o transkulturowości, czyli nie tylko spotykaniu się, ale też łączeniu i wzajemnym przenikaniu różnych elementów kulturowych w obrębie grupy ludzi czy też nawet pojedynczej biografii.

Elementem wspomnianej wielokulturowości jest też wielojęzyczność, mam tu na myśli przede wszystkim wielojęzyczność biograficzną. Termin ten podaję za austriackim romanistą, Georgiem Kremnitzem⁷, który skonstrastował ją – jako fenomen indywidualny – z wielojęzycznością całych społeczeństw (np. Szwajcarii czy Kanady). Na różne fazy i aspekty wielojęzyczności w odniesieniu do konkretnych biografii wskazują Gilles Deleuze i Félix Guattari w eseju *Kafka. Pour une littérature mineure* (1975)⁸, wyróżniając za Henri Gobardem język wernakularny, wehikularny, referencyjny i mityczny. Podczas kiedy pierwszy jest językiem miejscowym i rdzennym, który jednostka opanowuje na samym początku (język dzieciństwa), to drugi wiąże się już z ruchem na zewnątrz i z migracją (język edukacji); język trzeci odnosi się zaś do szerszego kręgu kulturowego, a czwarty jest powiązany z tradycją religijną. Model ten, choć bardziej przystaje do społeczeństw długiego wieku XIX niż do początku XXI, może być pożyteczny również dziś, zrywa bowiem na dobre z wyobrażeniem o jednym języku ojczystym.

⁴ Powiedzenie to cytuję za Sławomirem Łodzińskim. S. Łodziński, *Równość i różnica. Mniejszości narodowe w porządku demokratycznym w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2005, s. 89.

⁵ Posługuję się tu pojęciem mniejszości narodowej i etnicznej w dzisiejszym znaczeniu, ustalonym w Ustawie z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20050170141> [dostęp: 07.11.2015].

⁶ S. Łodziński, *Równość i różnica...*, s. 90. Dopiero spis powszechny z 2001 r. przyniósł pytania o narodowość: „Do jakiej narodowości się Pan(i) zalicza?” oraz „Jakim językiem(ami) zazwyczaj posługuje się Pan(i) w domu?”. Zob. tamże, s. 91. Spis ludności z 2011 r. zawierał możliwość deklaracji podwójnych tożsamości narodowych.

⁷ G. Kremnitz, *Gesellschaftliche Mehrsprachigkeit: institutionelle, gesellschaftliche und individuelle Aspekte*, Wien 1990.

⁸ G. Deleuze, F. Guattari, *Kafka. Pour une littérature mineure*, Paris 1975.

Tak rozumiana biograficzna wielojęzyczność może się przekładać w przypadku literatury na dalsze zjawiska: czy to dwujęzyczność (wielojęzyczność) pisarstwa czy dwujęzyczność (wielojęzyczność) samych tekstów. Zjawisko dwujęzycznych pisarzy i dwujęzycznego pisarstwa w kulturze polskiej jest stosunkowo dobrze opisane: do „klasycznych” przedstawicieli dwujęzycznego pisarstwa, Stanisława Przybyszewskiego i Tadeusza Rittnera, dołączyli po II wojnie światowej Stefan Themerson czy Gustaw Herling-Grudziński, a w ostatnich dekadach Ewa Kuryluk czy Dariusz Muszer⁹. Wielojęzyczność biograficzna nie musi się jednak automatycznie przekładać na twórczość literacką w dwóch czy więcej językach, ale może np. zaowocować produkcją „wielojęzycznych tekstów”. O dziwo jest to temat często pomijany w polskich badaniach. To właśnie na nim skupię się w niniejszym artykule, pokazując również, że „wielojęzyczne teksty” nie są fenomenem wyłącznie polskim: zaprezentuję to na przykładzie poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego i Radka Fridricha. Językowa hybrydyczność wierszy obu poetów jest wyrazem powrotu do wielokulturowości i wieloetniczności (ale też: transnarodowości i transgraniczności) Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 r. i archiwum pamięci zarazem.

I. WIELOJĘZYCZNOŚĆ, INNOJĘZYCZNOŚĆ CZY HYBRYDYCZNOŚĆ LITERATURY PO 1989 R.?

Literatura powstająca po 1989 r. w Europie Środkowo-Wschodniej, często z dala od centrum, odwołuje się w widoczny sposób do (historycznej) polifonii językowej, czyni to jednak coraz częściej na przykładzie małych regionów czy też zawęża narrację nawet do opowieści rodzinnej¹⁰. Autorzy biograficznie wielojęzyczni transportują do utworów elementy kilku języków i kultur: klasycznym przykładem takiej twórczości jest w literaturze polskiej proza Józefa Wittlina, Stanisława Vincenza czy Zygmunta Haupta. Dawniej nazywano to „makaronizowaniem”, domagając się – jak choćby w okresie oświecenia – czystości językowej, jeszcze wcześniej mówiono o „barbaryzmach”. Stąd być może pokutujący do dziś negatywny stosunek bada-

⁹ To również problematyka, która przeżywa dziś renesans w kontekście zainteresowania peryferiami i kontaktami międzykulturowymi. Zob. aktualne projekty badawcze „Literatura polsko-tatarska po 1918 roku” na Uniwersytecie w Białymstoku, <http://wschodzachod.uwb.edu.pl/literatura-polsko-tatarska-po-1918-roku/> [dostęp: 07.11.2015] czy „Litewsko-polska dwujęzyczność literacka w latach 1795–1918” na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹⁰ Zob. chociażby polskie powieści *Spiski. Przygody tatrzańskie* Wojciecha Kuczoka (Warszawa 2010), *Sońkę* Ignacego Karpowicza (Kraków 2014) czy *Drach* Szczepana Twardocha (Kraków 2014).

czy do tego zjawiska. Stefania Skwarczyńska, której prace przeżywają w ostatnich latach renesans, domagała się jednak już w latach 30. XX wieku dokładnego zbadania fenomenu „makaronizmu”¹¹. Warto dziś przypominać ten tekst.

Podczas kiedy badania nad „tekstową wielojęzycznością”¹² wydają się być w przypadku krajowej polonistyki jedynie dodatkiem do projektów poświęconych pisarstwu dwujęzycznemu, zarówno kulturoznawczo zorientowane neofilologie, jak i polonistyki (i sławistyki) zagraniczne, zajmują się w ostatnich dziesięcioleciach „hybrydyczną literaturą” czy „hybrydycznymi tekstami”, skupiając się często na literaturach z byłych obszarów kolonialnych czy literaturach migracyjnych (nazywanych też interkulturowymi), posługującymi się nierzadko mieszanekami języków. „Mieszanek języków” używają też literatury powstające w obszarach historycznie wielokulturowych i wielojęzycznych, zatem literatury z Europy Środkowo-Wschodniej¹³.

Studia na temat „tekstowej wielojęzyczności” prowadzą równolegle badacze różnych proveniencji, stąd wielość podejść badawczych i nazw tego zjawiska. Chciałabym krótko przytoczyć przynajmniej niektóre z nich, by uświadomić polskiemu czytelnikowi masowość samego fenomenu i badań nad nim. Niemiecka germanistka Monika Schmitz-Emans pisała w 2002 r. w tomie wydanym wraz z Manfredem Schmelingiem¹⁴ o „literaturze multilingualnej” („multilinguale Literatur”), już dwa lata później (2004) zdecydowała się jednak na termin „wielojęzyczność literatury” („Vielsprachigkeit der Literatur”)¹⁵, choć badacze anglojęzyczni pozostają konsekwentnie przy pojęciu „multilingualizmu” („Multilingualism”)¹⁶. Esther Kilchmann wprowadza we wstępie do zeszytu „Zeitschrift für interkulturelle Germanistik”, poświęconego wielojęzyczności, termin „pisanie heteroligwalne” („heterolinguales Schreiben”)¹⁷. Petr Mareš analizuje na przykładzie cze-

¹¹ S. Skwarczyńska, *Estetyka makaronizmu*, [w:] *też*, *Prace ofiarowane Kazimierzowi Wóycickiemu*, Wilno 1937, s. 337–370.

¹² Termin ten podaję za Petrem Marešem, zob. przypis 18.

¹³ Zob. też R. Makarska, *Mehrsprachigkeit oder Mischsprachigkeit. Ostgalizische Literatur Anfang des 20. Jahrhunderts*, [w:] *Kulturgrenzen in postimperialen Räumen. Bosnien und Westukraine als transkulturelle Regionen*, red. R. Makarska, A. Kratochvil, K. Schwitin, A. Werberger, Bielefeld 2013, s. 141–163.

¹⁴ *Multilinguale Literatur im 20. Jahrhundert*, red. M. Schmeling, M. Schmitz-Emans, Würzburg 2002.

¹⁵ *Literatur und Vielsprachigkeit*, red. M. Schmitz-Emans, Heidelberg 2004.

¹⁶ Zob. R. Grutman, *Multilingualism and translation*, [w:] *Encyclopedia of Translation Studies*, red. M. Baker, London–New York 1998, s. 157–160; *tenże*, *Multilingualism*, [w:] *Encyclopedia of Translation Studies*, red. M. Baker, G. Saldanha, London–New York 2009, s. 182–185.

¹⁷ E. Kilchmann, *Mehrsprachigkeit und deutsche Literatur. Zur Einführung*, „Zeitschrift für interkulturelle Germanistik” 2012, nr 2, s. 11–19. Zob. też: *taż*, *Poetik des fremden Wortes. Techniken*

skiej literatury XX i XXI wieku „tekstową wielojęzyczność” („textová vícejazyčnost”)¹⁸, a komparatysta Dieter Lamping (1998; 2001) używa w odniesieniu do literatury żydowskiej pojęcia „mieszanki językowej” („Sprachmischung”)¹⁹. Johann Strutz i Peter Zima (1996), zajmujący się nie literaturą migracyjną, lecz regionalną (z Istrii), posługują się terminem „polifonii literackiej” („literarische Polyphonie”)²⁰. Arndt/Naguschewski/Stockhammer (2007) tworzą zaś pojęcie „innojęzyczności” („Anderssprachigkeit”) i „exofonii” („Exophonie”)²¹, przy czym nie chodzi im tylko o obecność obok siebie kilku języków w jednym tekście, ale raczej o związki między nimi. Badacze piszą więc o „językowych mieszankach, (po)plątaniach, o komunikacji łamanym językiem, o językowych palimpsestach, o pisaniu translingualnym i o kreolizacjach”²².

W niniejszym artykule używam za Petrem Marešem terminu „tekstowa wielojęzyczność” (czasami „wielojęzyczne teksty”), chcąc wskazać na równoległe istnienie takich zjawisk, jak: wielojęzyczność biograficzna, społeczna czy tekstowa, jak pisanstwo dwu- czy wielojęzyczne. Moim zdaniem są to różne aspekty tego samego fenomenu: obecności wielu kultur i wielu języków w biografii jednostki (i w konsekwencji – w historii danego społeczeństwa).

Tak rozumiana „tekstowa wielojęzyczność” może mieć różne zadania: odzwierciedlać polifonię językową (i kulturową) danego społeczeństwa, służyć charakterystyce figur literackich, może być też metodą krytyki kultury bądź odgrywać rolę wyłącznie estetyczną. O funkcje tego zjawiska pyta Monika Schmitz-Emans we wstępie do *Literatur und Mehrsprachigkeit*:

kiedy autor łączy w jednym tekście różne języki, którymi się posługuje, co chce w ten sposób osiągnąć? Czy dominuje tu

und Topoi heterolingualer Gegenwartsliteratur, „Zeitschrift für interkulturelle Germanistik” 2012, nr 2, s. 109–129.

¹⁸ P. Mareš, „Also: NAZDARI!”. *Aspekty textové vícejazyčnosti*, Praha 2003; tenże, *Jazykem českým. Studie o vícejazyčnosti v literatuře*, Praha 2012.

¹⁹ Zob. np. D. Lamping, *Von Kafka bis Celan. Jüdischer Diskurs in der deutschen Literatur des 20. Jahrhunderts*, Göttingen 1998; tenże, *Über Grenzen. Eine literarische Topographie*, Göttingen 2001.

²⁰ *Literarische Polyphonie. Übersetzung und Mehrsprachigkeit in der Literatur*, red. J. Strutz, P.V. Zima, Tübingen 1996. Zob. też J. Strutz, *Istrische Polyphonie – Regionale Mehrsprachigkeit und Literatur*, [w:] *Literarische Polyphonie...*, s. 207–226.

²¹ *Exophonie: Anders-Sprachigkeit (in) der Literatur*, red. S. Arndt, D. Naguschewski, R. Stockhammer, Berlin 2007.

²² „(...) sprachliche Gemengelagen, Gemengelsprachen, gebrochenen Sprachen, Palimpsesten, translinguale Schreibweisen und Kreolisierungen”. Tamże, s. 27.

funkcja ludyczna? Czy zmiana języka i powstające mieszanki językowe mają tło społeczno-krytyczne? Czy są formami protestu przeciwko kulturowym hegemoniom?²³

Wiele tekstów literackich pochodzących z Europy Środkowo-Wschodniej posługuje się mieszankami językowymi właśnie w kontekście krytyki kultury. Wystarczy wymienić tu powieści związane z I wojną światową: *Losy dobrego żołnierza Szwejka czasu wojny światowej*²⁴ Jaroslava Haška czy *Sól ziemi* Józefa Wittlina.

Komparatystka Elke Sturm-Trigonakis zwraca ponadto uwagę na to, iż wielojęzyczne teksty dążą często do deleksykalizacji utartych sformułowań i obrazów językowych, co z kolei prowadzi do przerwania ciągu automatyczności języka²⁵. Podobną diagnozę postawiła już w 1937 r. Stefania Skwarczyńska, pisząc o makaronizmie jako o „wyrafinowan[ej] form[ie] protestu przeciw nieznosnej (...) układności językowej”²⁶.

W analizowanych przeze mnie wierszach „tekstowa wielojęzyczność” jest przede wszystkim nośnikiem pamięci – regionalnej, peryferyjnej, czasami rodzinnej – oraz wyrazem ujawniającej się po kilku dziesięcioleciach milczenia wielokulturowości, wieloetniczności i wielojęzyczności konkretnej przestrzeni i jej mieszkańców.

II. ANALIZY

A. Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, *Imię i zamię* (2011), *Kochanka Norwida* (2014)

Pochodzący z Wólki Krowickiej koło Lubaczowa (ur. 1962) Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki²⁷ ujawnia tę wielojęzyczność szczególnie w ostatnich dwóch tomach wierszy: *Imię i zamię* oraz *Kochanka Norwida*²⁸. Wojna, Szoa, a potem Akcja „Wisła” uczyniły po 1945 r. z obsza-

²³ *Literatur und Vielsprachigkeit...*, s. 13.

²⁴ Tak brzmi tytuł najnowszego (trzeciego) przekładu powieści Haška na język polski. Autorem przekładu jest Antoni Kroh (Kraków 2009).

²⁵ E. Sturm-Trigonakis, *Global playing in der Literatur. Ein Versuch über die Neue Weltliteratur*, Würzburg 2007 (tu rozdz.: *Entautomatisierung der Sprache*, s. 144).

²⁶ S. Skwarczyńska, dz. cyt., s. 324.

²⁷ Poezji Tkaczyszyna-Dyckiego, który dwukrotnie otrzymał Nagrodę Literacką Miasta Gdynia (2006 i 2009) oraz w 2009 r. Nagrodę Literacką Nike, poświęcone są liczne prace krytyczno- i historycznoliterackie, m.in. *Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki i krytycy*, red. G. Jankowicz, Kraków 2001; *Pokarmy. Szkice o twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, red. P. Śliwiński, Poznań 2012.

²⁸ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Imię i zamię*, Wrocław 2011; tenże, *Kochanka Norwida*, Wrocław 2014.

ru między Zamościem a Przemyślem miejsce głównie polskojęzyczne (w Akcji „Wisła” została deportowana również matka Dyckiego).

Te dwa tomiki z nieznaną do tej pory stanowczością zajmują się problemem pamięci (regionu), problemem nazw/imion i języka, w tym języka ojczystego (języków ojczystych). Wprowadzają one motyw słów-znamion (*nomen omen*: banderówka, rezun, perekińczyństwo, siekierniki), za pomocą których podmiot liryczny i jego matka są określani i dyskredytowani przez (polskie) otoczenie. Wiersze Dyckiego posługują się też „językiem chachłackim”, będącym lokalną (pograniczną) odmianą języka ukraińskiego, i tematyzują proces konsekwentnej polonizacji pogranicza za czasów PRL²⁹.

Wiersze z tomu *Imię i zamię* pozostają wierne topografii dzieciństwa, z jednej strony są osadzone w lokalnej onomastyce i wiążą się z tym, co regionalne i zarazem peryferyjne (Wólka Krowicka, Krowica Hołodowska czy Wólka Żmijowska), z drugiej strony zaludniają tę przestrzeń bohaterami żyjącymi w wielu językach i kulturach (Hryniawscy, Dzięgielewscy, Chotynieccy, Ilnicy). Z wielu kategorii nazw własnych powstaje tu rodzaj topobiografii³⁰, która rozgrywa się zarówno w przestrzeni, jak i w języku. Temu przestrzenno-językowemu projektowi przyświeca jednak bardziej ogólny i wzniosły cel, a mianowicie wyrwanie zapomnieniu tych właśnie ludzi, ich języka i ich przestrzeni. W tomie *Imię i zamię* czytamy zatem: „niechaj wasze imiona odkąd nie żyje/ Staś Hryniawski zamknę na wieki/ wieków w jednym z wierszy”³¹. Przestrzeń i ludzie żyją tu w języku, który spełnia (jako archiwum doświadczeń) dwie funkcje: przechowuje (ratuje) i jednocześnie zdradza (podając dalej).

Po nazwach topograficznych i nazwach-znamionach („banderówka”) warto przejść do grupy leksemów, które w poezji Dyckiego manifestują życie między dwiema kulturami (czy życie w dwóch kulturach). To słowa ukraińskie, regionalne czy też hybrydyczne twory, jak „język chachłacki”. W wierszach Tkaczyszyna-Dyckiego pojawiają się hniłki³²,

²⁹ O Dyckim i języku chachłackim pisało wielu recenzentów, m.in. Krystyna Dąbrowska w „Kulturze Liberalnej”: „Tkaczyszyn-Dycki posługiwał się nim do piętnastego roku życia. I tak też w książce chachłackie słowa przynależą do czasu dorastania, kiedy bohatera, «najlepszego we wsi pastuszka», kobiety obdarowywały owocami: «hniłkami» i «najśłodszymi bziuczkami»”. Zob. K. Dąbrowska, *Język agresji i język czułości. O ostatnim tomie poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*, „Kultura Liberalna” 2012, nr 11, <http://kulturaliberalna.pl/2012/03/20/dabrowska-jezyk-agresji-i-jezyk-czulosci-o-ostatnim-tomie-poezji-e-tkaczyszyna-dyckiego/> [dostęp: 10. 05.2015].

³⁰ Zob. E. Rybicka, *Auto/bio/geo/grafie*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 4, s. 7–23 oraz J. Kaczmarek, *Topobiografie – wielowymiarowa przestrzeń bycia*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2013, nr 4, s. 25–39.

³¹ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Imię i zamię*..., s. 9.

³² Tamże, s. 6.

bziuczki (czereśnie)³³, pastywnyky³⁴, husiata³⁵, psiuki³⁶ i dzieciuki³⁷. Choć niektóre z tych leksemów są zrozumiałe dla polskich czytelników (hniłki, husiata, dzieciuki), inne stanowią tajemnicze egzotyzy (budaki³⁸, kaniuk³⁹).

Temat kontaktu kultur i roli polskiej szkoły, aktywnie uczestniczącej w procesie ujednolicania etnicznego w nowym państwie, pojawia się w twórczości Dyckiego już dużo wcześniej, w *Przewodniku dla bezdomnych niezależnie od miejsca zamieszkania* (2000): „dzisiaj po raz pierwszy poszedłem do polskiej/ szkoły odtąd jestem chory jestem niczym/ nowy święty co wyzbył się wielu słów (kiłakiczka/ kryżałki kuteń żmienia”)⁴⁰.

Poezja jest tu nie tylko pamięcią języka, ale też pamięcią całego pokolenia. Przeszłość (szczególnie lata wojny i czas krótko po niej) przypomina koniec świata (towarzyszy mu pomieszanie języków):

(...) jabłuszka otrzymywałem wyłącznie
od Lubuni Hryniawskiej (ale co to były
za jabłuszka) której na sam koniec
pomieszały się wszystkie języki świata⁴¹.

Mowa tu o wydarzeniach, które nastąpiły „na sam koniec” (czasowy aspekt), kadencje dwóch ostatnich wersów wskazują jednak, że to w istocie „koniec świata” (aspekt przestrzenny i ontologiczny), będący dla całego pokolenia końcem określonego porządku – jego wyrazem staje się „biblijne pomieszanie języków”. Apokalipsą nie jest tu jednak II wojna światowa, lecz powojenne deportacje mieszkańców, których konsekwencją stał się proces wynarodowienia ludności ukraińskiej.

W obu tomach mowa jest o (ukraińskiej) matce i jej (polskim, ukraińskim, chachłackim) języku. To właśnie dzięki niej (i dzięki jej hybrydycznemu językowi) „ja” liryczne staje się poeta:

od początku nakręcała mnie polszczyzna
mojej matki i jej zakrętasy zawijasy

³³ Tamże.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 31.

³⁶ Tamże, s. 42.

³⁷ Tamże, s. 34.

³⁸ Tamże, s. 33.

³⁹ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Kochanka Norwida...*, s. 42.

⁴⁰ Tenże, *Przewodnik dla bezdomnych niezależnie od miejsca zamieszkania*, Legnica 2000, s. 21.

⁴¹ Tenże, *Imię i zamię...*, s. 5.

(„psiuk”, „dzieciuki”) żeby nie powiedzieć
jej wszystkie ozdobniki kutasiki kutasy⁴²

zamiast „idź” mówiła „idy,
idy”, co mi się bardzo podobało
zamiast „bierz” mówiła „bery,
bery” a wszystko przez zapomnienie

co tym bardziej musiało mi się
podobać (piorun nie uderzał
lecz hrymał)⁴³

Język matki, jej deportacja i choroba są stałymi motywami w obu tomach Dyckiego. W *Kochance Norwida* to aspekt centralny – matka, choroba i język są tu połączone we wspólną figurę zdomowienia: „moje miejsce jest w polszczyźnie”⁴⁴, „moje miejsce jest po stronie matki”⁴⁵, „moje miejsce jest// w transporcie czyli po stronie/ matki w bydlęcym wagonie”⁴⁶, „moje miejsce jest// albo w polszczyźnie (niczym/ w kościółku) albo w transporcie/ czyli po stronie matki/ w bydlęcym wagonie”⁴⁷.

Tom *Imię i zamię* stał się w momencie publikacji swoistym „coming-outem” Dyckiego jako współofiary Akcji „Wisła”: „wyznam/ i przyznam się do imienia mojej matki/ do jej wszystkich imion (łącznie/ z banderówką)”⁴⁸. Sednem tego wyznania jest pierwszych siedem wierszy tomiku⁴⁹; dołączono do nich przypis, objaśniający szczegóły wydarzeń, rodzinną historię i traumę. W *Kochance Norwida* „ja” liryczne odsyła do tego właśnie przypisu i do jego wagi: „o tym znajdziesz// wiadomość w pewnym przypisie/ w moim najistotniejszym wierszu”⁵⁰. Jednym z elementów tego wyznania jest hybrydyczny język owoych wierszy, ślad pamięci.

B. Radek Fridrich, *Erzherz* (2002), *Nebožky* (2011) i *Krooa, krooa* (2011)

Radek Fridrich, urodzony w 1968 r. w Děčín, poeta, tłumacz i krytyk, uczynił tematem swoich wierszy rodzinny Děčín i jego okolice,

⁴² Tamże, s. 34.

⁴³ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Kochanka Norwida...*, s. 60.

⁴⁴ Tamże, s. 7.

⁴⁵ Tamże, s. 8.

⁴⁶ Tamże, s. 9.

⁴⁷ Tamże, s. 12.

⁴⁸ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Imię i zamię...*, s. 9.

⁴⁹ Ukazały się one już kilka miesięcy wcześniej pod tytułem *Gniazdo* w antologii *Rodzinna Europa. Pięć minut później*, red. A. Kałuża, G. Jankowicz, Kraków 2011.

⁵⁰ E. Tkaczyszyn-Dycki, *Kochanka Norwida...*, s. 6.

a przede wszystkim (byłych) czeskich i niemieckich mieszkańców. To po części jego własna (prywatna) historia, Fridrich pochodzi bowiem z czesko-niemieckiej rodziny: jego babka uniknęła wygnania i w latach 50. przeniosła się z okolic Sokolova (Falkenau an der Eger, do 1948 r. czeski Falknov nad Ohří) właśnie do Děčína⁵¹. Czeski autor ma na swoim koncie kilka tomów wierszy⁵², często sięga też po fragmenty prozy, tworząc np. sfingowane dzienniki. Za swoją twórczość otrzymał kilka nagród, m.in. w 2012 r. nagrodę „Magnesia Litera” za tom *Krooa, krooa*. W oczach krytyki Fridrich tak bardzo zidentyfikował się z opisywanym przez siebie regionem i jego pamięcią, że nazywany jest wręcz „poetą sudeckim”⁵³.

W twórczości autora *Krooa, krooa* mamy do czynienia z podobnym porządkiem świata i poezji, jak w przypadku analizowanej tu liryki Tkaczyszyna-Dyckiego: to konkretna przestrzeń, topografia, to też mieszkańcy tej przestrzeni, język i pamięć. Podczas kiedy w liryce autora *Kochanki Norwida* historia rodzinna metonimicznie charakteryzuje cały region (*pars pro toto*), Fridrich wybiera drugą opcję i poprzez historię regionu zdaje się odtwarzać losy własnej rodziny (*totum pro parte*). U początku pracy z pamięcią znajduje się jednak konkretna przestrzeń i jej topografia. „Przez x lat poruszałem się podle starych map, odnajdywałem zniszczone niemieckie cmentarze, robiłem zdjęcia, frotaze i notatki, które w pewnym momencie stały się inspiracją dla mojej dalszej twórczości poetyckiej”, przyznaje poeta w jednym z wywiadów⁵⁴.

Poezja Fridricha to literatura transgraniczna, transnarodowa (czy transetniczna) i na pewno transkulturowa. Widać w niej próbę mówienia nie tylko w imieniu, ale też w językach bohaterów podporządkowanych (subalternych), byłych mieszkańców regionu. Są nimi mieszkańcy dawno zapomnianych nekropolii. Fridrich nie wytacza nowych granic, nie wprowadza też granic w języku, przeciwnie: stara się, by obie mowy (obie kultury) były w jego poezji obecne, jak cho-

⁵¹ Na temat poezji Fridricha i jej związku z dyskursem pamięci zob. też: X. Galmiche, *Quand les lieux se souviennent. Poésie des ruines et géographie empathique dans la littérature tchécoslovaque d'après 1989* (R. Fridrich, M. Fibiger), [w:] *Mémoires des lieux dans la prose centre-européenne après 1989*, red. M. Smorag-Goldberg, M. Tomaszewski, Lausanne–Paris 2013.

⁵² W niniejszej analizie będę się powoływać na tomy Radka Fridricha: *Řeč mrtvejš / Die Totenrede*, Děčín 2001; *Erzherz*, Olomouc 2002; *Šrakakel / Der Schreckliche*, Děčín 2005; *Žibřid*, Brno 2006; *krooa krooa*, Brno 2011 oraz *Něbožky / Selige*, Brno 2011.

⁵³ Zob. choćby relację z przyznania mu nagrody „Magnesia Litera”: http://chomutovsky.denik.cz/kultura_region/basnik-radek-fridrich-ma-nejlepsi-sbirku-v-cr-vyhrala-cenu-magnesia-litera-20120-yged.html [dostęp: 7.11.2015].

⁵⁴ „V pohraničí je v zemi neustále přítomný německý fenomén”. Zob. <http://www.ceskatelevize.cz/ct24/kultura/188879-nemecky-fenomen-je-stale-pritomny-v-zemi-rika-radek-fridrich/> [dostęp: 10.05.2015].

ciażby w tytule *Friedhofske krajiny* z tomiku *Erzherz* (2002)⁵⁵. Fridrich tworzy specyficzną topografię regionu, zaludnia „prehistorię” tajemniczymi istotami, takimi jak *Šrakakel* (tom z 2005 r.) czy *Žibřid* (2006). Czeski (sudecki?) poeta wydaje często tomy dwujęzyczne, bądź sam przekładając wiersze na język niemiecki, bądź też korzystając z pomocy innych tłumaczy: *Řeč mrtvejch / Die Totenrede* (2001), *Šrakakel / Der Schreckliche* (2005) i *Něbožky / Selige* (2011). Dbą w ten sposób o równoległą czy równoczesną obecność w swoich tomikach języka niemieckiego i czeskiego.

Czasami czeskie wiersze posiadają niemieckie tytuły, bohaterowie noszą niemieckie imiona, nazwiska czy przezwiska, obecne są tu oczywiście niemieckie nazwy topograficzne. Pojawiają się tu też formy hybrydyczne, plasujące się między językami, będące kreatywnym połączeniem dwóch kultur, obok cytowanego tu już przykładu *Friedhofske krajiny* warto przytoczyć jeszcze inny: wiersz *Knechtová* z tomu *Něbožky* (2011), który próbuje zrekonstruować język czeski w fonetyce Niemców sudeckich:

Knechtová

F hospotě Zum grünen Paum
sou pot prkennou potlahu uschovány
hutečni inštrumenty:
tupa, tschinel, trompete, posoun,
housle a klarinet.

Muj Vati, Kapelmeister Johannes Knecht,
k nim napisał topis:
*Einmal werden wir zurückkommen
und wieder spielen*⁵⁶.

Charakterystyczne dla wierszy Fridricha jest – oprócz łączenia języków – korzystanie z informacji (często fragmentarycznych), jakie znajduje na kamieniach nagrobnych: poeta traktuje je jako pretekst do (auto)portretu, w czym przypomina poezję Edgara Lee Mastersa ze *Spoon River Anthology* (1915)⁵⁷. Już w pierwszym – dwujęzycznym – tomie *Řeč mrtvejch / Totenrede* (Mowy umarłych) z 2001 r. posługuje się tą estetyką: to umarli mówią o sobie, o swoim zwykłym życiu czy o niezwyklej śmierci (kiedy „pani zabiła pana” lub na odwrót). Wydaje

⁵⁵ Co można przetłumaczyć jako „Cmentarne pejzaże”. R. Fridrich, *Erzherz...*, s. 65 i nast.

⁵⁶ Tenże, *Něbožky...*, s. 83. Podaję tu tylko czeską wersję, choć cały tomik jest dwujęzyczny.

⁵⁷ Za ten trop interpretacyjny dziękuję Václavovi Petrbokowi.

się, że aspekt zwykłości jest tu szczególnie uwypuklany, jak w wierszu *Fany* z tomu *Erzherz* (2002)⁵⁸:

Fany

(Franziska Fiedler, roz. Bendel, zem. 3. října 1927 v 84 letech)

Muj život? Mý trápení?

Po škole sem zůstala doma

a furt pracovala.

Pak sem si vzala svýho muže,

Měla s nim tři děti a starala se vo ně.

Vobyčejnej život vobyčejný ženský.

Fany

(Franziska Fiedler, z domu Bendel, zm. 3 października 1927 r.,
żyła 84 lata)

Moje życie? Moje zmartwienia?

Po szkole zostałam w domu

i odtąd przez cały czas pracowałam.

Potem wyszłam za mąż,

Miałam troje dzieci i zajmowałam się nimi.

Zwykłe życie zwykłej kobiety⁵⁹.

Fridrich wskazuje na wielokrotną marginalizację swoich bohaterów: jako przeciętnych ludzi (często rzemieślników czy chłopów), jako (wypędzonych i przemilczanych) Niemców w powojennej Czechosłowacji. Nie zapomina również o marginalizacji kobiet, żon owych przeciętnych, zapomnianych Niemców. Informacje, z których Fridrich korzysta, są nie tylko fragmentaryczne (np. *Fragment* z tomu *Erzherz*), często ich już nie ma, ponieważ znikają materialne nośniki pamięci: kapliczki czy kamienie nagrobne, również poniemieckie domy. Fridrich komentuje i tłumaczy zatem nieobecność, brak⁶⁰.

III. WNIOSKI

Twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego i Radka Fridricha nie sposób analizować w kontekście pisarstwa dwujęzycznego, ponieważ obaj – mimo biograficznej wielojęzyczności – zdecydowali się w lite-

⁵⁸ R. Fridrich, *Erzherz...*, s. 61.

⁵⁹ Przekład z języka czeskiego Renaty Makarskiej.

⁶⁰ Zob. np. wiersze z tomu *Krooa, krooa: Ztraceni* (s. 39), *Fritschův kříž* (s. 41) czy *Neviditelný kříž* (s. 42).

raturze na jeden język. Obaj poeci sytuują się jednak między dwiema kulturami i dwoma językami. Tak jak Dycki wprowadza do swej twórczości elementy języka ukraińskiego czy „chachłackiego” (począwszy od topografii i nazw własnych, skończywszy na imionach-znamionach) i uzyskuje w ten sposób efekt zadomowienia (czy obcości) w konkretnej przestrzeni i przeszłości (pamięci), tak Fridrich gromadzi przede wszystkim ślady czesko-niemieckiej codzienności, ślady widzialne (fotografuje ostatnie pamiątki), namacalne (wykonuje frotáže nagrobków) i słyszalne (zamyka w wierszach możliwe brzmienie czeszczyzny Niemców sudeckich). Podczas kiedy „ja” liryczne Tkaczyszyna-Dyckiego pragnie zachować imiona bliskich, w przypadku Fridricha są to imiona mieszkańców całego regionu, okolic Děčína. U Dyckiego najciekawsze wydają się lingwistyczne wspomnienia dzieciństwa (hniłki, bziuczki, psiuki i dzieciuki) i elementy związane z tytułowym znamieniem (czyli perekińczyństwem, siekiernikami, banderówką i rezunem), u Fridricha jest to ciągle wskazywanie na współistnienie dwóch kultur i języków, ich nieustający kontakt i równowartość.

Takich przypadków jest w literaturach środkowoeuropejskich więcej i nie mam tu wcale na myśli dawniejszego „makaronizowania”, ale rozwój tych literatur w XX i XXI wieku, który uwypukla nie tylko lokalne (transkulturowe i transgraniczne) tożsamości, ale też lokalne odmiany języków. Tak powstająca „tekstowa wielojęzyczność” jest odpowiednikiem wielojęzyczności otaczającej nas kultury i okazuje się z pewnością – nawiązując do słów Stefanii Skwarczyńskiej – wyrafinowaną formą protestu wobec konstruktu „czystości kultury” i „czystego języka literackiego”.

JOANNA SZYDŁOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii Edwarda Cyfusa *...a życie toczy się dalej.* Rzecz o wykorzystaniu narracji mówionych

Materiałem analitycznym tego szkicu będą trzy tomy wspomnieniowe warmińskiego regionalisty Edwarda Cyfusa¹. Zbiory reżyseruje idea (re)konstytucji warmińskiej tożsamości zbiorowej na podstawie koegzystencji trzech platform: pamięci rodzinnej; lokalnej spuścizny materialnej i duchowej oraz idei wynikłych z następstwa pokoleń. Zetknięcia perspektyw: generacyjnej (dziadkowie – rodzice – autor), socjalnej (chłopi – kler katolicki), kulturowo-topograficznej (III Rzesza – Polska Ludowa – RFN) budują panoramę przeobrażeń warmińskiego pogranicza na przestrzeni wieku. Tom pierwszy portretuje międzywojnie i wojnę, tom drugi – realia bierutowsko-gomułkowskie, a trzeci – dekadę Gierka i koniec XX wieku. Widząc w tekście Cyfusa oryginalny głos regionalnego dyskursu, podejmiemy się analizy dokonanych w tekście transfiguracji tradycji kulturowych. Celem będzie opis warmińskich „krajobrazów pamięci”² oraz rekonstrukcja współczesnej treści tożsamości warmińskiej. Ustalimy ponadto, w jaki sposób teksty mówione mogą stać się użyteczne w konceptualizacji dziedzictwa kulturowego pogranicza w czasach ponowoczesnych. Refleksje dyscyplinować będą dwa problemy badawcze:

¹ E. Cyfus, *...a życie toczy się dalej*, wstęp J. Chłosta, cz. 1, Olsztyn 2003; cz. 2, Olsztyn 2006; cz. 3, Olsztyn 2010.

² K. Kuczyński, *Krajobrazy pamięci. Studia z literatury i kultury Niemiec i Austrii*, Wrocław 2006.

- 1 Narracje mówione jako teksty i (pre)teksty. *Oral history* jako wyraz rehabilitacji doświadczenia i nobilitacji codzienności,
- 2 *Homo transgressivus* XXI wieku.

AUTOR

Edward Cyfus urodził się w warmińskiej wsi Dorotowo w 1949 r. w rodzinie – jak sam mówi – warmińskich Niemców. Jego matka doświadczyła truamy sowieckiego łagru, ojciec (Mazur) uczestniczył w projektach młodego państwa budującego sieć administracyjno-ideologiczną na ziemiach włączonych, by następnie podzielić los wielu „politycznie niepewnych” (aresztowanie). Rodzice wyjechali do Niemiec w 1978 r., on sam opuścił Polskę w grudniu 1981, wrócił w 1991 r. Medialny dyskurs lat ostatnich wypromował Cyfusa na „ostatniego Warmiaka”, niestrudzonego strażnika pamięci Warmii. Ten fakt ciekawie koresponduje z milczeniem Erwina Kruka („ostatniego Mazura”), który po latach publicystycznej i poselskiej aktywności na rzecz wspólnot nattywnych na pojałtańskich pograniczach w ostatnich dwóch dekadach XX wieku zamilkł, jakby nie umiejąc przebić się w zgiełku ponowoczesności. Tymczasem projekty Cyfusa świetnie wpisują się w nowoczesność. Autor współpracuje z samorządami i placówkami kultury, wykorzystuje siłę opiniotwórczą mediów regionalnych i popkultury. O tych nowych wyzwaniach pisała Anna Szyfer:

W dobie mierzenia się globalizmu z tym, co lokalne i odradzania się w nowej formie regionalizmu warto przyjrzeć się konkretnym działaczom i efektom wydawniczym ich działalności na rzecz regionu oraz przejawom patriotyzmu względem „małej ojczyzny”³.

NARRACJE MÓWIONE

O tym, że narracja oralna posiada określoną strukturę i właściwości przekonali nas Walter Ong i Eric Alfred Havelock, a na polskim podwórku – m.in. Andrzej Mencwel, Grzegorz Godlewski, Roch Sulima⁴.

³ A. Szyfer, *Moja Warmia*, „Lud” 2012, t. 96, s. 328.

⁴ Zob. m.in.: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima, *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa 2004; G. Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa 2008; E. Havelock, *Muza uczy się pisać*, tłum. P. Majewski, Warszawa 2006; W.J. Ong, *Oralność i piśmienność*, tłum., wstęp i red. J. Japola, Warszawa 2011.

Kamień milowy rozwoju ludzkości, jakim było przejście od kultury oralnej do kultury pisma, domaga się dziś ponownego przepracowania implikowanego sytuacją „wtórnej oralności” (Ong) właściwej epoce sieci. „Przejście od ucha do oka jest przejściem z toku czasowego do wizualizacji przestrzennej”⁵ – uważa Andrzej Mencwel, a badacze nowych mediów rozważają zasadność budowy nowej definicji tekstu w sieci⁶. *Oral history* to interdyscyplinarna metoda badań koncentrująca swą uwagę na wywołanych relacjach ustnych, posiadająca określone zasady gromadzenia, inwentaryzowania i analizowania materiałów⁷. W Ameryce początki tej metody badawczej wiąże się przedsięwzięciami Allana Nevinsa z lat 40. XX wieku; w Europie – z projektami tzw. historii oddolnej w latach 60. Pierwszym kompendium nowych studiów stała się praca Paula Thompsona *The Voice of the Past*⁸. Zainteresowanie źródłami mówionymi w obszarach różnych dyscyplin humanistycznych i społecznych konkludowało powstaniem interesujących jakościowo badań, uzupełniających dotychczasową wiedzę⁹. Dla historyków narracje *oral history* są ważnymi źródłami wywołanymi, które uzupełniają stan badań np. w zakresie tematów nieobecnych w oficjalnym dyskursie bądź interpretacyjnie wypaczonych¹⁰. Etnolodzy badają zapisane w narracji kody kultury symbolicznej; psycholodzy – mechanizmy funkcjonowania pamięci; lingwiści – język mówiony; specjaliści od komunikacji – komunikaty niewerbalne; pedagodzy – zastosowania w edukacji¹¹. Spośród wielu możliwych perspektyw oglądu narracji mówionych wybieramy aparat naukowy literaturoznawcy, który pozwala badać strukturę narracji, relacje piśmienności i oralności, związek narratora-bohatera z kształtem dzieła, napięcia między przeżyciem biograficznym a zapisem przeżycia pamiętanego¹². Skoncentrujemy się na opisie kontekstu

⁵ A. Mencwel, *Antropologia słowa i historia kultury*, [w:] *Antropologia pisma. Od teorii do praktyki*, red. Ph. Artières, P. Rodak, Warszawa 2010, s. 36.

⁶ U. Żydek-Bednarczuk, *Tekst w Internecie i jego wyznaczniki*, uranos.cto.us.edu.pl/~dialog/archiwum/zydek-bednarczuk.pdf [dostęp: 6.04.2015].

⁷ Najbardziej użyteczne okazały się lektury: K. Nowak, *Metodologia oral history*, „Kultura i Historia” 2011, nr 20, s. 46–57; I. Lewandowska, *Historycy wobec metody „oral history”. Przegląd polskiej literatury naukowej*, [w:] *Historia – Archiwistyka – Informacja naukowa*, red. M. Świgoń, Olsztyn 2009, s. 127–138; *Źródła oralne w warsztacie badawczym historyka dziejów najnowszych i w edukacji historycznej*, [w:] *Źródła w edukacji historycznej*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wiczorek, Toruń 2006, s. 155–161.

⁸ T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005.

⁹ I. Lewandowska, „*Oral history*” we współczesnej Polsce – badania, projekty, stowarzyszenia, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2011, R. 1, s. 81–03.

¹⁰ P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, [w:] *Doświadczenie i zapis. Nowe źródła – problemy – metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 13–35.

¹¹ *Historia mówiona. Elementarz* (z płytą CD), tekst M. Kurkowska-Budzan, Warszawa 2008.

¹² M. Głowiński, *Gry powieściowe*, Warszawa 1973.

społeczno-kulturowego, w którym osadzona jest narracja Cyfusa. Spróbujemy przeczytać tę prozę jako zwerbalizowaną interpretację rzeczywistości minionej i ujrzyć ją na tle innych narracji. Interesować nas będzie narracyjny wymiar ludzkiego doświadczenia oraz sposoby utrwalania pamięci¹³. Narracja jest dla nas portretem przeszłości spersonalizowanej i wyrazem egalitaryzacji podmiotów. To projekt nadawania znaczeń („ujmowanie naszego własnego życia oraz rozwijających się w czasie procesów i zdarzeń zachodzących w świecie w całościowe struktury sensu”)¹⁴.

Proza Cyfusa aktualizuje kody narracji tożsamościowych, reminiscencyjnych opowieści „z szuflady”¹⁵ (stosowniej byłoby powiedzieć: „z magnetofonowej taśmy”). Widzieć ją należy w przestrzeni faktów literackich, które począwszy od końca ubiegłego wieku aspirowały do zapisania doświadczenia pojałtańskiego pogranicza „na nowo”¹⁶, relacjonujących się wobec współczesnych opowieści narodowościowych – z jednej strony i globalizacyjnych – z drugiej¹⁷. O konteksty jednak niełatwo. Projekt Cyfusa nie ma precedensu w literaturze o Warmii i Mazurach, autor zagospodarował niszę komunikacyjną. Elitarności dyskursu naukowego przeciwstawił egalitarność głosu szarego człowieka, idee wypracowane w zaciszu gabinetów zastąpił empirią codziennego bytowania, schematom powieściowym przeciwstawił fabularyzację, które „reżyserowało życie” – jak mawiał Krzysztof Kąkolewski. Cyfus kazał przemówić narracjom blisko korespondującym z piśmiennictwem użytkowym: rodzącym się przy rodzinnym stole, przy wiejskim płocie, w znoju prac żniwnych. Trzy tomy wspomnień reprezentują prozę dokumentu osobistego przyznającego priorytet dla obserwacji świata zewnętrznego (kategoria świadectwa)¹⁸. Proza Cyfusa sprawia wrażenie anachronicznej conceptualnie (próżno tu doszukiwać się śladów dyskusji nad literaturą pojałtańskich pograniczy po 1989 r.)¹⁹, pozostawia wiele do życzenia w warstwie ukształtowania tworzywa (kompozycja, linia dramatyczna, kreacje posta-

¹³ Rudymentalne dla tego obszaru są badania formatowania doświadczenia w strukturę narracyjną, sposoby przechowywania doświadczenia w pamięci (analiza treści i sposobów opowiadania, uporządkowanie chronologiczne, sekwencjonalizacja zdarzeń, rozpoznawanie sensu doświadczenia, jego logika i waloryzacja).

¹⁴ K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003, s. 12.

¹⁵ S. Bieniasz, *Losy Górnolężaków w dwudziestym wieku*, Gliwice 2005, s. 1.

¹⁶ L. Szaruga, *Dochodzenie do siebie. Wybrane wątki literatury po 1989 r.*, Sejny 1997.

¹⁷ E. Rybicka, *Powrót lokalności (o geograficznych korzeniach literatury lat ostatnich)*, [w:] *Percepcja współczesnej przestrzeni miejskiej*, red. M. Madurowicz, Warszawa 2007, s. 492 i nast.

¹⁸ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000.

¹⁹ K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka. Obraz Warmii i Mazur w literaturze olsztyńskiej*, Olsztyn 2003.

ci). Mankamenty warsztatowe wcale nie przeszkodziły jej w zdobyciu uznania czytelników, a ostentacyjna nieliterackość (estetyczna „siermiężność”) tej prozy stały się rękojmą szczerości wypowiedzi, a być może także – reakcją na znużenie literackimi eksperymentami²⁰. Proza Cyfusa wywołuje w lokalnym środowisku literackim ożywione dyskusje – w sensie argumentacyjnym przypominające spory o powieść Stanisława Waszkielewicza *Wujek Ziuniek na długie zimowe wieczory* nagrodzoną w 2012 r. Literackim „Wawrzynem” Warmii i Mazur²¹.

Cyfus zaproponował rodzaj metaopowieści tylko nieznacznie modyfikującej zasady dyskursu centralnego lat 90. Znajdziemy tu rekwizyty prozy małych ojczyzn. To literatura mikrohistorii i pojedynczego doświadczenia, portret enklawy „długiego trwania” (w znaczeniu Fernanda Breudela), literatura zgody (poetyka mitografii, idealizacja), literatura pierwszego języka, zadowolenia, rodzinnej topografii²². Odpowiedź na pytanie, czy autorowi udało się przekroczyć pułapki regresywnego małoobjętnego lokalizmu jest negatywna. Jeśli ten dokument osobisty wybrzmiewa prawdziwie, to przez wsłuchanie się w głos świadków Minionego, otwarcie się na ich język, pamięć i mīt²³. „Nie ma już kogo spytać o dawną historię tych ziem”²⁴ – ubolewa autorka regionalnego bloga. Naprzeciw tym poznawczym deficytom wychodzi Cyfus. Symboliczne imaginarium jego projektu to triumwirat:

- doświadczenia biograficznego,
- ontologii codzienności,
- języka dnia codziennego.

Tej pierwszej wartości odpowiada aktualizacja form pierwszoosobowych, drugiej – wzory gawędy²⁵, trzeciej – gwara. Alians gawędowej swady i rozpiętej na przestrzeni niemal wieku narracji kronikarskiej daje panoramę losów warmińskiej wspólnoty. Saga Cyfusa, która re-

²⁰ O „zmęczeniu fikcją” i o fascynacji złudą prawdziwości zob. numer tematyczny „Dekady Literackiej” 2010, nr 13.

²¹ Sześćdziesięcioletni amator zdystansował w tej rywalizacji takie tuzy jak: Kazimierz Brakoniecki, Kazimierz Orłoś, Włodzimierz Kowalewski, Mariusz Sieniewicz. Decyzja Kapituły nie była jednomyślna, jedna z członkiń Kapituły złożyła *votum separatum*.

²² M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.

²³ W. Katarzyński, *Moja Warmia, moje życie, czyli Edward Cyfus „od kuchni”*, <http://mojemazury.pl/125744,Moja-Warmia-moje-zycie-czyli-Edward-Cyfus-od-kuchni.html#axzz3IKKTCZzO> [dostęp: 10.08.2015]. Zob. też film dokumentalny *Bo jestem stąd* z K. Ziemcem jako narratorem (2015).

²⁴ Zob. <http://szafkazksiazkami.blogspot.com/2010/12/zycie-toczy-sie-dalej-edward-cyfus.html> [dostęp: 11.06.2014]

²⁵ To konwencja bliska autorowi. W 2000 r. opublikował zbiór felietonów radiowych w gwarze warmińskiej wraz z kasetą: E. Cyfus, *Po naszym; gawędy warmińskie*, Olsztyn 2000.

prezentuje literaturę dokumentu osobistego, realizuje skomplikowane wzory referencyjności²⁶. Z punktu widzenia oralisty drugorzędne znaczenie ma prawdziwość zarejestrowanych faktów. Badacz literatury dokumentu osobistego może powtórzyć za Joanną Tokarską-Bakir: „etnografia nie zajmuje się faktami, tylko tym, co ludzie o faktach gadają. Pamięć gwiżdże sobie na fakty i apele”²⁷. I choć autor ewokuje autentyczny charakter narracji, to materiał badawczy nie jest dowodem na istnienie określonych faktów historycznych²⁸. Nie mamy dostępu do zapisu audialnego, na którym opierał się Cyfus²⁹. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że mamy do czynienia ze strukturą multiplikującą rozmaite translacje (sam autor określa swój tekst jako „lekką zbeletryzowaną literaturę faktu”) ³⁰. Źródłami w pierwszym tomie są zapiski matki autora, kasety audialne z jej narracjami, translacje Cyfusa spisującego słowa matki z taśm i opatrującego tekst spajającą narracją³¹. W następnych tomach Cyfus sięga po nagrania rozmów telefonicznych, odwołuje się do źródeł epistolograficznych, respondentami czyni osoby spoza rodziny (uniwersalizacja doświadczenia). Te „szumy, zlepy, ciągi”³² podległy opracowaniu (kodowanie materiału empirycznego) i segmentacji. Językowy obraz świata był modelowany na wielu poziomach: w I tomie czyniła to matka, spisując swoje wspomnienia ze świadomością, że będą upublicznione, a wtórnie – autor, a jeszcze później – redaktorzy wydawniczy.

REHABILITACJA DOŚWIADCZENIA I NOBILITACJA CODZIENNOŚCI

Narracja Cyfusa może być czytana jako oferta intelektualna agonistyczna wobec obwieszczeń o „śmierci metanarracji” w czasach postnowoczesnych (Lyotard). Metanarracje miały fundamentalne znaczenie w czasach dominacji etosu wspólnotowości. „Ich rola polegała na podtrzymywaniu pierwotnego, silnie zakorzenionego w tradycji porządku społecznego, na regulowaniu relacji międzyludzkich, utrwa-

²⁶ Ph. Lejeune, *„Drogi zeszycie... drogi ekranie: o dziennikach osobistych*, tłum. A. Karpowicz, M. Rodak, P. Rodak, Warszawa 2010.

²⁷ J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, Sejny 2004, s. 17.

²⁸ M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002.

²⁹ I. Lewandowska, *Problemy warsztatowe historii mówionej, czyli o tym, jak powstawały książki Edwarda Cyfusa*, [w:] E. Cyfus, *...a życie toczy się dalej*, cz. 2..., s. 137–149.

³⁰ <http://www.olsztyn24.com/news/24087-znowu-mozna-kupic-bdquowarmiska-sagerdquo.html> [dostęp: 12.03.2015].

³¹ Wiele o sposobie porządkowania materiału i o transformacjach wiodących ku ostatecznej wersji tekstu na przykładzie dziennika osobistego opowiedział Paweł Rodak. Zob. P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa 2011.

³² Pożyczam metaforę od Mirona Białoszewskiego.

laniu więzi i chronieniu wspólnoty”³³. Narracje Cyfusa osadzone są silnie w relacjach rodzinnych (opisują hierarchię, emocje, tabuizację) i w tym sensie rodzina jest – jak mówi Zofia Mitosek – „fabulatorem narracji”, „siłą napędową aktywności narracyjnej”³⁴. Oko badacza dostrzeże najważniejsze punkty zwrotne rodzinnej biografii (zesłanie, emigracja), których ważność potwierdza kompozycja. Szczególnie wyrazista jest obecność rozbudowanego planu fabularnego rekonstruującego doświadczenie sowieckiej zsyłki (sens martyrologiczno-wiktyimizacyjny), co trzeba widzieć w perspektywie ustaleń Huberta Orłowskiego na temat odmiennych fundamentów polskiej i niemieckiej pamięci wobec wojny i okupacji („asymetria deprywacji”) ³⁵ oraz przywracania wiedzy o wykluczonych fragmentach polskiej pamięci zbiorowej pod koniec wieku³⁶.

Badacze źródeł mówionych zwracają uwagę na repetycje i memoryzacje jako czynnik edukacyjny i fundament zbiorowej pamięci warunkującej istnienie zbiorowości plemiennej, a literaturoznawcy dorzucają, że artystyczne wizje pogranicza charakteryzuje fabularna koncentracja na losach społeczności rodzimej oraz odniesienia do kanonizowanych wzorów i symboli etnicznych³⁷. Czytane tym kodem narracje Cyfusa oferują sensy bezcenne dla rekonstrukcji duchowego pejzażu wspólnoty warmińskiej w XX wieku. Trylogia Cyfusa byłaby więc trenem nad przeszłością i hymnem na jej cześć. Ten zapis jest „projektem ratowniczym”, by skorzystać z metafory Ewy Domańskiej³⁸. Wykorzystuje ostatnią szansę udostępniania odbiorcy zapomnianych fragmentów przeszłości, ma również swój wymiar etyczny³⁹. Pomaga definiować tożsamość jednostkową i zbiorową, buduje bezpieczeństwo na gruncie wartości, pozwala przezwyciężyć kompleksy „obywateli drugiej kategorii”, tworzy fundamenty wspólnoty pamięci⁴⁰. Niektó-

³³ M. Straś-Romanowska, *Psychologia wobec małych i wielkich narracji*, [w:] *Psychologia wielkich i małych narracji*, red. M. Straś-Romanowska, B. Bartosz, M. Żurko, Warszawa 2010, s. 28.

³⁴ Z. Mitosek, *Rodzina w opowiadaniu, opowiadanie w rodzinie*, [w:] *Praktyka opowiadania*, red. B. Owczarek, Z. Mitosek, W. Grajewski, Kraków 2001, s. 175–193.

³⁵ H. Orłowski, *O asymetrii deprywacji. Ucieczka, deportacja i wypędzenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 roku*, [w:] *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996, s. 189–209.

³⁶ Zob. m.in. J. Chłosta-Zielonka, *Wędrowniacy ku wolności. Wspomnienia emigrantów z lat sowieckiej okupacji*, [w:] *Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji. Studia i szkice*, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 2003, s. 240–249.

³⁷ E. Kasperski, *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, [w:] *Pogranicze kulturowe. Odrębność – wymiana – przenikanie – dialog*, red. O. Weretnik, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 11 i nast.

³⁸ <http://ewadomanska.pl/projekt-mistrz/o-projekcie/> [dostęp: 16.03.2015].

³⁹ www.domwarminski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=305:jan-chlostaniezwyklosc-warmii-w-kulturze-polskiej&catid=51&Itemid= [dostęp: 12.04.2015].

⁴⁰ B. Szacka, *Czas przeszły – pamięć – mit*, Warszawa 2006.

re z epizodów zgromadzonych przez Cyfusa opowieści mają znamiona „pamięci utajnionej”, jak pisała Janina Hajduk-Nijakowska „pamięci nieuwjawnianej obcym, przekazywanej głównie w tradycji rodzinnej, lokalnej, wśród zaufanych, wśród swoich. [Pamięci, która – przyp. J.S.] stoi często w ostrej sprzeczności z pamięcią oficjalną, instytucjonalną, państwową”⁴¹.

Narracja Cyfusa wpisuje się w długą historię narracji opisujących tradycje warmińskie (od Walentego Barczewskiego, Marii Zientary-Malewskiej, Alojzego Śliwy, Klemensa Frenszkowskiego, do Huberta Orłowskiego)⁴². Parytet autentyzmu nadaje szczególnego wymiaru partiom opisującym codzienność warmińskiego świata u progu lat 30., wraz z symboliką wiary katolickiej, estetyką wnętrza, kulinariami, specyfiką prac gospodarskich, formami relaksu, hierarchią wspólnoty wioskowej, relacjami płci⁴³. Nobilitacji codzienności sprzyja wsłuchanie się w głos kobiety, jak chce antropologia, odpowiedzialnej za sferę domową. Pierwszy tom jest opowieścią o kobiecie (córcie, matce i żonie), Warmiaczce, katoliczce, świadku historii XX w. Fakt, iż bohaterką zostaje kobieta, mógł sugerować, że oto odkryte zostaną sfery słabo dotąd obecne w zmaskulinizowanych narracjach o Warmii i Mazurach. Tę hipotezę zdawało się potwierdzać pierwsze zdanie I tomu – wypowiedziane w gwarze i przywołujące wspomnienie spania sióstr w jednym łóżku, wspólnej kołdry, „dziewczyńskich” marzeń. Łóżko w chacie jest przestrzenią najbardziej intymną, chroni przed historią i ideologią. Nie spodziewajmy się jednak zbyt wiele. *...a życie toczy się dalej* napisane jest z męskiej perspektywy, a kobieta jest pokazana jako Inna/Obca⁴⁴.

HOMO TRANSGRESSIVUS XXI WIEKU

Narracja Cyfusa lekceważy imperatyw historii politycznej jako kreatora dziejów. W pierwszej części sagi reymontowski porządek kalendarza natury uchylony zostaje w latach 30. – wraz z inwazją czynników ideologii. Świadczą o tym tytuły rozdziałów opartych na doświadcza-

⁴¹ J. Hajduk-Nijakowska, *Współczesne śląskie opowieści wspomnieniowe. Wybrane aspekty kształtowania tożsamości regionalnej*, [w:] *Kalejdoskop tematów śląskich. Zbiór studiów filologicznych*, red. K. Kossakowska-Jarosz, Opole 2011, s. 160.

⁴² J. Chłosta, *Warmia i Mazury w literaturze polskiej i niemieckiej w latach 1945–1995*, Olsztyn 1997.

⁴³ Zob. zapis dyskusji *Warmiński dwugłos* w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu 9.05.2013 r. z udziałem Edwarda Cyfusa i Huberta Orłowskiego, dyskusję prowadziła Izabela Lewandowska: <http://umk.tv.pionier.net.pl/adv?page=5&main=False&id=2135> [dostęp: 1.02.2014].

⁴⁴ Repertuar cech przypisywanych kobiecie na Warmii koresponduje z ustaleniami K. Kossakowskiej-Jarosz: *Anioł czy piekielnica? Obraz kobiety w piśmiennictwie śląskim w XIX wieku*, Opole 2009, s. 123.

niu rodzinno-katolickiej potoczności (*Wielkanoc, Pierwsza komunia Lyjanki, Żniwa*) oraz na figurach projektujących totalitaryzmy XX w. (*Rok 1939, Zesłanie-Rosja, Sześć tygodni na wschód, Obóz*). Przypatrujemy się kresowi świata stabilnego, rządzonego przez znane reguły religii i władzy lokalnej. Saga pokazuje, jak Wielka Historia wpisuje prowincjonalnych bohaterów w projekty paneuropejskie. W tomie ostatnim sfera tytułarna rozdziałów portretuje porządek labilnej geografii europejskiego pogranicza w XX wieku (*Barczewo, Droga na Zachód, W łagrze*) oraz cezury w życiu rodziny (*Złote Gody, Wyjazd Rodziców*). Można przeczytać prozę Cyfusa jako polemikę z wizją „wyzwolenia” (t. 2) i niuansami decyzji migracyjnych wspólnot natywnych na pojałtańskich pograniczach (t. 3). Uważny czytelnik odnajdzie tu refleksy opresyjności sowieckich żołnierzy, duszną atmosferę inwigilacji lat stalinowskich, poczucie wykluczenia i pauperyzację wspólnot natywnych po Październiku.

Sadze obca jest nacjonalizacja przestrzeni kulturowej Warmii: nic tu nie jest polskie albo niemieckie (kościół, cmentarze, budynki użyteczności publicznej, ludzie). Nie ma figur opisujących porządek polityczny i ideologiczny Warmii. Nie ma słowa o partiach politycznych, o Wehrmachcie, o Ziemiach Odzyskanych, o nadziejach polskiego Października. Zasymilowanie ciągłości dziejów pogranicza polsko-niemieckiego (zwłaszcza brak radykalizacji cezury 1945 roku) jest odstępstwem od waloryzacji znanej z literatury powojennej. Warmiński *cicerone*, który w XXI wieku oprowadza nas po bezdrożach europejskiego pogranicza, nie ufa historii: nonszalanckiej wobec jednostki, nielogicznej i okrutnej. Opresyjności ideologii Cyfus przeciwstawia logikę trwania rodu; pokazuje, jak podmiot definiuje się przez sieć odniesień do przeszłości rodzinnej, etnicznej, społecznej, za pomocą których tworzą się opisane przez Maurice’a Halbwachsa społeczne ramy pamięci.

Opowiadacz sagi „posiada język” i świadomie go używa. W prozie polskiej dopiero w latach 60. XX wieku pojawił się głos reprezentanta wspólnoty natywnej (Mazur Erwin Kruk), przed tym „kopernikańskim przewrotem” obowiązywała praktyka deskrypcji warmińskiego/mazurskiego interioru językiem pożyczonym (narzuconym), co skutkowało opisem ułomnym w sensie społecznym i psychologicznym⁴⁵. Podczas gdy natywni bohaterowie Erwina Kruka i Bohdana Dzitki wstydzili się swojego języka (gwara stygmatyzowała nienowoczesnością i prowincjonalnością), Cyfus uznaje gwarę za atut, który

⁴⁵ J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec kategorii pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur 1945–1989*, Olsztyn 2013.

otwiera mu drzwi warmińskich domostw i pozwala zająć prestiżową pozycję egzegety tego świata. Gwara to znak wtajemniczenia wiążący nicią wspólnego doświadczenia i wspólnej pamięci.

Jednym z najważniejszych wyznaczników prozy Cyfusa jest rezygnacja z dyskursu tożsamościowego bohaterów natywnych. Nie ma pytań o tożsamość, bo zostały one zadane już dawno ustami bohaterów Wilhelma Szewczyka, Eugeniusza Paukszty, Zbyszko Bednorza. Przekonujące odpowiedzi nie padły, a powtarzalność banalnych fraz i sekwencji fabularnych skompromitowała przedmiot refleksji. Cyfus nie hamletyzuje, nie problematyzuje swojej biwalencji. „Zawsze siedzimy między dwoma krzesłami”⁴⁶ – mówił o ludziach pogranicza przywoływany już Stanisław Bieniasz. W świecie przedstawionym Cyfusa krzesła nie uwierają, niemieccy bohaterowie nie są agonem dla polskich bohaterów. Referujący swój warmiński świat Inny/Obcy wcale takim się nie wydaje. To wciąż Inny, ale Swój Inny⁴⁷. Fascynuje innością, potrafi o niej atrakcyjnie opowiedzieć. Polisemantyzm jest atutem, daje parytet na reprezentowanie różnych postaw. To kontrapunkt wobec optymistycznych rozpoznań „odzyskiwanej polskości” dekady Gomułki (Eugeniusz Paukszta) i dramatycznie konkluzyjnych deklaracji niemieckości w latach 90. (Tadeusz Willan).

Prawo retorycznego zaniechania obowiązuje również w sferze ilustracji decyzji migracyjnych obywateli polsko-niemieckiego pogranicza. Cyfus niczego nie tłumaczy, a poprzestaje na przywołaniu pojedynczego przypadku (losy rodziny). To słuszne posunięcie. W XXI w. nawet najbardziej nieprzygotowany odbiorca wie, że decyzje wyjazdowe podjęto już dawno, biografie (warmińskich, mazurskich, śląskich) wysiedleńców nieodwracalnie zmodyfikowane zostały przez geografę i czas, przebrzmiały emocje publicystycznych sporów, których symbolem było w 1989 r. wystąpienie sejmowe Edmunda Osmańczyka i reporterski zbiór Agnieszki i Andrzeja Krzysztofa Wróblewskich *Zgoda na wyjazd*. Cyfus traktuje wybory narodowościowe pogranicza jako drugorzędne wobec wyborów egzystencjalnych. Chce widzieć w Warmiakach grupę natywną o niskiej sprawczości i decyzyjności, raczej oportunistyczną i arefleksyjną w sferze autoidentyfikacyjnej⁴⁸. Jest

⁴⁶ Cyt. za: M.S. Szczepański, *Region pogranicza kulturowego w perspektywie socjologicznej (przypadek Górnego Śląska)*, [w:] *Polsko-niemiecka wspólnota losów: uciekinierzy, wysiedleni, wypędzeni w „literaturze wypędzenia” w polskiej literaturze kresowej*, red. K. Karwat, S. Bieniasz, tłum. W. Joehling, S. Bieniasz, Gliwice 1996, s. 43.

⁴⁷ M. Dąbrowska-Partyka, *Literatura pogranicza. Pogranicza literatury*, Kraków 2004, s. 70.

⁴⁸ A. Szyfer, *Ludzie pogranicza. Kulturowe uwarunkowania osobowości*, Poznań 2005, s. 97.

tu miejsce na nieostrą i labilną tożsamość, dominację perspektywy codzienności, prymat motywacji egzystencjalnej nad polityczną⁴⁹.

Jednym z najbardziej tajemniczych rysów portretu Cyfusowego *homo transgressivus* jest brak informacji o zapleczu edukacyjnym i socjalizacyjnym jego biografii⁵⁰. Tę sytuację historycy określają mianem milczenia źródeł (*argumentum ex silentio*). Zastanawiać musi, dlaczego bohaterowie wspólnoty warmińskiej po 1945 r. nie są portretowani poprzez doświadczenie szkolne (świeclicowe, czytelnicze, harcerskie, ZMP-owskie), jak dyktował kanonizowany przez Igora Newerlego, a utrwalony piórem Karola Małłka, wzorzec literacki. Na kartach sagi nie napotykamy wzmianki o lekturze prasy, o wizycie w teatrze czy kinie. Jeśli przyjąć, że komunikowaniem jest także brak wypowiedzi⁵¹, to nieobecność danych o kulturalizacji Warmiaków w obrębie polskiej społeczności po Jałcie mówi o niskiej randze, jaką owa wspólnota przypisywała tej aktywności – to z jednej strony. Z drugiej – weryfikuje optymizm sądów o atrakcyjności ofert kulturalnych skierowanych do wspólnot natywnych i komunikuje o silnej izolacji Warmiaków wobec polskiego świata. Ten gest zaniechania ma także drugie dno. Eliminacja z pejzażu świata przedstawionego instytucji reprezentujących ośrodki dyspozycyjne nowej władzy (szkoła, organizacje młodzieżowe) pozwala obronić wiarygodność portretu wspólnoty natywnej jako autonomicznej w swych wyborach, nieskażonej indoktrynacyjną polityką władz polskich. Jeśli zgodnie z tym kodem zrekonstruować portret warmińskiego twórcy, to być może odnaleźlibyśmy klucz dla sytuacji ograniczonej referencyjności tej narracji wobec kanonu polskiej literatury po 1945 roku o Warmii i Mazurach. Cyfus nie dyskutuje z literackim paradygmatem, bo go nie zna. Nieco paradoksalnie, ów brak literackich korespondencji pozytywnie waloryzuje przekaz Cyfusa: opatruje go przymiotami epistemologicznej szczerości.

Świat przedstawiony sagi Cyfusa jest przeciwieństwem ponurych Baumanowskich wizji miejsc ogołoconych z ich kulturowej i duchowej wartości⁵². Imperatyw etyczny opisu warmińskiego świata budowa-

⁴⁹ S. Chwin, „Literatura pogranicza” a dylematy... Europy Środkowej, [w:] *Tematy polsko-niemieckie*, red. E. Traba, R. Traba, Olsztyn 1997, s. 161–171.

⁵⁰ Jedyne tego typu informacje dotyczą międzywojnia i całkowicie eliminują kontekst ideologiczny niemieckiej oświaty tego czasu. Zob. T. Filipkowski, *W obronie polskiego trwania. Nauczyciele polscy na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach międzywojennych*, Olsztyn 1989.

⁵¹ W metodologii *oral history* przyjmuje się, że brak informacji o danych wydarzeniach może wskazywać: na niewystępowanie wydarzeń w rzeczywistości, na brak wiedzy respondenta o ich istnieniu, na uznanie ich przez respondenta za marginalne i nieistotne, na uznanie ich przez respondenta za istotne i z tej racji świadomie pominięte.

⁵² Z. Bauman, *Tożsamość – jaka była, jest i po co?*, [w:] *Wokół problemów tożsamości*, red. A. Jawłowska, Warszawa 2001, s. 10.

ło przekonanie o wadze idei wspólnotowych kiełkujących na gruncie przywiązania do ziemi, wiary i obyczaju. Warmia Cyfusa jest plebejska i zwyczajna. Daleko jej zarówno do splendoru patrycjuszowskiej biskupiej krainy (Władysław Ogrodziński), jak i do metafizycznego dreszczu poezji Kazimierza Brakonieckiego. Całkiem zwyczajni są też mieszkańcy tej krainy. Cyfus pokazał, jak w XXI wieku *homo transgressivus* traci przymioty lokalnego dziwoląga, wiecznego odmienca, renegata itp. Ten nieheroiczny dwudziestowieczny Europejczyk nie miał nadmiernie rozwiniętych przymiotów dialogiczności, uniwersalizmu, nie wiedział nic o tożsamości hybrydycznej i załamaniu taksonomii pogranicza⁵³. Mimo to z gracją poruszał się w wielokulturowej, bilingwalnej przestrzeni, instynktownie czerpał korzyści z dyfuzyjności granicy w zakresie budowania wzorów postaw i standardu życia, a przede wszystkim – posiadał „odwagę opuszczenia własnego brzegu”⁵⁴, by przywołać Krzysztofa Czyżewskiego. Największą z zalet współczesnego obywatela pogranicza w ujęciu Cyfusa jest projektowanie spotkania z Innym przez działanie. To aktywność sąsiedzka i samorządowa zorientowana na produkcję wiedzy i wartości, ucząca pragmatyki współistnienia. Warmia jest dziś nie tylko projektem pamięci i literatury, ale także przestrzenią performatywnego eksperymentu, gdzie – jak chce Ewa Domańska – kreuje się rozmaite tożsamości, realizuje innowacje kulturowe i społeczne⁵⁵. Sens tej prozy realizuje się także w przestrzeni pozatekstowej. To Cyfusowe gesty „zamieszkania” i „znarratywizowania” warmińskiej chaty w Giławach⁵⁶, strój ludowy przywdziewany przy szczególnych okazjach, demonstracja obecności gwary w XXI-wiecznej popkulturze⁵⁷. Filozofia działania i eksperymentu znajduje swoje konteksty także w fundamentach metodologicznych *oral history*. To interdyscyplinarne przedsięwzięcie naukowe z pogranicza historii i antropologii kulturowej jest zawsze obarczone szczególną misją humanistyczną implikowaną bezpośrednim spotkaniem z Innym: z jego emocjami, jego prawdą, jego niepamięcią.

⁵³ J. Markiewicz, *Prawa człowieka na pograniczach. Narracja historyczna i świadectwo*, <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/artykuly/zobacz/194> [dostęp: 12.07.2015].

⁵⁴ K. Czyżewski, *Pogranicze i pragmatyka etosu*, www.geremek.pl/index.php?id=308 [dostęp: 11.05.2015].

⁵⁵ E. Domańska, „Zwrot performatywny” we współczesnej humanistyce, „Teksty Drugie” 2007, nr 5, s. 48–61.

⁵⁶ Autor pracuje nad książką, która opowiadać będzie o losach mieszkańców warmińskiej chaty.

⁵⁷ Cyfus jest autorem tekstów w gwarze przeznaczonych dla zespołów rockowych.

KATARZYNA TABORSKA

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Tożsamościowa literatura z mowy („Teksty” Anny Zielińskiej)

Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim Anny Zielińskiej¹ należy do książek, których znaczenie trudno przecenić. To nie tylko nowatorska transdyscyplinarna rozprawa². Publikacja zawiera także obszerny zbiór wypowiedzi ludzi żyjących na terenach włączonych do Polski w 1945 r., które – w następstwie migracji całych społeczności – tworzą nowe pogranicza kulturowe. Narzeczane są przedstawione w taki sposób, iż mogą stać się przedmiotem literaturoznawczego oglądu.

Mowa pogranicza... ukazuje różnorodność języków. W studium po części teoretycznej, metodologicznie łączącej antropologię kulturową, socjolingwistykę i dialektologię, autorka zamieściła część zatytułowaną „Teksty”. Jest to wybór uproszczonych fonetycznych zapisów wypowiedzi w wielu językach funkcjonujących współcześnie w regionie, który Anna Zielińska określa jako lubuski³. Należą do nich: niemiecki (z elementami dialektu brandenburskiego), gwara kramska (odmiana dialektu wielkopolskiego), polszczyzna południowokresowa, pole-

¹ A. Zielińska, *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa 2013.

² Zob. m.in. recenzję Bogdana Walczaka: B. Walczak, [rec.], *Anna Zielińska, Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa 2013, „Poradnik Językowy” 2014, nr 9, s. 106–108.

³ Badaczka szczegółowo objaśnia użycie takiej nazwy. Zob. A. Zielińska, dz. cyt., s. 14–19.

ski, ukraiński, łemkowski, gwara górali bukowińskich a także polski osób, których pierwszym językiem był niemiecki⁴. Zapis mowy ludzi pograniczy kulturowych utworzony został z fragmentów wywiadów (jakościowych, pogłębionych) przeprowadzonych z mieszkańcami badanego terytorium. Fragmenty z rozmów pojawiają się też jako egzemplifikacje wywodu badaczki w części pierwszej publikacji.

Narracje zebrane przez Annę Zielińską i jej współpracowników mają w dużej mierze charakter autobiograficzny i wspomnieniowy. Ujawniają one bogactwo tożsamościowe ludzi pograniczy, wskazują nierzadko na niejednoznaczność identyfikacji kulturowych i narodowych narratorów. Złożoność tożsamości narratorów *Mowy pograniczy...* wynika między innymi z faktu, że musieli oni w jakiś sposób zaadaptować się do nowych warunków i przyjąć do swego świata wiele nowych elementów, często niejednorodnych, nawet wzajemnie się wykluczających.

W artykule *Mówione „miniatury” autobiograficzne pograniczy*⁵ analizowane narracje określiłam mianem „literatury z mowy”. Tożsamościową „literaturę z mowy” stworzoną przez Annę Zielińską uznać można za jedną z odmian literatury pogranicza i umieścić obok tradycyjnych utworów epickich, lirycznych, dramatycznych, tekstów wspomnieniowych i publicystycznych.

W tej wypowiedzi skupię się na dwóch kwestiach istotnych dla dookreślenia fenomenu tożsamościowej „literatury z mowy”: sposobie dekonstrukcji mitu „najczystszej polszczyzny” w *Mowie pogranicza...* i zagadnieniach związanych z klasyfikacją formalną narracji zamieszczonych w części „Teksty”.

ODSŁANIANIE TOŻSAMOŚCI JAKO ANTIDOTUM NA MIT

Ukazując narracje różnojęzycznych ludzi pograniczy, zjawisko bilingwizmu oraz sposoby przełączania kodów językowych, Anna Zielińska zdekonstruowała żywy do dziś mit „najczystszej polszczyzny” mającej – zgodnie z mityczną narracją – występować najpowszechniej

⁴ Zielińska nie badała języka Cyganów i Tatarów, którzy także znaleźli się po II wojnie światowej na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego.

⁵ K. Taborska, *Mówione „miniatury autobiograficzne pograniczy*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2014, nr 2 (3), s. 125–135. W artykule pojawia się następujący opis trzech etapów powstawania literatury z mowy: „Faza pierwsza to ujawnienie / wydobywanie / odkrycie (...) narracji wewnętrznej w wywiadzie pogłębionym. Etap drugi stanowi zapis mowy w postaci transkrypcji. Ostatnim stadium mogłoby być przekształcenie zbioru transkrypcji w tradycyjny zapis literacki. Otwarte pozostaje pytanie, czy realizacja trzeciego etapu jest w ogóle możliwa”. Tamże, s. 131–132. A także – dodajmy – pytanie, jaki efekt przyniosłoby literackie odsunięcie czy oddalenie zapisu narracji wewnętrznej od mowy.

na terenach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Mit ten umacniały (i umacniają) pozostające w kręgu etnocentryzmu wypowiedzi niektórych językoznawców⁶.

W pracy badaczka pokazała mechanizm powstania mitu „najczystszej polszczyzny”. Pojawienie się tego mitu (składowej mitu „ziem odzyskanych” uprawomocniającego włączenie do Polski obszarów należących do 1945 r. do Niemiec) łączyć można z ucieczką przed piętnem językowym – naznaczeniem innością w stosunku do tego, co uznano za normę. Normą jest przekonanie o określonym, „naturalnym” porządku funkcjonowania społeczności⁷, w tym przypadku porządkiem „naturalnym” jest posługiwanie się polszczyzną literacką. Zielińska, badając mowę w regionie lubuskim, stwierdziła:

każdy sposób mówienia, który odbiegał od wzorca polszczyzny literackiej, był deprecjonowany. W związku z tym każdy mówiący nieliteracką polszczyzną był napiętnowany. I co ciekawe, był napiętnowany przez osoby, które również nie posługiwały się polszczyzną ogólną. Każda grupa scharakteryzowana przez odmienny język była zarazem stygmatyzowana i stygmatyzująca innych. Jednocześnie nikt nie znał tego „wzorca”, który był tak bardzo pożądanym. Był to wyobrażony, wyidealizowany wzorzec „najczystszej polszczyzny”⁸.

Anna Zielińska, analizując mit „najczystszej polszczyzny”, zauważyła, że w rozumieniu społecznym:

Mówienie ogólną polszczyzną jest „normalne”, a używając terminu Ervina Goffmana, to „normalsi” mówią poprawną literacką polszczyzną. Piętno decyduje o tym, że się innych języków nie zauważa lub się je usuwa poza sferę „normalnego” codziennego życia – na przykład do sfery folkloru⁹.

Kontynuując myśli badaczki, należy zaznaczyć, że na nowym pograniczu nie mogło być „normalsów”, ponieważ każdy był naznaczony innością swojej kultury rodzimej, odmiennej od innych kultur rodzimych, które pojawiły się na tym obszarze w drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku. W omawianym przypadku społeczności z różnych

⁶ A. Zielińska, dz. cyt., s. 244.

⁷ Zob. tamże, s. 245.

⁸ Tamże, s. 239.

⁹ Tamże, s. 245.

kręgów kulturowych spotkały się w takim zagęszczeniu w wyniku politycznej decyzji mocarstw, uruchamiającej wielkie migracje, które siłą rzeczy ewokowały rozliczne konflikty i patologie. Należy do nich zaliczyć wzajemne stygmatyzowanie się całych społeczności.

Nieliczni rdzenni mieszkańcy tych ziem, którzy po wojnie na nich pozostali, napiętnowani byli przez związki z niemieckością. Osiedleńcy, którzy przybyli na nowe pogranicze z różnych obszarów (np. województw przedwojennej Polski przyłączonych do ZSRR, z Poznańskiego, Polski centralnej czy dzisiejszej Polski południowo-wschodniej) czuli się stygmatyzowani w zetknięciu z przybyszami reprezentującymi inne kultury rodzime. W tym układzie Inny piętnował Innego.

Do opublikowania wyników badań Zielińskiej wzór „normalsa” nowych pograniczy – również w tekstach naukowców – wiązał się z mówieniem polszczyzną literacką, łączoną z ideałem „czystej polszczyzny”.

Zielińska, dokonując demitologizacji języka „normalsów”, wyrażnie zaakcentowała nieweryfikowalność pojęcia „czysta polszczyzna”:

Trzeba jasno powiedzieć: nie ma i nie może być badań naukowych, które mierzyłyby „czystość języka” w poszczególnych regionach Polski. Kategoria „czystości” nie jest neutralna i kulturowa, lecz wykluczająca i etniczna. Jest to kategoria nienaukowa, nawiązująca do dyskursu nacjonalistycznego, nie można więc jej stosować w badaniach naukowych. Sądy, że w regionach Polski przyłączonych po 1945 roku używa się literackiej polszczyzny i że gwary tu zanikły w większym stopniu lub szybciej niż w innych regionach Polski, nie znajdują oparcia w żadnych badaniach naukowych¹⁰.

W takim kontekście można uznać zbiór „Tekstów” opublikowanych przez Annę Zielińską za dowód przewyciężenia piętna językowego, którym naznaczeni zostali i naznaczali się wzajemnie mieszkańcy pograniczy. Ich tożsamości i języki zostały odtajnione w *Mowie pogranicza...* Wyszły z mitycznego niebytu, by znaleźć swoje właściwe miejsce nie tylko w oglądzie badawczym. Opowieści z „Tekstów” – jak już zaznaczyłam – wchodzi do kanonu tożsamościowej literatury pograniczy¹¹. Mogą służyć tworzeniu nowego wzorca „normalsów” opartego na wielokulturowości nowych pograniczy – ziem włączonych do Polski w 1945 r.

¹⁰ Tamże, s. 244–245.

¹¹ K. Taborska, dz. cyt., s. 132.

W swoim studium Anna Zielińska dokonała transpozycji: przeniosła narracje mówione zebrane w kontakcie bezpośrednim na typograficzną scenę medialną. Ocena skali przeniesienia zależy od przyjętej perspektywy oglądu. Według znanej myśli Waltera Jacksona Onga spolszczonej przez Józefa Japolę

Pismo jest w pewien sposób najbardziej drastyczną z (...) trzech technologii słowa. Ono zaczęło to, co druk i elektronika tylko kontynuują, czyli sprowadzenie dynamicznego dźwięku do bezgłośnej przestrzeni, oddzielenie słowa od życiowej teraźniejszości, w której jedynie może zaistnieć rzeczywiste słowo mówione¹².

Czytając narracje umieszczone w zbiorze Anny Zielińskiej, można mieć odczucie kontaktu z „rzeczywistym słowem mówionym”. W tym stanie rzeczy odbiorca znajduje się blisko niemożliwego, czyli pisemnego (drukowanego) upowszechnienia przekazu bezpośredniego (mowy) w skali 1:1¹³. Tożsamość człowieka pograniczy kulturowych, która ujawnia się w jego w mowie w bezpośrednim kontakcie z nim, odkrywa się też w piśmienniczej formie przygotowanej przez badaczkę i jej współpracowniczkę. Oto przykład zapisu fragmentu opowieści niemieckojęzycznej (zawierającej elementy dialektu brandenburskiego) z tytułem nadanym przez autorkę monografii, z którego daje się odczytać czy odtworzyć melodię wypowiedzi.

Von den bescheidenen Lebensbedingungen in der Vergangenheit
O skromnych warunkach życia w przeszłości

Aba es hat sich alles, viel verändert in den Dorfe ooch, aba erst nach neunzig. Jetzt ja, jeda macht det Haus alles ima schon bessa, jetzt ham wa, no ich weiß nich, mansche sahn, is alles schlecht. Vielleicht, ik weiß nich, für wem, et schlecht is, aba jetzt is et doch besser wie früha. No, wir haben zu essen, wir haben alles, aba ehrlich jesagt, aba Leute schon det Essen ooch nich. Die junge Leute, die schmeissen zu viel Essen weg. Ja, bei uns uns (...) eine Frau, die sammelt ima det trockene Brot, bringt se rüber, dann kriegten die Krü... Hühna¹⁴.

¹² W.J. Ong, *Pismo a ewolucja świadomości* (1985), [w:] *Osoba – świadomość – komunikacja. Antologia*, wyb., wstęp, tłum., oprac. J. Japola, Warszawa 2009, s. 128–129.

¹³ Zob. m.in. D. Tedlock, *Ku poetyce ustnej*, tłum. P. Czapliński, [w:] *Literatura ustna*, wyb. tekstów, wstęp, kalendarium, bibliografia P. Czapliński, Gdańsk 2010.

¹⁴ A. Zielińska, dz. cyt., s. 260.

Zgodnie z zasadami przeprowadzania wywiadu antropologicznie pogłębianego¹⁵, w zbiorze nie zostały ujawnione nazwiska osób, których język był poddawany analizie. Podano natomiast wiek opowiadaczy, ich wykształcenie, pochodzenie i miejsce, w którym żyją w regionie lubuskim. W ten sposób mowy mieszkańców pograniczy przekształcone zostały w anonimowe narracje autobiograficzne – świadectwa tożsamości opowiadaczy – mieszkańców dzisiejszego województwa lubuskiego¹⁶. Poniżej ukazano wybrane ilustracje bezpośrednich świadectw tożsamościowych i problemów identyfikacyjnych, z jakimi muszą się mierzyć mieszkańcy pograniczy utworzonych w wyniku pojałtańskich przesunięć granic. Dowodzą one istnienia piętna kulturowego, ukazują jednocześnie wielopłaszczyznowość stygmatyzacji.

A) Pierwszy przykład to fragment wspomnień, których tematem są obustronne oskarżenia bohaterów o niepolskość:

Tu mi tylko kiedyś jakiś, ale to już było chyba, no już piętnaście lat teraz do tyłu trochę. Jakiś nie, na tyż tutaj jakiś młody chłopak, i mówi: X, ty chyba wy jesteście Niemko, ne? Ja mówię: a czemu? No bo w Niemczech mieszkająś. A ja mówię: Ty, a twoja mama gdzie mieszkają? Na Ukrainie. No to twoja mama Ukrainka. No, no co to za gupie gadanie, no?¹⁷

B) Druga egzemplifikacja jest rodzajem refleksji wywołanej pytaniem badaczki. Dotyczy sposobów rozróżniania tożsamości, identyfikacji związków kulturowych. Rozmówczyni Anny Zielińskiej nawiązuje do spotkania na odpuszcie grekokatolickim.

– /Jesteście Ukraińcy czy Łemkowie?/

– To jest historia. To jest historia. Nawet wczoraj się spotkałam, jak rozmawiałam, jak pani tam potem podeszła i tam pani z boku siedziały, i zagadałam. W każdym bądź razie, że

¹⁵ Tamże, s. 11.

¹⁶ Zob. K. Taborska, dz. cyt., s. 131. W artykule uzasadniono użycie liczby mnogiej w określeniu „ludzie pograniczy kulturowych” wbrew tytułowi studium Anny Zielińskiej. Użycie liczby mnogiej wiąże się z „wielokulturowością, wielojęzycznością i niejednorodnością historyczną sztucznie stworzonego po wojnie regionu lubuskiego oraz z różnorodnością kulturowych pograniczy mających wpływ na tożsamość narratorów mikropowieści (np. kultury, które kształtowały mieszkańców Babimojszczyzny są odmienne od tych, które kształtowały przesiedlonych do regionu lubuskiego mieszkańców dawnego województwa lwowskiego czy Łemków, a jednocześnie w wyniku powojennego eksperymentu pojałtańskiego nastąpiło przenikanie się kultur odległych w przestrzeniach geograficznych do momentu przemieszczenia się całych społeczności ze wschodu na zachód)”.

¹⁷ A. Zielińska, dz. cyt., s. 267. Ten zapis mowy nosi tytuł *O tożsamości narodowej i przeżyciach po wojnie*.

tak: „A pani skąd?”, ja mówię, że „Ja jestem tutaj Brunary, Łosie – to mąż był z Łosia”, „A! To pani z Łemkowszczyzny!”. A ja trochę no czytam i to mnie zaskakuje, że są. Ja mam w rodzinie nawet, że są, którzy się przyznają, że mój na przykład bratanek, który jest historykiem w Zielonej Górze i w każdym bądź razie, że on uważa, że my jako Łemkowie należymy, to jesteśmy bliżej Ukraińców – że jesteśmy Ukraińcy. No. My z kolei dlaczego było? Była Łemkowszczyzna, dlaczego nie? I tak na rozdrożu jakimś takim. Nawet jak czytam „Nasze Słowo” i tam są wspomnienia też o Łemko. Teraz taki ładny artykuł tam jest, to mi się czyta, że ja, mi się czyta, że ja rozumiem. Takim językiem, że jak się używało na Łemkowszczyźnie. Natomiast już następny jest artykuł o Stefanowskim, który też tam wspomnienia ma i wywiad z nim, ale już prowadzony jest w stylu ukraińskim. Już ta naleciałość i to słownictwo, i nawet ta gramatyka, i tego, to już mi nie podpada, ja już tam niektóre słowa to musiałam. My jesteśmy tak z rodziny, bo my jesteśmy Łemkami i akurat z tej strony jesteśmy, a zięcia mam z Sanoka, tak że oni się przyznają do Ukraińców. No i te panie, które tam siedziały koło mnie, to oni już po akcencie już wiedziałam, że to nie są Łemkowszki (ES Lipki Wielkie)¹⁸.

C) Trzecia ilustracja pokazuje przekonanie narratorki o napiętnowaniu wynikającym z pochodzenia narodowego:

A z tatem też tak było, żeśmy przyjechali tu w pegeerze koło Pasłęka i palec mu ucięło, to tylko pamiętam, jak leżał na łóżku i miskę miał, i moczył ten palec, że ta woda była czerwona to do dziś pamiętam. I wzięli go wtedy do szpitala, i dostał tężec. No i zmarł, na któryś tam dzień zmarł. I ten lekarz powiedział: **Ukraińca mamy na stole**. I mama się wtedy starała o rentę. Ale jaka była przyczyna, trzeba było wiedzieć. A ten się nie chciał przyznać. Coś tam kręcił coś innego i mamie pomógł **Polak**. Tam też razem mieszkał, mamie pomógł. Bo co tam mama? Dopiero przyjechali, o wiedziała, gdzie co, tu dzieci małe, dopiero ten pomógł Polak, i wziął się za tą sprawę, i ten się nie chciał przyznać i ta komisja powiedziała, że sekcję zwłok zrobią i sprawdzą, i dopiero wtedy się przyznał, co było

¹⁸ Tamże, s. 131.

przyczyną śmierci, że to był właśnie tężec. I mama dostała rentę, pamiętam trzysta złotych było (ON Chełmsko)¹⁹.

Stygmatyzację ujawnioną w tym fragmencie, omawia szczegółowo Zielińska, która też – jak widać – w zapisie wyeksponowała określenia narodowości bohaterów tej opowieści. Fragment komentarza językoznawczyni pokazuje rolę kategorii narodowych w narracjach z analizowanych pograniczy kultur:

W relacji widać używanie kategorii narodowych, podczas gdy sytuacja, o której opowiada rozmówczyni, nie należy do takich, gdy definiowanie narodowości uczestników zdarzenia jest konieczne. Relacje między lekarzem a pacjentem i jego rodziną, a potem sąsiadem (lub współmieszkańcem), który pomógł poszkodowanej w uzyskaniu renty, przedstawione są jako relacje między Ukraińcami a Polakami. Ojciec rozmówczyni, który leży na stole operacyjnym, krwawi, potem umiera, nie jest dla lekarza człowiekiem, któremu się współczuje. Lekarz, w relacji córki zmarłego, widzi w nim nie pacjenta, nie człowieka, lecz Ukraińca, czyli redukuje go do jednej cechy – jego przynależności narodowej²⁰.

Narracje zebrane w tomie Anny Zielińskiej pokazują skomplikowany obraz przeżyć i emocji bohaterów, których właściwością jest inność wobec wyobrażonego, mitycznego wzorca. W tym rozumieniu inności, każdy może być Innym, czyli paradoksalnie: Inny to everyman, Jedermann, każdy. Dekonstrukcja wielowarstwowego mitu „najczystszej polszczyzny” odsłania typ bohatera występującego w omawianych opowieściach: Innego bez właściwości – Innego wyimaginowanego – Innego = Każdego. Możliwość takiej interpretacji narracji opublikowanych w książce Anny Zielińskiej ujawnia też nowy mit – mit inności (mit Innego), którego częścią jest mit „najczystszej polszczyzny”.

W POSZUKIWANIU AUTORSTWA I FORMY

Z perspektywy językoznawczej pytanie o autorstwo narracji z tomu Anny Zielińskiej nie ma zasadniczo racji bytu. W tym oglądzie narracje przekazane w postaci zapisu fonetycznego mają dokumentować sposób mówienia (mowę) mieszkańców pograniczy. Z perspektywy

¹⁹ Tamże, s. 241.

²⁰ Tamże.

literaturoznawczej takie pytanie otwiera kolejne zapytania o gatunek wypowiedzi, jej kształt, świadomość tworzenia narracji wspomnieniowej przez rozmówców Anny Zielińskiej i jej współpracowników oraz powtarzalność opowieści w życiu informatorów. Ta ostatnia cecha, według niektórych badaczy, ma dowodzić istnienia literatury ustnej²¹.

Jeśli przyjmie się, że różnojęzyczne teksty opublikowane w tomie Zielińskiej należą do tożsamościowej literatury miejsca, to powstaje pytanie, jak nazwać rolę badaczki i osób z nią współpracujących. Te osoby nie są tylko przekazicielami wypowiedzi, ale mają znaczący wpływ na ich treść i kształt, między innymi poprzez wybór mów do publikacji czy zapis fonetyczny.

Otwarta jest więc kwestia, w jakim stopniu autorką czy może raczej współautorką „literatury z mowy” jest badaczka. Wszak to ona skonstruowała narracje typograficzne: dokonała wyboru materiału przeznaczonego do utrwalenia, podzieliła go tematycznie, utworzyła tytuły, zbudowała relacje nadawczo-odbiorcze w obrębie pojedynczych mów utrwalaonych w druku oraz w ramach ich zbioru. Z drugiej strony, mamy przecież do czynienia z transpozycją opowieści mówionych mieszkańców pograniczy kulturowych do świata medialnego (druku). Można zatem skonstatować, że językoznawczyni nie jest jednak autorką czy współautorką „Tekstów”, lecz nadrzędną wykonawczynią określonego zadania transpozycyjnego i edytorką zapisów²². Jest także kolekcjonerką mów pograniczy.

W tym kontekście warto zastanowić się nad sklasyfikowaniem form zapisów zawartych w tekstach. Wcześniej nazwałam je „miniaturami” autobiograficznymi²³. Precyzyjniejsze jednak wydaje się określenie zebranych narracji jako wyimków z rozmów, z których każdy, będąc zapisaną historią z mowy, należy do tożsamościowej literatury pograniczy i wymaga odrębnego zaszeregowania genologicznego. Poniżej przykłady takich gatunkowych dookreśleń, które pochodzą z dwóch fragmentów „Tekstów”. Cztery pierwsze znajdują się w części „Mówienie polszczyzną południowokresową”. Są to zapisy wywiadów z kobietą urodzoną w 1936 r. w majątku Hołyszów koło Klewania (województwo wołyńskie)²⁴.

²¹ Zob. *Literatura ustna...*, dz. cyt.

²² Transkrypcji poszczególnych mów pogranicza dokonały badaczki z zespołu Anny Zielińskiej.

²³ K. Taborska, dz. cyt.

²⁴ A. Zielińska, dz. cyt., s. 312.

1. Opowieść autobiograficzna

O życiu w Klewaniu

Jak w Klewaniu się żyło?

No bardzo dobrze się żyło. Tylko widzi pani, to było psed wojnom. Ja mniałam wtędym jeszcze niedużo lat, no ale tego, dwanaście lat, ale tego, ale dobrze się żyło. Polacy były z Ukraincami przed wojnom. Normalnie szło sie. Ukrainiec z Polkom sie żenił, Polak brał Ukrainke nieraz. To już ich sprawa była z jakiej wiary sobie wybierali. I wsystko razem. I jakoś jeden do drugiego chodził. Później jak ta wojna była, Niemcy obicali dla Ukrainców: jak bedom Polaków wybijać, to dadzom. „Bezdiem mnieli wolnom Ukraine”. I to Niemcy ich podpuścili, no i dawaj mordować. To w taki straszny sposób mordowali, że moje ciecie, mego ojca siostre zamordowali. Też w czwartym miesioncu cionży była. W okropny sposób piersi obrzynali, drutem kolczastym na żywca obkrencali. To jest taki drut kolczasty na ogrodzenie. Dzieci małe na kołki brali, albo wieszali na choinke nawet, jak na Boże Narodzenie padli na Polaków. Nie mieli litości.

Okropnie było. Taka mała tego, to ludzie sie chowali na wsiach, po polach w nocy, na noc szli. Myśmy, mama ubierała mnie cieplutko, no i kożuszek tam tego, same sie ubierali i szli tam gdzieś pod stogi siana ukraińskie albo gdzieś tego. Straszne to było²⁵.

2. Opis

Przepis na bułeczki

Pierw krusze drożdże. Daje trzy garsteczki cukru, trzy garście cukru, troche monki, leje ciepłe mleko, niegoronce, bo drożdże przepadnom, lekko ciepłe mleko, rozrabiam to. Robie taka gensta śmietana, żeby była. I to nakrywam ściereczkom. Stoi. Zaczyna rósć. Zaczyna rósć, ja zbijam użkom, żeby jeszcze raz podrosło. Jak jeszcze raz podrośni, to wtedy przez sitko sypie monki. Kilogram monki. Na przykład na dziesięć deka drożdży kilogram monki. Do tyj monki dodaje, przesypie przez sitko. Do tyj monki dodaje sól, sześć, siedem jajek, zależy może, ale żółtka, nie białka. I miesze. Późnij tutaj jeszcze

²⁵ Tamże, s. 315.

tęgo mleka troszke jeszcze, żeby było i miesze. Jak już troche pomiesia, to tłuszcz w garku, woda i na tę wodę drugi garnek i ten tłuszcz się roztopi w tym garku. I ten tłuszcz, przeważnie masło, wlewam do ciasta razem i znowu miesze, aż ciasto się zrobi takie lśnionce. No i zostawiam jego do wyrośnięcia. Jak ono wyrośnie ładnie, no to wtedy robie. Całkiem nie jest to wielkie coś²⁶.

3. Rozmowa

O wywóźce z Wołynia

Co można było zabrać na zachód?

Krowe było można zabrać. Konia można było zabrać. Świnie można było zabić i tłuszcz było można zabrać. Monki wziość można było też ze sobą, czy tam tego. Troszeczkę siana czy tam coś jakiegoś, to mogła pani zabrać tego siana troche. Ale tak to co? No meble swoje tam mogła zabrać. W wagonie myśmy jechali.

A jakie te wagony?

Odkryte te wagony, i co tam? Trzy rodziny w jednym wagonie, to ile można było zmieścić? Cały worek sucharek mama nasuszyła. A przecież nie było ani piecka, ani nic w tych wagonach. Dzieci były głodne. Głodne siedziały. Wszy oblażyły. Z czego było gotować? Jak nie było? Nawet miała pani tom fasolke czy coś, ale co z tego, jak nie było gotować.

A kiedy pani przyjechała?

My w czerwcu. W czerwcu przyjechali do Skwierzyny. Matka Boska ta Klewańska chyba sprowadziła nas tutaj do Skwierzyny też. Wyszędł starosta i dopiero powiedział. Zaprosił nas tutaj²⁷.

4. Opowieść stylizowana

Na występowanie stylizacji w zapisach mów pograniczy zwraca uwagę Anna Zielińska²⁸. Opowieści stylizowane znaleźć można w części „Tekstów” z podtytułem „Mówienie gwarą polskich górali bukowińskich”. Ich narratorka została scharakteryzowana w następujący sposób: „Informatorka należy do świadomych użytkowników gwary

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 312.

²⁸ Tamże, s. 374.

bukowińskiej. Jest absolwentką studiów polonistycznych, napisała pracę magisterską na temat tej gwary. Posługuje się gwarą w sposób swobodny”²⁹. Ilustracją opowieści stylizowanej jest *Historia z dzieciństwa*:

Jechali my kiedesika z Żagania autem i mój wnuczek sie pycy: babciu, a masz książkę, bo ja mam lekture przeczytać. Jake lekture. A gwari mi, jaka lektura. Ale z „Gregy” [przypis Anny Zielińskiej: Wydawnictwo GREG – przyp. K.T.]. Ja mówie dziecko, nie wiem, trzeba iść do szafy i podziwać się, czy to jest z „Grega” czy nie. Babko, a jak wyście chodzili do szkoły, to były same z „Grega” lektury? Ja mówie, chłopcze, jak my chodzili do szkoły, to była jedna książka, kniżka na całe klase, i my zdybowali sie wieczorami i czytali te kniszkę, aby wiedzieć. E, nie tak chyba nie było. Ja mówie, jak nie było, ja jak przisła tu do szkoły uczyć w sześćdziesionym szóstym siudmym roku, to też nie było w bibliotece ksionżek, a dzieci czytały. No dwa moje braty chodżyły do szkoły. I jak była jedna kniszkę, to po pińć, sześć chłopców prichodziło wieczór i jeden kiery dobrze czytał, to czytał i oni słuchali. Słuchali? No taras, by akurat słuchali, na komputer by weszli. Ja mówie no widzisz. Tak było.

5. Tekst wierszowany

W monografii Anny Zielińskiej opublikowano teksty wierszowane stworzone przez mieszkańców pograniczy lub cytowane przez z nich z pamięci rymy, piosenki czy modlitwy. Interesującym przykładem jest wiersz okolicznościowy, który autorka ułożyła na swoje osiemdziesiąte urodziny w języku niemieckim i polskim³⁰. Ukazano w nim dwujęzyczną refleksję nad przemijaniem i kształtowaniem pamięci o przeszłości:

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 100–101. Tabelaryczny układ zapisu występuje w monografii.

TOŻSAMOŚCIOWA LITERATURA Z MOWY...

Wersja niemiecka wiersza autorki, której prymarnym językiem dzieciństwa był język niemiecki	Wersja polska wiersza autorki, której prymarnym językiem dzieciństwa był język niemiecki
Achtzig Jahre Voll Freud und voll Leid Achtzig Jahre Eine herrliche Zeit Hast innig genossen viel Freude viel Glück d'rum denk an das Schlechte im Leben niemals zurück nur sonnige Tage sollen dir in Erinnerung bleiben nur sonnige Tage mögen dich stets begleiten Mit Lachen und Frohsinn jeden neuen Tag beginnen Denn die Tage des Lebens gehen wie Minuten dahin Darum nutze die Jahre, die dir noch beschieden Ob sie gut, ob sie schlecht sind Sei stets damit zufrieden Denk: der Herr Gott hat dir dieses Schicksal bestimmt Nimm es hin, bis Er einst dich zu sich nimmt Denk noch einmal zurück An all die schöne(n) Jahre An die Jugendzeit Glück Wo zur Schule du gingst An dein Vaterhaus Und an all deine Freunde, (die) aus dem Leben schon raus sind	Osiemdziesiąt lat Pełne radości i smutku Osiemdziesiąt lat Jaki piękny czas Przeżyło się z nich dużo radości dużo szczęście Więc na złe czasy nigdy nie wróc Tylko słoneczne dni niech zostaną w pamiętkę Słoneczne dni niech cię zawsze prowadzą Urodą i z radością każdy nowy dzień zacznij Bo te dni bardzo szybko płyną Więc skorzystaj ten czas, który ciebie jeszcze przeznaczony Czy on dobre czy zły, Bądź zawsze zadowolone Pomyśl: Pan Bóg ci tego życzy przyznawa Weź ich, aż On cię kiedyś z tego świata zabiere Potem jeszcze raz pomyśleć Na tych wszystkie piękne lata Na ten radość młodości, dzie do szkoły chodziłeś dzie twój rodziny dom I o wszystkie twoje przyjaciele, Ale też o tych, których już nie będzie dane

Uznanie zbioru zapisów mów z monografii językoznawczyni Anny Zielińskiej za tożsamościową literaturę pograniczy kulturowych jest dyskusyjne. Wydaje się jednak, że taka ich klasyfikacja ma uzasadnienie formalne i z pewnością ułatwia dekonstruowanie mitów oraz odkrywanie tożsamości ludzi pograniczy.

Indeks nazwisk

A

Abd al-Wahid Jahja (właśc. René-Jean-Marie-Joseph Guénon) 249
Abgarowicz Kazimierz 149
Abraham Nicolas 107
Abramowicz Ludwik 187
Abramowicz Mieczysław 328, 334
Adamczyk Monika 207
Adamczykowa Zofia 463
Adamczyk-Pogorzelec Bożena 361, 369
Adamowski Dariusz 458
Adamowski Jan 116
Afthonios 495
Akimova N.N. 171, 173
Aleksandrowicz Sciapan 229, 238
Améry Jean (właśc. Hans Mayer) 269
Andres Zbigniew 523
Androsiuk Michał 127, 140, 434
Andrzejewski Wiesław 324
Appadurai Arjun 39, 40, 242, 251, 252
Arndt Susan 508
Augé Marc 395

B

Babiński Grzegorz 17, 18, 98, 499
Bachmiński Janusz 350
Bachórz Józef 199
Baczewska Halina 242
Bagiński Henryk 323
Bahdanowicz Maksim 448, 451
Bahuszewicz Franciszek 130
Bajander Wit 460
Bajraszeuński Adam 239

Baker Mona 507
Bakuła Bogusław 394
Balabán Jan 93, 94, 108–112
Balcerzan Edward 75, 84, 92
Banaszkiewicz Jacek 147, 148
Bańka Augustyn 119
Barański Marek Leszek 482
Barczewski Walenty 524
Bardach Juliusz 171
Barszczewski Aleksandr (pseud. Aleś Barski) 456
Bart-Čišinski Jakub 365
Bartecka Anna 366
Bartelski Lesław Marian 311
Bartkowiak Przemysław 359
Bartosz Bogna 523
Bartoszewicz Julian 212
Barwińska Monika 12, 290
Barycz Henryk 211
Bator Joanna 116
Battek Marek J. 359
Bauer Joachim 118
Bauman Zygmunt 43, 73, 99, 299, 329, 527
Bayer Anna 458
Bazyłow Ludwik 171–173
Bądkowski Lech 313, 327
Beauvois Daniel 193
Bednarczuk Leszek 171
Bednarczuk Monika 11
Bednorz Zbyszko 526
Bena Waldemar 361
Bereza Henryk 407, 409, 413, 418, 419, 425
Beška Krzysztof 482

INDEKS NAZWISK

- Bhabha Homi K. 11, 90, 170, 177, 325
 Biadula Zmitrok 448
 Białoszewski Miron 522
 Bielas Katarzyna 192
 Bielecki Robert 160
 Bielicka Emilia 274
 Bienek Horst 12, 100, 253–262, 264–272
 Bieniasz Stanisław 256, 520, 526
 Bierdiajew Mikołaj 442
 Bieroń Tomasz 212
 Bierut Bolesław 249
 Bieszk Stefan 325
 Bígl Richard 348, 360
 Bilczewski Tomasz 278, 279
 Billig Michael 44
 Bird Jon 396
 Bird Thomas 454
 Bismarck Otto von 367
 Błażejowski Tadeusz 72
 Błok Aleksandr 234
 Bobako Monika 208
 Bobin Bożena 466
 Bobrownicka Maria 294
 Boduszyńska-Borowikowa Maria 154
 Bogusław IX, książę stargardzki i słupski z dynastii Gryfitów 154
 Bogusław V, książę wołogoski z dynastii Gryfitów 150
 Boguszewicz Franciszek 238
 Bojar Hanna 474
 Bojarska Katarzyna 106
 Bokszański Zbigniew 44, 290
 Bolecki Włodzimierz 98
 Bolesław IV Kędzierzawy, książę mazowiecki, śląski, sandomierski, Książę krakowski 149
 Bolesław Krzywousty, książę polski 146–151
 Bołdak-Janowska Tamara 10, 103, 126, 132–134, 482
 Bonda Katarzyna 127, 140
 Borchmann Janina 312
 Borowska-Beszta Beata 280
 Borowski Andrzej 27
 Borowski Mateusz 27, 28, 328, 331
 Borzyszkowski Józef 313, 318, 323, 325, 327
 Bożychowski Jan 311
 Bracki Artur 128
 Braidotti Rosi 123
 Brakoniecki Kazimierz 521, 482, 486, 491, 492, 520, 528
 Braudel Fernand 521
 Brauer Berndt 366
 Brecht Bertolt (właśc. Eugen Berthold Friedrich Brecht) 256, 257
 Brodski Josif 106
 Brooke-Rose Christine 212
 Browarny Wojciech 13, 325
 Bruegel Pieter 486
 Brüggemann Michał (Michał Pontanus) 156–158
 Brühl Henryk 365
 Brychta Andrzej 90
 Bryll Ernest 418
 Brzechczyn Krzysztof 208
 Brzoza Jan (właśc. Józef Worobiec lub Józef Wyrobiec) 82
 Brzozowska Blanka 483
 Brzozowski Stanisław 64
 Buchen Tim 168
 Buck Andrzej 359
 Bucylin Mikołaj 451
 Buczkowski Leopold 423, 425, 426
 Budakowska Elżbieta 290
 Budrewicz Tadeusz 403, 408, 410, 411, 417, 419, 425
 Budrewicz Zofia 343, 406
 Budyta-Budzyńska Małgorzata 46
 Bugajewski Maciej 207
 Bugenhagen Jan 155
 Bujnicki Kazimierz 200
 Bujnicki Tadeusz 11, 169, 187, 188, 191, 200, 321
 Bukowiec Paweł 168
 Bukowiecka-Kruszony Natalia 76, 83
 Bukowiecki Łukasz 99
 Bukowski Andrzej 312
 Bulsa Michał 309
 Bułhak Jan 187, 189
 Bułharyn Tadeusz (Faddiej Wieniediktowicz, Faddiej Bulgarin) 10, 11, 160–167, 169–174, 176–178, 181, 182
 Bura Elżbieta 467
 Burian Zdeněk 112
 Burszta Wojciech Józef 100

INDEKS NAZWISK

Buryła Sławomir 519
 Burzyński Bogusław 310
 Bykowska-Salczyńska Alicja 482, 484–487, 491
 Bystroń Jan Stanisław 72

C

Calvino Italo 493
 Cat-Mackiewicz Stanisław 174, 189, 190
 Certeau Michel de 395
 Ceynowa Józef 319, 324
 Chałasiński Józef 72
 Chambers Iain 396
 Charisowa Renata 238
 Charytoniuk-Michiej Grażyna 130, 434
 Chazbijewicz Selim 229–232, 237–239, 461
 Chętnik Adam 463
 Chilla Jolanta 311
 Chłodziński Andrzej 147, 327
 Chłapowski Dezydery 220
 Chłosta Jan 517, 524
 Chłosta-Zielonka Joanna 523
 Chmielewski Jerzy 129, 133
 Chmielnicki Bohdan 214, 221, 222, 322
 Chodźko Jan 206
 Chojnacki Marian 30
 Chojnowski Zbigniew 15, 16, 101, 418, 441, 482, 483
 Chołda Rafał 310
 Chomicka Ewa 114
 Chomko Barbara Jolanta 460
 Chomutowska Emilia 458
 Chrobak Małgorzata 459
 Chrzanowski Maciej 488
 Chudziński Edward 187, 188
 Chutnik Monika 98
 Chwin Stefan 83, 84, 90, 527
 Cichoń Władysław 431
 Ciołkiewicz Apoloniusz Bogumił 460
 Cioska Maria 72
 Citko Katarzyna 280
 Ciwoniuk Barbara 460
 Collini Stefan 212
 Copik Ilona 255, 270
 Cudzych Ewa 475, 478
 Culler Jonathan 212, 242

Cybulski Marek 324
 Cyfus Edward 16, 517, 518, 520–528
 Cywińska Marta 458
 Czabańska-Rosada Małgorzata 14, 377, 382, 384–386
 Czachorowski Musa (właśc. Leszek Czachorowski) 229, 230, 232–234, 237
 Czajinô Ida 318
 Czajkowski Mieczysław 463
 Czapliński Przemysław 71, 74, 82, 88, 92, 93, 100, 198, 415, 533
 Czapliński Władysław 322
 Czarnuch Zbigniew 34, 35
 Czermińska Małgorzata 97, 191, 194, 391, 404, 412, 520
 Czernik Stanisław 418
 Czernikow Olga 94
 Czertowicz Mirosław 321
 Czerwiński Grzegorz 11, 233, 239
 Czykwin Jan 444, 456
 Czyżewski Andrzej 206
 Czyżewski Krzysztof 31, 528, 466
 Czyżniewski Tomasz 503

Ć

Ćwiklak Kornelia 12, 254, 265, 270

D

Daniłowicz Stanisław 210
 Daniłowiczowa Zofia 210
 Daniłowiczówna Teofila 210
 Darski Wojciech Marek 482, 487–490
 Dawidczyk Wiesław 334
 Dawidowicz Mustafa 237
 Dąbrowicz Elżbieta 6, 9, 17, 26–28, 123, 168, 298, 304, 305, 403, 407, 412
 Dąbrowska Krystyna 510
 Dąbrowska Małgorzata 34
 Dąbrowska-Partyka Maria 26, 99, 104, 526
 Dąbrowski Mieczysław 254, 265, 266, 521
 Dąsal Mirosław 310
 Deleuze Gilles 505
 Derdowski Hieronim 323, 324
 Derlicki Jarosław 114
 Derra Aleksandra 123

INDEKS NAZWISK

Derrida Jacques 207
 Derylak Edward 84, 85, 89
 Dias Brian G. 278
 Dingley James 454
 Dobrogoszcz Tomasz 325
 Dobroński Adam 62
 Dobrowolski Marek 458
 Domańska Ewa 97, 523, 528
 Donnan Hastings 25
 Doppke Jan 158
 Dowgielewicz Irena 79
 Drobik Andrzej 95
 Drozda Teresa 93
 Drozdowicz Zbigniew 472
 Drozdowska Izabela 310, 498
 Drozdowska Józefa 460, 467
 Drygański Stanisław 369
 Dubianowski Władysław 384
 Dubowik Henryk 62
 Dücker Burckhard 290
 Duć-Fajfer Helena 127–129
 Dudko Bogdan 465
 Dudra Stefan 504
 Duma Katarzyna 331
 Dutka Elżbieta 13, 108, 300
 Dybel Paweł 207, 212
 Dymek Stanisław 232
 Dymiter Marcin 331
 Dziadek Adam 404, 412
 Dziechcińska Hanna 156
 Dziedzic Joanna 167
 Dziekan Marek M. 232, 233
 Dziergwa Roman 208
 Dzitko Bohdan 122, 525
 Dżemilew Mustafa 237
 Dżyngis-chan (Czyngis-chan), władca
 mongolski 231

E

Eakin Paul John 270
 Eco Umberto 212
 Edensor Tim 250, 290
 Eile Marian 355
 Eile Stanisław 327
 Eliade Mircea 267
 Elżbieta, królowna polska, księżna
 pomorska z dynastii Piastów 150
 Eminem (właśc. Marshall Bruce Ma-
 thers III) 283

Engelking Anna 124, 138, 139
 Engler Konrad, ks. 383, 384
 Eriksen Thomas Hylland 114
 Eryk Pomorski, książę pomorski z dy-
 nastii Gryfitów, król Danii 154

F

Fabianowski Andrzej 168
 Fac Bolesław 256, 259
 Fazan Jarosław 26, 97
 Fedorowicz Krzysztof 16, 83–85, 89,
 493, 494, 496, 497–499, 500–503
 Fenikowski Franciszek 313, 327
 Fenton Steve 114
 Fic-Łukasiewicz Tamara 466, 467
 Ficowski Jerzy 463
 Fiećko Jerzy 275, 414
 Fieduta Aleksandr 10, 168, 171, 173
 Filip Ota 105, 108
 Filipkowski Piotr 519
 Filipkowski Tadeusz 527
 Filipowicz Stefan 331
 Filostrat Starszy 495
 Fiodorow Boris 161
 Flisowski Zbigniew 314
 Fołtynowicz Zbigniew 488
 Foucault Michel 50, 97, 119, 267, 395,
 396, 401
 Franciszek I Habsburg 106
 Franczak Emil 331–333
 Franczak Ludomir 13, 330, 331, 340,
 343
 Franczak Magdalena 331, 334
 Franklin Tamara B. 278
 Fras Zbigniew 147
 Frenszkowski Klemens 524
 Fridrich Radek 16, 506, 512–516
 Fryderyk II Wielki, król Prus z dyna-
 stii Hohenzollernów 34
 Fryderyk Wilhelm I, elektor branden-
 burski i książę pruski z dynastii
 Hohenzollernów 76
 Frydryczak Beata 310
 Frysztacki Krzysztof 39
 Furmanik Henryk 310

G

Galant Jan 15
 Gall Anonim 10, 145, 147, 148

INDEKS NAZWISK

- Galmiche Xavier 513
 Galusek Łukasz 32
 Gałdowa Anna 95, 290
 Gansiniec Ryszard 148
 Gasprinski İsmail (İsmail Gaspirali) 237
 Gauger Jörg-Dieter 285
 Gaziński Radosław 147, 327
 Gąsior-Niemiec Anna 110
 Gedroyć Krzysztof 127, 140
 Gellner Ernest 51
 Genocchio Benjamin 396
 Gibson Katherine 396
 Giddens Anthony 38, 290
 Gide André 267
 Gieba Kamila 14, 75, 405, 408, 410
 Giedymin, wielki książę litewski 233
 Gierek Edward 16, 249, 354, 427, 517
 Gliński Mikołaj 128
 Głuškovskij Petr (Głuszkowski Piotr) 169, 172, 173
 Gładkiewicz Ryszard 352
 Głowacka-Grajper Małgorzata 115
 Głowiński Michał 519
 Gobard Henri 505
 Godlewski Grzegorz 518
 Godyń Filip 331, 373
 Godyń Mieczysław 331, 373
 Goffman Erving 50, 531
 Gojka Franciszek 326
 Golecki Tadeusz 460
 Golejewski Andrzej 331
 Golka Mirosław 88, 91, 472
 Golz Franciszek 382, 383, 387
 Gołąbek Eugeniusz 324
 Gołba Kazimierz 310
 Gołdyka Leszek 5, 6, 17, 90, 499
 Gołębiowska Ewa 116
 Gombrowicz Witold 419, 420, 425
 Gorski Iwan 321
 Gosk Hanna 325, 394, 397, 406
 Goszczyński Seweryn 206
 Górczyński Jerzy 482
 Górka Olgierd 212
 Górnicki Łukasz 216, 217
 Górny Konrad 33
 Górny Maciej 28
 Graban-Pomirska Monika 279
 Grabowska Maria 33
 Grabski Andrzej Feliks 208, 222
 Graczyk Ewa 279
 Gräff Johannes 278
 Grajewski Wincenty 411, 523
 Grass Günter 254, 256
 Grechuta Marek 460
 Greenblatt Stephen 8, 27, 28, 91, 92, 96, 120
 Gregor-Dellin Martin 265
 Grell Günter 257
 Grendyszyński Kazimierz 58
 Grewling Marek 85, 90
 Grębowiec Jacek 88
 Gribojedow Aleksander 166
 Griecz Nikolaï 163, 164
 Grodecki Roman 146
 Grotowicz Viktor 278
 Grotowski Jerzy 31
 Groza Aleksander 211
 Grub Frank Thomas 290
 Gruzca Franciszek 290, 325
 Grutman Rainier 507
 Grzegorek Grzegorz 309
 Grzegorek Tomasz 95
 Grzeja Lucjan 355, 356, 366
 Grzela Remigiusz 65
 Guattari Félix 505
 Guczalska Katarzyna 497
 Gumilow Nikolaï 234
 Guśniewska Marta 459
 Guzowska-Dąbrowska Małgorzata 118
- H**
- Hadaczek Bolesław 198
 Hahn Hans Henning 285
 Hahnová Eva 294
 Hajduk Mikołaj 432, 442, 460, 463
 Hajduk-Nijakowska Janina 116, 524
 Hajzer Artur 310
 Halbwachs Maurice 270, 525
 Halicka Beata 33
 Hall Stuart 168
 Hammer Seweryn 214
 Handke Kwiryna 154
 Harecki Maksim 448
 Härtling Peter 12, 289–295, 297–299
 Hartman Andrzej 310
 Hašek Jaroslav 509
 Haumann Heiko 293

INDEKS NAZWISK

Haupt Zygmunt 506
 Havelock Eric Alfred 518
 Heidegger Martin 241
 Helbig Brygida 12, 273, 274, 277, 278, 280–283, 286, 287
 Henning Hahn Hans 294
 Henryk Sandomierski, książę sandomierski 149
 Herbert Zbigniew 258, 260, 272, 496
 Herder Johann Gottfried von 24, 130, 265
 Herling-Grudziński Gustaw 506
 Herman Jolanta 458
 Hermogenes z Tarsu 495
 Hernas Czesław 217, 312
 Hernik-Młodzianowska Monika 291
 Herodot 214
 Heska-Kwaśniewicz Krystyna 254, 463
 Hetherington Kevin 395, 396, 401
 Heyke Leon 324
 Hirsch Marianne 416
 Hitler Adolf 260, 292, 294
 Hładkiewicz Wiesław 359
 Hniamiodaw Uładzimir 454
 Hobsbawm Eric 331, 373
 Hochschild Arlie Russell 119
 Hohenzollern Albrecht 155
 Hołówka Teresa 51
 Honsza Norbert 254
 Horodecka Magdalena 279
 Horoszko Stanisław 33
 Hoszowski Stanisław 158
 Hroch Miroslav 95
 Huchel Peter 256
 Huczok Jauhen 239
 Hudzik Jan P. 100
 Huelle Paweł 84
 Hulewicz Witold 189
 Hurło Lucyna 30

I

Iwanowski Bronisław 206
 Iwasiów Sławomir 276
 Iwaszkiewicz Bolesław Antoni 68
 Iwaszkiewicz Jarosław 66, 68, 69
 Izmańłow Aleksander 161

J

Jadwiga, królowna polska z dynastii Jagiellonów 154
 Jagiełło Gustaw 55
 Jakubauskas Adas 229, 234–238
 Jakubczak Jacek 369
 Jakubica Mikołaj 365
 Jakubowska Barbara 222
 Jakubowska Patrycja 110
 Jałowiecki Bohdan 92
 Jameson Fredric 242
 Jan Długosz 10, 147, 151–153
 Jan III Sobieski, król Polski 209, 210, 213
 Jan z Czarnkowa 150, 151
 Janikowska Elżbieta 458, 465
 Janion Maria 33
 Jankowicz Grzegorz 509, 512
 Jankowski Czesław 189
 Jankowski Wacław 55
 Janota Wojciech 309
 Janowicz Sokrat 10, 48, 126–132, 418, 432, 433, 442, 456
 Janowicz-Timofiejew Katarzyna 458, 467
 Janowski Antoni 482
 Japola Józef 518, 533
 Jarymowicz Maria 290
 Jarzembowska Sylwia 74, 83, 86
 Jasiński Janusz 341
 Jasiński Tadeusz 76, 89
 Jastrun Tomasz 254
 Jaśkiewicz Grzegorz 88, 523
 Jawłowska Aldona 99, 527
 Jaworski Tomasz 354, 355, 358, 360
 Jedzok Dariusz 96, 117, 118
 Jeleń Elżbieta 290
 Jesienin Siergiej 234
 Joachimsthaler Jürgen 100, 254, 286
 Jochemczyk Mariusz 33
 Joehling Wolfgang 526
 Jot-Drużycki Jarosław 95–98, 100, 101, 103, 108, 111, 116, 118, 119, 121
 Joyce James 137
 Józefowicz Anna 458, 464
 Julkowska Violetta 11, 205, 207, 214
 Jun Irena 331

INDEKS NAZWISK

Jung Carl Gustav 502
 Jurewicz Aleksander 11, 193, 194, 196,
 198, 199
 Jurkiewicz Jan 124
 Juszczał Wiesław 495

K

Kaczmarek Helena 366
 Kaczmarek Jacek 510
 Kadłubek Zbigniew 97
 Kafka Franz 257, 411
 Kahaniec Karuś 238
 Kalaga Wojciech 95
 Kalicka Joanna 310
 Kalin Arkadiusz 14
 Kalinowski Daniel 13, 107, 153, 155,
 313, 325
 Kalwas Piotr Ibrahim 12, 242, 243,
 245–252
 Kalwin Jan 157
 Kałężny Jerzy 208, 275, 414
 Kałuski Stefan 33
 Kałuża Anna 512
 Kałwa Dobrochna 115
 Kamińska Halina Jadwida 154, 156
 Kamiński Ireneusz Gwidon 76
 Kantarska-Koper Regina 458
 Kaprałski Sławomir 92, 330
 Karabowicz Tadeusz 461
 Karamzin Nikołaj 169, 173
 Kardyńska Danuta 466
 Karnowski Jan 324
 Karnowski Tomasz 482
 Karpinowicz Klementyna 92, 96
 Karpiński Ryszard 33
 Karpiuk Alaksiej 14, 15, 431–433,
 435–441
 Karpow Allan 411
 Karpowicz Agnieszka 522
 Karpowicz Ignacy 127, 140
 Karwacki Ryszard 326
 Karwat Krzysztof 526
 Kasdepke Grzegorz 458, 459, 465
 Kasperski Edward 523
 Kasprowiczowa Maria 394
 Kaszper Roman 100
 Kasztelowicz Stanisław 327
 Katarzyna I, cesarzowa Rosji 181

Katarzyński Władysław 521
 Kawalec Julian 418
 Kawecka-Gryczowa Alodia 158
 Kazimierz II Sprawiedliwy, książę
 polski 149, 151
 Kazimierz IV (Każko słupski), książę
 dobrzyński, inowrocławski i słup-
 ski z dynastii Gryfitów 150, 154
 Kazimierz IV Jagiellończyk, wielki
 książę litewski, król Polski 218
 Kazimierz Wielki, król Polski 150
 Kącki Apolinary 166
 Kellermann Natan P.F. 278
 Kepler Johannes 365
 Kępa Ewa 280
 Kępski Łukasz 376
 Kiersiński Bartosz 334
 Kierkegaard Søren Aabye 262
 Kilchmann Esther 507
 Kirkor Adam 166
 Kirmiel Andrzej 376
 Kiss Bogumił Antoni 458
 Klary Beata Patrycja 493
 Klata Jan 340
 Kleinmann Yvonne 171
 Kleßmann Christoph 285, 287
 Klich Aleksandra 256
 Klin Eugeniusz 254, 259
 Kłoka Anna 312
 Kłańska Maria 294
 Kłosiński Wawrzyniec 464
 Kłoskiewicz Małgorzata 113
 Kłoskowska Antonina 95, 113, 247
 Kneip Heinz 72
 Kobryńczuk Franciszek 458, 462,
 464, 465, 467
 Kobylańska Eugenia 189
 Kochanowska Eugenia 312
 Kochanowski Jan 217
 Kochanowski Marek 461
 Kolbuszewski Jacek 86, 194
 Koleśnik Jadwiga 458, 460
 Kołakowski Leszek 208, 258
 Kołas Jakub 238, 448
 Kołbon Izabela 26, 40
 Konarski Bernard 154
 Koniusz Janusz 76, 77, 80, 89, 356
 Konończuk Elżbieta 302, 467

INDEKS NAZWISK

- Konopczyński Władysław 58, 59, 212
 Konopnicka Maria 102
 Kontrym Kazimierz 165
 Konwicki Tadeusz 11, 191–201, 203
 Kończal Kornelia 285
 Kopciała Janusz 460, 463, 467
 Koper Ryszard 369
 Koriot Józef 56
 Kornfeld Leo 289
 Koronkiewicz Janusz 459
 Kortko Dariusz 301
 Kosowska Ewa 308
 Kossakowska-Jarosz Krystyna 459, 524
 Kossak-Szczucka Zofia 58
 Kostyrko Teresa 415
 Kościewicz Katarzyna 461, 464
 Kościuszko Tadeusz 162
 Kot Stanisław 55, 60, 61
 Kotlarek Dawid 359
 Kovářková Alena 291, 292
 Kowalczuk Urszula 63
 Kowalewski Włodzimierz 521
 Kowalski Adam 361
 Kowalski Alf 379
 Kowalski Marek Arpad 326
 Kowalski Marek D. 150
 Kowalski Stanisław 360
 Kowaluk Agnieszka 275
 Koziółek Krzysztof 494
 Kozłowska Mirosława 187, 188
 Koźbiel Janina 422
 Krasicki Ignacy 181
 Kraskowska Ewa 406
 Kraszewski Józef Ignacy 28, 206, 211
 Kraszewski Piotr 72
 Kraśnicka Maria 465
 Kratochvil Alexander 507
 Kremnitz Georg 505
 Krofey Szymon 154–156
 Kroh Antoni 509
 Kronhold Jerzy 104, 110
 Król Eugeniusz Cezary 85
 Król Marcin 270
 Kruczkowski Leon 71
 Krüger Michael 259, 260
 Kruk Erwin 490, 518, 525
 Kryńska Elwira Joanna 464
 Kryś Marek 257, 260
 Krywalski Diether 291, 292
 Krzemiński Stanisław 261
 Krzysztofek Kazimierz 98
 Krzywoszyński Przemysław 55
 Krzyżanowski Julian 312
 Krzyżowski Łukasz 40
 Książyk Łukasz 63
 Kubala Ludwik 207, 212
 Kubiak Zygmunt 317
 Kubica Grażyna 94, 116, 475
 Kubicki Roman 7, 24
 Kubisz Jan 107
 Kubrak Andrzej 461
 Kucharski Jan 327
 Kuczok Wojciech 506
 Kuczyński Ernest 517
 Kuczyński Krzysztof A. 254
 Kudrawiec Anatol 454
 Kudzinowski Damian 464, 465
 Kuhnt Liselotte 386
 Kuik-Kalinowska Adela 10, 107, 146, 149, 154, 155, 318, 324
 Kujawińska-Courtney Krystyna 92, 96
 Kujot Stanisław, ks. 313
 Kukiel Marian 212
 Kuklik Mirosław 312, 313, 326
 Kukuczka Cecylia 301
 Kukuczka Jerzy 13, 301–305, 307–310
 Kula Marcin 522
 Kulczycka-Saloni Janina 321
 Kumaniecki Kazimierz 214
 Kuncce Aleksandra 95
 Kuncewicz Piotr 429
 Kunicki Wojciech 254
 Kunikowski Stanisław 62
 Kupała Janka (właśc. Iwan Łucewicz) 127, 129, 131, 132, 139, 140, 238, 239, 448
 Kuprel Barbara 458
 Kürbis Brygida 147–149
 Kurcz Zbigniew 91, 99, 123
 Kurczab Janusz 304
 Kurczewska Joanna 6, 19, 472, 473
 Kurek Jacek 97
 Kurkowska-Budzan Marta 519
 Kurowicki Jan 495
 Kuryluk Ewa 506
 Kurzowa Zofia 186
 Kurzweily Michael 32, 35

INDEKS NAZWISK

Kuśniewicz Andrzej 92
Kutta Janusz 62
Kutz Kazimierz 301, 309
Kuźma Erazm 77, 83, 84

L

Labuda Aleksander 325
Labuda Gerard 158
Lamping Dieter 508
Latoszek Marek 341
LeBlanc Ronald D. 171, 172
Lecke Mirja 168–171, 173
Lefebvre Henri 396
Legeżyńska Anna 271, 272
Lejeune Philippe 411, 522
Lelewel Joachim 173
Leończuk Jan 458, 461, 462, 465
Lesiak Dorota 331
Lessing Gotthold Ephraim 495
Leszek Biały, książę mazowiecki,
książę kujawski z dynastii Pia-
stów 152
Leszkowicz-Baczyńska Żywia 113, 473,
483
Leszkowicz-Baczyński Jerzy 5, 17, 90
Leśniewska Agnieszka 493
Lewandowska Izabela 519, 522, 524
Lewandowski Jan Franciszek 94
Lewicka Maria 99, 110, 113, 291
Linder Natacha 278
Linkner Tadeusz 323
Lipiński Wojciech 114
Lipscher Winfried 492
Lipski Jan Józef 72
Lis Adrian 474
Lisak-Gębala Dobrawa 325
Liskowacki Artur Daniel 83, 84, 89
Lisowski Krzysztof 6
Lorenz Chris 208
Lubkiewicz-Urbanowicz Teresa 11,
193, 194
Ludorowski Lech 321
Luter Marcin 155, 157, 158, 314, 315,
318
Lyotard Jean-François 522

Ł

Łach Stanisław 342
Łatyszonek Oleg 124, 171

Łazowski Andrzej 32
Łodziński Sławomir 504, 505
Łopalewski Tadeusz 184, 187, 189
Łoziński Józef 418
Łucka-Zajac Elżbieta 459
Łukasiewicz Jacek 401
Łukasiewicz Małgorzata 84
Łukowska Maria 92, 96, 466
Łuksza Mira 10, 127, 133–136, 459
Łużny Ryszard 182
Łyszczarz Michał 227

M

Mach Wilhelm 418
Machaj Irena 88, 91
Machej Zbigniew 104
Machnik Andrzej 302
Maciąg Włodzimierz 72, 74, 89
Mackiewicz Józef 186
Mackiewicz Marta 187
Madurowicz Mikołaj 520
Magala Sławomir 97
Magnone Lena 63
Mahler Gustav 106
Majewski Paweł 518
Majewski Piotr M. 294
Majewski Sebastian 340
Majewski Tomasz 28
Majewski Wiesław 212
Majkowski Aleksander 318, 323, 324
Majkut Zdzisław 30
Makarska Renata 16, 93, 94, 99, 100,
507, 515
Makowski Jerzy 314
Maksymiuk Jan 10, 126, 134, 136,
137
Makurat Hanna 324, 325
Malanowski Tomasz 301, 303
Malczewski Antoni 206
Malinońska Ala 239
Malinowski Lech 361
Malinowski Leszek Jan 62
Malinowski Mikołaj 166
Maliszewski Krzysztof 97
Maliszewski Michał 265
Małecki Hieronim 158
Małłek Karol 527
Małysz Bohdan 100, 103
Mamdani Mahmood 244

INDEKS NAZWISK

- Mansuy Isabelle M. 278
 Marcinowicz Wiktar 128
 Marecki Piotr 31
 Mareš Petr 507, 508
 Maria Franciszka z Piątkowskich 68
 Markiewicz Alina 309
 Markiewicz Czesław 83, 85
 Markiewicz Józef 528
 Markowa Anna 458
 Markowski Mirosław Józef 482
 Marszałkowski Feliks 325
 Martynowski Władysław 353
 Martynowski Zbigniew 350, 353
 Maruszewski Tomasz 519
 Marzec Wiktor 28
 Mash Melinda 396
 Masters Edgar Lee 487, 514
 Matejko Ewa 478
 Maternicki Jerzy 206, 222
 Matyniak Alojzy 366
 Matywiecki Piotr 494, 495
 Mazan Bogdan 321
 Mazur Marzenna 342
 Mazurska Teresa 349, 350
 Mazurski Krzysztof Radosław 347–353, 356–358, 360, 372
 Mąkosa Zofia 85
 Mejszutowicz Zofia 171, 172, 181
 Mejszutowicz-Bocheńska Zofia 182
 Meloch Katarzyna 429
 Mencwel Andrzej 518, 519
 Menze Richard 376
 Metelicka Zofia 460
 Michalon Aubin 278
 Michalska Elżbieta 459
 Michalska Magdalena 254
 Michalska Małgorzata 114
 Michalski Krzysztof 241
 Mickiewicz Adam 162–167, 169, 191, 206
 Miedziewski Stanisław 13, 330, 334, 340, 343
 Mielczarek-Żejmo Anna 473, 475
 Mieszko III Stary, książę wielkopolski, książę zwierzchni Pomorza Gdańskiego, książę krakowski, książę kujawski 149
 Mikiera Tomasz 359
 Mikołajczak Małgorzata 9, 26, 75, 93, 97, 107, 123, 288, 391, 405, 406, 417, 467, 496
 Mikołajec Marek 98, 102
 Mikulski Krzysztof 62
 Mikułowski Bogdan 350
 Miłosz Andrzej 459
 Miłosz Czesław 31, 106, 190, 271, 459
 Mitchell William John Thomas 495
 Mitosek Zofia 523
 Młynek Jurij 369
 Młyńczyk Łukasz 404
 Mochocki Władysław 361
 Moczulski Leszek Aleksander 460
 Molisak Alina 109
 Mollard Gerd Fischer von 377, 381, 382, 387
 Morawińska Agnieszka 468
 Morawski Zdzisław 80, 82
 Morcinek Gustaw 96, 103, 105
 Morozewicz Marzanna 280
 Morton Józef 418
 Morys-Twarowski Michael 99
 Moskal Jerzy 309
 Mościcki Henryk 169
 Mrozewicz Anna Estera 495
 Mrożek Sławomir 425
 Mszczuj (Mściwój II, Mestwin), książę świecki i gdański 152
 Mucha Janusz 40, 42
 Muka Arnošt 356
 Müller Bernard 33
 Muraszka Wiera 450
 Musiał Łukasz 310, 498
 Muszer Dariusz 506
 Muszyńska Jadwiga 322
 Muszyński Wojciech 25
 Myślińska Joanna 458, 466
 Myśliwski Wiesław 418
- ## N
- Nabokov Vladimir 272
 Naguschewski Dirk 508
 Napoléon Bonaparte (Napoleon I), cesarz Francuzów, król Włoch 160, 166, 172
 Narbutt Teodor 162, 165
 Nawarecki Aleksander 306, 307, 308
 Nawrot Dariusz 169

INDEKS NAZWISK

Necel Augustyn (właśc. Augustyn Netzel) 13, 311–317, 320–323, 325–327
 Nendza Ignacy 304
 Neubert Reiner 293
 Neureiter Ferdinand 154
 Nevins Allan 519
 Newerly Igor (właśc. Igor Abramow-Newerly) 527
 Niedziałkowska-Dobaczewska Wanda 189
 Niekrasow Nikołaj 161
 Niekrasz Lech 324
 Niemcewicz Julian Ursyn 28
 Niemen Czesław 460
 Niesporek-Szamburska Bernadeta 463
 Niewińska Walentyna 462
 Niezbrzycki Jerzy 125
 Nitkowska-Węglarz Jolanta 342
 Nitschke Bernadetta 504
 Nodzyński Wiesław 356
 Nohavica Jaromír 93, 100, 104, 108
 Nora Pierre 330, 331, 343, 344
 Nosek Anna 15, 458, 459, 461
 Nowacka Joanna 464
 Nowacki Dariusz 89, 249
 Nowak Carlo 365
 Nowak Jan 310
 Nowak Katarzyna 519
 Nowak Magdalena 482
 Nowak Mateusz 331
 Nowak Stefan 84
 Nowak Tadeusz 418
 Nowak Zdzisław 463
 Nowakowski Tadeusz 254
 Nowicka-Jeżowa Alina 156
 Nowiński Jerzy T. 360
 Nycz Ryszard 7, 74, 96, 98, 278, 343

O

Obracht-Prondzyński Cezary 153, 324
 Obrębski Józef 46, 47
 Ogrodziński Władysław 528
 Okulicz-Kozaryn Radosław 208
 Olczak Janusz 83
 Olek-Redlarska Zofia 458, 467
 Olsen Bjonar 106
 Olszewska Bożena 459

Ong Walter Jackson 518, 533
 Opaliński Łukasz 216, 220
 Oracki Tadeusz 54–57, 61
 Orłoś Kazimierz 521
 Orłow Władimir 161
 Orłowski Hubert 310, 523, 524
 Orski Mieczysław 424
 Orwell George (właśc. Eric Arthur Blair) 257
 Orzeszkowa Eliza 130
 Osewska Janina 467
 Osmańczyk Edmund 526
 Ossoliński Jerzy 218, 220
 Ostałowska Lidia 433, 435
 Ostaszewska Helena 458
 Osterhammel Jürgen 11, 170
 Oświęcim Stanisław 216
 Owczarek Bogdan 523
 Owsik Ireneusz 361
 Ozga-Michalski Józef 418
 Ożóg Jan Bolesław 418

P

Pachura Elwira 254
 Paclawski Jan 219
 Pacukiewicz Marek 307, 308
 Paleczny Tadeusz 299
 Palumbo Patrizia 244
 Panas Henryk 82
 Pańta Andrzej 253
 Paprocki Bartosz 217
 Parczewski Alfons 366
 Park Robert Ezra 86
 Parsons Timothy H. 169
 Paszkiewicz Ałaiza 238, 448
 Paśniewski Andrzej 376
 Patejuk Mikołaj 463
 Pauksza Eugeniusz 75–78, 89, 394, 429, 526
 Pavlenko Svetlana 235–237
 Pawlenkow F. 58
 Pawlik Jerzy 353
 Pawluśkiewicz Jan Kanty 30
 Petelski Stefan 450
 Petrboek Václav 514
 Philippe Artičres 519
 Piechocki Zygmunt Marek 80
 Piekarek Stefan 170
 Pietrasiewicz Tomasz 31

INDEKS NAZWISK

- Pietraszewski Marcin 301
 Piętak Stanisław 418
 Pigoń Stanisław 165
 Pilgrim Andreas 340
 Pilot Marian 418
 Piłsudska Aleksandra 365
 Piłsudski Józef 187
 Piontek Sławomir 275, 414
 Piotr I Wielki, car Rosji z dynastii Romanowów 181
 Piotrowiak Miłosz 33
 Piotrowski Piotr 101
 Pisarska Joanna 458
 Pisarski Grzegorz 360
 Piwoński Witold 354–356, 360, 361, 366
 Plater Stanisław 28
 Plezia Marian 146, 147
 Pluta Jerzy 389, 390, 392, 399, 401, 402, 429
 Plutarch 65
 Płachecki Jerzy Mirosław 463
 Płaza Maciej 242
 Podbereski Romuald 167, 181
 Podhorodecki Leszek 322
 Podlasek-Ziegler Maria 255, 256
 Podlecki Marian Stanisław 460
 Pol Wincenty 33, 206
 Pomian-Piętka Zofia 460, 464
 Popowska-Taborska Hanna 154, 156
 Popowski Remigiusz 495
 Posern-Zieliński Aleksander 114
 Pospiszil Karolina 94, 109, 110
 Prelicz Witold 353
 Prokop-Janiec Eugenia 74, 90, 96, 117, 120
 Proust Marcel 263, 269, 272
 Przeclawski Józef (Przeclawskij Osip Antonowicz) 162, 163, 171
 Przemysł II, król Polski z dynastii Piastów 152
 Przyboś Julian 418
 Przybyła Zbigniew 321
 Przybyłowska Maria 253, 256
 Przybyszewska Joanna 33
 Przybyszewski Stanisław 506
 Przywara Michał 94, 104, 116
 Pucek Zbigniew 40, 242
 Puchalska-Ryniejska Janina 459
 Pückler-Muskau Hermann von 365
 Pucykowicz Władimir 162
 Purchla Jacek 193
 Puszkina Aleksander 161, 163–165, 167, 182
 Putnam Tim 396
 Putzlacher Renata (Renata Buchtová) 10, 94, 98, 105–108, 113
 Putzlacher Rudolf 102, 104
 Pysin Alaksiej 454
 Pyżewicz Wiesław 354, 358
- R**
- Rabska Zuzanna 327
 Rabus Achim 171
 Rada Uwe 33
 Radecki Jan Godziemba 176
 Radhakrishnan Rajagopalan 252
 Radzik Ryszard 124, 131, 163, 165
 Radziszewska Teresa 311
 Radziwiłł Albrecht 216
 Radziwon Marek 66–69, 471
 Rafalski Roman 361
 Rafiński Stefan 62
 Raginiak Stanisław 482
 Rajtar Małgorzata 119
 Rak Jan 364, 365
 Rakowicz Dorota 304
 Randau Norbert 454
 Ranger Terence 331, 373
 Rauen Monika 290
 Rawita-Gawroński Franciszek 208
 Razanaŭ Aleś 454
 Rdzawska Elżbieta 360
 Redfield Robert 48
 Redliński Edward 409, 418, 419, 425
 Rejniak-Majewska Agnieszka 28, 97, 395
 Ressler Kerry J. 278
 Reykowski Janusz 290
 Rębacz Marcin 123
 Rhet Jerzy 156, 157
 Ribasch Camilla 289
 Richards David 74
 Ricśur Paul 95
 Rittner Tadeusz 506
 Robertson George 396
 Rodak Magda 522
 Rodak Paweł 519, 522

INDEKS NAZWISK

- Rokicki Jarosław 38
 Rolf Malte 168
 Rolle Michał 206
 Romaniuk Radosław 66, 69, 70
 Romanowicz Anna 458
 Romanowski Andrzej 188
 Römer Michał 187
 Romer-Ochenkowska Helena 189
 Rompski Jan 325
 Rorty Richard 212
 Rose Gillian 396
 Rosner Katarzyna 520
 Rostopczyna Jewdokia 172
 Roszak Stanisław 519
 Roszczynialska Magdalena 10, 100, 108, 109
 Roth Joseph 269
 Różańska Marta 94
 Różewicz Julia 94
 Różewicz Tadeusz 89
 Rudnicki Sławomir 482
 Rusek Halina 94, 99, 475
 Russig Holger 278
 Ruszczyńska Marta 405
 Ruth Lemke z domu Feibig 384, 385, 388
 Rutherford Jonathan 168
 Rybicka Elżbieta 8, 17, 26, 33, 35, 75, 93, 99, 110, 123, 288, 300, 305, 306, 325, 392, 404, 467, 494, 497, 498, 510, 520
 Rydel Christine 171
 Rylejew Kondratij 166
 Ryś Roman 369
 Rzewuski Henryk 206
 Rzymska Anna 418
- S**
- Sabais Heinz Winfried 265
 Sacha Magdalena 482
 Saczanka Barys 454
 Saczko-Korolko Zofia 459, 461
 Sadowska Elżbieta 458, 467
 Sadowska Jadwiga 461
 Sadowski Andrzej 8, 9, 42, 46, 98, 115, 474
 Sadza Agata 250, 290
 Sadzińscy Anna i Piotr 129
 Sakowicz Anna 14, 443
 Sakson Andrzej 123, 341, 342, 414, 433, 483, 484, 523
 Saldanha Gabriela 507
 Samojlik Tomasz 460, 463
 Samp Jerzy 122, 128, 314, 324
 Samuel ze Skrzypny 216
 Sapa Dorota 194
 Saryusz-Wolska Magdalena 106, 310
 Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 130, 434, 461
 Sazonau Wiktar 123
 Schlögel Karl 33, 310, 498
 Schmeling Manfred 507
 Schmidt Joachim 380, 381, 387
 Schmitz-Emans Monika 507, 508
 Schmook Reinhard 33
 Schneider Thomas 254
 Schodzińska Joanna 324
 Schulz Bruno 267
 Schwitin Katharina 507
 Sebald Winfried Georg 334
 Sejdamet Džafer 237
 Sekerdej Maciej 44, 119
 Semkowicz-Zarembina Wanda 147, 151
 Sendyka Roma 278, 330
 Serafin Grażyna 460
 Sędzicki Franciszek 324
 Sękowski Józef 163, 166
 Shallcross Bożena 106
 Shanin Teodor 48
 Shields Rob 396
 Siara Olga 38
 Siatecki Alfred 77, 83, 356
 Siatkowska Ewa 358
 Siatkowski Janusz 255
 Sidorek Janusz 73, 118
 Sidorska-Ryczkowska Maria 83
 Sidoruk Elżbieta 302
 Sieniewicz Mariusz 482, 521
 Sienkiewicz Henryk 13, 207, 212, 320, 321, 323, 325
 Sieroń-Galusek Dorota 32
 Siewior Kinga 14, 279, 397, 415
 Sikora Ewa 25
 Simmel Georg 84, 87, 475
 Simonides Dorota 86
 Singer Milton 48
 Skłubowski Wincenty 451

INDEKS NAZWISK

- Skorowski Henryk 325
 Skotnicka Gertruda 463
 Skowronek Fritz, Max i Richard 56
 Skórczewski Dariusz 12, 97, 98, 249
 Skrobiszewska Halina 461
 Skubella-Klimczyk Barbara 254
 Skwarczyńska Stefania 507, 509, 516
 Skwarczyński Zdzisław 176, 181
 Słabicka Małgorzata 504
 Słapik Mirosław 482, 491
 Sławek Tadeusz 94
 Sławski Franciszek 154
 Słowacki Juliusz 206
 Smith Anthony D. 115, 120
 Smola Klavdia 243
 Smorag-Goldberg Małgorzata 513
 Smułkowa Elżbieta 124
 Smyk Katarzyna 116, 301
 Sobczak Marika 405, 498
 Sobiecka Anna 13
 Sobieski Jakub 210
 Soja Edward William 396
 Sokołowska Barbara 268
 Solarz Jan 366
 Solińska Jadwiga 460, 467
 Soliński Bolesław 79
 Sołdra-Gwiżdż Teresa 352
 Sołonowicz Krystyna 460
 Sontag Susan 97
 Soszka Andrzej 451
 Soszyńska Janina 460
 Sowa Andrzej Leon 354
 Spasowicz Włodzimierz 169
 Sporek Małgorzata 31
 Spork Peter 278
 Springer Filip 116
 Srokowski Stanisław 54
 Stachowiak-Schreyner Małgorzata 493
 Stachowski Jan 105
 Stachura Edward 425
 Staniszewski Andrzej 147
 Stankiewicz Stanisław 461
 Starowieyski Franciszek 308
 Starowolski Szymon 216
 Stasiuk Andrzej 15, 31, 248, 471, 472, 474, 476–479, 480
 Stawiski Edmund 219, 220
 Stefan Batory, król Polski 218, 223
 Stempowski Jerzy 31
 Stern Adolf 86
 Stępień Tomasz 302
 Stępnik Andrzej 222
 Stockhammer Robert 508
 Stonequist Everett Verner 86
 Straczuk Justyna 119
 Stralcowa Weronika 443
 Straś-Romanowska Maria 523
 Strózczyńska Wanda 384
 Strózczyńska-Wille Ewa 384
 Stróżewski Władysław 431
 Strumieński Jerzy 314, 324
 Strutz Johann 508
 Strzelecka Małgorzata 519
 Strzelecki Jarosław 262
 Studnicki Grzegorz 113
 Stupkiewicz Danuta 458, 465
 Sturm-Trigonakis Elke 509
 Sugiera Małgorzata 27, 28, 328, 331
 Sulima Roch 518
 Sulkiewicz Maciej 237
 Susła Berenika 7, 24
 Sutton Philip W. 38
 Suzanowicz Bronisław 83
 Szacka Barbara 290, 523
 Szafraniec Krystyna 86
 Szahidewicz Halina 230
 Szajnocha Karol 11, 204, 205, 207–220, 222, 223
 Szalewska Katarzyna 107
 Szancer Jan Marcin 76
 Szaraniec Lech 310
 Szarkowska Agnieszka 464
 Szaruga Leszek 190, 520
 Szatrawski Krzysztof D. 482
 Szatyłowicz Dymitr 451
 Szczegóło Lech 5, 17, 90
 Szczepankiewicz Joanna 359
 Szczepański Marek Stanisław 352, 361, 362, 526
 Szczerba Jacek 192
 Szczerek Ziemowit 480
 Szczęśna Gabriela 464
 Szczypiorski Andrzej 258
 Szejnert Małgorzata 124, 125
 Szewczyk Grażyna Barbara 255
 Szewczyk Wilhelm 254, 255, 264, 309, 365, 369, 526
 Sznajder Marek 33

INDEKS NAZWISK

- Sznajderman Monika 31
 Szostek Teresa 278
 Szott Mirosława 16
 Szpak Jolanty 369
 Szroederowie Bożena i Wojciech 31
 Szubzda Krzysztof 463
 Szujski Józef 212
 Szulborski Eugeniusz 458
 Szultka Zygmunt 154–156, 158
 Szulżycka Alina 290
 Szunkiewicz Siargiej 229, 239
 Szura Romuald 77
 Szustrowa Teresa 290
 Szwed Wiktor 451, 458, 461, 465–467
 Szydłowska Joanna 16, 72, 87, 99, 418, 524, 525
 Szyfer Anna 518, 526
 Szymański Adolf 55
 Szyborska Wisława 84
 Szymczak Mieczysław 147
 Szymeczek Józef 118
 Szymon ze Skrzypny 217
 Szymutko Stefan 308
 Szynkarenko Olga 443
 Szynkiewicz Sławoj 114
 Szyszko-Kondej Małgorzata 458, 459
- Ś**
 Ślaski Kazimierz 158
 Śleziak Adam 309
 Śliwa Alojzy 524
 Śliwińska Katarzyna 275
 Śliwiński Piotr 198, 509
 Śliz Anna 39, 361, 362
 Światłowski Zbigniew 268
 Świątek Małgorzata 290
 Święca Piotr 152
 Świętopełk, książę pomorski 150, 152
 Świgoń Marzena 519
 Świtoń Regina 460, 464
- T**
 Tabaczyński Piotr 309, 537
 Taborska Katarzyna 17, 530, 532, 534, 540
 Tałuc Katarzyna 254
 Tamkun Maciej 312
 Tanajewski Zbigniew 460
 Tank Maksim 454
 Tarasewicz Leon 433
 Tarnowska Beata 418, 435
 Tatarkiewicz Anna 267
 Taylor Charles 169
 Taylor Nina 191
 Tazbir Janusz 155
 Tedlock Dennis 533
 Tekeste Negash 244
 Telemann Georg Philipp 366
 Themerson Stefan 506
 Theon z Aleksandrii 495
 Thiele Renata 85
 Thompson Paul 519
 Thum Gregor 504
 Tickner Lisa 396
 Tierieszkowicz Paweł 162
 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz 16, 506, 509–513, 515, 516
 Toczyłowska-Talarczyk Magdalena 465
 Tokarczuk Olga 116
 Tokarska-Bakir Joanna 522
 Tomanek Paweł 38
 Tomaszewski Marek 513
 Tomczok Marta 100
 Tomkiewicz Władysława 212
 Topolski Jerzy 208
 Topp Izolda 35
 Török Maria 107
 Torrentius (właśc. Johannes Symonsz van der Beeck) 496
 Traba Elżbieta 85, 527
 Traba Robert 85, 106, 285, 287, 310, 527
 Treder Jerzy 154, 318, 324
 Treichel Hans-Ulrich 12, 274, 278, 280, 281, 283–287
 Trepczyk Jan 325
 Trojak Bogdan 104
 Trybuś Andrzej 309
 Trybuś Krzysztof 208
 Trziński Paweł 120
 Trziszka Zygmunt 14, 76, 78, 81, 82, 90, 403–413, 416–430
 Trzop Beata 6, 18, 87, 499
 Tuan Yi-Fu 468
 Tukidydes 214

INDEKS NAZWISK

Turgieniew Aleksander 160
 Turnau Grzegorz 460
 Turo Krystyna 313
 Tvrdá Eva 93, 94, 116
 Twaranowicz Halina 15
 Twardoch Szczepan 506
 Tyrała Radosław 119
 Tyszka Andrzej 160
 Tyszek Tomasz 361
 Tyszkowski Kazimierz 59, 60

U

Uffelman Dirk 243
 Uglik Jacek 493, 494
 Ulewicz Tadeusz 208, 216
 Uliasz Stanisław 268
 Unamuno Miguel de 262
 Undas Kornel 157
 Ungeheuer-Gołab Alicja 459
 Urbańska Sylwia 40

V

Varga Krzysztof 479, 480
 Venclova Tomas 106
 Vertovec Steven 26, 40
 Vincenz Stanisław 31, 194, 506
 Vizi Sandor 278

W

Wadecki Zenon 356
 Wagner Birgit 170
 Wajrak Adam 460
 Walas Teresa 74, 96
 Walczak Bogdan 353, 529
 Walden Scott 500
 Waldenfels Bernhard 72, 73, 87, 118
 Waliejew Razil 238
 Walser Martin 264
 Walton Kendall Lewis 500, 503
 Wanek Henryk 90, 309
 Wantuła Andrzej 158
 Warmińska Katarzyna 227
 Warneńska Monika 254
 Wasilewski Antoni 451
 Waszkielewicz Stanisław 521
 Waśkiewicz Andrzej Krzysztof 80, 407,
 408, 418
 Watson Sophie 396

Wawruch Krzysztof 72
 Wawrzyniak Alina 127
 Wawrzyniak Mikołaj 139
 Weiss Isabelle C. 278
 Welsch Wolfgang 7, 8, 23–25, 496, 497,
 505
 Werberger Annette 507
 Weretiuk Oksana 88, 523
 Werstler Janusz 82, 366, 369
 White Kenneth 494
 Wiarcinski Anatol 454
 Wiatr Marcin 254, 255
 Wiazemski Piotr 160, 161, 165, 166
 Wieczorek Agnieszka 519
 Wieczorkiewicz Anna 483
 Wieremiejuk Magdalena 464
 Wierzbicki Andrzej 217, 222
 Wierzejska Jagoda 109
 Wiesner Rozalia 105–107
 Wieteki Jacek 7, 24
 Więckowski Kazimierz 365
 Wigura Karolina 102
 Wijaczka Jacek 322
 Wiktor Jan 418
 Wiktorski Paweł 369
 Willan Tadeusz 526
 Wilson Thomas 25
 Wincenty Kadłubek 147–149
 Winiarska Justyna 290
 Wiśniewski Piotr Waldemar 460
 Witkowska Regina 313
 Witold Kiejstutowicz, wielki książę
 litewski 228
 Wittlin Józef 506, 509
 Wituch Tomasz 57
 Władysław I Łokietek, król Polski
 z dynastii Piastów 152
 Władysław II Jagiełło, król Polski,
 Wielki książę litewski z dynastii
 Jagiellonów 152, 154
 Władysław II Wygnaniec, książę kra-
 kowski, sandomierski, wschodniej
 Wielkopolski, kujawski, śląski
 i zwierzchni pomorski 149
 Władysław IV Waza, król Polski, wiel-
 ki książę litewski, car Rosji 214,
 220, 223
 Wojakowski Dariusz 474

INDEKS NAZWISK

Wojciechowski Krzysztof 468
 Wojecki Mieczysław 354, 356, 360
 Wolf Christa 256
 Wolski Jan 88, 523
 Wolski Paweł 276
 Wołkońska Zinaida 166
 Wołkowycki Jerzy 15, 442–447, 450, 452–456
 Wołyńska Joanna 114
 Worcell Henryk 14, 80, 81, 90, 389–394, 397, 398, 418, 429
 Woźniak Anna 311
 Woźniak Olga 278
 Woźniakowski Henryk 262
 Wróbel Szymon 262
 Wróblewscy Agnieszka i Andrzej Krzysztof 526
 Wróblewska Urszula 464
 Wróblewski Tadeusz 187
 Wrzesiński Wojciech 55, 56, 193
 Wrzosek Wojciech 206
 Wrzyszczyk Wiktoria 331
 Wyrzykowski Jerzy 350
 Wysoczański Paweł 305, 307

Z

Zabawa Krystyna 459
 Zadencka Maria 183, 200
 Zagajewski Adam 258
 Zagała Zbigniew 113
 Zajas Krzysztof 26, 97, 168, 185, 194
 Zakrzewski Stanisław 212
 Zaleski Marek 262, 270, 272
 Zalewski Józef Bohdan 206
 Załęski Wojciech 463
 Załuski Dariusz 309
 Zambrzycka Grażyna 482
 Zaniewska Teresa 432, 445, 454, 455, 458, 461
 Zaorska Magdalena 464
 Zaremba Marcin 407
 Zarycki Tomasz 89, 92
 Zawada Andrzej 34, 409, 412

Zawadzka Danuta 10, 122, 123, 130, 136, 168, 171, 434
 Zawadzki Andrzej 98
 Zaworska Helena 422
 Zduniak-Wiktorowicz Małgorzata 12, 33, 277, 284
 Zeidler Paweł 24
 Zeidler-Janiszewska Anna 23, 24
 Zenon z Elei 501
 Zgółka Tadeusz 415
 Ziątek Zygmunt 412, 420
 Zielińska Anna 17, 421, 422, 529–534, 536, 537, 539–541
 Zielińska Maria 5, 6, 17, 18, 87, 90, 499
 Zieliński Andrzej 352, 353
 Zielonka Zbigniew 323
 Ziemińskiej-Kurek Joanna 83
 Ziemiński Krzysztof 521
 Zientara-Malewska Maria 524
 Zima Peter Václav 508
 Zmorski Roman 463
 Zofia Teofilia z Daniłowiczów 210
 Zwierzch Izabela 500
 Zwingli Huldrych 157

Ż

Żakiewicz Zbigniew 11, 192–197, 200–203
 Żeligowski Lucjan 184
 Żerbiło Józef 150
 Żeromski Stefan 327
 Żmijewska Monika 127
 Żochowska Jolanta 463
 Żółciński Tadeusz 323
 Żółkiewska Regina 210
 Żółkiewski Jan 210
 Żółkiewski Stanisław 210
 Żółkoś Monika 279
 Żubrycki Andrzej 369
 Żukrowski Wojciech 75
 Żurko Magdalena 523
 Żydek-Bednarczuk Urszula 519

INDEKS NAZWISK

Александрович Степан Хусейнович 238	Петрушкевич А. 436 Пржецлавский Осип Антонович 162
Бердяев Николай 443 Булгарин Фаддей Венедиктович 164	Пушкин Александр Сергеевич 161- 163
Валкавыцкі Георгій (Ю. Зубрыцкі) 444, 447, 450, 454, 456 Вяземский Петр Андреевич 160, 161	Саковіч Анна 444 Смоленчук Александр 162 Стральцова Вераніка 436, 444
Карпюк Аляксей 431, 436–440 Кравцевич Александр 162	Терешкович Павел Всеволодович 162 Токть Сергей Михайлович 162
Модзалевский Борис Львович 164	Федута Александр Иосифович 164
Некрасов Николай Алексеевич 161	Чыквін Ян 444
Орлов Владимир Николаевич 161	Шынкарэнка Вольга 443

Spis treści

Małgorzata Mikołajczak, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Danuta Zawadzka	
Transgraniczność w literackich badaniach regionalnych – wprowadzenie do tematu	5
 SYNTEZY, ROZPOZNANIA, POSTULATY	
Elżbieta Rybicka	
Transgraniczność w kulturze a tożsamości regionalne	23
Andrzej Sadowski	
Kształtowanie się tożsamości transnarodowych na wschodnim pograniczu RP na przykładzie białoruskiej mniejszości narodowej	37
Elżbieta Dąbrowicz	
Migracje regionalne jako problem biografistyki naukowej. Wstępne rozpoznanie.	54
Małgorzata Mikołajczak	
Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec? (Na przykładzie twórczości lubuskiej)	71
Magdalena Roszczyńska	
<i>Tustelanie, szkopyrtocy i kuferkorze</i> – warianty tożsamości między Olzą i Ostrawicą (w polskim dyskursie narodowym i poza nim) ..	93
Danuta Zawadzka	
O byciu przemieszczanym. „Tutejszość” podlaska w perspektywie transgranicznej	122

SPIS TREŚCI

Z PERSPEKTYWY HISTORYCZNEJ

Adela Kuik-Kalinowska

- Pomorze jako przestrzeń transgraniczna w dyskursie polskim.
Wyznaczniki problematyki 145

Aleksander Fieduta

- Zając między armiami: Białorusin jako tożsamość w czasach Puszkina i Mickiewicza 160

Monika Bednarczuk

- Imperialne konteksty hybrydyczności kulturowej: casus Bułharyna . 168

Tadeusz Bujnicki

- Obraz Wileńszczyzny w powieściach „kresowych” 183

Violetta Julkowska

- Dekonstrukcja mitu Kresów jako współczesna perspektywa interpretacyjna tekstów historycznych Karola Szajnochy 204

AUTO/ETNO/BIOGRAFIE I TOŻSAMOŚĆ

Grzegorz Czerwiński

- Regionalna czy transgraniczna? Tożsamość w literaturze polskich, białoruskich i litewskich Tatarów 227

Dariusz Skórczewski

- Nawrócony na islam. O paradoksalnych implikacjach pewnej „transgranicznej” konwersji 241

Kornelia Ćwiklak

- „Wszystkie drogi prowadzą do dzieciństwa”. Pożegnanie z Górnym Śląskiem w *Podróży w krainę dzieciństwa* Horsta Bienka 253

Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz

- „Po matce Kresy, po ojcu Galicja, po rodzicach Szczecin”. Bohaterowie polskiej i niemieckiej prozy oraz ich autoetnografie (na przykładzie twórczości Brygidy Helbig i Hansa-Ulricha Treichela) 273

Monika Barwińska

- Uwikłani w historię – zmagania bohaterów z tożsamością w powieści *Große, kleine Schwester* Petera Härtlinga 289

Elżbieta Dutka

- Śląskie „Alpy” i „Himalaje”. O transgranicznej biografii i niejednorodnym krajobrazie regionu 300

Daniel Kalinowski

- Słuszna wojna na Pomorzu. Augustyn Necel i pisarstwo zaangażowane 311

SPIS TREŚCI

Anna Sobiecka

- Tożsamość transgraniczna. Wariant teatralny 328

MIEJSCA I TRANSLOKACJE

Wojciech Browarny

- Łużyce Wschodnie w polskich pracach krajoznawczych i prasie regionalnej po 1970 roku (zarys dziejów pojęcia) 347

Małgorzata Czabańska-Rosada

- Konfrontacja z polskością utraconego heimatu na podstawie wspomnień byłych niemieckich mieszkańców Landkreis Meseritz (powiatu międzyrzeckiego) 375

Kinga Siewior

- Z Heinzendorfu do Zdarzyc. Heterotopia początku w twórczości Henryka Worcella 389

Kamila Gieba

- Transgraniczność i atopia w prozie Zygmunta Trziszki 403

Arkadiusz Kalin

- Tożsamości transgraniczne w prozie migracyjnej i osiedleńczej – na przykładzie twórczości Zygmunta Trziszki 414

Anna Sakowicz

- Mała ojczyzna w twórczości Alaksieja Karpiuka 431

Halina Twaranowicz

- Jerzy Wołkowycki – działacz i pisarz: geneza białoruskiego ruchu literackiego w Polsce 442

Anna Nosek

- Literacka mapa Podlasia w zakresie twórczości dla dzieci 457

GRANICE: TRANZYTY I TRANSLOKACJE

Jan Galant

- Paszport, pieczętka i cło. O podróżowaniu i przekraczaniu granic w utworach Andrzeja Stasiuka 471

Zbigniew Chojnowski

- Przekraczanie granic w poezji kręgu borussiańskiego 482

Mirosława Szott

- Martwa natura jako transgraniczny krajobraz w twórczości Krzysztofa Fedorowicza 493

SPIS TREŚCI

Renata Makarska

Kochanka Norwida i Krooa, krooa – hybrydyczna twórczość pisarzy
wielojęzycznych (Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki i Radek Fridrich) .. 504

Joanna Szydłowska

Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii
Edwarda Cyfusa *...a życie toczy się dalej*. Rzec o wykorzystaniu
narracji mówionych 517

Katarzyna Taborska

Tożsamościowa literatura z mowy („Teksty” Anny Zielińskiej) 529

Indeks nazwisk 543

Relacje transgraniczne stanowią jeden z istotnych parametrów regionalności jako takiej. W obrębie regionów, które w warunkach polskich w większości są pograniczami, intensyfikują się i nawarstwiają, zwłaszcza w epoce globalizmu i migracji, procesy rozregulowujące homogeniczny porządek w sferze tożsamości i kultury, a granica staje się integralnym elementem doświadczenia codzienności. Literatura regionalna, zapisująca wielorakie konstrukcje „światów pogranicza”, jest z jednej strony dokumentacją tych zjawisk, z drugiej – formą praktykowania transgraniczności kulturowej. Badania regionalistyczne, prowadzone pod tym kątem, pokazują tożsamość kształtującą się w polu oddziaływania wielu etnosów, religii oraz kultur, uwikłaną w skomplikowane układy narodowościowe, etniczne, wyznaniowe, językowe itp., którą można rozpatrywać zarówno w perspektywie jednostkowej (np. indywidualnych biografii pisarzy), jak i zbiorowej (społeczności regionalnych) z uwzględnieniem przemian historyczno-społecznych. Takie właśnie nachylenie patronuje rozważaniom zawartym w tej książce. Problematyka artykułów zebranych w piątym tomie serii „Nowy regionalizm w badaniach literackich” orientuje na podmiotowo traktowane społeczności lokalne oraz obecne w nich translokacje i transgresje, a wpisując się we współczesny dyskurs tożsamości, otwiera na frapujące związki literatury, geografii i biografii.

